

Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa

Studia o słowniku jednojęzycznym

Recenzenci:

prof. dr hab. Maciej Grochowski

prof. dr hab. Zygmunt Saloni

Mirosław Bańko

Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa

Studia o słowniku jednojęzycznym



Warszawa 2001

Wydano z dotacji na prace badawcze Wydziału Polonistyki
Uniwersytetu Warszawskiego

Korekta:
Dariusz Godoś

© Copyright by Mirosław Bańko, Warszawa 2001

ISBN 83-87608-87-4

Druk i oprawa: Zakład Graficzny Uniwersytetu Warszawskiego, zam. 227/2001

Spis treści

Przedmowa	7
Zagadnienia ogólne	
1. Czym jest leksykografia?	10
2. Empiryczne podstawy słownika	25
3. Słownik a gramatyka	50
4. Dwie potoczności	62
Definiowanie znaczeń	
5. Nowe definicje w nowym słowniku języka polskiego	78
6. Siła wyrazu definicji kontekstowych	92
7. O definicjach wielokrotnych – krytycznie	103
8. Problem kategoryzacji w definicji słownikowej	111
9. Między definicją naukową a potoczną	123
10. Definicje ostensywne w słowniku	143
Problemy z frazeologią	
11. Co jest, a co nie jest związkiem frazeologicznym?	149
12. Miejsce frazeologii w słowniku ogólnym	170
Zagadnienia gramatyczne	
13. Nowy algorytm syntezy fleksyjnej. Zalety i wady	188
14. Restytucja zaimków	204
15. O rodzaju gramatycznym raz jeszcze	219
16. Co jest niewłaściwego w czasownikach niewłaściwych?	237
17. <i>Zeschnięte kwiaty w malowanym dzbanie</i> , czyli o dwóch typach pozornych imiesłowów biernych	249
18. Status gramatyczny ciągów typu <i>Oczywiście, że...</i> a ogólna charakterystyka wykrzykników	261

19. Spójnik czy partykuła? Rozważania o funkcji łączącej	274
20. Jednostki o nietypowej charakterystyce gramatycznej	285
<i>Inny słownik języka polskiego na tle ostatniego półwiecza</i>	303
Literatura cytowana	316
Summary	335

Przedmowa

Książka ta jest zbiorem studiów o zróżnicowanej tematyce, połączonych jednak wspólnym pochodzeniem. Powstały one jako efekt prac nad *Innym słownikiem języka polskiego*, a niektóre nawet w trakcie tych prac, i stanowią nie tyle ich podsumowanie, co przede wszystkim analizę metodologicznych założeń tego słownika. Nie jest to jednak książka o konkretnym słowniku – raczej o leksykografii widzianej z jego perspektywy i o niektórych problemach językoznawstwa ocenianych ze stanowiska praktycznej leksykografii.

Myśl o tym, by w jednej książce połączyć tematy tak różnorodne, wynika z samej natury ogólnego słownika jednojęzycznego, z założenia opisującego różne cechy jednostek leksykalnych – ich pisownię, wymowę, odmianę, łączliwość składniową i leksykalną, znaczenie, charakterystykę pragmatyczną, pochodzenie, wreszcie relacje z innymi jednostkami języka. W słowniku ogólnym jak w soczewce skupiają się różne zagadnienia, należące do różnych działów językoznawstwa. Dlatego słownik taki jest szczególnie dobrym punktem obserwacyjnym i dogodnym miejscem do weryfikacji różnych hipotez lingwistycznych. Zwłaszcza słownik, który szuka nowych rozwiązań i chce stworzyć nowy model opisu języka – taki jak *Inny słownik języka polskiego*.

Przeciwstawienie leksykografii i językoznawstwa w tytule tej książki sugeruje, że leksykografia nie będzie tu traktowana jako dział językoznawstwa, lecz dyscyplina wobec niego zewnętrzna. Takie spojrzenie, choć zgodne z oceną leksykografów, nie jest zgodne ze stanowiskiem wielu lingwistów, dlatego zostanie w tej książce obszernie uzasadnione. Na razie wystarczy powiedzieć, że wyłączenie leksykografii poza obszar językoznawstwa nie oznacza zanegowania w niej pierwiastków naukowych. Oznacza jedynie, że leksykografia nie redukuje się do czystego językoznawstwa ani do jego zastosowań. Niniejsza książka, w niektórych partiach wychodząca poza rozważania czysto lingwistyczne, jest zresztą sama dowodem tego.

Nie wszystkie zagadnienia istotne w pracy nad słownikiem ogólnym zostały tu potraktowane z jednakową uwagą. Niektóre całkowicie pominięto jako mniej ważne od innych, niektóre omówiono pobieżnie. Najwięcej miejsca zajmują kwestie dotyczące opisu znaczeń i budowy definicji oraz problemy opisu gramatycznego. Dużo miejsca poświęcono też frazeologii, a zwłaszcza podstawowej dla każdego słownika kwestii wyodrębniania jednostek leksykalnych, niestety systematycznie zaniedbywanej. Kilka studiów ma charakter ogólny: dotyczą one m.in. statusu leksykografii, granicy między słownictwem a gramatyką, empirycznych podstaw słownika oraz kształtowania normy językowej. Książkę podzielono na kilka części, obejmujących zagadnienia pokrewne. Choć niektóre rozdziały ściśle wiążą się i odwołują do siebie, każdy z nich można czytać niezależnie od pozostałych, każdy bowiem stanowi zamkniętą całość.

Podstawą materiałową pracy, oprócz *Innego słownika języka polskiego*, jest korpus PWN – zróżnicowany zbiór tekstów współczesnej polszczyzny dostępny za pomocą komputera. W końcowym etapie prac nad *Innym słownikiem* liczył on około 30 milionów słów, a pod koniec 2000 roku miał ich już ponad 50 milionów. Wszystkie dane liczbowe cytowane w tej książce z korpusu PWN odnoszą się do jego stanu z końca roku 2000. W szczególności dotyczy to jego struktury, przedstawionej w rozdziale 2.

Książka ta została napisana tak, aby mogła służyć jako wprowadzenie do studiowania słowników i jako lektura uzupełniająca z zakresu językoznawstwa, zwłaszcza polonistycznego. Jej głównym odbiorcą będą zapewne studenci, z których część zajmie się w przyszłości opracowywaniem słowników. Miejmy nadzieję, że pomoże im ona przygotować się do pisania słowników nowocześniejszych niż pisane dotychczas, dokładniejszych, bardziej zrozumiałych i prawdziwszych. Adresatem książki są także językoznawcy. Znajdą oni tu propozycję nowego spojrzenia na wiele istotnych zagadnień, w części ogólnych, metodologicznych, w części szczegółowych, dotyczących opisu leksykalno-gramatycznego polszczyzny. Jest to wreszcie książka dla leksykografów, od których autor wiele się nauczył i którym chciałby się w ten sposób odwdziaczyć.

Nie byłoby tej książki bez *Innego słownika języka polskiego*, zatem to jego redaktorom, koordynatorom, konsultantom i recenzentom zawdzięcza ona najwięcej. W udoskonaleniu jej pomogli wydatnie recenzenci: profesorowie Maciej Grochowski i Zygmunt Saloni. Ci, którym czuję się osobiście zobowiązany jako ich uczeń, a czasem krytyk, są zbyt liczni, by ich tutaj wymienić. Szczególnie podziękowania należą się jednak mojej żonie, która przez siedem lat mojej pracy nad *Innym słownikiem* dźwigała ciężar większości obowiązków domowych i mimo to znajdowała w sobie tyle siły i ciepła, ile *Inny słownik* – powstały z jej mimowolnym udziałem – ma w sobie.

Nota bibliograficzna

Rozdział 5 tej książki jest nieznacznie zmienioną i uzupełnioną bibliograficznie wersją artykułu opublikowanego przez autora w *Poradniku Językowym* 9, 1994. Niektóre fragmenty rozdziału 13 są tłumaczeniem lub adaptacją angielskiego artykułu autora, opublikowanego w *International Journal of Lexicography* 5, 1992. Rozdział 16 został złożony do druku w księdze *Nie bez znaczenia. Studia ofiarowane Profesorowi Zygmuntowi Saloniemu z okazji 40-lecia Jego pracy twórczej*. Pozostałe rozdziały nie były dotychczas publikowane w całości ani w części, nie zostały też zgłoszone do druku gdzie indziej.

Rozdział 1

Czym jest leksykografia?

Wśród językoznawców rozpowszechnione jest przekonanie, że leksykografia jest działem językoznawstwa (czasem dodaje się dla ścisłości – stosowanego). Leksykografowie natomiast skłonni są postrzegać swoją pracę raczej jako rodzaj sztuki niż nauki. Choć nie da się udowodnić, że tylko jedno z tych stanowisk jest słuszne, wiele przemawia za tym, że racja jest bardziej po stronie leksykografów.

Nie zamierzamy jednak negować związku między leksykografią a językoznawstwem – jego istnienia dowodzi wszak cała ta książka. Chcemy jedynie uzasadnić, że leksykografia nie redukuje się do pierwiastków czysto naukowych i że trafniej rozpatrywać ją jako dyscyplinę wieloaspektową, która pozostaje w związku również z edytorstwem, marketingiem i szeroko rozumianą humanistyką. Będąc po trosze sztuką, po trosze nauką, leksykografia jest przede wszystkim dziedziną, która stopniowo się usamodzielnia i profesjonalizuje. Dziś można powiedzieć, że ktoś jest z zawodu leksykografem, i wcale nie znaczy to, że jest językoznawcą.

Nauka czy sztuka?

Stanowisko typowe dla większości językoznawców przedstawia definicja zawarta w *Encyklopedii wiedzy o języku polskim*. Czytamy tu, że „leksykografia jest działem językoznawstwa stosowanego (...), zajmującym się teorią i praktyką zestawiania słowników”. Opinię bliższą stanowisku leksykografów wyraził Hanks (1979), sam będący doświadczonym leksykografem. Pisząc o rutynowych zadaniach, jakie autorzy słowników wykonują w swej pracy, takich jak interpretacja i selekcja materiału, zauważa on: „I want to suggest that this interpretative aspect of lexicography is an art, not a science” (s. 34). I dalej: „Truly, lexicogra-

phy is an art – the art, if nothing else, of selecting what to leave out” (s. 36). W innym miejscu dodaje zaś: „I have not found that people with a sound theoretical understanding of current linguistic theory make good definition writers. It is a literary, not a scientific activity” (s. 37).

W Polsce, gdzie do niedawna większość leksykografów pracowała w instytucjach akademickich, stanowisko zajmowane przez Hanksa nie jest popularne. Spośród autorów polskich pierwszy bodaj Piotrowski (1994) wyraził pogląd, że „słownictwo jest dziedziną autonomiczną” (s. 10), korzystającą z dorobku językoznawstwa, ale stosującą też własne metody. Piotrowski zwrócił także uwagę, że „w pracy leksykografa istnieją elementy nie poddające się opisowi scjentystycznemu (...), a podlegające intuicji, wycuciu językowemu, przekonaniom płynącym z doświadczenia” (s. 11). Sformułowaniami tymi naraził się na pryncypialną krytykę recenzenta, zarzucającego mu, że „odrywa leksykografię od językoznawstwa, zapominając, że bez językoznawczego punktu odniesienia opisywane słowniki stają się zbiorem propozycji wydawców, zbiorem konwencji, które trudno oceniać” (Miodunka 1995: 74). Krytyka była o tyle zrozumiała, że Piotrowski niewiele miejsca poświęcił uzasadnieniu swego stanowiska. Można się domyślać, dlaczego – było dla niego zbyt oczywiste. Jako anglista z wykształcenia swoje poglądy na leksykografię kształtował na podstawie słowników języka angielskiego i literatury fachowej pisanej w tym języku. Tradycja brytyjska i amerykańska w myśleniu o leksykografii jest zaś inna od polskiej. Widać to nawet po tym, jak definiują leksykografię słowniki polsko- i angielskojęzyczne.

Do słownikowych definicji leksykografii wrócimy jednak później. Na razie trzeba odnotować, że krytyka Miodunki pod pewnym względem idzie za daleko. Recenzent sugeruje mianowicie, że leksykografia oderwana od językoznawstwa traci jakiegokolwiek zaplecze teoretyczne i metodologiczne. Tak jednak nie jest, Piotrowski stwierdza jasno, że „leksykografia to zarówno teoria słowników, jak i praktyka ich układania” (s. 14–15), i tylko dla większej precyzji decyduje się teorię leksykograficzną nazywać *metaleksykografią*, pozostawiając termin *leksykografia* dla praktyki leksykograficznej. To właśnie metaleksykografia – oprócz teorii obejmująca też historię i krytykę słowników – jest tym zapleczem teoretycznym leksykografii, którego odrzucenie imputuje Piotrowskiemu Miodunka. Nie jest przy tym metaleksykografia działem językoznawstwa, choć dziedziny te mają ogromnie wiele wspólnego. Dość popatrzeć choćby na sprawozdania z odbywających się co dwa lata konferencji EURALEX-u (European Association for Lexicography), aby przekonać się, kto i jak zajmuje się dziś leksykografią. W konferencjach tych uczestniczą oczywiście autorzy słowników i językoznawcy, ale także wydawcy, ludzie zajmujący się szkoleniem leksykografów i ludzie zatrudnieni przy opracowywaniu leksykalnych baz danych na potrzeby automatycznego przetwarzania języków naturalnych. Referaty też nie dotyczą wyłącznie ukła-

dania słowników. Skład osobowy konferencji EURALEX-u i ich tematyka najlepiej oddają wielowątkowy charakter dzisiejszej leksykografii¹.

Podsumujmy dotychczasowe rozważania. Istnieje kontrowersja co do tego, czy leksykografia jest nauką czy sztuką, działem językoznawstwa czy dyscypliną autonomiczną, a może tylko „autonomizującą się”. W dalszych rozważaniach będziemy brać pod uwagę różne okoliczności istotne dla miejsca i statusu leksykografii. Zacznijmy od przypomnienia, na czym właściwie polega praca leksykografa. Dla uproszczenia będziemy rozpatrywać zasadniczo pracę nad ogólnym słownikiem jednojęzycznym, tzn. słownikiem zawierającym reprezentatywny wybór wyrazów danego języka i podającym w miarę wszechstronne informacje na temat ich pisowni, wymowy, znaczenia, użycia i pochodzenia. Odniesienie tych uwag do innych słowników, w tym do słowników dwu- i wielojęzycznych, może wymagać pewnych korekt, ale nie przedstawia zasadniczych trudności.

Rzemiosło leksykografa

Leksykograf praktyk, który traktuje swoje zajęcie jako sztukę, a nie naukę, nie ma na myśli oczywiście twórczości artystycznej. Chodzi mu o sztukę rozumianą jako pewna umiejętność czy też rzemiosło – o sztukę w znaczeniu dawnym, ukształtowanym jeszcze, zanim romantyzm nobilitował działalność artystyczną, ukierunkowując nasze myślenie na Sztukę przez duże S.

Jest zresztą leksykografia jedną ze starszych sztuk, czyli rzemiosł, gdyż słowniki powstają od starożytności. Już choćby z tego powodu przesadą jest zamykanie leksykografii w granicach językoznawstwa, które wyodrębniło się jako nauka dopiero w XIX stuleciu. Nawet Miodunka, który – jak widzieliśmy – ostro przeciwstawia się odrywaniu praktyki leksykograficznej od teorii języka, przyznaje w innej swojej pracy, że „dopiero XX wiek ujrzał językoznawców – profesorów uniwersyteckich zajmujących się przygotowaniem i wydawaniem słowników. Wcześniej robili to ludzie wykształceni, ale nie zajmujący się językoznawstwem. Na rozwój leksykografii duży więc wpływ miała (i ma do dziś) wielowiekowa tradycja słownikarska (a nie językoznawstwo)” (Miodunka 1989: 27).

Na czym polega praktyka pisania słowników, czyli rzemiosło leksykografa? Wymieńmy tu najważniejsze elementy pracy słownikarza, o których wiele pisano, tak w książkach o charakterze podręcznikowym (np. Zgusta 1971, Landau 1984), jak i w formie popularnej (np. Bańko 1994b). Będziemy przy tym podkreślać te elementy praktyki leksykograficznej, które wykraczają poza pracę czysto naukową.

¹ Dla przybysza z Polski taki obraz leksykografii, jaki rysuje się na konferencjach EURALEX-u, może być dość egzotyczny, por. Puzyńska 1995.

Przede wszystkim leksykograf musi zadbać o źródła. Niewielki słownik można napisać na podstawie większego jako jego skrót, ale słownik duży lub nowy musi być oparty na solidniejszej podstawie materiałowej. Są trzy źródła informacji, z których korzysta leksykograf: po pierwsze, słowniki napisane przez jego poprzedników, po drugie, teksty źródłowe dokumentujące użycie słów (np. literatura piękna, literatura popularnonaukowa, prasa), po trzecie, jego własna wiedza, kompetencja językowa i intuicja, wspomagana lekturą dzieł fachowych i opiniami recenzentów i konsultantów, np. specjalistów z różnych dziedzin. Słowniki różnią się pod względem tego, jak dalece wykorzystują teksty źródłowe. Kompendia najbardziej cenione w leksykografii różnych języków są oparte na obszernych korpusach tekstów – dawniej były to kartoteki cytatów o objętości kilku milionów kart, dziś skomputeryzowane archiwa obejmujące dziesiątki lub setki milionów słów w tekstach ciągłych. Słownik zbudowany na tekstach źródłowych jest bardziej wiarygodny – dobrze rozumiał to Linde, gdy we wstępie do swojego *Słownika języka polskiego* pisał: „Już albowiem nie pisarz słownika każe wierzyć, że jakie słowo pewne ma znaczenie, ale Skarga, Wujek, Kochanowski, Bielski, Górnicki i t.d.” (s. III, wyd. 2).

Zgromadzenie korpusu tekstowego to jednak dopiero wstępny etap prac nad słownikiem. Zanim przystąpi się do pisania haseł, trzeba jeszcze opracować koncepcję dzieła. Wymaga to odpowiedzi na szereg pytań różnej szczegółowości, z których najważniejsze brzmi: dla kogo słownik jest przeznaczony? W związku z tym – jaka powinna być jego wielkość, zakres i sposób podania informacji? W Polsce dotychczas większość słowników opracowywano z myślą o masowym odbiorcy, ale zachodzi obawa, że słownik adresowany do wszystkich nie służy dobrze nikomu. Gwoli sprawiedliwości dodajmy, że do lat siedemdziesiątych nie tylko polska leksykografia ignorowała potrzeby odbiorcy. Odkrycie, że różne grupy użytkowników słowników mogą mieć całkowicie różne potrzeby, jest stosunkowo nowe. Uświadomiwszy sobie własne zaniedbania w tym zakresie, leksykografowie (czy raczej metaleksykografowie) podjęli studia nad używaniem słowników. Dziś badania takie są nawet modne, co prawda jeszcze nie w Polsce, gdzie wciąż dominuje model leksykografii „dla każdego”.

Studia nad używaniem słowników – ta ważna część współczesnej leksykografii (zob. Atkins 1998) – nigdy nie należały do językoznawstwa i są mocnym argumentem przeciwko włączaniu leksykografii do lingwistyki. Jak dalece mają one charakter naukowy, to już osobna kwestia. Niewątpliwie wymagają więcej inwencji niż rutynowe badania opinii społecznej prowadzone przez instytucje takie, jak OBOP lub Demoskop, których nie uważa się przecież za naukowe (nie ma ich np. w *Informatorze nauki polskiej*).

Na tym jednak nie koniec. Słownik – będąc do pewnego stopnia pracą naukową, a do pewnego stopnia tylko praktycznym kompendium (proporcja między jednym a drugim może zależeć od konkretnego słownika) – jest nadto towarem,

który wydawca chce korzystnie sprzedać (zob. Whitcut 1989). Leksykograf więc, zwłaszcza pracujący dla konkretnego wydawcy, musi zajmować się sprawami, które nie interesują językoznawcy, takimi jak liczba potencjalnych odbiorców, koszt przygotowania słownika, jego budżet, harmonogram, format, wyposażenie edytorskie i cena. Leksykograf musi też orientować się w sytuacji na rynku wydawniczym, znać konkurencyjnych wydawców i ich działania, wiedzieć coś o marketingu i sprzedaży książek. Prawda, że obowiązki te bywają podzielone i nie zawsze ten, kto interesuje się głównie zawartością merytoryczną słownika, odpowiada za jego aspekty finansowe. Niemniej jednak związek między teorią i praktyką, między względami naukowymi i ekonomicznymi musi być zachowany, zwłaszcza dziś, w dobie profesjonalizacji i komercjalizacji leksykografii. Dlatego można powiedzieć, że leksykografia rozpatrywana jako całość obejmuje zagadnienia, które nie mieszczą się w działalności naukowej. Tym bardziej zaś nie mieszczą się one w granicach jednej dyscypliny naukowej, jaką jest językoznawstwo.

Leksykografia jako zawód

Nad profesjonalizacją i komercjalizacją leksykografii warto zatrzymać się dłużej. Minęły czasy, gdy Samuel B. Linde lub Samuel Johnson samotnie lub co najwyżej z pomocą swych sekretarzy pracowali całe lata nad jednym słownikiem. Linde, jak wiadomo, zajmował się nawet drukiem i sprzedażą swojego dzieła. Co prawda, są i dziś leksykografowie pracujący w pojedynkę (np. Władysław Kopaliński), lecz normą stała się praca zespołowa, organizowana przez wydawcę. Wiele wydawnictw na świecie utrzymuje stałe zespoły leksykografów na etacie i w ten sposób przyczynia się do profesjonalizacji tego zajęcia. W niektórych krajach prowadzi się nawet szkolenie leksykografów, choć prawdziwą nauczycielką w tym fachu jest praktyka (zob. Ilson 1986).

Korzyści z instytucjonalizacji leksykografii są różnorodne. Trudno dziś pisać duży słownik bez dostępu do dużego i zróżnicowanego korpusu tekstów, jednak zgromadzenie takiego korpusu jest znacznym przedsięwzięciem organizacyjnym i finansowym, które może być opłacalne dla wydawnictwa, ale nie dla jednej osoby. Poza tym nad słownikiem nie pracują wyłącznie leksykografowie. We wstępnej fazie projekt słownika wymaga udziału specjalistów od badania rynku, a w toku prac potrzebne jest wsparcie informatyków. Dzięki pracy zespołowej młodszy redaktorzy mogą się uczyć od starszych i bardziej doświadczonych, co sprzyja doskonaleniu warsztatu zawodowego i tworzy tak ważną dla każdego wydawcy tradycję. Praca zespołowa nad słownikiem minimalizuje też czynnik subiektywny, nieuchronny w każdej działalności twórczej. Wyniki pracy jednej osoby kontroluje inna osoba, ocenia je recenzent, a na końcu także korektor.

Jeśli więc poglądy jednego z redaktorów jaskrawo odbiegają od średniej, odchylenie to z reguły zostaje zniwelowane i słownik unika tendencyjności w kwestiach politycznych, religijnych, światopoglądowych itp. Co więcej, dzieło, choć pisane przez wiele osób, zdaje się mówić „jednym głosem”. Utrzymanie jednolitości w słowniku jest bardzo ważne, gdyż tego oczekują odbiorcy, a tropienie niekonsekwencji w słownikach jest, jak wiadomo, ulubionym zajęciem recenzentów.

Bodźcem do instytucjonalizacji leksykografii są oczywiście spodziewane korzyści. Inwestycja w duży słownik – o ile nie ma być to dzieło wtórne, sprzedawane w cienkich tomikach lub wręcz w zeszytach – nie przynosi szybkich zysków, ale może przynosić zyski duże i trwałe. Jest tak dlatego, że słowniki cieszą się prestiżem i znajdują wielu nabywców, a ponadto nie dezaktualizują się tak szybko jak wiele innych książek, co więcej – aktualizacja słowników nie wymaga pisania ich na nowo. W świecie anglosaskim słownik języka angielskiego jest drugą po Biblii książką w każdym domu, a w Stanach Zjednoczonych, gdzie największym autorytetem cieszą się wielkie słowniki jednotomowe, w sprzedaży znajdują się nawet specjalne stoliki przeznaczone do tego, by leżał na nich rozłożony słownik. W polskich domach, jak wykazały badania CBOS, słowniki języka polskiego (różnych typów, w tym ortograficzne) ustępują tylko książkom kucharskim, a wyprzedzają Biblię, słowniki języków obcych, encyklopedie i poradniki lekarskie. Wielu wydawcom na świecie słowniki, podobnie jak encyklopedie, przynoszą zysk większy niż pozostałe książki.

Profesjonalizacja, instytucjonalizacja i komercjalizacja leksykografii zmieniły nasze podejście do tego, czym jest praca nad słownikiem. Do niedawna inteligencja polska, zwłaszcza humanistyczna, skłonna była postrzegać sporządzenie słownika jako pewną powinność obywatelską. Duży słownik ukazywał się co kilkadziesiąt lat, a towarzyszyły mu dyskusje, w których uczestniczyli nie tylko językoznawcy. Ze względu na brak funduszy energia społeczna wyładowywała się bardziej w dyskusjach niż w działaniach, a udział w społecznej debacie nad słownikiem – często podkreślano: narodowym słownikiem – wydawał się niemal obowiązkiem. Dlatego dla wielu językoznawców zaskoczeniem była postawa poznańskiego Wydawnictwa Kurpisz, które w 1994 roku przystąpiło do wydawania kilkudziesięciotomowego *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny*, nie poprzedziwszy go społeczną dyskusją nad celem i charakterem dzieła. Sam słownik okazał się wtórny (o czym niżej), ale Kurpisz był pierwszym wydawcą, który w postkomunistycznej Polsce, w warunkach wolnego rynku, potraktował edycję słownika jako przedsięwzięcie czysto komercyjne. Później nastawienia społeczne szybko się zmieniły i ukazanie się następnego nowego słownika polszczyzny – *Słownika współczesnego języka polskiego* wydawnictwa Wilga – choć też nie anonsowane długo naprzód, nikogo już nie zdziwiło. W zasadzie sytuacja jest normalniejsza niż dawniej: wydawcy skupiają się na reklamie gotowych książek, a dyskusję starają się animować media, przede wszyst-

kim przez publikowanie recenzji. Jednak szybkich i wnikliwych recenzji jest w Polsce za mało, a rynek słowników rozrósł się w ciągu ostatniej dekady XX wieku tak, że odbiorcy czują się zdezorientowani.

Czym więc stała się leksykografia, tradycyjnie rozpatrywana jako coś pośredniego między nauką i sztuką? Stała się działalnością komercyjną – w każdym razie taki charakter ma znakomita większość obecnie wydawanych słowników. Słowniki o pewnych ambicjach naukowych – takie jak *Inny słownik języka polskiego* – muszą torować sobie drogę wśród wydawnictw popularnych i nie mogą być hermetyczne dla przeciętnej odbiorcy. Natomiast czysto naukowe słowniki, np. historyczne lub dialektologiczne, choć angażują wielu leksykografów na długie lata, żyją obecnie na marginesie leksykografii w pracowniach uniwersyteckich i akademijnych, a ich los jest zależny od stanu funduszy państwowych przeznaczonych na rozwój nauki. Urynkowienie leksykografii i zdominowanie rynku przez słowniki popularne to kolejny powód, dla którego trudno włączać dziś leksykografię *en bloc* do językoznawstwa.

Kwalifikacje leksykografa

Gdyby leksykografia była działem językoznawstwa, leksykografów powinno się uważać za uczonych zajmujących się językiem. Jednak leksykografowie pracujący w wydawnictwach – w przeciwieństwie, być może, do tych, którzy zatrudnieni są w akademiach – nie uważają się za pracowników nauki i nie są tak postrzegani przez innych. Nie wszyscy spośród nich mają nawet wykształcenie językoznawcze. Cytowany wyżej Hanks zanotował, że osoby mające głęboką wiedzę z zakresu językoznawstwa niekoniecznie sprawdzają się jako redaktorzy haseł, i wytłumaczył to tym, że pisanie definicji jest zajęciem bardziej literackim niż naukowym. Czyżby umiejętność zwięzłego pisania była najbardziej pożądana w kwalifikacjach leksykografa?

Kilgarriff (1998) przeprowadził badanie ankietowe, które zdaje się potwierdzać to przypuszczenie. Respondentami byli leksykografowie brytyjskiego wydawnictwa Longman, a ich zadanie polegało na ocenie według stopnia trudności trzynastu zadań, jakie pojawiają się w pracy nad słownikiem. Za najtrudniejsze uznano formułowanie definicji, za nim dopiero pojawiła się analiza cytatów i identyfikacja znaczeń. Innymi słowy, zadanie analityczne (interpretacja danych) okazało się łatwiejsze niż zadanie syntetyczne (opis wyników). Gdyby praca leksykografa miała charakter czysto naukowy, należałoby się spodziewać odwrotnej kolejności: zgromadzenie i analiza danych zajmują przecież w badaniach naukowych więcej czasu niż opis wyników.

Co jeszcze, oprócz łatwości pisania, powinno cechować dobrego leksykografa? Warto znów posłuchać Hanksa, który w przedmowie do *Collins English Dic-*

tionary (wyd. 1) zwraca uwagę na taką pożądaną cechę, jak szerokie czytanie, będące warunkiem dobrego rozumienia słów. Wiedzy płynącej z lektur nie zastąpi żadne archiwum cytatów, tradycyjne ani komputerowe, cytaty bowiem informują dobrze o użyciu słów, znacznie gorzej zaś na ogół o ich znaczeniu. Podkreślmy, że leksykograf powinien być czytany w ogóle, a nie w zakresie jednej dziedziny, np. językoznawstwa.

Choć zacytowane w tym paragrafie opinie pochodzą od leksykografów brytyjskich, pozostają w pełni zasadne w warunkach polskich. Prawdą jest, że znajomość gramatyki polskiej może pomóc w opisie gramatycznym hasel, podobnie jak zaznajomienie z elementami semantyki czy pragmatyki językoznawczej może być pomocne w formułowaniu definicji. Jednak systematyczne studia językoznawcze nie są konieczne w pracy nad słownikiem, gdyż hasła trudne ze względów językowych, np. wyrazy funkcyjne, i tak powierza się do opracowania specjalistom (tak było w *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego, gdzie wyrazy funkcyjne opracowywał Jan Tokarski, i tak było w *Innym słowniku języka polskiego*, gdzie większość takich wyrazów opracował, przynajmniej w pierwszej redakcji, Maciej Grochowski). Znacznie ważniejsza, jak się mogłem przekonać, jest w codziennej pracy nad słownikiem umiejętność pisania. To, że większość leksykografów w Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN ukończyła studia polonistyczne, nie wynika bynajmniej stąd, by wykształcenie językowe lub literackie było szczególnie pożądane w pracy nad słownikami. Przyczyna jest bardziej prozaiczna: coraz więcej absolwentów studiów wyższych w Polsce ma kłopoty z pisaniem, absolwenci polonistyki zaś wyróżniają się na ich tle większą sprawnością językową. Wydawcy szukają więc redaktorów słowników wśród polonistów i jest to tym bardziej zrozumiałe, że praca nad słownikiem tylko w części ma charakter badawczy (naukowy), w części zaś przypomina na typową pracę redakcyjną i wymaga podobnych kwalifikacji.

Czy układanie słownika jest pracą twórczą?

Zastanawiające, że ci sami językoznawcy, którzy traktują leksykografię jako dział lingwistyki, odnoszą do słowników zupełnie inne kryteria niż do prac naukowych. Oczekuje się np. od słowników, że będą zgodne w interpretacji faktów językowych. Natomiast nie oczekuje się od autorów prac naukowych, by nie różnili się w poglądach. Rozbieżności między stanowiskami różnych badaczy są zrozumiałe i same bywają przedmiotem analiz. Językoznawca pracujący nad książką naukową nie pomyślałby nawet, aby swoje opinie dostosowywać do tego, co napisali na dany temat jego poprzednicy, przeciwnie – eksponowałby odmienność swoich poglądów, aby podkreślić oryginalność swojej pracy. Ten sam językoznawca jednak, zatrudniony na stanowisku redaktora naukowego słownika,

zaczyna się zastanawiać, czy pominąć jakąś formę wyrazową, skoro wcześniej wydany słownik ocenił ją negatywnie, czy też uwzględnić ją, skoro uwzględniono ją już w jakimś trzecim słowniku. Pytanie, czy dana forma jest używana i jak bardzo jest rozpowszechniona, schodzi na dalszy plan. Zamiast być obrazem języka słownik zaczyna być obrazem myślenia o języku, zamiast rejestrować fakty językowe – rejestruje, zwykle niejawnie, poglądy, a także przesady.

Próbuje się uzasadniać taką postawę w leksykografii interesem użytkowników. Można usłyszeć, że dla dobra odbiorców słowniki powinny być między sobą zgodne. Wydaje się jednak, że kryterium to nie powinno przesłaniać nadrzędnego celu słownika, jakim jest możliwie obiektywny opis języka. Należy ubolewać, że w praktyce zaczyna ono nieraz górować nad poszukiwaniem prawdy o języku. Źle pojęta konsekwencja lub rzetelność każe kierować się tym, co napisali inni, i powielać nieścisle lub wręcz nieprawdziwe informacje. Jeśli jakiś słownik cieszy się dużym prestiżem, to informacje czerpane zeń mogą być powtarzane w innych słownikach przez wiele lat. Jak podaje Puzyńska (1961: 51), „wszystkie, zarówno przyrodnicze, jak i inne neologizmy Knapiusza, powtarzają za nim Troc, Dudziński i Włodek w XVIII w., Linde, Słownik wileński, a nawet w większości wypadków i Słownik warszawski w XIX i XX wieku. Tak to – rzecz zupełnie paradoksalna – nigdy nie używane w języku polskim wyrazy przez dwa wieki figurują jako stałe pozycje we wszystkich ukazujących się słownikach języka polskiego, zupełnie niesłusznie reprezentując słownictwo staropolskie”.

Także i ze współczesnych słowników można by cytować przykłady błędów lub niezręczności przepisanych bezkrytycznie do innych słowników. Fakt ten nie dziwi, jeśli zważyć, że słownikarze traktują cudze słowniki jako jedno z podstawowych źródeł swojej pracy, choć rzadko przyznają, ile naprawdę z nich skorzystali. Przedmowa do *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* Wydawnictwa Kurpisz informuje, że słownik ten przygotowano bez ekscerpcji tekstów źródłowych, za to na podstawie innych słowników, wśród których wymieniony jest m.in. 3-tomowy *Słownik języka polskiego* PWN. Dopiero analiza wykonana w Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN wykazała, że aż 47% definicji słownika PWN z haseł odpowiadających alfabetycznie VI tomowi słownika Kurpisza zostało przepisanych bez zmian lub z kosmetycznymi zmianami przez autorów *Praktycznego słownika* (przy czym w obliczeniu wzięto pod uwagę jedynie definicje, z których przepisano co najmniej pięć kolejnych wyrazów). Wyniki te zostały przekazane do Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu, gdzie toczył się proces z powództwa Wydawnictwa Naukowego PWN przeciwko Wydawnictwu Kurpisz o naruszenie praw autorskich do trzytomowego *Słownika języka polskiego*. Sąd powołał na biegłego prof. Ireneusza Bobrowskiego, którego opinie w tej sprawie rzucają ciekawe światło na kwestię oryginalności w pracy leksykografa. Można je tu cytować bez obaw naruszenia czyichkolwiek interesów, gdyż biegły sam je ogłosił publicznie (Bobrowski 1998a).

Sąd postawił biegłemu pytanie, czy *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* jest dziełem samodzielnym i oryginalnym w stosunku do *Słownika języka polskiego* PWN, czy też stanowi jego naśladowictwo. Po przebadaniu reprezentatywnej próbki rzeczowników funkcjonujących w polszczyźnie ogólnej biegły stwierdził, że spośród nich „50% posiada w obu słownikach identyczne definicje, 20% rzeczowników posiada definicje bardzo zbliżone” (s. 214). Ponadto porównał on strukturę haseł trudnych w obu słownikach i uznał, że „autorzy «Praktycznego słownika...» niewolniczo trzymają się opisów zamieszczonych w «Słowniku...» Szymczaka” (s. 215). Na tej podstawie sformułował opinię, że *Praktyczny słownik* nie jest dziełem oryginalnym, lecz wtórnym wobec 3-tomowego *Słownika języka polskiego*. Zarazem jednak odmówił oryginalności temu ostatniemu, uzasadniając, że opracowano go na podstawie 11-tomowego *Słownika języka polskiego*, wydanego wcześniej nakładem PWN. Także większość nowych haseł w słowniku 3-tomowym, mianowicie liczne terminy naukowe i techniczne, nie jest – zdaniem biegłego – oryginalnym wkładem jego redaktorów, gdyż definicje tych haseł zostały zaczerpnięte ze źródeł encyklopedycznych i podręczników.

Ciekawsze od odpowiedzi na pytanie sądu jest jednak to, co biegły powiedział na temat leksykografii. Jego zdaniem „przepisywanie definicji z innych słowników w opracowaniu popularnym jest może naganne moralnie, mieści się jednak w uzusie pracy leksykografa. Definicja leksykograficzna w jej dotychczasowej formie (...) nie jest postrzegana jako przejaw twórczości naukowej, ale jako przejaw pracy technicznej. (...) Dlatego w celu zachowania ciągłości i współmierności prac leksykograficznych warto – zdaniem wielu językoznawców – zaopatrywać wyrazy w definicje już wcześniej stosowane” (s. 213–214).

Trudno pogodzić opinię Bobrowskiego o technicznym, a nie naukowym charakterze definiowania, z prezentowanym przez niego gdzie indziej poglądem, że „leksykografia jest jednym z działów językoznawstwa stosowanego” (Bobrowski 1998b: 119) – podkreślmy: językoznawstwa, a więc dyscypliny naukowej. Trudno zrozumieć też, dlaczego alternatywą dla twórczości naukowej ma być tylko „praca techniczna”. Podobnie jak Bobrowski sądzimy, że praca nad słownikami istotnie nie ma charakteru wyłącznie naukowego, choć zawiera w sobie elementy badawcze. Stąd jednak nie wynika bynajmniej, że jest to praca nie-twórcza i że jej wytwory nie podlegają ochronie na podstawie prawa autorskiego.

Sąd jednak poszedł za opinią biegłego i oddalił powództwo PWN. Sprawa trafiła do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, który podtrzymał wyrok sądu pierwszej instancji. Wydawnictwo PWN złożyło wniosek o rewizję do Sądu Najwyższego i finał sprawy w chwili oddania tej książki do druku nie był znany. Przyjąć możemy jednak, że rewizja zostanie odrzucona – co by to oznaczało dla wydawców i autorów słowników w Polsce? Po pierwsze, przepisywanie haseł w słownikach zyskałoby sankcję prawną, a sztuka pisania słowników zostałaby *de iure* uznana za działalność czysto techniczną, czyli odtwórczą. Byłby to wyrok krzywdzący

nie tyle PWN, ile wszystkich leksykografów. Po drugie, rozpowszechniona wśród językoznawców teza, iż leksykografia jest działem lingwistyki, nie obroniłaby się przed sądem. Gdyby istotnie pisanie słowników było pracą naukową, jej efekty powinny podlegać ochronie prawnej tak samo, jak przejaw każdej innej działalności twórczej.

Dodajmy, że proces między Wydawnictwem Naukowym PWN a Wydawnictwem Kurpisz miał pewien skutek pozytywny. Otóż – jak zauważył biegły – w późniejszych tomach słownika pozowanych zapożyczenia ze słownika powoda są mniej widoczne, a definicje często odmienne. Być może Wydawnictwo Kurpisz chciało zapobiec rozszerzeniu pozwu na dalsze tomy słownika, a może jego autorzy, zawstydzeni oskarżeniami, postanowili wykazać większą oryginalność w pracy.

Tradycjonalizm leksykografii

Uderzającą cechą większości wydawanych obecnie słowników jest to, jak mało różnią się one od słowników wydanych sto czy dwieście lat temu. Na przykład dzisiejsze słowniki ogólne polszczyzny reprezentują przeważnie taki model opisu leksykograficznego, jaki ukształtował się już w *Słowniku wileńskim* z 1861 roku. Dotyczy to zarówno ich makrostruktury (układu całości i doboru haseł), jak i mikrostruktury (budowy haseł). W szczególności przez półtora wieku niewiele zmieniły się definicje słownikowe, a ich typologia sporządzona przez Doroszewskiego (1958) była raczej uporządkowaniem definicji zastanych niż projektowaniem nowych.

Zmiany w leksykografii zachodzą powoli, gdyż wzgląd na tradycję i przyzwyczajenia odbiorców to jeden z ważniejszych czynników kształtujących rozwój tej dyscypliny. Zauważmy, że ta cecha leksykografii zbliża ją do literatury pięknej, a oddala od nauki. Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego słowniki są tak tradycjonalistyczne.

Przyczyn może być kilka. Po pierwsze, ogrom pracy, jaki staje przed leksykografem, zniechęca do ryzyka i eksperymentów. Po drugie, innowacje mogą natrafić na opór użytkowników słowników i narazić na straty wydawcę. Po trzecie, słownik jest książką wyjątkową, a jego pozycja podobna jest do tej, jaką w wielu krajach zajmuje Biblia, por. opinię Johna Algeo (1989):

English speakers have adopted two great icons of culture: the Bible and the dictionary. As the Bible is the sacred Book, so the dictionary has become the secular Book, the source of authority, the model of behavior, and the symbol of unity in language.

Świadomość tej roli słownika – jego edukacyjnych, obywatelskich i narodowych powinności – może onieśmielać przed wprowadzaniem do jego struktury radykalnych zmian.

Po czwarte wreszcie, związki między naukowym językoznawstwem a leksykografią nigdy nie były bardzo silne i nadal nie są. Nowe koncepcje w językoznawstwie nie spowodowały więc rewolucji w leksykografii, co więcej – współczesne teorie lingwistyczne słabo odzwierciedliły się w słownikach. Większość słowników XX-wiecznych jest oparta na tradycji XIX-wiecznego językoznawstwa historyczno-porównawczego. Strukturalizm dopiero w kilkadziesiąt lat po de Saussurze wywarł wpływ na niektóre słowniki, zwłaszcza francuskie, a wpływy generatywizmu w leksykografii były jeszcze mniejsze (zob. Béjoint 1994: 173–176). Dziś mówi się, że obiecujące perspektywy dla leksykografii otwiera lingwistyka kognitywna (np. Hanks 2000), ale czas dopiero pokaże, czy obietnice te zostaną spełnione.

Słaby związek leksykografii i językoznawstwa skłania niektórych uczonych do wniosku, że leksykografia w ogóle nie ma podstaw teoretycznych (np. Wierzbicka 1985: 5). Jest to jednak stanowisko przejawione, należałoby raczej powiedzieć, że językoznawstwo nie daje leksykografii *dostatecznych* podstaw teoretycznych. Teoretycznym zapleczem leksykografii jest (lub staje się) natomiast tzw. metaleksykografia, obejmująca oprócz teorii także historię i krytykę słowników. Nie jest ona działem językoznawstwa, choć ma z nim wiele wspólnego; obejmuje też działy, którymi językoznawcy nigdy się nie zajmowali, np. badania nad używaniem słowników.

Wzajemny związek leksykografii i językoznawstwa jest w rzeczywistości bardziej skomplikowany, niż się zazwyczaj wydaje. Żaden leksykograf nie lekceważy dziś tego, co może mu zaoferować językoznawstwo, nawet jeśli nie daje mu ono odpowiedzi na wszystkie pytania. Jednak teoria językoznawcza to tylko jeden z wielu czynników, które kształtują oblicze współczesnych słowników. Co więcej, podstawowe idee opisu słownikowego, a zarazem gramatycznego – np. koncepcja wyrazu jako zbioru form wyrazowych – mają prawdopodobnie rodowód w praktyce leksykograficznej, a nie w teorii gramatycznej. Patrząc z perspektywy historycznej, należałoby uznać, że to nie leksykografia wyrasta z językoznawstwa, lecz językoznawstwo ma swoje korzenie w leksykografii (prócz tego zaś w refleksji filozoficznej, w praktyce szkolnej i in.). Jak pisze Hudson (1988: 287–288):

The basic problem is that any of us linguists is also a citizen, with the same experiences as any other typical citizen. We all have dictionaries on our shelves, and have grown up in a society where dictionaries are standard items of furniture. (...) What I am suggesting, then, is that folk linguistics contains various ideas about the lexicon, alias dictionary, which are at least in part founded on the traditional practice of lexicographers. Any linguist brought up in a culture where these folk ideas are prevalent is likely to be infected by them in early life and must beware of building them, without critical examination, into their professional thinking.

Być może więc leksykografia tyleż zawdzięcza językoznawstwu, co językoznawstwo leksykografii.

Hasło leksykografia w słownikach

Ciekawie byłoby zbadać, co autorzy słowników sami sądzą o swojej pracy i jak postrzegają status leksykografii na tle innych dziedzin ludzkiej aktywności. Zebranie reprezentatywnej próbki wypowiedzi byłoby jednak pracochłonnym zadaniem. Łatwo dostępne natomiast są definicje słownikowe hasel takich, jak *leksykografia* lub *słownik*, w których leksykografowie mówią coś na temat swojej dyscypliny. Ich opinie wyrażone tutaj są zwięzłe, podporządkowane rygorom gatunku, jakim jest definicja słownikowa, niemniej jednak można się z nich dowiedzieć rzeczy zasadniczych.

Porównaniem słownikowych definicji terminów *leksykografia* i *leksykologia* zajął się Doroszewski (1970), a po nim Miodunka (1989). Ten ostatni zwrócił uwagę, że „tradycja leksykograficzna ma dwa wymiary: praktyczny, związany z wszelkim układaniem słowników, oraz naukowy, teoretyczny, odnoszący się do metod i technik opracowywania słowników. Wymiar drugi, nowy, jest późniejszy i pochodny w stosunku do leksykologii, natomiast wymiar pierwszy wiąże leksykografię z najstarszymi słownikami świata” (Miodunka 1989: 13). Według Doroszewskiego (1970: 37) „epoka obecna jest epoką integrowania się językoznawstwa jako teoretycznej nauki o języku, leksykologii jako nauki o wyrazach, leksykografii jako nauki o sposobach klasyfikowania materiału wyrazowego i jego «prezentacji» w słownikach”.

Definicje *leksykologii* zawarte we współczesnych słownikach polskich są zgodne w traktowaniu jej jako „teoretycznej podstawy leksykografii” i w tymże aspekcie są dyskusyjne. Z całą pewnością leksykologia nie odpowiada na wszystkie pytania, jakie stawia sobie leksykograf – na część z nich odpowiada gramatyka, ale są i takie, na które współczesne językoznawstwo w ogóle nie daje odpowiedzi. Niektórzy lingwiści wręcz programowo odżegnują się od tego, co interesuje leksykografów, np. od definiowania leksyki konkretnej. W tej sytuacji niedaleka od prawdy jest opinia Wierzbickiej (1985: 5): „(...) lexicography has no theoretical foundations (...)”. W innym miejscu badaczka ta pisze zaś:

Prawda, że nie tylko licznym filozofom i psychologom, ale także «pokoleniom leksykografów» (...) nie udało się stworzyć zadowalających definicji pojęć używanych na co dzień. Leksykografii jednak zawsze brakowało podstaw teoretycznych. Semantyka teoretyczna rozwinęła się w empirycznej próżni, a leksykografowie musieli zająć się swymi «praktycznymi» zadaniami, nie mając oparcia w żadnej dostatecznie spójnej koncepcji teoretycznej (...). Wziąwszy pod uwagę ów brak pomocy ze strony teorii semantycznej, należałoby tu raczej mówić o godnych uwagi osiągnięciach leksykografów niż o ich porażkach. (Wierzbicka 1999: 48)

Przyjrzyjmy się z kolei, jak w słownikach polskich definiowana była *leksykografia*. W słowniku Lindego brak jeszcze terminów *leksykografia* i *leksykograf*, jest jednak *słownikarz*, objaśniony jako „układacz słownika, lexicograf”. Cytat

przytoczony tu za gramatyką Kopczyńskiego powinien być codziennym memento dla autorów słowników: „Omyłek takich nie można wybaczyć słownikarzom”. Najciekawsze jest jednak u Lindego hasło *słownik*, w którym inny cytat, też z Kopczyńskiego, brzmi jak credo: „Słownik powinien mieć ile można wszystkie wyrazy języka i ich znaczenie, czy są jednoznaczne, czy wieloznaczne”. Zdanie to współbrzmi z nienormatywnym nastawieniem Lindego, który nie stronił w słowniku od wyrazów potocznych, a nawet obscenicznych. Jak wyjaśnił we wstępie do tomu I: „autor słownika nie powinien tworzyć, nie powinien narzucać, ani praw przypisywać; lecz zbierać, donosić, wyluszczać, spostrzeżenia czynić i z nich uwagi przekładać” (s. IV).

W *Słowniku wileńskim* jest już słowo *leksykograf*, objaśnione jako „autor słownika”, jest też *leksykografia* z definicją „pisanie słownika”. W *Słowniku warszawskim* mamy podobną definicję: „układanie słowników, słownikarstwo”. Jak widać, pierwsze trzy spośród największych słowników polszczyzny ukazują leksykografię jako działalność czysto praktyczną. Jednak już *Nowy słownik języka polskiego* pod red. Lehra-Splawińskiego, nie ukończony z powodu wybuchu wojny, zwrócił uwagę na aspekty naukowe leksykografii, dając charakterystyczną dla wielu słowników definicję, która łączy teorię z praktyką: „badania nad słownictwem, układanie słowników”. Podobną definicję ma *Słownik języka polskiego* pod red. Doroszewskiego: „układanie słowników, nauka o metodach opracowywania słowników”, a także *Słownik języka polskiego* pod red. Szymczaka: „gałąź wiedzy zajmująca się metodami i techniką opracowywania słowników; opracowywanie słowników, słownikarstwo”. Przytoczone definicje różnią się właściwie tylko hierarchią składników: raz praktykę wysuwa się na pierwszy plan, raz teorię. Ciekawe, że uwzględniając aspekty naukowe leksykografii, wymienione słowniki nie określają, jaką gałąź wiedzy reprezentuje leksykografia. Porównując słowniki dawniejsze i nowsze, widzimy ponadto rosnącą tendencję do traktowania leksykografii jako nauki. Za kulminację tej tendencji można uznać definicję *Słownika współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja: „dział językoznawstwa stosowanego zajmujący się analizą słownictwa, w tym m.in. badaniem pochodzenia i znaczeń wyrazów”. Leksykografię włączono tu do językoznawstwa, a jej praktyczne, nienaukowe aspekty w ogóle znikły z definicji.

Zauważmy, że inne sposoby ujmowania leksykografii omawiane w tym rozdziale – leksykografia jako sztuka, leksykografia jako zawód, leksykografia jako działalność komercyjna – nie znalazły odbicia w słownikach polskich. Tylko najnowszy, *Inny słownik języka polskiego* zwraca uwagę, że leksykografia to nie tylko pisanie, ale i wydawanie słowników. Spośród słowników obcych profesjonalizację leksykografii eksponuje *Collins Cobuild English Language Dictionary*: „the activity or profession of writing and editing dictionaries”.

Niektóre obce słowniki poprzestają jednak na praktycznych aspektach leksykografii, nie tylko nie dostrzegając jej aspektów wydawniczo-handlowych, ale

nawet eliminując elementy naukowe, np. „the practice of compiling dictionaries” (*The New Oxford Dictionary of English*). Inne akcentują element sztuki, kunsztu czy też rzemiosła: „the art or practice of writing dictionaries” (*The New Shorter Oxford English Dictionary*). Jeszcze inne, podobnie do *Słownika Dunaja*, kategoryzują leksykografię tylko jako naukę (jest to ujęcie częste w słownikach niemieckich). Przeważają jednak definicje dwustronne, w różnej kolejności zestawiające człony takie, jak teoria i praktyka lub nauka i sztuka.

Zakończenie

Celem tego rozdziału było wielopłaszczyznowe ujęcie leksykografii jako dziedziny, w której łączą się aspekty naukowe i pozanaukowe, w tym związane z edytorstwem, marketingiem i szeroko rozumianą humanistyką. Punktem wyjścia było rozpowszechnione w polskiej literaturze językoznawczej traktowanie leksykografii wyłącznie jako działu językoznawstwa stosowanego. Polemika z tym stanowiskiem nie jest równoznaczna z zamiarem odebrania leksykografii jej podstaw teoretycznych, nie oznacza też, że między leksykografią a językoznawstwem nie ma związków. Przeciwnie – zależność taka istnieje, ale pośrednia, gdyż teoretyczną podstawą leksykografii nie jest językoznawstwo (ani tym bardziej leksykologia), lecz *metaleksykografia*, o której wydawcy międzynarodowej encyklopedii leksykografii – *Wörterbücher, Dictionnaires, Dictionaries. Handbuch zur Lexikographie* – piszą we wstępie: „a scientific body of thought on its way to development into a separate scientific discipline” (t. 1, s. XVII).

Zależność między leksykografią a językoznawstwem jest zresztą obustronna. Teoria języka ma pewien wpływ na praktykę leksykograficzną (*Inny słownik języka polskiego* jest dowodem tego), ale sama też kształtuje się pod wpływem tradycji leksykograficznych. Co więcej, jest zależna od postępów w leksykografii, gdyż wiele pojęć istotnych dla teorii języka jest zawieszonych w próżni, dopóki nie odniesie się ich do konkretnych jednostek językowych opisanych w słowniku. Tę współzależność opisuje dokładniej rozdział 3 na przykładzie relacji słownika i gramatyki. Wyprzedzając nieco tok dalszych rozważań, możemy powtórzyć za Apresjanem (1980: 155):

(...) produkt pracy leksykografa jest potrzebny nie tylko do zaspokojenia praktycznych potrzeb użytkowników języka i nawet nie tylko jako część pełnego teoretycznego opisu języka, ale jako podstawa całego gmachu lingwistyki teoretycznej.

Ciekawe, że w podobnym duchu pisał też Doroszewski (1970: 37):

(...) rozwój językoznawstwa może zależeć bezpośrednio od rozwoju prac leksykologiczno-leksykograficznych (...)

Rozdział 2

Empiryczne podstawy słownika

Jak wspomniano w rozdziale 1, są trzy źródła informacji, z których korzysta leksykograf. Po pierwsze, słowniki napisane przez jego poprzedników. Po drugie, teksty źródłowe dokumentujące użycie słów, np. literackie, popularnonaukowe, prasowe. Po trzecie, wiedza, kompetencja językowa oraz intuicja leksykografa, wspomagana lekturą dzieł fachowych i opiniami recenzentów i konsultantów. W rozdziale tym zajmiemy się dokładniej tekstami źródłowymi jako podstawą pracy nad słownikiem.

Omówimy wykorzystanie tekstów źródłowych przez dawnych leksykografów, ze szczególnym uwzględnieniem słowników polskich – Knapiusza, Lindego, Doroszewskiego i innych. Zwrócimy uwagę na to, jak zmieniał się sposób korzystania ze źródeł i stosunek do nich. Zatrzymamy się nad rolą przykładów w słowniku, a także nad współczesnymi korpusami tekstów, aby omówić ich znaczenie dla leksykografii, a przy okazji – dla tzw. kultury języka. Przyjrzymy się też, jak dane korpusowe wpłynęły na sposób podania informacji w *Innym słowniku języka polskiego*.

Zacniemy jednak od kontrowersji wokół znaczenia tekstów źródłowych dla współczesnych badań nad językiem. Choć leksykografia była i w dużej mierze pozostaje dyscypliną niezależną od językoznawstwa, to właśnie językoznawcy najczęściej piszą o słownikach, co więcej – wielu z nich jest redaktorami naukowymi słowników i wielu z nich sądzi, że tylko językoznawcze spojrzenie na leksykografię jest prawomocne (por. polemikę z tym stanowiskiem w rozdziale 1). W związku z tym ważne jest, aby wiedzieć, co sądzą językoznawcy o znaczeniu tekstów źródłowych dla ich własnej pracy.

Teksty źródłowe a współczesne językoznawstwo

Stosunek językoznawców do tekstów źródłowych był różny i zmienny w czasie. Starsze gramatyki polskie: Małeckiego (1863), Krasnowolskiego (1897), Szobera (1923), Klemensiewicza (1937, 1957), Jodłowskiego (1976) i in. posilują się przykładami czerpanymi z tekstów literackich, przytaczanymi często ze wskazaniem autora. W wielu pracach monograficznych także dziś cytuje się przykłady z określonego wykazu źródeł. Jednak najnowsze gramatyki polskie, np. Grzegorzczukowa, Laskowski, Wróbel (1984) i Saloni, Świdziński (1985), przytaczają na ogół preparowane przykłady i tak też czynią autorzy niektórych monografii. Co więcej, część językoznawców uważa, że nie tylko można, ale wręcz należy tak postępować.

Na przykład Świdziński (1992a: 24) wymienia następujące argumenty przeciwko gromadzeniu korpusu tekstów źródłowych i cytowaniu autentycznych przykładów w gramatyce:

Każdy (...) korpus danych uzyskany w drodze ekscerpacji tekstów musi być z natury rzeczy przypadkowy, a oszacowanie stopnia jego kompletności czy reprezentatywności stanowi zadanie niemal niewykonalne. Sporządzenie (...) bardzo nawet obszernego zestawu cytatów nie gwarantowałoby objęcia opisem wszystkich typów konstrukcji syntaktycznych.

Kartoteka wypowiedzeń empirycznych poświadcza zwykle to, co częste, seryjne, systemowo typowe, innymi słowy – informuje o istnieniu obiektów, których istnienie jest dla kompetentnego użytkownika języka oczywiste. (...)

Przeciwko korpusowi cytatów przemawia również argument praktyczny. Otóż rzadko się zdarza, aby cytat stanowił optymalną ilustrację omawianego w danym miejscu problemu. Przeciwnie, zazwyczaj czytelnik musi włożyć sporo trudu, nim wyłuska z cytatu to, co miał egzemplifikować. Tymczasem przykład preparowany kłopotów takich nie przysparza.

Nietrudno zauważyć, że przytoczone argumenty są z jednej strony oczywiste, z drugiej zaś – wyolbrzymione. Dlaczego korpus, jak wynika z powyższej argumentacji, miałby być albo w pełni reprezentatywny dla języka, albo bezużyteczny? Dlaczego alternatywą dla cytatów z korpusu muszą być zdania preparowane, a nie autentyczne przykłady zmodyfikowane dla potrzeb gramatyki? Czytelnik cytowanej książki – *Gramatyki formalnej języka polskiego* – z pewnością zgodzi się, że przytaczanie w niej autentycznych przykładów użycia nie było konieczne. W takim razie jednak dlaczego jej autor w ogóle uzasadnia swoją decyzję, i to w sposób dyskwalifikujący dane źródłowe jako podstawę wszelkich prac nad opisem gramatycznym języka? Ciekawe, że niedługo potem zmienił on swoje nastawienie do korpusów, o czym świadczą późniejsze jego prace, np. Świdziński (1996).

Jak wiadomo, w nauce funkcjonuje podział na badania materiałowe (empiryczne) i niematerialowe (teoretyczne). Fizyk teoretyk nie zmyśla danych empirycznych, aby budować na nich swoją teorię, podczas gdy podstawą wielu

rozpraw o języku współczesnym są przykłady wymyślone przez autorów. Sytuacja językoznawców w porównaniu z przedstawicielami innych dyscyplin jest oczywiście wyjątkowa. Mogą oni zakładać, że język – przedmiot ich badań – jest bytem psychicznym i jako taki dostępny jest introspekcji. Metoda introspekcyjna ma jednak ograniczenia: dobrze nadaje się do opisu podstawowych struktur gramatycznych języka, gorzej do opisu tego, co w gramatyce rzadkie lub niesystemowe. Poza gramatyką jej przydatność jest jeszcze mniejsza. Język nie jest bowiem tylko bytem psychicznym – jest również tworem społecznym, a jego funkcjonowania w społeczeństwie nie da się zbadać na podstawie samej intuicji.

Warto w szczególności pamiętać, że preparowane przykłady mają wartość jedynie ilustracyjną, a nie dokumentacyjną. Jasno wypowida się w tej kwestii Sinclair (1987a: xv):

(...) invented examples are really part of the explanations. They have no independent authority or reason for their existence, and they are constructed to refine the explanations and in many cases to clarify the explanations. (...) We are so accustomed to invented examples that we often forget that they are only of value in helping to explain. Usage cannot be invented, it can only be recorded.

Tymczasem bez trudu można dziś wskazać opracowania językowe, w których wyciąga się wnioski z analizy niewielkiej liczby nieautentycznych przykładów, w części opatrzonych gwiazdkami (na znak, że autor uważa je za niepoprawne), w części bez gwiazdek (na znak, że autor je aprobuje), przy czym jedne i drugie bywają pragmatycznie równie nieprawdopodobne, tzn. można długo się zastanawiać, kto i w jakiej sytuacji mógłby ich użyć.

Sytuacja w językoznawstwie polonistycznym jest pod tym względem podobna do sytuacji w innych krajach. Stubbs (1996: 22–50) szuka przyczyn takiego stanu rzeczy. Zestawia on dwie tradycje w językoznawstwie anglo-amerykańskim. Według jednej z nich, której najgłośniejszym przedstawicielem jest Noam Chomsky, językoznawstwo stanowi gałąź psychologii poznawczej (a może nawet biologii), badanie języka polega na studiowaniu izolowanych zdań metodą introspekcji, przedmiotem zainteresowań badacza nie jest używanie języka, lecz abstrakcyjna wiedza o języku, gramatyka ma być autonomiczny, niezależny od semantyki, a istotną cechą języka jest jego kreatywność. Według drugiej tradycji, którą Stubbs łączy z nazwiskami J. Firtha, M. Hallidaya i J. Sinclaira, językoznawstwo jest nauką społeczną, badanie języka polega na studiowaniu autentycznych tekstów, a nie izolowanych, wymyślonych zdań, przedmiotem zainteresowań badacza jest społeczne funkcjonowanie języka, gramatyka i semantyka są nierozdzielne, a językiem rządzi nie tylko kreatywność, lecz i rutyna. Trzeba od razu powiedzieć, że choć pierwsza z tych tradycji wywarła ogromny wpływ na współczesne językoznawstwo, to tylko w minimalnym stopniu wpłynęła na rozwój leksykografii. Powód jest prosty – niewiele miała do zaofe-

rowania autorom słowników. Druga tradycja natomiast przyczyniła się do rozwoju korpusów tekstowych i w rezultacie do powstania tzw. lingwistyki korpusowej oraz nowoczesnych słowników opartych na korpusach.

Stubbs przypomina też, jak mało autentycznych przykładów można znaleźć w największych dziełach XX-wiecznej lingwistyki – de Saussure’ego, Bloomfieldda, Chomsky’ego, Lyonsa, Austina, Grice’a i innych. Preparowane przykłady – jego zdaniem – nie mogą zastąpić autentycznych, gdyż ich status jest zupełnie inny. W istocie nie stanowią one danych źródłowych, lecz są tylko ilustracją wywodów autora. Należy zgodzić się z jego opinią, że zdania wymyślane *ad hoc*, dla zilustrowania jakiejś tezy to bardzo osobliwy rodzaj danych naukowych. Niemniej jednak na takich danych oparta jest znaczna część współczesnej lingwistyki.

O roli przykładów w słowniku

Sytuacja we współczesnym językoznawstwie rzutuje na leksykografię. Językoznawcy przyzwyczajeni do preparowania przykładów w pracach naukowych przenoszą tę praktykę na słowniki, które redagują. Niektórzy próbują tę praktykę uzasadniać, np. Walczak (1997: 165–166):

(...) praktyka preparowania przykładów użycia znajduje wielorakie uzasadnienie. Oczywiście przykłady takie nie mają i mieć nie mogą takiej wartości filologiczno-dokumentacyjnej, jaką mają przykłady zaczerpnięte z autentycznych tekstów – ale też nie o nią tutaj (tzn. w słownikach podręcznych, praktycznych, tzw. pedagogicznych itp.) chodzi. Chodzi wyłącznie o ilustracyjno-interpretacyjną funkcję przykładów, a więc o to, by przykłady użycia dodatkowo (obok definicji znaczeniowych) oświetlały znaczenie wyrazów, uwidaczniały różne jego składniki i aspekty, wydobywały i uwidaczniały najważniejsze cechy tekstowej łączliwości wyrazów itp. W tej funkcji przykład preparowany ma pod pewnym względem przewagę nad cytatem zaczerpniętym z autentycznego tekstu.

Dalej zaś autor wyjaśnia, że przewaga przykładów preparowanych nad autentycznymi wynika stąd, iż te ostatnie mogą być kontekstowo uwikłane lub z innych względów nieodpowiednie jako ilustracja słownikowa.

Powyższa opinia, zresztą dość rozpowszechniona, jest warta szczegółowszej analizy. Implicite został w niej wyrażony sąd, że przykłady w słowniku mają albo charakter naukowo-dokumentacyjny, albo czysto ilustracyjny: w pierwszym przypadku należy cytować autentyczne zdania ze wskazaniem źródła cytatu, w drugim przypadku lepiej preparować cytaty stosownie do intencji redaktora hasła. Jednak istnieje jeszcze trzecia funkcja przykładów w słowniku, o której zwykle się zapomina – funkcja egzemplifikacyjna. Zgodnie ze swoją nazwą przykład ma być przykładem *użycia* wyrazu, a użycia, jak zauważył Sinclair (zob.

wyżej), nie można wymyślić, można je tylko zarejestrować. Z wymyślaniem przykładów wiąże się ryzyko zniekształcenia języka, wymyślone przykłady nie mogą być zatem w pełni wiarygodne (nie dotyczy to prostych zdań w rodzaju *Jan dał Marysi kwiatek*, ale przecież takie nie wystarczają do napisania słownika). Autentyczne przykłady bywają, owszem, za długie, za trudne lub wręcz dewiacyjne, ale stąd nie powinien wynikać wniosek, by zrezygnować z nich na rzecz przykładów wymyślanych. Przeciwnie – trzeba budować na tyle duże korpusy tekstów, aby leksykografowie mieli z czego wybierać dobre cytaty.

Nie oznacza to, byśmy preparowanym przykładom całkowicie odmawiali racji bytu. Należy jednak pamiętać, że przykłady takie nie egzemplifikują bezpośrednio użycia wyrazów, lecz tylko ilustrują definicje. Źródłem przykładów w słownikach powinny być zasadniczo teksty, a nie intuicja leksykografa. Dotyczy to nie tylko słowników filologicznych, ale i praktycznych. Różnica między nimi, gdy chodzi o przykłady, może być tylko taka, że w słowniku praktycznym przykładów nie trzeba cytować dosłownie, można je skracać lub ostrożnie modyfikować. Nie ma też konieczności, w każdym razie językowej, aby przytaczać je ze wskazaniem źródła.

Preparowane przykłady są nie tylko mało wiarygodne, ale ponadto często brzmią nienaturalnie. W *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny*, którego autorzy każde znaczenie ilustrują dwoma wymyślonymi przez siebie przykładami, można znaleźć zdania w rodzaju: „Nigdy jeszcze nie spotkałam żadnego Alaskanina”, „Mogę powiedzieć, że zupełnie nie znam Alaskan”, „Czyżby ona była Alaskanką?”, „Nie mogę nic powiedzieć o Alaskankach, bo ich nie znam”. Słusznie zauważa Saloni (1995b), że „przykłady te przypominają (...) zdania konstruowane przez komputer w prymitywnym programie symulującym dialog”. Wbrew oczekiwaniom nie ilustrują one znaczenia wyrazu, choć to właśnie ilustracyjność miała być główną zaletą przykładów preparowanych.

Dlaczego tak jest? Walczak (1997: 166) przyznaje, że „układanie przykładów użycia wyrazów to sztuka – swego rodzaju minipisarstwo. Jedni autorzy lub redaktorzy słowników potrafią układać dobre, wyraziste, sugestywne, bogate pod względem informacyjnym przykłady, a inni tego nie potrafią”. Zgadzając się z tym, że leksykografia jest rodzajem sztuki tyleż co nauki (zob. rozdział 1), można jednak mieć wątpliwości, czy układanie przykładów powinno być istotnym elementem kwalifikacji leksykografa. Po co zresztą wymyślać przykłady, skoro w korpusie jest ich pod dostatkiem? Teza, że preparowane przykłady są lepsze od autentycznych, brzmi podejrzanie, jeśli wręcz nie absurdalnie. Charakterystyczne, że o wątpliwej przydatności autentycznych przykładów w leksykografii mówią zazwyczaj nie ci językoznawcy, którzy takich przykładów używali, lecz ci, którym ich brakowało¹.

¹ Jak się okazuje, preparowanie przykładów można rozumieć różnie. Jeden z Recenzentów tej

Teksty źródłowe a słowniki polskie

Słowniki różnią się tym, jak dalece wykorzystują teksty źródłowe. We współczesnej leksykografii polskiej biegunowo różne stanowiska zajmują pod tym względem *Inny słownik języka polskiego* i *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. W *Innym słowniku* praca nad hasłem zaczynała się od sortowaniu cytatów. Z analizy cytatów wynikała budowa hasła – liczba znaczeń, ich kolejność, definicje, informacje gramatyczne i in. W *Praktycznym słowniku*, nie opartym na żadnym korpusie tekstów, punktem wyjścia była natomiast struktura hasła, opracowana na podstawie innych słowników. Praca polegała więc nie na analizie cytatów, lecz – jak wolno przypuszczać – głównie na preparowaniu przykładów stosownie do przejętych skądinąd znaczeń.

Większość słowników budowana jest w części na podstawie danych źródłowych, a w części na podstawie innych słowników, zajmuje więc pozycję pośrednią między dwoma wskazanymi tu biegunami. Przyczyną jest to, że praca nad słownikiem źródłowym, wychodzącym od tekstów, jest czasochłonna. Zarazem jednak słowniki źródłowe, oparte na dużych kartotekach lub korpusach tekstów, są najbardziej cenione w leksykografii różnych języków.

Wykorzystanie tekstów źródłowych przez leksykografów polskich – od Mączyńskiego po *Słownik wileński* – omówił na podstawie wcześniejszych badań Walczak (1991). Podaje on, że *Lexicon Latino-Polonicum* (1564) Mączyńskiego nie ujawnia, aby jego autor korzystał ze współczesnych tekstów literackich, publicystycznych czy naukowych. Późniejszy o pół wieku *Thesaurus Polono-Latino-Graecus* (1621) Knapiusza zawiera już odesłania do 43 autorów polskich, w tym 13 przedstawicieli literatury pięknej i religijnej. Jednak na ich autorytet Knapiusz powołuje się tylko po to, aby uzasadnić zamieszczenie w słowniku jakiegoś rzadkiego wyrazu, który mógłby budzić wątpliwości. Jego cytaty są więc niesystematyczne, a poza tym niedokładne – najwyraźniej cytował z pamięci. *Nowy dykcjonarz, to jest mownik polsko-niemiecko-francuski* (1764) Troca został prawdopodobnie oparty na znacznym zestawie źródeł, lecz można się tego tylko domyślać, gdyż obiecany w pierwszym tomie ich wykaz autor zastąpił odesłaniem do katalogu Biblioteki Załuskich. Rzetelniejszy pod tym względem był Bandtkie, który w *Słowniku dokładnym języka polskiego i niemieckiego*

książki, który krytycznie odniósł się do przedstawionych w tym rozdziale tez, za „preparowane” uważa przykłady konstruowane na podstawie pewnego wzoru, a nie tworzone z niczego. Na ogół jednak językoznawcy, którzy swoje wywody ilustrują wymyślonymi przykładami, nie przetwarzają autentycznych zdań, lecz wolą tworzyć własne, i tak czynią też autorzy niektórych słowników. Przyczyną jest wciąż słaba dostępność korpusów językowych. Można żywić nadzieję, że w miarę upowszechniania się ich ulegną zmianie także standardy opisu języka i coraz rzadziej będzie służyło się opinii: tak, korpus jest prawdziwym źródłem wiedzy, ale... w praktyce lepsze są przykłady wymyślone.

(1806) powołuje się na teksty 50 autorów i lokalizuje cytaty z dokładnością do strony.

Za przełomowy pod względem stosunku do źródeł należy uznać *Słownik języka polskiego* (1807–1814) Lindego. Jak zauważa Walczak (1991: 60), „jest to pierwszy polski słownik, w którym kompetencja językowa autora jako źródło zarejestrowanego słownictwa schodzi na bardzo daleki plan”. Nie bez znaczenia mógł być tutaj fakt, że autor pierwszego polskiego słownika jednojęzycznego był z pochodzenia Niemcem, dla którego polszczyzna była językiem obcym. Lindemu łatwiej było polegać na autorytecie znanych pisarzy niż na własnej intuicji językowej, nie dziwnego więc, że w miejscu definicji znajdujemy u niego na ogół definicyjne przykłady czerpane z różnych autorów. Niemniej stosunek Lindego do tekstów źródłowych jest nawet według współczesnych standardów nowoczesny. Linde zdawał sobie sprawę, że cytując wybitne dzieła literackie, podnosi autorytet słownika i zwiększa jego wiarygodność. Nie poprzestawał jednak na literaturze wysokiej, sięgał też po teksty popularne, a ponadto zbierał wyrazy z polszczyzny mówionej. W sumie wyekscerpował ponad 850 tekstów reprezentujących różne odmiany polszczyzny. Każdy cytat jest u niego dokładnie zlokalizowany. Same cytaty jednak, jak wykazali Nitsch (1948: x–xviii) i Pełowski (1961), są zwykle niedokładne: Linde skracał je albo przekształcał fleksyjnie lub składniowo, czasem też leksykalnie, aby były zrozumiałe poza kontekstem i brzmiały jak definicja słownikowa. Nijak przy tym nie zaznaczał swoich ingerencji. Najwidoczniej zrozumiałość przykładu i oparcie go na oryginalnym tekście były dlań ważniejsze niż filologiczna wierność wobec oryginału.

Teksty były dla Lindego nie tylko źródłem przykładów, lecz i wyrazów hasłowych. Krytykując Bandtkiego za nadużywanie słowotwórczych mechanizmów polszczyzny i tworzenie wyrazów potencjalnych (*dobarwiam*, *dobarwiczkuje*, *dobestwiam* itp.), pisze on tak:

(...) czyż wolno zbierającemu tylko wyrazy, nowe słowa podług upodobania tworzyć i składać? Historyk, tworząc osoby i zdarzenia, nie historią pisze, lecz romans; zmyślający samowolnie słowa, podobną powoduje się nierzetelnością. (s. iii, wyd. 2)

Podobne stanowisko zajęli autorzy *Słownika wileńskiego* (1861):

Za stałe правило przyjęto *nie tworzyć żadnych wyrazów, nie wciągać cudzych drukiem nie ogłoszonych*, chociażby najszcześliwiej były pomyślane – jedynie język ludowy i prowincjonalizmy, których zbieranie doradzał jeszcze Linde, miały stanowić wyjątek od tego pravidła. (s. ii)

Ze względu na swój podręczny charakter *Słownik wileński* na ogół nie podaje nazwisk cytowanych autorów, co więcej – nie zawiera listy źródeł. Z badań Walczaka (1991) wynika jednak, że jego autorzy uzupełnili ekscerpcję Lindego

o utwory literackie z pierwszej połowy XIX wieku, a przykłady w wielu hasłach – podane w konwencji takiej, jakby pochodziły od redaktorów słownika – są w rzeczywistości cytatami z książek, często skróconymi lub zmodyfikowanymi. W *Słowniku* wykorzystano ponadto współczesne źródła specjalistyczne, aby uwzględnić nową polską terminologię wielu nauk.

Brak listy źródeł także w *Słowniku warszawskim* (1900–1927) – podano tylko listę autorów, w części tych, co u Lindego, w części późniejszych. W konwencji cytaty nie są lokalizowane i – z wyjątkiem tych, które powtórzono za Lindem – trudno sprawdzić, skąd zostały przytoczone. Ośmiotomowy słownik, w którym nie wyszczególniono tekstów źródłowych, musiał budzić niezadowolenie językoznawców, nic dziwnego więc, że brak ten był wielokrotnie krytykowany, np. Dobrzycki (1904), Klemensiewicz (1980: 657–658), wyd. pierwsze 1972, Urbańczyk (2000: 31), wyd. pierwsze 1964. Jako wadę wytknięto też autorom *Słownika warszawskiego* jego „anormalność” (Doroszewski 1954: 39 i nn.). Jednak ta właśnie cecha jest godna uwagi, gdyż świadczy o innym rozumieniu zadań słownika i innym stosunku do tekstów źródłowych niż do tychczas.

W obszernym projekcie słownika, który o ćwierć wieku poprzedził ukazanie się tomu pierwszego, Karłowicz (1876) zadał przede wszystkim pytanie, czy nowy słownik ma być naukowy, czy też praktyczny. Opowiedział się za słownikiem naukowym, co oznaczało dlań obowiązek uwzględnienia wszelkich wyrazów i form wyrazowych będących w użyciu, niezależnie od ich poprawności:

Językoznawstwo, jako nauka, (...) nie zna i znać nie powinno różnicy wartościowej pomiędzy faktami, to jest nie ma prawa uważania jednego objawu językowego za błędny, drugiego za poprawny, tak jak. np. botanika nie ma prawa decydowania o piękności lub szpetności kwiatów (...). Wielki przeto Słownik Akademiji, jako praca mająca być ściśle naukową, powinien zrzec się wszelkiej myśli nauczania, poprawiania, wszelkiego, że tak powiem, gospodarzenia w języku, (...) a natomiast winien być bezstronnym, nieuprzedzonym żadną teorią gramatyczną lub purystyczną, ściśłym inwentarzem języka, dokładną i obszerną skarbnicą jego zasobów, skarbnicą, że tak powiem, bezwyznaniową, jednem słowem materyjałem, z którego dopióro językoznawcy spostrzeżenia swe i wnioski snuć będą. (s. xviii–xix)

Widać stąd, że Karłowicz myślał o słowniku przeznaczonym dla uczonych, którego funkcja byłaby taka, jaką dziś zaczynają pełnić korpusy tekstów. Słownik miałby być źródłem surowych informacji o języku i służyć do badań nad nim. Niewiele z zamiarów Karłowicza udało się w praktyce zrealizować i jego programowy anormalizm też został w praktyce złagodzony, gdyż niejeden „wyrz, którego unikać należy”, choć przytoczony w *Słowniku warszawskim*, został w nim oznaczony wykrzyknikiem. Niemniej jednak otwarcie się na wyrazy będące w użyciu, a mające opinię niepoprawnych, było decyzją znaczącą i – z dzisiejszej perspektywy – nowoczesną (zob. dalej w tym rozdziale).

Największym do dziś słownikiem źródłowym polszczyzny, nie licząc słowników historycznych, pozostaje *Słownik języka polskiego* (1958–1969) pod red. Doroszewskiego. Oparty został na tekstach obejmujących dwieście lat rozwoju języka polskiego – od połowy XVIII do połowy XX wieku, przy czym teksty XVIII-wieczne były ekscerpowane w ograniczonym zakresie. Kartoteka *Słownika*, jak wynika z informacji podanych w tomie suplementowym, zawierała pod koniec prac redakcyjnych 6,5 miliona cytatów. Zaczepnięto je z około 3200 źródeł, wyłącznie pisanych, z których większość wymieniona jest w tomie pierwszym, a uzupełnienia w następnych tomach. Po zakończeniu prac nad słownikiem kartoteka ta nie była uzupełniana, gdyż nowe, współczesne cytaty redakcja włączała do osobnego archiwum. W niewielkim stopniu wykorzystywana do prac redakcyjnych nad następnymi słownikami PWN, kartoteka *Słownika* Doroszewskiego została w roku 1998 przekazana nieodpłatnie Wydziałowi Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Mniej więcej połowa tekstów źródłowych wykorzystanych w *Słowniku* Doroszewskiego to utwory literackie, resztę stanowi literatura pamiętnikarska, popularnonaukowa, podręczniki, publicystyka, teksty prasowe, ponadto encyklopedie i słowniki. Mimo tak szerokiego zakresu zestaw źródeł ma pewne luki. Tokarski (1969: 386–387) podaje na pół żartobliwie, że brak w nim regulaminów wojskowych, gdyż Ministerstwo Obrony Narodowej, zapytane o zgodę na wykorzystanie tekstów, przez kilka lat nie udzieliło odpowiedzi. Gorzej, że wśród ekscerpowanych tekstów nie ma Biblii i innych ważnych tekstów religijnych (Wysocka 1987) i że za mało jest książek z socjologii (Urbańczyk 1988: 13). W obu dziedzinach pominięcia mogły być zamierzone, podyktowane względami ideologicznymi. Z pewnością niezamierzone są jednak luki w rejestracji słownictwa międzywojennego i powojennego. Objęcie ekscerpcją literatury XVIII i XIX wieku musiało się odbić niekorzystnie na ekscerpcji tekstów późniejszych, która była niedostateczna. Zaledwie 164 pozycje reprezentują okres 1950–1968 (Zarebina 1988). O lukach w opisie słownictwa międzywojennego świadczą badania Wawrzyńczyka (1992), który dla wielu wyrazów nie notowanych w powojennych słownikach i niesłusznie uważanych za powojenne neologizmy znalazł źródła wcześniejsze.

Z filologicznego punktu widzenia mankamentem *Słownika* Doroszewskiego jest to, że ekscerpowano różne edycje starszych tekstów, niekoniecznie wydania krytyczne. Nie wiadomo też, ile cytatów trafiło do kartoteki z poszczególnych źródeł, więc o jej strukturze można wnosić tylko na podstawie wykazu tekstów źródłowych. Trzy książki, jak informuje wstęp do *Słownika* (tom 1, s. XXX), poddano ekscerpcji pełnej, tzn. wybrano z nich tyle cytatów, ile w nich było wyrazów. Są to: *Niebo w płomieniach* Parandowskiego, *Dziewczęta z Nowolipek* Gojawiczyńskiej i *Noce i dnie* Dąbrowskiej (dwa pierwsze tomy). O wyborze tych właśnie tytułów zdecydował zapewne взгляд na ich język. Jak pisał Doroszewski (1954: 80–81):

(...) tekstów [do ekscerpcji] szukać należy przede wszystkim w utworach o charakterze realistycznym (...). Nie można sprawy postawić zbyt ostro, ale na przykład napuszona młodopolszczyzna w stylu Przybyszewskiego nie jest w zasadzie do celów słownikowych przydatna. (...) Niedorównany pod względem harmonijnej prostoty, jasności i sugestywności jest styl Sienkiewicza (...)

Niewykluczone, że o negatywnej ocenie „młodopolszczyzny” w pewnym stopniu zadecydowało nieprzychylnie jej nastawienie ówczesnej historii literatury. Zasadniczo jednak opinia Doroszewskiego jest słuszna, choć można by ją sformułować inaczej: najbardziej odpowiednio do cytowania w słownikach są teksty pisane językiem typowym, a więc mało kreatywnym. Spośród dzieł literackich łatwiej można cytować utwory należące do literatury popularnej niż wysokiej, gdyż w tych ostatnich często odbija się indywidualny język autora, mało reprezentatywny dla języka ogólnego.

Dobór tekstów źródłowych był dla Doroszewskiego sprawą istotną, gdyż stanowił narzędzie realizowania normatywnej funkcji słownika. Z tych samych powodów istotny był wybór cytatów:

Praca nad słownikiem polega w jej pierwszej fazie na gromadzeniu materiału (...). Ale już i ta pierwsza faza pracy ma charakter selektywny: jedne wyrazy z tekstów się wybiera, inne się pomija. Za to, co w tekście zostało pominięte, słownikarz ponosi odpowiedzialność nie mniejszą niż za to, co zarejestrował (...) (Doroszewski 1954: 59)

Stosunek Doroszewskiego do tekstów źródłowych był więc z gruntu odmienny niż Karłowicza. Inaczej też pojmował Doroszewski zadania *Słownika*: chciał, aby pełnił on przede wszystkim funkcję społeczną, aby pomagał ludziom rozumieć wyrazy i otaczający ich świat (Piotrowski 1994: 54). Obce mu było rozumienie słownika jako książki czysto naukowej. Paradoksalne jednak, że w potocznej opinii *Słownik* Doroszewskiego uchodzi za bardziej naukowy od innych i że jest on ciągle podstawowym punktem odniesienia dla prac językoznawczych dotyczących znaczenia wyrazów. Jest tak pomimo licznych w nim luk, w części wynikłych z nie dość dokładnej ekscerpcji, w części z nazbyt wąskiego rozumienia normatywnej funkcji słownika.

Korpusy i kartoteki

Przejsie od tradycyjnych kartotek do skomputeryzowanych korpusów tekstowych jest kamieniem milowym w rozwoju leksykografii. Korpusy już stały się podstawą nowoczesnych słowników i w miarę upowszechniania się będą coraz częściej podstawą prac lingwistycznych. Niektórzy językoznawcy, wcześniej nastawieni nieufnie do tzw. lingwistyki korpusowej, dziś okazują korpusom duże zainteresowanie.

Pierwsze korpusy tekstowe zaczęto budować w latach sześćdziesiątych, lecz ograniczone możliwości ówczesnych komputerów nie pozwalały przekroczyć granicy miliona słów. Polskim korpusem z tego okresu jest zbiór 500 tys. słów pochodzących z pięciu odmian stylowych polszczyzny: tekstów popularnonaukowych, drobnych wiadomości prasowych, publicystyki, prozy artystycznej i dramatu artystycznego. Z każdego stylu wybrano po 100 tys. słów w próbkach o średniej długości po 50 słów każda. Metoda próbkowania była często stosowana w starszych korpusach – zapewniała im zróżnicowanie i względną reprezentatywność, ale utrudniała badanie fragmentów tekstu dłuższych niż zdanie. Listy frekwencyjne korpusu pięciu stylów opublikowano w latach 1974–1977 pod wspólnym tytułem *Słownictwo współczesnego języka polskiego*, a scalono je w tomie *Słownik frekwencyjny polszczyzny współczesnej* (1990).

Pierwszym słownikiem opracowanym na podstawie komputerowego korpusu tekstów był *Collins Cobuild English Language Dictionary* z 1987 roku, zob. Sinclair (1987a, 1987b). Gdy zaczynano prace redakcyjne, korpus ów liczył 7,3 miliona słów, gdy kończono je – przekraczał 20 milionów słów. Później rósł nadal i wykorzystywany był w następnych słownikach Collinsa opartych na słowniku-matce. W 1995 roku ukazało się nowe wydanie oryginalnego słownika pod tytułem *Collins Cobuild English Dictionary*, oparte na korpusie wielkości 200 milionów słów. W październiku 2000 roku korpus ten – zwany Bank of English – liczył 415 milionów słów.

Kilku innych wydawców brytyjskich dysponuje korpusami przekraczającymi 100 milionów słów, duże korpusy istnieją też dla niektórych innych języków europejskich, np. niemieckiego, a spośród słowiańskich – czeskiego. W Polsce korpus polszczyzny współczesnej w dość wąskim rozumieniu – obejmujący teksty wydane po 1956 roku – zaczęto budować w Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie (zob. Węgrzynek 1995), ale ze względu na brak środków prace te później ograniczono. Od kilku lat swój korpus buduje wydawnictwo PWN – pod koniec 2000 roku miał on ponad 50 milionów słów. Ponieważ korpus PWN stanowi podstawę prac leksykograficznych, wielką wagę przywiązuje się do jego zróżnicowania i zachowania w nim określonych proporcji, np. między tekstami pisanymi i mówionymi, między literaturą piękną, literaturą niebeletrystyczną i prasą, między tekstami nowymi i starszymi. Większy korpus polszczyzny zgromadzono w Katedrze Języka Angielskiego Uniwersytetu Łódzkiego, ale w przeważającej części obejmuje on teksty prasowe.

Niektóre informacje o strukturze korpusu PWN pod koniec roku 2000 zawarte są w tabelach 1–3. Wielkości poszczególnych części korpusu określono tu w megabajtach (1 MB ma ok. 1,05 miliona znaków). Przybliżoną liczbę słów można otrzymać przez podzielenie liczby megabajtów przez 7 (tyle znaków przypada średnio w polskim tekście pisanym na jedno słowo i odstęp, w tekście mówionym średnia długość słowa jest nieco mniejsza). Listę tekstów należących do korpusu PWN na początku 1999 roku podaje Łaziński (2000).

Tab. 1

Struktura korpusu PWN: podział na rodzaje tekstów

Rodzaj tekstów	Liczba tekstów	Wielkość [MB]	Wielkość [%]
Literatura piękna	292	94,1	26,9
Książki niebeletrystyczne	307	146,2	41,9
Periodyki	1387	81,9	23,4
Teksty mówione	1003	22,7	6,5
Druki ulotne	141	4,4	1,3
Razem	3130	349,3	100,0

Tab. 2

**Struktura korpusu PWN: podział chronologiczny
(z wyjątkiem tekstów mówionych)**

Okres (wg daty pierwodruku)	Liczba tekstów	Wielkość [MB]	Wielkość [%]
1918–1945	103	22,6	6,9
1946–1970	161	53,2	16,3
1971–1989	167	47,5	14,5
1990–2000	1636	189,2	57,9
Teksty z różnych okresów, np. antologie	60	14,1	4,3
Razem	2127	326,6	100,0

Tab. 3

Struktura korpusu PWN: teksty mówione

Odmiana języka	Liczba tekstów	Wielkość [MB]	Wielkość [%]
oficjalna	719	17,3	76,2
potoczna	284	5,4	23,8
Razem	1003	22,7	100,0

Choć pierwsze duże korpusy powstały dla celów komercyjnych, niektórzy wydawcy udostępnili je z czasem wszystkim zainteresowanym. Zasady korzystania z nich są różne: niektóre zostały udostępnione w całości przez Internet na podstawie abonamentu, inne dostępne są w sieci nieodpłatnie, ale tylko w części (w taki sposób dostępny jest np. korpus PWN). Poniżej podajemy adresy internetowe kilku korpusów:

polski (PWN) <http://slovníki.pwn.pl/korpus>
 angielskie http://www.cobuild.collins.co.uk/boe_info.html

	http://info.ox.ac.uk/bnc
niemiecki	http://corpora.ids-mannheim.de
czeski	http://uenk.ff.cuni.cz
rosyjski	http://www.sfb441.uni-tuebingen.de/b1/korpora.html

Jest rzeczą pewną, że dostęp do korpusów językowych będzie się upowszechniać, inaczej bowiem niż trzydzieści lat temu korpusy nie są dziś jedynie obiektem zainteresowań akademickich. Jak niegdyś słowniki języka narodowego, tak dziś korpusy stają się symbolem jedności narodu (ten aspekt jest bardzo wyraźny w Niemczech, gdzie prace nad korpusem są finansowane przez rząd). Idea korpusu narodowego znajduje podatny grunt w jednoczącej się Europie, gdzie upowszechnia się przekonanie, że budowa korpusów służy europejskiej integracji. Powstały już organizacje zajmujące się promocją korpusów różnych języków i udostępnianiem ich użytkownikom w różnych krajach (w Europie taką organizacją jest ELRA – European Language Resources Association). Najważniejsze jednak, że dla firm zajmujących się przetwarzaniem języków naturalnych autentyczne dane tekstowe stały się pożądanym towarem. Ponieważ zaś truizmem jest, że pieniądź rządzi światem, można spodziewać się coraz rozleglejszego stosowania korpusów w leksykografii i jeszcze łatwiejszego dostępu do nich dla językoznawców.

Cóż jednak daje nam korpus w porównaniu z tradycyjną kartoteką? Po pierwsze, korpus zapewnia większą szybkość i selektywność wyszukiwania informacji. Po drugie, istnieje możliwość natychmiastowego wykorzystania znalezionych informacji w innych programach komputerowych, choćby możliwość ich przeniesienia do innego tekstu. Po trzecie, administrator stale rozbudowywanego korpusu może na bieżąco śledzić liczbę, wielkość i rodzaj składających się nań tekstów, aby zapewnić mu właściwą strukturę i jak największą reprezentatywność wobec języka. Po czwarte, w konsekwencji tego, co powiedziano wyżej, korpus jest bardziej wiarygodnym źródłem informacji niż kartoteka. Po piąte, budowa, rozbudowa i obsługa korpusu jest tańsza niż kartoteki.

Warto tu zwrócić uwagę na jeszcze jedną różnicę. Jak zauważył Tokarski (1969: 387) w podsumowaniu prac nad *Słownikiem* Doroszewskiego, „ekscerptorzy, nastawieni na wyławianie materiału leksykalnego nie notowanego w słownikach, bardziej byli uczuleni na hasła i ich użycia rzadkie, nietypowe, niż na to, co jest w języku częste, pospolite”. W konsekwencji kartoteka *Słownika* odznaczała się nadreprezentacją wyrazów rzadkich i znaczeń nietypowych, a niedostatkiem wyrazów i znaczeń częstych. Nowa kartoteka PWN, którą zaczęto budować pod koniec lat sześćdziesiątych, nie różni się pod tym względem od starej. Jakkolwiek bowiem napisać instrukcję dla ekscerptorów, zwracają oni większą uwagę na różne osobliwości językowe niż na to, co typowe w języku. Najwidoczniej tak działa ludzki umysł, bardziej czuły na odstępstwa od normy niż na stan nor-

malny. Dlatego metoda ręcznej ekscerpcji, stosowana tradycyjnie w leksykografii, nadaje się dobrze do wyszukiwania wyrazów i znaczeń rzadkich albo nowych, mniej zaś do tych, które są częste i utrwalone w języku. Gdy chodzi o rejestrację typowych użyć i powtarzalnych wzorców, korpus – zestawiony z tekstów ciągłych, a nie z wyselekcjonowanych zdań – jest niezastąpionym źródłem informacji.

Ćwiczenie z korpusem: (*nie*) *bez kozery*

Aby czytelnikom, którzy nie zetknęli się praktycznie z leksykografią, dać wyobrażenie o pracy z korpusem cytatów, przeprowadzimy teraz proste ćwiczenie, którego tematem będzie słowo *kozera*. Jak informuje *Etymologiczny słownik języka polskiego* A. Bańkowskiego, słowo to oznaczało dawniej m.in. gracza hazardzistę i hazardową grę w karty, kartę atutową w grze, potem podstęp, fortel, wreszcie powód do kłótni. W tym ostatnim znaczeniu jest *kozera* bardzo bliska językowi współczesnemu, w którym samego słowa zasadniczo się już nie używa, ale w użyciu jest wyrażenie *nie bez kozery* o znaczeniu ‘nie bez powodu’.

Słowniki nie są jednak zgodne w opisach *kozery*. Porównajmy fragmenty odpowiednich haseł w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (pierwszy cytat) i *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (drugi cytat):

kozera *z IV, CMs.* –erze. **1.** «powód, przyczyna (zwykle w wyrażeniach: nie bez kozery, bez kozery)» (...)

kozera *z IV, CMs.* –erze, *blm, przestarz.* «powód, przyczyna» dziś tylko w wyrażeniu: Nie bez kozery (np. przyjsć dokądś).

Nasuwa się pytanie, czy istotnie używamy do dziś wyrażeń *nie bez kozery* i *bez kozery*, jak podaje *Słownik* pod red. Doroszewskiego, obejmujący materiał źródłowy z okresu dwustu lat, czy też tylko wyrażenie *nie bez kozery* jest współcześnie w użyciu, jak informuje późniejszy *Słownik* pod red. Szymczaka. Ponadto – czy rzeczywiście wyrażenia te są dziś przestarzałe, jak podaje drugi z cytowanych słowników?

W korpusie PWN słowa zaczynające się od *kozer-* lub *Kozer-* występują 48 razy, spośród nich 14 to nazwy własne (jest tu i Marcin Kozera, znany z lektury szkolnej). Pozostałe 34 wystąpienia można podzielić na dwie grupy. Do jednej należą cytaty z wyrażeniem *nie bez kozery* – jest ich 30. Do drugiej należą pozostałe cytaty – jest ich tylko 4, więc możemy je przytoczyć w komplecie:

I raptiem wszystko porzuca i wraca tutaj do naszego zabłoconego miasteczka – to przecie nie jest bez kozery! (J. Iwaszkiewicz, *Matka Joanna od Aniołów*)

Sluchaj, Dziurnia, bez kozery takich kwiatów się nie wysyła... (M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze*)
Wyglądał na człowieka, który rzadko coś robi bez kozery. (Meralda Klara S., *Sąsiadka kapitana Kotowicza*)

I nagle uprzytomniłam sobie, że wizyta u mnie w Radio na Myśliwieckiej tajemniczej osoby, zbierającej materiały o ruchach młodzieżowych w czasie studiów na uniwersytetach w Wilnie i w Warszawie, nie była bez kozery. (H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*)

Jak widać, we współczesnej polszczyźnie dawne słowo *kozera* jest używane tylko na dwa sposoby: zazwyczaj w wyrażeniu *nie bez kozery* 'nie bez powodu', dużo rzadziej w wyrażeniu *bez kozery* 'bez powodu', przy czym i tu jest ono używane z negacją, tyle że wyrażoną inaczej niż za pomocą bezpośrednio je poprzedzającej partykuły *nie*. Można stąd wyprowadzić wniosek, że w dużym słowniku, zwłaszcza o charakterze filologicznym, powinny zostać zarejestrowane oba wyrażenia wraz ze stosownym komentarzem. Natomiast w słownikach małych i średnich, nastawionych praktycznie, wystarczy zanotować wyrażenie *nie bez kozery*.

Kwerenda w korpusie nie potwierdziła, aby wyrażenie *nie bez kozery* – wbrew stanowisku jednego z cytowanych słowników – było przestarzałe. Jego występowanie nie ogranicza się do tekstów starszych, można je znaleźć często we współczesnej literaturze i publicystyce. Trafniej więc uznać je za książkowe.

Wnioski z tego ćwiczenia nie kończą się jednak na tym. Pokazuje ono, po pierwsze, że leksykograf pracuje – a przynajmniej powinien pracować – na tekstach, weryfikując dokonania swoich poprzedników, a nie przejmując je bezkrytycznie. Po drugie, opis słownikowy zależy od celów słownika – jego założonego odbiorcy i założonej szczegółowości opisu. Po trzecie, właściwym przedmiotem opisu słownikowego nie są wyrazy hasłowe, lecz jednostki leksykalne (np. wyrazem hasłowym może być *kozera*, ale przedmiotem opisu jest wyrażenie *nie bez kozery* lub *bez kozery*). Nasze ćwiczenie potwierdza też, że jednostki leksykalne nie są dane – trzeba je dopiero wydobyć z tekstów i temu właśnie ma służyć analiza tekstów źródłowych (więcej o problemie identyfikacji jednostek leksykalnych mówi rozdział 11).

Rola korpusu w *Innym słowniku języka polskiego*

Odejście od kartotek do korpusów oznacza nie tylko zmianę w technice pracy leksykografa, ale też zmienia zasadniczo rolę tekstów źródłowych w słowniku. Dla Lindego, Karłowicza, a nawet Doroszewskiego kartoteka miała być przede wszystkim źródłem cytatów – ilustrujących znaczenie, dokumentujących wyraz, podnoszących autorytet słownika. Po cytaty leksykograf sięgał zazwyczaj już po napisaniu definicji, szukając w nich potwierdzenia swoich intuicji. Dlatego cytaty musiały pochodzić od „dobrych” autorów, przede wszystkim od twórców literatury pięknej – tylko takie mogły bowiem spełniać swoje zadania.

Dla nowszej leksykografii charakterystyczne jest podejście odwrotne: cytaty analizuje się najpierw i z nich wyprowadza definicję, opis gramatyczny i pragmatyczny wyrazu. Autorów nie dzieli się z góry na „dobrych” i „złych”, gdyż to z analizy cytatów ma wynikać, które użycia są dostatecznie rozpowszechnione, aby je uznać za poprawne, a które nie. Współczesne korpusy, w przeciwieństwie do dawniejszych kartotek, nie faworyzują też tekstów literackich, a niektóre korpusy uwzględniają nawet język mówiony. Nowsze słowniki, oparte na korpusach tekstowych, charakteryzuje więc dążenie do obiektywizmu. Co prawda, idea słownika źródłowego, „derywowanego z korpusu” sięga przełomu XIX i XX wieku (w jakimś stopniu realizował ją *The Oxford English Dictionary*, którego pierwsze, 10-tomowe wydanie ukazało się w latach 1884–1928). Jednak pełną realizację tej idei umożliwiły dopiero komputerowe korpusy tekstowe (zob. Béjoint 1994: 97–99).

Inny słownik języka polskiego nie jest może w tym samym stopniu słownikiem źródłowym, co niektóre słowniki brytyjskie, ale jest pierwszym w leksykografii polskiej, który sporządzono nie tylko na podstawie tradycyjnej kartoteki, lecz i korpusu tekstów. Co więcej, w miarę postępu prac i powiększania się korpusu jego znaczenie jako podstawy opracowania haseł rosło, a malała rola kartoteki. Przytoczymy tu kilka przykładów tego, jak korpus wpłynął na sposób opracowania informacji w *Innym słowniku*.

Przede wszystkim, kontekstowe definicje *Innego słownika* (zob. rozdziały 5 i 6) oparte są na analizie łączliwości gramatycznej i leksykalnej wyrazów, a bez obfitej dokumentacji cytatowej taka analiza byłaby niemożliwa. Szczególnie użyteczna okazała się możliwość sortowania cytatów w korpusie ze względu na ich kontekst lewo- lub prawostronny, czyli możliwość sporządzania konkordancji (zob. tabela 4²). W pracy Bańko (1989a: 335) sformułowaliśmy pogląd, że doświadczenia *Cobuilda 1* – pierwszego słownika dla dorosłych użytkowników stosującego definicje kontekstowe – można by w leksykografii polskiej wykorzystać dwojako: „po pierwsze, przejmując tylko formalne cechy definicji *Cobuilda*, czyli opracowując polski odpowiednik jego stylu (...); po drugie, adaptując definicje razem z taką metodą budowy słownika, jakiej są one wytworem, i z określonymi założeniami teoretycznymi dotyczącymi wyodrębniania znaczeń”. Można teraz powiedzieć – po doświadczeniach w pracy nad *Innym słownikiem* – że pierwsza ze wskazanych wówczas możliwości była jedynie mrzonką, więcej nawet – była niebezpieczną mrzonką. Definicji klasycznych nie można po prostu „przestylizować” na kontekstowe, gdyż te ostatnie wymagają podania większej liczby informacji, które w klasycznych definicjach są nieobecne. Gdyby informacji tych nie można było znaleźć w korpusie, należałoby oprzeć się na intuicji, a to groziłoby zafalszowaniem słownika, gdyż akurat w sprawach łączliwości leksykalnej intuicja jest słabym doradcą.

² W rzeczywistości konkordancje drukuje się na stronie wzdłuż jej dłuższego boku, aby kontekst był jak największy.

Tab. 4

Fragmenc konkordancji słowa *ówdzie*, posortowanej lewostronnie

garnuszk, lepiej Pani wygląda. Przybyło tu i *ówdzie*. – Nie mam już wymiarów miscki. Nie raka wcale nie była łatwa. Sam też oberwał tu i *ówdzie*. Ale końcowe zwycięstwo było jego try drka z koncertów, z nart. Elza pojawiała się tu i *ówdzie*. Na jego rękach, na szyi. – Tak tylko ... w, że nie wspomnę o myślach rozsypanych tu i *ówdzie*. Niestety jestem obowiązany do respekt omb lotniczych brunatniały torfiastą ziemią tu i *ówdzie*. Trzy domy, rozkrojone do podwalin p zil i zrazu nic się nie dowiedział. Snuty się tu i *ówdzie*. Wreszcie dopatrzył, że jedne były mal uży i odpowiedzialność. Też muszę pobiec tu i *ówdzie*. Wyłączam się... Urwał. Jak długo stał Liść nerwy bandażuje, iskrzy ostu tutka, kiedy *ówdzie* Brabanty z kołowrotka nić tu tka. Jest i eńczyków) – a jednak: tu linia bardziej łamana, *ówdzie* więcej okrągła, w jednym obrazie rozm metrów długości, niekoniecznie w linii prostej. *Ówdzie* rozciągają się suche tereny piaszczyste e skrót przez mokre łąki wymyślą, przewiną się *ówdzie* pod zwisającymi nisko konarami, pow enie. I gór księżyc, niby gęsie pierze To tu, to *ówdzie* zaścielają ziemię. OJCIEC OBJAŚNIA m łódku, nie może zasnąć, bo materac to tu, to *ówdzie* ją uwiera, co denerwuje ją szalenie. Sło wnej. Przestrzenie nie do ogarnięcia wzrokiem, *ówdzie* ambony, z których nie jest specjalną rz e, towarzyszu, tam bywało. Tu człek zarządzał, *ówdzie* troszkę kradł, z czasem nawet w nery si

Innym rodzajem informacji hasłowej, na którą korpus wywarł przemożny wpływ, są w *Innym słowniku* przykłady użycia. Zasadniczo nie ma wśród nich przykładów preparowanych, tzn. nie opartych na autentycznych tekstach, choć nie wszystkie są cytowane dosłownie i w całości. Czasem zachodziła potrzeba skrócenia cytatu lub jego modyfikacji, starano się jednak robić to ostrożnie, aby nie zniekształcić jego cech stylistycznych i struktury komunikacyjnej. Niektóre przykłady mają charakter wyraźnie niepodręcznikowy, tzn. nie są pełnymi zdaniemiami o typowym szyku, zrozumiałymi w całości poza kontekstem. Szyk bywa nacechowany, zdanie może zaczynać się od spójnika lub zaimka anaforycznego, tak że składnik przyłączany lewostronnie przez spójnik lub człon koreferentny wobec zaimka w ogóle nie jest widoczny. Nie wszystkie przykłady mają zresztą charakter pojedynczych zdań: są także przykłady dwuzdaniowe (użyteczne jako ilustracja jednostek implikujących kontekst zdaniowy, np. *no*, *bynajmniej*, *innymi słowy*) oraz przykłady w formie fraz rzeczownikowych. Dzięki takim zasadom postępowania przykłady *Innego słownika* brzmią naturalnie i – jak się wydaje – są bardziej godne zaufania niż przykłady preparowane.

Jeszcze innym świadectwem wykorzystania korpusu w pracy nad *Innym słownikiem* jest uporządkowanie wariantów hasel, podhasel i form fleksyjnych według ich frekwencji. Kwalifikatory *rzad.*, *rzadziej* itp. stosowane są w słownikach od dawna, ale zazwyczaj odzwierciedlają tylko intuicję leksykografa lub zalecenia wydawnictw poprawnościowych. W *Innym słowniku* natomiast ich sens

jest konkretny i wymierny: ilekroć drugi z wariantów miał frekwencję w korpusie co najmniej o połowę mniejszą od pierwszego wariantu, tylekroć poprzedzono go słowem *rzadziej*. Stąd np. hasłem głównym słownika jest *jazz* (334 wystąpienia w różnych formach gramatycznych), a *dżez* (9 wystąpień) przytoczono jako rzadszy wariant tego wyrazu i ponadto umieszczono w słowniku jako hasło odsyłaczowe. W innych słownikach polskich jest odwrotnie, tzn. pierwszeństwo ma spolszczona forma *dżez*, w korpusie PWN obecna tylko w kilku tekstach literackich, a zupełnie nieobecna w prasie i w źródłach muzycznych. Pierwszeństwo formie *dżez* dał nawet *Słownik współczesnego języka polskiego*, choć jego redaktor naukowy uważa, iż leksykograf „winien (...) opierać się na uzusie i w konsekwencji przytaczać warianty, odpowiednio je szeregując” (Dunaj 2000: 37).

Szeregowanie wariantów według ich frekwencji przynosiło często wyniki odmienne niż w większości słowników. Nie znając częstości użycia form, leksykografowie byli dotychczas skłonni bardziej dbać o konsekwencję w opracowaniu haseł niż o to, by dać pierwszeństwo formom częstszym. Na przykład cytowany słownik pod red. Dunaja przy rzeczownikach męskoosobowych na *-log* podaje zwykle najpierw formę mianownika liczby mnogiej na *-lodzy*, potem jej wariant na *-logowie*. Tymczasem dane liczbowe przemawiają raz na korzyść jednej, raz na korzyść drugiej z tych form, por. tabela 5. Również *Słownik języka polskiego* pod red. Szymczaka nie zawsze podaje na pierwszym miejscu wariant częstszy, ale kolejność form jest tu różna i częściej niż u Dunaja zgodna z ich frekwencją – być może redaktorzy kierowali się materiałem zawartym w kartotece.

Tab. 5

**Frekwencja obocznych form na *-lodzy* i *-logowie* M Im
wybranych rzeczowników męskoosobowych w korpusie PWN**

anestezjologodzy 70 – anestezjologowie 0	psychologowie 137 – psychologodzy 38
archeologodzy 88 – archeologowie 21	socjologowie 127 – socjologodzy 14
ekologodzy 44 – ekologowie 6	teologowie 122 – teologodzy 14
pedagogodzy 73 – pedagogowie 20	ideologowie 36 – ideologodzy 25

Innym przykładem decyzji, które w słownikach podejmowane są systemowo, bez uwzględnienia uzusu, jest traktowanie form typu *drepce* jako rzadszych niż formy typu *drepcze*. Tymczasem zdarzają się tutaj wyjątki. Na przykład słów zaczynających się na *druzgoc-* jest w korpusie PWN 169, a na *druzgocz-* jest 27, skąd wynika, że formy o temacie zakończonym na *-c* (jest ich tyle, ile wynosi różnica podanych liczb) są pięć razy częstsze niż formy o temacie zakończonym na *-cz*. Podobnie formy na *migoc-* (z wyłączeniem tych na *migocz-* i formy rzeczownikowej *migocie*) są liczniejsze od form na *migocz-* (122 wobec 62). Także form o temacie *świergoc-* jest więcej niż form o temacie *świergocz-* (11 wobec 5).

Jeszcze innym przykładem rozstrzygnięć niezgodnych z frekwencją, czyli z uzusem, jest odsyłanie form późniejszych alfabetycznie do form wcześniejszych. W myśl takiej zasady *Słownik języka polskiego* pod red. Szymczaka odsyła *wokół* do dziesięciokrotnie rzadszego *wokoło*. Wzgląd na aspekty formalne, takie jak porządek alfabetyczny, lub systemowe, takie jak szeregowanie form wariantywnych według końcówek, zapewnia wprawdzie słownikowi pewien porządek, ale jest to porządek obcy samemu językowi. Uwzględnienie danych statystycznych pozwoliłoby leksykografom uniknąć decyzji, które zamiast portretować język – deformują go.

Szeregowanie wariantów według liczby wystąpień nasuwa jednak pewien problem metodologiczny: powstaje pytanie, co robić, gdy jeden z wariantów jest w korpusie poświadczony wiele razy, a drugi ani razu. W takich sytuacjach w *Innym słowniku* nie poświadczony wariant był pomijany. Obok *requiem* nie uwzględniono spolszczonej formy *rekwiem*, choć w innych słownikach jest to forma podstawowa. Nie podano też form *żeglarzów*, *papieżów*, *partaczów*, *posiadaczów*, *akcjonariuszów* i wielu innych, mających końcówkę *-ów* i temat zakończony na *-rz*, *-ż*, *-cz*, *-sz*, gdyż nie było dowodów, że formy te są używane. W niektórych słownikach przytacza się je inercyjnie obok form na *-y* (*żeglarzy*, *papieży*, *partaczy*, *posiadaczy*, *akcjonariuszy*) i jest to poniekąd zrozumiałe. Kiedy bowiem leksykograf nie ma dostępu do danych na temat uzusu, poprzestaje na tym, co wynika z systemu języka. Gdy liczba poświadczeń w korpusie była zbyt skąpa, także *Inny słownik* przytaczał asekuracyjnie wszystkie formy systemowo możliwe i notowane dotychczas w słownikach.

Czy jednak słownik, który pomija warianty fleksyjne systemowo możliwe, ale nie potwierdzone w materiale, czyni słusznie? I ogólniej – czy w zakresie odmiany wyrazów słowniki powinny odzwierciedlać system czy uzus? Właściwa odpowiedź jest, naszym zdaniem, taka: słowniki mają odzwierciedlać system, ale nie powinny eksponować form nie poświadczonych w korpusie. Konkretnie znaczy to, że leksykograf nie musi informować o nieużywaniu jakichś form, jeśli wskazuje na to ich znaczenie (np. wołaczy licznych rzeczowników nieżywootnych). Powinien natomiast wskazywać te luki w paradygmacie, które nie wynikają ze znaczenia wyrazu (np. brak formy bezosobowej od *móc* czy też brak czasu przyszłego od *jać*). Powinien też unikać eksponowania form nie używanych, nawet jeśli nie są systemowo wykluczone. Słowniki nie podają np. wołaczy *zomowcze*, *sportowcze* czy *stocznioowcze* i jest to słuszne, mimo że ktoś mógłby chcieć użyć tych form dla żartu, przez analogię do kilkunastu innych rzeczowników męskoosobowych na *-ec*, por. *chłopcze*, *ojcze*, *starcze*. Nie podając formy na *-cze*, słowniki informują nie wprost, że wołacz danego rzeczownika ma regularną końcówkę *-u*: *zomowcu*, *sportowcu* itd. Byłoby konsekwentnie, gdyby w słownikach nie przytaczano też innych nie poświadczonych form obocznych.

Realizacja przedstawionych tu zasad opisu fleksyjnego wymaga oczywiście dostępu do odpowiednio dużego korpusu. W *Innym słowniku* kłopot sprawiały przez długi czas formy męskoosobowe przymiotników, dla których dokumentacja była skąpa, a które mimo to wydawały się możliwe, a nawet prawdopodobne (np. *drewniani ludzie* na wzór *jaworowych ludzi*, znanych z piosenki, czy też *ołowiani żołnierze* na wzór *ołowianych żołnierzyków*). Gdy zaś korpus urósł na tyle, aby decyzję o uwzględnieniu bądź nieuwzględnieniu formy męskoosobowej przymiotnika można było oprzeć na jej frekwencji, zabrakło już czasu na przejrzanie przymiotników pod tym kątem. W efekcie wszystkie przymiotniki mają w *Innym słowniku* formę męskoosobową, co nie jest rozwiązaniem najszcześniejszym. W nowej edycji słownika należałoby przytaczać tylko formy męskoosobowe faktycznie używane.

Praca nad *Innym słownikiem* pokazała, że frekwencja obocznych form wyrazowych rzadko różni się mniej niż dwukrotnie. Dlatego zgodnie z zasadą przyjętą w słowniku formy wariantywne częściej były łączone słowem *rzadziej niż lub*. Okazało się też, że względna frekwencja form jest słabo dostępna intuicji. Można ocenić intuicyjnie, że *iżby* jest rzadsze niż *żeby*, ale intuicja, a nawet fachowa wiedza lingwistyczna, nie pomoże w przypadkach bardziej skomplikowanych. Na przykład trudno zgadnąć, że *tutaj* jest trzykrotnie mniej liczne niż *tu*, że *po mimo* jest siedem razy rzadsze niż *mimo*, a spójniki wyrażające cel mają w polszczyźnie następującą kolejność według rang: *by*, *żeby*, *aby*, *ażeby*, *iżby* (co prawda, frekwencję tego pierwszego podwyższa morfem *by*, kiedy pisany jest rozdzielnie). Fakty te podnoszą znaczenie korpusów dla leksykografii i dla opisu języka.

Po tym, co już zostało powiedziane, być może zaskakująco zabrzmia stwierdzenie, że w niewielkim stopniu korpus wpłynął na uporządkowanie znaczeń w *Innym słowniku*. Na początek hasła wysuwano bowiem nie znaczenie najczęstsze, ale znaczenie podstawowe – to, które pierwsze przychodzi do głowy i którego większość ludzi oczekiwałaby w tym miejscu. Przeciwno wychodzeniu od znaczenia najczęstszego przemawia fakt, że w wielu wypadkach jest to znaczenie przenośne albo ograniczone sytuacyjnie lub kontekstowo (a w skrajnym wypadku sfrageologizowane). Łatwiej zaś zrozumieć przenośnię na tle znaczenia podstawowego niż na odwrót i łatwiej zrozumieć znaczenie wolne kontekstowo lub sytuacyjnie niż związane. Dlatego np. w hasle *przedmurze* znaczenie przeważające w tekstach, obecne w takich przykładach, jak *Polska, którą zwano przedmurzem chrześcijaństwa*, zostało poprzedzone znaczeniem dosłownym: „najbardziej zewnętrzny mur obronny otaczający twierdzę, zamek lub miasto”. Z tego samego powodu wyrażenie *to znaczy* nie jest opisane na początku hasła *znaczyć*, choć reprezentuje prawie 50 procent użycie tego słowa. Kiedy jednak kolejność znaczeń wydawała się obojętna z punktu widzenia logiki i rozumiałości hasła, pierwszeństwo dawano znaczeniu częstszemu – niekiedy wbrew stanowisku innych słowników. Na przykład w hasle *skądinąd* opisana jest najpierw partykuła

(*Koncepcji tej, skądinąd bardzo ciekawej, nie da się urzeczywistnić*), a po niej dopiero zaimek wskazujący, w tekstach rzadki (*Dowiedziałam się prawdy skądinąd*). Nawiasem mówiąc, zaimek ten niemal nigdy nie wskazuje miejsca, lecz prawie zawsze źródło czyjejs wiedzy. Jest mało prawdopodobne, aby fakty tego rodzaju same nasunęły się gramatykom wątpiącym w przydatność korpusu i przeceniającą wartość metody introspekcyjnej.

Znaczenie korpusu dla kodyfikacji języka

Przez kodyfikację języka będziemy tu rozumieć świadome działania normotwórcze polegające na kwalifikowaniu jednych elementów językowych jako poprawnych, a innych jako niepoprawnych, mniej poprawnych albo poprawnych w ograniczonym zakresie, np. tylko w języku potocznym. Można mówić też o kodyfikacji języka w innym znaczeniu, mając na myśli obiektywny wpływ, jaki wywierają na język czyjeś teksty lub działania, niezależnie od intencji autorów tych tekstów lub działań. Istnieje więc kodyfikacja zamierzona i niezamierzona, lecz tu będzie mowa wyłącznie o tej pierwszej.

W pracach odnoszących się do tak rozumianej kodyfikacji języka nieraz wskazywano na sprzeczności w działaniach normatywnych różnych osób lub instytucji, np. niezgodne rozstrzygnięcia tej samej kwestii w słownikach, a nawet wykluczające się decyzje jednego słownika. Pisano też o sprzecznościach między normą stanowioną a normą zwyczajową, czyli powszechnym zwyczajem językowym aprobowanym przez wykształconych użytkowników języka, zwłaszcza zaś – jak chcą niektórzy językoznawcy – przez inteligencję humanistyczną lub tzw. starą inteligencję, czyli osoby, które język ogólny wyniosły z domu. Wiele takich sprzeczności cytuje Ruszkowski (1995), na ogół za innymi autorami, co świadczy dowodnie, że chodzi o problem nurtujący wiele osób. Liczne przykłady rozbieżności między tradycyjną normą stanowioną a normą zwyczajową podano też w *Słowniku wyrazów kłopotliwych*. Choć można by argumentować, że istnienie pewnych różnic w ocenie tych samych zjawisk w wydawnictwach normatywnych jest nieuniknione, a może nawet uzasadnione, większość dyskutantów skłonna jest uważać je za zjawisko niepożądane. Powszechnie sądzi się też, że rozdział między normą stanowioną a normą zwyczajową nie powinien być zbyt wielki, czyli że teoria nie może być zbyt odległa od praktyki językowej.

Wydaje się, że większości wspomnianych różnic i sprzeczności można by uniknąć, gdyby orzeczenia normatywne były w większym stopniu oparte na wiarygodnym korpusie tekstowym, możliwie reprezentatywnym dla języka. Postulat taki właściwie nie jest nowy, jest on tylko innym sformułowaniem tezy, że podstawą ocen normatywnych powinno być przede wszystkim kryterium uzualne. Wielu autorów uznawało, przynajmniej w teorii, że zwyczaj językowy stano-

wi ostateczną instancję (por. przegląd takich wypowiedzi u Ruszkowskiego 1995). Mimo to wydawnictwa poprawnościowe, w tym słowniki, nie idą konsekwentnie za uzusem i nawet autorzy, którzy podkreślają znaczenie kryterium uzualnego, w praktyce go nie stosują. Jednym z powodów jest to, że do niedawna dostatecznie duże korpusy danych nie były dostępne językoznawcom. Nie mając dostępu do wiarygodnych danych, kodyfikatorzy polszczyzny woleli podtrzymywać tradycyjne rozstrzygnięcia poprawnościowe niż akceptować innowacje.

Są jednak też inne powody, dla których zwyczaj językowy bywa dyskredytowany jako podstawa orzeczeń poprawnościowych. Niektórzy autorzy żywią przekonanie, że językoznawca ma doskonalić język i dyktować wzory językowe, a nie ulegać społecznym zwyczajom (takie jest stanowisko np. Bugajskiego 1993: 158, 170–172). Inni przedkładają kryterium autorytetu kulturalnego nad kryterium uzualne (np. Kołodziejek 1995, Puzynina 1997b). Jeszcze inni wyrażają niepokój, czy konsekwentne stosowanie kryterium uzualnego nie zmusi językoznawców do akceptacji form, które spotykają się z powszechnym potępieniem. Zdarza się słyszeć pytania w rodzaju: „A jeśli w korpusie często występuje forma *szłem*, to czy słownik powinien ją zanotować?” Nieufność związana ze stosowaniem kryterium uzualnego przynajmniej częściowo wynika z braku doświadczeń w pracy z korpusem tekstów. W korpusie PWN – na przeszło 50 milionów słów, w tym ponad 3 miliony z polszczyzny mówionej – forma *szłem* występuje zaledwie 3 razy i tylko w tekstach mówionych: dwukrotnie została użyta spontanicznie, a raz przytoczona jako środek stylizacji językowej. Dla porównania forma *szedłem* występuje 622 razy. Zatem sama statystyka podsuwa kodyfikatorom decyzję.

Nie chcemy jednak przedstawiać korpusu jako jedynej podstawy ocen normatywnych w języku. Istnieje ponad trzydzieści kryteriów poprawności językowej, których przydatność jest różna (zob. Bugajski 1995, Walczak 1995b). Niektórzy językoznawcy uważają kulturę języka za działalność naukową i dla nich szczególne znaczenie mają kryteria wewnątrzjęzykowe, np. kryterium zgodności z systemem językowym lub kryterium ekonomiczności języka. Potocznie natomiast kultura języka postrzegana jest nie jako dyscyplina ściśle naukowa, lecz raczej jako działalność edukacyjna i publicystyczna – taka jest też opinia części językoznawców (np. Bobrowski 1993: 143–151). Bliscy temu drugiemu stanowisku, sądzimy, że w kulturze języka jest miejsce i dla badań naukowych, zmierzających do obiektywnego opisu zwyczaju językowego, i dla postaw subiektywnych, eksponujących punkt widzenia osoby doradzającej w kwestiach językowych. W konsekwencji poradnictwo językowe może być oparte zarówno na uzusie, jak i na autorytecie jakiejś osoby lub grupy osób. Chodzi jedynie o to, aby – wbrew wciąż dominującej praktyce – nie lekceważyć uzusu. Innymi słowy – aby porady językowe nie ograniczały się do „Wydaje mi się, że...”, wspartego autorytetem doradzającego i garścią wybranych *ad hoc* kryteriów popraw-

nościowych, lecz aby wynikały też z rzetelnego rozeznania się w zwyczaju językowym.

Nie należy się przy tym obawiać, że zwyczaj językowy okaże się sprzeczny z opinią eksperta, odwołującego się do tradycji albo do swoich preferencji lub ocen estetycznych. Taka sprzeczność jest rzeczą całkowicie naturalną, gdyż w języku oprócz *faktów* istnieją też *metafakty*. Faktem językowym jest np. to, że niektórzy użytkownicy polszczyzny mówią w *oparciu o coś* w znaczeniu ‘na podstawie czegoś’, metafaktem jest to, że niektórzy mówiący po polsku (czasem są to te same osoby) uważają to wyrażenie za niepoprawne. Fakty należą do języka, metafakty do sfery przekonań o języku. Istnienie faktów i metafaktów, jednakowo zasługujących na uwagę językoznawcy, odróżnia językoznawstwo od innych nauk, w których zasadniczo przedmiotem opisu są fakty, a nie przekonania o nich. Pewne analogie w stosunku do sytuacji w językoznawstwie można jednak znaleźć w socjologii i psychologii, gdzie ważne są nie tylko rzeczywiste zachowania społeczne osób i grup osób, ale też ich samoświadomość i samoocena.

Gdy między faktem językowym a metafaktem zachodzi sprzeczność, możliwe są trzy rozwiązania. Po pierwsze, można zignorować fakt i przedstawić meta-fakt tak, jakby był faktem – tak często czynią słowniki nazywane tradycyjnie normatywnymi. Po drugie, można zarejestrować fakt i zignorować meta-fakt – tak czynią słowniki nazywane tradycyjnie opisowymi. W praktyce obie tendencje jednocześnie dochodzą do głosu, choć w różnych słownikach ich udział może być różny. Najciekawsze i najwłaściwsze wydaje się jednak trzecie rozwiązanie, które polega na pogodzeniu faktu z metafaktem bez fałszowania języka ani sfery przekonań językowych. Próbą takiego rozwiązania w leksykografii polskiej jest wprowadzenie dwóch norm językowych w najnowszych słownikach poprawnościowych, np. w *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny* pod red. Andrzeja Markowskiego – normy oficjalnej (wzorcowej) i normy potocznej (użytkowej). Wyrazy czy wyrażenia uważane tradycyjnie za niepoprawne, ale już dostatecznie częste, by je zanotować w słowniku, wchodzą doń z legitymacją „potoczności”, rozumianej nie w sensie stylistycznym, lecz normatywnym (zob. rozdział 4). Inną próbą pogodzenia faktów i metafaktów jest postępowanie przyjęte w *Innym słowniku języka polskiego*, gdzie w haśle *oparcie* czytamy m.in.:

Jeśli robimy coś lub jeśli coś odbywa się w **oparciu** o jakieś doświadczenia, dane, zasady itp., to stanowią one podstawę tego. Wyrażenie używane w języku książkowym, zwłaszcza naukowym i urzędowym, czasem krytykowane jako niepoprawne.

Informacja normatywna w *Innym słowniku* uzyskała, jak widać, taki sam status, jak każda inna informacja pragmatyczna: przy jednych wyrazach słownik informuje, że są np. książkowe, przy innych – że przestarzałe, przy jeszcze innych – że bywają uważane za niepoprawne. Zarówno *Nowy słownik poprawnej*

polszczyzny, jak i *Inny słownik języka polskiego* do pewnego stopnia zacierają tradycyjne rozróżnienie słownika normatywnego (wiernego metafaktom) i opisowego (wiernego faktom).

Postępowanie przyjęte w *Innym słowniku* ma pewną tradycję w leksykografii polskiej – w podobny sposób zestawiał fakty i metafakty *Słownik wyrazów kłopotliwych*:

opierać się, w oparciu. (...) Złą prasę ma wyrażenie *w oparciu o coś* – o doświadczenia, dane, wyniki, materiały, przepisy, zasady, teorie itp. Uważa się, że jest nadużywane, a niektóre wydawnictwa podają nawet, że jest niepoprawne, i każą je zastępować konstrukcjami imiesłowowymi: *opierając się na doświadczeniach, danych* itp. lub sformułowaniami typu *na podstawie doświadczeń, danych, wyników*. Większość Polaków najwidoczniej jednak nie podziela tej krytycznej opinii, a w każdym razie nie stosuje się do niej w praktyce. Wyrażenie *w oparciu o coś* jest bowiem używane przez różnych autorów, nie wyłączając językoznawców.

Niektórzy czytelnicy uznali takie postępowanie za wadę *Słownika* i zarzucali autorom niezdecydowanie lub uchylanie się od odpowiedzialności. Tymczasem kwestia jest o wiele bardziej zasadnicza. Chodzi o to, co ma być rejestrowane w słownikach: czy tylko tradycja, wspierana autorytetem ekspertów, czy może tylko powszechny zwyczaj językowy? Naszym zdaniem należy uwzględnić jedno i drugie – i fakty, i ich oceny normatywne.

Kiedy porównuje się *Słownik języka polskiego* pod red. Doroszewskiego z najnowszymi słownikami polszczyzny, widać, że rozumienie normatywnej funkcji słownika zaczęło się zmieniać. Normatywizm Doroszewskiego można by określić jako selekcyjny: w słownikach ogólnych przejawiał się on w eliminowaniu wyrazów, wyrażeń i znaczeń uznanych za znajdujące się poniżej arbitralnie ustalonej normy, w słownikach poprawnościowych – w piętnowaniu ich za pomocą wykrzykników lub ostrzegawczego kwalifikatora *nie*. Nowszy normatywizm proponujemy nazwać opisowym: polega on nie na selekcji i eliminacji, lecz na kwalifikowaniu materiału leksykalnego w sposób bardziej wycieniony niż poprzednio i na uwzględnianiu nie tylko form uświęconych tradycją, lecz i tych, za którymi przemawia zwyczaj językowy. Jego przykładem jest nie tylko *Inny słownik języka polskiego* i *Nowy słownik poprawnej polszczyzny* – za takim normatywizmem opowiedzieli się, przynajmniej w teorii, redaktorzy naukowcy także innych współczesnych słowników polskich, zob. Dunaj 2000, Sobczak 2000. Warto pamiętać, że normatywizm opisowy postulowano już wcześniej, por. uwagi Sieczkowskiego (1969: 403) w recenzji *Słownika języka polskiego* pod red. Doroszewskiego:

Słownik pominął użycie wyrazu *alternatywa* w znaczeniu «jedna z możliwości» (zgoda, to błędne użycie, ale jakże rozpowszechnione), pominął rusycyzm *nabór*, nie zamieścił zwrotu *w oparciu o*, co krok spotykanego w mowie i piśmie. I raz jeszcze podkreślam: można i trzeba przy tego typu wyrazach i wyrażeniach (a podałem tylko małą próbkę) umieszczać ostrzegawcze lub perswadujące kwalifikatory (...), ale chyba nie należy stwarzać pozorów, że one nie istnieją.

Nie chodzi tu oczywiście o to, by kwestionować istnienie normy językowej lub podważać normatywną funkcję słownika. Wielokrotnie mówiono, że nie ma słowników nienormatywnych, i językoznawstwo korpusowe ten fakt potwierdza, por. opinię Sinclaira (1991: 60):

In recent years, descriptive and prescriptive studies of language have been thought of as arising from polarized, irreconcilable positions. Text study obliges us to relate them to each other, because a purely objective description of a text will not contain adequate generalization, and an exclusively prescriptive account will not engage the evidence satisfactorily.

Słowniki pełnią funkcję normatywną również dlatego, że tak chcą ich użytkownicy, szukający w nich odpowiedzi na swoje pytania. Ludzie traktują słownik jako autorytet i jako arbitra w kwestiach językowych. Nawet Przewodniczący Rady Języka Polskiego, odpowiadając na pytania korespondentów, powołuje się na rozstrzygnięcia słowników (zob. witrynę Rady w Internecie, <http://www.rjp.pl>).

Zgadając się co do normatywnej funkcji słownika, musimy jednak pytać o sposób jej realizacji. Oderwanie działalności normatywnej od tekstów źródłowych, odwrócenie się od zwyczaju językowego jest społecznie niebezpieczne – grozi pogłębianiem rozżewu między tradycyjną normą stanowioną a normą zwyczajową i w efekcie podrywa zaufanie do działań normatywnych w ogóle. Z drugiej strony ograniczenie się do tego, co zawarte w tekstach, nie odpowiada ani ambicjom językoznawców, ani oczekiwaniom użytkowników polszczyzny: ludzie często podkreślają, że nie chcą wiedzieć, jak się mówi po polsku – chcą wiedzieć, jak się *powinno* mówić. W tej sytuacji rejestrowanie w słownikach zarówno użyciu (faktów), jak i utrwalonych społecznie opinii (metafaktów) wydaje się rozwiązaniem najwłaściwszym. Także stratyfikacja normy i relatywizacja ocen normatywnych do sytuacji komunikacyjnej i odmiany języka zasługuje na poparcie.

Kto wie, czy normatywizm opisowy, torujący sobie drogę w nowych słownikach polskich, nie powinien stać się wskazówką dla wszelkich działań kulturalnojęzykowych, np. dla poradnictwa językowego w mediach. Zamiast piętnować jakiś wyraz dlatego, że go nie ma w słownikach, należałoby raczej zapytać, dlaczego go tam nie ma (może jest nowym zapożyczeniem?) i dlaczego waha się, czy jest poprawnie używany. Należałoby porównać opinie o nim z faktycznym zakresem jego użycia. Należałoby rozstrzygać wątpliwości nie według zasady „tak-nie”, „albo-albo”, lecz po uwzględnieniu różnych okoliczności. Trzeba mówić nie tyle o poprawności językowej, co o samym języku, o mechanizmach, którymi się rządzi, o zmianach, które w nim zachodzą³. Trzeba też nad wszystko z pokorą badać zwyczaj językowy, gdyż sama intuicja i kompetencja językowa nie wystarczą.

³ Postulat ten realizował w praktyce już Witold Doroszewski. Dziś niektórzy językoznawcy kontynuują jego tradycję.

Rozdział 3

Słownik a gramatyka

Tradycyjne przeciwstawienie słownika i gramatyki jest tyleż użyteczne, co mylące, a gdy eksponowane jest zbyt mocno – może być nawet szkodliwe. Z jednej strony odzwierciedla ono najbardziej podstawowe intuicje na temat języka i wprowadza elementarny porządek do opisu zjawisk językowych. Z drugiej strony jednak izoluje fakty gramatyczne od słownikowych i utrwała taki stan rzeczy, w którym gramatyka i słownik, zamiast się uzupełniać i współdziałać w całościowym opisie języka, istnieją obok siebie. W konsekwencji całe obszary zjawisk językowych nie są objęte wyczerpującym opisem ani w gramatyce, ani w słowniku. Na szczęście ta niekorzystna sytuacja zaczęła się ostatnio zmieniać.

W rozdziale tym, wychodząc od tradycyjnego przeciwstawienia słownika i gramatyki, opowiadamy się za ich ściślejszym powiązaniem w opisie języka. Oznacza to nie tylko konieczność uwzględniania informacji gramatycznych w słownikach, a informacji leksykalnych w gramatykach, lecz i konieczność uzgodnienia zakresu, stopnia szczegółowości i sposobu opracowania tych informacji – takie bowiem są niezbędne warunki zintegrowania słownika i gramatyki. Pewne kroki w tym kierunku zostały poczynione w *Innym słowniku języka polskiego*, nawiązującym do określonej koncepcji gramatyki języka polskiego – mianowicie do składni dystrybucyjnej w ujęciu Saloniego i Świdzińskiego (1985). Jednak związek między słownikiem a gramatyką jest obustronny, gdyż zdyscyplinowany metodologicznie słownik nie tylko odwołuje się do określonej gramatyki, lecz również stanowi jej praktyczny sprawdzian i może ujawniać potrzebę wprowadzenia w niej zmian. Dlatego logiczną konsekwencją powstania *Innego słownika* byłoby napisanie gramatyki języka polskiego.

Praca nad *Innym słownikiem* dowiodła też, że między słownikiem a gramatyką nie ma ostrej granicy. Ekonomia opisu słownikowego wymaga bowiem, aby informacje gramatyczne były podawane w słowniku w sposób ogólny, przez odwołanie do pewnych reguł, a więc w sposób właściwy raczej opisom gramatycznym niż słownikowym. Z drugiej strony zaś opis gramatyczny, im bardziej staje

się szczegółowy, tym bardziej schodzi na poziom faktów jednostkowych, a więc – tradycyjnie rzecz biorąc – słownikowych, a nie gramatycznych. Na zażębanie się słownika i gramatyki zwróciło uwagę też kilku innych autorów, a niektóre kierunki we współczesnym językoznawstwie wręcz programowo głoszą brak wyraźnej granicy między słownikiem a gramatyką.

Najprostszy model języka

Przeciwstawienie słownika i gramatyki w opisie języka jest widoczne w wielu starszych i nowszych pracach, choć nie zawsze wskazane *explicite*. Niekiedy wyraża się ono pośrednio, poprzez przeciwstawienie gramatyki i leksykologii albo jeszcze inaczej – przez przeciwstawienie jednostek leksykalnych i połączeń jednostek leksykalnych. Te pierwsze miałyby być domeną leksykologii i podlegać opisowi w słowniku, te drugie miałyby być przedmiotem opisu gramatycznego. Według rozpowszechnionego poglądu słownictwo i reguły gramatyczne składają się na język, a słownik i gramatyka – traktowane tym razem jako kompendia – tworzą razem opis języka. Przedstawia się to często w postaci równania:

$$\text{język} = \text{słownik} + \text{gramatyka}$$

Formułę tę można by nazwać *najprostszym modelem języka*, gdyż co do zasady nie różni się ona od bardziej złożonych modeli, jakie zaproponowano, od kiedy pojawił się generatywizm, a modelowanie w językoznawstwie stało się powszechne, a nawet modne. Ten najprostszy model ma pewne zalety, odzwierciedla bowiem najbardziej podstawowe intuicje dotyczące budowy i funkcjonowania języka, znajdujące wyraz w szkolnych kursach gramatyki, a także w popularnych definicjach słownikowych i encyklopedycznych, np.:

Na język składa się (...) słownictwo i gramatyka. (Bąk 1984: 21)

język (...) Na j. składa się słownik, tj. lista znaków przyjętych na gruncie danego systemu jako proste, dalej nie rozkładane, i gramatyka, tj. uporządkowana lista reguł łączenia jednostek słownika w tekst. (*Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 3)

Zarazem jednak to schematyczne przeciwstawienie słownika i gramatyki jest mylące, a jeśli jest eksponowane zbyt mocno – może być wręcz szkodliwe. Na niebezpieczeństwa wynikające ze zbyt ostrego rozgraniczania słownika i gramatyki zwracają uwagę Saloni, Szpakowicz, Świdziński (1982: 133):

Słownikarze lekceważą (...) z zasady cechy gramatyczne definiowanych jednostek, gramatycy zaś skupiają się na tym, co jawnie seryjne, i zaniedbują resztę, ograniczając się do niesystematycznego wylizania wyjątków (...) W ten sposób wiele cech gramatycznych w ogóle uchodzi uwadze – nie chwytają ich ani słownik, ani gramatyka; skutki na własnej skórze odczuwa użytkownik.

Spostrzeżenie to rozwija Gruszczyński (1988), przytaczając m.in. przykład rekcji czasowników jako tej cechy, której nie odnotowują systematycznie ani słowniki polskie, ani gramatyki. Gramatyk może ogólnie scharakteryzować poszczególne klasy czasowników ze względu na ich łączliwość składniową, ale nie może opisać wszystkich leksemów czasownikowych, a gdyby nawet powziął i zrealizował taki zamiar, to napisałby w efekcie rodzaj słownika, a nie gramatykę. Choć więc rekcja jest cechą wybitnie gramatyczną, jedynym miejscem, gdzie może być wyczerpująco opisana, jest słownik. Dodajmy, że najlepiej, aby był to nie słownik gramatyczny, lecz ogólny, definicyjny, w którym cechy gramatyczne można powiązać z odpowiednimi cechami semantycznymi i pragmatycznymi, a więc dokonać całościowego opisu jednostek leksykalnych. Dopiero bowiem spojrzenie na gramatykę z perspektywy semantyki i na odwrót pozwala ocenić w pełni ich wzajemny stosunek i zrozumieć istotę znaku językowego, którego dwa komponenty, *signifiant* i *signifié*, de Saussure (1961: 121) porównywał trafnie do dwóch stron tej samej kartki papieru.

Stan, który charakteryzują wyżej Saloni, Szpakowicz i Świdziński, można by przyrównać do sytuacji panującej w kraju, w którym wprowadzono obowiązek kodeks drogowy, ale na jezdniach i ulicach nie ma znaków drogowych. Podobnie jak ów kodeks drogowy, tak i gramatyka jest zawieszona w próżni, jeśli jej reguły nie odsyłają do konkretnych jednostek językowych opisanych w słowniku. Ciekawe, że słowniki – jak zauważają cytowani autorzy – są na ogół lepiej wyposażone w informacje fleksyjne niż składniowe. Prawdopodobnie wynika to stąd, że sposób odmiany wyrazów objaśnianych w słowniku jest postrzegany jako ich cecha immanentna, wewnętrzna, a więc ważniejsza niż ich łączliwość składniowa, widoczna tylko w ich relacjach z innymi wyrazami. O informacji gramatycznej w słownikach polskich pisali m.in. Gruszczyński (1982) i Bień (1988).

Informacja gramatyczna – ale dla kogo?

Ilekróć ktoś postuluje wprowadzenie większej ilości informacji gramatycznych do słownika, tylekróć powraca pytanie – po co i dla kogo? Saloni, Szpakowicz i Świdziński (1982: 132) odpowiadają tak:

Zgodzimy się zapewne, że słownik jednojęzyczny jako taki nie jest przeznaczony dla przeciętnie kompetentnego rodzimego użytkownika języka. Można powiedzieć, że taki użytkownik zna jednostki definiowane przez słownik (...). Adresatami słownika jednojęzycznego są natomiast przede wszystkim uczniowie, studenci i inni użytkownicy języka mniej kompetentni lub też mający rozbudzoną refleksję językową (...). Są nimi również nauczyciele języka polskiego (...). Są nimi wreszcie cudzoziemcy.

Dalej autorzy wspominają jeszcze o informatykach zajmujących się przetwarzaniem języka naturalnego. A więc uczniowie, studenci i nauczyciele oraz cudzoziemcy i informatycy mieliby stanowić trzon użytkowników słownika jednojęzycznego, w tym omawianego w cytowanej pracy słownika ukierunkowanego gramatycznie. W innych pracach odbiorcy słownikowej informacji gramatycznej widziani są jeszcze wężziej, można wręcz odnieść wrażenie, że gdyby nie cudzoziemcy i informatycy, leksykografia nie miałaby bodźców do rozwoju. To zawężanie kręgu użytkowników jest chyba niesłuszne. Trzeba pamiętać, że słownik jednojęzyczny ma – a przynajmniej powinien czasami mieć – nie tylko wartość użytkową, lecz i dokumentacyjną. Słownik jest opisem języka i w słowniku – a przynajmniej w niektórych słownikach – powinno się znaleźć miejsce dla faktów gramatycznych, gdyż w przeciwnym razie nie zostaną one opisane nigdzie. Nie oznacza to, że leksykografia powinna być zawsze uprawiana w sposób czysto naukowy. Z drugiej strony nie można jednak całkiem tracić z oczu jej aspektów naukowych, na co zwracał uwagę m.in. Apresjan (1972: 39):

(...) słownik objaśniający to nie tylko poradnik dla mówiących w danym języku, ale też praca teoretyczna z semantyki leksykalnej, która posiada taki sam status naukowy, jak i teoretyczna gramatyka.

Na pytanie postawione w tytule tego podrozdziału można więc odpowiedzieć następująco. Głównym adresatem informacji gramatycznej w słownikach są wszyscy *dociekliwi* użytkownicy: zapewne najczęściej uczniowie, studenci i nauczyciele, ale też np. redaktorzy, ludzie pióra, szaradziści, a najrzadziej – w wypadku języka takiego jak polski, nie będącego językiem światowym – obcokrajowcy i informatycy. Adresatem nielicznym, ale ważnym, są w końcu językoznawcy i leksykografowie. Należy o nich pamiętać, gdyż oni będą kształtowali oblicze następujących słowników.

Fakty gramatyczne i słownikowe

Zbyt ostre pojmowanie granicy między słownikiem a gramatyką powoduje, że fakty gramatyczne są eliminowane ze słowników jako *ex definitione* nie podlegające opisowi słownikowemu. Tymczasem granica między słownikiem a gramatyką wcale nie jest ostra, co można zilustrować na przykładzie *Schematycznego indeksu a tergo polskich form wyrazowych* (Tokarski 1993). Książka ta jest wykazem około 17000 zakończeń polskich form wyrazowych, którym przyporządkowano zakończenia odpowiednich form hasłowych typowego słownika, czyli nazw odpowiednich leksemów. Zastępując pierwsze z tych zakończeń drugim, można przekształcić dowolną formę fleksyjną języka polskiego w odpowiednią

formę hasłową. Dodatkowo książka podaje charakterystykę fleksyjną każdej przekształcanej formy, przykłady leksemów, dla których dane przekształcenie skutkuje, oraz informacje o produktywności danego przekształcenia, oparte na *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego. *Indeks* Tokarskiego, wydany pośmiertnie w opracowaniu Zygmunta Saloniego, jest w gruncie rzeczy gotowym algorytmem analizy fleksyjnej albo lematyzacji (w sensie zdefiniowanym w rozdziale 13), a opisane w nim przekształcenia to reguły tej analizy. Można książkę Tokarskiego równie dobrze nazwać słownikiem, co gramatyką – decyzja jest konwencjonalna, gdyż zawarte w *Indeksie* reguły są bardzo różnej mocy. Obok takich, które odnoszą się do setek i tysięcy leksemów, występują reguły jednostkowe, odnoszące się do jednego leksemu, zob. tabela 6.

Tab. 6

**Fragmenc Schematycznego indeksu
a tergo polskich form wyrazowych Tokarskiego (1993)**

-uje	IV 3	-ować	pracuje, abstrahuje, cechuje, mianuje, feruje, gazuje (6350)
-uje	VIIIa 3	-ywać	podskubuje, obiecuje, przekonuje, podszeptuje (1100)
-uje	VIIIb 3	-iwać	usługuje, podryguje, podsłuchuje, podskakuje (350)
-uje	VIIIb 3	-ać	rozstrzeliwuje, omgłiwuje, poboliwuje, przemyśliwuje (16)
-uje	Xa 3	-uć	kuje, kluje, kłuje, snuje, pruje, psuje, czuje, wyzuje (130)
uje	XII 3	ujeść	uje

Rozstrzygnięcie, które z tych reguł należą do gramatyki, a które do słownika, jest niemożliwe i niepotrzebne – odpowiedź mogłaby być tylko arbitralna. Można stanowczo wypowiadać się o statusie reguł skrajnych: pierwsza, odnosząca się do 6350 leksemów, na pewno ma charakter gramatyczny, ostatnia, jednostkowa, jest w zasadzie faktem słownikowym. Ale między tymi skrajnościami nie ma przepaści, lecz obszar pełen przypadków pośrednich. W którym miejscu przeciąć to kontinuum, wyznaczając granicę między gramatyką a słownikiem – to pytanie bez odpowiedzi.

Sytuacja taka dotyczy nie tylko *Indeksu* i nie tylko fleksji. Każdy, kto próbował sporządzić wyczerpujący i eksplicytny opis jakiegokolwiek fragmentu języka – czy był to opis morfologii, czy składni, czy np. fonologii – zauważył, że za pomocą stosunkowo niewielu ogólnych reguł można opisać znaczny procent faktów empirycznych. Ale do opisu pozostałych faktów potrzeba coraz większej liczby reguł coraz szczegółowszych i subtelniejszych.

To samo zjawisko występuje też poza dziedziną faktów językowych i daje się wyjaśnić naturą rozkładów probabilistycznych. Charakterystyczna dla zjawisk społecznych krzywa tzw. rozkładu normalnego, mająca kształt dzwonu, pokazu-

je, że z największym prawdopodobieństwem występują zjawiska mieszczące się w pewnym przedziale. Zależność między szerokością tego przedziału a prawdopodobieństwem, że dane zjawisko do niego należy, może być różna. Ogólnie, im węższa podstawa dzwonu, tym bardziej skupiony jest rozkład, a więc tym mniejsza różnorodność zjawisk. Na odwrót, im podstawa dzwonu jest szersza, tym rozkład jest mniej typowy, a zjawiska bardziej zróżnicowane.

Tabela 7 pokazuje, jak do końca 1999 r. otwarte fundusze emerytalne w Polsce podzieliły się rynkiem ubezpieczeń. Prawie 6 z ponad 10 milionów członków wchłonęły zaledwie trzy największe towarzystwa. Resztę podzieliło między siebie aż osiemnaście pozostałych.

Wydaje się, że z językiem jest podobnie, jak z innymi zjawiskami społecznymi. Niewielka liczba ogólnych reguł pozwala wyjaśnić bardzo wiele, ale do wy-

Tab. 7

Otwarte fundusze emerytalne pod koniec 1999 r.

Źródło: *Polityka*, nr 7, 2000, s. 26

Ranking funduszy pod względem wartości składek	Wartość aktywów (w mln zł)	Udział w rynku (w proc.)	Liczba członków (w tys. osób)
1. Commercial Union	678,9	30,2	2300
2. Nationale Nederlanden	478,2	21,3	1600
3. Złota Jesień	360,2	16,0	1900
4. AIG	178,6	8,0	850
5. Zurich Solidarni	96,9	4,3	455
6. Norwich Union	75,5	3,4	565
7. Bankowy	74,9	3,3	390
8. Skarbiec-Emerytura	58,1	2,6	390
9. Winterthur	50,7	2,3	300
10. Ego	34,4	1,5	286
11. Orzeł	32,3	1,4	328
12. Dom	31,8	1,4	250
13. Allianz	30,5	1,3	197
14. Pocztylion	27,9	1,2	393
15. Pioneer	13,9		150
16. Pekao Alliance	10,0		70
17. Arka-Invesco	5,2		80
18. Epoka	3,2		100
19. Polsat	2,9		160
20. Kredyt Bank	1,6		90
21. Rodzina	0,2		75

jaśnienia reszty potrzeba wielkiej liczby reguł szczegółowych. Gdzie kończą się reguły ogólne, a zaczynają szczegółowe – a więc gdzie opis gramatyczny przestaje być gramatyką w tradycyjnym rozumieniu i staje się słownikiem – nie można orzec niearbitralnie. Zauważmy, że samo pojęcie *reguły* implikuje regularność, a więc powtarzalność czegoś. „Reguły”, która dotyczy jednostkowego faktu – np. ostatniej w cytowanym fragmencie *Indeksu Tokarskiego* – nie nazwiemy bez wahania regułą, raczej pomyślimy o niej jako o wyjątku od innej reguły. Ale *Indeks* pokazuje, że podział na reguły i wyjątki też nie jest ostry. Czy np. opisane w nim przekształcenie form o zakończeniu *-uje* w formy o zakończeniu *-uć*, dotyczące ok. 130 czasowników, jest regułą mającą wyjątek *ujęść*, czy też samo jest wyjątkiem od bez porównania mocniejszej reguły, która każe zastąpić zakończenie *-uje* zakończeniem *-ować*?

Regularność jest rzeczą względną

Przyjrzyjmy się teraz innym faktom mającym związek z rozgraniczeniem słownictwa i gramatyki. W większości słowników polskich wykorzystuje się podział czasowników na 18 grup tematowych, pochodzący od Tokarskiego (1958). Poszczególne hasła czasownikowe przyporządkowane są numery tych grup, odsyłające do wzorów odmiany zawartych w części wstępnej słownika. Formy tworzone niezgodnie ze wzorem, czyli nieregularne, przytacza się po wyrazie hasłowym. Dzięki temu słowniki informują zasadniczo o każdej formie danego wyrazu – bądź to bezpośrednio, przez wymienienie jej, bądź też pośrednio, przez wskazanie instrukcji jej utworzenia. Taki sposób opracowania informacji fleksyjnej w słowniku postulował już Karłowicz (1876).

Jednak różne słowniki operują różną liczbą grup koniugacyjnych czy deklinacyjnych. Na przykład w *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja czasowniki podzielono nie na 18 grup, jak u Tokarskiego, lecz na 37¹. Zresztą wcześniej Tokarski sam opracował szczegółowszą klasyfikację, w której wyróżnił aż 49 grup i podgrup czasownikowych, nie licząc czasowników nieregularnych (Tokarski 1951). Czy w związku z tym należy uważać, że późniejsza klasyfikacja Tokarskiego była krokiem wstecz w porównaniu z poprzednią? Nie, po prostu granica między opisem gramatycznym i słownikowym została poprowadzona w innym miejscu, tak iż część faktów poprzednio regularnych, a więc

¹ Ścisłej biorąc, u Tokarskiego jest 11 numerowanych grup z podgrupami (co daje liczbę 18), a w słowniku pod red. Dunaja jest 12 grup z podgrupami (co daje liczbę 37). Autorskie opracowanie fleksji Dunaja nawiązuje do opisu, który przedstawił Laskowski w *Gramatyce współczesnego języka polskiego* (Grzegorzczkova, Laskowski, Wróbel 1984), a różni się od niego głównie tym, że dla czasowników nieregularnych Dunaj utworzył osobne grupy, skutkiem czego 8 grup czasownikowych Laskowskiego uzupełnił o 4 następne (nie licząc podgrup).

należących do gramatyki, znalazła się w słowniku jako wymykająca się nowym, mniej licznym regułom. Dla zastosowań leksykograficznych późniejsza propozycja Tokarskiego wydaje się nawet lepsza od poprzedniej, bo prostsza. Także ze względów dydaktycznych ma ona przewagę nad poprzednią, co autor sam przyznał pośrednio, włączając ją do podręcznika *Fleksja polska* (Tokarski 1973). Wyodrębnione przez Tokarskiego 18 grup czasownikowych obejmuje aż 95,5% ogółu czasowników *Słownika języka polskiego* pod red. Doroszewskiego i 94,2% czasowników polskiej części *Słownika minimum angielsko-polskiego i polsko-angielskiego* (zob. Bańko 1992b). Aby objąć klasyfikacją wszystkie czasowniki polskie, należałoby utworzyć ponad 150 grup (zob. Saloni 2001). Po raz kolejny potwierdza się więc obserwacja, że potrzeba stosunkowo niewielkiej liczby ogólnych reguł do opisanie wielkiej liczby faktów i że chcąc objąć opisem gramatycznym pozostałe fakty, należy tworzyć coraz więcej i więcej reguł szczegółowych.

Spójrzmy jeszcze na polską koniugację z perspektywy języka angielskiego lub niemieckiego. W gramatykach niemieckich podaje się kilkanaście grup czasowników nieregularnych (*unregelmäßige Verben*), czyli tyle, ile jest grup czasowników regularnych w gramatykach i słownikach polszczyzny. Niektóre słowniki niemieckie lub niemiecko-innojęzyczne podają ponadto listę czasowników nieregularnych w aneksie. Podobnie postępują niektóre słowniki języka angielskiego, ale w gramatykach angielskich nie ma zwyczaju klasyfikowania czasowników nieregularnych (*irregular verbs*). Mimo tej różnicy obraz koniugacji w języku angielskim i niemieckim jest podobny, a całkowicie odmienny niż w polskim. Około 200 czasowników nieregularnych, angielskich czy niemieckich, odmienia się w sposób zróżnicowany, który można ująć w kilkanaście wzorów, podczas gdy ogromna większość czasowników w tych językach ma odmianę regularną, którą można opisać za pomocą jednego wzoru. Koniugacja angielska czy niemiecka, oceniana ze stanowiska języka polskiego, w którym wyróżnia się co najmniej kilkanaście grup czasowników regularnych, sprawia zatem wrażenie całkowicie regularnej. Na odwrót, Anglik, Amerykanin czy Niemiec uczący się języka polskiego mógłby odnieść wrażenie, że w polszczyźnie wszystkie czasowniki są nieregularne, każdy bowiem należy do innej grupy mającej odmianę swoistą. Jak widać, ocena pewnych faktów jako regularnych (gramatycznych) albo nieregularnych (słownikowych) jest względna. Zależy od założonej szczegółowości opisu, a także od języka i tradycji jego opisów gramatycznych.

Jeszcze o granicy gramatyki i słownika

Nasze rozważania pokazują, że granica między słownikiem a gramatyką jest umowna. Podobnego zdania są niektórzy inni badacze. Na przykład według

Mańczaka (1970) różnica między tym, co gramatyczne, a tym, co słownikowe, jest ilościowa, a nie jakościowa:

(...) przedmiotem leksykografii jest pisownia, wymowa, morfologia, składnia i znaczenie wszystkich poszczególnych wyrazów, natomiast przedmiotem gramatyki jest pisownia, wymowa, morfologia, składnia i znaczenie mniejszych lub większych kategorii (a więc ilości) wyrazów. Inaczej mówiąc, przedmiot gramatyki mieści się w przedmiocie leksykografii. (s. 183)

Umowny status granicy między słownikiem a gramatyką był zawsze oczywisty dla językoznawców generatywnych, choć z drugiej strony to właśnie generatywiści przyczynili się do upowszechnienia zmodularyzowanych modeli języka, w których poszczególne komponenty – fonologia, morfologia, składnia, semantyka – są wyraźnie rozdzielone.

Niektórzy autorzy programowo zacierają granicę między słownikiem a gramatyką. Na przykład Hudson (1984) w swojej teorii gramatyki wyrazowej (*word grammar*) opisuje sieciowy model języka, w którym nie rozróżnia się faktów gramatycznych i leksykalnych, gdyż jedne i drugie są traktowane tak samo. Hudson uważa zresztą, że rozróżnienie gramatyki i słownika jest wyłącznie konstruktem teoretycznym, nie odpowiadającym niczemu w rzeczywistości językowej. Również lingwistyka kognitywna odrzuca to rozróżnienie, por. stwierdzenie Langackera (1995: 31):

Gramatyka tworzy kontinuum z leksykonem i jest całkowicie opisywalna w kategoriach kompleksów struktur symbolicznych.

W bezpośrednim związku z kwestią granicy między gramatyką i słownikiem pozostaje sprawa rozgraniczenia fleksji i słowotwórstwa. Swego czasu wyraziliśmy opinię (Bańko 1987a), że nie da się sformułować formalnego kryterium identyfikacji leksemów, tzn. kryterium dającego niearbitralną odpowiedź na pytanie, które formy fleksyjne reprezentują ten sam leksem, a które reprezentują różne leksemy. Konkluzją było stwierdzenie:

Prawdopodobnie gramatyk musi poprzestać na opracowaniu teoretycznych podstaw opisu leksemów, pozostawiając resztę leksykografii. (...) tylko w słowniku jest możliwa identyfikacja leksemów, bo tylko słownik ostatecznie i autorytatywnie stwarza leksemy (...) (s. 89–90)

Opinia ta spotkała się z krytyką Laskowskiego (1987), o tyle zasłużoną, że nie była wyrażona dostatecznie jasno i wystarczająco uargumentowana:

Skąd słownik miałby czerpać informacje o gramatycznej charakterystyce leksemu – pyta retorycznie Laskowski – jeśli nie z gramatyki i tylko z gramatyki? Jaka miałyby być słownikowa procedura identyfikacji leksemu poza aktem mianowania? (s. 109)

Otóż charakterystyka leksemu obejmuje fakty nie tylko gramatyczne, lecz i semantyczno-pragmatyczne, a tymi drugimi gramatyka się nie zajmuje. Poza tym scharakteryzować leksem to przede wszystkim przyporządkować mu określony zbiór form, uporządkowany ze względu na pewne kategorie gramatyczne. Zadanie to wymaga rozstrzygnięcia wielu zagadnień swoistych dla poszczególnych leksemów i nie daje się rozwiązać ogólnie na gruncie gramatyki. Leksykograf musi np. rozróżnić wypadki polisemii i homonimii, a nie istnieje przecież żadne ogólnie aprobowane kryterium tego rozróżnienia. Dalej, trzeba zdecydować, czy np. rzeczownik *wertepy* ma defektywny paradygmat, ograniczony do liczby mnogiej, czy też ma obie liczby, ale zwykle używany jest w liczbie mnogiej. Trzeba rozstrzygnąć, które formy fleksyjne mają warianty i czy są to warianty mieszczące się w normie polszczyzny ogólnej, czy nie. Nie wiadomo, jak gramatyk mógłby zbudować takie kryterium identyfikacji leksemów, które z góry dawałoby odpowiedź na wszelkie tego rodzaju pytania. Musimy więc podtrzymać opinię, że leksemy są ostatecznie powoływane do życia w słownikach. Zapewne dzieje się to w sposób trochę arbitralny, o czym świadczą różnice między słownikami, ale oparcie słowników na dużych i zróżnicowanych korpusach tekstów będzie zmniejszać skalę arbitralności. W każdym razie leksykograf – nawiązując do określonej koncepcji gramatycznej i mając do dyspozycji materiał źródłowy w korpusie – może faktycznie określić granice leksemów (co więcej, wiele słowników polskich z dobrym przybliżeniem już realizuje to zadanie). Natomiast gramatyk powinien poprzestać na sformułowaniu założeń teoretycznych. Ostatnio do tej opinii przychylił się Wierchoń (1998), który swoją analizę kwestii spornych związanych z pojęciem leksemu kończy słowami:

Powtórzmy jeszcze raz: kwestia istnienia leksemów jest w znacznej mierze, prymarnie, problemem leksykograficznym (a immanentnie inkorporującym zagadnienia gramatyczne). (s. 159)

Wspomnijmy jeszcze o takich teoriach języka, które w ogóle nie zakładają istnienia gramatyki. Przykładem jest stworzony przez Skousena (1989) model statystyczny, oparty na wnioskowaniu przez analogię. W modelu tym przewiduje się pojawienie określonych form lub zachowań językowych nie na podstawie reguł, lecz na podstawie wcześniej napotkanych *kontekstów* (w bardzo szerokim rozumieniu, tekstowym i sytuacyjnym) oraz *wyników*, tzn. form lub zachowań, które pojawiły się w tych kontekstach. Podstawą wnioskowania analogicznego jest zbiór zapamiętanych par typu „kontekst – wynik”, będący swego rodzaju słownikiem. Gramatyki natomiast, czyli zbioru reguł, nie ma, jest tylko algorytm konstruowania zbioru kontekstów relewantnych w danej sytuacji i swoista meta-reguła, która odpowiada za wybór jednego z tych kontekstów i związanego z nim wyniku. Ciekawe, że model Skousena, choć pozbawiony reguł gramatycznych, zachowuje się tak, jak gdyby był oparty na regułach. Co więcej, wyjaśnia on

przykłady wariacji i zmian historycznych, z których nie zdają sprawy modele klasyczne, posługujące się regułami. (Zob. też recenzję książki Skousena w Bańko 1991).

W gramatyce wszystkie drogi prowadzą do słownika

Jak dowodzi *Schematyczny indeks a tergo polskich form wyrazowych* Tokarskiego, im dokładniejszy staje się opis gramatyczny, tym bardziej przestaje być gramatyką, a zaczyna być słownikiem. Z kolei omówiona wyżej kontrowersja dotycząca pojęcia leksemu pokazuje, że pewne konstrukty gramatyczne mogą znaleźć swój ostateczny wyraz tylko w słowniku. Stąd tytuł tego podrozdziału, będący parafrazą aforyzmu, który sformułowali Szpakowicz i Świdziński (1981b: 35) w pracy o schematach składniowych współczesnej polszczyzny:

Nie ulega wątpliwości, że żadna gramatyka formalna nie będzie kompletna (a raczej żaden opis nie będzie gramatyką formalną), jeśli nie będzie zawierać słownika – wykazu symboli terminalnych. Co więcej, nawet nieformalny opis składniowy pozbawiony informacji słownikowej ma ograniczoną wartość. (...) Nie będzie przesady, jeśli się powie, że wszystkie drogi w składni prowadzą do słownika.

Według cytowanych autorów słownik jest punktem dojścia dla każdego, kto zajmuje się refleksją gramatyczną. Niekoniecznie słownik jako kompendium wydawnicze, ale na pewno słownik jako pewien rodzaj opisu języka – taki mianowicie, który schodzi na poziom zjawisk jednostkowych.

Bez słownika opis gramatyczny jest nie tylko zawieszony w próżni. Słownik stanowi w istocie warunek rozwoju badań nad językiem, zwłaszcza badań formalnych. Charakterystyczne, że po pierwszym okresie wielkich nadziei wiązanych z ideą tłumaczenia maszynowego przyszedł czas refleksji nad tym, dlaczego nadzieje się nie spełniają. Od lat osiemdziesiątych wiele wysiłku wkłada się w budowę komputerowych leksykonów, m.in. poprzez adaptację słowników książkowych bogatych w informacje gramatyczne (zob. np. Boguraev, Briscoe 1989). Badacze zajmujący się komputerowym przetwarzaniem języka naturalnego mają świadomość, że bez rozwoju leksykografii komputerowej dalszy postęp w dziedzinie modelowania gramatyki byłby niemożliwy.

W innej pracy Saloni, Szpakowicz, Świdziński (1982) wskazują zależność odwrotną w stosunku do opisanej wyżej. Nie tylko określona koncepcja opisu słownikowego musi stać u podstaw gramatyki, ale też określona koncepcja opisu gramatycznego powinna być przyjęta przez autorów słownika. W przeciwnym razie powstanie słownik mający wady teoretyczne i praktyczne.

Należy podkreślić, że między słownikiem a gramatyką istnieje sprzężenie zwrotne. Słownik nie tylko stanowi uzupełnienie gramatyki, ale też jest jej wery-

fikacją. Hipotezy gramatyczne są sprawdzane w słowniku, a więc opis słownikowy sporządzony zgodnie z określoną gramatyką może ujawnić w niej luki lub nieścisłości i przyczynić się do ich usunięcia. *Inny słownik języka polskiego* sam stanowi potwierdzenie tych uwag. Oparty na składni dystrybucyjnej Saloniego, Świdzińskiego (1985) i na koncepcjach opisu fleksyjnego Tokarskiego i Saloniego (zob. szczegóły w rozdziale 13 tej książki), w kilku punktach odchodzi od tych wzorów, idąc za materiałem leksykalnym zawartym w korpusie (zob. np. rozdziały o wykrzyknikach, zaimkach i czasownikach niewłaściwych). Logiczną konsekwencją powstania *Innego słownika* powinno być napisanie zgodnej z nim gramatyki języka polskiego. Nie byłoby to zdarzenie bez precedensu. W trzy lata po ukazaniu się brytyjskiego *Collins Cobuild English Language Dictionary* (będącego inspiracją dla *Innego słownika*) ten sam wydawca opublikował *Collins Cobuild English Grammar*. Słownik ten i powstała po nim gramatyka są metodologicznie spójne, oparte na korpusie tekstów i dokonują tych samych subkategoryzacji w obrębie poszczególnych części mowy, np. wyróżniają te same klasy rzeczowników. W szczegółach widać różnice między nimi, gdyż gramatyka Collinsa obejmuje pewne fakty, których pierwsza edycja słownika nie uwzględnia. Ale i tu działa sprzężenie zwrotne, gdyż nowości te zostały włączone do następnej edycji słownika, która ukazała się pod zmienionym tytułem *Collins Cobuild English Dictionary*.

O potrzebie całościowego opisu języka, zespalającego gramatykę i słownik, pisał też m.in. Apresjan (1986, 1993), a wcześniej Mel'čuk (1974). Integracja słownika i gramatyki wymaga oczywiście nie tylko uwzględniania informacji gramatycznych w słownikach, a informacji leksykalnych w gramatykach, lecz i uzgodnienia zakresu, stopnia szczegółowości i sposobu opracowania tych informacji. Konieczna jest spójność metodologiczna, a także pewne podobieństwo w zakresie metajęzyka opisu.

Rozdział 4

Dwie potoczności

Wspólnym elementem wielu prac dotyczących potoczności w języku jest stwierdzenie, że właściwie nie wiadomo, czym jest potoczność i jakie są jej cechy konstytutywne. Wątpliwości dotyczą nawet tego, czy polszczyzna potoczna jest stylem funkcjonalnym czy odmianą języka, a także – co ma związek z poprzednim pytaniem – czy potoczność przejawia się głównie w leksyce (włączając w to słowotwórcze mechanizmy pomnażania słownictwa), czy też w gramatyce i fonetyce (por. rozbieżne opinie na ten temat np. w pracach Buttler 1982 i Lubasia 1978). O rozbieżnościach w interpretacji kategorii potoczności daje wyobrażenie przeglądowy artykuł Adamiszyna (1991).

Próba zbliżenia stanowisk jest o tyle trudna, że różni badacze używają tego samego słowa w odniesieniu do różnych zjawisk, czyli mówią o różnych *potocznościach*. Główny podział przebiega między potocznością jako zjawiskiem stylistycznym, dotyczącym nacechowania wyrazów, a potocznością jako zjawiskiem epistemologicznym, dotyczącym przede wszystkim sposobu postrzegania rzeczywistości, a dopiero wtórnie znaczenia wyrazów (por. Markowski 1992). Słownictwo potoczne wyodrębnione na podstawie kryterium stylistycznego może być dalej interpretowane dwojako: po pierwsze jako słownictwo ogólne (wspólnostylowe, wspólnoodmianowe), używane powszechnie w najróżniejszych sytuacjach życiowych, przy tym w podstawowym swoim wariacie neutralne, czyli nienacechowane (tak rozumieją potoczność np. Bartmiński 1992, Furdal 1973, Wilkoń 1987); po drugie jako słownictwo nacechowane emocjonalnie i wartościująco, używane w sytuacjach nieoficjalnych, zwykle w mowie, choć nadal ogólne w tym sensie, że nie ograniczone do określonej odmiany terytorialnej lub socjalnej języka (tak np. Buttler 1978, 1982, Buttler, Markowski 1991, Kurkowska, Skorupka 1959). Ze względu na geografie nazwisk Bartmiński mówi, odpowiednio, o koncepcji „opolskiej” i koncepcji „warszawskiej”. Tu jednak będziemy nazywać je po prostu *szerokim rozumieniem potoczności* i *wąskim rozumieniem potoczności* (albo potocznością w szerokim sensie lub podobnie).

W rozdziale tym będziemy rozpatrywać relacje między różnymi rodzajami potoczności i w miarę możliwości szukać dla nich wspólnego mianownika. Zajmiemy się przede wszystkim dwoma głównymi rozróżnieniami wymienionymi wyżej: potocznością stylistyczną i epistemologiczną oraz szerokim i wąskim rozumieniem potoczności. Będziemy szukać śladów tych rozróżnień w słownikach i w świadomości mówiących oraz zastanawiać się nad ich przydatnością dla praktyki leksykograficznej. W ramach potoczności epistemologicznej będą tu rozpatrywane zjawiska związane z utrwalonym w języku sposobem postrzegania rzeczywistości, opisywane zwykle w pracach dotyczących „językowego obrazu świata”. W ramach potoczności stylistycznej będziemy początkowo rozważać tylko zagadnienia należące do kategorii stylu, później jednak rozszerzymy pole widzenia na zjawiska związane z funkcjonowaniem i kształtowaniem normy językowej, takie jak zróżnicowanie normy potocznej i oficjalnej. Ta rozszerzona potoczność, zwana pragmatyczną, będzie głównym członem opozycyjnym potoczności epistemologicznej. Stąd tytuł niniejszego rozdziału: dwie potoczności.

Potoczność stylistyczna i epistemologiczna

We współczesnej polszczyźnie słowo *potoczny* funkcjonuje w trzech znaczeniach. Ponieważ *Słownik Doroszewskiego* ani słowniki opracowane na jego podstawie nie ułatwiają identyfikacji tych znaczeń, przytoczymy definicje z *Innego słownika języka polskiego*. Podajemy od razu cytaty na wyrazy pochodne, przytaczając je w podobny sposób jak w słowniku:

1 Język **potoczny** to język, którym mówimy na co dzień w sytuacjach nieoficjalnych, np. w domu lub w towarzystwie dobrych znajomych. *Poetka sięga do kolokwializmów, korzysta ze słownictwa i składni mowy potocznej... wyrazy potoczne... potoczna rozmowa.* ◊ **potocznie**. ...*Królestwo Polskie utworzone na kongresie w Wiedniu i w związku z tym potocznie zwane „Kongresowym”.* ◊ **potoczność**. ...*potoczność i żywość języka.*

2 **Potoczna** wiedza, **potoczne** opinie itp. są zgodne z doświadczeniem większości ludzi, ale mogą być uproszczone i niezgodne z wiedzą naukową. *O filozofii mówi się tu w sensie potocznym – chodzi o pogląd na świat... Według potocznych wyobrażeń kabaret paryski jest miejscem, gdzie leje się szampan i tańczą półnagie dziewczyny... potoczne rozumienie feminizmu.* ◊ **potocznie**. *Potocznie sądzi się, że możliwości nauki są nieograniczone.* ◊ **potoczność**. ...*potoczność stereotypowych sądów.*

3 Sprawy **potoczne** to takie, które dotyczą naszego codziennego życia. *Śledzę w gazetach drobne ogłoszenia, mówią mi wiele o życiu potocznym.* ◊ **potoczność**. „*Dzienniki*” *przenika dręczący opis potoczności, który ma utrwać przemijającą chwilę.*

Spośród tych znaczeń pierwsze odnosi się bezpośrednio do języka, drugie ma z nim związek pośredni, trzecie, jako nie dotyczące języka, pominiemy w dalszych rozważaniach. Warto jednak zauważyć, że składnik semantyczny trzecie-

go znaczenia (codziennosc, a wiec zwyczajnosc, powtarzalnosc, powszechnosc) wystepuje tez w znaczeniu pierwszym i drugim. Swiadczy to, ze codzienosc, zwyczajnosc itp. sa znaczeniowym inwariantem potocznoSci w roznych jej znaczeniach. Element ten przewaza tez w definicjach innych slownikow ogolnych, poza tym wybija sie na pierwszy plan w niektorych slownikach terminologicznych, np. w *Encyklopedii wiedzy o jezyku polskim*, gdzie definicja *jezyka potocznego* zaczyna sie od slow: „jez. ogolny mowiony, jakim sie ludzie posluguja na co dzien (...)”.

Jaki jest stosunek znaczenia pierwszego do drugiego? Pierwsze dotyczy bezposrednio jezyka i spraw z nim zwiazanych: slownictwa, skladni, stylu, wypowiedzi itp. Cokolwiek znaczy tak rozumiana potocznoSc, jest ona kategoria wewnatrzjezykowa: sluzi wyroznieniu pewnych zjawisk jezykowych i przeciwstawieniu ich innym zjawiskom jezykowym. Wyrazy potoczne mozna przeciwstawiac wyrazom ogolnie uzywanym albo ksiazkowym, albo oficjalnym, albo jeszcze innym, ale zawsze rozpatruje sie je w przeciwienstwie do innych wyrazow. Nie jest przy tym istotne znaczenie wyrazow potocznych, lecz raczej ich funkcjonowanie w spolecznym uzyciu jezyka. Tak ujmowana potocznoSc dotyczy zroznicowania jezyka, a wiec jest kategoria *stylistyczna*.

W znaczeniu drugim slowo *potoczny* odnosi sie do takich rzeczownikow, jak *wiedza, rozumienie, wyobrazenie, myslenie, opinia, obraz, swiadomosc* itp., a wiec do aktywnosci poznawczej czlowieka i jej wytworow. Zwiizek tego znaczenia z jezykiem jest tylko posredni, np. potoczna wiedza jest podstawa potocznego rozumienia slowa, a wiec jego potocznego znaczenia. Tak rozumiana potocznoSc bedziemy nazywac *epistemologiczna*. Markowski (1992), ktory trafnie opisuje odrębnoSc obu rodzajow potocznoSci, nazywa te druga potocznoScią gnoseologiczna, co jest określeniem rownoznacznym. Odróżnia on ponadto potocznoSc gnoseologiczna od semantycznej: ta pierwsza jest podstawa tej drugiej, gdyz koncepcja potocznego opisu znaczen (por. rozdzial 9 tej ksiazki) musi byc oparta na analogicznej koncepcji teoriopoznawczej. Nalezzy zauwazyć, ze potocznoSc semantyczna dotyczy juz bezposrednio jednostek jezyka, mianowicie ich znaczen.

Rozrozniwszy dwa glowne znaczenia potocznoSci, zapytajmy o zwiizek miedzy nimi. Dawno zaobserwowano, ze slownictwo potoczne w sensie stylistycznym odzwierciedla okrešloną wizję swiata, dla ktorej charakterystyczny jest antropocentryzm, konkretnoSc i postawa subiektywno-wartościujaca (np. Buttler 1978). Antropocentryzm ten dobrze widać w *Słowniku polszczyzny potocznej*, w którym pole znaczeniowe „czlowiek” obejmuje trzecia czesc wszystkich haseł, a pola „czlowiek i inni ludzie”, „czlowiek i sytuacje”, „czlowiek i wartosci” oraz „otoczenie fizyczne czlowieka” wyczerpuja bez mala cala reszte slownika. Mimo to, jak zauwazył Markowski (1992), zwiizek miedzy potocznoScią stylistyczna i epistemologiczna nie jest wzajemnie jednoznacznym. O ile leksyka potoczna jako caloSc ujawnia pewna zdroworozsadkowa, potoczna postawe wobec

świata, to nie zawsze można to powiedzieć o każdym poszczególnym leksemie. Z drugiej strony potoczność epistemologiczna nie musi wyrażać się za pomocą wyrazów potocznych. Mówimy np., że *słońce wschodzi i zachodzi*, używając bezrefleksyjnie wyrażen, które odzwierciedlają przedkopernikańskie widzenie świata, ale wyrażenia te nie są nacechowane potocznie, np. ekspresywnie. Aby potoczność epistemologiczna miała pociągać za sobą potoczność stylistyczną, tę drugą trzeba rozumieć szeroko, nie ograniczając jej do wyrazów nacechowanych.

Potoczność w szerokim i w wąskim rozumieniu

Przytoczmy tu dwie wypowiedzi Bartmińskiego (1993), którego poglądy są dla szerokiego rozumienia potoczności najbardziej reprezentatywne:

Styl ten [potoczny] zajmuje pozycję centralną w systemie stylów językowych, takich jak artystyczny, urzędowy czy naukowy (...). Dominacja stylu potocznego nad pozostałymi polega nie tylko na tym, że jest to styl przyswajany jako pierwszy w procesie akwizycji języka, że jest używany najczęściej, przez największą liczbę osób, w najróżniejszych sytuacjach życiowych, ale przede wszystkim na tym, że zawiera on zasób podstawowych form i sensów i że utrwała elementarne struktury myślenia i percepcji świata związane z elementarnymi potrzebami człowieka w elementarnych sytuacjach egzystencjalnych. (s. 116)

Styl potoczny – jak każdy styl – przekazuje i utrwała pewien obraz świata, zwykle nazywany obrazem „naiwnym”. Obraz ten jest budowany z punktu widzenia „prostego człowieka”, odpowiada postawie zdroworozsądkowej, a znajduje swój wyraz zarówno w strukturze słownictwa i jego organizacji semantycznej, frazeologizmach i przysłowia, jak w zespole kategorii gramatycznych, regułach derywacji, wzorcach budowy zdań, sposobach budowania tekstów. Jest to obraz dany w języku i dostępny poprzez język. (s. 118–119)

Nie sposób się oprzeć wrażeniu, że Bartmiński opisuje tu język ogólny, potwierdzają to zresztą przytaczane przez niego przykłady: *oko, serce, głowa, być, rosnąć, umrzeć, dobry, zły* itp. Ta ogólna odmiana języka, nazywana przez niego stylem potocznym, ma według niego liczyć „w wersji minimalnej około 1500–2000 słów, w wersji zaś standardowej, jaką interesują się nauczyciele języków obcych, 4000–5000 słów” (s. 119). Wielkości te wydają się jednak niedoszacowane. Z jednej strony autor stwierdza, że „analiza semantyczna tego [potocznego] słownictwa pozwala zakreślić horyzont poznawczy i granice mentalnego świata przeciętnego człowieka” (s. 119). Z drugiej strony sam ogranicza ten horyzont do tego, co daje się wyrazić za pomocą słownictwa podstawowego, nie obejmującego przecież nawet czynnego leksykonu przeciętnie wykształconego człowieka.

Czytając Bartmińskiego, czujemy się trochę jak Molierowski pan Jourdain, który ze zdziwieniem odkrył, że mówi prozą. Czy sięgając po słowo spoza słownika podstawowego, przestajemy mówić prozą i zaczynamy mówić innym sty-

lem, np. naukowym, urzędowym lub poetyckim? W praktyce leksykograficznej taka koncepcja stylu potocznego okazuje się zbyt rygorystyczna. Według Dubisza (1999: 361) „należy przyjąć, że zbiór słownictwa nienacechowanego w obrębie współczesnego słownictwa ogólnopolskiego jest jednak znacznie liczniejszy i obejmuje ok. 15000 leksemów”. Można przypuszczać, że na ukształtowanie się tej opinii wpłynęła praca Dubisza nad *Uniwersalnym słownikiem języka polskiego* PWN. W zetknięciu z autentycznym, obszernym materiałem językowym trzeba było zweryfikować wcześniejsze propozycje innych badaczy. W innych słownikach zbiór wyrazów neutralnych (nie oznaczonych żadnym kwalifikatorem) jest zresztą jeszcze większy. W pewnym stopniu może być to wynikiem nieuważgi redaktorów, w pewnym zaś przyjęcia odmiennych założeń metodologicznych.

Co ciekawe, koncepcja szeroko rozumianej potoczności okazała się nieprzydatna nawet w *Słowniku polszczyzny potocznej*. Jego autorzy nie umieścili w nim wszystkich wyrazów potocznych w pojęciu Bartmińskiego, lecz tylko wyrazy nacechowane. Słusznie, bo jak sami przyznają: „słownictwo neutralne, współnoodmianowe niepotrzebnie zwiększyłoby objętość słownika, poza tym zostało już opracowane w ogólnych słownikach języka polskiego” (s. 8). Dodajmy, że Bartmiński w obrębie stylu potocznego wydzielił dwa rejestry, neutralny i emocjonalny, z których pierwszy odpowiada temu, co bywa określane przez innych autorów (np. Buttler, Markowski 1991) jako słownictwo współnoodmianowe, a drugi temu, co jest słownictwem potocznym w węższym sensie. *Słownik polszczyzny potocznej* obejmuje tylko słownictwo rejestru emocjonalnego (zwane też kolo-kwialnym) i znacznie wykracza poza granice słownictwa podstawowego. Co więcej, jego autorzy uważają, że uwzględnili wyrazy będące „wyznacznikami stylu [potocznego]” (s. 8). Nie kwestionując tej opinii, należy jednak zauważyć, że nie daje się ona pogodzić z szerokim rozumieniem stylu potocznego w koncepcji Bartmińskiego. Dlaczego bowiem wyznacznikami stylu potocznego w szerokim sensie – służącego do porozumiewania się w sprawach codziennych i obejmującego stosunkowo niewielką liczbę wyrazów, wśród których przeważają nienacechowane – miałyby być wyrazy i wyrażenia rzadkie i nacechowane, jak zamieszczone w słowniku *dyrektorzyć, forsiasty* lub *sakramenckie nasienie*?

Szerokie rozumienie potoczności jest inspirujące, zwłaszcza przez więź, jaką stwarza między potocznością stylistyczną i epistemologiczną. Jednak koncepcja ta pozostawia, jak widać, pewne niejasności, a jej użyteczność w praktyce leksykograficznej jest problematyczna.

Potoczność stylistyczna w słownikach

Słowniki tradycyjnie opisują potoczność w węższym sensie. Tak jest od ukształtowania się nowoczesnego systemu kwalifikatorów (co w leksykografii polskiej

nastąpiło w *Nowym dykcjonarzu Troca*, 1764) i tak było wcześniej, gdy informacje pragmatyczne przekazywano w definicjach. Wyrazy współnoodmianowe nie są więc kwalifikowane w słownikach jako potoczne i nie były tak kwalifikowane w przeszłości. Ciekawe jednak, że słownikowe definicje potoczności, zawarte w hasłach *potoczny*, *potocznie*, w wyrażeniach *mowa potoczna*, *żywa mowa* itp., dają oparcie obu interpretacjom potoczności stylistycznej – wąskiej i szerokiej. Najczęściej powtarzającym się elementem tych definicji jest bowiem *codziennosc*: język potoczny to sposób porozumiewania się w życiu codziennym, w swobodnej, nieoficjalnej rozmowie, inny od języka literackiego.

Inny słownik języka polskiego różni się od większości współczesnych słowników m.in. tym, że zamiast kwalifikatorów skrótowych używa pełnowyrazowych określeń, podawanych po wyrazie hasłowym lub po definicji albo – jak w dawnych słownikach – wewnątrz definicji, por.:

Lewactwo to skrajnie lewicowe poglądy polityczne. Słowo potoczne.

Fachman to potocznie fachowiec.

Wyrażenia **coś w tym guście** używamy potocznie, aby zaznaczyć podobieństwo między jakimiś osobami, rzeczami lub zjawiskami.

Postępowanie to nie wynika jednak z chęci nawiązania do odległych tradycji, lecz raczej z przekonania, że skoro granica między semantyczną i pragmatyczną charakterystyką wyrazu nie zawsze jest wyraźna, to sposób jej odwzorowania w słowniku może być różny. W efekcie informacje pragmatyczne, m.in. o potocznym nacechowaniu wyrazu, są przytaczane na kilka sposobów, tak aby opis hasła brzmiał prosto i naturalnie. Nie można pod tym względem zarzucać *Innemu słownikowi* niekonsekwencji, gdyż z założenia nie stosuje on mechanicznie jednej zasady, lecz uwzględnia jednocześnie kilka czynników.

Można natomiast wskazać niekonsekwencje w słownikach, które z zasady używają kwalifikatorów skrótowych. Okazuje się, że odstępstwa od tej zasady pojawiają się zwłaszcza w hasłach, w których definicja ma charakter metajęzykowy, a także w hasłach, w których należałoby użyć jednocześnie kilku kwalifikatorów i zaznaczyć ich wzajemny stosunek. Rzadziej kwalifikator opisowy zdarza się w definicjach wyrazów, które są nacechowane stylistycznie tylko w pewnym zakresie swojego użycia, por. w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka:

gadu-gadu (...) «potoczne wyrażenie używane na oznaczenie gawędzenia, rozmowy, zagadania się»

człek (...) «o człowieku (dziś potocznie z odcieniem poufalości lub lekceważenia)»

łajba (...) «potocznie lub żartobliwie o starym źle utrzymanym statku lub z odcieniem pieszczotliwości o łodzi (w języku żeglarszy)»

pozlatywać (...) **pozlatywać się** «o ptakach: zlecieć się kolejno, jeden po drugim, zgromadzić się w jednym miejscu; potocznie o ludziach: przyjść bardzo szybko, przybiec z różnych stron»

Jak widać, system skrótowych kwalifikatorów jest czasem jak ciasny gorset: dodaje słownikowi „szyku”, robi dobre wrażenie na odbiorcach (zwłaszcza gdy lista kwalifikatorów jest długa), ale utrudnia opis hasła, szczególnie w sytuacjach mniej typowych. Redaktorzy haseł odstępują wówczas od rozwiązań systemowych na rzecz rozwiązań indywidualnych, pozwalających trafniej opisać właściwości poszczególnych wyrazów.

Jeszcze jedną zaletą opisowych kwalifikatorów, stosowanych w *Innym słowniku*, jest możliwość ich stopniowania, np.:

Mówimy potocznie, że ktoś **obrobil** kogoś, bardziej potocznie, że mu **obrobil tyłek**, a wulgarnie, że **obrobil** mu **dupę**, jeśli upowszechnił plotki na jego temat lub powiedział o nim coś złego.

Inny przykład: *harować* i *tyrać* są kwalifikowane jako „potoczne”, *zachrzaniać*, *zaiwaniać* i *zapierniczać* jako „bardzo potoczne”, *zapieprzać* jako „bardzo potoczne, dla wielu osób wulgarnie”, a *zapierdalać* jako „zdecydowanie wulgarnie”. Rzecz jasna, kwalifikatory opisowe są dłuższe od skrótowych, ale są też bardziej czytelne. Być może ta ich cecha – wraz z możliwością subtelnego cieniowania charakterystyki pragmatycznej wyrazu – równoważy ich mniejszą zwięzłość w porównaniu z kwalifikatorami skrótowymi. W związku z ogólnym trendem do uczynienia słowników widoczna jest współcześnie tendencja do stosowania kwalifikatorów opisowych, co prawda głównie w słownikach podręcznych (*Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* pod red. Zgólkowej, przy swojej objętości, jest tutaj wyjątkiem).

Powyższe uwagi o kwalifikatorach słownikowych ilustrowaliśmy przykładami wyrazów i wyrażeń potocznych, ale oczywiście zakres tych uwag jest szerszy i wykracza poza temat tego rozdziału. Dlatego zainteresowanych czytelników możemy tylko odesłać do innych prac, np. Walczak (1988), Engelking i in. (1989), Kuryło (1993), Bańko, Kłosińska (1994: 90).

Potoczność epistemologiczna w słownikach

Potoczność epistemologiczna (i pochodna wobec niej potoczność semantyczna) na ogół nie występuje w słownikach samodzielnie, lecz jako człon opozycyjny wobec innej, zwykle naukowej lub urzędowej postawy wobec świata. Typowa definicja wyrażająca tego rodzaju potoczność jest więc dwudzielna: w pierwszym członie objaśnia definiendum w sposób „prawomocny”, na ogół z punktu widzenia nauki, w drugim w sposób potoczny, por. w *Słowniku* pod red. Szymczaka:

adapter (...) «urządzenie elektromechaniczne w gramofonie służące do odczytywania dźwięku zapisanego na płycie gramofonowej; potocznie także: gramofon elektryczny»

- **atmosfera** (...) «powłoka gazowa otaczająca Ziemię, a także niektóre inne planety i gwiazdy; w użyciu potocznym: powłoka powietrzna otaczająca kulę ziemską»
- **flegmatyk** (...) «człowiek o powolnych, słabych i krótkotrwałych reakcjach uczuciowych; potocznie: człowiek odznaczający się powolnym usposobieniem, opanowany, chłodny»
- **futrzarstwo** (...) «gałąź przemysłu obejmująca pozyskiwanie skór futerkowych ze zwierząt hodowanych lub upolowanych, ocenę tych skór, obrót handlowy zakonserwowanych skór, wyprawianie ich i uszlachetnianie; potocznie także: wyrób odzieży i galanterii futrzanej»
- **gąsienica** (...) «larwa motyla i błonkówki z grupy rośliniarek, o ciele wydłużonym i walcowatym, zbudowanym z kilkunastu pierścieni; potocznie zwana liszką»
- **grzybień** (...) «*Nymphaea*, roślina wodna z rodziny grzybieniovatych, o dużych pływających liściach i białych kwiatach stosowana w lecznictwie (potocznie: lilia wodna)»
- **okręt** (...) «jednostka pływająca marynarki wojennej; potocznie także: duży statek morski»
- **posoka** (...) «krew rannej lub zabitej grubej zwierzyny, z wyjątkiem niedźwiedzia; potocznie – wszystkich zwierząt; jucha, farba»

Wyznacznikiem potoczności epistemologicznej (i semantycznej) jest najczęściej słowo *potocznie*, rzadziej *potoczny*, użyte w definicji słownikowej, ściślej zaś – w drugim członie definicji, opozycyjnym wobec pierwszego, nienacechowanego. *Komputerowy słownik języka polskiego* PWN, obejmujący m.in. cały materiał *Słownika Szymczaka*, pozwala odnaleźć ponad sto definicji ze słowami *potocznie* i *potoczny* użytymi w taki sposób, m.in. też w hasłach *amok*, *bazia*, *brytan*, *cyklamen*, *dolina*, *furia*, *histeria*, *góra*, *grochodrzew*, *kasztanowiec*, *kielich*, *kroplówka*, *lilak*, *mniszek*, *ostrożeń*, *pompa*, *pustynia*, *refleks*, *relaks*, *robinia*, *rozpuścić*, *słoń*, *ton*, *wizja*, *zamieć*. Kolejność członów definicji bywa czasem odwrotna, mianowicie wtedy, gdy oficjalna nazwa danej rzeczy jest inna niż wyraz definiowany. Zdarza się to jednak rzadko:

- **febra** (...) «potoczne określenie gorączki typu malarycznego, malarii (zimnicy) lub w ogóle gorączki z dreszczami»

W rozdziale 9 tej książki rozwijamy m.in. tezę Apresjana (1980: 81), że słowniki powinny odzwierciedlać „naiwny” obraz świata tkwiący w znaczeniach wyrazów i ujawniający się poprzez język. Większość słowników jednak definiuje wyrazy przede wszystkim ze stanowiska nauki lub innej instancji, np. urzędu (rzadziej, jak w cytowanej definicji słowa *posoka*, z punktu widzenia określonego środowiska, w tym wypadku myśliwych). Potoczne widzenie świata jest stosunkowo rzadko uwzględniane, a ponadto jest podporządkowane perspektywie naukowej lub urzędowej. Zauważmy, że funkcjonowanie słów *potocznie* i *potoczny* w definicjach *Słownika Szymczaka* potwierdza jego encyklopedyczny charakter. „Prawomocne” okazuje się to, co naukowe lub urzędowe. Natomiast potoczna racjonalność, „naiwny” obraz świata – nawet gdy występują w słowniku – są tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Słowa *potocznie* i *potoczny* w definicjach mają ponadto charakter dystansują-

cy i asekuracyjny. Drzewo, które botanicy nazywają robinia, jest powszechnie określane słowem *akacja*. Leksykograf nie powinien tego faktu zignorować, gdyż należy on do charakterystyki języka. Jednak uwzględniając go na drugim miejscu w definicji i opatrując etykietką „potocznie”, „w użyciu potocznym” itp., dystansuje się od niego i zabezpiecza się przed ewentualnym zarzutem, że słownik jest „nienaukowy”.

Ten asekuracyjny charakter słów *potocznie* i *potoczny* widać też w innych definicjach *Słownika* Szymczaka, w których objaśniane są już nie znaczenia terminologiczne, lecz wtórne znaczenia wyrazów języka ogólnego, dodajmy – znaczenia powstałe często według modelu regularnej polisemii, np.:

- chrapać** (...) «wydawać podczas snu świszczące, charkotliwe dźwięki (zbliżone do brzmienia głosek: chr); potocznie także: spać»
dzianet (...) «rasowy koń pochodzenia hiszpańskiego używany dawniej głównie do wystąpień paradnych; potocznie: piękny, rasowy koń»
fizyk (...) «pracownik naukowy w dziedzinie fizyki; potocznie: nauczyciel fizyki w szkole»
groszek (...) *zwykle w lm* «deseń na tkaninie, skórze itp. w kształcie małych kótczek innego niż tło koloru; potocznie: materiał w taki deseń»
piramidon (...) «związek organiczny stosowany jako środek przeciwgorączkowy, przeciwbólowy, uspokajający; potocznie: tabletkę tego leku»

Wydaje się, że redaktorzy tych haseł zawahali się przed przyznaniem niektórym znaczeniom pełnoprawnego charakteru i dlatego uznali je za „potoczne”. Niesłusznie, gdyż oba znaczenia, podstawowe i pochodne, w takim samym stopniu zasługują na uwzględnienie, czy to z punktu widzenia nauki, czy też zdrowego rozsądku (nie można powiedzieć np., aby jedno z wymienionych znaczeń czasownika *chrapać* było terminologiczne, a drugie nie). Słowo *potocznie* w podanych przykładach zostało po prostu źle użyte. Jeszcze bardziej niepokojącym efektem jego nadużywania jest łączenie w jednej definicji jednostek wyraźnie różnych, z których każda zasługuje na własną definicję:

- fundusz** (...) «wyodrębniony zasób środków majątkowych przeznaczonych na określony cel; potocznie *zwykle w lm*: środki pieniężne, kapitał»
kat (...) «osoba wykonująca wyrok śmierci, dawniej także wykonawca kar cielesnych, tortur itp.; potocznie o kimś nieuczciwie obchodzącym się z kim»

W imię konsekwencji można by wszystkie znaczenia pochodne, w tym metaforyczne, określać jako potoczne, ale to oczywiście nie miałyby sensu.

Choć sygnałem potoczności epistemologicznej (i semantycznej) są na ogół słowa *potocznie* i *potoczny*, może być nim też kwalifikator *pot.* Podajemy nadal przykłady ze *Słownika* Szymczaka:

- akacja** (...) *pot.* grochodrzew

apollo (...) *zool.* Niepylak apollo, *pot.* apollo «Parnassius apollo, żyjący w górach duży motyl dzienny z rodziny paziowatych, o półprzezroczystych, białych skrzydłach w nieliczne barwne plamki»

bąk (...) *pot.* «strzmiel lub inny owad wydający w locie charakterystyczne buczenie»

Podobnie jak słowa *potocznie* i *potoczny*, również kwalifikator *pot.* bywa używany „asekuracyjnie” w odniesieniu do znaczeń pochodnych, w tym regularnych derywatów semantycznych:

akcent (...) *pot.* «sposób wymawiania wyrazów»

atmosfera (...) *pot.* «powietrze wypełniające jakąś ograniczoną przestrzeń»: Duszna, gorąca, parna atmosfera pokoju, wagonu.

architektura (...) *pot.* «wydział na politechnice poświęcony studiom z tego zakresu»

arytmetyka (...) *pot.* «podręcznik z zakresu tej nauki»

Częściej jednak kwalifikator *pot.* ma inną funkcję – oznacza nacechowanie stylistyczne wyrazu.

Zapytajmy teraz o wzajemny stosunek potoczności stylistycznej i epistemologicznej (semantycznej) w słownikach. Na ogół definicjom mającym słowo *potocznie* lub *potoczny* nie towarzyszy kwalifikator *pot.* Zatem wyrazy określane jako potoczne w sensie semantycznym przeważnie nie są określane jako potoczne w sensie stylistycznym. Dwa znaczenia potoczności bywają nawet jaskrawo rozbieżne, gdy słowo kwalifikowane (semantycznie) jako potoczne jest w istocie całkowicie neutralne albo książkowe, np.:

jajo (...) «żeńska komórka rozrodcza, komórka jajowa; u gadów i ptaków zawierająca żółtko i białko, otoczone mocną skórką zewnętrzną albo skorupką; potocznie: zwykle o jaju ptactwa domowego»

opoka (...) «skała osadowa, o białej lub kremowej barwie, zbudowana głównie z węgla wapnia z domieszką krzemionki; używana zwykle jako materiał budowlany oraz do produkcji materiałów ściernych i wyrobów izolacyjnych; potocznie: skała, kamień; podłoże skaliste»

Zdarza się też, że kwalifikator *pot.* jest używany w funkcji przede wszystkim semantycznej w odniesieniu do wyrazu, który w danym znaczeniu nie jest potoczny stylistycznie, lecz książkowy:

epikureizm (...) *pot.* «postawa życiowa polegająca na dążeniu do niczym nie skrępowanego używania życia; lubowanie się w życiu wygodnym, wygodnictwo»

Nie trzeba uzasadniać, że używanie tego samego słowa lub skrótu w dwóch znaczeniach w opisach haseł jest niefortunne. Szczególnie mylące zaś może być, gdy wieloznaczne słowo lub skrót pojawiają się dwukrotnie w jednym haśle, za każdym razem w innej funkcji, por.:

atmosfera (...) 1. *astr.* «powłoka gazowa otaczająca Ziemię, a także niektóre inne planety i gwiazdy; w użyciu potocznym: powłoka powietrzna otaczająca kulę ziemską»: Atmosfera ziemska. 2. *blm pot.* «powietrze wypełniające jakąś ograniczoną przestrzeń»: Duszna, gorąca, parna atmosfera pokoju, wagonu.

okrągłak (...) 1. «okrągłe drewno o średnicy kilkunastu centymetrów w grubszym końcu i o długości około jednego metra; potocznie także: okorowany pień drzewa bez wierzchołka i gałęzi usuniętych równo z obwodem pnia» (...) 2. *pot.* «okrągła budowla, rotunda»

Aby zapobiec takim sytuacjom, *Inny słownik języka polskiego* jako potoczne kwalifikuje tylko wyrazy i wyrażenia nacechowane, używane w sytuacjach nieoficjalnych. Potoczność teoriopoznawczą, epistemologiczną wskazuje za pomocą innych określeń, np.:

Bąk to (...) zwyczajowa nazwa trzmiela.

Kobzą nazywa się powszechnie instrument ludowy zwany też kozą, kozłem lub dudami. Nazwy **kobza** specjaliści nie uważają za poprawną.

Potoczność „dobra” i „zła”

Potoczność epistemologiczna zakłada istnienie pewnej normy, ustanowionej przez naukę, urząd lub inny autorytet. To z punktu widzenia tej normy jedno znaczenie wyrazu jest „prawomocne”, a inne „potoczne”. Również potoczność stylistyczna zakłada istnienie pewnej normy językowej (standardu, punktu odniesienia). Przy wąskim rozumieniu potoczności normę stanowi zbiór środków językowych ogólnie używanych i nienacechowanych. Natomiast przy szerokim rozumieniu potoczności wariant neutralny języka potocznego stanowi normę dla wariantu nacechowanego.

Na tle określonej normy wyrazy i znaczenia potoczne – czy to w sensie epistemologicznym, czy to stylistycznym – są odbierane jako „gorsze” od wyrazów i znaczeń niepotocznych, zgodnych z normą. To poczucie „gorszości” znajduje wyraz we wskazanych wyżej asekuracyjnych użyciach słów *potocznie*, *potoczny* i kwalifikatora *pot.* w słownikach. Niektórzy autorzy skłonni są traktować „gorszość” potocznej odmiany języka jako jej cechę konstytutywną (np. Lubaś 1988: 45). Cecha ta bywa nawet wskazywana w definicjach słownikowych, np. w *Słowniku terminologii językoznawczej*:

Potoczny język (...) Język ogólny, przede wszystkim mówiony, stojący w większym lub mniejszym przeciwieństwie do języka literackiego, oficjalnego. Charakteryzuje go mniejsza staranność w przestrzeganiu panujących norm językowych (...)

Oczywiście językoznawcy dalecy są dziś od wartościowania języków i odmian języka. W tradycji przechowało się jednak wartościowanie stylów, widocz-

ne np. w podziale na styl wysoki, średni i niski, wywodzącym się z retoryki antycznej.

Również dziś obiegowe – możemy powiedzieć: potoczne – rozumienie języka potocznego zawiera jako swój składnik jego podrzędność i mniejszą poprawność (Habrajska 1992). Składnik oceniający wyraźniej jednak wiązany jest ze słowem *kolokwialny* niż *potoczny*, por. następujące cytaty z korpusu PWN:

Toteż konwencja ta implikuje często (...) styl kolokwialny, nie stroniący od pewnej chropowatości i niedbalości, styl, który można nazwać rozluźnionym. (J. Kwiatkowski, *Magia poezji. O poetach polskich*)
(...) w rezultacie po paru latach postępowania sądowego, przepraszam za kolokwialne określenie, lądujemy na winie wspólnej. (TVP, *Świat Kobiet*)

Warto zauważyć, że słowo *kolokwialność* jest synonimem *potoczności* tylko jako kategorii stylistycznej i tylko w jej wąskim rozumieniu.

Jeśli chodzi o potoczność epistemologiczną, wielu filozofów od dawna angażowało się w spór o to, czy należy ją oceniać pozytywnie, np. jako zdroworozsądkową podstawę naukowego myślenia, czy też negatywnie, np. jako zbiór niespójnych sądów, a może przesądów, rozgrzeszających nas z naszej niewiedzy (zob. Hołówka 1986). Także wśród językoznawców potoczność epistemologiczna była oceniana różnie, a oceny zmieniały się w czasie (dość porównać np. scjentyzm Doroszewskiego z postawą współczesnych badaczy z kręgu etnolingwistyki). W ostatnich latach, wraz z ofensywą językoznawstwa kognitywnego, scjentyzm i autorytaryzm w humanistyce znalazły się w odwrocie, a potoczna racjonalność i filozofia zdrowego rozsądku są na ogół wartościowane pozytywnie jako źródła wiedzy o języku i o kulturze. Do rzadkości należy dziś otwarte traktowanie konwencji nazewniczych języka potocznego jako błędów wynikających z niewiedzy (w taki sposób Handke 1992 interpretuje np. nazywanie grochodrzewu akacją, jakby nie dostrzegając faktu, że wiele osób używa tej nazwy nie z niewiedzy ani z upartego trwania w błędzie, lecz całkiem świadomie, w zgodzie z konwencjami ogólnej polszczyzny).

Deprecjonowanie potoczności tkwi jednak w tradycji i w potocznym myśleniu i stanowi pomost między typowo stylistycznym odniesieniem tej kategorii (np. do wyrazów typu *buc*, *ochajtnąć się* lub *namolny*) a jej wykorzystaniem w pracach dotyczących poprawności języka i w popularnych wydawnictwach poprawnościowych, m.in. w słownikach. Słowo *angaż* budziło swego czasu zastrzeżenia normatywne i w *Słowniku poprawnej polszczyzny* pod red. Doroszewskiego jest oznaczone jako błąd. Natomiast w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka przytoczono je z kwalifikatorem *pot.*, pełniącym tu najwyraźniej funkcję dystansującą, a nie stylistyczną. To samo dotyczy wyrażenia *zmyłka*, z *ledwością*, *podmienić* i innych: *Słownik poprawnej polszczyzny* PWN ocenia je jako niepoprawne, a *Słownik języka polskiego* PWN jako potoczne (co prawda, nie-

które zostały uwzględnione dopiero w tomie suplementowym). Nie piszemy tego, aby zarzucać słownikom niekonsekwencje, lecz aby pokazać, że kategoria potoczności funkcjonuje również w sensie normatywnym, otwierając furtkę do słownika dla wyrazów, które w inny sposób, przy założonym poziomie normy językowej, nie mogłyby zostać w nim uwzględnione.

Można by systematycznie porównać *Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. Doroszewskiego z *Nowym słownikiem poprawnej polszczyzny* pod red. Markowskiego, aby przekonać się, jak wiele wyrazów i wyrażeń kwestionowanych w starym słowniku nowy słownik usankcjonował w normie potocznej. Potocznie dopuszczalne są w nim np. połączenia *siedem kurcząt* (tradycyjnie tylko *siedmioro kurcząt*), *ilość dzieci* (tradycyjnie *liczba dzieci*), dopuszczalne jest akcentowanie *matemaTYka* (tradycyjnie *mateMATyka*) i odnoszenie wyrazu *pasjonat* do człowieka mającego jakąś pasję (dawniej tylko do człowieka porywczego, łatwo wpadającego w pasję). Zróżnicowanie normy potocznej (użytkowej) i oficjalnej (wzorcowej) zostało przez wydawcę wyeksponowane jako istotne novum metodologiczne tego słownika i ta jego cecha wzbudziła też największe zainteresowanie społeczne, o czym świadczą recenzje prasowe. Wcześniej jednak normę dwupoziomową wprowadził *Podręczny słownik poprawnej polszczyzny* pod red. Markowskiego, a jeszcze wcześniej *Słownik wyrazów kłopotliwych*. Wszystkie te wydawnictwa realizują postulat sformułowany już dawno przez Kurkowską (1977), która potrzebę wprowadzenia normy wielopoziomowej uzasadniała tym, że różni ludzie w niejednakowym stopniu uczestniczą w języku¹, np. jedni są autorami tekstów publicznych, a inni tylko ich odbiorcami.

Warto zwrócić uwagę na korzyści, jakie wynikają z rozróżnienia normy oficjalnej i potocznej. Według Kurkowskiej (1977: 25)

(...) pewne rozluźnienie rygorów drobiazgowo-poprawnościowych (...) zwolni część energii społecznej, pozwoli użytkownikom współczesnej polszczyzny lepiej się skupić na celu w kulturze języka najważniejszym: na wykształceniu umiejętności formułowania wypowiedzi jasnych, dobrze skomponowanych, zwięzłych i sugestywnych.

Zdaniem Puzyniny (1999),

Gdybyśmy nie sformułowali wyraźnie postulatu normy wzorcowej, polszczyzna szybko uległaby zmianom narastającym w języku potocznym. (...) Łatwiej jest uchronić to, co cenne z punktu widzenia estetyki i bogactwa języka, a zarazem zachować umiar w zakresie zapożyczeń i innowacji rodzimych, w warstwie wzorcowej niż w całym, także potocznym języku, o wiele silniej podlegającym inercyjnym uproszczeniom i (...) zapożyczeniom (...)

Cechą wspólną obydwu wypowiedzi jest dostrzeżenie w stratyfikacji normy mniejszego zła. Za cenę liberalizacji tradycyjnych przepisów, niezgodnych ze

¹ Sformułowanie to należy odczytywać przez analogię do zwrotu *uczestniczyć w kulturze*.

zwyczajem językowym, można skuteczniej bronić pewnych pryncypiów. Również dla słowników normatywnych – o czym nie mówią cytowane autorki – stratyfikacja normy językowej jest korzystna, gdyż wyrazy kwestionowane, ale będące w powszechnym użyciu, mogą być uwzględnione jako (normatywnie) potoczne, podczas gdy przy tradycyjnym pojmowaniu normy musiałyby być pominięte.

Jaki jest stosunek potoczności normatywnej do innych, już omawianych kategorii potoczności? Wydaje się, że potoczność normatywna jest bliska stylistycznej. Nie pokrywa się z nią, gdyż niektóre wyrazy kwestionowane ze względów poprawnościowych, np. *artykułować* w wyrażeniach takich, jak *artykułować poglądy*, są raczej publicystyczne lub książkowe niż potoczne. Jednak potoczność stylistyczna i potoczność normatywna są podobne o tyle, że dotyczą tej samej – pragmatycznej, a nie semantycznej i nie gramatycznej – płaszczyzny opisu jednostek leksykalnych. Fakt, że jakieś słowo jest *książkowe* albo *potoczne*, albo *przestarzałe*, pełni w jego charakterystyce taką samą rolę jak fakt, że z punktu widzenia normy językowej bywa ono oceniane jako niepoprawne. Oba fakty dotyczą społecznych aspektów użycia wyrazu, a więc jego pragmatyki.

Znowu jednak należy podkreślić, że używanie tego samego słowa w różnych znaczeniach w opisach haseł jest niefortunne. Dlatego w *Innym słowniku języka polskiego* potoczność normatywna jest wskazywana nie za pomocą kwalifikatora *pot.*, lecz tak jak w następujących przykładach:

Alternatywa to (...) coś, co możemy wybrać zamiast czegoś innego. Niektóre osoby uważają to znaczenie za niepoprawne.

Coś, co jest **unikalne**, jest bardzo rzadko spotykane. Słowo niekiedy oceniane jako niepoprawne.

Wiodący znaczy to samo, co najważniejszy, przodujący lub przewodni. Słowo książkowe, czasem krytykowane jako niepoprawne.

Za wyborem takiej stylizacji nie kryje się zamiar dystansowania się od przyjętej normy, lecz chęć bezstronnego relacjonowania faktów. A fakty są takie, że norma skodyfikowana w wydawnictwach poprawnościowych jest często całkowicie niezgodna z uzusem, co więcej – te same osoby, które werbalnie podtrzymują normę, w praktyce często jej nie przestrzegają. Opisując w hasłach *Innego słownika* z jednej strony rzeczywiste użycie wyrazu, a z drugiej społeczne wyobrażenia na jego temat, sprowadzamy cele normatywne słownika do celów opisowych (np. nie piszemy, że coś jest błędem językowym, ale że jest uważane za błąd). Tradycyjne przeciwstawienie słownika normatywnego i opisowego znika wówczas, gdyż słownikiem normatywnym okazuje się po prostu słownik, który rzetelnie opisuje język, tzn. uwzględnia zarówno jego rzeczywiste funkcjonowanie w społeczeństwie (uzus), jak i jego społeczny odbiór (normę). Obszerniejsze rozwinięcie tego tematu znajduje się w rozdziale 2 tej książki.

Taką samą metodę opisu wyrazów budzących wątpliwości poprawnościowe zastosowano w brytyjskim *Collins Cobuild English Language Dictionary*, do którego *Inny słownik* nawiązuje pod wieloma względami:

You can say **due to** to introduce the reason for something happening. Some speakers of English believe that it is not correct to use **due to** in this way.

Niektóre inne słowniki wyróżniają dodatkowo tego rodzaju komentarze, np. *The New Oxford Dictionary of English* ujmuje je w szare ramki. W polskiej leksykografii podobny sposób opracowania wyrazów „kłopotliwych” był rzadko spotykany, okazjonalnie wystąpił np. w *Suplemencie do Słownika języka polskiego* pod red. Szymczaka:

aktualnie «obecnie, w tej chwili» (użycie rozpowszechnione, ale przez wielu uważane za niepoprawne): Sprawy aktualnie ważne.

Podsumowanie

Bliskie sobie kategorie potoczności stylistycznej i normatywnej mieszczą się w nadrzędnym pojęciu potoczności pragmatycznej. Ich cechą wspólną jest to, że dotyczą bezpośrednio języka. Potoczność stylistyczna dotyczy funkcjonalnej strony jednostek językowych i ma związek ze społecznymi i sytuacyjnymi warunkami ich użycia. Może być interpretowana szeroko (wyrazy potoczne są wówczas wspólne dla różnych odmian językowych) lub tradycyjnie wąsko (wyrazy potoczne są wówczas nacechowane w określony sposób, w przeciwieństwie do współnoodmianowych). Potoczność normatywna także ma związek ze stratyfikacją języka, jednak nie według stylów czy odmian, lecz według założonych poziomów poprawności.

Członem opozycyjnym wobec potoczności pragmatycznej jest potoczność epistemologiczna i jej językowa „emanacja” (by użyć sformułowania Markowskiego 1992: 58) – potoczność semantyczna. W odróżnieniu od potoczności pragmatycznej potoczność epistemologiczna tylko pośrednio dotyczy języka, a bezpośrednio aktywności poznawczej człowieka i jej wytworów.

Elementem wspólnym dla dwóch głównych kategorii potoczności i ich subwariantów jest po pierwsze *codziennosc* (a w konsekwencji zwyczajność, powtarzalność, powszechność), po drugie założenie o istnieniu pewnej normy: stylistycznej, językowej lub poznawczej.

Używanie tego samego słowa lub skrótu w słownikach na oznaczenie różnych rodzajów potoczności może być mylące i powinno być przedmiotem bacznej uwagi leksykografów. Najkorzystniej byłoby każdy rodzaj potoczności wyrażać w inny sposób. Potoczność stylistyczną można by sygnalizować za pomocą

słów *potocznie*, *potoczny* lub kwalifikatora *pot.* Potoczność normatywną lepiej wskazywać w sposób opisowy, kładąc nacisk nie na charakterystykę wyrazu (*niepoprawny*, *błędny* itp.), ale na jego odbiór społeczny (*uważany za niepoprawny*, *traktowany jako błędny* itp.). Wreszcie potoczność epistemologiczną i semantyczną można wskazywać za pomocą określeń w rodzaju: *nazwa obiegowa*, *nazwa zwyczajowa* albo przez przeciwstawianie definicji „potocznych” definicjom „fachowym”, zawierającym kwalifikator terminologiczny lub sformułowania takie, jak *w użyciu specjalistycznym*, *nazwa używana przez specjalistów* i podobne.

Rozdział 5

Nowe definicje w nowym słowniku języka polskiego¹

We współczesnej leksykografii przeważają definicje bezkontekstowe, zwane tak stąd, że po lewej stronie w funkcji definiendum mają wyraz hasłowy wyjęty z kontekstu, w jakim się go używa. Prawa strona definicji, czyli definiens, to ciąg wyrazów objaśniających znaczenie wyrazu hasłowego, z założenia podstawialny w jego miejsce i dlatego prawie zawsze ograniczający się do jednego zdania. Bezkontekstowość i jednozdaniowość to ważne cechy strukturalne współczesnych definicji.

Rozdział ten porównuje bezkontekstowe definicje znane z większości słowników z definicjami kontekstowymi, używanymi w *Innym słowniku języka polskiego*. Zalety i wady obu rodzajów definicji są przedmiotem rozważań, ale więcej miejsca poświęca się definicjom kontekstowym, aby wyjaśnić ich sens i powody ich stosowania. Inne cechy definicji nowego słownika – zwłaszcza ich programowy antycyklopedyzm, wynikający z zamiaru odzwierciedlenia obiegowej, a nie naukowej wizji świata – są omówione szerzej w rozdziałach 8 i 9.

Zacniemy od przypomnienia roli kontekstu w analizie leksykalnej i zwrócimy uwagę na rozdziew między teorią semantyczną a praktyką leksykograficzną w zakresie uwzględniania informacji kontekstowych. Pokażemy, że nawet w definicjach, w których kontekst jest obecny, z reguły umieszcza się go w niewłaściwym miejscu – po stronie definiensa, a nie definiendum, co prowadzi do niekształceń w opisie znaczeń, a poza tym komplikuje go i czyni mniej zrozumiałym.

Następnie prześledzimy najważniejsze etapy kształtowania się współczesnych definicji słownikowych – procesu, który doprowadził do znacznego sformalizowania języka leksykografii, spotykającego się dziś z krytyką. Próby ożywienia tego języka poprzez zastąpienie definicji bezkontekstowych kontekstowymi są zagrożone najbardziej przez opór użytkowników słowników, którzy, przyzw-

¹ Rozdział ten jest nieco zmienioną i uzupełnioną bibliograficznie wersją artykułu Bańko (1994a).

czajeni do tradycyjnych metod definiowania, mogą być niechętni zmianom. Tym ważniejsze więc jest uzasadnianie potrzeby zmian, zarówno w pracach naukowych, jak i popularnych. Taką funkcję pełni niniejszy rozdział.

O roli kontekstu w analizie leksykalnej²

Słowniki na ogół nie wiążą znaczenia wyrazu z kontekstem, w jakim jest ono wyrażane. Można więc odnieść wrażenie, patrząc na jakikolwiek typowy słownik, że większość najczęściej używanych wyrazów ma po kilka lub kilkanaście znaczeń i że w dowolnym kontekście każdy wyraz może wystąpić w każdym swoim znaczeniu. Rzecz jasna, gdyby wrażenie to odpowiadało prawdzie, porozumiewanie się za pomocą języka byłoby niemożliwe.

Potrzeba uwzględniania kontekstu w opisie znaczeń na razie znajduje większe zrozumienie u językoznawców zajmujących się semantyką leksykalną niż u leksykografów praktyków. W semantyce przyjął się zapis jednostek leksykalnych w postaci formuł, w których miejsca walencyjne oznaczane są zmiennymi X, Y, Z, np.:

X śpi
X kocha Y-a
X podarował Y-owi Z

W razie potrzeby zmienne te charakteryzuje się dokładniej, podając np., że X w formule *X śpi* oznacza istotę żywą, a X w formule *X kocha Y-a* oznacza osobę. W taki sposób postępuje m.in. *Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich*, zgodnie z koncepcją ograniczeń selekcyjnych znaną z semantyki generatywnej. Jest to jednak dzieło specjalistyczne, w żaden sposób więc nie podważa tezy, że słowniki przeznaczone dla ogółu odbiorców niewiele dotychczas skorzystały z doświadczeń współczesnego językoznawstwa, jeśli chodzi o opis znaczeń.

Tymczasem za uwzględnianiem kontekstu w analizie leksykalnej, a w konsekwencji też w definicjach słownikowych, przemawiają co najmniej dwa ważne powody. Po pierwsze, kontekst częstokroć służy jako wyraziste kryterium różnicowania znaczeń. Dotyczy to nie tylko takich klasycznych i podręcznikowych przykładów, jak *Jan dusił żonę* i *Jan dusił grzyby* (Grochowski 1982: 85), lecz i tysięcy innych, w których ograniczenia selekcyjne definiowanych jednostek – czy też, jak trafniej jest mówić, ich preferencje leksykalne – są bardziej subtelne.

Po drugie, bez uwzględnienia kontekstu samo wyodrębnienie jednostek lek-

² Pojęcie kontekstu bywa różnie rozumiane w językoznawstwie i – szerzej – w humanistyce, zob. np. Boniecka (1994). W niniejszym artykule chodzi o kontekst wyrazowy, a nie np. sytuacyjny czy kulturowy.

sykalnych, które powinny podlegać opisowi w słowniku, bywa niemożliwe. Bogusławski (1988: 12) przytacza przykład czasownika *myśleć*, który w słownikach polskich ma omówienie długie i mało zrozumiałe. Najważniejszą przyczyną tej zawilości stylistycznej jest to, że omówienie nie dotyczy żadnej konkretnej jednostki leksykalnej, takiej, jak *myśleć o czymś*, *myśleć, że...* lub samo *myśleć*, użyte w zdaniu *On siedzi i myśli*. Jak pisze autor, omówienie to jest „przekazem garści asocjacji leksykografa, jakie się w jego świadomości związały (w momencie opracowywania hasła) z wyrazem graficznym *myśleć*”. Jest w tych słowach nieco przesady, ale w zasadzie nie można im odmówić słuszności.

Analiza kontekstów jest oczywiście możliwa tylko w pracy nad słownikiem źródłowym. Jednakże sama ekscerpca źródeł nie wystarczy, skoro nawet słowniki oparte na dużym materiale dokumentacyjnym, jak *Słownik języka polskiego* pod red. Doroszewskiego, wykorzystują materiał głównie jako źródło przykładów zamiast szukać w nim kryteriów identyfikacji jednostek leksykalnych i różnicowania ich znaczeń. Potrzeba więc ponadto zmiany w technice pracy nad słownikiem. Trzeba nastawić się na obserwację użyć wyrazu hasłowego w kontekstach – i to nie tylko w stałych związkach wyrazowych (frazeologizmach) i w związkach łączliwych (kolokacjach).

W zmianie sposobu pracy pomaga już technika komputerowa. Komputery bowiem dużo wydajniej porządkują cytaty według kontekstów (np. według pierwszego słowa po wyrazie hasłowym) niż autorzy haseł. Komputeryzacja w leksykografii oznacza stopniowe przechodzenie od tradycyjnych kartotek szafkowych do komputerowych baz danych i korpusów komputerowych złożonych z setek lub tysięcy tekstów ciągłych o łącznej długości wielu milionów słów. Nie przypadkiem pierwszy słownik opracowany na podstawie komputerowego korpusu tekstów – *Collins Cobuild English Language Dictionary (Cobuild 1)* – jest pierwszym z serii nielicznych jeszcze słowników, które wykorzystują metodę kontekstowego objaśniania znaczeń (Sinclair 1987a, Sinclair 1987b, Bańko 1989a).

Miejsce kontekstu w definicji

Przyjmując, że obserwacja kontekstu w pracy nad słownikiem jest pożądana i że jej wyniki powinny być widoczne w słowniku, musimy postawić pytanie o miejsce kontekstu w definicji słownikowej. W większości słowników bardzo nieliczne definicje uwzględniają kontekst, a i w nich jest on podawany w niewłaściwym miejscu, nie po stronie definiendum, lecz po stronie definiensa, np. w trytomowym *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka:

duścić «gotować (mięso, jarzyny itp.) na wolnym ogniu pod przykryciem w niewielkiej ilości wody albo w tłuszczu»

miauczeć «o kocie i niektórych zwierzętach z rodziny kotów: wydawać charakterystyczny głos, dźwięk *miau*»

Zauważmy, że w przykładach tych informacje o kontekście – tj. słowa: „(mięso, jarzyny itp.)” oraz „o kocie i niektórych zwierzętach z rodziny kotów” – można bez trudu pominąć. Tkwią one dość luźno w definicjach, które na miano kontekstowych nie zasługują. Za kontekstowe lepiej uważać jedynie takie definicje, w których kontekst określony jest po lewej stronie i uwikłany w budowę zdania, czego świadectwem może być użycie zaimków anaforycznych lub kongruentnych form gramatycznych, np.:

Jeśli **dusimy** mięso, jarzyny itp., to gotujemy je na wolnym ogniu pod przykryciem w niewielkiej ilości wody albo tłuszczu.

Kiedy kot **miauczy**, to wydaje charakterystyczny głos, dźwięk *miau*.

Takie samo rozumienie definicji kontekstowej przyjęte jest w logice, zob. np. Pawłowski (1978: 16–17) i *Mała encyklopedia logiki* (hasło *definicja kontekstowa*).

Wymienimy teraz trzy istotne powody, dla których określanie kontekstu po prawej stronie definicji jest niewłaściwe.

Podstawialność i przejrzystość

Definicja z kontekstem po prawej stronie nie jest podstawialna w miejsce jednostki definiowanej, gdyż kontekst zawarty w definicji zderza się z kontekstem zawartym w wypowiedzi. Aby zapobiec kolizji, użytkownik słownika musi wiedzieć, że część informacji podanych po prawej stronie definicji nie podlega podstawieniu, lecz jedynie określa warunki, w których podstawienia można dokonać. Pewne zabiegi stylistyczne mają w tym pomóc użytkownikom, np. ujęcie informacji kontekstowych w nawias lub podanie ich przed dwukropkiem w definicji zakresowej. Nie jest pewne jednak, czy sens tych zabiegów jest dla odbiorców jasny. Ogólnie, jeśli informacje kontekstowe podaje się po prawej stronie definicji, to im dokładniejszy ma być opis, tym mniej staje się zrozumiały. Zdarza się, że nawiasowe informacje o kontekście występują w jednej definicji kilkakrotnie, a nawet że jeden nawias umieszcza się wewnątrz drugiego. Podajemy przykłady ze słowników brytyjskich za Hanksem (1987: 116):

pack «to place or arrange (articles) in (a container), such as clothes in a suitcase»

fuse «to (cause (metal) to) melt in great heat»

Mała przejrzystość definicji z kontekstem po prawej stronie być może jest kwestią względną, zależy bowiem od przyzwyczajeń użytkowników. Brak moż-

liwości bezpośredniego podstawienia definicji w miejsce jednostki definiowanej to jednak rzecz poważniejsza, gdyż podstawialność stała się jednym z dogmatów leksykografii. Tradycyjne definicje uchodzą powszechnie za podstawialne, w czym upatruje się ich zaletę, o kontekstowych definicjach *Cobuilda 1* pisano zaś, że tej właściwości nie mają (np. Piotrowski 1994: 127). Świadczy to tylko o tym, że podstawialność jest rozumiana niezmiernie wąsko, odnoszona wręcz do wyrazów hasłowych, a nie do jednostek leksykalnych. Wbrew tej tradycji kontekstowe definicje chcemy uważać za podstawialne – oczywiście przy założeniu, że podstawienie obejmuje nie samą formę wyrazu hasłowego, lecz formę razem z kontekstem. To właśnie tradycyjne definicje, które z założenia mają być podstawialne, często nie dają się podstawić bez pewnych przekształceń, a podawanie w nich kontekstów po prawej stronie jeszcze te przekształcenia komplikuje.

Ponieważ teza o podstawialności definicji kontekstowych może być niejasna, zilustrujemy ją przykładem. W zdaniu *Matka dusiła wołowinę* podstawienie obejmuje czasownik wraz z dopełnieniem. Różnym znaczeniom czasownika odpowiadają definicje z różnym kontekstem po lewej stronie, m.in.:

Jeśli ktoś kogoś **dusi**, to...

Jeśli ktoś **się dusi**, to...

Jeśli dym, kaszel lub łzy kogoś **duszą**, to...

Jeśli **dusimy** mięso, jarzyny itp., to...

Spośród tych kontekstów tylko ostatni jest zgodny z kontekstem czasownika *dusić* w zdaniu *Matka dusiła wołowinę*. Podstawiamy więc prawą stronę ostatniej definicji w miejsce słów *dusiła wołowinę* (cała definicja była podana wcześniej w tym rozdziale). Po niezbędnych przekształceniach składniowych otrzymujemy pożądaną efekt:

Matka gotowała wołowinę na wolnym ogniu pod przykryciem w niewielkiej ilości wody albo tłuszczu.

Presupozycje

Umieszczanie informacji kontekstowej po prawej stronie definicji zniekształca strukturę semantyczną definiowanej jednostki, miesza bowiem to, co ona orzeka, z tym, co presuponuje. Na przykład ze zdania:

Udusiliśmy na obiad salsefę.

wynika, że salsefia to mięso, jarzyny, może grzyby. W nie mniejszym stopniu wynika to ze zdania:

Nie udusiliśmy na obiad salsefi.

Obiekt czynności nazywanej czasownikiem *udusić* (w danym znaczeniu) należy zatem do określonej klasy semantycznej, a informacja o tym jest presuponowana przez ten czasownik, co potwierdza klasyczny test negacji. (Dodajmy, że *salsefia* to roślina o jadalnym korzeniu).

By zapobiec mieszaniu presupozycji z asercją w tradycyjnych definicjach, Bogusławski (1988: 35–54) zaproponował stosowanie tzw. paralokucji rozszczepionych, czyli rozbijanie definicji na dwie części: tematyczną i rematyczną. Paralokucje rozszczepione są jednak skomplikowane i trudne w odbiorze – nic dziwnego, że autor nazywa je złem koniecznym. Natomiast w definicji kontekstowej dicta tematyczne i rematyczne (mówiąc językiem Bogusławskiego) są rozdzielone w sposób naturalny, nieuciążliwy dla czytelnika:

Jeśli **udusiliśmy** mięso, jarzyny itp., to...

Również klasyczne ćwiczenie Fillmore'a (1971: 273–289), który analizował różnicę między czasownikami *oskarżać* i *krytykować*, daje się łatwo rozwiązać za pomocą definicji kontekstowych:

Jeśli **oskarżamy** kogoś o coś złego, to twierdzimy, że on to zrobił.

Jeśli **krytykujemy** kogoś za coś, co on zrobił, to twierdzimy, że było to złe.

Przypomnijmy, że według Fillmore'a czasowniki *oskarżać* i *krytykować* (w oryginalnie *accuse* i *criticize*) różnią się przede wszystkim tym, że co jeden z nich presuponuje, to drugi orzeka i na odwrót. Poza tym *krytykować* w przeciwieństwie do *oskarżać* jest czasownikiem faktywnym. Obydwie różnice są dobrze widoczne w przytoczonych definicjach. Fillmore wskazał ponadto, że czasownika *oskarżać*, w przeciwieństwie do *krytykować*, można używać performatywnie, ale użycia takie nie są częste i w razie potrzeby mogą być opisane w oddzielnej definicji.

Jednolitość definicji

Niektóre związki frazeologiczne w słownikach polskich – mianowicie te o nieosobowym agensie – mają definicje kontekstowe, np.:

Coś komuś przyszło na myśl «ktoś o czymś pomyślał, wpadł na jakiś pomysł»

Umieszczanie kontekstu po prawej stronie w definicjach jednostek niefrazeologicznych sprawia więc, że niektóre frazeologizmy są objaśniane inaczej niż jed-

nostki niefrazologiczne. Można się spierać, czy ta niejednorodność jest uzasadniona.

W stronę tradycji

Typologia definicji słownikowych, opracowana przez Doroszewskiego (1958), nie obejmuje definicji kontekstowych. Nie ma ich także w syntetycznych pracach Grochowskiego (1988b, 1993) poświęconych definiowaniu znaczeń w słownikach ani w monografii Bogusławskiego (1988). Definicje kontekstowe są w ogóle mało znane, bezkontekstowe zaś do tego stopnia dominują we współczesnej leksykografii, że uważa się je za naturalny sposób opisu znaczeń, sprawdzony w praktyce i uświęcony tradycją.

W rzeczywistości jednak tradycja, na którą można by się powołać, nie jest długa. Styl definicji znanych dziś z większości słowników ukształtował się stosunkowo późno, w Polsce ostatecznie dopiero w XIX w. Starsze słowniki zawierają parafrazy i ciągi synonimiczne typowe dla słowników współczesnych, oprócz nich odpowiedniki innojęzyczne i – co najciekawsze – nieformalne opisy, które we współczesnych słownikach nie występują. Podajemy przykłady z dwóch największych słowników doby staropolskiej, łacińsko-polskiego *Lexiconu* Jana Mączyńskiego i polsko-łacińsko-greckiego *Thesaurusa* Grzegorza Knapiusza (w zmodernizowanej pisowni):

cephalus (...) ryba niejaka okuniowi podobna, ale głowę większą ma.
trąd (...) trąd prości zowią twarzy czerwoność zbytnią.

Podobne definicje są często określane przez współczesnych badaczy jako niezręczne lub nieporadne. Musiały być odbierane tak i dawniej, skoro u Lindego pojawiają się tylko sporadycznie. W ciągu wieków język leksykografii uległ znacznej formalizacji. Wpływ na to miał rozwój filozofii i logiki w XVII i XVIII w. Zwłaszcza zasada podstawialności, wywodząca się od Leibniza, narzuciła definicjom pewien formalny rygor: definiendum i definiens muszą być syntaktycznie równoważne (np. jedno jest rzeczownikiem, a drugie frazą rzeczownikową), poza tym definicja musi zamykać się w granicach jednego zdania. Warunków tych przestrzega się nawet za cenę niejasności i niezręczności stylistycznej.

W XX w. kontekstowe definicje w leksykografii prawie nie występują. Spotyka się je w słownikach terminologicznych, zwłaszcza matematycznych, gdzie stanowią normalny sposób definiowania wielu pojęć, np. logarytmu czy pierwiastka. Poza tym można je znaleźć w słownikach dla dzieci. Wyłom w tradycji uczyniły brytyjskie słowniki Collinsa oparte na leksykograficznej bazie danych *Cobuild*. Stały się one podstawą wielu artykułów, w których krytykowano trady-

cyjny styl objaśniania znaczeń w leksykografii za nadmierny formalizm (np. Hanks 1987, Rundell 1988, Stock 1988, Sinclair 1990). Tradycyjne definicje zostały ocenione jako wynaturzone. Zakwestionowano też ich wartość dydaktyczną: użytkownik słownika, zwłaszcza cudzoziemiec, z tradycyjnych definicji nie uczy się formułowania zdań w danym języku, gdyż język definicji różni się od języka naturalnego.

Nowy słownik języka polskiego

Kontekstowe definicje zastosowano w *Innym słowniku języka polskiego*, który jest do pewnego stopnia wzorowany na brytyjskim *Collins Cobuild English Language Dictionary*, ale w przeciwieństwie do niego przeznaczony nie tylko dla cudzoziemców, lecz przede wszystkim dla krajowych odbiorców. *Inny słownik* miał być łatwy i przyjemny w odbiorze, miał angażować czytelnika i nie nudzić go. Jednocześnie miał on opisać polszczyznę bardziej „w głąb” aniżeli „wszerz” i dlatego wiele miejsca poświęcono w nim dokładnej charakterystyce najczęściej używanych wyrazów. Podobne słowniki określa się w leksykografii mianem aktywnych – mają one pomagać nie tylko w rozumieniu tekstów, ale i w tworzeniu ich. Kontekstowe definicje pozwalały na osiągnięcie wymienionych tu celów i dlatego zostały wykorzystane.

Definicje *Innego słownika* są ponadto programowo antycyklopedyczne – starają się odzwierciedlać naiwne widzenie świata, zarazem jednak nie popadają w wyraźny konflikt z wiedzą naukową. Kwestia ta nie jest rozwijana w tym rozdziale, ale dla zilustrowania jej zatrzymajmy się nad typowym przykładem nienaukowej definicji:

Pająk to małe stworzenie o ośmiu nogach, podobne do owada. Niektóre pająki robią sieci i łowią w nie owady, którymi się żywią.

Definicja zalicza pająki do klasy stworzeń, nie mającej odpowiednika w taksonomii naukowej. W potocznej świadomości pająk nie jest oczywiście zwierzęciem ani tym bardziej pajęczakiem. Wiele osób uważa pająki za owady, ale słownik nie może przyjąć takiej kategoryzacji, gdyż oskarżono by go o szerzenie jawnego fałszu. Dlatego lepiej napisać: „podobny do owada”.

Problem kategoryzacji należy do najważniejszych w językoznawstwie kognitywnym i przyjrzenie się definicjom *Innego słownika* z punktu widzenia tej dyscypliny mogłoby rzucić na nie ciekawe światło. W rzeczywistości projekt *Innego słownika* powstał z inspiracji nie tyle lingwistyki kognitywnej, ile brytyjskich słowników pedagogicznych, przeznaczonych dla cudzoziemców i dlatego pisanych językiem łatwym, niespecjalistycznym, z czym łączy się przyjęcie obiego-

wej, a nie specjalistycznej wizji świata. Okazuje się jednak, że te różne inspiracje mogą dawać podobne wyniki. Piotrowski (1994: 135) zwraca uwagę na daleko idące podobieństwa definicji proponowanych przez Apresjana (1980, wyd. 1. 1974) z definicjami trzeciego wydania *Oxford Advanced Learner's Dictionary of Current English* z 1974 r.

Przy okazji zwróćmy uwagę na pewne cechy formalne przytoczonej definicji pająka. Po pierwsze, definicja jest dwuzdaniowa, jak wiele innych w *Innym słowniku*, w których dwa krótsze zdania pozwalają prościej i naturalniej wyrazić daną treść niż jedno długie. Zerwanie z zasadą jednozdaniowości (ściślej: jednofrazowości), niemal bezwyjątkowo respektowaną w słownikach, stwarza oczywiście problemy z podstawialnością definicji. Podstawialność jednak – o czym już była mowa – stała się w większym stopniu dogmatem leksykografii niż wyrazem rzeczywistych potrzeb użytkowników słowników.

Po drugie, choć zbudowana na wzór definicji kontekstowych, przytoczona definicja pająka nie podaje kontekstu dla definiowanej jednostki. Jest tak dlatego, że słowa *pająk* nie używa się w żadnym wyróżniającym się kontekście czy typie kontekstów. Jak widać, kontekstowa metoda definiowania znaczeń ma pewne ograniczenia: jeśli konteksty są zbyt zróżnicowane, by ująć je w definicji, definiowana jednostka występuje samotnie po lewej stronie. Może to wyglądać na zbyt częste powtarzanie wyrazu hasłowego, ale wynika z chęci nadania definicjom jednolitej postaci, niezależnie od tego, czy zawierają kontekst czy nie.

Z konieczności poza kontekstem definiowane są też jednostki funkcyjne, np. spójniki. Ich charakterystyka nastawiona jest bardziej na opis użyć niż znaczeń, np.:

Słowa **ale** używamy, aby...
Mówimy **halo**, kiedy...

Problemy z odbiorcą

Przykłady „naiwnych” definicji, jakie pokazywaliśmy znajomym jeszcze w trakcie prac redakcyjnych, prowokowały czasem pytanie, czy *Inny słownik* jest przeznaczony dla dzieci. Odpowiedź jest negatywna, a porównanie definicji *Innego słownika* z definicjami słowników dla dzieci łatwo tego dowodzi. Faktem jest jednak, że kontekstowe definicje – zwłaszcza te, w których potoczny ogląd rzeczywistości wyraźnie kontrastuje z obrazem naukowym, znanym z innych słowników i z encyklopedii – mogą stwarzać wrażenie nieco infantylnych i budzić opór niektórych odbiorców. Wbrew pozorom jest to poważny problem. Należy dokładnie wyjaśnić czytelnikom, dlaczego *Inny słownik* ma nietradycyjne definicje i czego czytelnik może się z nich dowiedzieć. Nie wystarczą informacje w czę-

ści wstępnej słownika, której większość nabywców nie czyta. Potrzeba popularyzowania wiedzy o słownikach w różnych mediach. Temu celowi służy także niniejszy rozdział.

Swoją drogą o czym świadczy to, że kontekstowe definicje są odbierane jako „naiwne”, „ludowe”, „nienaukowe” i przez to gorsze? O tym, jak daleko leksykografia odeszła od tego, co jest jej zadaniem, tj. od objaśniania znaczeń. Czytelnicy zdążyli się przyzwyczaić do tego, że słowniki mówią do nich językiem nienaturalnym i niezrozumiałym. Co więcej – uważają, że tak właśnie powinny mówić.

Inne wrażenie osób, którym pokazywaliśmy wyniki naszej pracy, było takie, że kontekstowe definicje są za długie, niepotrzebnie rozbudowane. Prawdą jest, że kiedy osłabi się formalny rygor tradycyjnych definicji, trudno narzucić sobie dyscyplinę i pisać zwięźle. Styl definicji *Imnego słownika* pozwala właściwie na wszystko, co można wyrazić po polsku, i zdarzało się, że swoboda ta była nadużywana. Nie należy jednak sądzić, że tradycyjne definicje niejako automatycznie sprzyjają zwięźłości opisu. Rozwlekłe parafrazy w słownikach polskich – długie ciągi wyliczeniowe o niewyraźnej strukturze, łączone tylko przecinkami i średnikami – dowodzą wręcz czegoś przeciwnego. Tego, że pisać rozwlekłe i niejasno można też stylem tradycyjnym.

Poza tym definicje kontekstowe nie mogą być krótsze od tradycyjnych, gdyż przekazują więcej informacji. Nawet elementy pozornie puste są w nich językowo istotne. Dalsza część rozdziału zilustruje to kilkoma przykładami.

Czytanie w kontekście

Wybór schematu definicji zależy przede wszystkim od części mowy, do której należy definiowana jednostka, w dalszej kolejności brane są pod uwagę inne czynniki. Mimo różnic nadrzędny cel jest wspólny: ukazać definiowaną jednostkę – czy jest to jeden wyraz, czy związek frazeologiczny – w typowym dla niej kontekście gramatycznym i leksykalnym.

Kontekst w definicji jest zwykle wskazywany za pomocą wyrazów hiperonimicznych w stosunku do tych, które towarzyszą jednostce definiowanej w tekstach. Jeżeli nie można użyć hiperonimu, jego funkcję pełni przykładowy ciąg wyrazów używanych w kontekście. Porównajmy obie metody:

Coroczne zdarzenia powtarzają się co rok.

Doroczne święta, festiwale, zjazdy itp. odbywają się co rok.

Rzeczowniki określane słowem *coroczny* są nazwami najrozmaitszych zdarzeń, dlatego w definicji występuje hiperonim *zdarzenie*. Natomiast zakres wydarzeń,

które określamy jako *doroczne*, nie jest wyraźny ani łatwy do wskazania jednym słowem. W definicji użyto więc kilku typowych wyrazów, które mogą wystąpić w kontekście. Jeśli usłyszymy np. o *dorocznym spływie kajakowym*, to mamy prawo założyć, że autor tej wypowiedzi traktuje ów spływ jako swego rodzaju święto, które już wrosło w tradycję. I taka sugestia zawarta jest w podanej definicji.

Definicje czasowników w *Innym słowniku* mają zwykle postać zdania warunkowego rozpoczynającego się spójnikiem *jeśli*. Dobrze widoczna jest w nich łączliwość gramatyczna i leksykalna czasowników: ich rekcja, liczba dopełnień i wymaganych okoliczników, występowanie lub brak możliwości wystąpienia z podmiotem-mianownikiem, a także ograniczenia leksykalne nakładane na podmiot, dopełnienia i człony okolicznikowe. Na przykład:

Jeśli **donieśliśmy** coś do jakiegoś miejsca, to doszliśmy do tego miejsca, niosąc to.
 Jeśli kobieta **odmówiła** mężczyźnie swej **ręki**, to nie zgodziła się zostać jego żoną.
 Jeśli kogoś **zemdliło**, to poczuł się on niedobrze i był bliski zwymiotowania tego, co zjadł.

Może się wydawać, że formuła *Jeśli..., to...* w definicjach jest zbyteczna i mogłaby być zastąpiona czymś krótszym, np. znakiem równości lub dwukropkiem. Dla czytelnika stanowi ona jednak sygnał, że definiowana jednostka jest czasownikiem lub wyrażeniem czasownikowym. Poza tym miejsce spójnika *jeśli* zajmuje czasem zaimek *kiedy* – mianowicie gdy chodzi o czynność tak naturalną, że obwarowywanie jej warunkami byłoby dziwne. Na przykład:

Kiedy **myjemy się**, to...
 Kiedy ptaki **ćwierkają**, to...

Ilekoć więc czytelnik napotka w definicji zaimek *kiedy*, tylekoć ma prawo sądzić, że chodzi o rzecz naturalną, a nie taką, jakiej sprawca danej czynności oddaje się tylko sporadycznie, od czasu do czasu.

A oto inny przykład informacji, którą można przekazać w definicji kontekstowej. Jeśli sprawca czynności jest osobowy, to w *Innym słowniku* zwykle wskazywany jest zaimkiem *my* lub jedynie pierwszoosobową formą czasownika w liczbie mnogiej:

Jeśli **ślıchamy** kogoś lub **ślıchamy się** go, to...

Użycie formy zaimka *ktos* jest wskazówką, że chodzi o czynność z jakichś względów ocenianą ujemnie, np.:

Jeśli ktoś **donosi** na nas, to...
 Jeśli ktoś **zamordował** kogoś, to...

Można się spierać o to, czy dopełnienie czasownika *donosić* w pierwszym przykładzie nie powinno być też trzecioosobowe. Co do pozostałych miejsc walencyjnych nie ma jednak wątpliwości: nie chcemy przecież stawiać się w roli donosiiciela ani mordercy, ani tym bardziej jego ofiary.

I jeszcze jeden przykład. Niektóre rzeczowniki mają charakter relacyjny i w naturalny sposób są definiowane kontekstowo:

Mężem kobiety jest...

Czyjś powiernik to...

Większość rzeczowników trzeba jednak objaśniać poza kontekstem, gdyż nie wykazują żadnych preferencji gramatycznych ani leksykalnych, np.:

Koń to...

Stół to...

Może się wydawać, że bez potrzeby powtarzamy w definicji wyraz hasłowy. W rzeczywistości jednak i ta konwencja jest użyteczna, jeżeli bowiem rzeczownik jest używany głównie w liczbie mnogiej, to i w definicji pojawia się w takiej postaci:

Bakterie to...

Opiłki to...

Możliwość podania w definicji innej formy wyrazu niż forma hasłowa przydaje się też w hasłach przymiotnikowych. Niektóre słowniki przytaczają formy hasłowe typu *ciężarna*, *wysokomleczna* – zgodnie z zakresem ich użycia, ale wbrew ogólnym regułom hasłowania. Definicje kontekstowe pozwalają i ten problem rozwiązać: wyraz hasłowy pozostaje w rodzaju męskim, a w definicji występuje forma żeńska, np.:

Kobieta ciężarna to taka, która...

Język i metajęzyk

Niniejsze rozważania dotyczą, mówiąc najogólniej, metajęzyka leksykografii. W słownikach jednojęzycznych metajęzyk jest z założenia podzbiorem języka opisywanego. W rzeczywistości jednak stanowi raczej jego wyspecjalizowaną odmianę, której cechy mogą być nieoczywiste dla użytkowników i powinny im być objaśnione.

Między metajęzykiem dominującym we współczesnej leksykografii a tym,

jaki ukształtował się w *Innym słowniku*, istnieje bardzo istotna różnica: ten ostatni jest o wiele bliższy językowi naturalnemu. Daje mu to przewagę pod kilkoma względami równocześnie. Po pierwsze, definicje *Innego słownika* są przystępniejsze i – choć to rzecz subiektywna – przyjemniejsze w odbiorze. Po drugie, mają większą siłę wyrazu, nie ograniczoną przez formalne rygory, które znamy z innych słowników. Po trzecie, mogą one w większym stopniu stanowić wzór budowania zdań w naturalnej polszczyźnie niż definicje innych słowników polskich.

Choć bliższy językowi naturalnemu, metajęzyk *Innego słownika* jest też oparty na pewnych konwencjach, których sens należy użytkownikom wyjaśnić. Zwracaliśmy uwagę np. na różnicę między formułami *Jeśli..., to...* a *Kiedy..., to...* w definicjach czasowników. Tu warto dodać, że żadna z tych formuł nie może być odczytywana jako wykładnik implikacji. Interpretacja taka byłaby możliwa po ujęciu lewej i prawej strony definicji w pewną ramę pragmatyczną, która odnosiłaby się do czynności mówienia, np.:

Jeśli mówimy, że kogoś **zemdliło**, to mamy na myśli to, że poczuł się on niedobrze i był bliższy zwiątowania tego, co zjadł.

Czasem istotnie trzeba się taką ramą posłużyć – między innymi w definicjach wyrażen tak obrazowych, że bez niej byłyby odbierane dosłownie. Porównajmy:

Jeśli ktoś **pluje sobie w brodę**, to...

Jeśli mówimy, że ktoś **pluje sobie w brodę**, to mamy na myśli to, że...

Ponieważ jednak rama pragmatyczna wydłuża i tak długie definicje kontekstowe, więc nie stosujemy jej bez potrzeby.

Podsumowanie

W kilku punktach podsumujmy zalety definicji kontekstowych. Definicje te:

1) dostarczają wyraźnych, kontekstowych kryteriów identyfikacji jednostek leksykalnych i rozróżniania ich znaczeń;

2) zmuszają redaktorów haseł do jawnego formułowania warunków użycia definiowanych jednostek (np. tego, czy czasownik ma dopełnienie osobowe, czy nie) i dzięki temu zwiększają dokładność opisu;

3) są łatwiejsze i przyjemniejsze w odbiorze;

4) łatwiej je pisać, a ponieważ pozostawiają redaktorom dużą swobodę stylistyczną, nie grożą zniekształceniem języka przez dopasowywanie opisu do z góry założonych, sztywnych schematów tradycyjnych definicji.

Cena, jaką się płaci za te zalety, jest dość wysoka. Piotrowski (1994: 127) zwraca uwagę, że *Cobuild 1* jest największym objętościowo słownikiem pedago-

gicznym języka angielskiego, choć nie zawiera największej liczby haseł. Z *Innym słownikiem* jest podobnie. Ma on około 40 tys. haseł (po uwzględnieniu podhaseł – około 45 tys.) i 487 arkuszy wydawniczych, co znaczy, że jest dwa razy większy od niewiele ustępującego mu liczbą haseł *Małego słownika języka polskiego*. Jednak nie tylko długość definicji kontekstowych wpłynęła na względnie dużą objętość *Innego słownika*. Sprawiała to także znacznie większa niż gdzie indziej szczegółowość opisu, o czym świadczy wyróżnienie aż 100 tysięcy jednostek leksykalnych³.

³ Od opublikowania tego artykułu ukazało się kilka prac świadczących o rosnącym zainteresowaniu kontekstem w badaniach nad językiem, np. Puzynina (1997a), Waszakowa (1997), Głaz (1998). Definicje kontekstowe nadal jednak nie są dostrzegane w typologiach definicji słownikowych bądź są mylone z tzw. definicjami przez postulaty (np. Mikołajczak-Matyja 1998: 98–99). Natomiast w słownikach powoli się upowszechniają. W leksykografii polskiej używa ich kilka słowników Wydawnictwa Szkolnego PWN: *Wieża Babel. Słownik wyrazów obcych nie tylko dla gimnazjalisty* R. Pawelca, *Mój pierwszy prawdziwy słownik* M. Krajewskiej, *W kilku słowach. Słownik frazeologiczny języka polskiego* K. Mosiołek-Kłosińskiej i A. Ciesielskiej, *Szkolny słownik języka polskiego* pod red. G. Dąbkowskiego.

Rozdział 6

Siła wyrazu definicji kontekstowych

Podstawowe cechy definicji kontekstowych zostały opisane w artykule Bańko (1994a), przedrukowanym z drobnymi zmianami w tym tomie (rozdział 5). Wymieniono tam ich zalety i wady, tak z punktu widzenia leksykografów, jak i użytkowników słowników. Choć artykuł ów ukazał się w początkowej fazie prac nad *Innym słownikiem języka polskiego* (wówczas zwanym jeszcze *Nowym słownikiem języka polskiego*), dalszy przebieg prac w pełni potwierdził zawarte w nim oceny. Więcej nawet – ujawnił jeszcze inne zalety definicji kontekstowych, czyniące je szczególnie przydatnymi do przekazywania pewnego rodzaju informacji. Ponadto okazało się, że w niektórych sytuacjach klasyczne zasady definiowania są wyraźnie nieadekwatne – prowadzą do formułowania definicji niezręcznych i niejasnych. O sile definicji kontekstowych świadczy najlepiej to, że właśnie w tych trudnych sytuacjach potwierdzają swoją przydatność.

Istota definicji kontekstowej

Definicją kontekstową jest zdanie, w którym definiowana jednostka występuje w naturalnym dla siebie kontekście, w sąsiedztwie innych wyrazów, i objaśniana jest w relacji do nich. Lewa strona definicji, czyli definiendum ujęte w kontekście, oraz prawa strona, czyli definiens, są często połączone spójnikiem lub innym wyrażeniem o funkcji spójnika. Koreferencję między elementami lewej i prawej strony definicji zapewnia powtórzenie elementu, użycie zaimków anaforycznych, a w bardziej sformalizowanym zapisie – zmiennych indeksowanych. W niżej podanych przykładach (zob. tabela 8) definiendum jest pogrubione, L oznacza lewą stronę definicji, P – prawą stronę, S – wyrażenie łączące:

Definicji kontekstowej nie należy mylić z definicją przez postulaty. Ta ostatnia, zwana też definicją aksjomatyczną (zob. *Mata encyklopedia logiki*), jest zbiorem zdań, w których definiendum jest użyte, ale nie jest bezpośrednio zdefinio-

wane. Jedynie pośrednio, na podstawie przykładów użycia, można wnosić o jego znaczeniu. Definicje przez postulaty są użyteczne w teoriach formalnych, gdzie za pomocą aksjomatów charakteryzuje się pojęcia pierwotne. W opisach języków naturalnych ich znaczenie jest mniejsze. Jak pisze Grochowski (1993: 41), „z punktu widzenia celów opisu jednostek leksykalnych definicje przez postulaty mogą być (...) traktowane wyłącznie jako przedwstępne procedury analityczne”.

Podobnie do definicji aksjomatycznej definicja kontekstowa może być odczytywana jako przykład użycia definiendum w zdaniu. Jest jednak przykładem szczególnym, zawierającym bezpośrednią charakterystykę definiendum. Pod tym względem definicje kontekstowe są bliskie definicjom klasycznym, arystotelesowskim. Różnią się od nich obecnością kontekstu i formalnym dostosowaniem prawej strony do lewej, tak pod względem gramatycznym (uzgodnienie liczby, osoby itp.), jak i semantycznym (koreferencja).

Tab. 8

Struktura definicji kontekstowych

S	L	S	P	Źródło
	Nasz kuzyn	to	członek naszej dalszej rodziny,	<i>Inny słownik ...</i>
	Mężem kobiety	jest	mężczyzna, który ją poślubił.	<i>Inny słownik ...</i>
Jeśli	ktos podal nam jakąś rzecz,	to	dał nam ją do ręki.	<i>Inny słownik ...</i>
Kiedy	piec, komin lub ognisko dymi ,	to	unoszą się nad nimi dym.	<i>Mój pierwszy...</i>
	Kompilować dzieło z cudzych prac	to	tworzyć je, zlepiając fragmenty tych prac.	<i>Wieża Babel ...</i>
	A place that is smokey		has a lot of smoke in the air.	<i>Cobuild 1</i>
	A mouthful of drink or food	is	the amount that you put or have in your mouth.	<i>Cobuild 2</i>
When	roads, paths or lines converge ,		they meet or join.	<i>BBC English...</i>
	Złoty podział jakiegoś odcinka	jest to	taki jego podział na dwie części, iż cały odcinek ma się tak do części większej, jak część większa do mniejszej.	Pawłowski 1978: 10
	ktos ₁ wpuszcza kogoś ₂ w maliny		'ktos ₁ podstępem powoduje, że ktoś ₂ jest w trudnej sytuacji'	Lewicki i in. 1987: 84
	A oddala się od B		'A przemieszcza się i odległość między A i B rośnie'	Apresjan 1980: 143

Definicja kontekstowa a warunki użycia definiendum

Podstawową zaletą definicji kontekstowej jest to, że określa ona łączliwość syntaktyczną i leksykalną definiowanego wyrazu lub wyrażenia. Łączliwość ta jest albo określana ogólnie, za pomocą hiperonimu, albo charakteryzowana przez podanie przykładów¹:

Kiedy pieczywo **czerstwieje**, to robi się czerstwe.

Jeśli żywność, drewno, słoma itp. **gniją**, to psują się pod wpływem zachodzących w nich procesów rozkładu.

W tym drugim wypadku ważne jest, aby wymienić przykłady typowe, a zarazem tak dobrane, by na ich podstawie użytkownik słownika mógł trafnie uogólnić definicję na konteksty nie objęte przykładowym wyliczeniem. Oczywiście przykłady wyliczone w kontekście muszą należeć do klasy otwartej, dającej się scharakteryzować w sposób ogólny. Przeciwny stan rzeczy świadczyłby o tym, że definiendum zostało wyodrębnione niewłaściwie i powinno być definiowane razem z kontekstem jako jedna jednostka leksykalna.

Łączliwość syntaktyczna i semantyczna definiendum, ukazana w definicji kontekstowej, określa podstawowe warunki jego użycia w zdaniu. W rozdziale 5 tej książki pokazano, jak za pomocą definicji kontekstowej można ukazać też inne warunki użycia definiowanej jednostki, różnie określone w literaturze, np. jako presupozycje lub dicta tematyczne (Bogusławski 1988: 12). Następująca definicja czasownika *darzyć* ujawnia pozytywne wartościowanie zjawisk wskazywanych przez dopełnienie dalsze tego czasownika:

Jeśli **darzymy** kogoś, rzadziej coś, jakimś pozytywnym uczuciem, zaufaniem, szacunkiem itp., to odnosimy się do tej osoby lub rzeczy w taki sposób.

Podobnie w definicji czasownika *zazdrościć* odnajdujemy informację, że przedmiotem czyjeś zazdrości jest coś cennego, co ma inna osoba:

Jeśli ktoś **zazdrości** jakiejś osobie czegoś cennego, co ona ma, np. bogactwa lub sukcesów, to sam chciałby to mieć i nieprzyjemnie odczuwając brak tego, niekiedy czuje do tej osoby niechęć.

O tym, że informacje przekazane po lewej stronie obu tych definicji mają charakter tematyczny, a nie rematyczny, przekonuje test negacji. Zdania:

*Wydawało mi się, że nie darzy mnie pani sympatią.
Nie zazdrościsz Ci twego szczęścia..*

¹ Jeśli nie zaznaczono inaczej, definicje cytowane w tym rozdziale pochodzą z *Innego słownika języka polskiego*.

zacytowane z korpusu PWN, bynajmniej nie przeczą temu, że sympatia jest wartościowana pozytywnie, a szczęście jest rzeczą cenną – przeciwnie, potwierdzają to.

W niektórych definicjach *Innego słownika* szeroko rozumiany kontekst służy przekazaniu informacji o jeszcze innych warunkach użycia danej jednostki, np. o jej przynależności do określonej odmiany języka:

W matematyce **funkcja** to jednoznaczne przyporządkowanie elementów jednego zbioru elementom drugiego zbioru.

Mówimy potocznie, że ktoś **leży** lub **leży i kwiczy**, jeśli znajduje się w sytuacji bez wyjścia.

Takie informacje, mające charakter pragmatyczny, a nie semantyczny, zazwyczaj przekazywane są w słownikach za pomocą kwalifikatorów. Tak też na ogół jest w *Innym słowniku*, gdzie odpowiednikiem skrótowych kwalifikatorów są uwagi w rodzaju „Termin matematyczny” lub „Słowo potoczne”. Ponieważ jednak semantyczne i pragmatyczne cechy jednostek leksykalnych nie zawsze są łatwe do rozdzielenia, nie starano się ich rygorystycznie rozdzielać w słowniku. W efekcie o sposobie podania informacji pragmatycznej, w szczególności zaś o jej miejscu bądź to w obrębie właściwej definicji, bądź to poza nią, decydowały względy stylistyczno-redakcyjne.

Warto zwrócić uwagę, że ostatnia przytoczona definicja brzmi inaczej niż wcześniej cytowane definicje czasowników. Wybór odmiennej stylizacji jest sygnałem, że dana jednostka jest odczuwana jako przenośna. Większość słowników w takich sytuacjach używa stosownego kwalifikatora, *Inny słownik* natomiast ten sam cel osiąga za pomocą swoich pełnozdanowych definicji. Porównajmy w związku tym jeszcze następujące przykłady:

Kiedy **idziemy** dokądś, to przemieszczamy się w tym kierunku, wysuwając naprzód raz jedną, raz drugą nogę, niezbyt szybko, tak że zawsze co najmniej jedna stopa dotyka ziemi. Mówimy, że ktoś **idzie do ziemi** lub **do piachu**, jeśli umiera i zostaje pochowany. Wyrażenia potoczne.

Podobnie:

Flądra to jadalna ryba morska, która oczy ma po jednej stronie spłaszczonego niesymetrycznie ciała.

Mówimy **flądra** o kobiecie, która budzi w nas niechęć, zwykle z powodu swojego niechlujnego wyglądu. Słowo potoczne i obraźliwe.

Jak widać, kontekstowe definicje, mające postać pełnych zdań, mają dostatecznie dużą siłę wyrazu, aby przekazać różnego rodzaju informacje o danej jednostce: syntaktyczne, semantyczne i pragmatyczne. Mogą też sygnalizować róż-

nicę między użyciem przenośnym a dosłownym (lub takim, którego metaforyczność już się zatarła w świadomości mówiących).

Odnotujmy ponadto, że pełnozdanowe definicje mogą być nośnikiem informacji fleksyjnych. Wybór formy fleksyjnej, w jakiej definiowana jest dana jednostka, może bowiem wskazywać na ograniczenia w odmianie lub preferencje w użyciu określonych form (zob. szczegóły w rozdziale 5 tej książki i w Bańko 2000: XXI):

Wielcy, słynni itp. **krawcy** to sławni projektanci mody.
 Kobieta **zameźna** to taka, która ma męża.
 Jeśli kogoś **zemdliło**, to poczuł on mdłości lub zwymiotował.
 Jeśli ktoś został **stracony**, to wykonano na nim wyrok śmierci.

W wypadku rzeczowników ujęcie definiendum w formie liczby mnogiej nie musi być jednak sygnałem, że formy liczby mnogiej mają wyższą frekwencję. W *Innym słowniku* stosowano tę konwencję również wtedy, gdy znaczenie danej jednostki zakłada wielość osób, rzeczy, sytuacji itp., nawet jeśli równie dobrze można mówić o jednej spośród nich, np.:

Koalicjanci to ugrupowania parlamentarne wchodzące w skład koalicji.
Struny to sprężyste nici lub cienkie sprężyste druty będące źródłem dźwięku w niektórych instrumentach muzycznych.
 Określone **strony** czegoś, np. sytuacji, osób lub rzeczy, to pewne cechy tego, które można rozpatrywać niezależnie od pozostałych.

Forsowanie definicji w liczbie pojedynczej, w myśl źle rozumianej konsekwencji, może prowadzić do deformacji takich, jak w niektórych polskich słownikach, gdzie definicje sugerują błędnie, że jedna tętnica prowadzi krew do wszystkich części ciała. Posłużmy się cytatem ze *Słownika języka polskiego* pod red. Szymczaka:

tętnica (...) «naczynie krwionośne mające ściany sprężyste, grubsze i mocniejsze niż żyła, prowadzące krew z serca do wszystkich tkanek i narządów ciała; arteria»

Jeśli definiendum ma pozostać w liczbie pojedynczej, błąd można usunąć przez modyfikację definiensa: „jedno z naczyń krwionośnych (...), prowadzących (...)”.

Słabe punkty klasycznych definicji

Duża siła wyrazu pełnozdanowych definicji nie powinna szczególnie dziwić. Są one pisane zwykłą, naturalną polszczyzną, a więc zasadniczo powinny móc wyrazić wszystko, co można przekazać w języku. Ciekawsze są sytuacje, w któ-

rych klasyczne definicje okazują się wyraźnie nieadekwatne, a pełnozdanio-
we, kontekstowe potwierdzają swoją przydatność. Zaczniemy od prostego przykładu,
który powtarza wiele słowników polskich:

plakać (...) «wylewać, ronić łzy»

Wadą tej definicji jest nie tylko to, że do objaśnienia jednego z najczęstszych
słów użyto rzadkiego i nacechowanego stylistycznie czasownika *ronić*. Można
go bez szkody usunąć, ale i tak pozostała część definicji będzie miała charakter
idiomatyczny. Właściwie to *wylewać łzy* powinno być objaśniane za pomocą *pla-*
kać, a nie na odwrót.

Posługując się klasycznymi definicjami, niewiele jednak można zrobić, aby
poprawić cytowany przykład. Słowniki obce podsuwają kilka rozwiązań, które
nie wydają się najszcześniejsze: *wytwarzać łzy* (to brzmi zbyt „technologicznie”),
pozwalać łzom płynąć (to z kolei sugeruje, jakoby płacz był aktem dobrej woli).
Inny słownik języka polskiego omija problem dzięki odwróceniu struktury ról
semantycznych po prawej stronie definicji:

Kiedy **placemy**, to wskutek silnych emocji lub przeżyć ciekną nam łzy z oczu.

Definicja ta nie tylko brzmi naturalniej, ale też słusznie przenosi uwagę z płaczącego na łzy, które ciekną mu z oczu, zazwyczaj wbrew jego woli. Gramatyczny podmiot nie jest tu bowiem normalnie sprawcą czynności, lecz kimś, kto jej doświadcza. Jednak odwrócenie struktury ról semantycznych nie byłoby możliwe bez definicji kontekstowej. Klasyczne definicje nie pozwalają na taką operację.

Rozważmy z kolei definicję, w której brak kontekstu po stronie definiendum jest przyczyną niejasności. Cytujemy ją za *Słownikiem języka polskiego* pod red. Szymczaka:

oprać (...) «wyprać komuś bieliznę, ubranie itp.» Oprać całą rodzinę.

Gdyby nie przykład użycia, można by mieć wątpliwości, jaki jest schemat składniowy tego czasownika i jak wiąże się on z jego strukturą predykatowo-argumentową. Czy po polsku mówimy *oprać kogoś* czy może *oprać bieliznę*? Nie jest to wcale problem tylko teoretyczny, o czym przekonuje definicja czasownika *obrać* w tym samym słowniku:

obrać (...) «usunąć z czegoś wierzchnią warstwę, zdjąć z czegoś łupiny, zerznąć, skroić skórę» Obierać jabłka, kartofle. Obracć jajka ze skorupy.

Sytuacja towarzysząca obieraniu czegoś została tu opisana poprawnie (zdziwienie budzi tylko użycie czasownika *zerznąć*, ale to inna sprawa). Znow nie wiadomo

mo jednak, jaki jest związek między schematem czasownika a jego strukturą predykatowo-argumentową. Tym razem zaś jest to związek bardziej skomplikowany niż poprzednio, czego nie pokazują podane po definicji przykłady. Zauważmy bowiem, że nie tylko obiera się np. jabłko ze skórki, ale też obiera się skórkę z jabłka. Ze względu na niejasność przytoczonej definicji nie sposób powiedzieć, czy obejmuje ona obydwie te możliwości, czy tylko jedną. Kontekstowa definicja *Innego słownika* nie pozostawia wątpliwości interpretacyjnych i jest zrozumiała nawet bez przykładów:

Jeśli **obraliśmy** owoce lub warzywa ze skórki, jajka ze skorupki lub nasiona z łupin albo jeśli **obraliśmy** z nich skórkę, skorupkę lub łupiny, to usunęliśmy je z nich, zwykle za pomocą noża.

Wymieńmy jeszcze inne przykłady definicji, w których objaśniono za jednym razem dwie jednostki leksykalne różniące się strukturą predykatowo-argumentową i schematem składniowym:

Jeśli jakieś uczucie lub stan **pobrzmiwają** w czyimś głosie albo jeśli czyjś głos **pobrzmiewa** nimi, to są one w nim słyszalne, choć nie wyrażone wprost.

Jeśli jakaś rzecz **promieniuje** ciepłem lub światłem albo jeśli ono **promieniuje** z niej, to wydziela się z niej, zwykle w trakcie jakiegoś procesu chemicznego lub fizycznego.

Jeśli ktoś **weryfikuje** swoje poglądy, plany, działania itp. pod wpływem jakichś okoliczności lub jeśli te okoliczności **weryfikują** je, to wpływają na nie i powodują ich zmianę.

Niemal we wszystkich tego rodzaju wypadkach definicje innych słowników polskich zawierają luki lub grzeszą niejasnością, która uniemożliwia ocenę tego, co właściwie jest w nich opisane.

Pozostając na gruncie definicji klasycznych, należałoby doprecyzować definicję czasownika *obrać*, przytoczoną ze *Słownika* Szymczaka, wpisując w nią kontekst w postaci nawiasowych uwag, jak czynią niektóre inne słowniki, np. *The New Oxford Dictionary of English*:

peel (...) remove the outer covering or skin from (a fruit, vegetable or prawn) (...) ■ remove (the outer covering or skin) from a fruit or vegetable

Definicje takie są jednak dość trudne w odbiorze, zwłaszcza dla polskich użytkowników, gdyż w słownikach polskich nigdy nie były często stosowane. Można powiedzieć nawet, że stosowano je za rzadko – rzadziej, niż byłoby to uzasadnione. Kontekst po prawej stronie definicji był uwzględniany za pomocą nawiasowej uwagi, jak w następującym przykładzie ze *Słownika* pod red. Szymczaka:

oprawić (...) «zapatrzeć (książkę) w okładkę, szczególnie w twardą, sztywną»

Częściej jednak korzystano z tzw. definicji zakresowej, w której fragment określający kontekst jest wprowadzany przymikiem *o* i zwykle oddzielany od pozostałej części dwukropkiem. Dwa pierwsze z niżej cytowanych przykładów pochodzą ze *Słownika języka polskiego* pod red. Doroszewskiego, trzeci ze *Słownika* pod red. Szymczaka, czwarty ze *Słownika współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja:

szczekać (...) «o psie, lisie, szakalu: wydawać sobie właściwy głos, krótki, urywany; ujadać»
przeorać (...) «w odniesieniu do roli, gruntu: orząc pługiem spulchnić, przeryć; zorać»
paczyć (...) «wykrzywić, wyginać coś łukowato (zwykle o wilgoci, wodzie)»
ładować (...) 'o broni palnej: wprowadzać naboję do lufy': Ładować pistolet.

Porównanie tych definicji zakresowych pokazuje, że kontekst w nich jest określany w sposób potencjalnie dwuznaczny: taka sama informacja raz odnosi się do sprawcy czynności, innym razem do jej obiektu. Użytkownik, który w ogóle nie zna znaczenia danego wyrazu, może mieć trudności z interpretacją uwagi zakresowej. Definicje kontekstowe nie stwarzają takich problemów, np.:

Kiedy pies **szczeka**, to wydaje krótkie, urywane dźwięki.

Jeśli ktoś **ładuje** broń albo **ładuje** do niej pociski lub naboje, to wkłada je do magazynka lub do lufy.

Sytuacja w większości słowników jest zatem taka, że brak informacji kontekstowej utrudnia zrozumienie definicji, a jednocześnie definicje z kontekstem po prawej stronie, budowane według klasycznych rygorów definicyjnych, są trudne w odbiorze i często niejednoznaczne. W rozdziale 5 zwróciliśmy ponadto uwagę, że definicje z kontekstem po prawej stronie są niepodstawialne i że mieszają presupozycję z asercją, przez co zniekształcają strukturę semantyczną definiowanych jednostek.

Zdarza się, że redaktor hasła szuka rozwiązania trudności na własną rękę i ratuje się wyodrębnianiem fałszywych frazeologizmów, powstałych przez połączenie danej jednostki z elementami kontekstu, np. w *Słowniku* pod red. Szymczaka (symbol rombu wprowadza tam związki frazeologiczne):

dochodzić (...) ◊ dochodzić w ubraniu, butach do pewnego czasu «nosząc ubranie, obuwie do drzeć je; donosić ubranie, obuwie do pewnego czasu»

Takich jednostek niby-frazeologicznych jest w polskich słownikach zaskakująco dużo, co w jakimś stopniu może wynikać z niedostatecznego uświadamiania sobie istoty związków frazeologicznych i z niedostatecznej pracy nad identyfikacją jednostek leksykalnych. Nie bez winy są jednak też klasyczne definicje, niezdolne opisać w sposób zrozumiały kontekstowych warunków użycia definiowanych jednostek. Nieadekwatność definicji skłania redaktorów hasel do

wpisywania kontekstu do definiowanych jednostek, a więc do zejścia na grunt fałszywej frazeologii. Jak się wydaje, niekiedy redaktorzy czynią to ze świadomością, że wpisany do danej jednostki kontekst w rzeczywistości reprezentuje klasę otwartą, a więc postępują wbrew sobie, chyba szukając mniejszego zła. Porównajmy cytowaną wyżej definicję *Słownika Dunaja* z definicją *Słownika Szymczaka*:

ładować (...) Δ Ładować broń (rewolwer, strzelbę itp.) «wprowadzać nabój do lufy broni palnej»

Jak widać, co w jednym słowniku zostało ujęte za pomocą potencjalnie mylącej definicji zakresowej, w drugim zostało potraktowane jako związek wyrazowy, i to pomimo wyraźnego sygnału (w postaci skrótu *itp.*), że jeden ze składników związku reprezentuje klasę otwartą. W analogiczny sposób (choć już bez *itp.*) *Słownik Szymczaka* przytoczył wyrażenia *ładować akumulator*, *ładować klisze*, *ładować kasety* – wszystkie po symbolu Δ, który we wstępie do tego słownika objaśniono słowami: „przed każdym związkiem terminologicznym i przed każdym związkiem wyrazowym o charakterze terminologii” (s. XXXI). Nie jest jasne, jaki jest stosunek tak oznaczanych związków terminologicznych do związków frazeologicznych, oznaczanych symbolem ◊, ale granica nie jest ostra, bo nawet w cytowanym haśle przytoczono jako frazeologię:

◊ Ładować w coś pieniądze «wydawać na coś dużo pieniędzy, lokować w czymś kapitał»

W każdym razie i to wyrażenie nie jest jednostką leksykalną, gdyż *pieniądze* nie oznaczają w nim klasy zamkniętej. Popatrzmy, jak rzecz ujmuje *Inny słownik*:

Mówimy, że ktoś **ładuje** w coś pieniądze, jeśli inwestuje je w to. Słowo potoczne. *Harował przez całe życie, a co zarobił, ładował w maszyny... Każdy grosz ładowała w unowocześnienie swojego sklepu.*

Na koniec porównajmy dwie definicje kontekstowe *Innego słownika* z definicjami innych słowników. Najpierw definicja drogi *podporządkowanej* w *Słowniku* pod red. Szymczaka i w *Innym słowniku*:

podporządkować (...) Δ Droga podporządkowana «droga, po której jadące pojazdy, zbliżające się do krzyżującej się z nią drogi głównej mają obowiązek ustąpienia pierwszeństwa przejazdu pojazdom jadącym po tej drodze»

Jeśli pojazd zbliżający się do skrzyżowania znajduje się na drodze **podporządkowanej**, to na skrzyżowaniu musi ustąpić pierwszeństwa przejazdu pojazdom dojeżdżającym z lewej lub prawej strony, po głównej drodze.

Teraz definicja słowa *taniocha*, kolejno w *Słowniku* pod red. Szymczaka, w *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny* pod red. Markowskiego i w *Innym słowniku*:

taniocha (...) *pot.* «rzecz bardzo tania; bardzo niska cena czegoś»

taniocha (...) **1.** (...) *pot. ekspr.* «rzecz bardzo tania» **2.** (...) *pot. ekspr.* «to, że jest bardzo tanio»: Na bazarze taniocha, w sklepach drożyzna.

Jeśli gdzieś jest **taniocha**, to wszystko jest tam bardzo tanie. Słowo potoczne. *Wyjeżdżamy na Kaukaz, gdzie podobno taniocha.* ▶ Także o czymś bardzo tanim. *Szalupa kosztuje sześć kawalków, taniocha.*

Wnioski nasuwają się same. Definicje kontekstowe, pełnozdaniove są bardzo elastyczne: można kształtować je rozmaicie, aby zapewnić im naturalność i wierność wobec opisywanych zjawisk. Definicje klasyczne natomiast mają strukturę sztywną, przez co są często nienaturalne i – mimo swego formalnego rygoru – nieprecyzyjne.

Czy używać definicji kontekstowych?

W świetle tego, co zostało tu powiedziane, oczywiście tak. Z całą pewnością stosowanie definicji kontekstowych byłoby korzystne dla jasności i precyzji opisu słownikowego. Nie ma jednak potrzeby używać ich we wszystkich typach słowników definicyjnych, dla wszystkich grup użytkowników.

W dyskusji nad projektem *Innego słownika* wyrażano obawy, że definicje kontekstowe nie są odpowiednie w słownikach dla dorosłych odbiorców. Faktem jest, że we współczesnej leksykografii używano ich najpierw tylko w słownikach dla dzieci, a pierwszym „dorosłym” słownikiem, w którym zostały wykorzystane, był *Collins Cobuild English Language Dictionary* (1987), przeznaczony dla uczących się języka angielskiego jako obcego (więcej o tym w Bańko 1989a). Faktem jest też, że w leksykografii brytyjskiej definicje kontekstowe nie upowszechniły się dotychczas poza obszar słowników pedagogicznych (*learners' dictionaries*), a i w polskiej – poza *Innym słownikiem* – można je spotkać tylko w słownikach Wydawnictwa Szkolnego PWN (*Wieża Babel. Słownik wyrazów obcych nie tylko dla gimnazjalisty, Mój pierwszy prawdziwy słownik, W kilku słowach. Słownik frazeologiczny języka polskiego, Szkolny słownik języka polskiego*)². Nie dzieje się tak przypadkiem: definicje kontekstowe są szczególnie użyteczne tam, gdzie znaczenia i zasady użycia trzeba naprawdę *objaśniać*, a nie tylko *przypominać* komuś, kto je zasadniczo już zna. Zatem warto stosować je w słownikach dla cudzoziemców, a gdy mowa o rodzimych użytkownikach – w słownikach poprawnościowych, w słownikach dla uczniów, a także w słownikach, które mają ambicję być naukowym opisem języka, a nie tylko praktycznym poradnikiem.

² Dodajmy, że Redaktor serii tych słowników, Maria Krajewska, przez kilka lat uczestniczyła w pracach nad *Innym słownikiem*.

W każdym razie wybór definicji kontekstowych nie przesądza o stylistyce słownika. Świadczą o tym już choćby przykłady zebrane w tabeli na początku tego rozdziału. Formuły typu *Jeśli..., to...* lub *Mówimy, że..., jeśli...*, kojarzone z definicjami kontekstowymi, są w gruncie rzeczy tylko rodzajem „poetyckiego” sztafażu, który ma uprzyjemnić lekturę i który może, ale nie musi, być nośnikiem pewnych treści (por. np. różnicę między *Jeśli..., to...* a *Kiedy..., to...*, omówioną w rozdziale 5). Można uczynić definicje kontekstowe bardziej ascetycznymi, a nie stracić z istoty rzeczy. Przykładowo można by lewą i prawą stronę definicji łączyć znakiem równości, a przy okazji zaoszczędzić nieco miejsca na spójnikach i innych członach łączących. Porównajmy definicję *Innego słownika* i jej dwa składniowo-stylistyczne warianty:

Jeśli tłumaczymy komuś coś, to mówimy mu o tym tak, aby stało się to dla niego jasne i zrozumiałe.

tłumaczymy komuś coś = mówimy mu o tym tak, aby stało się to dla niego jasne i zrozumiałe.
ktoś **tłumaczy** coś jakiejś osobie = mówi jej o tym tak, aby stało się to dla niej jasne i zrozumiałe.

Rozdział 7

O definicjach wielokrotnych – krytycznie

Częstym rodzajem definicji w wielu słownikach, nie wyłączając słowników współczesnej polszczyzny, jest ciąg synonimicznych lub quasi-synonimicznych wyrażeń, które mają być równoważne semantycznie definiowanej jednostce, ale w praktyce bywają od niej dosyć odległe. Charakterystyczną cechą takich ciągów – będziemy je tu nazywać *definicjami wielokrotnymi* – jest ich słabe ustrukturyzowanie. Poszczególne ich elementy są oddzielone przecinkami lub średnikami, ale jaka jest każdorazowo funkcja tych znaków – pozostawione jest domyślności użytkowników. Nie wiadomo na przykład, czy interpretować je jako równoważne słowu *i*, czy *lub*, czy *to znaczy*, czy jeszcze inaczej. Można tylko zakładać, że średnikami oznaczone są podziały wyższego stopnia, a więc że segmenty wstępnie rozdzielone za pomocą średników są dalej dzielone przecinkami. To oczywiście za mało, aby zrozumieć intencję autora definicji. Tym bardziej, że próba wmyślenia się w definicję nasuwa nieraz wątpliwości natury merytorycznej, związane z tym, *co zostało powiedziane*, a nie tylko *jak zostało powiedziane*.

Przykłady definicji wielokrotnych

Typowym przykładem (pokrótce omawianym w Linde-Usiekniewicz, Bańko 1995) jest definicja czasownika *informować* w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka:

informować «udzielać informacji, wskazówek, podawać do wiadomości; powiadamiać, komunikować, objaśniać»

Formalnie rzecz biorąc, składa się ona z trzech równorzędnych członów, których wzajemny stosunek – koniunkcja? alternatywa? a może synonimia? – nie jest określony:

1. udzielać informacji, wskazówek,
2. podawać do wiadomości,
3. powiadamiać, komunikować, objaśniać.

Najbardziej uzasadniony wydaje się domysł, że człony 1–3 są wzajemnie synonimiczne. Definicja byłaby wówczas redundantna, ale może jej autor świadomie wprowadził redundancję, sądząc, że pomoże to odbiorcom zrozumieć znaczenie. Czy jednak istotnie człony 1 i 2 są równoznaczne? Można *informować* o czymś policję, np. będąc jej tajnym współpracownikiem, i nie *podawać* niczego do wiadomości. Człon 2 ma na ogół znaczenie węższe od członu 1, ograniczone do sytuacji, w której odbiorcą informacji jest jakaś zbiorowość, np. społeczeństwo. Cytowany słownik sam zresztą potwierdza to w innym haśle:

wiadomość (...) ◊ Podać do (publicznej, ogólnej) wiadomości «zawiadomić o czymś publicznie; ogłosić, obwieścić, opublikować coś»

Zauważmy dalej, że synonimy podane po średniku w członie 3 też nie są wzajemnie równoważne. Pierwszy można uznać za dokładny odpowiednik czasownika *informować*, tak pod względem składniowym, semantycznym, jak i pragmatycznym. Drugi jednak ma inną łączliwość składniową (np. nie można *komunikować* kogoś o czymś) i silniejsze nacechowanie stylistyczne. Trzeci człon zaś różni się od poprzednich znaczeniem. Im dalej więc zagłębiamy się w cytowaną definicję, tym bardziej oddalamy się od znaczenia definiowanej jednostki.

Wydaje się, że definicję czasownika *informować* można by skrócić do członu 1, a z członu 3 pozostawić tylko pierwszy synonim. Warto jednak poprawić sformułowanie *udzielać informacji*, które sugeruje niepotrzebnie, że ktoś o informację prosił. Wolne od tej sugestii jest sformułowanie *przekazywać informacje*. Jeśli tylko *informacja* definiowana jest niezależnie od *informować*, a więc jeśli nie grozi nam błędne koło w definiowaniu, otrzymujemy wcale zgrabną definicję, i to tylko dzięki skróceniu oryginalnej definicji słownika:

informować «przekazywać informacje; powiadamiać»

Niestety, nie zawsze wystarczy skrót wersji oryginalnej. Często bywa tak, że w jednej definicji słownikowej opisanych jest niejawnie kilka jednostek leksykalnych, które należałoby najpierw rozdzielić, a potem opisać osobno. Bogusławski (1988: 12) przytacza przykład czasownika *myśleć*, którego długa i zawiąklana definicja w *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego obejmuje jednostki tak różne semantycznie i gramatycznie, jak nazwa czynności wskazanej w zdaniu *Jesteś zdenerwowany i nie myślisz logicznie* i nazwa stanu wyrażonego zdaniem *Myśli pan, że to dobry pomysł?* Ponieważ ilustracja cytatowa w *Słowniku* Doroszewskiego nie kontrastuje wskazanych tu znaczeń, cytaty zaczerpnęliśmy z *Innego słownika języka polskiego*. Nawiasem mówiąc, *Inny słownik*

podaje cztery definicje, które w sumie odpowiadają definicji Doroszewskiego, a więc stopień „kondensacji” znaczeń w tej ostatniej jest stanowczo za duży. Bogusławski, który nazywa definicję Doroszewskiego „omówieniem” (być może sądząc, że nie zasługuje ona na miano definicji), formułuje w zakończeniu opinię, która powinna zastanowić każdego leksykografa: „omówienie podane w SJP nie jest charakterystyką żadnego dictum, lecz przekazem garści asocjacji leksykografa, jakie się w jego świadomości związały (w momencie opracowywania hasła) z wyrazem graficznym *myśleć*”. Ta przykra diagnoza odnosi się też, niestety, do wielu innych definicji, których człony układane są w długie szeregi bez dbałości o to, czy są prawdziwe, czy są potrzebne i w jakim stosunku pozostają do siebie¹.

Nawet te definicje wielokrotne, które nie budzą zastrzeżeń merytorycznych, grzeszą brakiem jasności i precyzji, a to z winy ich słabo zarysowanej struktury, której jedynymi wskaźnikami są znaki interpunkcyjne. Zauważmy, że w następujących dwóch przykładach, cytowanych za *Słownikiem* pod red. Szymczaka, przecinki pełnią funkcję niejednakową. W pierwszym przykładzie przecinek należy interpretować jako *lub*, w drugim oba przecinki są równoważne słowu *czyli*:

magazynować «składać, przechowywać w magazynie»

lwi (...) **2.** «taki jak u lwa, właściwy lwu, charakterystyczny dla niego»

W słownikach, które stosują taki styl definiowania, potencjalnie wszystkie definicje wielokrotne o członach rozdzielonych przecinkami są dwuznaczne.

Źródła definicji wielokrotnych

Skłonność do nadużywania definicji wielokrotnych w słownikach ma związek z tylekroć krytykowanym nadużywaniem definicji synonimicznych. Grochowski (1982: 123–124) odrzuca definicje synonimiczne jako niezgodne z postulatem „stopniowego rozkładu definiowanej jednostki na wyrażenia semantycznie prostsze”, a Bogusławski (1988: 26) proponuje, by ograniczyć ich użycie do tych

¹ Por. też następującą opinię Bogusławskiego (1988: 89): „Można wręcz powiedzieć, że charakterystyki semantyczne w SJP są notorycznie «łańcuszkami» niby to pomagających sobie nawzajem, a faktycznie konkurencyjnych sformułowań, w których opisy czy opisy cząstkowe są przemieszane z quasi-synonimami, zwykle wielomą i zwykle ponad wszelką wątpliwość różnoznacznymi, i w których niezdecydowanie redaktora wprost bije w oczy. Wyraża się ono bardzo często także w tym, że sformułowanie jest otwartym szeregiem cząstek oddzielonych od siebie tylko przecinkami lub średnikami, że więc redaktor daje jak gdyby do zrozumienia, iż szereg ten można by jeszcze przedłużać w bliżej nieokreślony sposób. Ogólnie, owe charakterystyki sprawiają wrażenie garści dość luźnych sugestii oferowanych czytelnikowi, by sam sobie coś «wypośredkował» (bez śladu wskazania, jak też miałby to zrobić)”.

jednostek, które są nacechowane stylistycznie i mają dokładny, nienacechowany synonim. Wierzbicka (1975: 110) przypomina, że już dla Arystotelesa „definicja jest aktem analizy”, zatem „zastąpienie jednego wyrazu przez jego synonim lub ciąg synonimów nie ma nic wspólnego z definiowaniem”. Przestrzega też przed wielosłowiem, pisząc: „Dobra definicja – to m.in. definicja minimalna. Tylko słowa absolutnie niezbędne są w niej uprawnione. Redundancja jest niedopuszczalna, podobnie jak niedopuszczalna jest niejasność i zawilość” (s. 110). Również Miodunka (1989: 250) opowiada się przeciwko „gromadzeniu synonimów, które niczego nie wyjaśniają, a mogą wręcz prowadzić do nieporozumień”. Wbrew postulatowi teoretyków słowniki są jednak pełne definicji synonimicznych i pełne definicji wielokrotnych.

Różnica między definicją synonimiczną i wielokrotną zaciera się zresztą, jeśli zważyć, że po pierwsze definicja może składać się z wielu synonimów leksykalnych, po drugie zaś złożone człony definicji wielokrotnej są w istocie synonimami składniowymi definiowanej jednostki. Definicja wielokrotna składa się więc często z członów niejednorodnych, z których część należy do synonimów leksykalnych, a część do składniowych. Co więcej, w stosunku synonimii pozostają nie tylko człony główne definicji, ale często też niżej położone w hierarchii składniki każdego z nich. Tak jest np. z definicją czasownika *informować*, cytowaną wyżej za *Słownikiem* pod red. Szymczaka: jej pierwszy człon główny, w przybliżeniu synonimiczny wobec pozostałych, sam zawiera synonimiczne rzeczowniki: *informacji* i *wskazówek*. Jak człony główne tej definicji, tak i te, niejako poboczne synonimy w istocie nie są równoznaczne, gdyż drugi ma zakres węższy od pierwszego.

Skąd bierze się ta obfitość definicji synonimiczno-wielokrotnych w słownikach? Można by sądzić, że zawiniła tradycja: korzenie leksykografii jednojęzycznej tkwią przecież w słownikach dwu- i wielojęzycznych, w których objaśnienie wyrazu z reguły polega na przytoczeniu jego odpowiednika lub ciągu odpowiedników w drugim języku. Zamiast odpowiedników jednowyrazowych lub oprócz nich słownik dwujęzyczny podaje nieraz wyrażenia opisowe. W sumie więc objaśnienia w słownikach dwujęzycznych pisane są tym samym stylem, co definicje synonimiczne i wielokrotne znane ze słowników jednojęzycznych.

Jednak tłumaczenie wszystkiego tradycją nie wystarcza. Gdyby ten czynnik był decydujący, to w słownikach polskich definicji synonimiczno-wielokrotnych należałoby się spodziewać przede wszystkim u Lindego, który nie miał poprzedników na polu słowników jednojęzycznych. Następcy Lindego natomiast – można by sądzić – będą stopniowo odchodzić od definicji wielokrotnych. Tymczasem jest na odwrót: Linde często daje definicje zwięźlejsze niż późniejsze słowniki i rzadziej używa definicji wielokrotnych. Porównajmy kilka jego definicji z definicjami *Słownika* pod red. Doroszewskiego (Lindego cytujemy na pierwszym miejscu):

DRAPĄĆ (...) paznokciami szarpać, skrobać

drapać (...) «skrobać, pocierać, szarpać czymś ostrym, szczególnie paznokciami, pazurami»

GORĄCY (...) ciepły w najwyższym stopniu

gorący (...) «mający wysoką temperaturę, bardzo ciepły; silnie nagrzanym, rozpalony, upalny, skwarny; silnie grzejący, ogrzewający, prażący»

KONIECZNOŚĆ (...) przymus, mus, nieuchronność

konieczność (...) «to, co jest konieczne, albo to, że coś jest konieczne, nieuchronne, nie dające się uniknąć; bezwzględna potrzeba, nieodzowność, przymus»

Nie można powiedzieć, aby nowe elementy w definicjach Doroszewskiego, wypracowane zresztą przez kilka pokoleń leksykografów, były nieużyteczne. Jednak wprowadzone zostały w nadmiarze, przez co definicje (lub ich fragmenty) sprawiają wrażenie, jakby pochodziły nie ze słownika ogólnego, lecz ze słownika synonimów. Intencja była dobra: chodziło o uwzględnienie w definicji nowych treści, o ogarnięcie większej liczby „odcieni znaczeniowych”. Historycy leksykografii skłonni są pozytywnie oceniać takie zmiany, mniej chyba zwracając uwagę na zwięzłość i jasność definicji. Wynika to stąd, że traktują słownik przede wszystkim jako źródło wiedzy o słownictwie danej epoki, a nie jako tekst użytkowy napisany przez leksykografa dla współczesnego mu odbiorcy, tekst, który powinien być jasny i skuteczny. Patrząc z użytkowej perspektywy na słowniki języka polskiego, można mieć wątpliwości, czy synonimiczno-wielokrotne definicje spełniają swoje zadania, czy są zrozumiałe i czy pomagają w rozumieniu słów. Być może leksykograf, który za pomocą coraz to nowych określeń stara się przybliżyć znaczenie wyrazu, w rzeczywistości tylko je rozmazuje? Być może użytkownicy słowników skorzystaliby więcej z innych, bardziej zdyscyplinowanych definicji? Pytania te wymagają badań z udziałem użytkowników słowników. Pewne światło na nie rzuca eksperyment, który omawiamy dalej.

Powstaje też pytanie, czy nadużywanie definicji wielokrotnych, choć zgodne z tradycją, nie jest motywowane jednocześnie – a może przede wszystkim – wygodą leksykografów. Definicje takie łatwo się pisze, gdyż nie wymagają analizy myślowej danego pojęcia, a tylko uruchomienia ciągu skojarzeń. Skojarzenia te szeregowane są jedno za drugim, jak koraliki nżane na nitkę, a łączenie ich jedynie przecinkami i średnikami nie stanowi większego zobowiązania ze strony autora definicji niż powiedzenie odbiorcy: *i to..., i to..., i to jeszcze mam do dodania*. Wydaje się, że odbiorców, którzy w słowniku szukają jedynie wskazówki co do znaczenia wyrazu, a nie jego dokładnego objaśnienia, definicje takie zadowolają. Jednak odbiorcy słabiej przygotowani lub bardziej wnikliwi mają z nich mniejszy pożytek. Także językoznawcy, którzy słownik traktują jako odzwierciedlenie kompetencji językowej użytkowników danego języka, mają prawo oczekiwać, że definicje w słowniku będą czymś więcej niż „przekazem garści asocjacji leksykografa”, jak ujął to Bogusławski.

Czy definicje wielokrotne są naturalne?

Struktury syntaktyczne, na których oparte są definicje wielokrotne, nie są częste w tekstach polszczyzny (stosunkowo często trafiają się jednak w stylu retorycznym). Częściej od słabo ustrukturyzowanych, bezspójnikowych szeregów postaci:

A, B
A, B, C
A1, A2; B

i podobnych występują szeregi, w których co najmniej dwa ostatnie człony połączone są spójnikiem, np.:

A lub B
A, B lub C
A1 lub A2, czyli B

Styl definicji wielokrotnych jest charakterystyczny dla słowników, ale mniej typowy dla normalnych tekstów. Można przypuszczać, że definicji wielokrotnych byłoby w słownikach mniej, gdyby słowniki pisane były naturalną polszczyzną, a nie jej wyspecjalizowaną odmianą, używaną przez leksykografów.

W tym miejscu warto przytoczyć wyniki eksperymentu, którego celem było zbadanie, jak przeciętni użytkownicy języka definiują pojęcia i czym różnią się ich definicje od definicji pisanych przez leksykografów (Mikołajczak-Matyja 1998). Jego autorka przeprowadziła ankietę wśród 150 osób (uczniów starszych klas liceum ogólnokształcącego i studentów pierwszych lat), których zadaniem było zdefiniowanie 200 jednostek leksykalnych należących do słownictwa podstawowego. Zadanie to, ze względu na jego pracochłonność, zostało podzielone

Tab. 9

Definicje wielokrotne w słownikach polskich.

Źródło: Mikołajczak-Matyja (1998)

Słownik	Procent definicji wielokrotnych
<i>Słownik języka polskiego</i> pod red. Doroszewskiego	59,2
<i>Słownik języka polskiego</i> pod red. Szymczaka	59,5
<i>Mały słownik języka polskiego</i>	51,2
B. Bartnicka, R. Sinielnikoff:	33,2
<i>Słownik podstawowy języka polskiego dla cudzoziemców</i>	
Z. Kurzowa, H. Zgólkowa:	32,0
<i>Słownik minimum języka polskiego</i>	
Respondenci	25,7

na 10 części, wykonywanych w odstępach tygodniowych, a mimo to na zdefiniowanie jednej jednostki respondenci mieli tylko dwie minuty. Być może ten pośpiech zadecydował, że konstruowane przez nich definicje były z reguły jednokrotne – w przeciwieństwie do definicji słownikowych tych samych jednostek. Porównanie zawiera tabela 9, sporządzona na podstawie danych przytoczonych w cytowanej pracy.

Jak widać, udział definicji wielokrotnych wśród ogółu definicji słownika zależy od jego objętości. W polskich słownikach wielotomowych definicje wielokrotne są prawie dwa razy częstsze niż w słownikach polszczyzny podstawowej, liczących kilka tysięcy haseł. Zważywszy na wady definicji wielokrotnych, można powiedzieć z przekąsem, że mniejsze ograniczenia co do objętości słownika źle służą leksykografom. Ważniejsze jednak, że wśród definicji konstruowanych przez respondentów definicje wielokrotne są jeszcze rzadsze niż w najmniejszych słownikach polszczyzny i przeszło dwukrotnie rzadsze niż w słownikach największych. Ponieważ ankietę wypełniały osoby korzystające już zapewne ze słowników i przywykłe do przyjętego w nich sposobu definiowania, nie można wykluczyć, że część z nich, być może nieświadomie, wzorowała się na definicjach słownikowych. Tym bardziej zastanawiający jest tak mały udział definicji wielokrotnych w ankietach. Autorka eksperymentu tłumaczy to skąpym czasem pozostawionym respondentom na wykonanie zadania i ich mniejszą wiedzą w porównaniu z wiedzą leksykografów. Wydaje się jednak, że nie można wykluczyć jeszcze innej przyczyny: definicje wielokrotne pisane są stylem charakterystycznym nie tyle dla naturalnej polszczyzny, ile raczej dla wyspecjalizowanej odmiany języka, używanej w słownikach. Dlatego nie wystąpiły licznie w eksperymencie, który miał ujawnić naturalne, spontaniczne techniki definiowania, wykorzystywane przez zwykłych ludzi.

Czy definicje pisane przez przeciętnych użytkowników języka dają wyobrażenie o tym, jakich definicji oczekivaliby oni od leksykografów? Autorka eksperymentu zakłada, że tak, i to założenie, choć nie sformułowane *explicitie*, stoi u podstaw jej pracy. „Celem [mojej] pracy – pisze – jest uzasadnienie korzyści płynących ze wzbogacenia leksykografii o dane uzyskiwane z badania doświadczeń przeciętnych użytkowników języka” (s. 11). Wyniki eksperymentu (z których zresztą tylko drobna część została tu zreferowana) mają wskazać leksykografom sposoby „uczynienia semantycznych definicji, zawartych w słownikach języka, dokładniejszym odzwierciedleniem «doświadczenia człowieka»” (s. 11). Jeśli nie mylimy się w interpretacji wyników eksperymentu, to wynika z niego, że definicji wielokrotnych leksykografowie powinni unikać, gdyż przeciętni użytkownicy języka, a zatem potencjalni użytkownicy słowników, oczekują definicji w postaci pojedynczych formuł opisowych, a nie wielokrotnych prób opisania tego samego.

Co dalej?

Nie będziemy kończyć tego rozdziału wezwaniem, aby definicje wielokrotne wyrugować ze słowników jednojęzycznych. Zmiany w leksykografii, jak się wydaje, same idą w tym kierunku. We wstępie do *Webster's Third New International Dictionary* (1961) znajdujemy zapowiedź nowego stylu definicji, w którym ograniczono użycie przecinków:

The primary objective of precise, sharp defining has been met through development of a new dictionary style based upon completely analytical one-phrase definitions throughout the book. Since the headword in a definition is intended to be modified only by structural elements restrictive in some degree and essential to each other, the use of commas either to separate or to group has been limited, chiefly to units in apposition or in series. (s. 4a, wyd. z 1986 r.)

Nowszym przykładem jest *The New Oxford Dictionary of English* (1998), który mimo znacznej objętości (ok. 500 arkuszy wydawniczych) nie stosuje definicji wielokrotnych w ogóle. W leksykografii polskiej pierwszym słownikiem, który zerwał z tradycją definicji wielokrotnych – z tym niefrasobliwym nizaniem koralików na nitkę – jest *Inny słownik języka polskiego*. Trzeba mieć nadzieję, że inne słowniki polskie stopniowo pójdą jego śladem.

Rozdział 8

Problem kategoryzacji w definicji słownikowej

W klasycznej, dwuczłonowej definicji, zbudowanej z *genus proximum* i *differentia specifica*, szczególnie istotny jest pierwszy człon: od niego bowiem zależy nie tylko kategoryzacja danego pojęcia, ale też dalszy ciąg definicji. Wprawdzie nie wszystkie definicje mają klasyczną budowę, ale i tak wybór kategorii właściwej dla definiowanego pojęcia to jedno z ważniejszych i częściej wykonywanych zadań w pracy nad słownikiem. Rozdział ten omawia niektóre kwestie związane z wyborem *genus proximum*, w tym kwestie dyskusyjne. Dłużej zatrzymujemy się nad przykładami osobliwych kategoryzacji, spotykanymi w słownikach: pytamy o ich źródła, ich skuteczność (przydatność) i zgodność z oczekiwaniami użytkowników słowników.

Rola hiperonimu w definicji słownikowej

W klasycznej, dwuczłonowej definicji, na którą składają się *genus proximum* i *differentia specifica*, pierwszy człon nie tylko decyduje o sposobie kategoryzacji definiowanego pojęcia, ale też ukierunkowuje ciąg dalszy definicji. Bartmiński (1990) ilustruje to m.in. za pomocą wyrazów *blawatek*, *kąkol* i *dziurawiec*, które można kategoryzować jako kwiaty, chwasty, zioła lub rośliny. Jeśli *blawatek* jest kategoryzowany jako kwiat, to definicja powinna określać takie jego cechy, jak wygląd, zapach, czas kwitnienia lub miejsce występowania. Jeśliby *blawatek* kategoryzować jako chwast, to należałoby w definicji określić m.in. jego szkodliwość i sposób likwidacji. Otwierając definicję słowem *roślina*, musimy określić miejsce blawatka wśród innych roślin.

Referując opinię Bartmińskiego, nadaliśmy jej charakter postulatyczny, nie sprawozdawczy. Praktyka w słownikach jest bowiem różna. Na przykład w *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego *blawatek* został zaliczony do chwastów, mimo że definicja ma charakter botaniczny i bynajmniej nie określa,

na czym polega jego szkodliwość ani jak z nim walczyć. Natomiast w *Podręcznym słowniku języka polskiego*, wydanym przez Arcta w 1939, *blawatek* jest opisany jako „roślina o kwiatach błękitnych, w zbożu rosnąca”, skąd widać, że o kategoryzacji mógł zadecydować wzgląd stylistyczny. Nie można było napisać przecież „kwiat o kwiatach błękitnych...”, co najwyżej, jak w *Słowniku wileńskim*, „kwiat błękitny, w zbożu rosnący”. W innych wypadkach, gdy nawet laik na jednej roślinie widzi wiele kwiatów, stylizacja taka jak w *Słowniku wileńskim* jest też nieodpowiednia i wybór hiperonimu *kwiat* jest wykluczony. Można to zilustrować przykładem *konwalii*, która w cytowanym słowniku Arcta ma definicję: „roślina leśna i łąkowa o długich liściach i drobnych, białych, pachnących kwiatach, tworzących grona”. Natomiast Linde, którego definicje nie są encyklopedyczne (przynajmniej w porównaniu z definicjami późniejszych słowników) objaśnia *konwalię* słowami: „ziele znajome z kwiatków białych, rośnie po lasach wilgotnych”.

Wybór *genus proximum*, czyli hiperonimu definiowanej jednostki, jest – referujemy dalej Bartmińskiego (1990) – zależny od przyjętego punktu widzenia. *Bławatek* jest kwiatem np. dla turysty, chwastem dla rolnika, ziołem dla zielarza i rośliną dla botanika. I tu należałoby dodać: *zasadniczo*, gdyż z przytoczonych wyżej przykładów słownikowych wynika, że w jednej definicji może odzwierciedlać się jednocześnie kilka punktów widzenia i że zmiana punktu widzenia w obrębie tej samej, jednorodnej semantycznie grupy haseł może być wymuszona względami nie tyle merytorycznymi, ile redakcyjnymi.

Z wielu możliwych, kontrastujących ze sobą punktów widzenia, szczególnie istotne dla leksykografii są dwa: potoczny, właściwy niespecjalistom, i naukowy, charakterystyczny dla ekspertów z danej dziedziny wiedzy. W większości polskich słowników definicje budowane są z punktu widzenia nauki, przy czym stopień ich uzależnienia od naukowej taksonomii i nasycenia ich naukową terminologią wzrasta (zauważyli to recenzenci, np. Gruszczyński i in. 1990: 164, Puzynina, Waszakowa 1996: 327). Różnicy między definicją naukową i potoczną nie będziemy tu rozpatrywać dokładniej, gdyż mówi o niej rozdział 9 tej książki. Warto natomiast zwrócić uwagę na definicje „urzędowe”, o których niewiele pisano. Podajemy przykłady ze *Słownika języka polskiego* pod red. Szymczaka, skracając je, gdyż chodzi tu o wybór hiperonimu jako świadectwo przyjęcia określonego punktu widzenia:

przedszkole (...) «placówka wychowawcza (...)»

więzienie (...) «zakład karny (...)»

telefon (...) Δ telefon zaufania «społeczna placówka służby zdrowia (...)»

spadek (...) «ogół byłych, cywilnych, majątkowych praw i obowiązków zmarłego (...)»

testament (...) «akt prawny (...)»

podatek (...) «przymusowe, nieodpłatne, bezzwrotne świadczenia materialne (...)»

urlop (...) «ustawowo zagwarantowana płatna lub niepłatna przerwa w wykonywaniu pracy w wymiarze oraz okolicznościach przewidzianych prawem (...)»

Późniejszy *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja traktuje *przedszkole* jako „instytucję oświatową”, a *spadek* jako „to, co po śmierci kogoś przechodzi na własność rodziny lub osoby wskazanej w testamencie”. *Telefonu zaufania* u Dunaja brak, a pozostałe jednostki kategoryzowane są tak jak w *Słowniku* Szymczaka. Większe różnice widać między *Słownikiem* Szymczaka a *Innym słownikiem języka polskiego*, który programowo przyjął potoczny punkt widzenia:

Przedszkole to miejsce, w którym (...)

Więzienie to budynek, w którym (...)

Telefon zaufania to rodzaj poradni telefonicznej (...)

Spadek to majątek, który należał do osoby zmarłej i po jej śmierci przeszedł na własność innych osób (...)

Czyjś testament to dokument, w którym osoba ta (...)

Podatek to przymusowa opłata (...)

Urlop to określona liczba dni wolnych od pracy (...)

Porównajmy jeszcze trzy definicje słowa *ambulans*, kolejno ze słownika Szymczaka, słownika Dunaja i *Innego słownika*:

ambulans (...) «ruchoma placówka jakiejś instytucji, najczęściej placówka pomocy leczniczo-profilaktycznej zainstalowana w specjalnym samochodzie»

ambulans (...) 'odpowiednio wyposażony pojazd, będący ruchomą placówką jakiejś instytucji, np. służby zdrowia, poczty itp.'

Ambulans to specjalnie wyposażony samochód, przeznaczony najczęściej do przewożenia rannych, udzielania pierwszej pomocy lub wykonywania badań lekarskich.

Definicje naukowe i urzędowe mają kilka wspólnych cech: są zrationalizowane, bezosobowe, normatywne, często dość abstrakcyjne. Te ich podobieństwa sprawiają, że niektórych definicji nie da się zakwalifikować jednoznacznie do jednej lub drugiej grupy.

Niniejsze rozważania, dotyczące wyboru hiperonimu w definicji słownikowej, nie odnoszą się do wszystkich rodzajów definicji. Nie wszystkie definicje bowiem mają klasyczną budowę, w której można wskazać *genus proximum* i *differentia specifica* (do częstych wyjątków należą np. definicje synonimiczne i metajęzykowe). Jednak dla obszernej klasy jednostek leksykalnych definicja *per genus proximum et differentiam specificam* jest najbardziej naturalnym sposobem opisu znaczenia. Podnosi to rolę właściwego wyboru hiperonimu, czyli właściwej kategoryzacji¹.

¹ To, że nie wszystkie znaczenia można opisać za pomocą definicji *per genus proximum et differentiam specificam*, ma związek z faktem, że słowo *znaczenie* jest odnoszone do bytów niejednorodnych. Leksykograf na ogół utożsamia milcząco znaczenie z denotacją i opisuje w definicji typowy obiekt, ale np. definicje metajęzykowe są opisem warunków użycia danej jednostki,

Hiperonim ogólny czy szczegółowy?

Według Wierzbickiej (1985: 263 i nn.) pojęcia takie, jak *naczynie*, *pojazd* lub *zabawka* nie powinny być używane w definicjach nazw takich, jak – odpowiednio – *filiżanka*, *pociąg* czy *lalka*. Filiżanka nie jest bowiem rodzajem naczynia, tak jak pociąg nie jest rodzajem pojazdu, a lalka nie jest rodzajem zabawki. Pojęcia *naczynie*, *pojazd* czy *zabawka* nie są, według niej, taksonomiczne, lecz czysto funkcjonalne: nie implikują żadnych widocznych cech, lecz tylko przeznaczenie (funkcję), jakie można przypisać rzeczom dowolnego rodzaju. Świadczy o tym fakt, że pojęć tych nie można zilustrować rysunkiem: nie sposób narysować mebla (mebla w ogóle) ani naczynia, ani pojazdu. W przeciwieństwie do nich pojęcia taksonomiczne (np. *zwierzę* lub *pies*), a także taksonomiczno-funkcjonalne (np. *filiżanka*, *pociąg*, *lalka*) dają się scharakteryzować nie tylko ze względu na swoją funkcję, lecz również inne cechy inherentne, takie jak kształt lub wielkość. Zestaw tych cech jest różny dla różnych typów pojęć.

Skoro np. *filiżanki* nie należy, według Wierzbickiej, definiować jako naczynie, to pozostaje użyć kategorii ogólniejszej: „rzecz zrobiona przez ludzi”. Liczne definicje artefaktów przedstawione przez autorkę, m.in. naczyń i pojazdów, zaczynają się od takiej właśnie kategoryzacji, po czym następuje wykaz zarówno cech funkcjonalnych danej rzeczy (przeznaczenie), jak i niefunkcjonalnych (kształt, wielkość itp.), a definicja ukazuje wzajemną zależność tych cech. Gdyby np. *filiżankę* definiować jako naczynie, oznaczałoby to nieuprawnione, zdaniem Wierzbickiej, i całkowicie arbitralne uprzywilejowanie jednej z wielu cech tej rzeczy kosztem pozostałych. Co więcej, to samo pojęcie mogłoby być kategoryzowane różnie, np. *nóż* mógłby być definiowany jako broń lub narzędzie, lub jeszcze inaczej. Taki stan rzeczy wydaje się autorce niepożądany.

Jeszcze dalej idzie w swoich poglądach Grochowski (1988a, 1993: 60 i nn.), który twierdzi, że pojęcia takie, jak *mebel*, *naczynie* lub *pojazd*, można objaśnić tylko za pomocą definicji częściowych, tzn. zawierających wykaz cech koniecznych, aby dany przedmiot należał do danej klasy, ale nie dostatecznych, np.:

meble to rzeczy zrobione po to, żeby stały w miejscach, w których robią coś ludzie, i po to, żeby ludzie mogli tych rzeczy używać. (Grochowski 1993: 68)

Taką samą i tylko taką samą definicję, jak twierdzi autor, można przypisać innym klasom artefaktów – naczyniom, pojazdom, narzędziom itp. – skąd wynika nieoczekiwane, że nazwa *mebel* nie komunikuje niczego odrębnego niż nazwy: *naczynie*, *pojazd*, *narzędzie* itd.

a tzw. definicje strukturalne (typu *X to zdrobienie od Y*) są opisem relacji łączących daną jednostkę z innymi jednostkami języka. Przykłady te, *rzecz jasna*, nie wyczerpują całości zagadnienia.

Wydaje się, że Grochowski nie do końca ma rację. Przede wszystkim w jego definicji mebli pominięty został ważny składnik – to mianowicie, że meble służą naszej wygodzie. Uwzględniła ten składnik Wierzbicka (1985: 272), pokazując, jak można zróżnicować różne klasy artefaktów, jeśli wziąć pod uwagę ich przeznaczenie:

„In the case of concepts such as *toy* or *weapon* we have found that the common denominator consists in common function. (...) For example, *cutlery* is used to eat with. *Crockery* is used to put food on (or in). *Furniture* is used to make houses more comfortable to live in. *Clothing* is used to cover the body and/or to keep it warm, *jewelery* to adorn the body; and so on”.

Poza tym Grochowski najwyraźniej szuka opisu poszczególnych klas artefaktów w terminach cech koniecznych i dostatecznych, gdy tymczasem lepsze wyniki dałoby tu zastosowanie teorii prototypów. Wystarczyłoby w definicji słowa *mebel* przytoczyć kilka typowych przykładów mebli, aby skutecznie odróżnić tę klasę artefaktów od innych klas. Oczywiście decyzja taka, przy jednoczesnym definiowaniu poszczególnych mebli za pomocą hiperonimu *mebel*, groziłaby błędnym kołem w definiowaniu. Wyjścia są, jak się wydaje, dwa: po pierwsze można potraktować nazwy włączone przykładowo do definicji słowa *mebel* jako jej dodatkowy element, niejako nawiasową uwagę, której nie brano by pod uwagę, badając cyrkularność systemu definicyjnego słownika. Po drugie można by zrezygnować z definiowania poszczególnych mebli za pomocą hiperonimu *mebel*, co właśnie postuluje Grochowski, pod tym względem zgodny z Wierzbicką.

Stanowisko przeciwne do Grochowskiego (i pośrednio Wierzbickiej) zajął Bartmiński (1991). Jego zdaniem sięganie po hiperonim wyższego poziomu („rzecz zrobiona po to, żeby...”) zamiast hiperonimu niższego poziomu (*mebel*, *owoc*, *pojazd* itp.) jest sprzeczne z potoczną percepcją świata, utrwaloną w języku. Wskazał on pewne konteksty potwierdzające, że jakiś wyraz jest traktowany jako hiperonim innego. Jednym z nich jest wyrażenie *i inne*, używane tak jak w zdaniu: „Słonie, żyrafy, lwy i inne zwierzęta”. Innym kontekstem jest wyrażenie *takie, jak*, np. „zwierzęta takie, jak słoń żyrafa, lew”. Jeszcze innym sposobem weryfikacji hiperonimu jest odniesienie anaforyczne: „Kiedy wreszcie zaczęto wycinanie kwiatów i modrzewi, okazało się, że drzewa są już chore”. Bartmiński nie podaje przykładów z nazwami artefaktów, ale możemy przytoczyć takie z korpusu PWN:

Izraelici (...) pchali się jeden przez drugiego, by napęłnić wodą dzbany i inne naczynia, jakie mieli pod ręką. (Z. Kosidowski, *Opowieści biblijne*)

Mapki są tworzone przy użyciu standardowych narzędzi, takich jak: Paintbrush lub Autocad (...) (*Systemy Alarmowe*)

(...) wielki obrotowy pulpit, na którym układano akta. Urządzenie takie znane było w średniowieczu i stosowane w pewnych kancelariach dla wygody urzędujących (...) (T. Breza, *Urząd*)

Za pomocą procedur analogicznych do zaproponowanych przez Bartmińskiego można też znaleźć dowody traktowania pewnych nazw jako nie mieszczących się w zakresie pewnego pojęcia, por.:

(...) musiałem się jednak zapożyczyć, sprzedać meble, telewizor, lodówkę (...) (I. Iredyński, *Dzień oszusta. Człowiek epoki*)

Jak stąd wynika, telewizor ani lodówka nie należą według mówiącego te słowa do mebli.

W istocie jednak procedury weryfikacyjne Bartmińskiego nie podważają stanowiska Wierzbickiej i Grochowskiego, podobnie jak ich stanowisko nie wyklucza tego, co proponuje Bartmiński. Z tego, że przeciętny człowiek traktuje krzesła jako meble, a np. śliwki ujmuje raczej jako owoce niż „rzeczy do jedzenia”, nie wynika, że definicja słownikowa *krzesła* czy *śliwki* nie może kategoryzować ich jako rodzaju rzeczy. Na odwrót, z tego, że kategoryzowanie *krzesel* jako mebli, a *śliwek* jako owoców jest w jakimś stopniu arbitralne, też nie wynika, że taką kategoryzację trzeba bezwzględnie odrzucić. Wierzbicką i Grochowskiego najwyraźniej interesuje budowanie definicji absolutnych, niezależnych od tego, kto mówi i do kogo mówi. Takie definicje miałyby być opisem wiedzy wspólnej wszystkim użytkownikom języka, i to wiedzy czysto językowej (niespecjalistycznej). Bartmiński natomiast pokazuje, że struktura pojęcia, a więc i odzwierciedlającej ją definicji, zależy od większej liczby czynników: od tego, kto mówi (jego wiedzy i punktu widzenia), i od tego, do kogo i po co mówi (czyli od celu, jakiemu służy wypowiedź). Swoje stanowisko Bartmiński rozwija w innych pracach, m.in. w Bartmiński, Tokarski (1993), gdzie czytamy:

Na kształt semantycznej definicji wyrażenia, tj. na dobór cech i ich wewnętrzną hierarchizację, wpływa założony typ racjonalności. Przez typ racjonalności rozumiemy zarówno rodzaj wiedzy, na której opiera się treść definicji, jak też skorelowany z nią cel użycia słowa czy wyrażenia, rozstrzygający o budowie tej definicji. (s. 48)

Wyrazistych przykładów tego, jak kształt i poznawcza zawartość definicji zależy od przewidywanego odbiorcy słownika, dostarcza porównanie słowników różnego typu, np. encyklopedycznych i nieencyklopedycznych albo przeznaczonych dla dorosłych użytkowników i pisanych dla dzieci.

Mimo różnic słowniki (nie tylko polskie) na ogół zgodne są w kategoryzowaniu artefaktów jako *mebli*, *naczyń*, *pojazdów* itp., a nie „rzeczy zrobionych przez człowieka po to, żeby...”. Tradycja leksykograficzna przemawia więc na korzyść stanowiska Bartmińskiego, a przeciwko Wierzbickiej i Grochowskiemu. Oczywiście można też oceniać tradycję leksykograficzną z punktu widzenia współczesnej semantyki. Należałoby wówczas powiedzieć, że jedni badacze potwierdzają słuszność szukania bliskiego hiperonimu w definicji słownikowej, inni

natomiast podważają tę praktykę w odniesieniu do niektórych pojęć, m.in. pojęć czysto funkcjonalnych, i opowiadają się za hiperonimem odległym i ogólnym, nie eksponującym żadnej z cech definiowanego pojęcia kosztem pozostałych cech.

Czy fotel jest rodzajem krzesła?

Osobliwe kategoryzacje w słownikach polskich

Przyjęty w leksykografii zwyczaj szukania bliskiego i szczegółowego hiperonimu niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwo. Otóż w sytuacji, gdy żaden niekontrowersyjny, ogólnie akceptowany hiperonim tego typu nie istnieje lub nie nasuwa się, leksykograf często dokonuje kategoryzacji subiektywnej, sięgając po hiperonim, który – obiektywnie rzecz biorąc – jest wątpliwy. Miarą subiektywizmu jest to, jak różnie to samo pojęcie jest kategoryzowane w różnych słownikach. I tak *śliniak* w *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego jest opisany jako „rodzaj serwetki”, w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka jako „rodzaj fartuszka”, a w *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja jako „rodzaj ochronnego kołnierzyka, fartuszka”. W rzeczywistości jednak śliniak nie jest ani rodzajem serwetki, ani fartuszka, ani kołnierzyka, choć z każdą z tych rzeczy ma coś wspólnego. Każdy z cytowanych słowników eksponuje jedną z cech śliniaka (możliwość wytarcia ust, ochrona ubrania, umocowanie wokół szyi), ale czyni to kosztem pozostałych cech i w rezultacie raczej deformuje znaczenie, niż je opisuje.

Być może autorzy tak zbudowanych definicji zdawali sobie sprawę z tego, że proponowane przez nich kategoryzacje nie są oczywiste. Sygnałem tego mogłoby być słowo *rodzaj*: „rodzaj serwetki”, „rodzaj fartuszka” itd. Jednak nie jest to sygnał jednoznaczny, gdyż pojawia się również w definicjach pojęć, których kategoryzacja nie budzi wątpliwości (np. *dżez* – rodzaj muzyki, *gofr* – rodzaj wafła, *trucht* – rodzaj biegu). Z drugiej strony wątpliwe kategoryzacje można znaleźć w definicjach, w których nie użyto ostrzegawczo słowa *rodzaj* (np. *park* jest w kilku słownikach polskich definiowany jako duży ogród, a *fotel* jako wygodne krzesło). Wynika stąd, że w słownikach, które posługują się subiektywną kategoryzacją typu „śliniak – rodzaj serwetki”, słowo *rodzaj* nie powinno wprowadzać hiperonimów niekontrowersyjnych. *Dżez* byłoby zatem lepiej definiować po prostu jako muzykę (określonego rodzaju), ewentualnie odmianę muzyki, *gofr* jako wafel itd. Poza tym każdy przykład nieoczywistej kategoryzacji powinien być sygnalizowany słowem *rodzaj*. Rzecz jasna, jeszcze lepiej byłoby w ogóle nie kategoryzować pojęć w sposób, który nasuwa wątpliwości.

Definiując *śliniak* jako „rodzaj serwetki”, leksykograf prawdopodobnie chce przybliżyć odbiorcy znaczenie wyrazu przez wskazanie mu kategorii nadrzędnej, może w przekonaniu, że „rodzaj serwetki” powie odbiorcy więcej niż hipe-

ronim *przedmiot* albo *rzecz*. Jednak hiperonimy eksponujące tylko jedną z wielu równorzędnych cech danej rzeczy mogą być mylące, por. następujące przykłady ze *Słownika Szymczaka*:

bagnet (...) «biała broń, rodzaj sztyletu nakładanego na lufę broni palnej do walki wręcz»

kropidło (...) «rodzaj miotłki (...)»

walizka (...) «rodzaj sztywnej lub usztywnionej torby podróźnej (...)»

Czytając te definicje, wyobrażamy sobie typowy sztylet, typową miotłkę, typową torbę (choćby usztywnioną) i stwierdzamy, że *bagnet*, *kropidło* ani *walizka* nie mieszczą się w zakresie wyobrażonych pojęć. Przeciwno użyciu wymienionych hiperonimów przemawiają zresztą ich definicje w cytowanym słowniku, np.:

miotłka (...) «mała miotła; narzędzie do czyszczenia ubrań, dywanów itp.»

torba (...) «rodzaj worka różnego kształtu (...), zwykle z uchwytem lub uchwytemi do noszenia; także rodzaj walizeczki, małej teczki (...)»

Przykład *walizki* definiowanej przez torbę, a *torby* definiowanej przez worek, teczkę i walizeczkę pokazuje ponadto, że definicje tego rodzaju grożą regresem nieskończonym i cyrkularnością.

Skoro definicje postaci *X to rodzaj Y-a* mogą wprowadzać w błąd użytkowników słownika, należy ich unikać, a jeśli ich używać, to z wielką ostrożnością. Mniej ryzykowne są definicje z hiperonimem odleglejszym i ogólniejszym, np. w *Innym słowniku języka polskiego*:

Bagnet to krótkie ostrze zakładane na lufę broni palnej, służące do walki wręcz.

Kropidło to przedmiot przypominający miotłkę, którego ksiądz używa do kropienia wodą święconą.

Walizka to przedmiot o kształcie prostokątnego pudła z uchwytem, służący do przewożenia rzeczy w podróży.

Śliniak to kawałek materiału lub plastiku, który wieszamy małemu dziecku na szyi, aby nie ubrudziło ubrania w czasie jedzenia.

Komputerowy słownik języka polskiego PWN, obejmujący m.in. wszystkie hasła *Słownika języka polskiego* pod red. Szymczaka, pozwala automatycznie wyszukać definicje ze słowem *rodzaj*. Okazuje się, że kilkadziesiąt spośród nich to definicje z kategoryzacją nietrafną i myłą (zob. aneks z listą przykładów). W niektórych wypadkach zawiniło bezkrytyczne przejmowanie definicji ze starszych słowników. Na przykład definiowanie dziś *fofela* jako „rodzaju krzesła” to wyraźny anachronizm, ale w *Słowniku wileńskim*, który pierwszy odnotował hasło *fofel* (u Lindego nieobecne), definicja „wyściełane krzesło z poręczami” była uzasadniona – wystarczy przyjrzeć się dawnym krzesłom. Nie dziwi też obja-

śnianie *dlugopisu* w *Słowniku Doroszewskiego* (tom II z 1960 r.) słowami: „rodzaj wiecznego pióra (...)”, ale powtórzenie tej definicji w *Słowniku Szymczaka* (tom I z 1978 r.) źle świadczy o redaktorach słownika. Dodajmy, że *Podręczny słownik języka polskiego* Arcta z 1939 r. definiuje *lodówkę* słowami: „szafka z lodem lub chłodzona elektrycznie do przechowywania żywności” i wszystkie późniejsze słowniki polskie powtarzają tę kategoryzację. Nie jest wyjątkiem nawet *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja z 1996 r., co dziwi tym bardziej, że *chłodziarka* i *zamrażarka* są w nim objaśnione, słusznie, jako urządzenia. Przykłady takie pokazują, jak bardzo zachowawcza jest leksykografia i jak wolno słowniki podążają – a raczej, jak nie nadążają – za zmieniającą się rzeczywistością.

Z drugiej strony zdarza się, że pojęcie kategoryzowane od dawna w ten sam sposób, utrwalony w kulturze, jakiś słownik „rekategoryzuje” po swojemu. Przykładem jest definicja *ambony*, u Lindego definiowanej jako „miejsce w kościele wywyższone”, w następnych słownikach podobnie lub przez podanie synonimu *kazalnica*. Zmianę wniósł *Słownik Doroszewskiego*, który słowo to objaśnia słowami: „mównica kościelna (...)”, a dalej od niego poszedł *Słownik Szymczaka*, który definicję Doroszewskiego „unaukowił” i jeszcze bardziej zlaicyzował:

ambona (...) «w kościele chrześcijańskim: rodzaj małej, przyściennej, rzadziej wolno stojącej trybuny, zazwyczaj bogato zdobionej (...)»

Dodajmy, czym jest *trybuna* w *Słowniku Szymczaka*:

trybuna (...) «podwyższenie przeznaczone dla przedstawicieli władz podczas defilady, pochodu, manifestacji; mównica ustawiona na pewnej wysokości»

Definicje te potwierdzają obserwację Piotrowskiego (1994: 42–47, 55–57), który *Słownikowi Doroszewskiego* i słownikom na nim opartym zarzuca perswazyjność. W wypadku *ambony* widoczna jest ona w wyborze hiperonimu *trybuna*, w wypadku *trybuny* – w przesunięciu na początek znaczenia drugorzędneho, ale aktualnego politycznie. Nawiasem mówiąc, *Inny słownik języka polskiego* definiuje *ambonę* jako „rodzaj bogato zdobionego balkonu z daszkiem”, co chyba lepiej oddaje istotę rzeczy niż słowa *podwyższenie*, *miejsce podniesione* itp., spotykane w kilku innych słownikach.

Błędem niektórych słowników polskich jest także definiowanie *naleśnika*, *opłatka*, *wafla* itp. jako rodzaju ciasta. W istocie naleśnik, opłatek czy wafel jest odpowiednio przyrządzonym *kawałkiem* ciasta określonego rodzaju, a nie rodzajem ciasta. Hiperonim w definicji nie może być rzeczownikiem niepoliczalnym, gdy definiowany jest rzeczownik policzalny. Obszerniej uzasadnia to Wierzbicka (1985: 270–273), dowodząc, że np. *krzesło* nie jest rodzajem *umeblowania*, tak

jak *obrus* nie jest rodzajem *bielizny*, a *broszka* nie jest rodzajem *biżuterii*. W przeciwieństwie do twierdzenia, że krzesło nie jest rodzajem mebla, teza, że nie jest ono rodzajem umeblowania, nie budzi zastrzeżeń. Rodzajem umeblowania może być np. komplet stojących gdzieś mebli biedermeierowskich, tak jak rodzajem bielizny może być bielizna osobista lub bielizna nocna, a rodzajem biżuterii – ozdoby z bursztynu.

Jak kategoryzować? Względy naukowe i względy praktyczne

Przykłady złej kategoryzacji artefaktów w słownikach mogłyby przemawiać za stanowiskiem Wierzbickiej i Grochowskiego, aby w ich definicjach używać ogólnej kategorii *rzecz*, nie uprzywilejowując żadnej cechy danego przedmiotu kosztem pozostałych cech. Wydaje się jednak, że nie trzeba wylewać dziecka z kąpielą – wystarczy ostrożniej wybierać hiperonimy. Zamiast sięgać zawsze po hiperonim najwyższego poziomu, co postulują cytowani autorzy, wystarczy tak czynić wtedy, gdy nie można znaleźć innego hiperonimu, który byłby ogólnie akceptowalny.

Taka zasada znalazła potwierdzenie w eksperymencie, w którym proszono 150 osób, nie będących leksykografami, o definiowanie wyrazów należących do słownictwa podstawowego (Mikołajczak-Matyja 1998). Okazało się, że w wypadkach, w których kategoryzacja zastosowana w słownikach jest wątpliwa, respondenci (nie korzystając ze słowników) stosowali kategorie ogólniejsze, np. nie definiowali *fotela* przez *krzesło*, *swetra* przez *bluzę*, *walizki* przez *torbę* itp., lecz używali pojęć takich, jak *mebel*, *część ubrania*, *rzecz*, *przedmiot*. Z drugiej strony np. *krzesło* definiowali zazwyczaj jako mebel, *filiżankę* jako naczynie, *pociąg* jako pojazd, *długopis* jako przyrząd.

Niektóre kwestie dyskusyjne związane z wyborem hiperonimu w definicji słownikowej mają swe źródło w tym, czy słownik traktować jako pracę naukową z semantyki, czy też jako książkę, która ma być użyteczna dla określonej grupy użytkowników. Słowniki rzadko mają charakter pracy naukowej, dużo częściej stanowią po prostu rodzaj wypowiedzi, którą leksykograf kieruje do pewnej grupy odbiorców z myślą o tym, by przekazać im coś, czego oni, jego zdaniem, potrzebują. Zrozumiałość i skuteczność tej wypowiedzi zależy od tego, czy respektuje ona konwencje języka naturalnego, w tym m.in. zakorzenie w języku, zgodne z myśleniem potocznym, sposoby kategoryzacji pojęć. Dlatego intuicje rodzimych użytkowników języka powinny być dla leksykografów nie mniej ważnym kryterium postępowania niż wnioski wynikające z teoretycznych analiz językoznawczych.

Aneks

Niektóre definicje postaci *X to rodzaj Y-a* z mylącą, subiektywną kategoryzacją.

Źródło: *Słownik języka polskiego* PWN, red. M. Szymczak, wyd. z 1995 r.

- album** – rodzaj notesu, zeszytu ozdobnie oprawionego, do którego znajomi właściciela wpisują na pamiętkę wiersze, aforyzmy itp.; pamiętnik
- ambona** – (...) rodzaj małej, przyściennej, rzadziej wolno stojącej trybuny (...)
- bagnet** – (...) rodzaj sztyletu (...)
- battledress** – mundur polowy; także wojskowa krótka kurtka, rodzaj wiatrówki
- bolerko** – rodzaj krótkiego, nie sięgającego talii stanika (...)¹
- długopis** – rodzaj wiecznego pióra (...)
- film** – rodzaj widowiska (...)
- flamaster** – rodzaj długopisu (...)
- futerał** – rodzaj pokrowca (...)
- gitara** – (...) rodzaj lutni (...)²
- halka** – (...) rodzaj dłuższej koszuli lub spódniczki (...)
- indeks** – książeczka studenta, rodzaj legitymacji (...)
- kamizelka** – (...) zwykle rodzaj krótkiego żakietka (...)
- kazalnica** – (...) rodzaj małej, przyściennej trybuny (...)
- kij hokejowy** – rodzaj zakrzywionej laski (...)³
- koło ratunkowe** – rodzaj obręczy z lekkiego impregnowanego materiału (...)
- kropidło** – rodzaj miotłki (...)
- leżak** – rodzaj składanego fotela (...)
- materac** – rodzaj dużej, spłaszczonej poduszki (...)⁴
- nić** – rodzaj bardzo cienkiego sznureczka (...)
- nitka** – rodzaj cienkiego sznureczka (...)⁵
- nosidelko** – rodzaj plecaka lub torby przeznaczony do noszenia małego dziecka
- pas ratunkowy** – rodzaj kamizelki (...)⁶
- pinezka** – rodzaj krótkiego gwoźdźcia (...)
- poduszeczka do igieł** – rodzaj woreczka (...)
- poduszka** – rodzaj worka (...)⁷
- portfel** – rodzaj małej kieszonkowej teczki, torebki z przegródkami (...)
- siennik** – rodzaj dużego worka (...)⁷
- skarpetka** – (...) rodzaj krótkich pończoch (...)⁸
- spodek** – rodzaj talerzyka (...)
- szubienica** – rodzaj rusztowania (...)
- szufla** – rodzaj wklęsłej łopaty (...)⁹
- szuflada** – (...) rodzaj otwartej skrzynki do przechowywania różnych rzeczy (...)
- śliniak** – rodzaj fartuszka (...)
- śpiwór** – rodzaj worka (...)⁷
- torba** – rodzaj worka (...)⁷, zwykle z uchwytem lub uchwytami do noszenia; także rodzaj walizeczki, małej teczki (...), używanych przez kobiety do noszenia przy sobie drobiazgów (...)
- trzepak** – rodzaj rusztowania (...)
- walizka** – rodzaj sztywnej lub usztywnionej torby podróżnej (...)¹⁰
- worek** – rodzaj opakowania (...)
- zakrętka** – rodzaj korka, pokrywki z gwintem do zakręcania
- zatrzask** – rodzaj guzika (...)

Uwagi:

¹ Definicja jest anachronizmem. Dziś takie staniki, które mogą stanowić kategorię nadrzędną dla bolerka, występują tylko w strojach ludowych.

² Linde objaśnił gitarę jako rodzaj cytry, mimo że instrumenty te są zupełnie niepodobne. Być może miał na myśli cytarę, które to słowo zanotował jako rzadko używany wariant słowa *cytra*. Jakkolwiek było, zmiana wprowadzona w *Słowniku Doroszewskiego* i powtórzona w *Słowniku Szymczaka* ma charakter powierzchowny i nie rozwiązuje problemu.

³ Definicja myląca, bo laska służy przede wszystkim do podpierania się. O traktowaniu kija hokejowego jako pewnego rodzaju „laski” świadczy jednak potoczna nazwa zawodników grających w hokeja na trawie – laskarze.

⁴ A poduszka to „rodzaj worka”, a worek to „rodzaj opakowania”.

⁵ Zaskakujące jest, że nić jest rodzajem *bardzo* cienkiego sznureczka, a nitka jest po prostu rodzajem cienkiego sznureczka. Wynikałoby stąd, że nić jest cieńsza od nitki.

⁶ A kamizelka to „rodzaj (...) żakiecika”.

⁷ A worek to „rodzaj opakowania”.

⁸ Kluczem do zrozumienia tej zaskakującej kategoryzacji może być rysunek skarpetki w *Podręcznym słowniku języka polskiego* Arcta z 1939 r. Przedstawia on skarpetkę na podwiązce.

⁹ A łopatką to m.in. „rodzaj szufelki”.

¹⁰ A torba to „rodzaj worka”, a worek to „rodzaj opakowania”.

Rozdział 9

Między definicją naukową a potoczną

Jednym z najważniejszych zadań współczesnej semantyki jest rekonstrukcja naiwnego obrazu świata, odzwierciedlającego się w języku. Ten sam cel powinien przyświecać leksykografii. Jak pisze Apresjan (1980: 81): „zadaniem leksykografa, jeśli nie chce on porzucić swojej nauki i przekształcić się w encyklopedystę, jest ujawnienie tego naiwnego obrazu świata w leksykalnych znaczeniach wyrazów i odzwierciedlenie go w systemach definicji. Pierwsze próby w tym zakresie pokazały, jak trudne jest to zadanie”.

Rozdział ten omawia problemy związane z „naiwnym” definiowaniem znaczeń w *Innym słowniku języka polskiego*. Ukazujemy konflikty między definicją naukową i potoczną i próby ich rozwiązywania. Pytamy o kryteria budowy definicji potocznej i kryteria ich weryfikacji. Szukamy źródeł definicji naukowych i przyczyn stopniowego odchodzenia od nich we współczesnej leksykografii.

Definicja słownikowa a definicja encyklopedyczna

Zacznijmy od pewnych uściśleń terminologicznych. Oprócz przeciwstawienia definicji naukowych i potocznych funkcjonuje przeciwstawienie definicji encyklopedycznych i słownikowych, które może, ale nie musi pokrywać się z tym. Mikołajczak-Matyja (1998: 55–58) wymienia trzy sposoby charakteryzowania definicji encyklopedycznych w opozycji do słownikowych. Definicje encyklopedyczne bywają charakteryzowane jako:

1. opis przedmiotów pozajęzykowych,
2. definicje „naukowe”,
3. definicje zawierające „nadmiar informacji”.

Przeciwieństwem definicji encyklopedycznej ujętej zgodnie z pierwszym kryterium jest każda definicja ukierunkowana na opis jednostki leksykalnej, a więc obiektu językowego, a nie pozajęzykowego. Jest dyskusyjne, czy definicja taka

musi być automatycznie nieencyklopedyczna w myśl kryteriów 2 i 3. Być może definicja nasycona terminologią naukową zdaje sprawę z tego, co znaczy dana jednostka leksykalna dla specjalistów z jakiejś dziedziny wiedzy. Odpowiedź zależy od założonej koncepcji znaczenia, a zwłaszcza od tego, czy przez znaczenie rozumie się wiedzę wspólną zasadniczo wszystkim dorosłym użytkownikom języka, czy też wiedzę stopniowaną, inną w wypadku laików niż ekspertów. Pewne sugestie co do odpowiedzi na to pytanie będą przedstawione w dalszej części tego rozdziału.

Przeciwieństwem definicji encyklopedycznej rozumianej według kryterium 3 jest definicja ograniczająca się do informacji istotnych językowo. Pytanie, co jest istotne językowo, należy do trudniejszych, toteż w dalszej części tych rozważań poświęcimy mu wiele uwagi. Tu warto zauważyć, że o „nadmiarze informacji” mówią osoby krytycznie nastawione do długich i szczegółowych definicji niektórych słowników, skłonne akceptować je w encyklopediach, ale nie w słownikach. Jednak definicja nieencyklopedyczna w sensie kryteriów 1 i 2 wcale nie musi być krótka – przykładem są wielostronicowe definicje roślin, zwierząt i artefaktów (przedmiotów zrobionych przez ludzi) proponowane przez Wierzbicką (1985).

Jedynie przeciwieństwem definicji encyklopedycznej rozumianej w sensie 2 jest definicja potoczna, będąca przedmiotem rozważań w tym rozdziale. Choć, logicznie rzecz biorąc, definicja nieencyklopedyczna powinna być właściwsza słownikom niż encyklopediom, większość współczesnych słowników definiuje znaczenia z perspektywy naukowej, a nie potocznej. Ma to szereg niekorzystnych konsekwencji, gdyż definicje naukowe są niezgodne z utrwaloną w języku potoczną percepcją świata. W dalszym ciągu będziemy używać pojęcia *definicja encyklopedyczna*, traktując je jako synonim *definicji naukowej*.

Definicja naukowa i potoczna: hierarchia treści

Mówiąc o definicji potocznej, nie mamy oczywiście na myśli definicji wyrażonej w języku potocznym (kolokwialnym). Pojęcia potoczności używamy tu w sensie teoriopoznawczym (epistemologicznym), a nie stylistycznym (zob. rozdział 4 tej książki). Definicje potoczne to takie, które odzwierciedlają utrwalone w kulturze – przede wszystkim w języku – potoczny (obiegowy) obraz świata. Obraz ten często różni się od przedstawianego przez naukę. Na przykład *sztorm*, w encyklopediach i słownikach encyklopedycznych objaśniany jako rodzaj wiatru, w potocznej świadomości jest raczej rodzajem burzy. Przekonują o tym nie tylko opinie zapytanych osób – dowody na to można znaleźć w tekstach. Otóż o wietrze mówimy, że *wieje* lub *dmie*, o sztormie nie mówi się w taki sposób. Na odwrót, mówimy często, że sztorm (tak jak burza) *nadchodzi* lub *oddala się*,

a rzadko mówi się tak o wietrze. Można oczywiście znaleźć kontrprzykłady, ale raczej w języku specjalistycznym, np.:

Tym razem na otwartym oceanie zrobić mogą bardzo niewiele – zrzucić jeden lub wszystkie żagle i gdy wiatr przejdzie w sztorm, zostać w dryfie. (Krzysztof Baranowski, *Droga na Horn*)

Różnica między definicją naukową i potoczną przejawia się w używanym przez nie metajęzyku (por. użycie terminów łacińskich w naukowych definicjach roślin i zwierząt) i w doborze informacji. Równie ważne jest jednak uhierarchizowanie przekazywanych przez definicję treści, często widoczne – jak w omówionym przykładzie – już w wyborze *genus proximum*, czyli hiperonimu definiowanej jednostki. Rozważmy jeszcze inne przykłady. Dla definicji posługujących się taksonomią botaniczną charakterystyczne jest np. ujmowanie kwiatów, warzyw, zbóż itp. jako *roślin*, por. w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka:

róża (...) «Rosa, roślina z rodziny różowatych (...)»

burak (...) «Beta vulgaris, roślina dwuletnia z rodziny komosowatych (...)»

pszenica (...) «Triticum, roślina roczna z rodziny traw (...)»

Potoczna kategoryzacja tych pojęć jest inna: róża jest kwiatem, burak warzywem, pszenica jednym z gatunków zbóż.

Podobne różnice dotyczą nazw zwierząt. Definicje naukowe używają np. hiperonimu *zwierzę* w szerszym zakresie niż język potoczny (ślimak jest *zwierzęciem* z punktu widzenia zoologii, ale potocznie nazwiemy go raczej *stworzeniem*). Pojęcia takie, jak *pajęczak*, *stawonóg*, a nawet *ssak* nie należą do języka ogólnego. Zwykli ludzie nie nazwą pająka pajęczakiem, już raczej *zwierzęciem*, *stworzeniem* lub – błędnie z punktu widzenia nauki – *owadem*. Trzeba jednak przyznać, że kategoryzacja roślin i zwierząt oparta na naukowej taksonomii przenika do języka ogólnego, głównie dzięki szkole, która ją upowszechnia. Dlatego w tekstach literackich (a także w naukowych z dziedziny innej niż ta, do której należy definiendum) można znaleźć przykłady różnych, wzajemnie wykluczających się kategoryzacji tych samych pojęć, por. przykłady z korpusu PWN:

Mówiłeś już, że ta młoda kobieta, która całe dni dręczy zabite ptaki i inne zwierzęta, jest najgorsza – wtrącił wódz. (A. Szklarski, *Tomek wśród łowców głów*)

Biskup Błażej miał się schronić przed prześladowaniami cesarza Dioklecjana w jaskini, gdzie karmiły go ptaki i zwierzęta (...) (T. Michałowska, *Średniowiecze*)

Z pierwszego cytatu wynika, że mówiący te słowa – co ciekawe, wódz prymitywnego plemienia – zalicza ptaki do zwierząt. W drugim cytacie autorka przeciwstawia ptaki zwierzętom.

Wybór hiperonimu definiowanej jednostki ukierunkowuje dalszy ciąg definicji (zob. rozdział 8 tej książki), nie powinno więc dziwić, że dwie definicje opar-

te na różnych hiperonimach (mające różne *genus proximum*) różnią się też w zakresie cech specyficznych (*differentia specifica*). Przejdźmy zatem od razu do przykładu, gdzie mimo tej samej kategoryzacji ciąg dalszy dwóch definicji jest zasadniczo różny. Pierwsza definicja pochodzi ze *Słownika języka polskiego* pod red. Szymczaka, druga z *Innego słownika języka polskiego*:

pełnia (...) «faza Księżyca, podczas której jego połowa widoczna z Ziemi jest całkowicie oświetlona przez Słońce (...)»

Pełnia to faza Księżyca, w której cała jego tarcza jest widoczna z Ziemi.

Słownik *Szymczaka* przekazuje w definicji wiedzę z zakresu astronomii (tylko połowa Księżyca jest widoczna z Ziemi, światło Księżyca jest odbitym światłem słonecznym), ale nie jest to wiedza istotna językowo: nie należy do potocznego pojęcia *pełni* i nie jest konieczna dla zrozumienia tego słowa. *Inny słownik* opisuje zewnętrzne cechy zjawiska, nie wnikając w jego interpretację astronomiczną. Warto zwrócić uwagę, że tylko druga z tych definicji – dzięki sformułowaniu: „cała tarcza” – pozostaje w zgodzie ze znaczeniem etymologicznym *pełni*.

Wady definicji encyklopedycznych

Definicja nadmiernie nasycona terminologią, a nie uwzględniająca oczywistych cech przedmiotu, może być niezrozumiała, np.:

Felis domestica, zwierzę domowe z rodziny o tej samej nazwie, powszechnie hodowane na świecie (*Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak)

Osoby nie znające terminologii łacińskiej nie zgadną na podstawie tej definicji, że chodzi o kota. Definicja jest napisana tak, jakby mieli ją czytać zoologowie, ale oni przecież nie będą szukali informacji o kotach w słowniku ogólnym. Słowniki ogólne zresztą, w przeciwieństwie do terminologicznych, nie mają miejsca na podawanie definicji ścisłych i wyczerpujących z naukowego punktu widzenia. Ich zadaniem jest opisywać język w sposób możliwie przystępny. Z chęci pogodzenia naukowości z popularnością rodzą się uproszczenia, a nawet błędy. Tak jest i w cytowanym przykładzie: rodzina zwierząt, o której mowa w definicji, nazywa się *koty* lub *kotowate*, a nie *kot*¹.

Groźniejsze od niezrozumienia definicji jest mylne jej zrozumienie, wynikające z użycia ogólnie znanych słów w znaczeniach specjalistycznych (por. słowo

¹ Na błąd ten zwrócił uwagę Piotrowski (1994: 58). Możliwe, że autor definicji chciał odnieść słowa „o tej samej nazwie” nie do wyrazu hasłowego, lecz do nazwy łacińskiej. Jednak łacińska nazwa kotowatych brzmi *Felidae*.

rodzina w cytowanym przykładzie), a także z użycia terminów, które w słowniku nie są objaśnione i mogą być rozumiane błędnie. *Słownik wyrazów obcych* PWN w wydaniu z 1995 r. notuje słowa:

chile, chili (...) «bardzo ostra przyprawa otrzymywana z różnych gatunków pieprzowców tropikalnych».

ale hasła *pieprzowiec* nie ma ani w tym słowniku, ani w trzypięciowym *Słowniku języka polskiego* PWN pod red. Szymczaka. Co więcej – wbrew temu, co mógłby przypuszczać pozostawiony samemu sobie użytkownik słownika – przyprawa zwana *chili* (nie *chile*) nie ma nic wspólnego z pieprzem oprócz ostrego smaku i nazwy (znana jest też jako *pieprz Cayenne*). Otrzymywana jest z drobno zmielonych owoców niektórych gatunków papryki, często z dodatkiem innych ziół, ale nie pieprzu.

Definicje mylące skutkiem zbyt naukowej stylizacji mogą dotyczyć właściwie każdej sfery życia. W *Słowniku* Szymczaka *palenisko* to „część pieca lub kotła, w której odbywa się spalanie paliwa”. Nie ma w tym sformułowaniu ani jednego słowa, które nie byłoby w powszechnym użyciu, ale ogólnie używane znaczenia wymienionych słów (*piec, kocioł, paliwo*) nie pozwalają odnieść tej definicji np. do paleniska w kurnej chacie. A więc na skutek użycia ogólnie znanych słów w znaczeniach terminologicznych niepotrzebnie zawężony został zakres definiowanego pojęcia.

Niezrozumiałość przeniowionych definicji przeczy celom słownika, który przecież ma *objasniać* znaczenia. Według Doroszewskiego, którego poglądy ukształtowały oblicze wielu polskich słowników, definicje słownikowe powinny być zrozumiałe, gdyż ich celem jest kształtowanie świadomości społecznej odbiorców (zob. Piotrowski 1994: 54–55). Jednak encyklopedyczne definicje *Słownika języka polskiego* pod red. Doroszewskiego nie mogły spełniać tego zadania. Plan Doroszewskiego, aby słownik języka ogólnego popularyzował osiągnięcia nauki, zakończył się niepowodzeniem.

Inną wadą definicji encyklopedycznych jest to, że pozostają one w sprzeczności z potoczną świadomością użytkowników języka, utrwaloną w kulturze, a zwłaszcza w samym języku. Definicje takie nie pasują nawet do cytatów, którymi ilustrowane są znaczenia. W *Słowniku* pod red. Doroszewskiego *woda* definiowana jest jako „tlenek wodoru (...)”, a pierwszy przykład brzmi: „Umył się w zimnej wodzie, co go orzeźwiło”. Próba podstawienia definicji do cytatu daje efekt absurdalny. Równie absurdalnie brzmi definicja *żyłastego mięsa* w tym samym słowniku: „mięso zawierające znaczną ilość tkanki łącznej (...)”.

Niedopasowanie definicji do przykładów może też być mniej oczywiste, ale bardziej niebezpieczne, bo grożące nieporozumieniem. *Mania* ma w *Słowniku* pod red. Szymczaka definicję jak z podręcznika psychiatrii, opisującą to samo

znaczenie, które występuje np. w *psychozie maniakalno-depresyjnej*. Przykłady natomiast ilustrują znaczenie powszechnie znane, którego w tym słowniku w ogóle nie zdefiniowano:

mania (...) «stan chorobowego podniecenia występujący w niektórych schorzeniach psychicznych»: Mania prześladowcza. Mieć manię wielkości.

Jak pokazał Bartmiński (1984), definicje pisane ze stanowiska nauki nie uwzględniają takich elementów znaczenia definiowanych jednostek, które istotne są dla zrozumienia pochodzących od nich derywatów słowotwórczych i semantycznych, związków frazeologicznych i przysłów. W wielu derywatach, frazeologizmach i przysłowiaach na czoło wysuwają się bowiem cechy tylko kojarzone z wyrazem podstawowym i niekonieczne do identyfikacji jego desygnatu, a czasem wręcz nie przysługujące mu obiektywnie. Świadczy o tym np. używanie słowa *świnia* jako obraźliwego epitetu, derywaty *świństwo*, *świński* (np. postępek), *świntuszyć*, wyrażenia: *jak świnia* (np. brudny), *podłożyć komuś świnie* i in. Cechy takie, nazywane konotacjami (np. Tokarski 1988), rzadko bywają opisywane w słownikach jawnie, np.:

cap (...) 'samiec kozy – kozioł (także kastrowany), zwłaszcza stary; mający długą brodę, nie miło pachnący; uważany za zwierzę złośliwe i głupie'

Definicja ta, przytoczona za *Słownikiem współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja, jest w nim wyjątkiem – definicje *świni*, *osła*, *barana* i in. nie zawierają podobnych elementów oceniających. Jest kwestią do dyskusji, czy konotacje powinny być notowane w artykułach słownikowych jawnie, czy też wystarczy ich pośrednie zaświadczenie za pomocą derywatów słowotwórczych i semantycznych, frazeologizmów i przysłów. Niewątpliwie jednak definicje słownikowe powinny być formułowane tak, aby włączenie do nich elementów konotowanych nie powodowało niespójności słownika. „Naukowe” definicje (może należałoby używać cudzysłowu ze względu na ich uproszczony charakter) są, jak widzieliśmy, niespójne z potocznym obrazem świata i nie wydaje się, by proste uzupełnienie ich o elementy konotowane zlikwidowało tę trudność. Należałoby je przebudować w sposób bardziej gruntowny.

O wadach definicji encyklopedycznych pisał też Kucala (1990).

Słowniki encyklopedyczne i nieencyklopedyczne

Skoro definicje encyklopedyczne w słownikach mają tyle wad, to dlaczego są stosowane? Jak zauważa Walczak (1995a: 29), „jest kilka przyczyn tego stanu rzeczy: długie tradycje encyklopedyzmu «definicyjnego», względna łatwość tego

sposobu definiowania, wreszcie scjentyzm charakterystyczny dla teorii leksykograficznej Witolda Doroszewskiego”. Niewątpliwie poglądy Doroszewskiego, których wyrazem jest *Słownik języka polskiego* pod jego redakcją, wpłynęły znacząco na losy polskiej leksykografii. Błędem jednak byłoby sądzić, że encyklopedyczne definicje pojawiły się dopiero w *Słowniku* Doroszewskiego.

Początki encyklopedyzmu w leksykografii polskiej sięgają połowy XIX wieku. W *Słowniku języka polskiego* Lindego (1807–1814) definicje nie są encyklopedyczne, z czego autor sam zdawał sobie sprawę, pisząc w przedmowie:

Tego się raczej obawiam, żeby nie żądano w umiejętnościach i sztukach takowej dokładności i ścisłości, jakiej sprawiedliwie w dziełach, temu jedynie celowi poświęconych, wymagają. Miałem albowiem wydać słownik języka, nie *encyklopedyę*. (s. X, wyd. 2)

Potoczny, nienaukowy (w dzisiejszym pojęciu) charakter definicji Lindego najlepiej widać w opisach roślin i zwierząt:

BRZOZA (...) drzewo leśne, nieco większej, jak średniej wysokości.
BAŻANT (...) ptak wielkości koguta.

Ścisłej biorąc, definicje te nie pochodzą jednak od autora *Słownika*. Linde przytaczał je za źródłami specjalistycznymi – podręcznikami botaniki, zoologii i in. – lokalizując cytaty z dokładnością do strony, ale zarazem zmieniając je dość swobodnie, aby były krótsze, bardziej zrozumiałe bez szerszego kontekstu i lepiej ilustrowały znaczenie (zob. Peplowski 1961). Zdarzało się nawet, że z dwóch cytatów Linde układał jedną definicję, co widać po przytoczeniu podwójnej lokalizacji (np. w haśle *byk*). Postępował zgodnie ze zwyczajami epoki, które nie wymagały od niego wierności wobec oryginalnego tekstu ani zaznaczania czynionych w nim zmian. Wydaje się, że te definicyjne „cytaty” Lindego można traktować jak jego tekst autorski: mimo że ich zawartość merytoryczna jest zapożyczona, Linde ją aprobował jako odpowiadającą celom *Słownika*. Najwyraźniej autor pierwszego polskiego słownika jednojęzycznego nie widział potrzeby bardziej specjalistycznego opisu znaczeń. Początki polskiej leksykografii narodowej są wolne od encyklopedyzmu².

Jednak już następny opublikowany słownik ogólny polszczyzny, *Słownik wileński* (1861), ma definicje oparte na naukowej taksonomii:

Brzoza (...) (Betula) rodzajowa nazwa drzewa z rodziny kotkowych, v. baziowych (Amentaceae), należącego do klasy 21szej rzędu wielopęcikowego wedł. ukl. Linn.; gatunki: (...)

² Podobną opinię formułuje Nowakowska (1998: 18), porównując *Słownik* Lindego ze *Słownikiem* Doroszewskiego: „Trzeba jednak zauważyć, że przedstawiony w oświeceniowym słowniku [Lindego] sposób ujmowania haseł niewątpliwie bliższy jest potocznemu widzeniu świata, i to nawet widzeniu świata przez człowieka końca XX wieku”.

Bażant (...) ptak z rzędu kur; gatunki jego: (...)

W rzeczywistości definicje te są znacznie obszerniejsze, pominęliśmy bowiem długie opisy poszczególnych gatunków brzozy i bażanta. Przy jednym z gatunków brzozy *Słownik wileński* podaje m.in.:

pospolita (B. alba) niek. sama obszerne tworzy gaje, dorasta do 60 i więcej stóp; (...) wytrzymała na zimno; stąd właściwa jest krajom północnym i wysokim gór; drewno jej białe podatne dla kołodziejów i siodlarzy, wyborne na opał; z kory otrzymuje się drzewny olej, zwany *dziedzicem*, któremu znane juchty rossyj. dobroć swą winny (...)

O wadze, jaką autorzy *Słownika wileńskiego* przywiązywali do opisu terminologii specjalistycznej, świadczy ilość miejsca poświęconego jej w przedmowie. Na stronie VI czytamy m.in.:

Linde, ów niezbędny materiał do prac słownikowych, więcej nam mącił w tym względzie (mian. w botanice), niż służył za źródło i przewodnika: od jego bowiem czasów nauki szeroko się rozmogły i wypowiadały się coraz dokładniejszym nowszym językiem.

Linde nie był więc wzorem dla *Słownika wileńskiego*, jeśli chodzi o terminologię (z szerszego kontekstu wynika, że nie tylko botaniczną). Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że w słownictwie niespecjalistycznym *Słownik wileński* na ogół powtarza lub naśladuje definicje Lindego.

Pięć lat po *Słowniku wileńskim* ukazał się w Berlinie niewielki, jednotomowy *Słownik języka polskiego* Erazma Rykaczewskiego, „podług Lindego i innych nowszych źródeł wypracowany”. Powstał był przez dłuższy czas, bo od 1846 r., a sam Rykaczewski miał trzech poprzedników, których dzieło kontynuował (zob. Pigoń 1963). Ten mało znany dziś słownik budową swoją bardzo przypomina Lindego i w porównaniu ze *Słownikiem wileńskim* wydaje się dość archaiczny; hasła sąsiadujące i pokrewne grupuje, jak Linde, w gniazda, a porządkuje je alfabetycznie według starego systemu, w którym np. *l* i *ł* są wariantami tej samej litery, tak że słowo *luk* występuje przed słowem *luka*. Definicje Rykaczewskiego wykazują dużą zależność od *Słownika* Lindego, a mimo to hasła botaniczne i zoologiczne przypominają w nim raczej *Słownik wileński* niż Lindego (zbieżności te wynikać mogą z korzystania z tych samych źródeł):

Brzoza (...) (Betula), drzewo, którego gatunki są: brzoza pospolita, płacząca, krzewiasta, omszona i karłowata.

Bażant (...) ptak z rodzaju kur piękno barwny i równie smaczny jak ozdobny.

Jak widać, rozwój nauki, a zapewne i upowszechnianie się oświaty, kazały leksykografom w połowie XIX wieku traktować słownik jako źródło popularyzacji wiedzy. Encyklopedyczne definicje *Słownika wileńskiego* przejął następnie

Słownik warszawski, od niego słowniki międzywojenne, dalej *Słownik Doroszewskiego* itd. Szczegóły definicyjne oczywiście zmieniały się, gdyż zmieniał się stan wiedzy, ale model definicji encyklopedycznej pozostał ten sam. Co więcej, jak zauważyli recenzenci nowszych słowników polskich (Gruszczyński i in. 1990: 164, Puzynina, Waszakowa 1996: 327), stopień uzależnienia definicji od naukowej taksonomii i nasycenia ich naukową terminologią wzrasta. Nie jest wolny od niej nawet *Słownik podstawowy języka polskiego dla cudzoziemców* B. Bartnickiej i R. Sinielnikoff, mimo że akurat cudzoziemcom definicje potoczne bardziej pomogłyby w zrozumieniu znaczenia niż naukowe:

brzoza (...) drzewo *Betula alba*

kot (...) zwierzę domowe *Felis domesticus*³

Inny słownik języka polskiego nie jest jednak pierwszym, który odszedł od tradycji definicji encyklopedycznych. Wcześniej uczynił to *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja. Przygotowany w rekordowo krótkim czasie (około dwóch lat), jest to słownik nierówny, co widać także w definicjach haseł. Wystarczy porównać w nim definicję *kota*, napisaną z perspektywy potocznej, z uwzględnieniem nawet cech tylko konotowanych, i definicję *ośmiornicy*, utrzymaną w stylu popularnonaukowym:

kot (...) 'zwierzę domowe o puszystym futerku, długim ogonie, ostrych, wysuwanych pazurach; miauczy, poluje na myszy, inne drobne gryzonie i ptaki, porusza się miękko i płynnie; chętnie hodowany, występuje w wielu szlachetnych rasach i formach mieszanych; uważany za odwiecznego wroga psa; związany jest z różnymi przesądami i zabobonami'

ośmiornica (...) 'morski głowonóg o ośmiu wyposażonych w macki ramionach, żyjący w morzach o wysokim zasoleniu, posiadający gruczoł atramentowy, którego wydzielina tworzy w wodzie ciemną zasłonę chroniącą zwierzę przed napastnikiem'

Problemy z definicją potoczną

Zacznijmy od kilku przykładów z *Innego słownika języka polskiego*:

Lew to zwierzę drapieżne o płowej sierści, podobne do kota, ale dużo większe. Samce mają wokół głowy okazałą grzywę. Lwy żyją w Afryce i w Indiach.

Słońce to (...) ciało niebieskie widoczne na niebie w dzień w postaci ognistej tarczy, dzięki któremu na ziemi jest jasno i ciepło.

Woda to przezroczysta ciecz, w stanie czystym bezbarwna, bez smaku i bez zapachu, wypełniająca rzeki, jeziora i morza, spadająca na ziemię w postaci deszczu. Ludzie, zwierzęta i rośliny potrzebują wody do życia.

³ Poprawna nazwa łacińska brzmi *Felis domestica* (dosłownie: kot domowy), jako że *felis* jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego. Specjaliści używają też nazwy *Felis catus*, zbudowanej na zasadzie apozycji.

Definicje tego rodzaju bywają odbierane jako „niepoważne”. Czytelnicy przyzwyczajeni do słowników encyklopedycznych czują się zaskoczeni prostotą potocznych definicji i nie rozumieją powodów, dla których pojęcia dla nich oczywiste objaśniane są tak, jakby kryły w sobie jakąś tajemnicę. Reakcje takie mogliśmy obserwować już u życzliwych krytyków haseł próbnych *Innego słownika*. Dowodzą one, jak daleko leksykografia odeszła od tego, co – wydawałoby się – powinno być jej głównym zadaniem, tj. od *objaśniania znaczeń*. Czytelnicy zdążyli się przyzwyczaić do tego, że słowniki mówią do nich językiem mało zrozumiałym, i uważają, że tak właśnie powinny mówić. Wielu odbiorców nie widzi zresztą zasadniczej różnicy między słownikiem a encyklopedią: traktują oni słownik jako rodzaj uproszczonej encyklopedii i sięgają po niego z nadzieją, że wyjaśni on w sposób bardziej przystępny to, co w encyklopedii napisane jest językiem zbyt trudnym.

Recepcja potocznych definicji nie jest jedynym problemem. Także leksykografom stwarzają one trudności, gdyż trudniejsze są do pisania od naukowych. Definicje naukowe w praktyce adaptuje się z encyklopedii lub źródeł specjalistycznych, dla definicji potocznych zaś do niedawna brak było wzorów w leksykografii polskiej. Co więcej, dążąc do sformułowania potocznej, „naiwnej” definicji jakiegoś pojęcia, bardzo łatwo popełnić mimowolny błąd. Paradoksalnie więc pomoc konsultantów z różnych dziedzin wiedzy była w *Innym słowniku* nie mniej potrzebna niż w słownikach encyklopedycznych.

Trzeba przyznać, że konsultanci mieli zadanie niewdzięczne, gdyż proponowane przez nich uściślenia często pozostawały w sprzeczności z założonymi celami słownika. Pojawiające się kolizje starano się rozwiązywać w sposób akceptowalny dla obu stron. Dobrym przykładem jest definicja *grzyba*, który w świadomości wielu osób jest nadal rośliną, gdyż odmienna kwalifikacja grzybów w botanice jest stosunkowo nowa. Nie chcąc popaść w konflikt ani z wiedzą potoczną, ani z wiedzą specjalistyczną, definicję wystylizowaliśmy tak, aby ominąć punkt, w którym spojrzenie specjalisty i spojrzenie laika się różnią:

Grzyb to organizm żywy rosnący podobnie jak rośliny na ziemi, najczęściej w kształcie kapelusza osadzonego na nóżce. Grzybami są np. prawdziwki, pieczarki i muchomory.

W podobny sposób udało się ominąć problem związany z definiowaniem *pająka*: definicja nie zawiera hiperonimu *pajęczak*, który nie należy do języka ogólnego, a jednocześnie zdaje sprawę ze stanu świadomości wielu osób, które uważają – błędnie ze stanowiska zoologii – że pająki należą do owadów:

Pająk to małe stworzenie o ośmiu nogach podobne do owada. Niektóre pająki robią sieci i łowią w nie owady, którymi się żywią.

Jeszcze inny przykład udanego kompromisu dotyczy słowa *pluton* w jego użyciu wojskowym. Terminologia wojskowa rozróżnia *oddziały* i *pododdziały* –

pluton, podobnie jak drużyna i kompania, należy do tych ostatnich. Jednak słowo *pododdział* nie powinno pojawić się w definicji potocznej, a z drugiej strony nazwanie plutonu oddziałem byłoby błędem z fachowego punktu widzenia. Sformułowano więc definicję kompromisową, sięgając po hiperonim ogólniejszy:

Pluton to grupa kilkunastu lub kilkudziesięciu żołnierzy, wchodząca w skład kompanii.

Trudne do zdefiniowania okazały się niektóre rośliny kwiatowe, dla których użycie hiperonimu *kwiat* byłoby najbardziej naturalne. O ile jednak można zdefiniować *różę* jako „ładnie pachnący kwiat, zwykle różowy, czerwony lub żółty, rzadziej biały, osadzony na kołczastej łodydze”, a w dalszej kolejności jako „krzew, na którym kwitną te kwiaty”, o tyle nie da się zastosować takiego schematu definicyjnego do *malwy*, *konwalii*, *mieczyka* i innych roślin mających wiele kwiatów na jednej łodydze – nie można przecież powiedzieć: „kwiat o kwiatach czerwonych”. Dlatego np. *malwa* objaśniana jest w *Innym słowniku* jako „roślina o dużych, barwnych, kielichowatych kwiatach rosnących wzdłuż łodygi i na szczycie pędu”. W przykładzie tym i niektórych innych względy stylistyczne wymusiły kategoryzację właściwą raczej botanice niż językowi ogólnemu.

Jeszcze większe kłopoty sprawiła *koniczyna*. Zwykli ludzie, w przeciwieństwie do specjalistów, skłonni są traktować jej główki jako kwiaty, por.:

Anna kładzie się na brzuchu i obserwuje tłustego trzmiela w pasiastym opalaczu, balansującego z trudem na kwiecie koniczyny. (E. Ciechnicka, *Znak Anny*)

Jednak dla botanika główki koniczyny stanowią kwiatostan – skupienie jej drobnych kwiatków. Co gorsza, liść koniczyny w sensie specjalistycznym też nie jest tym, czym w użyciu potocznym. Dla botanika koniczyna ma liść trójdzielny, dla laika zaś każda część jej trójdzielnego liścia jest liściem (gdyby było inaczej, nie mówilibyśmy o *czterolistnej koniczynie*). By nie popadać w sprzeczność ani z nauką, ani ze zwyczajem utrwalonym w języku, definiując *koniczynę* w *Innym słowniku*, mówimy o jej listkach, nie liściach:

Koniczyna to niewielka roślina o drobnych, białych lub różowych kwiatach zebranych w kule i o trzech listkach na końcu każdej łodyżki. Koniczyna rośnie na łąkach, polach i trawnikach, jest też uprawiana na paszę dla bydła.

Niestety, nie zawsze można było rozwiązać konflikt między wiedzą specjalistyczną a obiegową. Zdecydowaliśmy poprzestać na potocznej definicji *gerbery*, ignorując to, że jej „kwiat” jest dla botanika złożony z dwóch kwiatostanów, jej „płatki” to kwiaty żeńskie, a żółty środek tworzą kwiaty obupłciowe:

Gerbera to kwiat o długiej, grubej łodydze bez liści i o licznych, drobnych czerwonych, żółtych lub pomarańczowych płatkach otaczających kuliście duży środek. Gerbery hoduje się w szklarniach i sprzedaje jako kwiaty cięte.

Inny przykład dotyczy *kolców* i *cierni*. Botanika czyni różnicę między nimi, związaną z ich pochodzeniem. Kaktus, tarnina, berberys, a także np. grochodrzew (powszechnie zwany akacją) według botaników mają ciernie, a nie kolce. Jednak cytaty z tekstów ogólnych (nieszacjalistycznych) temu przeczą:

Jakiś nieznanymi ptasi wynalazca zastosował kiedyś do tego celu kolce kaktusa trzymany w dziobie. (M. Ryszkiewicz, *Przepis na człowieka*)

Początki sztuki i estetyki dotyku odnaleźć można w zdarzeniach potocznych: dramatyczne są ukłucia kolcami akacji czy ostrokrzewu, sentymentalne jest głaskanie powierzchni takich jak jedwab. (M. Gołaszewska, *Estetyka pięciu zmysłów*)

Postanowiliśmy więc nie wprowadzać do definicji elementów obcych wiedzy potocznej i w definicji kaktusa mówić o kolcach – wbrew stanowisku botaników⁴.

W takich sytuacjach alternatywą mogłoby być przytoczenie dwóch definicji: potocznej i naukowej, jak zrobiono m.in. w hasłach *akacja* i *niewypał* w *Innym słowniku*:

Akacja to 1 drzewo o kolczastych gałęziach, drobnych listkach i białych, wonnych kwiatach tworzących zwisające grona. Nazwa zwyczajowa, nie używana przez botaników. *To początek lata, w parkach jeszcze kwitną akacje.* (...) 2 drzewo o drobnych listkach i drobnych żółtych kwiatach zebranych w kształcie kuli. Akacje rosną w kępach na sawannach Afryki i Australii. **Niewypał** to pocisk, który po uderzeniu w cel nie eksplodował i grozi wybuchem, jeśli np. zostanie uderzony. *...niewypał granatu ręcznego, pozostający w ziemi od czasów wojny. ...rozbrajanie niewypałów.* > W użyciu specjalistycznym **niewypał** to nabój, który nie wypalił pomimo zadziałania mechanizmu odpalającego.

Takie „dwuoczne definicje”⁵ stosowane były w wypadkach, gdy dwa rozbieżne

⁴ Ciekawe, że encyklopedyczny skądinąd *Słownik* pod red. Szymczaka jest w tym miejscu podobny: *kaktusowate* definiuje jako rośliny „o soczystych zgrubiałych łodygach zwykle pokrytych kolcami”.

⁵ Terminem tym nawiązujemy do artykułu Chlebdy (1993b), który pisze m.in.: „Ludzka wizja świata jest jakby rozpięta między biegunem wyobrażeń «racjonalnych», «scjentycznych» – i biegunem wyobrażeń nieracjonalnych, potocznych, zdroworozsądkowych, obejmując wszelkie stadia pośrednie między nimi. Skala ta w całości stanowi osiągnięcie myśli ludzkiej, w całości jest dokumentem jej pracy poznawczej, jej rozwoju – w całości więc powinna być utrwalana przez leksykografię, bez wybiórczego wstępnego dzielenia nazw i ich znaczeń na «racjonalne», a więc pożyteczne, i «nieracjonalne», czyli zbędne (...). Miałyby przy tym, jak sądzę, głębszy sens, gdyby owe «racjonalne» i «nieracjonalne» znaczenia były zestawiane ze sobą w ramach jednego artykułu hasłowego, a nie na przykład w oddzielnych słownikach. Tak zestawiony artykuł hasłowy byłby zatem próbą rekonstrukcji naszego ogólnoludzkiego «dwuoczego» oglądu świata w jego praktycznej wielowymiarowej wizji polskiej”. (s. 201–202)

znaczenia wyrazu – potoczne i specjalistyczne – są jednakowo lub prawie jednakowo znane. Można byłoby używać ich częściej, lecz niestety powiększyłyby to objętość słownika.

Ciekawe, że „dwuoczne definicje” sporadycznie spotyka się też w słownikach encyklopedycznych, por. w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka:

góra (...) «w naukowej terminologii: wyniosłość skorupy ziemskiej powstała w wyniku działalności górotwórczej, wulkanicznej i procesów denudacyjnych; potocznie: każde większe wzniesienie terenu, odcinające się od niżej położonego otoczenia»

kobza (...) «ludowy instrument muzyczny o kilku strunach, typu lutni, rozpowszechniony obecnie na Ukrainie i w Rumunii, znany w dawnej Polsce; nazwą tą określa się błędnie dudy»

Niestety są to wyjątki od reguły. Definicja *siodła* w cytowanym słowniku obejmuje tylko znaczenie geologiczne (podobnie jest w słownikach pod red. Doroszewskiego i Dunaja):

siodło (...) 2. *geol.* «wypukła część fałdu zbudowanego z warstw skalnych; antyklina»

Tymczasem słowo to funkcjonuje powszechnie w znaczeniu akurat odwrotnym: oznacza *obniżenie* terenu między dwoma wzniesieniami (jest to oczywiście metafora nawiązująca do kształtu końskiego siodła):

9,5 km. Szerokie siodło (1160 m) pomiędzy Tarnicą a Krzemieniem, tworzące dość znaczną i ważną przełęcz. (S. Kłos, *Bieszczady*)

Trudno sobie wyobrazić, aby redaktorzy *Słownika* Doroszewskiego nie znali tego znaczenia i aby nie było ono poświadczone w redakcyjnej kartotece cytatów. Bardziej prawdopodobną przyczyną przeoczenia jest założenie, że wszelkie terminy i znaczenia należące do zakresu jakiejś dyscypliny naukowej powinny być objaśniane wyłącznie z jej stanowiska. Założenie takie należy odrzucić, gdyż terminologia i słownictwo ogólne nie są ściśle rozgraniczone. Wyrazy, które należą do „obszaru wspólnego”, powinny być objaśniane w słowniku językowym przede wszystkim ze stanowiska językowego, a więc stosownie do tego, co poświadczone jest w tekstach ogólnych, a nie specjalistycznych. Dopiero wtórnie – zależnie od rozmiarów i przeznaczenia słownika – można wprowadzać do niego informacje encyklopedyczne, np. budując „definicje dwuoczne” w rodzaju wyżej przytoczonych. Można też wyróżniać informacje encyklopedyczne w jakiś sposób (np. *Pluri dictionnaire* przytacza je w osobnym akapicie, po skrótce ENCYCL., a *The New Oxford Dictionary of English* podaje je na szarym tle).

Co uwzględnić w definicji?

We wstępie do *Słownika języka polskiego* Doroszewski wyraża opinię, która brzmi zaskakująco na tle tego, co pisano o definicjach tego słownika i słowników opartych na nim:

Definicje haseł mają charakter słownikowy, a nie encyklopedyczny, to znaczy, że ich zasadniczym celem jest wyjaśnienie znaczenia, ewentualnie znaczeń hasła, co jest oczywiście formą wiązania hasła z desygnatem, ale co jednak nie obejmuje podawania o desygnacie informacji natury historycznej lub technicznej. Hasło np. *telefon* objaśnione będzie jako «przyrząd służący do rozmów na odległość za pośrednictwem odpowiednio zainstalowanych przewodów», (...) ale nie będzie wiadomości ani o wynalazcy telefonu, ani o szczegółach technicznych jego budowy i funkcjonowania, ponieważ miejscem odpowiednich wiadomości jest encyklopedia. (s. XXX)

Jak widać, „encyklopedyczność” jest pojęciem stopniowalnym. Są informacje o charakterze bez wątpienia encyklopedycznym i są takie, których status można oceniać różnie. W związku z tym nieostry jest też zakres wiedzy czysto językowej, która miałyby stanowić podstawę definicji potocznych. Niektórzy badacze skłonni są ograniczać jej zakres tak dalece, że definiowanie znaczeń wielu słów staje się w ogóle niemożliwe. Takie jest np. stanowisko Grochowskiego (1993: 53–59), który uważa, że nazwy zwierząt, roślin, substancji, artefaktów, dźwięków, jednostek miary i in. są rozkładalne tylko częściowo, a więc że można im przypisać jedynie definicje cząstkowe w rodzaju:

łóżko – rzecz, która została zrobiona po to, aby ludzie mogli na niej leżeć
godzina – jednostka miary czasu

Bardziej szczegółowy opis wymienionych desygnatów prowadzi, zdaniem Grochowskiego, do arbitralnego wpisywania do definicji elementów pozajęzykowych, motywowanych nie konwencjami semantycznymi języka, lecz wiedzą o świecie (por. też jego dyskusję z definicjami Wierzbickiej 1985 w Grochowski 1988a). Także Bogusławski (1988: 136) za wystarczającą w opisie leksykograficznym gatunków naturalnych uznał definicję cząstkową, co zilustrował (cokolwiek „akademickim”) przykładem:

jamnik – „nazwa psa ze względu na podrodzaj naturalny”

Wątpliwe jednak, by proponowane definicje zadowolili kogoś, kto nie znając znaczenia słowa *łóżko*, *godzina* lub *jamnik* szukałby jego objaśnienia w słowniku. O osobie, która wiedziałaby o łóżku, godzinie lub jamniku tyle, ile mówią zacytowane definicje, można by powiedzieć, że właściwie nie zna znaczenia tych słów. Jeśli więc słownik ma opisywać znaczenia, nie może uciekać od szczegó-

łów, które na mocy przesłanek teoretycznych wydają się pozajęzykowe. Istnieją zresztą dowody, przede wszystkim w samym języku, że znaczenia trzech wymienionych rzeczowników nie wyczerpują się w tym, co o nich napisali cytowani autorzy.

W wypadku *jamnika* argumentem dowodowym jest znaczenie przerośnięte, które *Inny słownik języka polskiego* opisuje następująco:

Jamnikiem nazywa się też rzecz, która od innych rzeczy tego samego rodzaju różni się tym, że jest długa i niska. ...*dwukasetowy radiomagnetofon, tzw. jamnik.*

To przerośnięte znaczenie będzie niezrozumiałe, jeśli w znaczeniu podstawowym nie uwzględnimy informacji o długim tułowi psa nazywanego jamnikiem. W definicji *łóżka* potrzebna jest informacja, że służy ono m.in. do tego, aby na nim spać – w przeciwnym razie nie będą się motywować wyrażenia *iść do łóżka* (=iść spać), *być w łóżku* (=spać) itp. W definicji słowa *godzina* powinna się znaleźć informacja, że oznacza ono względnie długą jednostkę czasu – przemawiają za tym użycia typu: *Całymi godzinami gapią się przez okno*⁶.

Wymienione „dowody językowe” nie są niczym nowym. Wskazują na nie np. Apresjan (1972), Bartmiński (1984), Tokarski (1988, 1990), Wierzbicka (1985: 197–208, 1993: 251–267). Spośród nich trzej pierwsi zwracają uwagę przede wszystkim na przerośnięte znaczenia danego słowa, derywaty słowotwórcze, związki frazeologiczne i przysłowia – w nich bowiem ujawniają się te cechy definiowanego obiektu (przeważnie tylko konotowane), które powinny być obecne w jego opisie leksykograficznym. Wierzbicka idzie dalej: jej zdaniem informacji, które powinny być włączone do definicji danego słowa, należy szukać także wśród pojęć pokrewnych, o ile są zleksykalizowane. Na przykład „końskie” słownictwo w rodzaju *rżec, galopować, podkova, siodło, dżokej, kawaleria* wskazuje na pewne składniki potocznego pojęcia *konia* i może służyć jako pomoc w jego opisie. Zastanawiając się nad semantycznym opisem *myszy*, Wierzbicka bierze też pod uwagę dowody etnograficzne: popularne powiedzenia, dziecięce rymowanki, schematyczne rysunki myszy itp. Sam język więc i inne wytwory kultury dostarczają wskazówek, co włączyć do definicji danego pojęcia. Dowodów jest aż nadto, w każdym razie jak na możliwości standardowego słownika⁷. Niektóre definicje Wierzbickiej mają po kilka stron i dla praktycznych zastosowań słownikowych są za długie. Są jednak inspirujące i każdy leksykograf, który myśli o czymś więcej niż o definicjach cząstkowych (typu „jamnik – nazwa psa”) lub encyklopedycznych, powinien uważnie przestudiować wskazane przez Wier-

⁶ W definicji *Innego słownika* ten element został przeoczony.

⁷ Za „niestandardowy” wypada uznać *Słownik stereotypów i symboli ludowych* pod red. J. Bartmińskiego, którego artykuły hasłowe uwzględniają obficie bardzo różnorodny materiał etnograficzny. Hasło *księżyc* ma w nim 45 stron.

bicką kryteria budowy definicji słownikowej, zarazem będące kryteriami ich weryfikacji.

Należy zapytać, czego opisem są definicje konstruowane w myśl wymienionych wskazówek, liczące, jak u Wierzbickiej, po kilka stron, lub, jak w *Innym słowniku języka polskiego*, po kilka linijek:

Mysz to małe, ruchliwe zwierzę o szpiczastym pyszczku i słabo owłosionym ogonie, zwykle szare lub brunatne. Niektóre myszy żyją blisko osiedli ludzkich i wyrządzają w nich wiele szkód. Inne żyją na polach, jeszcze inne, zwykle białe, hodowane są do celów laboratoryjnych.

Przedmiotem opisu w wymienionym przykładzie jest stereotyp *myszy*: zbiór jej cech typowych, utrwalonych w świadomości społecznej osób mówiących danym językiem. O tym, że definicja słownikowa powinna opisywać obiekt typowy, pisał wcześniej Hanks (1979), polemizując z ideą wyczerpujących, szczegółowych definicji amerykańskiego *Webster's Third New International Dictionary*:

(...) any attempt to write a completely analytical definition of any common word in natural language is absurd. Experience is far too diverse for that. What a good dictionary offers instead is a typification: the dictionary definition summarises what the lexicographer finds to be the most typical common features, in his experience, of the use, context, and collocations of the word. (s. 38)

Choć programowo niechętny teoretyzowaniu w leksykografii⁸, Hanks dochodzi tu do podobnych wniosków, co Wierzbicka, inspirowana teorią prototypów Eleonory Rosch (zob. bibliografię jej prac w Wierzbicka 1985). Jako leksykograf praktyk Hanks na tym oczywiście nie kończy. W 1987 r. ukazał się *Collins Cobuild English Language Dictionary*, w którym Hanks jako redaktor prowadzący (*managing editor*) wcielił w życie ideę definicji kontekstowych, postulowaną przez Sinclaira, a zarazem swój postulat, aby definicja opisywała obiekt typowy (zob. Hanks 1987). W 1998 r. jako redaktor naczelny współczesnych słowników oksfordzkich firmuje *The New Oxford Dictionary of English*, w przeciwieństwie do poprzedniego przeznaczony nie dla cudzoziemców, lecz dla rodzimych użytkowników angielszczyzny. Choć definicje tego drugiego są bardziej encyklopedyczne od definicji pierwszego, oba koncentrują się na opisie typowych (modelowych, stereotypowych) przykładów danej kategorii, a pomijają przykłady peryferyczne, por.:

A **mouse** is a small furry animal with a long tail. There are many kinds of mouse; some live in people's houses and some live in the fields. (*Collins Cobuild English Language Dictionary*)
mouse (...) a small rodent that typically has a pointed snout, relatively large ears and eyes, and a long tail. (*The New Oxford Dictionary of English*)

⁸ (...) when theory comes into lexicography, all too often common sense goes out. (Hanks 1979: 33)

Warto zwrócić uwagę, że pierwsza z tych definicji eksponuje częściowo inne cechy *myszy* niż druga, a żadna nie ma treści identycznej jak cytowana wcześniej definicja *Innego słownika języka polskiego*. Niemniej jednak wszystkie trzy są prawdziwe i wszystkie są na swój sposób subiektywne w wyborze takich, a nie innych cech opisywanego obiektu. Zmniejszyć ten subiektywizm mogłoby uwzględnienie tych (i zapewne jeszcze innych) cech naraz – dałoby to rezultat podobny do długich, wieloczęściowych definicji Wierzbickiej.

Skoro jednak nie wszystkie cechy empirycznie uzasadnione (utrwalone w kulturze, a zwłaszcza w języku) mogą być, ze względów praktycznych, uwzględnione w definicji leksykograficznej, pozostaje kwestia wyboru. Wydaje się, że pierwszeństwo należy dać cechom, bez których to, co powiedziane w słowniku, nie będzie w pełni zrozumiałe. Podamy tu kilka przykładów:

Góra lodowa definiowana jest w *Słowniku* pod red. Doroszewskiego jako „masa lodowa oderwana od lodowca i unoszona przez fale morskie”. Podobną definicję ma *Słownik* pod red. Szymczaka, a także np. *Encyklopedia popularna PWN*. Żadne z tych źródeł nie podaje, że tylko niewielka część góry lodowej wystaje ponad powierzchnię wody, a jest to informacja istotna dla zrozumienia wyrażenia *wierzchołek góry lodowej* ‘widoczna część większej, a jeszcze nie ujawnionej całości’. Co prawda, wymienione słowniki nie opisują tego wyrażenia, ale i tak informację motywującą je warto było w słowniku umieścić ze względu na utrwalone w świadomości społecznej tragedie wielu statków, które zatoniły po zderzeniu z – pozornie jeszcze odległą – górą lodową, zwłaszcza tragedię *Titanica*.

Truteń. Encyklopedie i słowniki encyklopedyczne podają definicję: „samiec pszczoły miodnej”, która jednak nie tłumaczy znaczenia przenośnego ‘ktoś, kto nie pracuje i żyje cudzym kosztem’. *Inny słownik języka polskiego* wskazuje dodatkowo, że trutnie nie uczestniczą w budowaniu gniazda i nie wytwarzają miodu. „Lenistwo” trutnia jest uderzające zwłaszcza na tle „pracowitości” pszczoły, która też jest poświadczona w języku (mówimy, że ktoś jest pracowity *jak pszczołka*, że pracuje *jak pszczołka* itp.).

Papuga. Informacją istotną dla słownika, a niekonieczną w encyklopedii, jest to, że niektóre gatunki uczą się naśladować mowę ludzką. Podają ją szczęśliwie wszystkie współczesne słowniki polskie. Dzięki niej zrozumiałe staje się znaczenie przenośne ‘ktoś, kto naśladuje bezmyślnie jakąś osobę, jej zachowanie lub postępowanie’.

Schizofrenia. Dla znaczenia przenośnego ‘nienormalna sytuacja społeczna, w której współlistnieją elementy sprzeczne’ istotna jest właściwa tej chorobie dezintegracja osobowości. Encyklopedyczne definicje *schizofrenii* nie eksponują jednak tego elementu.

Szósty zmysł. Definicja słownikowa powinna wskazywać, że tradycyjnie wyróżniano pięć zmysłów, ale żaden z dużych współczesnych słowników tego nie robi, ani w definicji, ani nawet w przykładach. Co więcej, *Słownik* pod red. Szym-

czaka wymienia w przykładzie sześć zmysłów (oprócz wzroku, słuchu, dotyku, węchu i smaku jeszcze zmysł równowagi), a *Słownik* pod red. Dunaja wylicza w przykładzie tylko cztery zmysły (wśród nich znowu nietradycyjny zmysł równowagi). Słowniki więc nie tylko nie wyjaśniają genezy *szóstego zmysłu*, ale przez źle dobrane przykłady wręcz utrudniają użytkownikom jej odgadnięcie. Bardziej pomocna od słowników okazuje się tym razem *Nowa encyklopedia powszechna* PWN.

Czterolistna koniczyna. Wyrażenie to świadczy o potrzebie uwzględnienia w definicji kształtu liścia koniczyny (zob. definicję *koniczyny* omawianą szczegółowo wyżej).

Wymienione przykłady pokazują, że definicja słownikowa (potoczna) nie jest – wbrew temu, co można by sądzić – jakąś uproszczoną wersją definicji encyklopedycznej (naukowej), pozbawioną mniej istotnych lub zbyt trudnych szczegółów. Bywa czasem na odwrót – definicja słownikowa musi być bogatsza w informacje. Co więcej, jak zwraca uwagę Wierzbicka (1993), zawartość definicji encyklopedycznej jest rezultatem arbitralnej decyzji wydawcy:

Kiedy materiał jest już przygotowany, wydawca encyklopedii musi zdecydować arbitralnie, co z ogromnej masy informacji wybrać, a co pominąć, jak uporządkować te informacje, które aspekty wyakcentować itd. (s. 263)

Natomiast zawartość definicji słownikowej jest (a przynajmniej powinna być) podyktowana „materiałem dowodowym”, który zawarty jest w kulturze, a przede wszystkim w języku. Dlatego

(...) to hasło słownikowe, a nie encyklopedyczne można uznać za „obiektywne” i niearbitralne, reprezentujące „niezaprzeczalny fakt”. Naturalnie, fakt psycho-socjo-kulturowy, a nie [np.] biologiczny. (s. 264)

Znaczenia słów – kontynuuje Wierzbicka – „obejmują (...) szczególny typ wiedzy (i pseudowiedzy, jak np. upodobanie myszy do sera), stanowiąc tym samym istotny punkt odniesienia zarówno dla procesu komunikacji, jak i dla ludzkiego poznania” (s. 264). Tę „pseudowiedzę” słownik powinien jakoś odróżnić od „wiedzy”, np. za pomocą formuły „uważany za...”, jak w definicji słowa *cap* cytowanej wyżej za *Słownikiem* pod red. Dunaja. Popatrzmy, jak radzą sobie z tym polskie słowniki.

Przed wszystkim cechy konotowane na ogół w ogóle nie są uwzględniane w definicjach. Nie twierdzimy, że muszą być: ostatecznie na „portret leksyko-graficzny” słowa składa się cały artykuł hasłowy, a nie tylko definicja. Jednak powinno się uwzględniać te cechy kojarzone z danym pojęciem, które są warunkiem zrozumienia słowa, jego derywatów i pochodzących od niego związków frazeologicznych. Definicje *Słownika* Szymczaka oceniane pod tym względem

pozostawiają wiele do życzenia. Na przykład w hasłach *męski*, *siostrzany* i *braterski* konotacje zostały uwzględnione w definicjach:

męski (...) «właściwy mężczyźnie, typowy dla mężczyzny; energiczny, silny, odważny, śmiały»
siostrzany (...) «właściwy siostrze; taki, jaki powinien być u siostry, jaki powinien charakteryzować siostrę; przyjazny, serdeczny»

Natomiast w hasłach *babski*, *kobięcy*, *ojcowski* definicje nie wychodzą poza schemat „dotyczący kobiety, właściwy kobiecie”, który w istocie nie tłumaczy podanych przykładów (np. w jaki sposób są właściwe kobiecie *babska robota* albo *babskie gadanie*?). Z kolei w hasle *matczyny* konotacje nie są obecne w definicji przymiotnika, choć podano je w definicji wymienionego w tym samym artykule hasłowym wyrażenia *po matczynemu*. Nie widać w tym postępowaniu ani konsekwencji, ani żadnej metody.

Przewycięzenie dychotomii

Możliwość zniesienia bariery między wiedzą o świecie i wiedzą czysto językową daje koncepcja znaczenia Putnama (1998, wyd. ang. 1975). Jego zdaniem znaczenie wyrazu składa się m.in. ze stereotypu i ekstensji. Stereotyp obejmuje typowe, zewnętrzne cechy obiektu (co nie znaczy: cechy konieczne), a znajomość stereotypu jest wystarczającym warunkiem używania wyrazu w codziennych kontaktach językowych. „Stereotyp złota, na przykład, obejmuje *barwę żółtą*, chociaż chemicznie czyste złoto jest prawie białe” (s. 150). Podobnie stereotyp tygrysa obejmuje cechy takie, jak czworonożność i pręgowana sierść, mimo że „trójnogie tygrysy i tygrysy albinosy nie są bytami logicznie sprzecznymi” (s. 149). Są jednak sytuacje, w których znajomość stereotypu nie wystarczy, gdyż do wyznaczenia ekstensji (zakresu) pojęcia potrzebna jest wiedza specjalistyczna – wiedza nie o zewnętrznych cechach obiektu, lecz o jego ukrytej strukturze. Ten stan rzeczy uzasadnia Putnamowską ideę *podziału pracy językowej*: „(...) każdy, komu z jakiegokolwiek powodu złoto nie jest obojętne, musi *przyswoić sobie* wyraz «złoto»; nie musi jednak przyswajać sobie *metod rozpoznawania złota*. Może w tej sprawie polegać na szczególnej podklasię mówiących” (s. 112–113).

Koncepcja Putnama pozwala pogodzić dwa sprzeczne, „zdroworozsądkowe” poglądy na temat znaczenia: to, że znaczenie wyrazu jest wspólne dla wszystkich mówiących (w przeciwnym razie – powiada się – nie moglibyśmy się porozumiewać), i to, że dla różnych ludzi ten sam wyraz może znaczyć coś innego. Część wspólna znaczenia wyrazu, funkcjonująca w społeczności dzięki zasadzie podziału pracy językowej, to ekstensja. Część indywidualna, która może być różna u różnych osób, to stereotyp. Różnice dotyczące stereotypu nie mogą jednak być

zbyt duże. Istnieje pewien, kulturowo określony, minimalny poziom kompetencji językowej, którego osiągnięcie przez daną osobę jest konieczne, abyśmy mogli uważać, iż przyswoiła ona sobie dany wyraz. „W naszej kulturze – pisze Putnam – wymaga się, by rozmówca wiedział, jak wyglądają tygrysy (jeżeli ma znać wyraz «tygrys», co jest niemal obowiązkowe); a nie wymaga się, by znał szczegółowo wygląd wiązu (np. kształt jego liści)” (s. 147). Gdzie indziej zaś dodaje: „(...) istnieje *jeden* stereotyp tygrysa (można mieć oprócz niego inne), którego znajomość jest wymagana przez daną społeczność językową” (s. 149).

Koncepcja Putnama przemawia, zdaje się, na korzyść stosowania w słownikach „definicji dwuocznych”, uwzględniających zarówno wiedzę potoczną, jak i specjalistyczną. Informacje potoczne i specjalistyczne powinny być w definicji jakoś rozdzielone – choćby tak, jak w cytowanych wyżej przykładach *cap* czy *góra*. Można też rozróżnić graficznie informacje potoczne i encyklopedyczne, np. podając te ostatnie na szarym tle, jak czynią niektóre słowniki.

Rozdział 10

Definicje ostensywne w słowniku

Klasyczna postać definicji ostensywnej – wskazanie przedmiotu *X* z jednoczesnym powiedzeniem: „To jest *X*” – znajduje niewielkie zastosowanie w słownikach. Definicją ostensywną tego rodzaju jest przede wszystkim definicja ikonograficzna: rysunek lub zdjęcie z podpisem. Jednak definicje ikonograficzne traktowane są, i słusznie, tylko jako uzupełnienie definicji werbalnych.

Natomiast elementy definiowania przez ostensję można spotkać w bardzo wielu definicjach różnego rodzaju, których nie nazwie się ostensywnymi. W rozdziale tym omawiamy przykłady takich definicji i opowiadamy się za jak najszerszym ich stosowaniem do objaśniania określonych kategorii wyrazów, m.in. nazw kolorów, dźwięków, zapachów, smaków, ale także np. pojęć kolektywnych, takich jak meble, pojazdy lub bielizna.

Definicja ostensywna w wąskim rozumieniu

Wskazanie rzeczy z jednoczesnym nazwaniem jej jest klasyczną postacią definicji ostensywnej (inaczej: deiktycznej). Mówiąc np. „To jest lew” i wskazując jakiegoś lwa, definiujemy ostensywnie słowo *lew*. Jeśli definiowana nazwa ma, jak w tym właśnie przykładzie, zakres ponadjednostkowy, skuteczność definicji zależy od tego, jak trafnie jej odbiorca potrafi uogólnić cechy wskazanego obiektu na inne obiekty, należące do zakresu danej nazwy. Autor definicji powinien wskazać obiekt typowy, gdyż w ten sposób ułatwi odbiorcy zbudowanie poprawnego uogólnienia na podstawie podanego przykładu. Może też pomóc odbiorcy w inny sposób, np. podając kilka przykładów z zakresu danego pojęcia („To jest lew i to też jest lew”) albo podając przykłady kontrastowe, z zakresu różnych, ale bliskich pojęć („To jest lew, a to jest tygrys”), albo podając przykłady negatywne („To nie jest lew”). W każdym razie należy pamiętać, że definicja ostensywna

z natury rzeczy jest mało precyzyjna i wymaga współdziałania ze strony odbiorcy (zob. Kotarbińska 1990).

W słownikach tak rozumiane definicje ostensywne znajdują stosunkowo niewielkie zastosowanie. Najważniejszym ich przykładem są definicje ikonograficzne – rysunki lub zdjęcia z podpisem. Różni autorzy (np. Apresjan 1972: 54–55, Wierzbicka 1985: 83, Bogusławski 1988: 65–66) twierdzą, że definicje ikonograficzne są użyteczne, ale zarazem dodają, że nie wystarczają one do całościowej charakterystyki pojęcia, pełnią więc funkcję uzupełniającą w stosunku do definicji werbalnej. Za pomocą rysunku czy zdjęcia trudno ukazać rozmiary opisywanej rzeczy, trudno też wyeliminować cechy przygodne i nieistotne (choć zapewne łatwiej osiągnąć ten cel za pomocą schematycznego rysunku niż fotografii). Definicja ikonograficzna nie obejmuje też cech tylko konotowanych przez dane słowo ani przekazywanych przez nie ocen.

Mimo tych braków rysunek czy zdjęcie często skuteczniej naprowadzają odbiorcę na znaczenie słowa niż opis werbalny. Dlatego definicje ikonograficzne odgrywają znaczącą rolę w leksykografii, zwłaszcza w słownikach encyklopedycznych, a także w słownikach dla cudzoziemców (wymieńmy przykładowo *Longman Lexicon of Contemporary English* i *Ilustrowany słownik podstawowy języka polskiego*). Przegląd różnego typu ilustracji w słownikach dał Ilson (1987), zwracając uwagę zarówno na ich zalety, jak i ograniczenia. Szczególnie pomocne są ilustracje nie pojedynczych obiektów, lecz pewnych całości, w których wskazano części, niekiedy nieznanne z nazwy nawet rodzimym użytkownikom języka (np. sylwetka ciała ludzkiego, kuchnia z wyposażeniem lub aparat fotograficzny). Pożyteczne jest też grupowanie ilustracji obiektów tego samego rodzaju, np. różnych narzędzi. W związku z tym słowniki ilustrowane mają często układ tematyczny, a nie alfabetyczny. Nie jest to jednak regułą, por. przedwojenne słowniki Arcta czy też nawiązujący do nich *Ilustrowany słownik języka polskiego* PWN.

Elementy ikonograficzne można też spotkać w definicjach werbalnych, mianowicie wtedy, gdy znak typograficzny jest jednocześnie nieliterowym symbolem lub gdy sam kształt litery służy jako ilustracja. Podajemy przykłady z *Innego słownika języka polskiego*:

Kiery to jeden z czterech kolorów w kartach, oznaczony czerwonym serduszkciem: ♥.

Nawias okrągły, nawias kwadratowy, nawias klamrowy to rodzaje nawiasów postaci, odpowiednio, (), [], { }.

Kryptogram to (...) znak graficzny pełniący rolę podpisu, np. ***.

Ptaszek to znak w kształcie litery V, który stawiamy na marginesie tekstu w celu zaznaczenia czegoś.

Prościej i skuteczniej jest przytoczyć w słowniku np. rodzaje nawiasów niż opisywać je jako pary łuków lub klamer.

Definicja ostensywna w szerszym rozumieniu

Niektórzy autorzy rozumieją definicje ostensywne szerzej (por. przegląd różnych stanowisk w Mikołajczak-Matyja 1998). W szerszym rozumieniu stosowanie definicji ostensywnych nie ogranicza się do wskazania przedmiotu z jednoczesnym nazwaniem go, np. za pomocą formuły „To jest X”. Również wtedy, gdy dany przedmiot nie jest wskazywany, a nawet wtedy, gdy jest nieobecny, może być definiowany ostensywnie przez czysto werbalne odniesienie do niego jakiejś nazwy lub deskrypcji, np.:

Lwem jest np. to zwierzę, które tu widzisz.

Lwem jest np. to zwierzę, które wczoraj widziałeś w zoo.

W taki sposób można definiować nie tylko pojęcia konkretne, lecz i np. kolory, por. przykład Mikołajczak-Matyja:

Żółta jest na przykład cytryna, którą teraz widzisz.

Zauważmy, że w powyższych przykładach przedmiot będący punktem odniesienia (*to zwierzę, które...*, *cytryna, którą...*) jest wyznaczony jednostkowo. Jednak nawet ten warunek bywa osłabiany i za ostensywne uważa się czasem definicje postaci:

Ptakami są np. wróble, orły, kury i pingwiny.

Żółte są np. cytryny i żółtka jajek.

Przy tak szerokim rozumieniu ostensywną jest każda definicja, która ogranicza się do podania przykładów rzeczy, osób, cech itd. mieszczących się w zakresie danej nazwy.

W słownikach częściej spotyka się definicje zawierające tylko pewne elementy definiowania przez ostensję niż definicje werbalne ostensywne w czystej postaci. Wymieńmy kilka kategorii pojęć, dla których stosowanie elementów ostensywnych w szerokim rozumieniu, czyli wskazywanie przykładów, jest szczególnie użyteczne. Podane definicje pochodzą z *Innego słownika języka polskiego*, ale podobne można znaleźć w wielu innych słownikach:

1. Nazwy kolorów, dźwięków, zapachów i smaków

Coś, co jest **beżowe**, ma kolor kawy z mlekiem.

Jeśli coś **trzeszczy**, to wydaje dźwięki takie, jak łamana gałąź lub popsute radio.

Świeży smak jest orzeźwiający, podobny do smaku świeżych owoców, warzyw i niektórych ziół, np. mięty.

Kwaśne jedzenie lub picie ma nieprzyjemny smak, taki jak ocet lub cytryna.

2. Nazwy kształtów

Coś, co jest **beczkowate**, przypomina kształtem beczkę o wybrzuszonych ścianach.
Coś, co jest **jajowate**, ma kształt kurzego jaja.

3. Nazwy pojęć zbiorowych

Meble to przedmioty takie, jak stół, krzesło lub szafa, które ustawiamy w mieszkaniu lub biurze, aby wygodniej się w nim żyło lub pracowało.

Pojazd to (...) urządzenie takie jak samochód, rower lub tramwaj, poruszające się po drogach lub szynach i przewożące ludzi lub towary. Pojazd może być wyposażony w silnik, ciągnięty np. przez konie lub poruszany siłą mięśni człowieka.

Bielizna to wyroby z tkaniny, zwykle białej, używane zwłaszcza w gospodarstwie domowym, np. pościel lub obrusy.

4. Nazwy pojęć taksonomicznych wyższego rzędu

Gad to zwierzę pokryte łuskami, które wykluwa się z jaja podobnie jak ptaki. Do gadów należą m.in. węże, jaszczurki, krokodyle i żółwie.

Bylina to roślina, która co roku na wiosnę wypuszcza nowe pędy z podziemnych cebul, korzeni, kłaczy lub bulw, ginące jesienią. Do bylin należą np. tulipany, dziurawiec, perz.

5. Inne nazwy

Liczba **niewymierna** to liczba, której nie można przedstawić w postaci ułamka o całkowitym liczniku i mianowniku, np. π lub $\sqrt{2}$.

Rozczarowanie to przykre uczucie, którego doznajemy, gdy nie spełniają się nasze marzenia lub oczekiwania.

Wymiary jakiejś rzeczy to jej długość, szerokość i wysokość.

Wymienione definicje nie są jednorodne i zasługują na kilka słów komentarza. Z wyjątkiem słowa *wymiar* żadne nie zostało zdefiniowane wyłącznie za pomocą przykładów. Zarazem tylko w wypadku słowa *wymiar* podane przykłady (*długość*, *szerokość*, *wysokość*) wyczerpują zakres definiowanego pojęcia. Po ich usunięciu definicja stałaby się pusta.

W pozostałych definicjach przykłady mają przybliżyć odbiorcy znaczenia słowa, ale nie są jedynymi ich elementami. Usunięcie przykładów w najgorszym razie sprawia, że definicja staje się cząstkowa (np. w definicji słowa *beżowy* pozostaje składnik: *kolor*, w definicji słowa *trzeszczeć* – *wydawać dźwięki* itd.). Niektóre definicje mimo usunięcia przykładów zachowują jednak walor definicji równościowej, por. *mebel*, *pojazd*, *gad*. W tych ostatnich więc przykłady są elementem dodatkowym i niekoniecznym, niejako nawiasowym. Warto o tym pamiętać, zastanawiając się nad cyrkularnością systemu definicji. Jeśli np. *stół* jest definiowany za pomocą słowa *mebel*, a w definicji słowa *mebel* jest wymieniony *stół*, to zasadniczo definicje te tworzą błędne koło. Skoro jednak możemy z defi-

nicii słowa *mebel* – takiej, jak wyżej przytoczona – usunąć *stół* i inne przykłady mebli, to zarzut cyrkularności wolno nam oddalić.

Większości definicji wymienionych wyżej w punktach 1–5 nie nazwie się bez wahania ostensywnymi, nawet przy szerokim rozumieniu ostensywności. Niemniej jednak wskazywanie przykładów, będące istotą definiowania przez ostensję, pełni w tych definicjach istotną rolę. Bez przykładów, jak widzieliśmy, niektóre definicje stają się cząstkowe, inne zachowują walor definicji równościowej, lecz mogą być w praktyce mniej skuteczne. Przytaczanie przykładów w celu przybliżenia odniesienia nazwy jest więc jak najbardziej pożądane, a niekiedy konieczne. Dotyczy to zwłaszcza – jak widać z przytoczonej listy – pojęć poznawanych zmysłowo, np. kolorów, a także niektórych pojęć ogólnych o płynnych granicach, które łatwiej jest scharakteryzować, przynajmniej roboczo, za pomocą typowych przedmiotów lub sytuacji niż czysto analitycznej definicji.

To wszystko nie znaczy, by przykłady odniesienia słów miały zwalniać leksykografa z obowiązku precyzyjnego, werbalnego opisywania znaczeń. Autorzy słowników powinni być ostrożni w stosowaniu skrótów *np.* oraz *itp.*, gdyż lepiej podać adekwatną nazwę jakiegoś pojęcia niż przybliżać je za pomocą przykładów. Przykłady zaś, jeśli są stosowane zamiast pożądanej nazwy, powinny być na tyle liczne i jednorodne, aby użytkownik słownika mógł intuicyjnie uchwycić ukryte za nimi, a nie nazwane pojęcie. Należałoby też unikać tautologicznego łączenia skrótów *np.* i *itp.*, jak w następującej definicji ze *Słownika wyrazów obcych PWN* (wyd. 1991):

cyzelatorstwo (...) drobiazgowo, dokładne wykańczanie czegoś; poprawianie, doskonalenie, np. dykcji, gry aktorów, stylu utworów literackich itp.

Podsumowanie

Polemizując z Russellem (1948), który uważał, że niektóre pojęcia przyswajane są czysto ostensywnie, Wierzbicka (1991) podkreśla rolę pojęć wrodzonych – uniwersalnego alfabetu ludzkich myśli (*lingua mentalis*), który warunkuje ludzkie poznanie. Nie chcemy tu wnikać w trudną kwestię, w jakim stopniu nasza wiedza ma charakter indukcyjny, w jakim pochodzi z werbalnego kształcenia, a w jakim jest zależna od czynników wrodzonych. Definicje słownikowe są pewnym sposobem przekazywania wiedzy – wiedzy o języku i o świecie widzianym poprzez język – a ich forma jest zwykle wynikiem uogólnienia i syntezy (tzn. leksykograf stara się opisać ogólnie to, co wynika z faktu, że określone słowa odnoszone są do określonych osób, rzeczy lub sytuacji). Jak wiadomo jednak, język jest żywy i służy tak różnym celom, że wiele pojęć zleksykalizowanych w języku nie ma ostrych granic. Wydaje się, że najlepsze, co może wówczas

zrobić leksykograf, to oddać tę nieostrość za pomocą typowych – można by też powiedzieć za językoznawstwem kognitywnym: prototypowych – przykładów oraz leksykalnych wykładników nieostrości, takich jak *zwykle*, *na ogół*, *często*, *np.*, *itp.* Słownikarze od dawna czynili z nich użytek, a niekiedy też nadużywali ich dla wygody. Zakończmy przykładem z *Innego słownika języka polskiego*:

Słownik to książka, która zawiera listę słów jakiegoś języka, zwykle alfabetyczną, i objaśnia ich znaczenia, pisownię, odmianę itp. lub podaje ich odpowiedniki w innych językach.

Wykładniki nieostrości (po angielsku nazywane *hedges*) wyróżniono tu przez podkreślenie. Choć można by wyostrzyć przytoczoną definicję, wydaje się, że byłoby to niepotrzebną komplikacją. Leksykograf musi zakładać pewien poziom kompetencji u odbiorcy, w szczególności zdolność uogólniania przykładów. Jedną z trudności w pracy nad słownikiem polega na tym, by ocenić, czy hasło zostało już opracowane wystarczająco dokładnie, czy też wymaga dalszej pracy.

Rozdział 11

Co jest, a co nie jest związkiem frazeologicznym?

Tytuł tego rozdziału mógłby sugerować, że istnieje jedna albo jedynie słuszna definicja związku frazeologicznego, która w jasny sposób wyznacza przedmiot i granice frazeologii. Tak jednak nie jest, gdyż związkom frazeologicznym przypisuje się różne cechy, które mogą posłużyć do skonstruowania różnych definicji, niekoniecznie równozakresowych. O sposobie rozumienia frazeologii decyduje założony przez badacza cel i przyjęta przez niego perspektywa poznawcza, m.in. to, czy zakłada on punkt widzenia nadawcy czy też odbiorcy tekstu.

W rozdziale tym (i następnym) piszemy o frazeologii ze stanowiska praktycznej leksykografii. Analizujemy taki sposób traktowania frazeologizmów, jaki wykształcił się w słownikach polskich i do niedawna panował w nich niepodzielnie. Omawiamy też inne propozycje słownikowego opisu frazeologizmów, wśród nich tę, którą wdrożono w *Innym słowniku języka polskiego*.

Ponieważ słowniki – czasem tylko implicite – odwołują się do pewnych koncepcji teoretycznych dotyczących opisu frazeologii, takie koncepcje też będą przedmiotem naszej uwagi. Choć na pytanie postawione w tytule tego rozdziału nie ma uniwersalnej odpowiedzi, autor czy też redaktor naukowy słownika musi na nie jakoś odpowiedzieć, gdyż tego wymaga praca nad słownikiem. Przyjrzenie się frazeologii ze stanowiska leksykografii ma więc tę zaletę, że z jednej strony uniemożliwia ucieczkę od trudnych pytań, z drugiej zaś uświadamia umowny charakter odpowiedzi, zależny od wyznaczonych celów, np. takich, jak wielkość, zakres i przeznaczenie słownika.

Granice frazeologii

Bogusławski (1989b) wymienia dwanaście cech, które przypisuje się związkom frazeologicznym i które, zestawiane w różnych konfiguracjach, mogą posłużyć do skonstruowania różnych, niekoniecznie równozakresowych definicji.

Według Chlebdy (1991) liczba kryteriów używanych do identyfikacji frazeologizmów waha się od 5 do 20, przy czym rzeczą charakterystyczną jest brak hierarchii tych kryteriów, skutkujący wyodrębnianiem bardzo zróżnicowanych wyrażzeń i skupianiem uwagi na tym, co je dzieli, a nie na tym, co je łączy.

Do najczęściej wymienianych kryteriów należy asumaryczność znaczenia. Typowe przykłady frazeologizmów, w *Słowniku frazeologicznym języka polskiego* Skorupki nazywane związkami stałymi, są charakteryzowane przez autora jako takie, których znaczenia „nie są sumą znaczeń ich składników” (t. 1, s. 6). Podobne stanowisko zajmuje *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*. W haśle *frazeologia* czytamy w niej: „znaczenia frazeologizmu nie da się wyprowadzić ze znaczenia tworzących go wyrazów”. O rozpowszechnieniu tego kryterium świadczy to, że powtarzają je podręczniki szkolne.

Charakteryzując związki frazeologiczne, zwraca się uwagę także na „brak symetrii między planem treści a planem wyrażania, nie dający się opisać za pomocą reguł kategorialnych” oraz na „sprzeczności między znaczeniem strukturalnym a znaczeniem realnym frazeologizmów” (Lewicki 1982b: 6). Wydaje się, że spostrzeżenia te są alternatywnym ujęciem cechy już opisanej, tzn. asumaryczności znaczenia.

Inne rozpowszechnione kryterium wskazuje, że związki frazeologiczne muszą być zapamiętywane w całości (np. Lewicki, Pajdzińska 1993). W konsekwencji muszą być one też odtwarzane w całości, funkcjonują bowiem tak, jak pojedyncze wyrazy. Kryterium odtwarzalności za najważniejsze uważa Chlebda (1991, 1993a, 1997), który traktuje je jako podstawę tak zwanej przez siebie frazematyki, czyli frazeologii nadawcy.

Trzecim często używanym kryterium, stosowanym zwłaszcza w pracach o charakterze logiczno-semantycznym, jest – by użyć sformułowania Bogusławskiego (1989b) – elementarna składnikowość. Mówiąc w skrócie (bo więcej miejsca poświęcimy tej koncepcji dalej), elementarna składnikowość polega na tym, że związek frazeologiczny jako całość spełnia sformułowane przez Bogusławskiego warunki jednostki języka, a więc jest elementarnym składnikiem leksykonu języka naturalnego. Rozpatrując frazeologię na tle szerszej rozumianej klasy jednostek języka (będziemy też mówić – jednostek leksykalnych), Bogusławski zacierą różnicę między frazeologią i niefrazeologią, ale eksponuje problem identyfikacji jednostek języka jako pierwszorzędne zadanie badawcze. W *Preliminariach gramatyki operacyjnej* (Bogusławski 1989a: 167) pisze o tym:

(...) jedna z najbardziej podstawowych różnic między językami naturalnymi a formalnymi polega na tym, że o ile te ostatnie wychodzą od wyraźnego sformułowania listy konkretnych elementów prostych, obiekty należące do tych pierwszych trzeba dopiero wysupłać z danych nader powikłanych i skomplikowanych, i prawie żadnego elementu, jaki możemy wziąć pod uwagę, nie da się uznać za bezdyskusyjnie odrębny i prosty. Jednostki języka naturalnego NIE są dane. Czekają dopiero na odkrycie.

Na to, że „język nie ukazuje się nam jako ogół znaków z góry rozgraniczonych”, zwracał uwagę też de Saussure (1961: 112).

Rozważmy teraz wzajemne zależności między trzema wymienionymi kryteriami identyfikacji frazeologizmów. Bogusławski (1989b) uważa, że odtwarzalność frazeologizmu wynika logicznie zarówno z asumaryczności znaczenia, jak i z jego elementarnej składnikowości. Istotnie, skoro znaczenie pewnej całości nie da się wyprowadzić ze znaczeń jej części, to należy tę całość zapamiętać i w razie potrzeby reprodukować. Podobnie, skoro jakieś wyrażenie stanowi jednostkę języka, czyli elementarny składnik leksykonu, to musi być zapamiętane i odtwarzane jako całość.

Nie zachodzą jednak implikacje odwrotne, tzn. nie każde wyrażenie odtwarzane z pamięci jest nieregularne znaczeniowo i nie każde wyrażenie odtwarzane z pamięci jest jednostką leksykalną. Przykładów mogłaby dostarczyć recytacja lub gra aktorska, ale nie są to sytuacje normalnego użycia języka. Wskażmy więc raczej na niektóre przysłowia – te, których sens jest oczywisty i zrozumiały dla każdego, np. *Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej* (w przeciwieństwie choćby do *Pańskie oko konia tuczy*). Choć przysłowia są odtwarzane z pamięci, nie każde z nich jest, jak widać, nieregularne znaczeniowo. Czy w takim razie tylko niektóre przysłowia uważać za jednostki leksykalne? Bogusławski (1987: 20–21) odmawia wszystkim przysłowiom statusu jednostki leksykalnej, ale uzasadnia to tym, że wszystkie mają doskonale czytelny sens literalny (co wydaje się nadmiernym uproszczeniem).

Możliwe zresztą, że ludzie różnią się między sobą co do tego, które wyrażenia odtwarzają z pamięci jako gotowe całości, a które tworzą. Różnice takie mogą być związane np. ze znajomością danego języka. Peters (1983) przekonuje, że w procesie nabywania języka przez dzieci dochodzi do przyswojenia jednostek wielowyrzawowych, które na pewnym etapie rozwoju są traktowane jako niepodzielne znaczeniowo, lecz później zostają zinterpretowane jako połączenia jednostek znaczących. Innymi słowy, w trakcie uczenia się pierwszego języka dziecko traktuje jako idiomy pewne wyrażenia, które nie są idiomami w języku dorosłych. Także w procesie uczenia się języka obcego przyswajane są „słówka” będące albo pojedynczymi wyrazami, albo połączeniami wyrazów, przy czym połączenia te często nie mają statusu frazeologizmów, choć mogą przez długi czas być traktowane tak przez uczących się, dopóki – czy to przez zajrzenie do słownika, czy też przez porównanie kilku podobnych „słówek” – nie przekonają się oni, że domniemane frazeologizmy są w rzeczywistości regularnymi połączeniami wyrazów. Ponieważ zaś ludzie uczą się języka przez całe życie i nie opanowują go z jednakową biegłością, możliwe, że wyrażenia odtwarzane w całości przez jedną osobę są tworzone z części przez drugą. Stąd frazematyka w ujęciu Chlebdy jest z natury rzeczy dyscypliną o niewyraźnych granicach. Nie mówimy tego jednak z intencją krytyczną, gdyż przyjęcie perspektywy nadawcy tek-

stu otwiera przed frazeologią ciekawe perspektywy, nawet jeśli nie sposób o niektórych wyrażeniach orzec, czy należą do tak rozumianej frazeologii, czy nie.

Pozostaje rozpatrzyć relację między asumarycznością znaczenia a elementarną składnikowością. Jest to o tyle trudne, że kryterium asumaryczności znaczenia daje różne odpowiedzi w zależności od tego, czy przyjmie się punkt widzenia nadawcy czy odbiorcy tekstu. Weźmy za przykład *płatki owsiane*. Słowo *owsiany* znaczy tu tyle, co w innych kontekstach, np. *mąka owsiana*, *placek owsiany*, *słoma owsiana*. Słowo *płatki* też występuje w tym samym znaczeniu w kontekście innych wyrazów, np. *płatki jęczmienne*, *pszenne*, *kukurydziane*. Z punktu widzenia odbiorcy tekstu wyrażenie *płatki owsiane* ma więc strukturę regularną i znaczenie w pełni przewidywalne. W konsekwencji – w myśl rozważanego kryterium – nie jest związkiem frazeologicznym. Natomiast z punktu widzenia nadawcy tekstu wyrażenie to nie jest całkowicie przewidywalne: tę samą treść można by wyrażać słowami *płatki z owsa*, *płatki owsa* lub jeszcze inaczej, a przecież tak nie czynimy. Trudno przypuszczać też, by użytkownicy polszczyzny każdorazowo tworzyli poprawną nazwę płatków owsianych przez analogię do znanych sobie nazw innych płatków (taka strategia byłaby wiarygodna, gdyby chodziło o nazwanie rzeczy nowej, np. płatki z soi – gdyby się pojawiły w sprzedaży – nazwalibyśmy sojowymi). Najwidoczniej więc mówiący używają wyrażenia *płatki owsiane* jako gotowej, zapamiętanej całości i nie tworzą jej każdorazowo, tak jak tworzone bywają wyrażenia bezspornie niefrazeologiczne, np. *zielona trawa*. Przyjmując punkt widzenia nadawcy tekstu, musimy *płatki owsiane* uznać za związek frazeologiczny. Co natomiast mówi o *platkach owsianych* kryterium elementarnej składnikowości? Na podstawie definicji sformułowanej przez Bogusławskiego (przedstawimy ją w następnym paragrafie) można by sądzić, że wyrażenie to nie jest jednostką języka, lecz połączeniem jednostek. Jednakże sposób interpretacji tej definicji przez autora, zaświadczony w rozważanych przez niego przykładach, pozostawia wątpliwości co do ostatecznej odpowiedzi.

Do często wymienianych cech związków frazeologicznych należą jeszcze obrazowość i ekspresywność. Jeśli ich obecność traktować jako warunek konieczny, to zakres frazeologii ulega zawężeniu do wyrażen typu *biedny jak mysz kościelna*, *chodzić na rzęsach*, *film się komuś urwał*. Większość zapytanych osób wymieniłaby prawdopodobnie takie przykłady jako pierwsze, co świadczy o tym, że obrazowość i ekspresywność są istotnymi składnikami stereotypowego wyobrażenia frazeologizmu. „Zgodnie z tym stereotypem – zauważa Bogusławski (1989b: 18) – frazeologia to szczególna, a zarazem drugorzędna, w znacznej mierze «ornamantacyjna», ostatecznie zaś niekonieczna, część leksyki”. Przeciwwstawiając się marginalizacji frazeologii, Bogusławski włącza frazeologizmy do szerzej rozumianej kategorii jednostek języka i tym samym – jak widzieliśmy – stawia je w centrum zainteresowań językoznawcy. Dodajmy nawiasem, że do jednostek języka w jego rozumieniu należą też niektóre produktywne afiksy, np.

euro-, *-log* (zob. Bogusławski, Wawrzyńczyk 1993: 15), oraz wyrażenia, których częścią jest afiks, np. *Ja ci po-* (zob. Bogusławski 1976: 364).

Wśród różnych sposobów traktowania frazeologii jej zawężanie do wyrażeń przenośnych, obrazowych i ekspresywnych stanowi jeden biegun. Drugim biegunem jest utożsamianie frazeologii ze sferą wyrażeń odtwarzanych w gotowej postaci. Między tymi biegunami jest miejsce dla różnych koncepcji pośrednich. O sposobie rozumienia frazeologii decyduje bowiem cel, który przyświeca badaczowi, a także przyjęta przez niego perspektywa poznawcza, np. to, czy zakłada on punkt widzenia nadawcy czy odbiorcy tekstu. Warto przytoczyć tu dwie opinie:

(...) o zakresie frazeologii rozstrzyga przede wszystkim możliwość opisu całego zbioru przy założonych zasadach opisu i cel, któremu opis ma służyć. (Lewicki 1990: 64)

Nie ma jednej frazeologii lub, jeśli kto woli, frazeologia jest nauką wieloaspektową. Każda z odmian frazeologii zakłada inny sposób patrzenia na język i inne stawia sobie cele. (Chlebda 1991: 13)¹

Gdy mowa o frazeologii w słowniku, trzeba mieć na uwadze okoliczności czysto praktyczne, takie jak wielkość słownika, jego charakter i przeznaczenie. Jednak względy teoretyczne – poglądy autorów na to, co stanowi istotę frazeologii – też znacząco kształtują zawartość słowników. Warto zauważyć, że jednatomowe słowniki języka polskiego zawierają więcej frazeologizmów niż podobny objętością *Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny* Bąby i Liberka, którego autorzy bliscy są tradycyjnemu rozumieniu frazeologii. Materiałowo bogatszy od niego jest *Słownik frazeologiczny języka polskiego* Skorupki, ale różnica wynika głównie stąd, że oprócz typowych frazeologizmów (tzw. związków stałych) uwzględniono w nim utarte kolokacje typu *lazurowe morze* lub *złożyć rezygnację* (tzw. związki łączliwe), a w wyborze nawet swobodne połączenia wyrazowe (tzw. związki luźne). Natomiast koncepcja Bogusławskiego zaowocowała dwoma tomami uzupełnień do słownictwa współczesnej polszczyzny: *Addenda do frazeologii polskiej* (Bogusławski, Garnysz-Kozłowska 1979) i *Polszczyzna, jaką znamy* (Bogusławski, Wawrzyńczyk 1993). Opisane w nich wyrażenia – np. *to nic nie da, może by tak..., pomijając już...* – nie zostały zarejestrowane w większości słowników polszczyzny i, jak można sądzić, nie tyle przez przeoczenie, co pod wpływem tradycyjnego, stereotypowego wyobrażenia frazeologii. Inna rzecz, że – jak ocenia Bogusławski (1989b: 19) – jednostek języka w jego rozumieniu są miliony. Oznacza to, że w opisie słownikowym i tak tylko część z nich może być uwzględniona.

¹ Chlebda przypisuje te słowa Lewickiemu (1976), ale we wskazanym przez niego miejscu ich nie ma. W tej sytuacji można założyć, że reprezentują one stanowisko Chlebdy.

Związki frazeologiczne a proporcja analogiczna

Przedstawimy teraz definicję jednostki leksykalnej Bogusławskiego (1976) i zilustrujemy jej zastosowanie na przykładach. W kilku późniejszych pracach Bogusławski (1978, 1987, 1989b) wracał do swojej definicji, uzupełniał ją i omawiał problemy dyskusyjne. Trzeba od razu powiedzieć, że mimo zewnętrznej ścisłości definicja Bogusławskiego nie działa bezproblemowo. Jej stosowanie wymaga subtelnych analiz semantycznych i nie jest wolne od ocen subiektywnych.

Podstawowe znaczenie ma dla Bogusławskiego pojęcie proporcji analogicznej, składną ważne w pracach wielu wybitnych językoznawców, choć ostatnio nieco zapomniane (por. Antilla 1977, Bańko 1991). Pytanie o to, czy jakieś wyrażenie – oznaczymy je symbolem A – stanowi jednostkę języka, jest dla Bogusławskiego pytaniem o możliwość zbudowania proporcji typu

$$AC : AD = BC : BD,$$

która obejmuje zarówno formalną, jak i funkcjonalną stronę zestawionych ze sobą członów i w której co najmniej jedna z dwóch klas substytucyjnych, a więc $A : B : \dots$ albo $C : D : \dots$ stanowi klasę niezamkniętą, tzn. „klasę scharakteryzowaną w sposób ogólny, nie zaś przez wyliczenie konkretnych obiektów” (Bogusławski 1976: 361). Jeśli warunki te są spełnione, Bogusławski żąda jeszcze, aby wyrażenie oznaczone symbolem A samo nie było podzielne na segmenty, które można by umieścić w proporcji analogicznej. Jednostki języka mają być bowiem *minimalnymi* ciągami spełniającymi warunek czwórki proporcjonalnej i warunek otwartości co najmniej jednej z klas substytucyjnych.

Już pierwszy rozpatrywany przez autora przykład nasuwa wątpliwości. Bogusławski buduje proporcję:

$$\text{ta książka} : \text{ta sztywna okładka} = \text{inna książka} : \text{inna sztywna okładka},$$

w której klasy substytucyjne reprezentowane przez ciągi *książka* i *sztywna okładka* oraz *ta* i *inna* są niezamknięte (pierwsza obejmuje wszystkie rzeczowniki konkretne, druga wyrażenia wskazujące). Z tego wynika, że kandydatem do miana jednostki leksykalnej jest każdy ze składników proporcji, tzn. *ta*, *inna*, *książka* oraz *sztywna okładka* (zauważmy bowiem, że jeżeli warunek proporcji spełnia którykolwiek ze składników A–D, to spełniają go też trzy pozostałe). Słowa *ta*, *inna* i *książka* są dalej niepodzielne leksykalnie, więc każde z nich reprezentuje jednostkę języka. Co do *sztywnej okładki*, to powyższe postępowanie należy powtórzyć. Budujemy więc za Bogusławskim proporcję:

$$\text{sztywna okładka} : \text{sztywny materiał} = \text{ładna okładka} : \text{ładny materiał}$$

i jesteśmy skłonni uważać, że ciąg *sztynna okładka* jest podzielny, a więc nie stanowi jednostki leksykalnej. Tymczasem Bogusławski (1976: 361) interpretuje ten przykład inaczej: „W wyrażeniu *sztynna okładka* chodzi o pojęcie ściśle wyspecjalizowane i mianowicie takie, że wyraz *sztynny*, tak jak on jest tu użyty, obejmuje w swym znaczeniu pojęcie okładki (mówi on o pewnym gatunku okładek). Dlatego symetrii funkcjonalnej w przytoczonym zestawieniu nie ma”. W konsekwencji *sztynna okładka*, według Bogusławskiego, należy do jednostek języka.

Zapewne łatwiej byłoby zademonstrować działanie opisanego kryterium na przykładach wyraźniej zróżnicowanych, takich jak *biały kruk* z jednej strony i *biały obrus* z drugiej. Nieco trudniejszym przykładem byłyby wyrażenia *matuzalemowy wiek*, *matuzalemowe lata*, *matuzalowy wiek* i *matuzalowe lata*. Zauważmy, że można z nich ułożyć proporcję analogiczną, ale żadna z dwóch klas substytucyjnych reprezentowanych przez słowa *matuzalemowy* i *matuzalowy* oraz *wiek* i *lata* nie jest klasą otwartą. Wyrażenia te zaliczymy więc do jednostek języka.

Bogusławski – tak w tej, jak i w następnych pracach – pomija łatwe przykłady i omawia dyskusyjne: *kary koń*, *przyrodni brat*, *przybrane dziecko* i in. Wyniki jego analiz bywają zaskakujące, np. *przybrane dziecko* okazuje się jednostką leksykalną, a *przyrodni brat* – połączeniem jednostek (nb. w *Innym słowniku języka polskiego* jest na odwrót). Kryterium czwórki proporcjonalnej jest przy tym stosowane dość luźno, a w grę wchodzi też inne argumenty. Na przykład autor twierdzi, że „przybrane dziecko jakiejś osoby właśnie NIE jest jej dzieckiem” (Bogusławski 1987: 31), a „potoczna intuicja lub choćby obiegowe przyzwyczajenia skłaniają nas do kwalifikowania wyrażenia *przyrodni brat* jako zwykłego rzeczownika *brat* z dodaniem osobnego atrybutu *przyrodni*” (tamże, s. 29). Jako argument przytaczane jest też fikcyjne słowo *hermus* (o znaczeniu ‘hermafrodyta mający co najmniej jedno z rodziców wspólne z daną osobą’), które według Bogusławskiego mogłoby funkcjonować w wyrażeniu *przyrodni hermus Piotra*. Jeszcze większe zdziwienie budzi zakwalifikowanie jako jednostek leksykalnych wyrażeń *pada deszcz* i *pada śnieg* – autor nie wspomina jednak, czy w takim razie jednostkami języka są też *padający deszcz* i *padający śnieg* oraz np. *wieje wiatr*, *wieje sirocco* i *wieje „czwórka”* (czyli wiatr mający siłę czterech stopni w skali Beauforta). Widać wyraźnie, że klasy substytucyjne wymienionych rzeczowników (*deszcz*, *śnieg*, *wiatr*) są otwarte, ale okoliczność ta jakoś tu się nie liczy. Także *kary koń* okazuje się jednostką leksykalną, przy czym argument Bogusławskiego jest taki, jak w wypadku *sztynnej okładki*: „karość” mieści się w znaczeniu *konia*. Dlaczego jednak w takim razie *kara klacz* ma być połączeniem jednostek? A co z otwartą serią wyrażeń powstałych z połączenia słowa *kary* z imieniem własnym konia?

Głównym źródłem trudności w stosowaniu kryterium Bogusławskiego jest pojęcie zamkniętości vs. niezamkniętości (otwartości) klasy substytucyjnej. „Przez

pojęcie «klasy niezamkniętej» rozumie się klasę scharakteryzowaną w sposób ogólny, nie zaś przez wyliczenie konkretnych elementów” (Bogusławski 1976: 361). Co jednak znaczy „scharakteryzowaną w sposób ogólny”? Czy chodzi o klasę, którą *można scharakteryzować ogólnie* (czyli której elementów nie trzeba wyliczać), czy też o klasę, którą *trzeba scharakteryzować ogólnie* (bo jej elementów nie da się wyliczyć)? Wydawałoby się, że chodzi o pierwszą z tych interpretacji, ale Bogusławski (1987: 20) wskazuje na drugą. Budzi to dwie wątpliwości. Po pierwsze, istnieją klasy otwarte w sensie pierwszym, które zawierają skończoną liczbę elementów, a więc nie są otwarte w sensie drugim. Jedną z takich klas tworzą liczebniki porządkowe odpowiadające liczbom od 1 do 24, inną liczebniki główne odpowiadające liczbom od 1 do 59 – odwołujemy się do nich, opisując określenia czasu w języku polskim. Gdyby liczebniki stanowiły klasę zamkniętą, to każde z określeń w rodzaju *pięć po czwartej* trzeba by było traktować jako jednostkę języka. Niepraktyczność takiego rozwiązania jest aż nadto widoczna.

Po drugie, w ścisłym sensie nie ma takiego zbioru wyrażeń skończonej długości zbudowanych ze skończonej liczby symboli, którego elementów nie dałoby się policzyć i wyrazić skończoną liczbą. Być może Bogusławskiemu chodzi o *praktyczną* niewyliczalność elementów klasy otwartej, o możliwość dodawania do niej elementów nowych lub potencjalnych, zgodnie z kreatywnym charakterem języka. Jak jednak pogodzić to z jego dążeniem do ostrego rozdzielenia wyrażeń językowych pomiędzy jednostki i połączenia jednostek, a nie pomiędzy związki mniej lub bardziej łączliwe? Zauważmy, że „praktyczna niewyliczalność” prowadzi do zatarcia granicy między sferą jednostek i niejednostek, a w najlepszym razie każe ustalić ją arbitralnie (np. w myśl założenia, że klasa mająca ponad 100 elementów jest „praktycznie niewyliczalna”).

W dalszym ciągu przez klasę otwartą będziemy uważali taką, którą *można* scharakteryzować ogólnie, a więc której elementów nie trzeba wyliczać. Niemniej jednak kwestia „praktycznej wyliczalności” elementów klasy substytucyjnej musi być brana pod uwagę. Jeżeli bowiem jednostki języka mogą być gdzieś opisane w postaci mniej lub bardziej wyczerpującej listy, a nie tylko przykładowego zestawienia, to takim miejscem jest słownik, a słownik narzuca ograniczenia natury właśnie praktycznej, wynikające z założonej objętości, przewidywanego odbiorcy, lokalnej tradycji, sytuacji na rynku wydawniczym itp. Gdyby nawet z danych źródłowych wynikało, że jakieś słowo tworzy kilkanaście lub kilkadziesiąt różnych jednostek leksykalnych w połączeniu z kilkunastoma lub kilkadziesiątoma elementami jakiejś klasy substytucyjnej zamkniętej, to autor czy redaktor słownika ze względów praktycznych będzie zapewne dążył do nadania tej klasie charakterystyki ogólnej, a więc ujęcia jej jako klasy otwartej. Tu przykładem mogą być wyrażenia *lata dwudzieste*, *lata trzydzieste* itd., których *Inny słownik języka polskiego* nie potraktował jako jednostki, lecz połączenia

jednostek, i to pomimo faktu, że ich pierwszy człon reprezentuje klasę jednoelementową.

Wielu przykładów dostarcza też *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja, w którym możliwość rozwijania serii wariantywnych członów związku frazeologicznego wskazuje się często za pomocą skrótów „i in.” lub „i syn.” (co znaczy: i synonimy), por.:

schwytać [i syn.] [kogoś] na gorącym uczynku
wędrować [przechodzić i in.] z rąk do rąk

Jak wyjaśnia wstęp do *Słownika* (s. XVII), skróty te wskazują na otwartość klas substytucyjnych reprezentowanych przez wymienione przed nimi wyrazy. W związku z tym może powstać wątpliwość, czy wyrażenia, do których odnoszą się przytoczone zapisy, mają na pewno charakter elementarny. Może jednostkami leksykalnymi są tylko zawarte w nich wyrażenia przysłówkowe? Taką interpretację przyjęto w *Innym słowniku języka polskiego*, gdzie objaśniono same frazy przysłówkowe, co prawda w kontekście przykładowych czasowników, zgodnie z konwencją używanych tu definicji kontekstowych:

Mówimy, że ktoś został złapany **na gorącym uczynku**, jeśli schwytano go, gdy popełniał przestępstwo lub inną rzecz zabronioną. *Policja rzadko łapie złodzieja na gorącym uczynku.* Jeśli coś wędruje, idzie, przechodzi itp. **z rąk do rąk**, to jest podawane kolejno kilku osobom lub często zmienia właściciela. *Zdjęcia wędrowały z rąk do rąk, wszyscy cmokali z podziwu nad urodą młodej pary... Do podpisania traktatu miasto przechodziło kilka razy z rąk do rąk.*

Nie jest to jednak interpretacja jedyna ani konieczna. Warianty związku frazeologicznego nie muszą zostać wymienione w komplecie, leksykograf może przestać na wymienieniu najbardziej typowych i zaznaczyć, że istnieją jeszcze inne. Takie rozwiązanie przyjęto nie tylko w *Słowniku* pod red. Dunaja, ale też w słowniku polskich zwrotów idiomatycznych, który przygotowujący jest od wielu lat pod redakcją Andrzeja Lewickiego. W jego zeszycie próbnym (por. Lewicki, Pajdzińska, Rejakowa 1987) w haśle *bark* wymieniono kilka najbardziej rozpowszechnionych wyrażenń połączonych stosunkiem wariacji lub derywacji frazeologicznej – m.in. *coś spada na czyjeś barki, coś spocznie na czyichś barkach, ktoś dźwiga coś na (swoich) barkach, ktoś wkłada (nakłada, składa) coś na czyjeś barki* – po czym dodano uwagę: „Notuje się poza tym wiele innych derywatów o różnym stopniu złożoności, tworzą one zbiór otwarty” (s. 52). Komentując później tę decyzję, Lewicki (1990: 69) stwierdza, że „nie fałszuje [ona] obrazu, a jednocześnie sygnalizuje, że wyczerpanie listy jest niewykonalne”. Co najważniejsze, w obu cytowanych słownikach, ogólnym i frazeologicznym, klasę otwartą rozumie się czysto użytkowo – jako klasę „praktycznie niewyliczalną”.

Wróćmy jeszcze do przykładów rozważanych przez Bogusławskiego: *karykoń*, *pada śnieg*, *przyrodni brat* itp. Mają one jedną cechę wspólną: są połączeniem składników, z których jeden ma wyraźnie ograniczoną łączliwość leksykalną. Słów mających ograniczoną łączliwość leksykalną jest oczywiście mnóstwo – większość wyrazów wykazuje jakieś ograniczenia w tym zakresie. Gdy natrafimy na słowo, którego ograniczenia są osobliwe, nie dające się scharakteryzować ogólnie, uważamy je nie za jednostkę leksykalną, lecz za składnik większej jednostki. Z drugiej strony, charakteryzując w sposób ogólny łączliwość jakiegoś słowa, nie myślimy zazwyczaj, czy nasza charakterystyka jest całkowicie adekwatna – zadowolamy się przybliżeniem. Uznajemy na przykład, że przyimek *w* łączy się z nazwami państw i choć wiemy, że istnieją wyjątki (*na Węgrzech*, *na Słowacji* i in.), nie dziwimy się, że słowniki nie podają ich wyczerpującej listy. Czasem uściślamy opis, dodając, że nazwy państw-wysp łączą się z przyimkiem *na* (np. *na Kubie*), ale znowu nie określamy zakresu tej reguły (por. niektóre wyjątki: *w Irlandii*, *w Japonii*, *w Islandii* ‘w państwie’, ale *na Islandii* ‘na wyspie’). Problemy związane z dystrybucją przyimków *w* i *na* nie dotyczą zresztą tylko połączeń z nazwami własnymi. W wielu innych wypadkach ich łączliwość jest konwencjonalna, gdyż nie widać dla niej żadnej motywacji semantycznej (por. *na Wydziale Polonistyki*, ale *w VIII Oddziale Banku*). Przykłady takie nasuwają wniosek, że o uznaniu jakiejś klasy substytucyjnej za otwartą albo zamkniętą może decydować założony stopień szczegółowości opisu. Przy opisie umiarkowanie szczegółowym spotykane w słownikach charakterystyki łączliwości słów *w* i *na* są wystarczające, a klasy łączących się z tymi słowami rzeczowników można uznać za otwarte. Natomiast przy opisie bardziej szczegółowym łączliwość słów *w*, *na* – i wielu innych – należałoby charakteryzować przez wyliczanie nie tylko reguł, ale i wyjątków od nich, przy czym wyjątki te miałyby status jednostek leksykalnych.

Jeśli nasze wnioski są trafne, to o tym, co jest jednostką leksykalną, a co nią nie jest, decydowałby nie tylko czynnik teoretyczny, lecz i praktyczny: zamierzona dokładność opisu, warunkowana przez objętość słownika, jego przeznaczenie i adresata. W konsekwencji wyżej omawiane kryteria identyfikacji jednostek leksykalnych służyłyby raczej jako wygodne narzędzia heurystyczne niż sposoby odkrywania prawd absolutnych. Traktując je w taki sposób, przestajemy czuć zawód, gdy czasem dają one wynik niejednoznaczny, a cieszymy się, gdy pomagają znaleźć odpowiedź na pytanie. W kwestii, co jest, a co nie jest związkiem frazeologicznym, wiele jest bowiem przykładów wątpliwych, do których nie ma jednego uniwersalnego klucza. Pajdzińska (1982: 48), która analizuje niektóre z nich, dochodzi do następującej konkluzji:

(...) zjawiska frazeologiczne są bardzo skomplikowane, nie istnieją żadne ogólne kryteria pozwalające określić granice jednostki. Badacz musi każdą grupę wyrazową traktować indy-

widualnie, stosować wiele procedur logicznych i pragmatycznych przy ocenie, a i wówczas niektóre jego rozstrzygnięcia będą z konieczności arbitralne.

Potrzeba przyjęcia *jakichś* kryteriów we frazeologii ma więc, realnie rzecz biorąc, uzasadnienie w tym, aby zmniejszać skalę subiektywizmu i arbitralności, nie zaś – by je wykluczyć.

Rozpatrywane wyżej kryterium czwórki proporcjonalnej jest takim samym jak inne narzędziem heurystycznym, ale – podkreślmy – narzędziem o niemałej użyteczności. Dla uzupełnienia jego charakterystyki dodajmy, że w praktyce często posługujemy się jego wersją uproszczoną, w której jeden z symboli A–D jest pusty, np.:

$$AC : AD = C : D.$$

Spróbujmy zastosować tę uproszczoną wersję do wyrażen *temperatura ujemna* i *temperatura dodatnia*, które *Słownik języka polskiego* pod red. Szymczaka objaśnia, a więc traktuje poniekąd jako jednostki języka (mówimy „poniekąd”, bo pojęcie jednostki języka jest temu słownikowi obce). Otrzymujemy układ:

$$\text{temperatura ujemna} : \text{temperatura dodatnia} = \text{ujemny} : \text{dodatni}$$

Jak się wydaje, proporcja ta jest poprawna, gdyż relacja wyrażen *temperatura ujemna* i *temperatura dodatnia* jest istotnie taka jak słów *ujemny* i *dodatni*. Skoro tak, to objaśnianie tych wyrażen w słowniku nie było zasadne. Na potwierdzenie moglibyśmy jeszcze przytoczyć inne przykłady, np. *liczba ujemna* i *liczba dodatnia*, w ten sposób wracając do proporcji z czterema składnikami.

Należy wyjaśnić na koniec, dlaczego Bogusławski żąda, aby co najmniej jedna (a nie każda) z klas reprezentowanych przez symbole A i B albo C i D w proporcji analogicznej była otwarta. Gdyby żądać otwartości obydwu klas, to jako jednostki języka trzeba by traktować np. wyrażenia typu *nie pić*, gdyż trudno wskazać klasę otwartą, której elementem jest partykuła *nie*. Przykład ten podajemy za Bogusławskim (1987: 28), który zwraca uwagę, że pod tym względem jego definicja jednostki leksykalnej różni się od definicji Grochowskiego (1982: 28): „Jednostka leksykalna jest to ciąg elementów diakrytycznych mający znaczenie globalne, czyli ciąg niepodzielny semantycznie na takie podciągi znaczące, które byłyby elementami klas substytucyjnych niezamkniętych”. Dalej jednak Grochowski (1982: 31) stwierdza, że wyrażenie *nie kocha*, a nawet *nieładny*, nie jest jednostką, lecz połączeniem jednostek. Wynika stąd, że cytowani autorzy nie różnią się w interpretacji słowa *nie* jako odrębnej jednostki i że definicja Grochowskiego jest za szeroka, gdyż jako jednostki leksykalne ujmuje wyrażenia, które jej autor chciałby rozpatrywać jako połączenia jednostek.

Pozorne frazeologizmy w słownikach polskich

Przedmiotem naszej uwagi w tym paragrafie będą połączenia wyrazowe objaśniane w *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego i słownikach pochodnych wydanych przez PWN, przede wszystkim w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka i *Małym słowniku języka polskiego*. Poczynione tu obserwacje dotyczą także *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* pod red. Zgólkowej, czerpiącego materiałowo i metodologicznie ze *Słownika Szymczaka*. Nie badaliśmy natomiast, jak dalece odnoszą się do innych słowników ogólnych ani słowników frazeologicznych.

Połączenia wyrazowe objaśniane w *Słownikach* Doroszewskiego i Szymczaka są dwojakie: frazeologiczne i niefrazeologiczne. Sposób ich oznaczania nie jest jednakowy. W *Słowniku* Doroszewskiego symbolem \diamond *fraz.* poprzedza się zarówno pojedynczy związek frazeologiczny, jak i ciąg kolejnych frazeologizmów, przy czym elementy ciągu rozdzielane są znakiem Δ :

\diamond *fraz.* ... Δ ... Δ ... Δ ...

W *Słowniku* Szymczaka natomiast w analogicznej sytuacji używa się tylko rombu:

\diamond *fraz.* ... \diamond ... \diamond ... \diamond ...

Symbol trójkąta w *Słowniku* Doroszewskiego znajduje się ponadto przed każdym objaśnianym związkiem wyrazowym, któremu nie przyznano statusu frazeologizmu. W *Słowniku* Szymczaka w takich sytuacjach też używany jest trójkąt, przy czym jego zastosowanie objaśniono słowami: „przed każdym związkiem terminologicznym i przed każdym związkiem wyrazowym o charakterze terminologii” (t. 1, s. XXXI). W praktyce trójkątem w *Słowniku* Szymczaka poprzedza się również związki wyrazowe, które trudno nazwać terminologicznymi (np. *fotel klubowy*, *książka telefoniczna*, *szkoła podstawowa*), choć do terminologii zbliża je to, że mają charakter rzeczownikowy, pozbawione są ekspresywności i obrazowości, a ich zakres znaczeniowy mieści się w zakresie ich pierwszego składnika (np. *fotel klubowy* jest rodzajem *fotela*). Oznaczanie w taki sam sposób związków, którym cechy te nie przysługują (np. *beczka śmiechu*, *rozestać tóżko*), budzi zastrzeżenia.

Przyjrzenie się związkom wyrazowym w wymienionych słownikach – i tym oznaczonym jako frazeologiczne, i tym, które oznaczono jako terminologiczne – ujawnia wielką liczbę wyrażen, których wyodrębnianie i objaśnianie wydaje się niekonieczne. Składniki tych wyrażen należą bowiem do klas otwartych, dających się scharakteryzować ogólnie. Wyżej były omawiane przykłady *temperatura ujemna*, *temperatura dodatnia*. Teraz podamy kilka dalszych przykładów ze

słowników pod red. Doroszewskiego i Szymczaka wraz z cytatami z korpusu PWN (niekiedy skróconymi), wskazującymi na możliwość traktowania członów wymienionych wyrażen jako należących do klas otwartych.

Δ **czerwone wino**. Por. ...*butelka czerwonego burgunda*.

Δ **głoska nosowa**. Por. *Samogłoski dzielą się na ustne i nosowe... ..dźwięk ɔ̃, czyli nosowe o*.

Δ **nauki humanistyczne**. Por. ...*przedstawiciele innych dyscyplin, głównie humanistycznych... ..prace z przedmiotów humanistycznych... ..studia humanistyczne... ..studenci wydziałów humanistycznych*.

Δ **klub poselski**. Por. *Spotkanie Klubu Parlamentarnego „Porozumienie Ludowe” odbędzie się po zakończeniu obrad w siedzibie klubu*.

◇ **wieczny student**. Por. *Taki był Staś. Cudowne wieczne dziecko, radujące się irytacją innych, obeszladniające każdy entuzjazm i zapał... ..wieczni malkontenci*.

◇ **latać za babami**. Por. *Ona myśli, że jej wszystko wolno, lata za chłopakami, a w szkole trójki od góry do dołu... Za żoną jednego oficera latał... Zmarnował szansę, bo ganiał bez pamięci za podkasaną spódniczką*.

Zdarzają się hasła, w których połowa objaśnianych wyrażen wydaje się objaśniona bez potrzeby, gdyż ich znaczenie wynika ze znaczeń ich składników, a poszczególne człony reprezentują klasy otwarte. W hasle *człowiek* wyodrębniono niepotrzebnie m.in. następujące wyrażenia: *człowiek biały* (por. *biali podróżnicy, biała mniejszość, biała dzielnica*), *szary człowiek* (por. *szary obywatel, szary zjadacz chleba, szary tłum*), *wielki człowiek* (por. *wielki pisarz*), *człowiek w latach* (por. *pani w latach*), *człowiek z głową* (por. *mąż z głową*). Co gorsza, stosunkowo często wyrażenie, które objaśniono w jednym hasle, jest przytaczane w innym hasle jako przykład, a więc bez objaśnienia, gdyż potraktowano je tam już nie jako związek frazeologiczny czy terminologiczny, lecz jako luźne połączenie wyrazowe. Sięgnijmy znów do wymienionych przykładów: *czerwone wino* jest objaśnione w słownikach Doroszewskiego i Szymczaka w hasle *czerwony*, a tylko wymienione w hasle *wino*; *głoska nosowa* jest objaśniona w hasle *nosowy*, a tylko wymieniona w hasle *głoska*; *szary człowiek* jest objaśniony w hasle *człowiek*, a tylko wymieniony w hasle *szary*. Takie niekonsekwencje nie są może w praktyce szkodliwe, ale pogłębiają wątpliwość, czy zakwalifikowanie wymienionych wyrażen do związków frazeologicznych było zasadne. Najwyraźniej dla redaktorów ich status też był nieoczywisty, skoro jedni potraktowali je tak, a drudzy inaczej.

Należy zadać pytanie, skąd bierze się tak duża liczba pozornych frazeologizmów w słownikach. W jakiejś mierze zawinił na pewno brak dostatecznej świadomości tego, czym jest związek frazeologiczny, a raczej – co w danym słowniku ma być traktowane jako związek frazeologiczny. Zawinił też może brak jasnej świadomości celów słownika, zwłaszcza tego, czy ma on pomagać głównie w rozumieniu tekstów (wówczas pozorne frazeologizmy należałoby eliminować), czy również w tworzeniu ich (wówczas pozorne frazeologizmy można by pozosta-

wić, ale bez definicji, a więc tylko w charakterze przykładów). Niedostateczna była, jak widać, koordynacja haseł pisanych przez różne osoby. Wszystko to jednak nie tłumaczy skali zjawiska. Istotną przyczyną, jak się wydaje, leży w ograniczeniach klasycznych definicji słownikowych, niezdolnych do efektywnego przekazywania pewnego rodzaju informacji.

Chodzi o informacje o kontekstach, w jakich używane są poszczególne jednostki języka. Wspólną cechą wymienionych tu pozornych frazeologizmów jest to, że jeden z ich składników należy do klasy wprawdzie otwartej, ale wyraźnie ograniczonej leksykalnie. W takim znaczeniu, w jakim mówimy o czerwonym winie, *czerwone* mogą być tylko różne gatunki wina. W takim znaczeniu, w jakim mówimy o głoskach nosowych, *nosowe* mogą być pewne grupy głosek, a także poszczególne głoski. W takim znaczeniu, w jakim mówi się o naukach humanistycznych, *humanistyczne* jest to, co ma związek z nauką i kształceniem, np. wiedza, wykształcenie, zdolności, studia, przedmioty, szkoły, a także ich klasy lub wydziały. I tak dalej.

Z tych ograniczeń najlepiej zdają sprawę definicje kontekstowe, które jednak w słownikach polskich były rzadko stosowane (zob. rozdziały 5 i 6 tej książki). Ich charakterystyczną cechą jest to, że definiendum jest objaśniane w kontekście, w jakim normalnie występuje. Przykłady zaś pomagają ten kontekst zilustrować, czasem przy tym uszczegółwić, a czasem uogólnić, por. w *Innym słowniku*:

Czerwone wino to wino barwy ciemnoczerwonej, zrobione z ciemnoczerwonych winogron. ...*butelka czerwonego burgunda.*

Głoska **nosowa** to głoska, którą wymawiamy tak, że powietrze przepływa nam przez nos. W języku polskim nosowe są np. głoski „m”, „n”, „a”, „ę”. Termin językoznawczy. ...*samo-głoski nosowe.*

Nauki **humanistyczne**, studia **humanistyczne** itp. to takie, których przedmiotem jest człowiek jako istota społeczna i jego wytwory, np. język, literatura i sztuka. *Ukończyła gimnazjum humanistyczne... Od dziecka przejawiał zdolności humanistyczne... ..przedmioty humanistyczne i przedmioty ścisłe.*

W rozdziale 6 pokazaliśmy, że nieadekwatność klasycznych definicji, które nie pozostawiają miejsca na informacje kontekstowe, skłania leksykografów do wpisywania kontekstu do definiowanych jednostek, a więc do zejścia na grunt pozornej – a mówiąc dobitniej – fałszywej frazeologii. Przytoczymy tu jeszcze jeden wyrazisty przykład. W haśle *ciążyć* słownik pod red. Szymczaka wyodrębnił jako związki frazeologiczne trzy wyrażenia, z których żadne nie jest frazeologizmem, wbrew temu, co mógłby sugerować ich zapis:

◊ *ciążyć* ku komuś, czemuś «kierować się, skłaniać się ku komuś, czemuś; należeć do czegoś; być związanym z kimś, czymś, być zwolennikiem kogoś, czegoś»

◊ *ciążyć* na kimś «obarczać, obciążać kogoś moralnie; być czymś obowiązkiem, czyjąś powinnością»

◊ ciążyc nad kimś, nad czymś «grozić, zagrażać komuś, czemuś; stanowić niebezpieczeństwo dla kogoś, czegoś»

Z zacytowanego fragmentu można wyodrębnić trzy jednostki leksykalne o kształcie *ciążyć* i różnych schematach składniowych (w innej konwencji – trzy jednostki o kształtach *ciążyć ku*, *ciążyć na* i *ciążyć nad*). Można też zauważyć, że człony wymagane składniowo przez te jednostki zostały potraktowane błędnie jako składniki frazeologizmów. Prawdopodobnie zawiniła instrukcja redakcyjna, która nie określała jasno, jak zdawać sprawę z łączliwości składniowej i leksykalnej wyrazów. W tej sytuacji redaktor hasła poradził sobie sam – w pewnym sensie poradził sobie nie najgorzej, gdyż zauważył różnice w łączliwości danego wyrazu i skorelował je z jego znaczeniami. Jeśli pominąć kwestie interpretacyjne, hasło *ciążyć* zostało opisane lepiej niż wiele innych czasowników w *Słowniku Szymczaka*. Stąd już niedaleko byłoby do kontekstowych definicji w stylu *Innego słownika*, np.:

Mówimy, że jakaś osoba lub jakieś zjawisko **ciąży** ku czemuś, zwykle jakimś ideom, poglądom lub tendencjom, jeśli są lub stają się bliskie temu bądź do tego podobne. *Włosi podlegli berlu Habsburgów ciężyli ku Królestwu Włoskiemu... Światopoglądowo cięży on ku spirytualizmowi... Tak w stylu, jak i w kompozycji widoczne jest wyraźne ciążenie ku tradycyjnym wzorcom scholastycznym.*

Mniej rygorystyczny język definicji *Innego słownika* pozwolił zdać sprawę z kontekstowych uwikłań w użyciu niektórych słów nawet tam, gdzie typowa definicja kontekstowa byłaby mało efektywna. Wyżej wspomnieliśmy o pozornych frazeologizmach w hasle *człowiek* w kilku słownikach polskich. Do wymienionych przykładów dorzucimy jeszcze wyrażenia: *człowiek czynu*, *człowiek interesu*, *człowiek pracy*. Jeśli nawet można je uważać za związki frazeologiczne (co jest dyskusyjne), to nie wyczerpują one całej sfery podobnych użyć słowa *człowiek*, zilustrowanej w *Innym słowniku*, por.:

Słowa **człowiek** używamy z dopełniaczem rzeczownika określającego jakąś cechę, zajęcie, epokę itp., aby wyrazić związek danej osoby z tą cechą, zajęciem, epoką itd. Na przykład *człowiekiem honoru* nazywamy kogoś, kto w swoim postępowaniu kieruje się honorem, a *człowiekiem czynu* nazywamy kogoś, kto zajmuje się praktycznym działaniem, a nie rozmyślaniami. *Jesteśmy ludźmi interesu, nie będę panu obiecywał od razu złotych gór... Festiwal w Cannes jest przede wszystkim wielkim spotkaniem ludzi kina... Fascynują go ludzie morza... ..człowiek renesansu... 1 maja stał się świętem ludzi pracy.*

Sprowadzając te liczne użycia do jednego znaczenia i ujmując je w jednej, otwartej definicji (sygnałem otwarcia jest skrót *itp.*), nie tylko unika się mnożenia frazeologizmów (czy raczej pseudofrazeologizmów), lecz także pozostawia się miejsce dla innych wyrażzeń, które mogą zostać utworzone przez analogię do wyżej

wymienionych i które zresztą są zaświadczone w korpusie, np. *ludzie biznesu*, *ludzie cyrku*, *ludzie gór*, *ludzie Oświecenia*.

Sygnaly niefrazeologiczności

Oceniając wymienione wyżej związki wyrazowe jako połączenia jednostek, a nie jednostki leksykalne, braliśmy pod uwagę głównie kryterium asumaryczności znaczenia i kryterium zamkniętości klas substytucyjnych. Nie jest wykluczone, że ocena sformułowana z punktu widzenia kryterium odtwarzalności byłaby inna: można by twierdzić, że wyrażenia takie, jak *temperatura ujemna*, *czerwone wino*, *wieczny student* czy też *latać za babami*, są odtwarzane z pamięci jako gotowe całości. Nie ma na to jednak żadnego dowodu.

W praktyce słownikowej najlepiej więc kierować się tym, czy składniki danego wyrażenia są (lub będą) opisane w słowniku w takich znaczeniach, że znaczenie całego wyrażenia będzie wynikać ze znaczeń jego składników. Jest to nic innego jak kryterium asumaryczności znaczenia odniesione do tego, co jest zawarte w słowniku. Jednak i kryterium otwartości vs. zamkniętości klas substytucyjnych jest w praktyce uwzględniane, gdyż decyzja o tym, czy jakieś wyrażenie należy objaśnić całościowo czy też lepiej je rozbić na składniki, które zostaną opisane oddzielnie, zależy od tego, czy składniki te należą do klas zamkniętych czy otwartych. Teoretycznie można by wyrażenie *biały kruk* rozbić na człony o znaczeniach 'cenny i bardzo rzadki' oraz 'książka' ze wskazaniem, że pierwsze z nich realizuje się tylko w sąsiedztwie słowa *kruk*, a drugie tylko w sąsiedztwie słowa *biały*, ale nieopłacalność takiego rozwiązania jest oczywista. Апресян (1980: 153) rozważa w podobny sposób możliwość rozbicia wyrażenia *zadzierać nosa* (w polskim tłumaczeniu) i też ocenia ją jako absurdalną.

Do wymienionych kryteriów ogólnych dodamy teraz dwa kryteria cząstkowe, które w pewnych sytuacjach świadczą o niepełnej frazeologizacji jakiegoś wyrażenia, a więc przemawiają za traktowaniem go jako połączenia jednostek. Sygnałem niepełnej frazeologizacji może być po pierwsze istnienie wyrazów pochodnych od jednego z członów danego wyrażenia. Na przykład od słowa *klub*, wchodzącego w skład wyrażenia *klub poselski*, pochodzi przymiotnik *klubowy*, por. *W czasie głosowania nie będzie obowiązywała dyscyplina klubowa*. Podobnie od słowa *miękki*, stanowiącego część wyrażenia *miękka woda*, pochodzi *miętkość*, por. *miętkość wody*. Z tego powodu wyrażenia *klub poselski* i *miękka woda* zostały potraktowane w *Innym słowniku* jako połączenia jednostek.

Po drugie, za interpretacją danego wyrażenia jako połączenia jednostek przemawia możliwość użycia jednego z jego członów w innej konstrukcji, w której traci on związek syntaktyczny z drugim członem, por. *głoski ustne* i *Samogłoski dzielą się na usne i nosowe*. Podobnie *twarda woda* i *Woda jest za twarda* i *my-*

dło nie chce się pieniść. Uwaga ta nie dotyczy jednak wyrażen połączonych relacją derywacji składniowej, np. *ktoś kręci bicz na swoją skórę* i *kręcenie bicza na swoją skórę*, lub derywacji semantycznej, np. *ktoś jest na bruku*, *ktoś znalazł się na bruku* i *ktoś wyrzucił kogoś na bruk*, por. Lewicki 1981. Związki frazeologiczne połączone stosunkiem derywacji mogą bowiem różnić się pod względem syntaktycznym, nie tracąc przez to statusu frazeologizmów.

Kwestie notacyjne

W studium *Obiekty leksykograficzne a jednostki języka* Bogusławski (1987) zwraca uwagę na identyczny sposób zapisu w *Słowniku Doroszewskiego* takich wyrażen, jak z jednej strony *ugryźć się w język*, z drugiej zaś *robić coś na znak czego*. Identyczne obiekty leksykograficzne (np. cytowane zapisy) powinny odpowiadać zasadniczo jednostkom o identycznym statusie językowym. Tymczasem status cytowanych wyrażen nie jest identyczny: pierwsze z nich jest jednostką leksykalną, drugie zaś jest połączeniem jednostek *robić* i *na znak*.

Co więcej, słowo *ugryźć się* – jak zauważa Bogusławski – zostało użyte w cytowanym słowniku zupełnie inaczej niż słowo *robić*. To pierwsze reprezentuje konkretny leksem, którego różne formy mogą pojawić się w danym wyrażeniu: *ugryzł się w język*, *ugryzła się w język* itp. To drugie zaś reprezentuje otwartą klasę leksemów, których formy (ewentualnie rozwinięte o człony podrzędne składniowo) mogą wystąpić w kontekście wyrażenia *na znak*, np. *skinął głową na znak zgody*, *podniosła rękę na znak zgody* itp.

Aby wyostrzyć podany przykład, zestawmy wyrażenie *robić coś na znak czego* z wyrażeniem *robić z kogo balona*. W *Słowniku Doroszewskiego* oba przytoczone są w ten właśnie sposób, choć status słowa *robić* jest w nich różny. Pierwsze *robić* pełni funkcję analogiczną do zaimka – wskazuje czasownik, nie nazywając go. Co więcej, „zaimek” ten znajduje się na zewnątrz jednostki *na znak*, wypełniając otwierane przez nią miejsce, czyli spełniając jej wymaganie składniowe. Natomiast drugie *robić* jest formą konkretnego leksemu i znajduje się wewnątrz jednostki leksykalnej *robić z kogo balona* jako jej niezbywalna część.

Nie tylko jednak *robić* jest używane w słownikach w dwojakiej funkcji. Ta sama dwuznaczność dotyczy też autentycznych zaimków, zazwyczaj przytaczanych dla oznaczenia otwartej klasy leksemów, np. *coś chodzi komuś po głowie*, ale czasem też jako znaki samych siebie, a więc nieodłączne składniki danych wyrażen, np. *coś nie gra*, *coś się święci*, *nie ma o co ręk zaczepić*, *ile dusza zapragnie*, *mieć czym oddychać* (o kobiecie: ‘mieć duży biust’), *mieć kogoś* (‘mieć kochanka lub kochankę’), *mieć w sobie coś* (‘charakteryzować się jakąś nieuchwytną, pociągającą cechą’, np. *Moim zdaniem dziewczyna powinna być ładna, inteligentna i mieć w sobie coś*).

Spośród polskich słowników ogólnych pierwszy bodaj *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja wprowadził taki zapis jednostek leksykalnych, w którym składniki danej jednostki różnią się od elementów kontekstu, por.:

[komuś] tylko *[coś]* w głowie
rozpędzić [rozcęgać, rozgonić] *[kogoś]* na cztery wiatry

Jednak i tu zastrzeżenia budzi przytaczanie w jednakowy sposób składników danej jednostki i metatekstowych komentarzy wskazujących na możliwość wydłużenia wskazanej przykładowo serii:

schwytać [i syn.] *[kogoś]* na gorącym uczynku
wędrować [przechodzić i in.] z rąk do rąk

Prawdopodobnie w bazie danych wydawcy wszystkie informacje podane pogrubionym drukiem też były reprezentowane identycznie. Świadczy o tym osobliwy porządek haseł, w którym pogrubione elementy nawiasowe brane są pod uwagę na równi z innymi elementami wyrazu hasłowego, por.:

ić
ić [dojść, trafić] po nitce do kłębka
ić gdzie [dokąd] oczy poniosą
ić [i syn.] jak w zegarku
ić [i syn.] własną [swoją] drogą
ić [i syn.] *[komuś]* w sukurs
ić jak na ścięcie

Dla objaśnienia tego przykładu należy dodać, że w *Słowniku współczesnego języka polskiego* związki frazeologiczne wciągnięto na listę haseł na równi z hasłami niefrazeologicznymi. Takie same zasady zapisu i porządkowania frazeologizmów obowiązują w później wydanym *Popularnym słowniku języka polskiego* pod red. Dunaja.

Do spraw notacyjnych – choć nie tylko notacyjnych – należy też sposób zapisu jednostek języka mających tzw. rząd analityczny, czyli wymagających określonego przyimka rządzącego określonym przypadkiem. W literaturze spotyka się notację dwojaką: z przyimkiem jako częścią danej jednostki, np. *wierzyć w (coś)*, lub z przyimkiem jako elementem wymaganym, np. *wierzyć (w coś)*. Pierwsza konwencja stosowana jest m.in. przez Wojtasiewicza (1971) i Bogusławskiego (1976), druga przez Saloniego i Świdzińskiego (1985), którzy nie posługują się pojęciem jednostki leksykalnej, lecz mówią o leksemach. W analogiczny sposób wymienieni autorzy traktują jednostki wymagające zdania podrzędnego z określonym spójnikiem wprowadzającym: Bogusławski uznaje taki

spójnik za składnik danej jednostki (jednostką jest więc dla niego całe *wierzyć, że...*), natomiast Saloni i Świdziński uznają spójnik za element wymagany (jednostką jest dla nich samo *wierzyć*).

Jak się wydaje, różnice te nie są czysto formalne, lecz wynikają z nieco innego rozumienia jednostki leksykalnej (leksemu). Z definicji Bogusławskiego (1976) wynika, że wymagany przyimek jest częścią danej jednostki, gdyż jego relacja do pozostałej części tejże jednostki nie jest regularna i nie daje się ująć w postaci czwórki analogicznej. Inaczej mówiąc, nie sposób scharakteryzować ogólnie jednostek wymagających określonego przyimka ani też nie sposób scharakteryzować ogólnie przyimków wymaganych przez daną jednostkę (można co najwyżej wyliczyć je w postaci listy, zazwyczaj jednoelementowej). W taki sam sposób możemy uzasadnić, dlaczego spójniki otwierające zdanie podrzędne są u Bogusławskiego częścią danej jednostki, czemu odpowiadają zapisy: *(ktoś) miał wiadomość od (kogoś), że* i podobne. Jednak stanowisko Saloniego i Świdzińskiego jest też uprawnione na gruncie zbudowanego przez nich opisu gramatycznego. Przyjmują oni mianowicie, że istnieją trzy typy akomodacji syntaktycznej: morfologiczna, czysto składniowa i słownikowa, ta ostatnia zaś może polegać np. na wymaganiu konkretnego przyimka. Z faktów empirycznych – takich jak akceptowalność połączenia *wierzyć w* i nieakceptowalność połączenia *wierzyć na* – Saloni i Świdziński zdają sprawę nie gorzej niż Bogusławski, jednak „ciążar dowodu” przesuwają z leksyki na gramatykę.

Czy zatem oba sposoby ujmowania jednostek leksykalnych są równoważne? Zasadniczo tak, ale pewne fakty w ujęciu Saloniego i Świdzińskiego daje się opisać łatwiej. Weźmy pod uwagę przykład Saloniego (1976a: 22):

- (1) – *Do czego wzywasz?*
– *Do zastanowienia.*

Możliwość samodzielnego użycia przyimka z zależnym rzeczownikiem przemawia przeciwko traktowaniu go jako segmentu jednostki leksykalnej *wzywać do*. Do takiego samego wniosku prowadzi zdania z przyimkiem zduplikowanym, np.:

- (2) *Wzywam do spokoju i do zastanowienia.*

Segmentacja takich zdań natrafia na trudności, jeśli uważać, że dwa wystąpienia przyimka należą do tej samej jednostki leksykalnej. Co prawda, analogiczne trudności dotyczą segmentacji zdań z powtórzonym członem złożonej formy fleksyjnej, np.:

- (3) *Będę czytał i pisał.*
Niech siada i słucha.

a także wyrazów z tzw. węzłem morfologicznym, typu *gdański* lub *boski*, w których doszło do całkowitego lub częściowego nałożenia się rdzenia i sufiksu. Jednak im mniej takich problemów w opisie języka, tym lepiej.

Następna grupa przykładów, które przemawiają przeciwko segmentacji typu *wierzyć w (coś)*, to zdania z rekcją alternatywną:

(4a) *Szkołę przekształcono w szpital, a świetlicę – na salę operacyjną.*

(4b) *Nie chciała owinąć się kocem ani w barani kozuch.*

Jeśli przyimek miałby stanowić część jednostki leksykalnej, to w zdaniu (4a) trzeba by wyróżnić dwie jednostki równoznaczne: *przekształcić w* i *przekształcić na*, a w zdaniu (4b) też dwie jednostki: *owinąć* i *owinąć w*. Jednak kookurencja takich jednostek znów stwarza problem interpretacyjny, gdyż ich pierwszy (w szczególności jedyny) segment występuje tylko raz, a drugi dwa razy. Dużo prościej byłoby mówić o jednostce *przekształcić*, mającej alternatywną łączliwość z przyimkami *w* i *na*, oraz o jednostce *owinąć*, łączącej się alternatywnie z narzędnikiem albo z przyimkiem *w*.

Podajmy jeszcze przykłady analogiczne do wymienionych, ale już nie z wyrażeniami przyimkowymi, lecz ze zdaniami podrzędnymi wprowadzanymi określonym spójnikiem:

(1') – *Co ci powiedzieli?*

– *Że muszę czekać.*

(2') *Powiedzieli, że muszę czekać i że mnie zawiadomią.*

(4a') *Powiedzieli, że muszę czekać i żebym się uzbroił w cierpliwość.*

(4b') *Jedni powiedzieli, że muszę czekać, inni – co innego.*

Na koniec przykład niejako podsumowujący, w którym przy danym czasowniku przyimek alternuje ze spójnikiem wprowadzającym zdanie podrzędne. Jego siłę dowodową osłabia to, że frekwencja zdań tego rodzaju, zawierających frazę zdaniową zestawioną współrzędnie z frazą przyimkowo-nominalną, nie jest wysoka (można nawet mieć wątpliwości, czy zdania takie w ogóle są poprawne):

Uwierzyła, że jej mąż jest agentem, jak również w inne plotki.

W sumie argumentów przeciwko traktowaniu przyimków i spójników jako elementów jednostek leksykalnych jest jednak sporo. Zresztą i w tradycyjnej polskiej składni przyimek interpretuje się na ogół jako człon przyrzeczownikowy, a jego związek z czasownikiem jest pośredni, gdyż całe wyrażenie przyimkowo-nominalne traktowane jest jako zależne od czasownika (por. przegląd stanowisk w Kosek 1999: 17–27).

Podsumowanie

Pytanie o to, co jest jednostką językową, a co jest połączeniem jednostek, jest fundamentalne nie tylko dla leksykografii, ale i w opisie gramatycznym języka. Aby bowiem powiedzieć coś, trzeba najpierw wiedzieć, o czym się mówi. Diagnoza Bogusławskiego, zgodnie z którą jednostki języka naturalnego nie są dane, a ich odkrycie jest pierwotnym zadaniem językoznawcy – jest trafna i doniosła. Należałoby tylko dodać, że z chwilą, gdy wyjdzie się poza postulaty teoretyczne, rejestrowanie jednostek leksykalnych staje się przede wszystkim zadaniem leksykografa.

Odpowiedź na postawione tutaj pytanie nie jest prosta, a raczej nie ma jednej odpowiedzi, która byłaby bezwzględnie słuszna. Dużo zależy od tego, czy przyjmie się perspektywę nadawcy czy też odbiorcy tekstu. Poza tym, jeśli wziąć pod uwagę uwarunkowania praktyczne, status pewnych wyrażeń jako jednostek leksykalnych albo połączeń jednostek okazuje się zależny od stopnia szczegółowości opisu języka, a więc od celów, którym ten opis ma służyć.

Pozornie drugorzędne kwestie notacyjne są w słowniku niezmiernie ważne, gdyż – jak pisze Bogusławski (1987: 15) – „słownik jest przede wszystkim pewną notacją”. Wzajemna odpowiedniość jednostek języka i obiektów leksykograficznych jest tym bardziej istotna, że to właśnie jednostki leksykalne – a nie wyrazy hasłowe, wbrew popularnej opinii – są właściwym przedmiotem opisu słownikowego.

Rozdział 12

Miejsce frazeologii w słowniku ogólnym

Tematem tego rozdziału jest kwestia rozmieszczenia związków frazeologicznych w słowniku – przede wszystkim w słowniku ogólnym, czyli takim, który oprócz frazeologizmów zawiera także objaśnienia jednostek niefrazeologicznych. Kwestię tę można by traktować jako czysto techniczną i marginesową z punktu widzenia zainteresowań językoznawcy. Tu jednak czynimy ją przedmiotem naszej uwagi, po pierwsze dlatego, że leksykografia musi zajmować się również kwestiami „technicznymi”, po drugie zaś dlatego, że rozmieszczenie frazeologizmów w słowniku postulujemy wiązać z ich motywacją semantyczną, a to sprawia, że pytanie, gdzie opisać dany frazeologizm w słowniku, przestaje być czysto techniczne.

Zacniemy od przypomnienia, jak kwestia rozmieszczenia frazeologizmów została rozwiązana w kilku słownikach polskich. Będziemy porównywać, jak słowniki te różnią się w zakresie hasłowania związków frazeologicznych, ich porządkowania i odsyłania. Następnie zestawimy poglądy na temat motywacji frazeologizmów i jej znaczenia dla opisu języka. Na tym tle zostaną omówione zasady rozmieszczenia frazeologizmów w *Innym słowniku języka polskiego*.

Problem hasłowania jednostek frazeologicznych

Na kwestię rozmieszczenia związków frazeologicznych w słowniku składają się trzy zagadnienia szczegółowe: hasłowanie, porządek frazeologizmów i odsyłacze do związków frazeologicznych. Spośród tych zagadnień najważniejsze i logicznie pierwotne jest hasłowanie, czyli wybór hasła, w którym zostanie opisany dany frazeologizm.

W polskich słownikach – ogólnych i frazeologicznych – istnieje tradycja, by związek frazeologiczny opisywać pod wyrazem hasłowym reprezentującym jeden z jego członów. Bardzo często frazeologizm można znaleźć pod każdym

jego członem, z wyjątkiem tzw. wyrazów funkcyjnych, jak spójniki, przymyki czy partykuły. Tak np. wyrażenie *smalić cholewki* znajdziemy i w haśle *smalić*, i w haśle *cholewka*, a wyrażenie *lary i penaty* spotkamy w haśle *lary* i w haśle *penaty*, ale już nie w haśle *i*. Postępowanie takie jest wygodne dla użytkowników słownika, ale zajmuje wiele miejsca. Ponadto wymaga uważnej koordynacji pracy wielu osób, aby definicje tego samego wyrażenia podane w różnych hasłach nie były różne. W słownikach polskich, niestety, przeważnie są one różne, a czasem nawet zapis tego samego frazeologizmu się różni, por. w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka:

- smalić** (...) ◊ smalić cholewki do kogoś «umizgać się, zalecać się do kobiety»
cholewka (...) ◊ smalić do kogoś cholewki «ubiegać się o względy kobiety; zalecać się, umizgać się»
lary (...) ◊ lary i penaty «dom rodzinny, ognisko domowe, sprzęty domowe»
penaty (...) ◊ lary i penaty «sprzęty domowe, mienie, dobytek; rzeczy osobiste, tobołki, manatki»

Różnice takie są tolerowane przez leksykografów jako praktycznie nieszkodliwe. Należy jednak pamiętać, że następstwem braku należytej koordynacji w opracowaniu frazeologizmów są też poważniejsze niekonsekwencje, dotyczące statusu poszczególnych wyrażeń, raz traktowanych jako związki frazeologiczne, a innym razem jako swobodne połączenia wyrazowe. Przykłady takich rozbieżności zostały omówione w rozdziale II.

Opisany tutaj stan rzeczy jest charakterystyczny dla *Słownika Doroszewskiego* i dla wielu słowników bezpośrednio lub pośrednio wywodzących się z niego, m.in. *Małego słownika języka polskiego*, *Podręcznego słownika języka polskiego*, *Ilustrowanego słownika języka polskiego*, *Słownika języka polskiego* pod red. Szymczaka, *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* pod red. Zgółkowej, a także *Słownika frazeologicznego języka polskiego* Skorupki. Dwa nowsze słowniki frazeologiczne – *Podręczny słownik frazeologiczny języka polskiego* Bąby, Dziamskiej i Liberka oraz *Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny* Bąby i Liberka – też objaśniają każdy związek frazeologiczny w wielu miejscach, ale w każdym miejscu podają dokładnie tę samą definicję (co jest godne uznania), a nawet te same przykłady (co można już różnie oceniać). W starszych słownikach polskich, w XVI i XVII wieku, frazeologizmy traktowane były różnie – czasem wyodrębniano je jako osobne hasła, a czasem objaśniano w innych hasłach (lub tylko przytaczano w nich bez objaśnienia). Dopiero od XVIII wieku zaznacza się tendencja, by każdy frazeologizm umieścić pod jednym z jego członów (a także by przypisać go do któregoś ze znaczeń tego członu, o czym będzie mowa dalej w związku z kwestią porządkowania związków frazeologicznych). Sposób opracowania frazeologii we współczesnych słownikach polskich jest więc wynikiem dość długiej ewolucji.

Na tym tle rewolucyjne wydaje się stanowisko Bogusława Dunaja, który w *Słowniku współczesnego języka polskiego*, a także w późniejszym *Popularnym słowniku języka polskiego* każdy związek frazeologiczny wyodrębnił w postaci osobnego hasła. Być może stało się tak pod wpływem niektórych słowników brytyjskich i amerykańskich. W nich jednak hasłami słownika są przeważnie tylko frazy rzeczownikowe (np. *chastity belt* – pas cnoty), czasem też niektóre czasownikowe, tzw. phrasal verbs (np. *go on* – kontynuować). Natomiast w słownikach pod red. Dunaja osobnymi hasłami są wszystkie bez wyjątku wyrażenia, które uznano za wymagające definicji, nie wyłączając takich, jak *tu i ówdzie*, *pod auspicjami*, *mój drogi*, *cholery można dostać*. Niezaprzeczalną zaletą takiego postępowania jest wzrost liczby haseł, którą może pochwalić się wydawca. Jest to jednak efekt czysto marketingowy, nie zwiększający faktycznej zawartości słownika. Dla użytkowników większe znaczenie może mieć fakt, że niektóre frazeologizmy wyodrębnione w postaci osobnych haseł są łatwiejsze do znalezienia niż w słownikach, w których trzeba ich szukać w długich niekiedy artykułach hasłowych. Jednak i ta okoliczność nie przemawia jednoznacznie na korzyść zastosowanej metody, gdyż ze względów, które będą omówione dalej w tym rozdziale, wiele frazeologizmów w słownikach pod red. Dunaja odnaleźć jest dość trudno (potwierdzają to recenzenci, np. Lica 1997). Zresztą czytelnik, który nie rozumie fragmentu jakiegoś tekstu, nie będzie z góry zakładał, że ma do czynienia z frazeologizmem – zajrzy raczej do haseł opisujących poszczególne wyrazy. Tak więc wyodrębnienie haseł wielowyrzawowych, które teoretycznie powinno pomóc użytkownikom, w praktyce może utrudnić im znalezienie informacji. Poza tym oddzielne hasłowanie każdego frazeologizmu sprawia, że frazeologizmy bliskie znaczeniowo, np. połączone stosunkiem derywacji semantycznej, znajdują się w odległych miejscach słownika, por. *coś chodzi komuś po głowie* (na literę C), *coś snuje się komuś po głowie* (na literę S), *wbić sobie coś do głowy* (na *wb-*), *wybić coś komuś z głowy* (na *wy-*). Nie daje to odbiorcy okazji do poszerzenia wiedzy na temat zasobu frazeologicznego polszczyzny i ogranicza przydatność słownika jako źródła wiedzy o języku. Koncepcja hasłowania przyjęta w *Słowniku współczesnego języka polskiego* spotkała się też z krytyką Grochowskiego (w druku), który uznał ją za niedopracowaną.

Inną propozycję można znaleźć w *Polszczyźnie, jaką znamy* Bogusławskiego i Wawrzyńczyka. Autorzy nie czynią ze związków frazeologicznych osobnych haseł, lecz zgodnie z polską tradycją hasłują je ze względu na jeden z ich członów. Z zasady objaśniają każdy frazeologizm tylko pod pierwszym członem, dzięki czemu unikają powtórzeń i dają użytkownikom prostą – jak by się zdawało – wskazówkę, gdzie szukać danego wyrażenia w słowniku. Jednak jest to pozorną prostotą, gdyż związki o zmiennym szyku mogą być objaśnione w różnych hasłach, zależnie od tego, które uporządkowanie członów zostanie uznane za wzorcowe. Problem stwarzają też składniki fakultatywne i wariantywne: czy

związek o pierwszym członie fakultatywnym ma być opisany pod tym właśnie członem (choć jego tekstowe realizacje mogą go nie zawierać), czy pod następnym? I podobnie: czy warianty frazeologizmu różniące się pierwszym członem mają być objaśniane w różnych hasłach (co w istocie niweczy ideę wariantowości), czy też jeden z wariantów ma być objaśniony pod hasłem właściwym dla drugiego z nich? Wątpliwości te nie są bardzo dokuczliwe w słowniku Bogusławskiego i Wawrzyńczyka ze względu na jego skromne rozmiary. Jednak autorzy zauważyli potencjalne niebezpieczeństwo, jakim byłoby umieszczenie licznych frazeologizmów pod szczególnie częstym wyrazem, takim jak *brać*, *być*, *chcieć*, *dać* lub *mieć*, i wciągnęli tego rodzaju wyrazy, w liczbie dwudziestu dwóch, na listę wyjątków od przyjętej przez siebie zasady hasłowania. Tak więc wyrażenie *ktos ma chrapkę na kogoś, coś* zostało umieszczone w hasle *chrapka*, a nie w hasle *mieć*. Ta korekta prostej z założenia zasady hasłowania frazeologizmów była konieczna, ale dodatkowo ją skomplikowała.

Wymienione sposoby hasłowania frazeologizmów w słowniku nie wyczerpują wszystkich możliwości. Jako miejsce najwłaściwsze dla objaśnienia związku frazeologicznego w słowniku wskazuje się również jego najbardziej charakterystyczny składnik (np. Saloni 1983) lub składnik najrzadszy (np. Malachovskij 1984). W *Innym słowniku języka polskiego* związek frazeologiczny jest z zasady hasłowany pod członem, który najsilniej go motywuje (zostanie to szczegółowo omówione dalej). W słownikach frazeologicznych zasady hasłowania mogą być jeszcze inne niż w słownikach ogólnych, np. można frazeologizmy ponumerować, a z ich członów zestawić indeks alfabetyczny z odesłaniami do poszczególnych numerów. Przegląd metod porządkowania materiału w słownikach frazeologicznych daje Lewicki (1982b). W dalszym ciągu tego rozdziału, tak jak dotychczas, będziemy się ograniczać w zasadzie do słowników ogólnych. Problem rozmieszczenia w nich frazeologizmów wydaje się nawet trudniejszy niż w słownikach frazeologicznych, gdyż nie wystarczy uporządkować frazeologizmy – trzeba jeszcze ustalić, jakie ma być ich miejsce wobec innych jednostek leksykalnych opisanych w słowniku.

Problem uporządkowania jednostek frazeologicznych

Niektóre słowniki stosują czysto formalne zasady porządkowania frazeologizmów. Na przykład w *Słowniku frazeologicznym języka polskiego* Skorupki głównym czynnikiem decydującym o układzie hasła jest podział frazeologizmów według ich budowy na wyrażenia, zwroty i frazy (w rozumieniu, jakie autor nadał tym terminom). Pomocniczo kryterium to jest brane pod uwagę także np. w *Słowniku* Doroszewskiego.

Czysto formalną zasadą jest oczywiście porządek alfabetyczny. Ma on dwie

podstawowe odmiany (zob. Bańko 1987b): porządek „litera po literze” (LPL), w którym ignoruje się znaki nieliterowe, np. odstęp, oraz porządek „słowo po słowie” (SPS), w którym odstęp nie są ignorowane. Tabela 10 pokazuje, jak zgodnie z jedną i drugą zasadą zostałyby uporządkowanych osiem przykładowo wybranych wyrazów i wyrażeń.

Tab. 10

Porównanie porządku „litera po literze” i „słowo po słowie”

LPL	SPS
pas	pas
pascha	pas cnoty
pas cnoty	pas ratunkowy
pasja	pas słucki
pas ratunkowy	pascha
passa	pasja
pas słucki	passa
passus	passus

Porządek SPS jest używany w encyklopediach, a także np. w książkach telefonicznych (łatwo wtedy odnaleźć wszystkich Kowalskich – ich nazwiska znajdują się koło siebie). Porządek LPL jest używany w większości słowników, prawdopodobnie dlatego, aby rozdzielna czy łączna pisownia jakiegoś wyrażenia nie decydowała o jego miejscu w słowniku. Zalety porządku LPL najlepiej ocenić na przykładzie słowników ortograficznych: wyrażenia *jak by* i *jakby*, *na raz* i *naraz* sąsiadują w nich, podczas gdy ułożone zgodnie z zasadą SPS byłyby rozdzielone innymi słowami. Związki frazeologiczne lepiej jednak byłoby porządkować według zasady SPS, gdyż wówczas te, które mają pierwszy człon identyczny, znalazłyby się blisko siebie. Sprzecznych interesów niestety pogodzić się nie da i zazwyczaj leksykograf wybiera porządek LPL jako w sumie korzystniejszy. Jednak odbywa się to ze szkodą dla związków frazeologicznych, gdyż porządek LPL dla nich akurat nie jest optymalny.

Zasada alfabetycznego porządkowania wyrażeń (w wariantcie LPL) ma podstawowe znaczenie w *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja, gdzie frazeologizmy są osobnymi hasłami, a także w *Polszczyźnie, jaką znamy* Bogusławskiego i Wawrzyńczyka. Niestety, oba te słowniki dowodzą, że alfabetyzacja jednostek wielosegmentowych natrafia na większe trudności niż układanie według alfabetu pojedynczych wyrazów i że jej wynikiem może być taki układ jednostek, w którym bardzo trudno znaleźć to, czego się szuka.

Problem polega na tym, że niektóre napisy podlegające sortowaniu są dość arbitralnie tworzone przez leksykografów: wybierają oni jedną z wielu możli-

wych permutacji składników danego frazeologizmu, włączając człony fakultatywne i wariantywne, których użytkownik może się nie spodziewać, sami też decydują o wyborze form gramatycznych. Prawda, że decyzje te podlegają konwencji opisanym w części wstępnej słownika, ale są to konwencje skomplikowane i nie zawsze użytkownik, który się z nimi zapoznał, może przewidzieć, jaki napis reprezentuje w słowniku daną jednostkę frazeologiczną, a więc gdzie tej jednostki szukać. Czy np. *pierogi leniwe* są wśród haseł na literę P? *Słownik* pod red. Dunaja podaje je pod L jako *leniwe pierogi*. Czy wobec tego *pierogów ruskich* należy szukać pod R? Nie, są pod P, zgodnie z oczekiwaniem. Czy wyrażenie *nie na czasie* jest pod literą N? W wymienionym słowniku jest ono pod literą B z pierwszym składnikiem fakultatywnym (*być*) *nie na czasie*. Można by sądzić, że wyrażenie *nie do zdarcia* też będzie umieszczone pod B w formie (*być*) *nie do zdarcia*. Ale nie, jest pod J w zapisie (*jest*) *nie do zdarcia*, choć nic nie stoi na przeszkodzie, aby użyć go w bezokoliczniku. Czy *pójść do Canossy* jest pod P? Nie, jest pod I w formie *iść [pójść] do Canossy*. Ale *pójść do ziemi* w znaczeniu 'umrzeć i zostać pochowanym' jest pod P, choć i tu aspekt niedokonany w użyciu iteratywnym nie wydaje się wykluczony. Jedno trzeba podkreślić dla jasności: nie krytykujemy tu poszczególnych decyzji o wyborze takiej, a nie innej permutacji, takiego, a nie innego wariantu – krytykujemy samą zasadę alfabetycznego sortowania jednostek wielosegmentowych jako w istocie skomplikowaną, choć pozornie prostą.

Dodatkowym źródłem komplikacji jest to, że w zapisie jednostek frazeologicznych przeplatają się elementy języka przedmiotowego z elementami metajęzyka. Metajęzykowe komentarze nie powinny być brane pod uwagę przy sortowaniu, ale w praktyce warunek ten nie zawsze jest przestrzegany. W *Słowniku* Dunaja nie są rzadkością przykłady takie, jak następujący, w którym o miejscu hasła w słowniku decyduje komentarz nie będący w ogóle częścią danej jednostki leksykalnej:

być górą
 być [i in.] w swoim żywiole
 być innego [odmiennego i in.] zdania

Inny przykład tego rodzaju przytoczyliśmy w rozdziale 11. Ponieważ trudno przypuszczać, aby hasła w *Słowniku* Dunaja były sortowane ręcznie, można stąd wysnuć wniosek, że nie tylko ich zapis w *Słowniku* jest niewłaściwy, ale również ich reprezentacja w bazie danych wydawcy jest niejednoznaczna, gdyż nie odróżnia tekstu od metatekstu. *Polszczyzna, jaką znamy* wydaje się wolna od tego problemu, ale obfitość symboli metajęzykowych używanych w wyrażeniach hasłowych sprawia, że i w tym słowniku wyszukanie określonej jednostki w długim ciągu jednostek wymienionych alfabetycznie w hasle bywa trudne.

Jeśli zrezygnować z alfabetycznego sortowania frazeologizmów – czy to jako odrębnych haseł, czy to jako wyrażeń podanych w nadrzędnym haśle – co pozostaje? Większość słowników polskich przypisuje frazeologizmy do poszczególnych znaczeń wyrazu hasłowego, tzn. wymienia je po definicji znaczenia i ewentualnych przykładach. Frazeologizmy, które nie nawiązują do żadnego ze znaczeń, wymieniane są po gwiazdce w ostatnim akapicie hasła, por. w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka:

- blady** (...) 1. «nie mający rumieńców; mizerny»: Śmiertelnie, trupio blady. Blady ja ściana, jak papier, jak płótno. Blady z gniewu, ze złości. *◊ fraz.* Blady strach padł na kogoś «ktoś się przestraszył» *◊* Błada twarz «w opowiadaniach o Indianach: człowiek białej rasy»
 2. «mało intensywny» (...) b) «o świetle: nikły, słaby»: Błada poświata księżycy. Błade światło lampy. *◊ fraz.* Blady świt, ranek «bardzo wczesny świt, ranek» (...)
 * *biol.* Krętek blady «bakteria wywołująca kiłę»

Praktyka ta ma swoje zalety i wady. Jej zaletą jest to, że ujawnia motywacje poszczególnych związków frazeologicznych i pozwala grupować związki pokrewne formalnie lub znaczeniowo, które przy sortowaniu ściśle alfabetycznym mogą być rozrzucone po całym artykule hasłowym albo nawet po całym słowniku. Jej wadą jest zaś to, że w hasłach mających bardzo bogatą frazeologię prowadzi do grupowania nawet stu kilkudziesięciu frazeologizmów po jednym znaczeniu, a długie ciągi frazeologizmów – zwłaszcza słabo wyróżnionych graficznie, jak w wielu słownikach polskich – skutecznie zniechęcają do lektury. Wystarczająco przekonują o tym hasła poświęcone częściom ciała: *głowa, oko, ręka* i in.

Zasadę przyporządkowywania frazeologizmów do poszczególnych znaczeń wyrazu hasłowego zakwestionował też Bogusławski (1976: 358–359), zarzucając leksykografom zbytnią dowolność w jej realizacji. Jednak propozycja Bogusławskiego, aby frazeologizmy po prostu szeregować według alfabetu w obrębie hasła, ma inne wady, wskazane wyżej. Wydaje się, że nie trzeba wylewać dziecka z kąpielą i lepiej usprawnić tradycyjną zasadę stosowaną w większości słowników polskich niż ją całkowicie odrzucać. Pierwszym krokiem powinno być założenie, że związki frazeologiczne nie muszą być albo zawsze przypisywane do znaczeń i przez to ujmowane jako wtórne wobec nich, albo też zawsze traktowane jako równorzędne znaczeniom wyrazu hasłowego. Część frazeologizmów można potraktować tak, część inaczej – daje to redaktorom słownika większą swobodę w konstruowaniu artykułów hasłowych i pozwala zapewnić artykułom większą przejrzystość. Podstawowym celem, który redaktorzy wielu słowników starają się osiągnąć, jest takie rozmieszczenie frazeologizmów, aby wyrażenia podobne znajdowały się blisko siebie, a w budowie artykułów hasłowych widoczna była pewna logika. Niestety, niekiedy szczegółowe zasady składające się na instrukcję redakcyjną niepotrzebnie utrudniają realizację tego celu. W *Innym słowniku języka polskiego* jako nadrzędną zasadę rządzącą rozmiesz-

czeniu frazeologizmów przyjęto kryterium ich motywacji. Jego funkcjonowanie zostanie omówione dalej w tym rozdziale.

Problem odsyłaczy do jednostek frazeologicznych

Większość słowników polskich nie stosuje odsyłaczy do związków frazeologicznych. Nie są one tam na ogół potrzebne, skoro ten sam związek opisywany jest kilkakrotnie w różnych hasłach, odpowiadających różnym jego składnikom.

W *Słowniku współczesnego języka polskiego*, gdzie frazeologizmy są odrębnymi hasłami, odsyłacze umieszczono przy każdym członie z wyjątkiem pierwszego, a także z wyjątkiem spójników i przyimków. Na przykład *wiedzieć, co w trawie piszczy* jest odesłane od haseł *trawa* i *piszczeć*, ale nie od *wiedzieć, co ani w*. Trudno jednak odsyłacze w *Słowniku* pod red. Dunaja uważać za typowe: o ile normalny odsyłacz słownikowy ma lewą stronę, prawą stronę i łączący je symbol, taki jak *zob.*, to w *Słowniku* Dunaja odsyłacze składają się tylko z lewej strony i wymienione są alfabetycznie w ostatnim akapicie hasła, a w przypadku haseł homonimicznych – w osobnym akapicie na końcu ostatniego z tych haseł. Na przykład hasło *krzyż* kończy się akapitem:

zob. (jest) parę osób na krzyż; (mieć) [*z kimś, z czymś*] krzyż pański; być [wyglądać] jak z krzyża zdjęty; kłaść się [leżeć, padać – paść] krzyżem; na krzyż

Czytelnicy zaznajomieni z zasadą hasłowania frazeologizmów powinni się zorientować, gdzie szukać wymienionych wyrażenia w słowniku – wskazuje na to ich pierwszy człon, nawet jeśli jest, jako fakultatywny, podany w nawiasach okrągłych. Aby jednak system ten funkcjonował poprawnie, odsyłacz od danego hasła musi niekiedy zawierać na pierwszym miejscu składnik temu hasłu obcy, nie będący członem opartych na nim frazeologizmów, lecz wariantem takiego członu, por. ostatni akapit w hasle *leżeć*:

zob. kłaść się [leżeć, padać – paść] krzyżem; kłaść się [leżeć] [*komuś*] kamieniem na sercu; spać [leżeć, siedzieć] na pieniądzech

Typowe odsyłacze, mające lewą i prawą stronę, zawiera *Inny słownik języka polskiego*, np. w hasle *francuski*:

● ciasto francuskie: zob. ciasto ● klucz francuski: zob. klucz ● miłość francuska: zob. miłość

Podobne odsyłacze można znaleźć w wielu słownikach obcych.

Z reguły ogranicza się użycie odsyłaczy przy wyrazach funkcyjnych, jak spój-

niki, przyimki czy partykuły, i niektórych innych, np. bardzo częstych lub mało charakterystycznych dla danej jednostki frazeologicznej. W *Innym słowniku* pod wyrazami funkcyjnymi podano tylko takie odsyłacze, które prowadzą do innych wyrazów funkcyjnych. W niektórych hasłach, np. liczebnikowych, wymieniono tylko część odsyłaczy, poprzestając na uwadze, że innych, nie odesłanych wyrażen należy szukać w innych hasłach słownika, por.:

4 ● **jak dwa razy dwa cztery**: zob. **dwa**. ● Słowo **cztery** występuje też w innych wyrażeniach, opisanych w innych miejscach tego słownika.

Podobną uwagę można znaleźć też m.in. w hasłach *być, dać, dostać, robić, wziąć, cały, własny*.

Osobnym problemem, który ma związek z kwestią odsyłania frazeologizmów, jest hasłowanie jednostek frazeologicznych z członem izolowanym, czyli nie używanym poza danym związkiem. Niektóre takie jednostki zostały wymienione w *Innym słowniku* jako odrębne hasła odsyłaczowe, np. *dla niepoznaki, do imentu, na bakier, w dyrdy, z kretesem* odesłano, odpowiednio, do haseł: *niepoznaka, iment, bakier, dyrdy, kretes*, gdzie zostały objaśnione. Grochowski (w druku), który rozważa problem hasłowania związków frazeologicznych z członem izolowanym, postuluje inne rozwiązanie: wszystkie takie związki należy, jego zdaniem, wyodrębnić w postaci osobnych haseł i tamże opisać, a odesłać ich człony izolowane w takiej formie, w jakiej występują w danym związku, np. *niepoznaki* odesłać do *dla niepoznaki*, a *kretesem* do *z kretesem*. Odsyłacze zgodne z propozycją Grochowskiego można znaleźć w *Słowniku* pod red. Dunaja, otwierające je wyraz hasłowe oznaczono tutaj gwiazdką, np.:

liku * zob. bez liku

omacku * zob. po omacku

kretesem * zob. z kretesem

Ocena tego rozwiązania jest niejednoznaczna. Z jednej strony jest ono bezpieczniejsze dla leksykografów, nie naraża ich na zarzut wymyślenia słów fikcyjnych (co prawda, zarzut ten można oddalić, mówiąc, że wyraz hasłowy jest tylko mnemotechniczną etykietką, która służy jako drogowskaz w słowniku, i nie musi być tożsamy z żadnym wyrazem w sensie lingwistycznym). Z drugiej strony natomiast użytkownicy słownika, przyzwyczajeni do obowiązujących w nim konwencji hasłowania, mogą być skłonni szukać znaczenia nieznanego sobie wyrazu pod jego postacią hasłową, taką jak mianownik liczby pojedynczej dla rzeczowników lub bezokolicznik dla czasowników. Widząc z kontekstu, że forma *niepoznaki* występuje w pozycji właściwej dla dopełniacza, będą szukać jej znaczenia w hasle *niepoznaka*, podobnie *kretesem* będą szukać w hasle *kretes*, *liku* – w hasle *lik* itd. Do tego wniosku prowadzi też obserwacja Lewickiego (1990: 70):

Osobliwością zwrotów idiomatycznych z izolowanym komponentem leksykalnym jest to, że użytkownicy języka zakładają istnienie znaczenia dosłownego, nie potrafią go jedynie określić.

Kłopot pojawia się dopiero wówczas, gdy postaci hasłowej nie sposób odtworzyć jednoznacznie: czy np. *po ciemku* pochodzi od *ciemek* czy *ciemko*, czy jeszcze z innego źródła? Według *Etymologicznego słownika języka polskiego* Bańkowskiego punktem wyjścia było tu staropolskie *poćmek* 'mrok', skąd powstało w *poćmiemku*, a później *po ciemku*. W takich budzących wątpliwości wypadkach *Inny słownik* daje hasło wielowyrazowe.

Również w *Słowniku polszczyzny potocznej* Anusiewicza i Skawińskiego frazeologizmy z członem izolowanym objaśniane są pod domniemaną postacią kanoniczną tego członu, np. z *biglem* znajdujemy pod *bigiel*, a *na głodniaka* – pod hasłem *głodniak*. Hasła takie, nie poświadczone w dzisiejszej polszczyźnie, zostały tu oznaczone gwiazdką – jak formy zrekonstruowane w językach martwych. Krytycznie o tej praktyce wypowiada się Lubaś (2000) w projekcie nowego słownika kolokwializmów. Trzeba jednak pamiętać, że wiele form dziś izolowanych to relikty dawnych leksemów, wciąż przytaczane w słownikach współczesnych jako hasła, niekiedy ze wskazaniem na zawężony w stosunku do przeszłości zakres użycia, por. w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka:

kozera z IV, *CMs*. ~erze, *blm przestarz.* «powód, przyczyna» dziś tylko w wyrażeniu: Nie bez kozery (np. przyjąć dokądś)

kreteś tylko w wyrażeniu przyimkowym: Z kreteśsem «całkowicie, zupełnie, doszczętnie»: Przepadł z kreteśsem. Z kreteśsem przegrali sprawę.

Od omawianych tutaj wyrażeń należy odróżniać takie, które wprawdzie zawierają człon izolowany, ale tworzone są z pewną regularnością, np. *po polsku*, *po chłopsku*, *z angielska*, *z wolna*, *na zawsze*, *od małego*. Nie ma potrzeby ich odrębnie hasłować, lepiej opisać je w hasłach *polski*, *chłopski*, *angielski*, *wolny*, *zawsze*, *mały*. Nie trzeba też umieszczać dla nich w słowniku odsyłaczy. Podobne zdanie mają Grochowski (w druku), Saloni (1983) i Jachimczak, Węgrzynek (1993).

Wspomnijmy na koniec, że istnieją słowniki, które wprawdzie nie hasłują odrębnie związków frazeologicznych, ale dla wygody użytkowników zamieszczają indeks, w którym uszeregowane alfabetycznie jednostki frazeologiczne są odesłane do odpowiednich haseł. Jest to praktyka dość częsta w słownikach frazeologicznych, rzadsza w słownikach ogólnych. Spośród tych ostatnich warto zwrócić uwagę na *Cambridge International Dictionary of English*, w którym indeks frazeologizmów zajmuje 64 strony zapisane maczkciem, a każda strona części zasadniczej słownika ma numerowane wiersze, tak aby frazeologizmy w indeksie mogły być odesłane od razu do właściwej strony, właściwego łamu i wiersza, w którym są objaśnione. Choć rozwiązaniem tym wymieniony słownik wyróż-

nia się na silnie konkurencyjnym rynku słowników języka angielskiego, użyteczność zamieszczonego w nim indeksu jest dość wątpliwa. Użytkownik, który chciałby z niego korzystać, musiałby zawsze otwierać słownik dwukrotnie: raz szukając w indeksie (przy czym aktualne pozostają wszystkie omawiane wyżej kłopoty związane w alfabetyzacją frazeologizmów), drugi raz w części zasadniczej słownika. Natomiast użytkownik, który szukałby danego frazeologizmu pod jednym z jego składników, miałby szansę, że znajdzie go już za pierwszym razem. Co więcej, gdyby nie znalazł, mógłby podążyć za odsyłaczem, o ile by go umieszczono w haśle. Dlatego podawanie odsyłaczy do związków frazeologicznych w poszczególnych hasłach wydaje się wygodniejszym rozwiązaniem dla odbiorcy niż zestawienie ich w postaci indeksu na końcu słownika. Sceptycznie o indeksie *Cambridge International...* wypowiada się też Bogaards (1996: 286–287).

Zresztą w praktyce rzadko się zdarza, by użytkownik słownika zupełnie nie domyślał się, gdzie może być w nim opisany dany frazeologizm, i traktował wszystkie jego człony jako równoprawnych kandydatów. Na ogół użytkownikom pozostaje wybór między dwoma, rzadziej trzema hasłami. Problem polega więc na tym, by tak zaprojektować zasady hasłowania frazeologizmów, aby słownik stanowił strukturę spójną i logiczną, a z drugiej strony – aby jak najczęściej dany związek frazeologiczny znajdował się tam, gdzie wiedziony intuicją użytkownik słownika (a nie tylko użytkownik, który zapozna się ze wstępem) będzie go szukał. Wydaje się, że zadość tym warunkom czyni oparcie zasady hasłowania frazeologizmów na kryterium ich motywacji.

Poglądy na temat motywacji związków frazeologicznych

Niektórzy językoznawcy zaprzeczają istnieniu jakiegokolwiek motywacji frazeologizmów. Skrajne stanowisko zajął w tej sprawie Grochowski (1982: 26):

Wszelkie charakterystyki związku frazeologicznego zmierzające do jego wewnętrznego podziału na wyrazy, a następnie do opisów własności gramatycznych i semantycznych tych wyrazów (...), muszą być odrzucone. Związek frazeologiczny jest ciągiem niepodzielnym, zarówno z punktu widzenia gramatycznego, jak i semantycznego.

Ostrożniej wyraził się Bogusławski (1976: 358–359), komentując przyjętą w słownikach polskich praktykę przypisywania związków frazeologicznych do poszczególnych znaczeń wyrazu hasłowego:

Mamy tu do czynienia z czymś w rodzaju obserwacji etymologicznych, które powinny być przedmiotem osobnych dzieł. Ponadto owe przyporządkowania nader często grzeszą zupełną dowolnością.

Na to, że motywacja frazeologizmów nie daje pewnego gruntu dla rozważań naukowych, zwrócili też uwagę Lewicki i Rejakowa (1985: 95):

Motywacja słownikowa związku frazeologicznego, zwłaszcza idiomu, (...) stawia językoznawcę posługującego się tym narzędziem w sytuacji opowiadającego anegdoty. Jest to oczywiste (...), że tylko na zasadzie anegdotycznej można z sytuacją kłopotliwą, trudną, nieprzyjemną kojarzyć np. polski wyraz *kropka* (por. *ktoś jest w kropce*) (...)

Mimo to nie sposób zignorować całkowicie motywacji frazeologizmów, nie da się interpretować związku frazeologicznego wyłącznie jako „czarnej skrzynki”, której wnętrze jest niewidoczne, a obserwacji podlega tylko całościowa charakterystyka gramatyczna, semantyczna i pragmatyczna. Zmienność szyku niektórych frazeologizmów, wariantywność członów, odmiana niektórych z nich – wszystko to nie pozwala zapomnieć, że związki frazeologiczne mają określoną budowę, związaną z nimi fleksję i składnię, wewnętrzną i zewnętrzną (Lewicki 1976, Saloni 1983). Także zwykli użytkownicy języka traktują frazeologizmy jako wyrażenia motywowane, językoznawcy zaś dobrze o tym wiedzą, dlatego w poradnikach językowych odwoływanie się do budowy frazeologizmów w celu uzasadnienia ich poprawnej formy jest dość częste, por.:

O ile jednak konstrukcja *trudny orzech do zgryzienia* nie kłóci się ze zdrowym rozsądkiem, o tyle *ciężki orzech do zgryzienia* już mu zaprzecza, bo przecież nie ciężar orzecha utrudnia zgryzienie go, lecz jego twardość. (Bąba 1986: 78)

Bez wnikięcia w strukturę frazeologizmów nie dałoby się wyjaśnić tak częstych błędów frazeologicznych, jakimi są kontaminacje. O tym wreszcie, że frazeologizmy są postrzegane jako jednostki motywowane, świadczą świadome próby ich przekształcania lub „defrazeologizacji”, np. w poezji i reklamie, w celu wydobycia dodatkowych sensów lub tylko dla zabawy słownej, por.:

W tym worku nie ma kota. (reklama zaprawy murarskiej Ceresit, sprzedawanej w papierowych workach)

Wszystko jest w rękach człowieka. Dlatego należy je myć często. (Stanisław J. Lec)

Nieudane próby takich operacji są traktowane jako błąd, ale już samo rozstrzygnięcie, co jest błędem, a co nie, zakłada, że związek frazeologiczny ma określoną budowę i motywację.

O motywacji frazeologizmów można mówić niejako na trzech poziomach (Lewicki 1982a). Najbardziej elementarnym z nich jest poziom motywacji kategoryjalno-gramatycznej. Polega ona na tym, że związek frazeologiczny jest rozpoznawalny jako tożsamy co do kształtu z pewnym wyrażeniem syntaktycznym, a jego funkcja i struktura gramatyczna (np. związek zgody, końcówki fleksyjne, otwierane pozycje syntaktyczne) są takie, jak w motywującym go wyrażeniu. Na

wyższym poziomie wyróżnia się motywację leksykalną: sprowadza się ona do tego, że składniki związku frazeologicznego są rozpoznawalne jako tożsame formalnie i znaczeniowo z pewnymi leksemami danego języka. Trzeci poziom stanowi motywacja globalna frazeologizmów, czyli „czytelność metafory i metonimii, leżących u podstaw derywacji semantycznej tych jednostek” (Lewicki 1982a: 39).

W późniejszej pracy Lewicki (1985: 8) zwraca uwagę, że między tymi poziomami motywacji zachodzi stosunek zależności. Na przykład metafora jest nieczytelna, gdy w związku frazeologicznym występuje składnik izolowany, dziś niezrozumiały, por. *zbić z pantafyku*. Także możliwość analizy leksykalnej jest ograniczona, gdy związek ma zatartą motywację kategoriałno-gramatyczną, por. *(żołnierz) całą gębą* lub *(z mamą) nie ma przeprosz*. Można powiedzieć więc, że motywacja niższego poziomu warunkuje motywację na wyższym poziomie.

O korzyściach płynących z uwzględnienia motywacji (zwłaszcza motywacji globalnej) w analizie frazeologizmów przekonuje m.in. praca Pajdzińskiej (1988). Autorka analizuje szereg przykładów związków frazeologicznych, które powstały drogą metaforyzacji, i objaśnia ich znaczenie, ujawniając leżące u ich podstaw metafory. Na przykład przy zwrocie *robić z igły widły* zwraca uwagę na różnicę wielkości obu przedmiotów, a przy wyrażeniu *stomiany zapal* odwołuje się do potocznej wiedzy na temat słomy. Pajdzińska podkreśla, że nieregularność znaczeniowa frazeologizmów nie jest tożsama z brakiem motywacji i że ujawnienie tej ostatniej wymaga, aby w znaczeniu komponentów danego frazeologizmu uwzględnić nie tylko cechy dyferencjalne, ale i cechy konotowane, czyli kojarzone z nimi w danej kulturze (np. z igłą Polacy kojarzą małość, por. inny zwrot, który to potwierdza: *szukać igły w stogu siana*).

Gdyby w opisie frazeologizmów poprzestać na rejestrowaniu ich znaczeń, a pominąć motywację, to kreatywne użycie frazeologizmów, właściwe np. poezji i reklamie, znalazłoby się poza opisem, opis taki nie modelowałby więc należycie kompetencji językowej użytkowników języka. Co więcej, pytanie, dlaczego dana treść jest wyrażana akurat za pomocą danego wyrażenia, nie miałoby odpowiedzi w synchronicznym opisie języka. Jednostki frazeologiczne pozostawałyby tylko w czysto formalnej więzi z jednostkami niefrazeologicznymi, a słownictwo byłoby w dużej mierze zatowizowane. Konsekwencją takiego stanowiska mogłoby być takie potraktowanie związków frazeologicznych, jak w *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja, gdzie każdy frazeologizm stanowi osobne hasło słownikowe, a więc motywacja frazeologizmów została całkowicie zatarta.

W większości słowników polskich jednak związki frazeologiczne są przypisywane do poszczególnych znaczeń jednego ze swoich składników. Choć ma rację Bogustawski (1976: 359), że przypisania te grzeszą nadmierną dowolnością, to jednak postulowana przezeń zasada, by każdy związek opisywać w słowniku niezależnie od pozostałych – zgodnie z założeniem, że „jednostki języka

nie stanowią w obrębie hasła żadnych «częstek mikrosystemu», lecz są zbiorem elementów odrębnych i rozbieżnych” (s. 358) – prowadzi do ukazanych wyżej, niepożądanych konsekwencji. Natomiast przyjęcie odwrotnej perspektywy – jak w cytowanej pracy Pajdzińskiej, a także w wielu innych badaniach nad tzw. językowym obrazem świata – pozwala pełniej ukazać spójność systemu leksykalnego oraz więź między językiem a myślą i językiem a kulturą. Dlatego opowiadamy się za oparciem słownikowego opisu frazeologizmów na ich motywacji. W dalszym ciągu postulat ten zostanie objaśniony dokładniej i zilustrowany przykładami z *Innego słownika języka polskiego*.

Miejsce frazeologizmów w *Innym słowniku języka polskiego*

Początkowo zasady opracowania frazeologii w *Innym słowniku* były podobne, jak w *Polszczyźnie, jaką znamy* Bogusławskiego i Wawrzyńczyka. Frazeologizmy hasłowano ze względu na pierwszy składnik niewariantywny, niefunkcyjny i nie należący do ustalonej listy czasowników szczególnie często używanych w związkach frazeologicznych. Szybko jednak ujawniły się negatywne skutki takiego postępowania. Po pierwsze, wyrażenia pokrewne formalnie i funkcjonalnie były objaśniane w różnych i zwykle odległych hasłach, np. *góra lodowa* pod *góra*, a *wierzchołek góry lodowej* pod *wierzchołek*. W ten sposób rozdzielaniu ulegały całe rodziny frazeologiczne, które lepiej byłoby opisywać razem, np. *stać komuś na drodze*, *wejść komuś w drogę*, *zejść komuś z drogi* zostały rozdzielone, odpowiednio, do haseł *stać*, *wejść* i *zejść*. Po drugie, związek frazeologiczny musiał być nieraz objaśniany pod członem mało istotnym dla jego znaczenia – na przykład wyrażenie *robić dobrą minę do złej gry* objaśniano pod hasłem *dobry* (nie pod *robić*, gdyż czasownik ten znajdował się na liście szczególnie częstych, pod którymi nie hasłowano). Po trzecie, formalna prostota przyjętej zasady hasłowania okazała się iluzoryczna w zetknięciu z bogatym materiałem empirycznym (por. uwagi na ten temat wyżej w tym rozdziale). Konieczne więc stało się znalezienie innej zasady hasłowania – wybór padł na motywację związków frazeologicznych jako najbardziej obiecujące kryterium¹.

Z trzech wyodrębnionych przez Lewickiego rodzajów motywacji najbliższa naszym potrzebom była motywacja globalna, polegająca na ujawnieniu metafory lub metonimii leżącej u podstaw danego frazeologizmu. Jednak zastosowanie motywacji globalnej jako zasady hasłowania i porządkowania związków frazeologicznych w słowniku natrafiało na pewne trudności. Nie chodzi nawet o to, że nie wszystkie frazeologizmy powstały na drodze metaforyzacji. Te, które po-

¹ W opracowaniu nowej zasady bardzo pomogły kol. kol. Katarzyna Mosiołek-Kłosińska i Maria Krajewska. Obu im serdecznie dziękuję.

chodzą od innych frazeologizmów (por. ich przegląd u Lewickiego 1985: 8–9), można objaśnić w słowniku w ich sąsiedztwie (np. wyrażenie *cicha woda*, derywowane od przysłowia *Cicha woda brzegi rwie*, najlepiej objaśnić zaraz po nim). Te zaś, które powstały z cytatów (np. *włożyć coś między bajki* – z Krasickiego), są na tyle nieliczne, że można je w tych rozważaniach pominąć. Większy problem stanowiło to, że globalna motywacja frazeologizmu często nie sprowadza się do ujawnienia jego metaforycznej czy metonimicznej więzi z jednym z jego składników, lecz obejmuje kilka składników naraz. By wrócić do już wymienionego przykładu – dla motywacji zwrotu *robić z igły widły* tak samo istotna jest małość igły, jak i relatywna wielkość widel.

Nie chcąc opisywać frazeologizmu wielokrotnie, pod każdym członem motywującym, przyjęliśmy *kryterium najsilniejszej motywacji*. Zgodnie z nim związek frazeologiczny objaśniany jest pod tym jego składnikiem, który najsilniej motywuje jego znaczenie. Na przykład porównanie *głodny jak wilk* opisane zostało w haśle *wilk*, gdyż określa ono cechę, która jest zgodna z naszym wyobrażeniem wilka. *Biały kruk* jest w haśle *kruk*, gdyż antynomiczność tego wyrażenia jest lepiej widoczna na tle definicji rzeczownika, mówiącej o kolorze kruczych piór. *Przewracać się w grobie* opisano w haśle *grób* – chodzi przecież o osobę nieżyjącą. *Dolewać oliwy do ognia* jest w haśle *ogień*, ponieważ ogień jest ujmowany językowo jako zarzewie konfliktu (por. *plomień wojny domowej* i in.). *Robić komuś wodę z mózgu* umieszczono w haśle *woda*, kierując się tym, że woda jest wyobrażana jako substancja mało treściwa, czego dowody łatwo znaleźć w języku (por. *wodnista zupa*, a przerośnie *łać wodę*, *wodolejstwo*).

Jak widać, większość frazeologizmów została objaśniona w haślach rzeczownikowych. Czasem jednak czasownik lub przymiotnik motywują silniej, dlatego np. *roboty pali się komuś w rękach* jest w haśle *palić*, a *obietcywać komuś złote góry* jest w haśle *złoty*.

Uzupełniająco stosowane było *kryterium wspólnego opisu*. Zgodnie z nim związek frazeologiczny objaśniony został pod tym jego składnikiem, który pozwalał objaśnić w jednym miejscu kilka frazeologizmów wariantywnych lub bliskoznacznych albo połączonych stosunkiem derywacji syntaktycznej lub semantycznej. Wyrażenia *gwiazda poranna*, *gwiazda zaranna* i *gwiazda wieczorna* objaśnione są więc w haśle *gwiazda*, a *wylać na kogoś kubek pomyj* i *wylać na kogoś wiadro pomyj* są w haśle *pomyje* (mogłyby też znaleźć się w haśle *wylać*, ale jest ono słabiej motywujące). Wyrażenia *góra lodowa* i *wierzchołek góry lodowej* (wraz z wariantem *czubek góry lodowej*) znalazły się w haśle *góra*, a zwroty *stać komuś na drodze*, *wejść komuś w drogę*, *zejść komuś z drogi* objaśniono w haśle *droga*.

Należy podkreślić, że kryterium najsilniejszej motywacji i kryterium wspólnego opisu nie kolidują ze sobą. Przeciwnie – wspierają się i pomagają podjąć decyzję nie tylko o tym, gdzie wyhasłować dany frazeologizm, ale także gdzie

go opisać w granicach wybranego hasła. Ich współdziałanie widać np. w hasle *pióro*, punkt 7, w którym frazeologizmy są zgrupowane wokół pióra jako symbolu twórczości literackiej, a także w hasle *serce*, punkt 8, gdzie zgrupowano frazeologizmy wokół metafory serca jako siedliska uczuć pozytywnych, takich jak miłość lub życzliwość. Inne przykłady grupowania frazeologizmów ze względu na ich motywację można znaleźć w hasłach *głowa* (punkty 12–16), *oko* (punkty 9–12) i *ręka* (punkty 5, 6 i 8). Wydaje się, że układ tych haseł jest czytelniejszy niż w większości słowników polskich, gdzie poszczególne frazeologizmy są przypisywane zbyt mechanicznie do poszczególnych znaczeń i tworzą długie szeregi, trudne do prześledzenia dla czytelnika. W *Innym słowniku* frazeologizmy na ogół nie są przypisane do znaczeń, lecz potraktowane jako równorzędne znaczeniom wyrazu hasłowego, co przejawia się w tym, że są objęte taką samą numeracją jak jednostki niefrazeologiczne. Z reguły frazeologizmy podawane są bliżej końca hasła i grupowane tak, aby uniknąć powtórzeń, a zarazem ujawnić metafory leżące u ich podstaw. Jeśli jednak związek frazeologiczny nawiązuje do któregoś z znaczenia wyrazu hasłowego, może być objaśniony w jego sąsiedztwie.

Trzecią zasadą decydującą o rozmieszczeniu frazeologizmów w *Innym słowniku* jest *kryterium kategoryzacji*. Stosowano je do wyrażen, które nie mają charakteru przenośnego i których główna funkcja nie jest ekspresywna, lecz nominatywna, np. *chusteczki higieniczne* lub *nagły wypadek*. Objasniano je pod składnikiem nadrzędnym i kategoryzującym, odpowiednio – *chusteczka* i *wypadek*. Podobne przykłady można znaleźć w hasle *pas 1*, punkt 5, gdzie po definicji mówiącej o „powierzchni ziemi, morza itd. o kształcie wydłużonego prostokąta” objaśniono *pas ruchu*, *pas startowy*, *pas graniczny* i *pas przybrzeżny*.

Trzy wymienione kryteria służą w sumie jednej zasadzie nadrzędnej: chodziło o to, aby związek frazeologiczny objaśnić pod tym jego składnikiem, pod którym – na tle całego hasła – będzie on najlepiej zrozumiały. Gdy żadne z wymienionych kryteriów nie skutkowało, związek frazeologiczny objaśniany był zasadniczo pod pierwszym składnikiem, ale nie pod członem funkcyjnym, takim jak spójnik, przyimek, partykuła czy zaimek (wyjątkiem są frazeologizmy składające się tylko z członów funkcyjnych).

W rzadkich wypadkach frazeologizmy definiowano w więcej niż jednym hasle. Zdarzało się to najczęściej wtedy, gdy co najmniej dwa człony frazeologizmu miały wariant, por. *kolo podbiegunowe*, *kolo polarne*, *krąg polarny*. Gdyby dwa pierwsze z nich opisać tylko w hasle *kolo*, to w hasle *polarny*, zgodnie z przyjętymi zasadami odsyłania frazeologizmów, należałoby umieścić dwa bliźniacze odsyłacze: od *kola polarnego* do hasła *kolo* i od *kręgu polarnego* do hasła *krąg*. Jednak dziwnie wyglądałoby odsyłanie czytelnika w tej samej sprawie do dwóch różnych haseł. Dlatego zdecydowano się na powtórzenie definicji: w hasle *kolo* opisano *kolo podbiegunowe* i *kolo polarne*, w hasle *polarny* opisano *kolo polarne* i *krąg polarny*, z hasła *krąg* odesłano *krąg polarny* do hasła *polarny*, a z hasła

podbiegunowy odesłano *koło podbiegunowe* do hasła *koło*. Bardziej skomplikowane przykłady tego typu, z większą liczbą członów wariantywnych lub z większą liczbą alternujących wariantów (np. *ziemia/grunt pali się komuś pod nogami/stopami*, *ziemia/grunt usuwa się komuś spod nóg/stóp*), wymagały większej liczby powtórzeń tych samych definicji.

Potrzeba empirycznej weryfikacji

Zasady hasłowania i porządkowania frazeologizmów stosowane w słownikach można by ocenić na podstawie testów, którym poddano by użytkowników słowników. Chodziłoby o sprawdzenie, czy użytkownicy nieświadomi konwencji przyjętych w danym słowniku intuicyjnie szukaliby w nim danych wyrażań tam, gdzie umieścili je autorzy słownika.

W pilotażowym badaniu, które wykonaliśmy w grupie 12 studentów Wydziału Polonistyki UW, ankietowani otrzymali listę 34 frazeologizmów i dla każdego z nich mieli wskazać składnik, pod którym szukaliby go w słowniku. Ze względu na małą liczbę respondentów nie sposób orzec, czy kierowali się oni – świadomie lub nieświadomie – jakąś wyraźnie określoną zasadą. Dały się jednak zauważyć dwie tendencje. Jedna z nich polegała na preferowaniu rzeczowników kosztem innych części mowy, druga – na wyborze z reguły pierwszego rzeczownika, jeśli dany frazeologizm zawierał ich kilka. Uzyskane wyniki nie przemawiają ani na korzyść zasad hasłowania frazeologizmów zastosowanych w *Innym słowniku*, ani też przeciw nim. Należałoby przeprowadzić badanie z większą liczbą uczestników i dla większej liczby związków frazeologicznych.

W pokrewnym eksperymencie Szpila (1999) prosił respondentów – 73 studentów filologii angielskiej UJ – o wskazanie najważniejszego elementu w 10 przysłowiach polskich. Bardzo zróżnicowane wyniki ankiety skłoniły autora do wniosku, że „jednoznaczna odpowiedź na tak postawione pytanie jest niemożliwa”, a to dlatego, „że elementy w przysłowiu pozostają ze sobą w bardzo silnym związku i że wyodrębnienie tego najważniejszego może pozbawić przysłowie spójności semantycznej” (s. 374). Autor powołuje się też na pracę Lipskiej (1967), która pisze o innych nieudanych próbach wydobywania z frazeologizmów elementów najważniejszych.

Opinie te mogą napawać sceptycyzmem co do możliwości potwierdzenia w praktyce, że zazwyczaj istnieje jeden składnik frazeologizmu motywujący go silniej od pozostałych. Zwróćmy jednak uwagę na różnicę między dwoma zreferowanymi tu badaniami. W eksperymencie Szpila przedmiotem uwagi były tylko przysłowia, w których być może trudniej wskazać jednoznacznie element motywujący niż w związkach frazeologicznych nie mających charakteru przysłów. Co więcej, autor pytał o element najważniejszy, nie precyzując, co właściwie ma

na myśli: czy człon konstytutywny w sensie gramatycznym (zazwyczaj czasownik), czy semantyczne jądro metafory zawartej w przysłowiu, czy może wyraz najdonioślejszy z punktu widzenia doświadczeń społeczno-kulturowych odbiorcy. W tej sytuacji rozbieżność uzyskanych odpowiedzi właściwie nie powinna dziwić – dziwne byłoby raczej, gdyby odpowiedzi nie były zróżnicowane. W naszym eksperymencie natomiast postawiono respondentom pytanie, jak zachowaliby się w konkretnej sytuacji, np. czy w nieznanym sobie słowniku szukaliby wyrażenia *białe małżeństwo* w haśle *biały*, czy w haśle *małżeństwo*. Choć uzyskane wyniki są też rozbieżne, ujawniają jednak pewne tendencje i można się spodziewać, że preferencje użytkowników słowników stałyby się wyrazistsze, gdyby eksperyment przeprowadzić na większą skalę. W przeciwieństwie do badania Szpili wyniki naszego testu nie skłaniają więc do sceptycyzmu, lecz inspirować do dalszych poszukiwań.

Wyniki kilku innych badań nad tym, gdzie użytkownicy słowników szukaliby jednostek frazeologicznych, referuje Béjoint (1994: 160–162). Okazuje się, że pewien wpływ na postępowanie użytkowników wywiera lokalna tradycja leksykograficzna, np. Francuzi skłonni są wybierać ten składnik frazeologizmu, który ma najniższą frekwencję, a Holendrzy wybierają rzeczownik, gdy tylko jest to możliwe. Niezależnie od różnic badania potwierdzają, że użytkownicy słowników nie traktują wszystkich składników frazeologizmu równorzędnie, przeciwnie – zakładają, że jeden z nich jest ważniejszy od pozostałych, i skłonni są szukać frazeologizmu właśnie pod tym składnikiem. Béjoint interpretuje ten fakt dążnością ludzkiego umysłu do tego, aby uporządkować mentalny leksykon, odnosząc nowo poznany idiom do wyrazów wcześniej poznanych. Jeśli tak jest w istocie – np. jeśli ludzie zapamiętują wyrażenie *artificial insemination* ‘sztuczne zapłodnienie’ przez skojarzenie go ze słowem *insemination* ‘zapłodnienie’ – to postępowanie tych słowników, które hasłują odrębnie związki frazeologiczne, jest niewłaściwe z punktu widzenia ludzkich mechanizmów poznawczych.

W wielowiekowej historii leksykografii badania nad sposobem używania słowników stanowią zaledwie krótką chwilę – prowadzone są od niedawna, ale intensywnie. O tym, że stały się nawet modne, można przekonać się, przeglądając choćby sprawozdania z konferencji EURALEX-u (European Association for Lexicography), w których używanie słowników stanowi osobny, zwykle bogato reprezentowany dział. Nadal niestety pozostaje aktualna opinia Piotrowskiego (1987: 36), który zwracał uwagę na niedostatek badań nad używaniem słowników w Polsce. Wydaje się, że akurat hasłowanie jest tym spośród zagadnień interesujących leksykografa, które na podstawie badań empirycznych najprędzej dałoby się rozwiązać w sposób wygodny dla obu stron, tzn. autorów słowników i ich użytkowników.

Rozdział 13

Nowy algorytm syntezy fleksyjnej. Zalety i wady

W rozdziale tym przedstawimy zasady, według których został zbudowany algorytm tworzenia form fleksyjnych, zastosowany w *Innym słowniku języka polskiego*. Składają się nań informacje fleksyjne o charakterze ogólnym, podane w części wstępnej słownika, informacje szczegółowe, podane w hasłach, oraz instrukcja, która określa, jak na podstawie tych informacji można utworzyć dowolną formę fleksyjną któregośkolwiek z leksemów opisanych w słowniku.

Przedstawione tutaj zasady mogą być podstawą innych podobnych algorytmów tworzenia form fleksyjnych. Wspólną cechą tych algorytmów jest to, że nie wymagają one żadnej wstępnej klasyfikacji leksemów na grupy deklinacyjne czy koniugacyjne. W zamian korzystają z reguł przekształcania form i z prostej meta-reguły, która stwierdza, że informacja szczegółowa, zawarta w hasłach, ma zawsze pierwszeństwo przed informacją ogólną.

Naszym celem będzie porównanie metody zastosowanej w *Innym słowniku* z metodami stosowanymi dotychczas w słownikach języka polskiego. Zaczniemy jednak od kwestii ogólniejszych, które będą stanowiły tło dla dalszej dyskusji. Będzie mowa o potrzebie podawania szczegółowych informacji fleksyjnych w słownikach oraz o syntezie fleksyjnej (tworzeniu form) i analizie fleksyjnej (rozpoznawaniu form). Następnie omówimy różnice między syntezą opartą na wzorach odmiany (jest to obecnie metoda przeważająca w słownikach polskich) a syntezą opartą na regułach przekształcania form (jest to metoda zastosowana w *Innym słowniku*). Zaproponujemy kryteria oceny tych metod i wykorzystamy je w analizie metody wdrożonej w *Innym słowniku języka polskiego*.

Wprowadzenie

Aby słownik mógł służyć pomocą w czytaniu i pisaniu tekstów, jego użytkownicy powinni wiedzieć, jak utworzyć wyraz hasłowy na podstawie danej for-

my fleksyjnej i jak utworzyć formy fleksyjne danego wyrazu. Pierwsze z tych zadań będziemy nazywać *analizą fleksyjną* (używa się też terminu *lematyzacja*, od angielskiego *lemma* ‘wyraz hasłowy’), drugie zaś *syntezą fleksyjną*. Na przykład, aby sprawdzić, co znaczy forma *lemmata*, użytkownicy słownika języka angielskiego muszą najpierw sprowadzić ją do formy hasłowej *lemma*. Na odwrót, formę *lemmata* albo oboczną *lemmas* trzeba utworzyć na podstawie wyrazu hasłowego *lemma*, aby użyć jej w zdaniu takim, jak *There are 60,000 _____ on the list*.

Analiza i synteza fleksyjna mogą sprawiać trudności użytkownikom słowników, zwłaszcza cudzoziemcom. Niektóre formy nieregularne, np. *dźdzu*, lub z innych powodów zaskakujące, takie jak *ód* (skądinąd regularne wobec *oda*), bywają kłopotliwe także dla rodzimych użytkowników języka. Źródłem częstych wątpliwości językowych jest ponadto istnienie form obocznych, szczególnie gdy oboczność nie charakteryzuje całej klasy leksemów, por. *gdakać* – *gdacze*, rzadziej *gdaka*, ale *plukać* – *plucze* (nie *pluka*). Istnieje zatem potrzeba, by wyposażać słownik w informacje fleksyjne, które mogłyby pomóc użytkownikom. Została ona dostrzeżona już dawno temu, o czym świadczą informacje fleksyjne w słownikach łacińskich. Jednak względy praktyczne nie są jedynym powodem, dla którego słowniki powinny określać, jaki zbiór form fleksyjnych reprezentowany jest przez każdy wyraz hasłowy.

Przed wszystkim, choć słownik pełni najczęściej tylko rolę poradnika językowego, dla niektórych użytkowników jest on czymś więcej – jest dokumentem języka. Na przykład językoznawcy i nauczyciele mogą być zainteresowani całym zakresem odmiany jakiegoś wyrazu i także mogą być potrzeby programistów przygotowujących słownik komputerowy na podstawie istniejącego słownika tradycyjnego. Zauważmy też, że jeśli słownik nie określi pełnego zakresu odmiany wszystkich zamieszczonych w nim wyrazów, to żadna inna książka nie wypełni tej luki. Podręcznik gramatyki może oczywiście wymienić formy nieregularne i podać reguły tworzenia form, ale w wielu językach nie sposób przewidzieć, która reguła stosuje się do danej formy, ponieważ o wyborze reguły nie decyduje budowa formy fleksyjnej ani jej znaczenie, w każdym razie z synchronicznego punktu widzenia. Na przykład polskie *писаć* odmienia się inaczej niż analogicznie zbudowane *hasać* (w czasie teraźniejszym mamy *pisze*, ale *hasa*), a *chudnąć* inaczej niż *ciągnąć* (w czasie przeszłym *chudł*, ale *ciągnął*, a nie *ciągl*). Taka sytuacja dotyczy też rzeczowników i czasowników w innych językach słowiańskich, czasowników w języku francuskim i rzeczowników w niemieckim. Aby pokazać, jak odmieniają się poszczególne wyrazy w tych językach, autorzy słowników zazwyczaj przypisują je explicite do wyróżnionych zawczasu klas odmiany wyrazów, czyli deklinacji i koniugacji, jak by powiedział językoznawca wychowany na tradycji klasycznej. Gramatyk jednak, w przeciwieństwie do leksykografa, nie może zajmować się z osobna każdym wyrazem.

Poza tym rola informacji fleksyjnych w słowniku jest inna niż w podręczniku gramatyki. Użytkownicy słowników nie potrzebują wykładu na temat morfologii danego języka, aby przekształcać formy fleksyjne w wyrazy hasłowe i na odwrót. Potrzebują raczej pewnej *wiedzy proceduralnej* niż *wiedzy deklaratywnej* (opisowej), tzn. bardziej interesuje ich, jak wykonać pewne zadanie niż co sądzić na temat fleksji danego języka (por. Winograd 1975 na temat różnicy między podejściem proceduralnym i deklaratywnym w reprezentacji wiedzy). Pożądane informacje można w naturalny sposób przedstawić w postaci procedury określającej, jakie czynności użytkownik słownika powinien wykonać, aby utworzyć potrzebną formę fleksyjną na podstawie formy hasłowej lub aby utworzyć formę hasłową na podstawie danej formy fleksyjnej, napotkanej w tekście. Zazwyczaj procedura taka (czy też *algorytm*, jak będziemy tu mówić) musi być inherentną częścią słownika: nie może być zaprojektowana, gdy słownik jest ukończony, gdyż sposób, w jaki ma działać, wymaga, aby był on zrobiony tak, a nie inaczej. Co więcej, dodanie algorytmu syntezy czy analizy fleksyjnej do gotowego słownika jest zwykle niemożliwe z tych samych powodów, dla których algorytm taki nie może być podany w podręczniku gramatyki. Wyjątkiem potwierdzającym regułę jest *Schematyczny indeks a tergo polskich form wyrazowych* (Tokarski 1993). Książka ta, będąca algorytmem analizy fleksyjnej niezależnym od jakiegokolwiek słownika, jest czymś pośrednim między słownikiem a gramatyką (zob. szczególnie w rozdziale 3).

Analiza fleksyjna i synteza fleksyjna

Rys. 1 i 2 wyjaśniają, jak rozumiemy analizę fleksyjną i syntezę fleksyjną. Dla odróżnienia formy analizowanej lub syntetyzowanej od pozostałych form danego leksemu potrzebny jest zestaw kategorii fleksyjnych właściwych dla danej części mowy, a czasem też innych rozróżnień, np. między poszczególnymi typami form czasownikowych, takimi jak bezokolicznik, imiesłowy i formy osobowe. Mając na myśli wszystkie te rozróżnienia, będziemy mówić o *współrzędnych paradygmatycznych*: z definicji określają one pozycję dowolnej formy fleksyjnej danego leksemu w jego paradygmacie i w konsekwencji przeciwstawiają ją wszystkim innym formom tego leksemu (z wyjątkiem co najwyżej jej wariantów swobodnych). Współrzędne paradygmatyczne formy fleksyjnej pełnią, jak widać, taką samą rolę, jak współrzędne geograficzne punktu na mapie.

Współrzędne paradygmatyczne formy syntetyzowanej należą oczywiście do danych wejściowych każdego algorytmu syntezy fleksyjnej: można to ująć prościej, mówiąc, że użytkownik słownika musi wiedzieć zawczasu, jaką formę danego leksemu chce utworzyć. Natomiast współrzędne paradygmatyczne formy analizowanej nie muszą być częścią danych wejściowych. Mogą one również do-

brze być wynikiem analizy i to, czy znane są zawczasu (np. odgadnięte z kontekstu), czy też dopiero mają być znalezione, ma wpływ tylko na efektywność algorytmu analizy. W rozdziale tym nie zajmujemy się dokładniej analizą fleksyjną, więc kwestii tej nie będziemy tutaj rozwijać (zob. szczegóły w Bańko 1992a).



Rys. 1. Analiza fleksyjna



Rys. 2. Synteza fleksyjna

Jak wynika z rys. 1 i 2, analiza fleksyjna i synteza fleksyjna są wzajemnie swoją odwrotnością. Mówiąc dokładniej, wystarczy zamienić ich dane wejściowe i dane wyjściowe, aby zmienić analizę w syntezę i na odwrót. Jednakże analizując formę fleksyjną i syntetyzując ją w następnym kroku (lub na odwrót), nie zawsze znajdziemy się w punkcie wyjścia. Przyczyną jest to, że ani analiza fleksyjna, ani synteza nie daje wyników jednoznacznych – pierwsza z powodu homonimii fleksyjnej, por. *gnij* jako forma trybu rozkazującego od *giąć* lub *gnić*, druga ze względu na istnienie wariantów stylistycznych, takich jak *rachmistrze* i *rachmistrzowie*.

Synteza fleksyjna według wzorów

Istnieją dwa sposoby, aby pouczyć użytkowników słownika o odmianie poszczególnych wyrazów. Pierwszy polega na tym, aby podzielić wyrazy na grupy deklinacyjne i koniugacyjne i z każdą z nich związać pewien wzorzec odmiany. Użytkownicy słownika powinni odmieniać dany wyraz zgodnie z przypisanym mu wzorem. Aby ułatwić im to zadanie, formy fleksyjne we wzorcowym paradygmacie dzieli się na część stałą (zazwyczaj temat fleksyjny) i część wymienną (zazwyczaj końcówkę fleksyjną, niekiedy poprzedzoną przyrostkiem). Część stała może być też pominięta, a wzorcowy paradygmat obejmuje wtedy tylko części wymienne. W obu wypadkach użytkownik słownika, chcąc odmienić dany wyraz hasłowy według przypisanego mu wzoru, powinien przez porównanie go z wzorem zidentyfikować w nim część wymienną i w jej miejsce wstawiać inne części wymienne z wzorcowego paradygmatu, w ten sposób tworząc pozostałe formy fleksyjne. Tab. 11 przedstawia fragment wzorcowych paradygmatów dla czasowników grupy Va i Vc Jana Tokarskiego w wersji podanej w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka i w *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego.

Tab. 11

Fragment wzorcowych paradygmatów czasowników grupy Va i Vc Tokarskiego.
 Źródło: *Słownik języka polskiego PWN* pod red. Szymczaka, t. 1, s. XXV–XXVI,
Słownik języka polskiego PWN pod red. Doroszewskiego, t. 1, s. LXV

Słownik pod red. Szymczaka		Słownik pod red. Doroszewskiego	
Va	Vc	Va	Vc
~nąć	pchnąć	szarpnąć	zmoknąć
~nę	pchnę	szarpnę	zmoknę
~nie	pchnie	szarpnie	zmoknie
~ną	pchną	szarpną	zmokną
~nij	pchnij	szarpnij	zmoknij
~nął	pchnął	szarpnął	zmókł a. zmokł
~nęło	pchnęło	szarpnęło	zmokło
~nęli	pchnęli	szarpnęli	zmokli

Wzorcowy paradygmat właściwy dla danego wyrazu hasłowego może być wskazany jawnie przez przytoczenie przy tym wyrazie jego numeru lub nazwy, może być też wskazany niejawnie przez przytoczenie odpowiedniej formy fleksyjnej. Pierwszy sposób jest stosowany np. w obu cytowanych słownikach PWN,

drugi w *Wielkim słowniku polsko-angielskim* Wiedzy Powszechnej pod red. Stanisławskiego (zob. Tokarski 1980). Ponieważ czasownik *moknąć* został niefortunnie wybrany jako wzorcowy w *Słowniku* Doroszewskiego, zastąpimy go tu czasownikiem *chudnąć*, który nie ma oboczności w czasie przeszłym. W obu parach pierwszy z porównywanych przykładów pochodzi ze słownika pod red. Doroszewskiego, drugi ze słownika pod red. Stanisławskiego:

szarpnąć dk Va, ~nięty
szarpnąć v perf ~nięty
chudnąć ndk Vc
chudnąć vi imperf chudła

Choć w słowniku pod red. Stanisławskiego nie podano numerów grup koniugacyjnych przy wyrazach hasłowych, ich funkcję przejęły przytoczone tam formy fleksyjne, przy czym brak formy przyhasłowej jest również znaczący. W danym przykładzie brak formy czasu przeszłego przy czasowniku *szarpnąć* wskazuje, że jest ona tworzona w sposób właściwy dla czasowników grupy Va, tzn. zachowuje przyrostek *-n-*. Natomiast podanie formy *chudła* przy czasowniku *chudnąć* ma być sygnałem, że jego formy w czasie przeszłym tracą ten przyrostek, jak wszystkie czasowniki grupy Vc. Zakończenie formy imiesłowej przy czasowniku *szarpnąć* nie pełni funkcji dystynktywnej, lecz w obu słownikach informuje o istnieniu imiesłowu biernego i o jego postaci.

Choć w obu słownikach sposoby podania informacji o odmianie czasowników zostały opracowane przez Jana Tokarskiego, z drugiego sposobu, polegającego na niejawnym przypisywaniu czasowników do grup koniugacyjnych, Tokarski nie był zadowolony. Odnosząc się później do niego, pisał: „Nie powiem, by ta droga rozwiązywania spraw koniugacyjnych grzeszyła nadmiarem prostoty, wchodziły tu jednak w grę kompromisy o zasięgu nie tylko krajowym” (Tokarski 1973: 235). Faktem jest, że gdy powstawał *Wielki słownik polsko-angielski*, edycja *Słownika* pod red. Doroszewskiego nie dobiegła jeszcze końca, nie można było więc przenieść gotowych informacji fleksyjnych z jednego słownika do drugiego. Nie wydaje się jednak, aby tylko to miał na myśli Tokarski, mówiąc o kompromisach „o zasięgu nie tylko krajowym”. Zauważmy, że w słownikach języka angielskiego – a do nich musiał nawiązywać słownik polsko-angielski – nie ma zwyczaju klasyfikowania wyrazów hasłowych ze względu na odmianę, a jedynym nośnikiem informacji fleksyjnych są formy przyhasłowe. Może więc wspomniany kompromis polegał na uwzględnieniu anglosaskiej tradycji leksykograficznej.

Taki sposób opisu koniugacji, jaki zastosowano w *Wielkim słowniku polsko-angielskim*, jest zresztą bardzo stary, znajdujemy go już w słownikach łacińskich, por.:

fero, tuli, latum, ferre

Przytaczając formy fleksyjne przy wyrazie hasłowym, leksykograf stara się naprowadzić użytkowników na określone wzory odmiany (nawiasem mówiąc, często tych wzorów nie przytacza, zakładając, że są znane użytkownikom i że ich miejsce jest w podręczniku gramatyki). W danym przykładzie ostatnia z przytoczonych form, tzn. *ferre* 'nieść', pokazuje, do której koniugacji należy dany czasownik; *tuli* informuje, że jego formy dokonane w stronie czynnej są nieregularne i powinny być tworzone od rdzenia *tul-*, a nie *fer-*; podobnie *latum* wskazuje, że formy imiesłowu dokonanego biernego są też nieregularne i powinny być tworzone od *lat-*.

Natomiast jawne przypisywanie wyrazów hasłowych do wyróżnionych wcześniej grup deklinacyjnych i koniugacyjnych jest zwyczajem późniejszym, choć warto odnotować, że spotykamy w dwujęzycznych słownikach Langenscheidta od końca XIX wieku (np. *Muret-Sanders Encyclopaedic English-German and German-English Dictionary* z 1902 r.). Niektóre słowniki doprowadziły tę metodę do wielkiego wyrafinowania, np. *Grammatičeskij slovar' russkogo jazyka* Zaliznjaka. Dominuje ona też w leksykografii polskiej, gdzie oprócz starszego systemu, stworzonego przez Tokarskiego i wykorzystanego w wielu słownikach (zob. jego analizę i uściślenie w Bień 1987, 1988, 1989, 1991a, 1991b, 1992), używany jest też nowszy system, wywodzący się z *Morfologii* PAN (Grzegorzczkowska, Laskowski, Wróbel 1984), a wdrożony w *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja i w pochodnym od niego *Popularnym słowniku języka polskiego*.

Z dwóch opisanych tutaj sposobów odsyłania użytkowników do wzorów odmiany drugi, starszy, jest wprawdzie mniej bezpośredni, ale jego zaletą jest to, że nie posługuje się on arbitralnymi oznaczeniami grup deklinacyjnych i koniugacyjnych, nie mającymi naturalnej interpretacji. O tym, że oznaczenia takie mogą być uciążliwe, świadczą mechaniczne pomyłki w ich stosowaniu w słownikach. Na przykład w *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego czasownik *kroić* został zakwalifikowany przypadkowo do nie istniejącej grupy IVa zamiast do VIa, a czasowniki *prać* i *uprać* do grupy XI zamiast do IX. Dla VII tomu *Słownika* listę podobnych błędów, nie uchwyconych w erratach, podają Naruszewicz i Saloni (1988).

Jednak niezależnie od tego, czy użytkowników słownika odsyła się do wzoru odmiany za pomocą jego numeru lub nazwy, czy też naprowadza się ich na taki wzór za pomocą form przyhasłowych, cechą wspólną obu tych metod jest wykorzystanie z góry określonych wzorów odmiany wyrazów. Jest to zarazem cecha różniąca obie metody od syntezy form fleksyjnych opartej na wykorzystaniu reguł, a nie wzorów.

Synteza fleksyjna według reguł

Ten rodzaj syntezy fleksyjnej rzadko występuje samodzielnie, zazwyczaj łączony jest z syntezą według wzorów. Na przykład w obu częściach *Ilustrowanego słownika rosyjsko-polskiego polsko-rosyjskiego* Bogusławskiego czas teraźniejszy i przyszły prosty są opisane za pomocą paradygmatów wzorcowych, natomiast pozostałe formy czasownikowe mają być tworzone za pomocą reguł. Bardzo proste reguły tworzenia form 1. i 2. osoby w czasie przeszłym przewidują dołączanie końcówek osobowo-liczbowych do form 3. osoby odpowiedniego rodzaju, por.:

dał-em	dał-eś	dali-śmy	dali-ście
dała-m	dała-ś	dały-śmy	dały-ście

Zauważmy, że reguły te nie działają poprawnie dla niektórych, nielicznych zresztą czasowników, np. *nieść*, *wieźć*, *móc*. W rodzaju męskim liczby pojedynczej mamy bowiem formy *mogłem* i *mogłeś*, a nie *mógłem* i *mógłeś*. Ogólną zasadą jest, że formy nieregularne (tzn. między innymi te, które tworzone są niepoprawnie za pomocą przyjętych reguł) powinny być przytoczone przy odpowiednich wyrazach hasłowych, gdyż informacja szczegółowa ma zawsze pierwszeństwo przed informacją ogólną. Jednak np. w haśle *móc* słownik Bogusławskiego nie podaje form *mogłem* ani *mogłeś*, widać więc, że podana tu instrukcja tworzenia form fleksyjnych jest niewystarczająca. Zresztą, jak się wydaje, zamiarem autora nie było skonstruowanie niezawodnie działającego algorytmu syntezy. Bliższe mu było podejście opisowe niż proceduralne, o czym świadczą tytuły rozdziałów: *Podstawowe wiadomości z zakresu gramatyki rosyjskiej* (w części rosyjsko-polskiej) i *Osnovnye svedenija po polskoj grammatike* (w części polsko-rosyjskiej).

Cytowany przykład, choć prosty, ma wszystkie cechy charakterystyczne dla syntezy opartej na regułach. Po pierwsze, zakres podanych reguł nie pokrywa się z granicami paradygmatów wzorcowych: dodając np. *-śmy* do 3. osoby liczby mnogiej w czasie przeszłym, możemy utworzyć 1. osobę liczby mnogiej bardzo licznych czasowników o zróżnicowanej odmianie. Po drugie, punktem wyjścia tych reguł mogą być różne formy: forma *dał* jest podstawą dla *dałem* i *dałeś*, forma *dała* – dla *dałam* i *dałaś*, forma *dali* – dla *daliśmy* i *daliście*, forma *dały* – dla *dałyśmy* i *dałyście*. Imięstów bierny – by sięgnąć po inny przykład – ma być w słowniku Bogusławskiego tworzony od bezokolicznika (np. przez zastąpienie końcowego *-ać* przez *-any*) albo od formy czasu teraźniejszego na *-ę*, gdy bezokolicznik jest zakończony na *-ić* lub *-yć* (np. *kupi-ę* – *kupi-ony*), albo od formy na *-esz*, gdy bezokolicznik jest zakończony na *-ć* po spółgłosce lub na *-c* (np. *wiezi-esz* – *wiezi-ony*), a nie są to jeszcze wszystkie możliwości. Podejście to wyraźnie różni się od syntezy opartej na wzorcowych paradygmatach, gdzie punk-

tem wyjścia jest zawsze forma hasłowa, a jej zakończenie poddawane jest substytucji, aby powstała inna forma fleksyjna.

Elementy charakterystyczne dla syntezy według reguł znajdujemy też w opisie koniugacji Tokarskiego – ściślej biorąc, w jego wcześniejszej wersji, zastosowanej w *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego, a nie w późniejszej, wdrożonej w *Wielkim słowniku polsko-angielskim* pod red. Stanisławskiego. Na stronie LXXIV *Słownika* Doroszewskiego podane są reguły dziedziczenia tematów obocznych czasownika – mówią one np., że „temat podanej przy haśle 3. osoby lm czasu teraźniejszego ma także imiesłów współczesny”. Reguły te niestety pominięto w następnych słownikach wykorzystujących opis Tokarskiego, prawdopodobnie wydawały się one redaktorom zbyt trudne (w istocie są nie tyle trudne, co w zawiły sposób sformułowane, a nawet zawierają błędne koło, które należało usunąć). Reguły dziedziczenia tematów obocznych uściślił Saloni (2000: 34–37), nadając im postać grafu. Ten graf, dzięki uprzejmości Zygmunta Saloniego, znany był autorowi od dawna, a podobny do niego graf został wykorzystany w *Innym słowniku języka polskiego*.

Elementy zbieżne z syntezą według reguł znajdujemy poza tym w opisie deklinacji w *Wielkim słowniku polsko-angielskim*. Zamiast wyliczać paradygmaty Tokarski określił tu kryteria wyboru końcówki fleksyjnej dla każdego przypadku z osobna i nadal im postać tabelaryczną. Szczególnie interesujące są tabele celownika, miejscownika i wołacza liczby pojedynczej, w nich bowiem wybór końcówki zależy od spółgłoski kończącej temat fleksyjny dopełniacza, a więc punktem wyjścia do utworzenia danej formy nie jest forma hasłowa, inaczej niż w syntezie według wzorów. Z ujęcia deklinacji w *Wielkim słowniku polsko-angielskim* Tokarski był chyba zadowolony, gdyż powtórzył je w podręczniku *Fleksja polska* (Tokarski 1973).

Algorytm syntezy fleksyjnej w *Innym słowniku języka polskiego*

Mogłoby się wydawać, że nazywanie algorytmem słownikowej informacji fleksyjnej jest przesadą lub nadużyciem. Odnosząc ten termin do *Innego słownika języka polskiego*, nie popełniamy jednak nadużycia, gdyż informacja fleksyjna została zaprojektowana tu jako rodzaj instrukcji dla użytkowników, ma więc charakter proceduralny, a nie deklaracyjny. Zawarta w niej została instrukcja tworzenia dowolnej formy fleksyjnej każdego z wyrazów uwzględnionych w słowniku, nie wyłączając form wariantywnych. Pominięte zostały jedynie formy zdecydowanie przestarzałe (np. *funkcyj*) i sztuczne, nie potwierdzone w korpusie. Słowniki podają np. oboczne formy *dłońmi* i *dłoniami*, ale liczba ich wystąpień w korpusie PWN, liczącym przeszło 50 milionów słów, wynosi, odpowiednio, 557 i 3, drugą formę więc pominięto. Więcej o tym, jak korpus wpłynął na infor-

mację fleksyjną w *Innym słowniku*, piszemy w rozdziale 2. Tu warto jeszcze zaznaczyć, że *Inny słownik* w większym stopniu niż pozostałe słowniki polszczyzny realizuje postulat Karłowicza (1876: XXXV), aby przy wyrazach hasłowych informować „a) czy każda forma jest używana, czy mniej, czy więcej od innych i b) czy są odmianki w formach, t.j. czy niema podwójnych i potrójnych postaci na niektóre przypadki, osoby i.t.d., a w takim razie, które z nich więcej, a które mniej, kiedy i gdzie są używane”. O ile jednak Karłowicz chciał, by instrukcja tworzenia form była oparta na paradygmatach wzorcowych, to *Inny słownik* polega na regułach przekształcania form. Co więcej, polega on wyłącznie na regułach, nie odwołując się w ogóle do paradygmatów.

Nie będziemy tu przytaczać wszystkich reguł – zainteresowany czytelnik znajdzie je w słowniku, wraz z komentarzami, jak ich używać (s. XLVII–LV). Omówimy jednak szczegółowo jeden przykład. Otóż formę 3. osoby liczby mnogiej rodzaju męskoosobowego w czasie przeszłym *Inny słownik* każe tworzyć za pomocą następujących reguł:

- z formy typu CZYTAĆ:
- eć → -e•li
- z formy typu CZYTAŁO:
- to → •li

Forma typu CZYTAĆ to bezokolicznik, pierwsza reguła mówi więc, że zakończenie -eć bezokolicznika należy zamienić na -eli (pomijamy tu rolę małych kropek znajdujących się pośrodku wysokości litery i wskazujących na miejsce zalecanego podziału słowa). Forma typu CZYTAŁO to 3. osoba liczby pojedynczej rodzaju nijakiego w czasie przeszłym, druga reguła mówi więc, że zakończenie -to tej formy należy zamienić na -li. Zauważmy, że zakresy tych reguł nie są rozłączne – obydwu można użyć np. do czasownika *słyszeć*, lecz tylko pierwsza z nich daje poprawny wynik *słyszeli*, druga natomiast tworzy błędną formę *słyszali*. Aby wyniki syntezy były jednoznaczne, przyjmuje się zasadę, że tylko pierwsza z ciągu reguł pasujących do danego czasownika jest dostępna, nawet gdyby można było zastosować drugą, trzecią itd. W omawianym przykładzie do czasownika *słyszeć* pasuje już pierwsza reguła i tylko ona jest dostępna, co zapobiega utworzeniu błędnej formy *słyszali*. Do czasownika *pisać* natomiast pasuje dopiero druga reguła i daje ona poprawny wynik *pisali*.

Ze względu na zasadę, że tylko pierwsza pasująca reguła jest dostępna, istotną kwestią jest uporządkowanie reguł. W omawianym przykładzie kolejność reguł nie mogłaby być inna, gdyby bowiem odwrócić je, to dla każdego czasownika dostępna byłaby tylko pierwsza z nich, druga zaś nigdy nie byłaby używana. W ogólnym wypadku jednak kolejność reguł ma nie mniejsze znaczenie niż ich wybór, a jej ustalenie często wymaga kompromisów. Zauważmy np., że gdyby druga z przytoczonych reguł była dostępna dla czasownika *trzeć*, można by za

jej pomocą utworzyć formę *tarli*. Ponieważ jednak do *trzeć* pasuje już pierwsza reguła, tylko ona może być użyta. Niestety daje ona błędny wynik (*trzeli*), skąd wynika konieczność przytoczenia formy *tarli* przy wyrazie hasłowym. Ilekroć bowiem reguła użyta do utworzenia jakiejś formy daje wynik niepoprawny, tylekroć formę tę należy przytoczyć w hasło. Jest to zgodne z ogólną regułą – czy raczej metaregułą – że informacja szczegółowa, podana w hasło, ma pierwszeństwo przed informacją ogólną, wynikającą z reguł tworzenia form.

Jednak nie tylko formy, których nie można utworzyć na podstawie dostępnej (czyli pierwszej pasującej) reguły, wymagają przytoczenia w hasło. Nieregularne i dlatego wymagające przytoczenia są także formy, dla których nie podano żadnych reguł – tak jest w *Innym słowniku* np. z formą 3. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego i przyszłego prostego, którą przytacza się zawsze. Nieregularne są wreszcie formy, dla których nie ma reguł pasujących – tak jest np. z dopełniaczem rzeczowników nijakich, gdzie dwie podane reguły każą zastąpić końcówki *-o* lub *-e* mianownika przez *-a*, nie mówią zaś nic o rzeczownikach zakończonych w mianowniku na *-ę* (w konsekwencji formy typu *imienia* i *piskłęcia* są przytaczane przy wyrazie hasłowym). Jak widać, mówimy tu o nieregularności względnej, rozpatrywanej na tle przyjętego w słowniku zestawu reguł, a nie na tle systemu języka. W odniesieniu do systemu językowego wiele form przytaczanych w hasłach *Innego słownika* można by uważać za tworzone regularnie za pomocą licznych reguł o stosunkowo wąskim zakresie. Konstruując algorytm, musieliśmy jednak ograniczyć się do reguł różnozakresowych, gdyż spośród reguł mających identyczny zakres i tak tylko pierwsza byłaby dostępna. By wrócić do przykładu z dopełniaczem rzeczowników nijakich: można było rozważyć dwie dodatkowe reguły, mianowicie: „Zastąp *-ę* przez *-ęcia*” (*pisklę – piskłęcia*) i „Zastąp *-ę* przez *-enia*” (*imię – imienia*). Ponieważ obie mają taki sam zakres (obie odnoszą się do mianownika na *-ę*), druga pozostawałaby niedostępna. W tej sytuacji postanowiono nie przytaczać także pierwszej reguły, traktując rzeczowniki typu *pisklę* i rzeczowniki typu *imię* równorzędnie, tzn. nie tworzyć ich dopełniacza za pomocą reguł, lecz przytaczać go w hasło.

Celownik, narzędnik i miejscownik liczby pojedynczej rzeczowników nijakich tworzone są już z dopełniacza – czy to regularnego, utworzonego od mianownika, czy też nieregularnego, przytoczonego przy wyrazie hasłowym. Celownik i miejscownik tworzymy, zamieniając końcówki *-a* dopełniacza na *-u*, narzędnik zaś – zamieniając *-ka* na *-kiem*, *-ga* na *-giem* i *-a* na *-em* (zauważmy, że ostatnia z tych trzech reguł nie może poprzedzać żadnej z pozostałych, gdyż uczyniłaby ją niedostępna). Choć więc dopełniacze *piskłęcia* i *imienia* są nieregularne z punktu widzenia reguł przyjętych w *Innym słowniku*, to już celownik, narzędnik i miejscownik, oparte na temacie fleksyjnym dopełniacza, są tworzone poprawnie i jako takie są regularne. Jak widać, nie tylko przy czasownikach

wykorzystuje się ideę dziedziczenia tematów obocznych – użyteczna jest ona też w tworzeniu form rzeczownikowych.

By jednak idea dziedziczenia tematów obocznych mogła funkcjonować w praktyce, jedne reguły muszą – by tak rzec – pracować na rzecz drugich. Na przykład dopełniacz rzeczowników nijakich wyprowadzamy bezpośrednio z mianownika, ale celownik, narzędnik i miejscownik – z dopełniacza. Chcąc utworzyć np. celownik, użytkownik słownika musi najpierw utworzyć dopełniacz, chyba że znajdzie go, jako nieregularny, przy wyrazie hasłowym. Jak widać, synteza form wyrazowych oparta na regułach może być wielostopniowa. W interesie użytkowników jest oczywiście, by liczba kroków do wykonania nie była zbyt duża. W *Innym słowniku* najdłuższa droga prowadzi do formy typu CZYTAŁ. Tworzy się ją od formy typu CZYTAŁEM, tę od formy typu CZYTAŁO, tę w końcu od formy typu CZYTAĆ, czyli od wyrazu hasłowego. W wersji proponowanej przez Salonięgo (2000: 34–37) formę typu CZYTAŁ tworzy się wprost od bezokolicznika, ale za to, aby dojść do formy typu CZYTANI, trzeba przejść przez formy typu CZYTAŁ, CZYTANO i CZYTANIE.

Możemy teraz przedstawić ideę algorytmu syntezy fleksyjnej opartego na regułach przekształcania form:

1. Sprawdź, czy forma, którą chcesz utworzyć, jest podana w hasle. Jeśli nie, przejdź do kroku 2.
2. Wybierz pierwszą pasującą regułę tworzenia danej formy i spróbuj utworzyć ją z formy wskazanej po lewej stronie reguły. Jeśli forma wskazana po lewej stronie reguły nie jest formą hasłową, wróć do kroku 1, aby ją utworzyć.

Na tym zakończymy charakterystykę algorytmu syntezy fleksyjnej zastosowanego w *Innym słowniku*, pozostawiając do następnych podrozdziałów jego porównanie z procedurami syntezy opartymi na paradygmatach wzorcowych. Nie oznacza to, że wszystkie istotne kwestie związane z konstruowaniem algorytmów opartych na regułach przekształcania form zostały już omówione. Na szczególną analizę zasługiwałyby zasady skracania form fleksyjnych, przyjęte w *Innym słowniku*, a tu zupełnie pominięte. Warto by porównać reguły dziedziczenia tematów obocznych czasownika, podane na stronach LII–LIV *Innego słownika*, z regułami zaproponowanymi przez Salonięgo (2000: 34–37). Można by też postawić problem optymalnego wyboru i optymalnej kolejności reguł (w pewnym zakresie był on badany w pracy Bańko 1989b). Wszystkie te zagadnienia pomijamy tu jednak jako zbyt techniczne dla tej książki.

Kryteria oceny

Jak wynika z dotychczasowych rozważań, istnieją dwie różne metody syntezy fleksyjnej – synteza według wzorów i synteza według reguł – oraz wiele roz-

wiązań pośrednich, łączących w sobie obie z tych metod. W związku z tym istotne jest określenie kryteriów porównania i oceny różnych metod oraz opartych na nich szczegółowych rozwiązań (algorytmów), stosowanych w słownikach. Spośród kryteriów, które wymieniamy poniżej, kryteria (1) i (2) są odpowiednikami złożoności pamięciowej i czasowej jako podstawy oceny algorytmów komputerowych. Kryterium (3) odpowiada wymaganiu, aby program komputerowy podlegał łatwo modyfikacjom i rozszerzeniom, stosownie do potrzeb. Kryteria (4) i (5) zaś zostały dodane po to, aby uwzględnić specyficzne potrzeby ludzi jako użytkowników słowników. Oto proponowane kryteria:

- (1) miejsce zajęte przez dany algorytm w słowniku,
- (2) czas potrzebny do syntezy lub analizy formy fleksyjnej zgodnie z algorytmem,
- (3) elastyczność algorytmu,
- (4) zrozumiałość algorytmu,
- (5) wartości poznawcze algorytmu.

Wymienione kryteria zostały zaproponowane w pracy Bańko (1992a) i wykorzystane tam do oceny algorytmów analizy fleksyjnej. Tu zastosujemy je do oceny algorytmów syntezy, ale najpierw należy pokrótce objaśnić każde z nich. Kryterium (1) ma pierwszorzędne znaczenie dla leksykografów, którzy muszą pamiętać o rozmiarach słownika, jaki przygotowują, podczas gdy kryterium (2) wyraża interes użytkowników słowników, którzy woleliby nie poświęcać zbyt wiele czasu na syntezę ani analizę żadnej z form. Jak w wypadku algorytmów komputerowych, miejsce i czas są często w konflikcie – można zaoszczędzić na jednym, tracąc na drugim, dlatego należy szukać kompromisu. Na przykład można skrócić średni czas potrzebny na znalezienie formy fleksyjnej, podając więcej form przy wyrazach hasłowych, ale to sprawi, że algorytm syntezy będzie zużywał więcej miejsca w słowniku. Oczywiście, aby porównać efektywność dwóch algorytmów syntezy w dwóch słownikach, wielkości zużytego miejsca i czasu powinny być jakoś znormalizowane. W szczególności liczba form przyhasłowych powinna być odniesiona do całkowitej liczby form fleksyjnych reprezentowanych przez hasła słownika, a miejsce zajęte przez formy przyhasłowe powinno się oceniać przez porównanie go z objętością całego słownika. Podobne uwagi odnoszą się do odsyłaczy, które w algorytmach analizy fleksyjnej pełnią rolę analogiczną do form przyhasłowych w algorytmach syntezy.

Kryterium (3) wymaga, aby zmiany wprowadzane do słownika w nowym wydaniu – zwłaszcza dodanie lub usunięcie jakichś haseł – nie pociągały za sobą konieczności zasadniczych zmian w algorytmie syntezy lub analizy. Oczywiście jeśli dodane zostanie nowe hasło, potrzebne mogą okazać się jakieś formy przyhasłowe lub odsyłacze. Podobnie gdy usuniemy hasło, pewne formy przyhasłowe lub odsyłacze być może trzeba będzie usunąć. Zasadniczo jednak zmiany związane z jednym hasłem nie powinny mieć wpływu na inne hasła słownika.

W wypadku analizy fleksyjnej warunek ten dość często nie jest przestrzegany (zob. Bańko 1992a). Synteza fleksyjna pod tym względem wydaje się łatwiejsza – nie obserwuje się, aby lokalne zmiany na liście hasel miały ponadlokalny skutek. Dlatego kryterium (3) w dalszym ciągu nie będzie tu przez nas używane.

Jeśli chodzi o dwa ostatnie kryteria, to warto przede wszystkim zauważyć, że (5) jest logicznie zależne od (4), trzeba bowiem zrozumieć algorytm i wiedzieć, jak się nim posługiwać, aby się czegokolwiek z niego nauczyć. W ideale zrozumiałość algorytmu i jego wartości poznawcze powinny być w jakiś sposób mierzalne, aby porównania czynione między różnymi algorytmami i słownikami były miarodajne.

Synteza według wzorów a synteza według reguł. Porównanie i ocena

Jak już powiedziano, na słownikowy algorytm syntezy fleksyjnej składają się informacje o charakterze ogólnym, podane w części wstępnej słownika, informacje szczegółowe, podane w hasłach, oraz instrukcja, która określa, jak na podstawie tych informacji można utworzyć dowolną formę fleksyjną któregokolwiek z leksemów opisanych w słowniku. Dlatego pytanie, która z dwóch metod syntezy zajmuje więcej miejsca w słowniku, musi być rozbite na dwa pytania szczegółowe: po pierwsze, która metoda wymaga podania większej liczby informacji ogólnych (wzorów lub reguł), po drugie, która wymaga podania większej liczby informacji szczegółowych (form przyhasłowych).

Jeśli chodzi o informacje ogólne, to przewaga algorytmów opartych na regułach jest wyraźna. W *Innym słowniku* reguły przekształcania form zawarte są raptem w czterech tabelach, podczas gdy słowniki korzystające z opisu Tokarskiego mają kilkanaście tabel obejmujących w sumie kilkadziesiąt wzorów odmiany, a w *Słowniku współczesnego języka polskiego*, gdzie dział *Odmiana wyrazów* został opracowany przez Dunaja, jest 109 wzorcowych paradygmatów. Jeśli chodzi natomiast o informacje szczegółowe, czyli formy przytaczane w hasła, to ich liczba w *Innym słowniku* jest podobna jak w *Słowniku* Dunaja i mniejsza niż w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka, gdzie jednak widoczny jest brak korelacji między informacją ogólną i szczegółową, a form fleksyjnych jest więcej, niż potrzeba. W sumie pod względem miejsca zajmowanego przez informacje ogólne algorytmy oparte na regułach górują nad algorytmami opartymi na wzorach odmiany, a pod względem miejsca zajmowanego przez informacje szczegółowe nie ustępują im.

Trudniej porównać jednoznacznie oba rodzaje algorytmów pod względem ich złożoności obliczeniowej, czyli czasu potrzebnego na ich wykonanie. Utworzenie formy fleksyjnej za pomocą reguł może być czasem pracochłonne, jeśli wymaga po drodze utworzenia innych form, ale wyszukanie paradygmatu wzorcowego

wego, zidentyfikowanie tematu fleksyjnego i zakończenia w formie hasłowej, wreszcie podstawienie innego zakończenia, właściwego formie syntetyzowanej – to również operacje, które zajmują czas. Osoby często korzystające ze słownika prawdopodobnie osiągną biegłość w używaniu każdej z tych metod, natomiast nowicjusze i użytkownicy przygodni mogą czuć się zarówno przytłoczeni liczbą paradygmatów, jak i zagubieni wśród reguł przekształcania form. Wydaje się, że synteza oparta na wzorach odmiany ma przewagę, gdy zadanie polega na utworzeniu całego paradygmatu jakiegoś wyrazu: wówczas wysiłek włożony w odszukanie wzorca oraz identyfikację tematu fleksyjnego i zakończenia jest jednorazowy, a korzyści wielokrotne. Kiedy natomiast chodzi o utworzenie tylko jednej, wybranej formy – co w rzeczywistych sytuacjach, a nie np. na lekcji w szkole, zdarza się częściej – obie metody syntezy są porównywalne.

Kryterium elastyczności algorytmów syntezy z powodów już objaśnionych pomijamy. Pozostaje więc porównać obie metody syntezy fleksyjnej ze względu na ich zrozumiałość i walory edukacyjne. Metoda oparta na przekształcaniu form jest rzadziej stosowana w słownikach i odbiorcy nie są do niej przyzwyczajeni, na razie więc stawia ona większe wymagania początkującym. Stan ten jednak może się zmienić.

Walory edukacyjne przysługują obu metodom, choć w różny sposób. Układanie form wyrazowych w paradygmaty to podstawowe zadanie opisu fleksyjnego – podręczniki fleksji są pełne paradygmatów i w potocznym rozumieniu nauka fleksji polega na przyswajaniu ich sobie. Spis paradygmatów wzorcowych ma także wartości dokumentacyjne – stanowi przegląd istniejących w danym języku modeli odmiany. W porównaniu z opisem opartym na paradygmatach algorytmy posługujące się wyłącznie regułami przekształcania form mogą wydawać się pozbawione wartości poznawczych, można by nawet powiedzieć, że nie ujmują one fleksji całościowo, lecz atomizują ją. Istotnie, posługując się takimi algorytmami, nie widzimy całych paradygmatów, w zamian jednak widzimy regularności w odmianie, które z kolei uchodzą uwagi, gdy koncentrujemy się na paradygmatach. Z klasycznych podręczników fleksji niełatwo się dowiedzieć np., jaki jest związek między budową form czasu teraźniejszego i trybu rozkazującego, gdyż w centrum uwagi autorów znajdują się paradygmaty wzorcowe, a te z natury rzeczy eksponują relację między formą hasłową i pozostałymi formami leksemu, nie zaś relacje między jego różnymi formami niehasłowymi. Nie można zatem uważać, aby synteza fleksyjna oparta na regułach przekształcania form była pozbawiona walorów poznawczych. Daje ona tylko nieco inne spojrzenie na flexję niż metoda oparta na paradygmatach, uzupełnia to, czego można nauczyć się z tamtej.

Edukacyjne walory algorytmów syntezy są ważne, gdyż słowniki pisane są dla ludzi, którzy chcą widzieć jakiś sens w tym, co robią. Dlatego algorytm słownikowy – rozumiany jako instrukcja postępowania sporządzona dla użytkowni-

ków słownika – nie może być tym samym, co algorytm dla komputera. Od programu komputerowego nie oczekujemy, żeby tworząc formy wyrazowe albo analizując je, uczył nas przy okazji fleksji. Chcemy tylko, żeby działał szybko i poprawnie.

Rozdział 14

Restytucja zaimków

We współczesnym językoznawstwie polonistycznym widoczna jest tendencja do rugowania zaimków z opisów gramatycznych polszczyzny. Jej przyczyną są trudności z identyfikacją zaimków jako odrębnej części mowy za pomocą kryteriów czysto gramatycznych. Jednak nieuwzględnianie zaimków wśród części mowy sprawia, że ta obecna we wszystkich językach klasa leksemów, mająca szereg wspólnych właściwości, staje się w podręcznikach gramatyki niewidoczna. Wprawdzie wspólne cechy zaimków mają bardziej charakter semantyczny i pragmatyczny niż gramatyczny, niemniej jednak pomijanie zaimków w opracowaniach gramatycznych oddala opis gramatyczny języka od opisu semantyczno-pragmatycznego i dlatego jest niekorzystne. Mniejszym złem wydaje się pozostawienie wśród części mowy niejednorodnej gramatycznie klasy zaimków.

Z tego powodu w *Innym słowniku języka polskiego*, gdzie wszystkie jednostki leksykalne kwalifikowane są pod względem gramatycznym, uwzględniono wśród części mowy klasę zaimków i przewidziano dla niej wewnętrzną kategoryzację, która ujawnia znane skądinąd zróżnicowanie tej klasy leksemów. W rozdziale tym uzasadniamy stanowisko zajęte w *Innym słowniku*. Wskazujemy na wspólne cechy zaimków, zwłaszcza te, które ujawniają się w opisie słownikowym. Podajemy też listę jednostek zaimkowych *Innego słownika*, która może być przydatna w innych badaniach, np. porównawczych.

Istota zaimkowości

Różne kryteria wyodrębniania zaimków omawia Jodłowski (1973). Dwa najbardziej rozpowszechnione spośród nich to – by użyć sformułowań autora – kryterium zastępczości i kryterium deiktyczności. Zgodnie z pierwszym z nich zaimek zastępuje inne wyrazy w tekście, zgodnie z drugim zaimek nie nazywa, ale wskazuje. Obie te cechy przypisywali zaimkom już gramatycy greccy.

Kryterium zastępczości ma związek z etymologią słowa *zaimek*. W dawnych gramatykach terminem *imię* określano wszelkie wyrazy odmieniające się przez przypadki, w szczególności rzeczowniki, przymiotniki i liczebniki. Stąd pochodzi podział zaimków na rzeczowne, zastępujące rzeczownik (np. *kto, któż, ktoś, ktokolwiek, nikt*), przymiotne, zastępujące przymiotnik (np. *który, któryż, któryś, którykolwiek, żaden*) i liczebne, zastępujące liczebnik (np. *ile, ileż, ileś, ilekolwiek*). Do nich dodano przez analogię zaimki przysłowne (np. *jak, jakże, jakoś, jakkolwiek*), które nie mieszczą się w etymologicznym znaczeniu słowa *zaimek*, gdyż przysłówki nie są imienną częścią mowy. Ciekawą próbę reinterpretacji etymologicznej terminu *zaimek* podjął T. Benni, który chciał arbitralnie związać go ze słowem *imać* (por. Jodłowski 1973: 15). Przy tej interpretacji „za-imki” to wyrazy, które „za-jmują” miejsce innego wyrazu w tekście, nic nie stoi więc na przeszkodzie, aby terminem *zaimek* objąć też zaimki przysłowne. Natomiast zazwyczaj nie włącza się do zaimków wyrazów używanych zastępczo wobec czasowników. Wśród przykładów, dyskusyjnych zresztą, Jodłowski (1973: 37) wymienia słowo *przytego* użyte w spreparowanym przez niego zdaniu: „To trzeba trochę przytego – mówi jedna przyjaciółka do drugiej, oglądając okazaną jej tkaninę i robiąc gest przyglądzenia”.

Kryterium zastępczości było wielokrotnie kwestionowane – pytano na przykład, co miałyby zastępować zaimki *ja* i *ty*. Próbowano też go bronić, definiując zastępczość czysto dystrybucyjnie. Wówczas jednak pojawia się pytanie, jak oddzielić zaimkowe ekwiwalenty dystrybucyjne rzeczowników od ekwiwalentów niezaimkowych. Zauważmy, że jeśli nie wiadomo, jak odróżnić zaimki od wyrazów przez nie zastępowanych, to w gruncie rzeczy nie wiadomo, na czym polega sama zastępczość zaimków wobec innych wyrazów.

Drugim najpowszechniejszym kryterium zaimkowości jest deiktyczność, czyli zdolność zaimków do wskazywania różnych elementów sytuacji językowej lub wypowiedzi. Ze wskazywaniem sytuacyjnym mamy do czynienia np. w zdaniu: „To jest Pałac Kultury”, któremu może towarzyszyć odpowiedni gest. Ze wskazywaniem tekstowym spotykamy się w zdaniu: „Ma on 231 metrów wysokości”, gdzie słowo *on* wskazuje na ten sam obiekt, do którego odnosi się wyrażenie *Pałac Kultury* użyte w poprzednim zdaniu. Wskazywanie sytuacyjne jest nazywane też indeksowym, a znaki językowe, które mu służą, w szczególności zaimki, nazywa się indeksami. Wskazywanie tekstowe natomiast jest nazywane anaforycznym. W węższym sensie pojęcie anafory odnosi się jednak tylko do wskazywania wstecz, tak jak w podanym przykładzie, podczas gdy wskazywanie w przód nosi nazwę katafory, np. „Zachwycony jej powabem/ Hipopotam błagał żabę” (J. Brzechwa). Ze wskazaniem w przód mamy też do czynienia wtedy, gdy zaimek znajduje się przed zdaniem podrzędnym względnym, którego treść wskazuje, np. „Masz to, co chciałeś”, „Ona nie jest taka, jaka się wydaje”, „Wziął tyle, ile udźwignął”, „Każdy pracuje tak, jak umie”.

We współczesnej semantyce językoznawczej deiktyczność właśnie – a nie zastępczość – jest uważana za cechę konstytutywną zaimków. Pewną trudność interpretacyjną stwarzają, co prawda, zaimki pytajne i względne. Według Milewskiego (1976: 112) zaimki pytajne „wskazują naprzód po linii tekstu na odpowiedź, którą zapowiadają”, a zaimki względne wskazują jednocześnie naprzód i wstecz. Jednak interpretacja taka raczej tylko pogłębia wątpliwości, niż je rozjaśnia. Według Padučевой (1992) zaimki pytajne nie mają funkcji wskazującej, niemniej jednak jak inne zaimki pełnią istotną funkcję w referencji.

Jak kryterium zastępczości pozwala wyróżnić cztery klasy gramatyczne zaimków – zaimki rzeczowne, przymiotne, przysłowne i liczebne – tak kryterium deiktyczności pozwala podzielić zaimki na kilka klas funkcjonalnych, zależnie od tego, jak realizuje się funkcja deiktyczna zaimka. Zazwyczaj wyodrębnia się następujące klasy funkcjonalne zaimków:

1. zaimki wskazujące, np. *to, tamto, ten, tamten, taki, tak, tyle*,
2. zaimki pytajne, np. *kto, któż, co, cóż, który, któryż, jaki, jakież, jak, jakże, gdzie, gdzież, kiedy, kiedyż, ile, ileż*,
3. zaimki względne, np. *co, cokolwiek, który, którykolwiek, gdzie, gdziekolwiek, ile, ilekolwiek*,
4. zaimki nieokreślone, np. *coś, cokolwiek, wszystko, nic, któryś, którykolwiek, każdy, żaden, gdzieś, gdziekolwiek, wszędzie, nigdzie, ileś*,
5. zaimki dzierżawcze, np. *mój, twój, jego, swój*,
6. zaimki osobowe, np. *ja, ty, on*,
7. zaimek zwrotny *się*.

Spośród nich zaimki osobowe i zaimek zwrotny zaliczono w *Innym słowniku* do wskazujących, gdyż pełnią podobną do nich funkcję, a ich swoiste cechy omówiono w poszczególnych hasłach. Zaimki nieokreślone bywają dzielone dalej na nieokreślone sensu stricto, np. *jakiś, gdzieś*, i określające lub upowszechniające, np. *każdy, żaden, wszędzie, nigdzie*. Wszystkie jednak są językowymi środkami kwantyfikacji, co uzasadnia ich łączne rozpatrywanie (tak czyni też Grzegorzczkowska 1972). Jak widać z podanych przykładów, liczne leksemy zaimkowe w polszczyźnie są wielofunkcyjne, np. *co* jest zaimkiem pytajnym lub względnym, a *cokolwiek* jest zaimkiem względnym lub nieokreślonym.

Oprócz wymienionych kryteriów identyfikacji zaimków proponowano też inne, np. ich abstrakcyjność lub zmienność (okazjonalność) znaczenia. Do nich Jodłowski (1973) dodał kryterium niemnemiczności – w ten sposób nazwał on fakt, że zaimek wiąże się z desygnatem poprzez elementy konkretnej sytuacji, a nie przez zapamiętane wartości pojęciowe. Wszystkie te kryteria mają charakter semantyczny, czy raczej semantyczno-pragmatyczny, a nie gramatyczny. Trudności z wyodrębnieniem zaimków za pomocą kryteriów gramatycznych stawiają pytanie, czy zaimki w ogóle stanowią odrębną część mowy. Opinie w tej kwestii są podzielone. Na przykład *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* referuje sta-

nowisko, zgodnie z którym zaimki są specyficzną częścią mowy, wyodrębnianą na podstawie kryteriów znaczeniowych. Natomiast Padučeva (1992: 17) stwierdza, że „zaimki, nie stanowiąc gramatycznej grupy wyrazów (nie będąc częścią mowy), tworzą jednakże leksykalno-semantyczną klasę wyrazów, której jednolitość wynika z jej roli w referencji”.

Jeśli uznać, że zaimki nie stanowią odrębnej części mowy, pozostają dwie możliwości. Można za części mowy uważać poszczególne klasy gramatyczne zaimków – zaimki rzeczowne, przymiotne, liczebne i przysłowne. Do takiego rozwiązania zdaje się przychylić Klemensiewicz (1962), który omawia każdą z tych klas z osobna i nie charakteryzuje zaimków ogólnie. Można też usunąć zaimki spośród części mowy, a poszczególne klasy gramatyczne zaimków włączyć do klas nadrzędnych – zaimki rzeczowne do rzeczowników, przymiotne do przymiotników itd. W obu wypadkach oprócz klasyfikacji gramatycznej zaimków potrzebna jest klasyfikacja funkcjonalna, która odzwierciedla ich wewnętrzne zróżnicowanie. O ile bowiem zaimki jako całość wyróżniane są za pomocą kryteriów pozagramatycznych, o tyle wymienione wyżej klasy funkcjonalne zaimków – wskazujące, pytajne, względne i in. – mają oprócz swoistych cech semantycznych także wspólne cechy gramatyczne, których nie można zignorować.

Zaimki w najnowszych gramatykach polskich

W najnowszych opracowaniach gramatycznych polszczyzny widoczna jest tendencja do wyłączenia zaimków z repertuaru części mowy. Nie ma zaimków jako odrębnej klasy gramatycznej w klasyfikacji leksemów Saloniego (1974) ani w opartym na niej podręczniku składni Saloniego i Świdzińskiego (1985). Zaimki zostały tu bowiem rozdzielone ze względu na sposób, w jaki się odmieniają: rzeczowne włączono do rzeczowników, przymiotne do przymiotników, liczebne do liczebników, a nieodmienne zaimki przysłowne zostały zaliczone do tzw. partykuło-przysłówków. Mimo to cytowani autorzy wielokrotnie posługują się pojęciem zaimka, więc najwyraźniej potrzebują go, choć oficjalnie je usunęli.

Nieco inaczej jest w *Morfologii* (1984). Przez zaimki rozumie się tu jedynie tradycyjne zaimki rzeczowne (z wyłączeniem względnych) i traktuje je jako podklasę rzeczowników. Niektóre zaimki względne, mianowicie rzeczowne, przymiotne i przysłowne, zostały wyodrębnione pod nazwą konektorów względnych (w wydaniu z 1998 roku zwanych relatorami), inne zaś, mianowicie liczebne, zaliczono do liczebników. Ta niejednolitość w traktowaniu leksemów o wspólnej funkcji łączącej jest niezrozumiała. Mimo różnic w szczegółach *Morfologia* jest podobna do gramatyki Saloniego i Świdzińskiego pod tym względem, że zaimki nie istnieją w niej jako odrębna część mowy.

Nie ma też zaimków w najnowszej klasyfikacji leksemów Wróbla (1996), a najważniejsza różnica w ich traktowaniu w porównaniu z *Morfologią* polega na rozbiciu klasy konektorów względnych na dwie podklasy, z których jedna, o nazwie względniki, obejmuje leksemy odmienne, a druga, o nazwie relatory, obejmuje leksemy nieodmienne. Ponadto Wróbel uniknął niekonsekwencji w traktowaniu zaimków względnych, dołączając liczebne do pozostałych, a wyłączając je z liczebników. Tak więc względnikami są u niego np. leksemy *kto, który, ile*, a relatorami np. *gdzie i kiedy*.

Śladem *Morfologii* poszły też niektóre słowniki, np. *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja. Do zaimków zaliczono tu tylko zaimki rzeczowne, z wyłączeniem względnych. Wszystkie zaimki względne (rzeczowne, przymiotne, liczebne i przysłówne) włączono do klasy relatorów, a pozostałe zaimki podzielono według kryterium substytucyjnego między przymiotniki, liczebniki i przysłówki.

Tendencja do rugowania zaimków z gramatyk polskich, a poniekąd i ze słowników, może budzić niepokój. Chodzi przecież o klasę wyrazów obecną we wszystkich językach, obejmującą jednostki wprawdzie niezbyt liczne, ale bardzo częste w tekstach i pełniące istotne funkcje pragmatyczne. Usunięcie z gramatyk zaimków jako odrębnej części mowy utrudnia czytelnikowi dostrzeżenie ich wspólnych cech i oddala opisy gramatyczne języka od semantyczno-pragmatycznych. Można się zastanawiać zwłaszcza, czy uzasadnione jest inne traktowanie zaimków rzeczownych niż pozostałych. Prawdą jest, że zaimki rzeczowne mają pewne cechy swoiste, tak składniowe (np. nie przyjmują określeń atrybutywnych), jak i fleksyjne (np. z wyjątkiem zaimka *on* nie są odmienne przez liczbę). Jednak inne swoje cechy – przede wszystkim funkcję deiktyczną – dzielą one z zaimkami pozostałych klas. W tej sytuacji mniejszym złem wydaje się pozostawienie wśród części mowy niejednorodnej gramatycznie klasy zaimków, wyróżnionej na podstawie kryterium semantyczno-pragmatycznego (deiktyczność), niż jej zawężenie lub rozproszenie wśród innych klas. Pozostawienie jednej klasy zaimków byłoby rozwiązaniem zgodnym z tradycją i z intuicją wielu pokoleń gramatyków. Opowiedzieli się za nim m.in. polscy monografisci zaimków, Jodłowski (1973: 36) i Pisarkowa (1969: 9).

Zaniedbania w opisie zaimków

W *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego* hasło *zaimek* i hasła pochodne zajmują 25 łamów – półtora raza więcej niż hasła poświęcone wszystkim pozostałym częściom mowy. Porównanie to uzmysławia, że zaimki bynajmniej nie zniknęły z pola zainteresowań językoznawców, jedynie w wielu gramatykach stały się mało widoczne. Można wprawdzie wskazać wyjątki od reguły (np. Nagórko

1996), w sumie jednak sytuacja obecnie jest taka, że w wielu opracowaniach językoznawczych używa się pojęcia zaimka w tradycyjnym sensie, zakładając, że jest ono znane czytelnikom, natomiast najnowsze gramatyki polszczyzny i niektóre słowniki odrzucają całkowicie zaimki jako część mowy lub definiują je nietradycyjnie. Takie stanowisko nie sprzyja niestety pogłębionej refleksji nad zaimkami. Tymczasem zaś, choć o zaimkach polskich pisano wiele, wciąż można napotkać na nietrafne interpretacje.

Do bardzo rozpowszechnionych, a nieścisłych opinii należy ta, że zaimek *każdy* nie ma liczby mnogiej. Powtarzają ją prace specjalistyczne (np. Grzegorzczykowa 1983: 56, Topolińska 1981: 97), a także słowniki. Spośród tych ostatnich *Słownik wyrazów kłopotliwych* jest bodaj pierwszym, w którym zwrócono uwagę na przykłady w rodzaju: *Każde wakacje spędzała nad morzem czy też Harcerz musi sobie radzić w każdych okolicznościach*. Wykluczona jest tylko forma męskoosobowa mianownika liczby mnogiej, pozostałe formy liczby mnogiej mogą być używane w sposób, który *Inny słownik języka polskiego* opisał następująco:

Słowo **każdy** używane jest zasadniczo w liczbie pojedynczej. W liczbie mnogiej może towarzyszyć rzeczownikom, których formy mnogie nazywają jeden obiekt, zbiór lub rodzaj obiektów. W innych sytuacjach użyje się w zamian form „wszystkie”, „wszyscy” itp. *Chodzą po piętrach i pukają do każdych drzwi... Suma każdych dwóch boków trójkąta jest większa od trzeciego boku... To jest okazja warta każdych pieniędzy... Obowiązek nakazuje pracować uczciwie w każdych okolicznościach*.

To samo zastrzeżenie dotyczy leksemu *niejeden*, o którym większość słowników informuje błędnie, że nie jest używany w liczbie mnogiej. Por. kontrprzykłady w rodzaju: *Byliśmy w niejednych opalach i jakoś poradziliśmy sobie*.

Inny częsty błąd w traktowaniu zaimków polega na mieszanii zaimków rzeczownych *to*, *tamto*, *owo* itp. z formami rodzaju nijakiego zaimków przymiotnych *ten*, *tamten*, *ów*. Na przykład *Słownik języka polskiego* pod red. Szymczaka w haśle *ten* objaśnia wyrażenie *wobec tego*, które powinno się znaleźć w haśle *to*, a w haśle *tamten* objaśnia wyrażenie *to i tamto*, które powinno się znaleźć w haśle *tamto* (nawiasem mówiąc, hasła *tamto* w słowniku tym nie ma). Podobną praktykę w słownikach języka rosyjskiego potwierdza Padučeva (1992: 229) i poddaje ją krytyce. Zaskakujące, że do pomieszania funkcji rzeczownikowego i przymiotnikowego *to* doszło nawet w *Polszczyźnie, jaką znamy* Bogusławskiego i Wawrzyńczyka (1993). Jak podaje Pisarkowa (1969: 77), na potrzebę odróżniania zaimka rzeczownego *to* od przymiotnego *ten* już dawno temu zwracał uwagę Klemensiewicz. Z jego postulatem zgodna jest najnowsza analiza leksemów *to*, oparta na składni dystrybucyjnej (Wiśniewski 1987a, 1990).

Zaniedbania w słownikowym opisie zaimków są w ogóle znaczne i niekiedy zdumiewające. Cytowany *Słownik* pod red. Szymczaka – pierwszy wśród słowników języka polskiego, jeśli chodzi o liczbę sprzedanych egzemplarzy – odno-

towuje różne użycia słowa *co* zamiast innych zaimków względnych, a pomija podstawowe użycie samego *co* w funkcji zaimka względnego, kwitując je tylko jednym przykładem (*Rób, co ci się podoba*), podanym zresztą w niewłaściwym miejscu, bo wśród przykładów na *co* pytańne. Jeszcze dziwniejsze, że wykrzyknikowe *Co?* o znaczeniu ‘Słucham?’ zostało w tym słowniku całkiem pominięte i że nie ma w nim też przyimkowego *temu*, używanego tak jak w wyrażeniu *godzinę temu*, a z pochodzenia będącego zaimkiem (zob. więcej o tej jednostce w rozdziale 20). Luki, niejasności i niekonsekwencje w opisie widoczne są niemal w każdym haśle zaimkowym. Poziom opracowania zaimków nie był lepszy w poprzednim, obszerniejszym *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego. Natomiast w późniejszym *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja zaimki są generalnie lepiej opracowane.

Niektóre cechy gramatyczne zaimków

Potrzeba wyróżnienia zaimków w podręcznikach gramatyki wynika z faktu, że poszczególnym klasom gramatycznym lub funkcjonalnym zaimków można przypisać cechy istotne składniowo albo fleksyjnie. Przytoczymy tu przykładowo kilka takich cech.

1. Jak to sformułował Jodłowski (1973: 85), „zaimkom brak restrykcji jakościowej”. Chodzi tu o nieakceptowalność konstrukcji typu *wysoki ktoś, duże coś* w opozycji do poprawnych gramatycznie ciągów *wysoki człowiek, duże zwierzę*. Zakres wyjątków czy może pozornych wyjątków od tej zasady (np. *ktoś wysoki, coś dużego*) jest rozważany przez Jodłowskiego (1973: 95–93) i Pisarkową (1969: 17–24). Jest to bodaj jedyna cecha gramatyczna wspólna wszystkim zaimkom, wynikająca zresztą z ich charakterystyki semantycznej. Następne cechy tu wymienione będą się odnosiły tylko do pewnych klas zaimków.

2. Zaimki rzeczowne w przeciwieństwie do ogółu rzeczowników nie są odmienne przez liczbę – jedynym wyjątkiem jest zaimek *on*.

3. Formy fleksyjne zaimków osobowych pozostają niepodzielne na temat i końcówkę, łącząc w sobie znaczenie leksykalne i gramatyczne. W *Morfologii* (1984: 35) mówi się o niepodzielności morfologicznej wszystkich zaimków rzeczownych – niesłusznie, gdyż np. *to, tamto, nic, wszystko* mają w przypadkach zależnych łatwe do zidentyfikowania końcówki przymiotnikowe (fakt, że nietypowe dla tej klasy leksemów).

4. Zaimki przymiotne wykazują określony typowy szyk w grupie nominalnej. Mianowicie zaimek nieokreślony występuje zazwyczaj przed wskazującym, a wskazujący przed dzierżawczym, por. *Spelnię każde twoje najskrytsze życzenie* (raczej nie *twoje każde najskrytsze życzenie*), *Denerwujący jest ten twój wieczny sarkazm* (raczej nie *twój ten wieczny sarkazm*), por. *Inny słownik języka polskiego*,

t. 1, s. XXXVIII. Taki szyk zaimków potwierdza Gębka-Wolak (2000: 82–94), która analizuje też pewne odstępstwa od niego. Topolińska (1981: 96) podaje, że wzajemna kolejność zaimków nieokreślonych i wskazujących jest dowolna, i ma rację w odniesieniu do zaimka *ten*, lecz nie w odniesieniu do zaimka *taki*. Przykładowe dane z korpusu PWN wyglądają następująco: *ci wszyscy* – 217 wystąpień, *wszyscy ci* – 175, *te wszystkie* – 1149, *wszystkie te* – 1484, *tych wszystkich* – 1058, *wszystkich tych* – 426, ale *wszystkie takie* – 54, *takie wszystkie* – 5, *każdy taki* – 61, *taki każdy* – 0. Szyk członów grupy nominalnej w polszczyźnie wymagałby dokładniejszego zbadania, do czego duży korpus tekstowy stwarza doskonałą okazję.

5. Zaimki pytajne zwykle mogą pełnić też funkcję zaimków względnych i na odwrót, co skłania niektórych badaczy do tego, by mówić o klasie zaimków pytajno-względnych. Są jednak wyjątki od tej zależności. Z jednej strony zaimki względne o zakończeniu *-kolwiek*, a także zaimki *gdy*, *dopóki* i *póki*, nie są używane jako pytajne. Z drugiej strony zaś zaimki pytajne o zakończeniu *-ż* lub *-że*, np. *ileż*, *skądże*, a także niektóre inne, np. *czemu*, *czego*, *co to za*, *od kiedy*, *do kiedy*, *na kiedy*, nie są używane jako względne. Świdziński (1995: 85) podaje, że także pytajny zaimek *czyj* nie ma równoważnego zaimka względnego, ale przykłady z korpusu PWN temu przeczą: „(...) *ten*, na *czyją* korzyść *takie* czyny zostały dokonane, obowiązany jest do przywrócenia stanu pierwotnego (...)” (W. Radecki, *Wykroczenia przeciwko środowisku*), „A *czyje* są pieniądze? Tego, *czyja* głowa na nich wyryta” (J. Wittlin, *Sól ziemi*).

6. Zaimki liczebne nieodmienne, np. *dużo*, *niedużo*, *trochę*, *sporo*, *kupę*, występują tylko w pozycji mianownika lub biernika, a jeśli jest to pozycja zależna od czasownika – także dopełniacza. Możemy powiedzieć np. *Przyszło dużo (niedużo, trochę, sporo, kupę itp.) ludzi* (zaimki w pozycji mianownika) lub *Zaprosz dużo ludzi* (biernik), lub *Nie zapraszaj dużo ludzi* (dopełniacz zależny od czasownika), ale nie *Rozmawiałem z dużo ludźmi* (narzędnik) ani *Dotoczyłem do dużo ludzi* (dopełniacz zależny nie od czasownika). W takich wypadkach można użyć w zamian form zaimków odmiennych, np. *Rozmawiałem z wieloma ludźmi* lub *Dotoczyłem do wielu ludzi*. Wyjątkiem od przedstawionej tutaj zasady jest nieodmienny zaimek *iks*, którego można użyć w pozycji właściwej każdemu przypadkowi gramatycznemu, np. *Rozmawiałem z iks ludźmi* i *Dotoczyłem do iks ludzi*. Por. *Inny słownik języka polskiego*, t. 1, s. XXXVIII.

Zaimki w schematach innych jednostek leksykalnych

Zaimki powinny być uwzględniane w gramatykach nie tylko dlatego, że pewnym klasom zaimków przysługują istotne gramatycznie cechy, wymagające opi-

sania. Dodatkowym powodem jest to, że zaimki określonych klas realizują wymagania składniowe innych jednostek języka, a w szczególności występują w ich schematach składniowych. Przytoczymy tu kilka przykładów z *Innego słownika języka polskiego*. Opisane w nich fakty, jak się zdaje, nie zostały zanotowane w żadnym innym słowniku ogólnym polszczyzny.

1. Liczne jednostki leksykalne mają w swoim schemacie tzw. składnik dzierżawczy, wyrażany zaimkiem dzierżawczym lub rzeczownikiem w dopełniaczu, rzadziej przymiotnikiem takim, jak *pański, matczyzny, cudzy* lub *własny*, por. *Inny słownik*, t. 1, s. XLVI. Składnik ten może być wymagany fakultatywnie, np. przez nazwy członków rodziny (*mój ojciec, pańska żona*). Może być też wymagany obligatoryjnie, np. przez niektóre tytuły (*Jej Wysokość Królowa Elżbieta II*). Częste i zupełnie niekontrowersyjne są tu przykłady frazeologiczne, np. *coś umknęło czyjejś uwadze, ktoś zginął z czyichś rąk, ktoś chowa się za czyimiś plecami*.

2. Niekiedy zaimek przymiotny jest wymagany zamiennie z liczebnikiem porządkowym, np. przy jednostce *krzyżyk* używanej w określeniach czyjegoś wieku, por. *Dźwigał wówczas już ósmy krzyżyk, ale wyglądał znacznie młodziej* i *A który to już krzyżyk? – chciałem zapytać*. Tak samo przy jednostkach *dnia, nocy, południa, tygodnia, roku* itp., por. *Tego dnia było pochmurno* i *Trzeciego dnia poczuła się trochę lepiej*. Także np. przy jednostce *razu*, por. *Trzeciego razu nie ryzykowali i pojechali samochodem* i *Pewnego razu przyszedł do nas leśniczy z Pizzu*.

3. Niektóre czasowniki wymagają dopełnienia, które może być wyrażone tylko zaimkiem rzeczownym albo liczebnym, np. *przeskrobać coś (co, nic)* lub *przekąsić coś (co, cokolwiek, co nieco)*. Niektóre inne czasowniki, zasadniczo bezpodmiotowe, tolerują podmiot mianownikowy tylko wtedy, gdy jest on wyrażony zaimkiem rzeczownym, np. *No i co się okazało?* Fakty te zostały dość późno zauważone w trakcie prac nad *Innym słownikiem* i nie przy wszystkich hasłach je wskazano.

4. Jednostka *mać*, używana w eufemistycznych przekleństwach albo przy eufemistycznym przytaczaniu czyichś przekleństw, wymaga jednocześnie zaimka dzierżawczego i innego zaimka przymiotnego, por. *Po cholere się wtrącał, taka go mać!... Zatrzymał ich i krzyczy: taka owaka ich mać, czemu się tu pętają*.

5. Następne przykłady podajemy już bez komentarza, cytując wybrane fragmenty haseł *Innego słownika*. Więcej tego rodzaju przykładów można znaleźć w hasłach: *bądź* 4, *być* 2, 4 (tzn. hasło *być* 2, znaczenie 4), *byle* 6–7, *czy* 7, *jak* 3, 8, *mieć* 2, 5, *niby* 3, *oto* 2, *rzadko* 4, *to* 3, 6, *toto*, *tylko* 11, *wiadomo* 2.

9 Słowem **a** łączymy dwa takie same zaimki wskazujące, jeśli nie chcemy dokładnie określać treści, do których się te zaimki odnoszą, lub nie możemy ich określić, gdyż zmieniają się zależnie od sytuacji. *Sędzia ma się upewnić, czy rzeczywiście świadek dnia tego a tego był w miej-*

SP CENTR
[ZI WSKAZ+
ZI WSKAZ]
=]

scowości tej a tej... Dbał o swój wygląd i niejednokrotnie pytał, czy w takim a takim kolorze jest mu do twarzy... Zdanie fałszywe głosi, że jest tak a tak, podczas gdy w rzeczywistości tak nie jest... Strajk trwał tyle a tyle miesięcy i pociągnął za sobą określone koszty.

2 Słowa **by** używamy potocznie między zaimkiem pytajnym a partykułą „nie” w konstrukcjach, w których jest ono równoważne zaimkom względnym o zakończeniu „-kolwiek”. Na przykład zdanie *Co by nie powiedzieć, jest to doskonały utwór* znaczy to samo, co „Cokolwiek by powiedzieć, jest to doskonały utwór”. *Dziesięć tysięcy – odparł niechętnie. – Jak by nie liczyć, tyle kosztuje... Z której strony by nie ugryźć tematu, wszędzie czyhały pułapki.*

PART

4 Wyrażenia **jeśli..., to...** używamy, gdy nie jesteśmy pewni, czy sytuacja opisana w zdaniu podrzędnym jest prawdziwa, ale sądzimy, że jest bardziej prawdopodobna w odniesieniu do osoby lub rzeczy wskazanej w wypowiedzeniu nadrzędnym niż w odniesieniu do jakiegokolwiek innej. Zdanie podrzędne zawiera zaimek nieokreślony, a wypowiedzenie nadrzędne wskazuje osobę, rzecz lub sytuację mieszczącą się w zakresie tego zaimka. *Jeśli czegoś tej sztuce brak, to odrobiny poezji... Jeżeli się kiedyś ożenię, to tylko z brunetką.*

SP NC
[ZD+SK]

4 Słowa **oto** używamy po niektórych zaimkach wskazujących, aby je wzmocnić. *Pozostawiam ci ten oto mały upominek... Tak oto powstała wieś Warszawa, później Warszawą zwana... I w taki oto sposób sama spowodowałam, że ostatnie z moich marzeń nie zostało zrealizowane... Tyle oto są warte wasze obietnice.*

PART POSTP
+ZI WSKAZ
=to

6 Wyrażenia **nie wiem** używamy w połączeniu z zaimkami pytajnymi, aby **6.1** powiedzieć, że nic nie wiemy o okolicznościach jakiegoś zdania, i czasem wyrazić wobec niego rezerwę lub dezaprobatę. *Pojechali sam nie wiem gdzie i po co... Wyobraża sobie smarkula, że będzie nie wiem kiedy do domu wracać. 6.2* podkreślić skalę jakiegoś zjawiska. *Szlag mnie trafia już po raz nie wiem który... Dostają na to nie wiem ile czasu i marnują go bez sensu.*

FPS +CZ
[ZI PYT]
=nie wiadomoFPS +CZ
[ZI PYT]
=nie wiadomo

2 Jeśli jakaś cecha lub jakieś zjawisko są tak intensywne, że zachodzi pewien stan rzeczy, to ten stan rzeczy jest ich skutkiem. W zdaniu nadrzędnym, poprzedzającym spójnik **że**, występuje zwykle zaimek wskazujący: „tak”, „taki” lub „tyle”. *Przychodzi tak często, że traktujemy go jak domownika... Był taki zmęczony, że zrezygnował z kąpeli... Zgłosiło się tylu chętnych, że zorganizowaliśmy jeszcze jeden kurs... Co się stało, żeś tak posmutniał?... Pędzi, że mało nóg nie połamie.*

SP CENTR
[ZD+ZD]

Lista zaimków w *Innym słowniku języka polskiego*

Zestawienie wszystkich polskich zaimków wymagałoby normalnie przejrzania całego słownika. W *Innym słowniku*, gdzie wszystkie jednostki leksykalne są *explicite* oznaczone co do części mowy, zaimki można było wybrać automatycznie. Mylilibyśmy się jednak, sądząc, że w ten sposób zostały zgromadzone wszystkie polskie leksemy zaimkowe współcześnie używane. Zaimki bowiem – jak słusznie podkreśla Pisarkowa (1969: 9–11) – tworzą klasę otwartą, której elementów nie sposób wyliczyć w komplecie. Nie są one produktywnie słowotwórczo, ale mogą powstawać przez zmiany semantyczne z wyrazów innych części mowy. Co więcej, oprócz niewątpliwych zaimków istnieją zaimki mniej typowe, a także wyrazy, których tradycyjnie nie zalicza się do zaimków, choć pełnią podobną do nich funkcję, np. *fakt*, *rzecz*, *sprawa*. Niektórzy autorzy proponują, by do zaimków włączyć używane honoryfikatywnie wyrazy *pan*, *pani*, *państwo* itp. (np. Huszcza 2000). Topolińska (1986) zaś zwraca uwagę, że pewne przymiotniki ze względu na swoją strukturę semantyczną są bliskie zaimkom, i proponuje dla nich nazwę *zaimki niewłaściwe* (*parapronomina*).

Trzeba powiedzieć, że materiał wybrany z *Innego słownika* potwierdza słuszność traktowania zaimków jako klasy otwartej. Wśród wymienionych niżej jednostek są bardziej typowe (można by rzec: prototypowe), przytaczane jako przykłady w podręcznikach, i mniej typowe (nieprototypowe). Tych drugich jest zresztą więcej. Niektóre zaimki w oczywisty sposób układają się w otwarte serie – w niniejszym wyliczeniu sygnalizuje to skrót *itp.*

W sumie wykaz zawiera 351 zaimków, w tym 63 rzeczowne, 66 przymiotnych, 130 przysłownych i 92 liczebne (nie licząc wariantów o członach podanych w nawiasie). Faktyczna liczba jednostek zaimkowych w *Innym słowniku* jest jednak większa, gdyż niektóre z podanych niżej ciągów reprezentują po kilka jednostek leksykalnych. Z drugiej strony niektóre ciągi powtarzają się, gdyż osobno zebrano zaimki rzeczowne, przymiotne, przysłowne i liczebne, a część z nich należy jednocześnie do dwóch klas, np. słowo *każdy* jest zasadniczo zaimkiem przymiotnym, ale może być też używane rzeczownikowo.

Zaimki rzeczowne

co	jedno	my	się
co niektóry	jedno i to samo	nic	śmo
co za licha	każdy	nic takiego	taki
cokolwiek	ki czort, co za	nic z tych rzeczy	tamtén
coś	czort, po czorta	niejeden	tamto
coś jak	itp.	niektóry	ten
coś jak gdyby	ki diabeł	nikogo	to
coś jakby	kto	nikogusieńko	to samo
coś w tym sensie	kto zacz	nikoguteńko	toto
cóż	kto żyw	nikt	toż samo
drugi	ktokolwiek	on	ty
ja	któś	owamto	wszyscy
jeden	który	owo	wszystko
jeden drugiego,	któż	ów	wszyściuteńko
jeden drugiemu	mało co	poniektóry	wszyściutko
itp.	mało kto	siamto	wy

Zaimki przymiotne

calusieńki	jaki	niczyj	takiż sam
caluśki	jakikolwiek	niejaki	takowy
caluteńki	jakiś	niejeden	tamtén
calutki	jakiż	niektóry	ten
cały	jeden	on	ten cały
co	jeden i ten sam	ów	ten sam
co (to) za	jego	pevien	tenże
co niektóry	jej	poniektóry	tenże sam
co to nie	każdy	pozostały	twój
cóż (to) za	który	różne	wasz
cóż to za jeden	który to	rzadko który	wszelaki
czyj	którykolwiek	siaki	wszelki
czyjkolwiek	któryś	swój	wszystek
czyjś	któryż	taki	żaden
ich	mało który	taki jak	
inny	mój	taki sam	
inszy	nasz	takiż	

Zaimki przysłówne

co	jakim prawem	nigdzie indziej	skądinąd
cóż	jakkolwiek	nijak	skądkolwiek
czego	jakoś	o tyle	skądsiś
czegoż	jakże	od kiedy	skądś
czegoż	jakżeby	od kiedyż	skądże
czemu	kiedy	od zawsze	stamtąd
czemuż	kiedy indziej	odkąd	stąd
dłaczego	kiedykolwiek	odtąd	tak
dłatego	kiedykolwiek	owak	tak samo
do kiedy	indziej	ówdzie	takoż
do kiedyż	kiedyś	parokroć	tam
dokąd	kiedyż	po cholerę, po	tamtędy
dokądkolwiek	kilkakroć	diabła, po jakie	tamże
dokądś	którędy	licho, po kiego	tędy
donikąd	na cholerę, na	grzyba itp.	tu
dopóki	diabła, na lichu	po co	tutaj
dopóty	itp.	po cóż	tyle
dotąd	na chuj, po chuja	po czemu	tyle samo
gdy	itp.	po ile	tylękroć
gdzie	na co	po jakiemu	tyleż
gdzie indziej	na cóż	po kiego (jakiego)	tyleż samo
gdziekolwiek	na diabła, po	grzyba	wielekroć
gdziekolwiek	diabła, po	po kiego licha, po	wielokroć
indziej	kiego diabła,	jakie lichu, na	wówczas
gdzieś	po jakiego	licho itp.	wszędzie
gdzieś indziej	diabła itp.	po kiego wała	wszędzie indziej
gdzież	na ile	podówczas	wtedy
ile	na kiedy	potąd	wtenczas
ilekroć	na kiedyż	póki	za jakie grzechy
ileż	na tyle	póty	zawsze
inaczej	na zawsze	przenigdy	zawsząd
jak	naówczas	siak	znikąd
jak to	nigdy	skąd	
jakby	nigdzie	skądciś	

Zaimki liczebne

ani (ćwierć) cała	całe pudy	do cholery	do wyboru, do
ani na cal	ciut	(i trochę)	koloru
ani na lekarstwo	co	do diabła	dosyć
bez liku	co nieco	(i trochę)	dość
bez miary	co niemiara	do licha (i trochę)	drugie tyle

dużo	krocie	niemalo	pół
dziesiątki	krztynę	niewiele	setki
gros	krzynę	oba	sporo
huk	krzynkę	oboje	sto
iks	kupę	obydwoje	szereg
ile	malutko	ociupinę	trochę
ilekolwiek	mało	ociupinkę	troszeczkę
ileś	masę	od cholery	troszeńkę
ileż	miliard	(i trochę)	troszkę
jak na lekarstwo	milion	od groma	tyle
jeden lub dwa	mniej lub więcej	od metra	tyle co nic
jeden, dwa	moc	odrobinę	tyle samo
kilka	multum	odrobinkę	tyle, co kot napłakał
kilkadziesiąt	na kopy	parę	tyleż
kilkanaście	na pudy	parędziesiąt	tyleż samo
kilkanaścioro	na miarę	paręnaście	tysiąc
kilkaset	naście	paręset	w bród
kilkoro	neco	pod dostatkiem	wiele
kopę	niedużo	ponad miarę	wieleset

Zakończenie

Zaimki stanowią stosunkowo nieliczną i silnie zróżnicowaną grupę leksemów, którą dzieli się na kilka klas gramatycznych (zaimki rzeczowne, przymiotne itd.) i kilka klas funkcjonalnych (zaimki wskazujące, pytajne itd.). Podziały te są niezależne i przecinają się. Wśród zaimków poszczególnych klas dokonuje się dalszych subkategoryzacji, których wyniki są często ujmowane w formie tabelarycznej, np. Grzegorzczkova (1972: 83, 1975: 112, 117), Miodunka (1974: 79–81), Pisarkowa (1969: 50).

O jedności zaimków decydują nie ich cechy gramatyczne, lecz ich rola w referencji. Mimo to pewnym grupom zaimków przysługują określone cechy gramatyczne, które powinny być opisywane w gramatykach w sposób ogólny, a więc jako własności tych grup, a nie poszczególnych leksemów. Poza tym pewne grupy zaimków realizują wymagania składniowe innych jednostek języka. Dlatego zaimki muszą być obecne w gramatykach, jeśli nie jako odrębna część mowy, to jako zbiór klas leksykalno-gramatycznych tworzących osobne części mowy lub należących do innych części mowy.

W rozdziale tym opowiedzieliśmy się za tradycyjnym rozstrzygnięciem statusu zaimka, tzn. za rozpatrywaniem wszystkich klas gramatycznych i funkcjonalnych zaimków jako podzbiorów tej samej części mowy. Przy takim ujęciu opis gramatyczny języka jest bliższy opisom semantycznym. Ceną płaconą za to

zbliżenie gramatyki i semantyki jest niejednorodność klasyfikacji leksemów na części mowy czy też – jak zwykle się mówić ostatnio – na klasy gramatyczne. Ponieważ zaimki nie są klasą gramatyczną, tzn. nie są wyodrębniane na podstawie kryteriów gramatycznych, klasy powstałe w wyniku klasyfikacji leksemów należałoby nazywać tradycyjnie częściami mowy, jeśli ma znaleźć się wśród nich miejsce dla zaimków.

Rozdział 15

O rodzaju gramatycznym raz jeszcze

O rodzaju gramatycznym w polszczyźnie napisano już tyle, że – zdawałoby się – niewiele pozostaje do powiedzenia. Na ogół istnieje zgoda co do tego, że rodzaj w języku polskim jest kategorią przede wszystkim składniową, mającą jednak wykładniki morfologiczne. Podkreśla się, że poszczególnym klasom rodzajowym rzeczowników odpowiadają charakterystyczne układy form synkretycznych w paradygmacie. Jednak korelacja rodzaju i synkretyzmów w paradygmacie rzeczownika nie została do końca poznana. Nie chodzi nawet o to, że z układu synkretyzmów rzeczownika nie zawsze można wnioskować, jaki jest jego rodzaj. Wyjątki, przy których takie wnioskowanie zawodzi, są znane i dotyczą stosunkowo niewielkich klas rzeczowników, które można scharakteryzować ogólnie (najważniejsze wśród nich to rzeczowniki formalnie nieodmienne, takie jak *attaché, whisky, foyer*). Gorzej, że nie zachodzi zależność odwrotna, tzn. na podstawie rodzaju rzeczownika nie można wnioskować niezawodnie o jego synkretyzmach. Wnioskowanie zawodzi bowiem w odniesieniu do biernika liczby pojedynczej rzeczowników takich, jak *piruet* – mających oboczny rodzaj męskorzeczowy lub męskozwierzęcy i oboczne końcówki dopełniacza na *-u* i *-a*. Fakt ten, jak się wydaje, nie został dotychczas odnotowany w pracach dotyczących rodzaju gramatycznego w polszczyźnie.

Niniejsze uwagi na temat rodzaju zostały zebrane w trakcie prac nad *Innym słownikiem języka polskiego*, który – jako jeden z pierwszych w polskiej leksykografii – zastosował uszczegółowioną klasyfikację rodzajową, obejmującą m.in. trzy rodzaje męskie. Wyprzedziły go *Mały słownik odmiany wyrazów trudnych* i *Słownik współczesnego języka polskiego*. Jednak w pierwszym z nich klasyfikacja rodzajowa została oparta na mało użytecznym kryterium semantycznym, a w drugim nie zauważono, że rodzaj rzeczownika nie determinuje synkretyzmów jego form, przez co opis odmiany niektórych haseł jest nieściśły.

Zacniemy od przypomnienia syntaktycznego kryterium klasyfikacji rodzajowej rzeczowników i rozbieżności między znaczeniem a rodzajem rzeczowni-

ka. Zatrzymamy się dłużej przy rzeczownikach męskozwierzęcych nie będących nazwami zwierząt i przytoczymy dane o liczebności tej grupy na podstawie *Innego słownika języka polskiego*. Następnie prześledzimy, jak dalece rodzaj rzeczownika jest determinowany przez układ jego synkretyzmów fleksyjnych i na odwrót – jak dalece synkretyzmy w paradygmacie rzeczownika są determinowane przez jego rodzaj gramatyczny. Na koniec spojrzymy na informacje o rodzaju gramatycznym w słownikach języka polskiego i rozważymy problem, jaki stwarza określanie w słowniku rodzaju współrzędnych fraz rzeczownikowych.

Ile rodzajów jest w polskim?

Na tak postawione pytanie – zawarte w znanym artykule Mańczaka (1956) – wciąż słyszy się kilka odpowiedzi. W dydaktyce szkolnej przyjęty jest pogląd, że istnieją trzy rodzaje w liczbie pojedynczej (można je rozpoznać na podstawie łączliwości składniowej formy mianownikowej rzeczownika, np. *ten chłopiec, ta dziewczyna, to dziecko*) i dwa rodzaje w liczbie mnogiej (*ci chłopcy, ale te dziewczyny i te dzieci*). Gdyby szkolna klasyfikacja rodzajów oparta była na innym przypadku niż mianownik, to liczba rodzajów też byłaby inna. Na przykład w dopełniaczu można by wyróżnić dwa rodzaje w liczbie pojedynczej (żeński i nieżeński, por. *Brak mi tej dziewczyny i Brak tego chłopca i tego dziecka*) oraz jeden rodzaj w liczbie mnogiej (*Brak mi tych chłopców, dziewczyn i dzieci*). Maksymalną liczbę opozycji rodzajowych ujawnia biernik: cztery w liczbie pojedynczej (*Widzę tego chłopca i psa, Widzę ten stół, Widzę tę dziewczynę, Widzę to dziecko*) i dwa w liczbie mnogiej (*Widzę tych chłopców, Widzę te psy, stoły, dziewczyny i dzieci*). Gramatyka szkolna uwzględniająca biernik jako podstawę klasyfikacji rodzajowej mówiłaby więc o czterech rodzajach rzeczownika w liczbie pojedynczej i dwóch w liczbie mnogiej.

Reszta jest już rzeczą konwencji. Można twierdzić, że rzeczownik ma różną liczbę rodzajów zależnie od liczby gramatycznej (i że to samo dotyczy innych części mowy łączących się z rzeczownikiem związkiem zgody), ale konsekwentniej jest, jak dowodzi Mańczak, przypisać charakterystykę rodzajową całemu leksemowi rzeczownikowemu. Skoro na przykład – powtórzmy jeden z argumentów Mańczaka – uważa się, iż rzeczownik polski ma siedem przypadków w liczbie pojedynczej i siedem w liczbie mnogiej (mimo że w liczbie mnogiej wołacz jest zawsze równy mianownikowi), to nie powinno się twierdzić, że zależny od rzeczownika czasownik lub przymiotnik ma inną liczbę rodzajów w liczbie pojedynczej niż w mnogiej. A jeśli, w imię konsekwencji, przyjmujemy, że zróżnicowanie rodzajowe czasowników i przymiotników jest niezależne od ich liczby gramatycznej, to i rzeczownikowi trzeba przypisać jeden rodzaj gramatyczny, a nie dwa, dla każdej liczby osobno.

Ile zatem jest rodzajów w polskim? Jeśli przyjąć argumentację Mańczaka, to w klasyfikacji szkolnej, opartej na mianowniku, są cztery rodzaje: męskoosobowy, męskonieosobowy, żeński i nijaki. Jednak klasyfikację trzeba oprzeć na bierniku, który ujawnia więcej rodzajów, mianowicie pięć: męskoosobowy, męskozwierzęcy, męskonieżywotny, żeński i nijaki. Pokazuje to tabela 12, którą podajemy za artykułem Mańczaka.

Tab. 12

Pięć rodzajów gramatycznych według Mańczaka (1956)

dobrego	(mężczyznę)	dobrych	(mężczyzn)	Męskoosobowy
	(psa)		(psy)	Męskozwierzęcy
dobry	(stół)	dobre	(stoły)	Męskonieżywotny
dobrą	(kobietę)		(kobiety)	Żeński
dobre	(dziecko)		(dzieci)	Nijaki

Pięć rodzajów wyróżnia też za Mańczakiem *Morfologia* (1984: 154–159), ale rodzaj męskozwierzęcy nazwano tu męskożywotnym. Obie nazwy funkcjonują w literaturze zamiennie, choć obie – trzeba przyznać – są niefortunne. Jako kategoria semantyczna żywotność przysługuje przecież zarówno zwierzętom, jak osobom, poza tym wśród rzeczowników męskozwierzęcych (męskożywotnych) jest wiele takich, które nie oznaczają zwierząt ani w ogóle istot żywych. Rozbieżność między semantyczną i gramatyczną charakterystyką rodzaju jest w ogóle dość duża (zob. dalej w tym rozdziale), nazwy klas rodzajowych można więc traktować wyłącznie jako mnemotechniczne etykiety (odnotujmy nawiasem, że w *Innym słowniku języka polskiego* rodzaj męskonieżywotny nazywany jest męskorzeczowym). Kłopotów z nazewnictwem uniknął natomiast Saloni (1976b), który trzy rodzaje męskie określił symbolami *M1*, *M2* i *M3*.

Klasyfikacja Saloniego różni się ponadto od klasyfikacji Mańczaka wyróżnieniem nie pięciu, ale dziewięciu rodzajów. Saloni bowiem podzielił rodzaj nijaki na dwa, oznaczone przez niego symbolami *N1* i *N2* (do klasy *N1* zaliczył rzeczowniki łączące się z liczebnikami zbiorowymi, jak *dziecko* lub *kurczę*, do klasy *N2* pozostałe neutra). Ponadto objął klasyfikacją rzeczowniki plurale tantum, które wystarczyłoby charakteryzować jako męskoosobowe (np. *wujostwo*) albo niemęskoosobowe (np. *spodnie*), nie wychodząc poza pięć rodzajów Mańczaka. Saloni natomiast powołał dla nich osobne trzy rodzaje: *P1* (pluralia tantum męskosobowe, np. *wujostwo*, *państwo*, *rodzice*), *P2* (pluralia tantum niemęskoosobowe, łączące się z liczebnikami zbiorowymi, np. *drzwi*, *skrzypce*, *sanie*,

imieniny), *P3* (pluralia tantum niemęskoosobowe, nie łączące się z liczebnikami zbiorowymi, np. *spodnie, fusy, wymioty, zarośla*). Na klasyfikacji rodzajów Saloni oparta jest *Składnia współczesnego języka polskiego* (Saloni, Świdziński 1985), w której rodzaje *M1*, *M2* i *M3* nazywane są – jak w *Innym słowniku – męskoosobowym, męskozwierzęcym i męskorzeczowym*.

Zagadnieniem odrębnym od zróżnicowania rodzajowego rzeczowników jest opozycja form typu *chłopi – chłopy* w mianowniku i wołaczu liczby mnogiej rzeczowników męskoosobowych. Saloni (1988) dowodzi, że potencjalnie przysługuje ona wszystkim rzeczownikom męskoosobowym, choć przyznaje, że niektóre z form potencjalnych są tworzone z trudnością i mogą budzić wątpliwości normatywne, np. *te robotniki, te specjaliści*, a z drugiej strony *ci przedszkolaczkowie, ci patalachowie*. Tezy o systemowym charakterze tej opozycji nie podważa oczywiście istnienie form homonimicznych, np. *ci złodzieje* lub *te złodzieje*, podobnie *ci durnie* lub *te durnie* – wszak deklinacja polska jest pełna form synkretycznych. Nacisk kładziony (w jakiejś mierze wbrew uzusowi) na systemowość (kategorialność) opozycji typu *chłopi – chłopy* wynika stąd, że Saloni chce przypisać jej status kategorii fleksyjnej:

Nazwanie tej kategorii „osobowością” jest oczywiście wysoce niezręczne – pisze on – ponieważ nazwa ta odnosi się w polskiej terminologii gramatycznej do innej cechy form wyrazowych, a ponadto jest myląca, albowiem formy „nieosobowe” tak samo odnoszą się do osób, jak i „osobowe”. Dla kategorii tej zaproponowaliśmy nazwę *deprecjatywność*. Różnicuje ona formy mianownika rzeczowników rodzaju *M1* i przyjmuje wartości: forma neutralna, czyli niedeprecjatywna (*chłopi*) i forma deprecjatywna (*chłopy*). (s. 161)

Można nie zgadzać się z tezą, że opozycja form deprecjatywnych i niedeprecjatywnych obejmuje wszystkie rzeczowniki męskoosobowe, ale nie zmienia to faktu, że dotyczy ona tylko mianownika i wołacza liczby mnogiej, a nie dotyczy biernika (odrzucaamy, jak Saloni, zdania w rodzaju *Widzę te darmozjady*, akceptujemy tylko *Widzę tych darmozjadów*). Nie ma więc podstaw, aby na przeciwstawieniu form *chłopi – chłopy, biedacy – biedaki, skini – skiny* itp. opierać podział rodzaju męskoosobowego na dwa podrodzaje, jak sugerują niektórzy autorzy (np. Kucala 1978: 12–13), i w konsekwencji mówić o czterech rodzajach męskich.

Związek między znaczeniem a rodzajem rzeczownika

Mówiąc o związku między znaczeniem a rodzajem gramatycznym rzeczownika, mamy na myśli dwojaką zależność: po pierwsze implikację rodzaju przez znaczenie rzeczownika, po drugie implikację znaczenia przez rodzaj. Obie te implikacje zachodzą w odniesieniu do większości rzeczowników oznaczających osoby. Rzeczowniki będące nazwami mężczyzn są bowiem zazwyczaj rodzaju

męskoosobowego, a rzeczowniki będące nazwami kobiet są zwykle rodzaju żeńskiego. Na odwrót, rzeczowniki męskoosobowe są na ogół nazwami mężczyzn, a rzeczowniki żeńskie, o ile odnoszą się do osób, zazwyczaj są nazwami kobiet. Zależności te, jak również odstępstwa od nich, odzwierciedla tabela 13, opracowana na podstawie zestawienia sporządzonego przez Kucalę (1978: 51).

Tab. 13

Zależność między rodzajem a znaczeniem rzeczownika

Lp.	Rodzaj	Znaczenie	Przykłady
1	męskoosobowy	mężczyźni	a) kobieciarz, saper, doktorek, dureń b) filolog, goniec, naukowiec, autostopowicz, jarosz
2	męskoosobowy	kobiety	babsztyl ¹
3	męskozwierzęcy	kobiety	garkotłuk, kociak, podłotek, wamp
4	żeński	kobiety	a) dama, położna, prządka, szarytka, lesbijka b) teściowa, Greczynka, poganka, harcerka, robotnica
5	żeński	mężczyźni i kobiety	gadzina, gnida, kreatura, szkarada, supergwiazda, osoba
6	żeński	mężczyźni	baba, ciota, kurwa męska
7	żeńsko-męski	mężczyźni i kobiety	sierota, oferma
8	nijako-męski	mężczyźni	chłopisko, panisko
9	nijaki	kobiety	kobiecisko, matczyisko

Tabela ta wymaga kilku słów komentarza. W rubryce 1 oddzielono rzeczowniki odnoszone tylko lub przede wszystkim do mężczyzn od rzeczowników, które w użyciach generycznych lub w liczbie mnogiej mogą odnosić się także do kobiet. W zestawieniu Kucalę te dwie grupy rzeczowników są rozgraniczone silnie, gdyż należą do różnych rubryk. Jednak granica między nimi jest płynna i zależna od czynników pozajęzykowych (np. odkąd duchownymi w Kościele anglikańskim mogą być kobiety, słowo *ksiądz* nie należy już do grupy pierwszej, lecz do drugiej). Także rubryka 4 powyższej tabeli powstała przez połączenie dwóch rubryk zestawienia Kucalę: jej pierwszy wiersz zawiera przykłady nazw typowo żeńskich, nie mających męskich odpowiedników, podczas gdy w drugim wierszu zebrano przykłady nazw żeńskich derywowanych od męskich. W rubry-

¹ *Babsztyl* ma rodzaj męskoosobowy w większości słowników, a męskozwierzęcy w *Innym słowniku języka polskiego*. Trudno jednak powiedzieć, która kwalifikacja jest słuszna, gdyż zdania informatorów są podzielone, a korpus PWN nie rozstrzyga tej kwestii.

kach 5 i 6 wymieniono całkowicie przykłady, gdyż podane przez Kucalę należały do klasy rzeczowników dwurodzajowych, takich jak uwzględnione w rubryce 7. W rubryce 8 zmieniono kwalifikację rodzajową z *nijakie* na *nijako-męskie*, gdyż podane przykłady mogą być wtórnie używane w rodzaju męskim (np. *tęgi*, *barczysty chłopisko* – przykład z *Innego słownika języka polskiego*), a rzeczowników wyłącznie nijakich odnoszących się do mężczyzn nie znaleziono. W sumie korelacja znaczenia z rodzajem rzeczownika dotyczy rubryk 1 i 4, pozostałe rubryki wskazują na różne odstępstwa od niej.

Wśród rzeczowników nie oznaczających osób związek między znaczeniem a rodzajem gramatycznym jest słabszy, gdyż nazwy nieosobowe mają na ogół rodzaj konwencjonalny. Wprawdzie – jak zauważył Kreja (1972: 236–237) – rodzaj niektórych rzeczowników zapożyczonych dostosowuje się do rodzaju rzeczownika nadrzędnego dla danej klasy semantycznej (np. *whisky* ma rodzaj żeński, jak *wódka*), ale jest to motywacja pośrednia i dotyczy niewielu wyrazów. Większy zakres ma implikacja znaczenia przez rodzaj wśród rzeczowników męskozwierzęcych (męskozwrotnych) – rzeczowniki te są często nazwami zwierząt. Istnieje jednak bardzo wiele wyjątków od tej reguły i zwykle układają się one w długie serie. Kucala podaje, że już od XVI wieku, jeśli nie wcześniej, synkretyzm biernika i dopełniacza liczby pojedynczej, charakterystyczny dla rodzaju męskozwierzęcego, rozszerzał się na rzeczowniki nie oznaczające zwierząt i – jak wiadomo – proces ten nadal trwa, obejmując coraz to nowe rzeczowniki, przy czym większe nasilenie ma w języku potocznym. Oto niektóre grupy rzeczowników rodzaju męskozwierzęcego o „niezwierzęcym” znaczeniu, przytaczane w literaturze:

1. nazwy tańców: *zatańczyć oberka, walca, fokstrota, rock and rolla* i in.;
2. nazwy samochodów: *kupić fiata, forla, malucha, poloneza* i in.;
3. nazwy papierosów: *zapalić sporta, carmena, camela* i in.;
4. nazwy grzybów: *znaleźć prawdziwka, rydza, muchomora* i in. (ale np. *znaleźć podgrzybka* lub *podgrzybek*);
5. nazwy większości jednostek monetarnych: *mieć dolara, dukata, rubla, funta* i in. (ale *mieć jeden grosz*);
6. nazwy niektórych istot nadprzyrodzonych, mitologicznych lub podobnych do człowieka, np. *zobaczyć diabła, ducha, bazyliśkę, chochoła, robota*;
7. nazwy niektórych napojów alkoholowych lub porcji alkoholu, np. *pić szampana, riestinga, sikacza, sznapsa, wypić strzeziennego, gołnąć sobie kielicha*;
8. nazwy niektórych kwiatów, owoców i potraw, np. *zerwać chabra, zjeść pomidora, rozłupać orzecha, ssać cukierka, usmażyć omlęta, lizać loda, kupić hot-doga*;
9. nazwy niektórych gier i zabaw oraz ich elementów, np. *grać w brydża, bawić się w chowanego, wygrać milion w totka, strzelić gola, dać komuś mata*;
10. nazwy niektórych chorób i innych przypadłości, np. *mieć zezu, kaca, bzika, pryszczka, guza*.

Rzeczowniki męskie w grupach 1–5 niemal bezwyjątkowo mają rodzaj męskozwierzęcy, w grupach 6–10 natomiast zależność ta jest mniej regularna, a wiele

rzeczowników ma rodzaj oboczny. Poniżej wymieniamy kilka wyrazistych przykładów oboczności, których członem jest rodzaj męskozwierzęcy, nie wchodzi my jednak w rozważanie ich przyczyn. Podajemy też przykłady rzeczowników męskich, których rodzaj wprawdzie nie jest oboczny, ale jest zaskakująco różny w obrębie tego samego pola semantycznego. Symbole MOS, MZW, MRZ oznaczają, odpowiednio, rodzaj męskosobowy, męskozwierzęcy (inaczej: męskożywotny) i męskorzeczowy (inaczej: męskonieżywotny). Przypisanie ich do odpowiednich rzeczowników jest zgodne z opisem tych rzeczowników w *Innym słowniku języka polskiego* i zostało zweryfikowane w korpusie PWN:

anioł i *diabeł* mają rodzaj MOS lub MZW, *antychryst* zaś tylko MOS;
robot ma rodzaj MZW, a *android* i *cyborg* – MZW lub MOS;
pryszcz ma rodzaj MRZ lub MZW, ale *syf* w tym samym znaczeniu – tylko MZW;
orzech ma rodzaj MRZ lub MZW, gdy oznacza owoc, ale tylko MRZ, gdy oznacza drzewo, drewno tego drzewa lub kolor tego drewna;
trup ma rodzaj MZW, ale *truposz*, *denat*, *nieboszczyk*, *topielec*, *wisielec*, *umarlak*, *umrzyk* – MOS;
mięsożerca, *padlinożerca*, *roślinożerca* mają rodzaj MOS (choć oznaczają zwierzęta), *ludożerca* jest też MOS, ale np. *ludojad* i *trupojad* są MZW;
tenis ma rodzaj MZW, ale tylko w kontekście słowa *gra*, *grać* i pochodnych, a więc np. *zagrać w tenisa*, ale *lubić tenis* (tę ciekawą zależność potwierdza Swan 1988: 11 na podstawie badań ankietowych);
kotlet ma rodzaj MRZ lub MZW, ale w korpusie 44 cytaty wskazują na MRZ i tylko 3 na MZW; podobnie *goździk*: 14 na MRZ i tylko 2 na MZW; inaczej *cukierek*: 35 cytatów na MZW i 32 na MRZ.

Dane o frekwencji rodzaju MZW w korpusie PWN trzeba jednak traktować z ostrożnością. Korpus w przeszło 90% zawiera teksty pisane, więc może nie odzwierciedlać rzeczywistej frekwencji form typu (*zjedz*) *kotleta* czy *kup* (*goździka*), charakterystycznych raczej dla języka mówionego. Przy okazji podkreślimy, że cytaty należy czytać uważnie, aby nie traktować jako MZW użycie partytywnych. Zdanie *Zjedz arbuza* rzadko może ilustrować użycie słowa *arbuz* w rodzaju MZW, raczej trzeba je rozumieć tak, jak *Zjedz ciasta* (trochę, pewną ilość). Natomiast *Zjedz banana* to zapewne przykład na użycie niepartytywne (a więc na MZW), gdyż jest mało prawdopodobne, aby ktoś zachęcał kogoś do poczęstowania się kawałkiem banana (chyba że w sałatce, ale wtedy powie się raczej *Zjedz sałatki*).

Dorzućmy na koniec garść przykładów, w których rodzaj gramatyczny pozostaje stały mimo zmiany znaczenia. Jak poprzednio, nie wnikamy w przyczyny tego stanu rzeczy – może wymienione w tej pracy przykłady zachęcą kogoś do ich przyczynowej interpretacji:

agresor, *okupant*, *najeźdźca*, *zaborca*, *hegemon* mają rodzaj MOS, mimo że oznaczają przede wszystkim państwo, armię lub inną organizację, a dopiero na drugim miejscu mogą być użyte w liczbie mnogiej w odniesieniu do osób; tak samo *satelita* (np. *Rosja i jej satelici*);

przevoźnik ma rodzaj MOS w obu znaczeniach: osoba i przedsiębiorstwo; podobnie *przewodnik* – osoba lub zwierzę (np. *przewodnik stada*);

staruszek ma rodzaj MOS i wtedy, gdy oznacza starego mężczyznę, i wtedy, gdy oznacza starą rzecz;

talent ma rodzaj MRZ i wtedy, gdy oznacza czyjąś zdolność, i wtedy, gdy oznacza obdarzoną nim osobę.

Można by skwitować te i podobne przykłady stwierdzeniem, że rodzaj właściwy rzeczownikowi w jego znaczeniu podstawowym przenosi się na znaczenia pochodne. Niestety, nie zawsze tak jest. Na przykład *Pers* jest rodzaju mos, a *pers* (kot lub dywan) jest rodzaju mzw. Inny przykład: *rekin* (zwierzę) jest rodzaju mzw, a *rekin* (przedsiębiorca lub przedsiębiorstwo) ma rodzaj mos.

Warto wymienione przykłady rozpatrywać na tle takich, jak *pływak*, w których ze znaczeniem wyraźnie skorelowany jest rodzaj gramatyczny: mos – osoba, mzw – chrząszcz, MRZ – przedmiot zrobiony po to, aby unosił się na powierzchni wody. Taka korelacja cech semantycznych i gramatycznych jest zgodna z wyobrażeniem gramatyków o idealnie uporządkowanym systemie językowym. Jednak ideał ten – jak to ideał – niezupełnie przystaje do rzeczywistości.

Rzeczowniki męskozwierzęce w *Innym słowniku*

Zliczono rzeczowniki męskozwierzęce w *Innym słowniku języka polskiego*, osobno odnoszące się do zwierząt i nie odnoszące się do zwierząt. Ściśle biorąc, liczone były nie hasła, ale jednostki leksykalne mające swoje opisy gramatyczne w słowniku. Policzono zatem wystąpienia symbolu mzw w opisach gramatycznych, uwzględniając również oboczności rodzajowe. Szczegóły przedstawia tabela 14.

Tab. 14

Rzeczowniki męskozwierzęce w *Innym słowniku języka polskiego*

1. Odnoszące się do zwierząt	506
1.1. Z jednoznacznie przypisanym rodzajem	490
1.2. Z rodzajem obocznym	16
2. Nie odnoszące się do zwierząt	1104
2.1. Z jednoznacznie przypisanym rodzajem	600
2.2. Z rodzajem obocznym MZW lub MRZ	342
2.3. Z rodzajem obocznym MZW lub MOS	137
2.4. Z inną obocznością rodzajową	25
Razem	1610

Podanych tu wartości nie należy traktować dosłownie. Po pierwsze, zależą one od założonej szczegółowości opisu, co znaczy, że w innym słowniku, nawet opisującym te same hasła, statystyka rodzaju mzw mogłaby być inna. Po drugie, kwalifikacja rodzajowa niektórych rzeczowników nastęrczała trudności, które nie zawsze rozstrzygał korpus. Nie ustrzeżono się też pomyłek w kwalifikacji rodzajowej rzeczowników. Po trzecie, statystyką zostały objęte nie tylko rzeczowniki, ale i frazy rzeczownikowe (np. *kot perski*, *strach na wróble*, *żywy trup*).

Mimo to z tabeli wynikają ciekawe wnioski. Liczba rzeczowników męskozwierzęcych o „niezwierzęcym” znaczeniu okazuje się nieoczekiwanie duża, ponad dwukrotnie większa od liczby rzeczowników męskozwierzęcych odnoszących się do zwierząt. Jednak gdy porównać rzeczowniki o jednoznacznie przypisanym rodzaju, to przewaga rzeczowników „niezwierzęcych” nad „zwierzęcymi” nie jest wielka. Wyjaśnijmy, że w rubrykach 1.1 i 1.2 uwzględniono nie tylko nazwy taksonomiczne, jak *ssak* czy *pies*, ale też inne określenia zwierząt, np. *misio*, *dachowiec* czy *siwek*. Uwzględniono ponadto nazwy mikroorganizmów typu *bakcyl*, *pierwotniak* lub *pacjorkowiec*, które przez biologów wprawdzie nie są zaliczane do królestwa zwierząt, ale w „naiwnej” zoologii, odzwierciedlanej w języku, należą do świata „stworzeń”, a więc są bliskie zwierzętom. Warto zauważyć przy okazji, że niezwykle silna – choć ograniczona do nazw zwierzęcych – jest implikacja rodzaju przez znaczenie rzeczownika wśród rzeczowników męskich: jeżeli wiadomo, że nazwa zwierzęcia ma rodzaj męski, to prawie na pewno jest to rodzaj męskozwierzęcy. Jednak właśnie nazwy mikroorganizmów wyłamują się z tej reguły, np. *drobnoustrój*, *mikroorganizm*, *prątek* są rodzaju MRZ, a *wirus* ma rodzaj chwiejny: MZW lub MRZ.

Wracając do tabeli, odnotujmy, że niewiele ponad połowa „niezwierzęcych” rzeczowników rodzaju mzw ma rodzaj jednoznaczny, prawie trzecia część charakteryzuje się obocznością rodzajów mzw i MRZ (są to głównie nazwy kwiatów, owoców, grzybów i potraw), a przeszło dziesięć procent ma oboczność rodzajów mzw i MOS (tu należą m.in. nazwy stworzeń o niejednoznacznym statusie ontologicznym, np. *anioł*, *diabeł*, *centaur*, *krasnoludek*, *wilkołak*, *mutant*, *android*, a także niektóre nazwy osobowe nacechowane ekspresywnie, np. *bęcwał*, *bękart*, *grubas*, *małpiszon*). Inne oboczności są dużo rzadsze. Natomiast wśród nazw zwierząt rodzaj mzw jest prawie zawsze jednoznacznie przypisany rzeczownikowi (do wyjątków należą m.in. *emu* i *karibu* – mzw lub N, *wirus* i *polip* – mzw lub MRZ, a także *champion*, w odniesieniu np. do kota – mzw lub MOS). Statystyka potwierdza zatem obserwację innych autorów, że rzeczowniki męskozwierzęce stanowią klasę ewoluującą, która zwiększa swój zasięg (według Kucaty – por. wyżej – od kilkuset lat). Stosunkowo największy przepływ widoczny jest na granicy rodzajów MRZ i MZW – zachodzi on, jak wielokrotnie zwracano uwagę, przede wszystkim w polszczyźnie potocznej, gdzie słabsze jest hamujące działanie normy. Nazwy niektórych kwiatów, owoców i potraw są tak często, zwłaszcza w języku

potocznym, używane w rodzaju mzw, że można spodziewać się, iż część z nich z czasem w ogóle zerwie swój związek z rodzajem MRZ. Inne oboczności rodzajowe, mające uzasadnienie semantyczne, mogą jednak utrzymywać się przez dłuższy czas. Aby dokładniej zbadać dynamikę rodzaju mzw w polszczyźnie, potrzebne by były szczegółowe studia historyczne.

Związek między rodzajem a odmianą rzeczownika

Nie będziemy tu analizować związku między rodzajem gramatycznym rzeczownika a budową jego form fleksyjnych. Zależność między rodzajem a formą hasłową rzeczownika, tzn. mianownikiem liczby pojedynczej, opisał Kreja (1972), a Rokicka (1980) przedstawiła algorytm rozpoznawania rodzaju gramatycznego rzeczownika na podstawie jego formy hasłowej. Związek między rodzajem a odmianą rzeczownika analizowała też Ivić (1967). Nas będzie interesować zależność między rodzajem rzeczownika a budową jego paradygmatu, dokładniej zaś – między rodzajem a układem form synkretycznych w paradygmacie.

Jak poprzednio, rozróżnić trzeba dwie implikacje: rodzaju gramatycznego przez budowę paradygmatu i budowy paradygmatu przez rodzaj. Dla większości rzeczowników implikują się wzajemnie (por. *Morfologia* 1984: 157–158):

1. rodzaj męskoosobowy i synkretyzm dopełniacza i biernika obu liczb,
2. rodzaj męskozwierzęcy (męskożywotny) i synkretyzm dopełniacza i biernika liczby pojedynczej oraz mianownika i biernika liczby mnogiej,
3. rodzaj męskorzeczowy (męskonieżywotny) i synkretyzm mianownika i biernika obu liczb,
4. rodzaj żeński i synkretyzm celownika i miejscownika liczby pojedynczej oraz mianownika i biernika liczby mnogiej,
5. rodzaj nijaki i synkretyzm mianownika, biernika i wołacza obu liczb.

Zasadniczo więc każdy z rodzajów rzeczownika ma właściwy sobie układ synkretyzmów w paradygmacie. Gdyby zależność ta zachodziła bezwyjątkowo, układy form synkretycznych można by traktować jako kryterium podziału rzeczowników na rodzaje, równorzędne wobec kryterium składniowego. Istnieją jednak odstępstwa od reguły – oto najważniejsze z nich:

Po pierwsze, liczne rzeczowniki męskie odmienne w liczbie pojedynczej jak żeńskie (np. *poeta*, *fajtlapa*, *satelita*) cechują się wymienionymi synkretyzmami tylko w liczbie mnogiej. Ich rodzaj nie implikuje więc wszystkich synkretyzmów wymienionych w punktach 1–3 ani też ich synkretyzmy w zestawieniu z punktami 1–5 nie implikują ich rodzaju.

Po drugie, rzeczowniki nijakie nieodmienne w liczbie pojedynczej (np. *muzeum*) mają układ synkretyzmów charakterystyczny także dla rzeczowników męskozwierzęcych, męskorzeczowych i żeńskich. Ich paradygmat – roz-

patrywany na tle punktów 1–5 – nie implikuje więc jednoznacznie rodzaju nijakiego.

Po trzecie, rzeczowniki w ogóle nieodmienne (formalnie nieodmienne, bo nie funkcjonalnie), np. *attaché, dingo, brie, whisky, atelier*, cechują się synkretyzmem wszystkich form, nie implikującym żadnego rodzaju. Najwięcej wśród nich jest rzeczowników nijakich, najmniej męskoosobowych, ale te prawidłowości statystyczne nie wystarczają, aby poprawnie rozpoznać ich rodzaj.

Po czwarte, rzeczowniki o odmianie przymiotnikowej (np. *myśliwy, połoźna, czesne*) tylko przypadkowo można rozpoznać na podstawie synkretyzmów wymienionych w punktach 1–5. W istocie synkretyzmy te odnoszą się do rzeczowników o fleksji rzeczownikowej, nie przymiotnikowej.

Wymienione tu fakty – reguły i wyjątki od nich – są znane. Natomiast, jak się wydaje, nie został dotychczas odnotowany fakt, że rzeczowniki męskozwierzęce nie muszą bynajmniej charakteryzować się synkretyzmem biernika i dopełniacza w liczbie pojedynczej. Od reguły odchylają się bowiem rzeczowniki dwurodzajowe, męskorzeczowo-męskozwierzęce, mające oboczne końcówki *-u* i *-a* dopełniacza liczby pojedynczej, np. *piruet*. W użyciu męskorzeczowym (np. *zrobić piruet*) biernik jest równy mianownikowi, zgodnie z punktem 3. W użyciu męskozwierzęcym (np. *zrobić pirueta*) biernik, zgodnie z punktem 2, powinien być równy dopełniaczowi, ale w rzeczywistości jest równy tylko jednej z dwóch alternatywnych postaci dopełniacza – tej z końcówką *-a*. Formy z końcówką *-u* nie są bowiem używane w funkcji biernika.

Takich przykładów jest więcej: *biszkopt, fant, fart, faul, filet, klops, kokos, łyk, migdał, nenufar, niefart, omlet, pulpet* i in. Stwarzają one problem nie tylko teoretyczny, ale i praktyczny, słownikowy. Postępowanie leksykografa wobec nich może być dwojakie. Po pierwsze, można przy nich przytaczać oboczne formy biernika, jak w *Innym słowniku języka polskiego*:

fant, D•*tu* lub •*ta*, B *fant* lub •*ta*. Ms *fan•cie*, Im M•*ty*.

fart, D•*tu*, rzadziej •*ta*, B *fart*, rzadziej *far•ta*, Ms *far•cie*.

kokos, D•*sa*, rzadziej •*su*, B•*kos* lub •*sa*, Ms•*sie*, Im M•*sy*.

łyk, D•*ku*, potocznie •*ka*, B *łyk*, potocznie •*ka*, Im M•*ki*.

Po drugie, można podać w słowniku informację ogólną, że biernik liczby pojedynczej rzeczowników męskozwierzęcych jest zasadniczo równy dopełniaczowi, ale w wypadku rzeczowników dwurodzajowych, męskorzeczowo-męskozwierzęcych, mających przy tym oboczny dopełniacz na *-a* lub *-u*, forma z końcówką *-u* nie przechodzi do biernika.

Informacje o rodzaju w nowszych słownikach polskich

Informacje gramatyczne przy hasłach wraz z wykazem skrótów pojawiły się po raz pierwszy w *Nowym dykcjonarzu Troca*, 1764 (zob. Walczak 1991: 23). Troc wyodrębnił trzy rodzaje gramatyczne, które oznaczył za pomocą skrótów łacińskich: *m* (masculinum), *f* (femininum), *n* (neutrum). Linde, który również ma trzy rodzaje, przy hasłach używa zazwyczaj skrótów polskich, ale w wykazie podaje i polskie, i łacińskie. Wyłącznie polskie oznaczenia gramatyczne stosuje dopiero *Słownik wileński*.

W wyodrębnieniu trzech rodzajów widać wpływ tradycji łacińskiej. Czwarty rodzaj mogłyby tworzyć rzeczowniki plurale tantum, od dawna w specjalny sposób oznaczane przez słownikarzy, ale ich status w słownikach nie jest jasny. Na przykład Linde przy słowie *drzwi* przytacza kwalifikator *plur.* i nie podaje symbolu rodzaju, natomiast w *Słowniku wileńskim* to samo słowo oznaczono jednocześnie symbolami *blp* (bez liczby pojedynczej) i *ż* (rodzaj żeński), co oczywiście budzi zastrzeżenia. Na jakiej podstawie *Słownik wileński* zaliczył pluralia tantum do poszczególnych klas rodzajowych, nie do końca wiadomo, choć można się domyślać, że do pewnego stopnia decydowały o tym końcówki fleksyjne. I tak *obcegi* znalazły się wśród rzeczowników męskich zapewne ze względu na właściwą tym rzeczownikom końcówkę dopełniacza *-ów*. Jednak *oczepiny* zaliczono do rodzaju nijakiego, a *postrzyżyny* do żeńskiego, choć odmiana tych rzeczowników jest identyczna. W późniejszych słownikach pluralia tantum nie są już oznaczane co do rodzaju gramatycznego, ale też oznaczenie *blp* nie jest traktowane równorzędnie z oznaczeniami rodzaju (choć zajmuje ich miejsce). Tokarski we wstępie do *Słownika języka polskiego* pod red. Doroszewskiego tłumaczy to tak:

Rodzaju gramatycznego rzeczowników używanych tylko w liczbie mnogiej nie podajemy; można o nich stwierdzić to tylko, że nie należą do męskoosobowych: mówimy *te obcegi*, a nie *ci obcegi*, forma zaś zaimka wskazującego *te* obejmuje zarówno rzeczowniki żeńskie, jak męskie i nijakie. (t. I, s. LV)

Jednak niektóre rzeczowniki przeczą opinii Tokarskiego. Słowo *rodzice* należy do męskoosobowych pluraliów tantum i powinno być tak opisane w *Słowniku Doroszewskiego* (tymczasem podano przy nim tylko symbol *blp*); podobnie *dziadkowie* w znaczeniu, które objaśniono słowami: „rodzice ojca albo matki; dziadek i babka”. Ze względu na swoją łączliwość składniową także *państwo* (w znaczeniu osobowym), *wujostwo*, *generałostwo* itp. należą do pluraliów tantum (mówimy np. *nasi kochani wujostwo*), choć z semantycznego i morfologicznego punktu widzenia można widzieć w nich swoiste singularia tantum (zob. Saloni 1976b: 56–58 oraz dyskusję zamieszczoną po jego artykule, s. 88–89, 102, 105). *Słow-*

nik Doroszewskiego podaje przy rzeczownikach typu *wujostwo* symbol *blm* (bez liczby mnogiej), ale nie wskazuje na ich łączliwość z męskosobowymi formami przymiotników i czasowników.

Pierwszym słownikiem polskim – a w każdym razie pierwszym w zamierzeniu popularnym słownikiem – w którym zastosowano uszczegółowioną klasyfikację rodzajową, obejmującą trzy rodzaje męskie, jest *Mały słownik odmiany wyrazów trudnych* (1993). Jednak klasyfikacja została tu oparta na kryterium semantycznym, przez co np. rzeczownik *śledź II* ‘klin do namiotu’ ma przypisany rodzaj męski nieżywoty, mimo że jego łączliwość składniowa i układ synkretyzmów są takie same jak w wypadku rzeczownika *śledź I* ‘ryba’, por.:

śledź I rzecz. m-żyw. 18a: B.lp. *śledzia*, D.lm. *śledzi* <ryba>

śledź II rzecz. m-nieżyw. 22c: D.lp. *śledzia*, B.lp. *śledzia*, D.lm. *śledzi* <klin do namiotu>

Taki opis rodzaju gramatycznego wzbudził zastrzeżenia jednego z recenzentów (Łuczyński 1994), który uznał, że „omawiany słownik może sprawę rodzaju gramatycznego rzeczownika miast wyjaśnić, jeszcze bardziej skomplikować” (s. 236). Autorzy bronili się, wskazując na niefachowca jako podstawowego odbiorcę swojej książki (Wróbel i in. 1994). Ich zdaniem niefachowcom trudno byłoby zrozumieć, dlaczego np. *brydź*, *dukat*, a także *śledź* do namiotu mają rodzaj męski żywoty, wobec czego postanowili te i podobne rzeczowniki kwalifikować jako męskie nieżywoty. Pociągnęło to za sobą konieczność przytaczania w poszczególnych hasłach biernika wymienionych rzeczowników jako nieregularnego na tle rzeczowników nieżywoty, bo synkretycznego z dopełniaczem. Co więcej, konieczne okazało się wyodrębnienie w słowniku wielu pozornych homonimów, takich właśnie jak wyżej wymienione *śledź I* i *śledź II*. Decyzja autorów słownika nie uprościła więc opisu, ale skomplikowała go. Można też wątpić, czy interpretacja faktów w książce popularnonaukowej powinna aż tak bardzo odbiegać od interpretacji przyjętej w pracach naukowych. Czy doraźne „ułatwienie” nie okaże się w przyszłości utrudnieniem dla tych, którzy zechcą sięgnąć po akademicki podręcznik gramatyki czy też po popularny słownik zgodny z gramatyką akademicką?

Na popularny słownik tego rodzaju nie trzeba było zresztą długo czekać. Pięć rodzajów gramatycznych – rozumianych składniowo, a nie semantycznie – wprowadził *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja. *Śledź* w obu wymienionych znaczeniach ma tu rodzaj męskozwoty, podobnie jak *brydź* czy *dukat*. W czterdzieści lat po artykule Mańczaka ukazał się wreszcie słownik, w którym uznano istnienie trzech rodzajów męskich. Jednak problem rzeczowników męskorzeczowo-męskozwierzęcych z oboczną końcówką *-u* lub *-a* nie został tu rozwiązany i chyba nawet nie został dostrzeżony. *Piruet* opisano jako mający dopełniacz *piruetu* lub *pirueta*, co przy podanej charakterystyce rodzajo-

wej upoważnia do utworzenia trzech form biernika (*piruet, piruetu, pirueta*), mimo że forma *piruetu* w bierniku jest wykluczona. To samo dotyczy m.in. hasel *biszkopt, migdał* i dotyczyłoby wielu innych, gdyby w ich opisie nie pominięto (celowo czy omyłkowo) obocznego rodzaju lub obocznej końcówki dopełniacza.

Można by się spodziewać, że rzeczowniki typu *piruet* zostaną zauważone w *Małym słowniku rzeczowników osobliwych (o nietypowej odmianie)* Dyszaka. Książka ta jednak, mimo obiecującego tytułu, nie opisuje rzeczowników o nieregularnej fleksji, lecz klasyfikuje rzeczowniki na podstawie seryjnych synkretyzmów, defektywizmów i semantycznego wykorzystania opozycji liczby. Kategorii rodzaju autor w ogóle nie bierze pod uwagę i w poszczególnych hasłach próżno by szukać informacji o niej. Gdyby ktoś chciał w słowniku Dyszaka znaleźć informacje o osobliwościach (a nie regularnościach) w odmianie rzeczowników, srodze by się zawiódł.

Problem rzeczowników typu *piruet* został dostrzeżony na pewnym etapie prac nad *Innym słownikiem języka polskiego*. Nie ma jednak pewności, czy wszystkie tego typu rzeczowniki zostały zauważone w korektach i prawidłowo opisane (tzn. czy podano przy nich formę biernika). Jest rzeczą zrozumiałą, że redaktor pracujący nad hasłem poświęca więcej czasu analizie cytatów, definicji i przykładom niż informacji gramatycznej. Co więcej, informacje gramatyczne, przez fakt, że są kodowane za pomocą symboli, wywołują u redaktorów hasel pewien automatyzm, który sprzyja powstawaniu błędów. Pewna liczba pomyłek w kwalifikacji rodzajowej rzeczowników niestety przedostała się przez sito korekty i będzie musiała być poprawiona w następnym wydaniu słownika. Niezależnie od pomyłek należy odnotować obiektywne trudności w kwalifikacji rodzajowej, które nie zawsze udawało się rozwiązać za pomocą korpusu tekstów. Na niektóre pytania korpus – mimo że w końcowej fazie prac liczący ponad 30 milionów słów – po prostu nie dawał odpowiedzi.

Problem rodzaju współrzędnych fraz rzeczownikowych

Innym problemem, który w słownikach polskich dopiero czeka na rozwiązanie, jest sposób określania rodzaju gramatycznego współrzędnych fraz rzeczownikowych typu *ruja i porubstwo* albo *placz i zgrzytanie zębów*. Zakładając, że ich łączliwość składniowa powinna być taka sama, jak łączliwość analogicznych fraz nie będących jednostkami języka (np. *wiatr i morze*), można by oczekiwać trzech możliwości:

- (1a) Opanowała ich ruja i porubstwo.
- (1b) Opanowały ich ruja i porubstwo.
- (1c) Ruja i porubstwo opanowały ich.

- (2a) Rozległ się płacz i zgrzytanie zębów.
(2b) Rozległy się płacz i zgrzytanie zębów.
(2c) Płacz i zgrzytanie zębów rozległy się.

W zdaniach 1a i 2a orzeczenie uzgadnia się gramatycznie z sąsiednim składnikiem frazy rzeczownikowej. Natomiast w zdaniach 1b, 1c, 2b, 2c osoba, liczba i rodzaj gramatyczny orzeczenia są wypadkową osoby, liczby i rodzaju poszczególnych składników frazy rzeczownikowej. Można więc mówić o dwóch typach uzgodnień: „do sąsiada” i „według wypadkowej” (pierwsze jest charakterystycznym dla fraz endocentrycznych, drugie dla egzocentrycznych).

Wybór między uzgodnieniem pierwszego i drugiego typu nie jest prosty, zależy bowiem od kilku czynników (zob. *Słownik poprawnej polszczyzny*, hasło: orzeczenie, *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, hasło: orzeczenie, Kallas 1974, Korybut-Daszkiewicz, Najdecka 1993). Najważniejszym czynnikiem jest pozycja podmiotu względem orzeczenia. Gdy orzeczenie następuje po frazie podmiotowej (zdania 1c i 2c), uzgadnia się z nią „według wypadkowej”, występuje więc w liczbie mnogiej, a jego rodzaj gramatyczny – męskoosobowy albo niemęskoosobowy – zależy od rodzajów gramatycznych składników tej frazy. Inaczej mówiąc, rodzaj gramatyczny frazy rzeczownikowej jako całości zależy od rodzajów jej składników. Jednak charakter tej zależności nie jest jasny. Zasadniczo cała fraza współrzędna ma rodzaj męskoosobowy, jeśli choć jeden z jej składników jest tego rodzaju. *Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. Doroszewskiego i *Nowy słownik poprawnej polszczyzny* pod red. Markowskiego zwracają także uwagę na zdania, w których żaden składnik frazy nie ma rodzaju męskoosobowego, a mimo to fraza jako całość ma taki rodzaj (np. *Dziewczyna i niesforny żrebak biegali wokół dworku*). Słowniki te nie wyjaśniają, jaki jest zakres tego zjawiska. W monografii Kopcińskiej (1997: 63–70) przyjęto założenie, że rodzaj męskoosobowy przysługuje współrzędnej frazie podmiotowej zawsze, ilekroć rodzaj gramatyczny jej składników jest różny, co autorka ilustruje m.in. przykładami: *Samochód i futro stanowili atrybuty zbytku, Otwarte okno i podłoga z zeschniętych desek skrzypieli*. Przykłady te są jednak wymyślone przez autorkę, co osłabia ich moc dowodową. Wydaje się, że w podanych zdaniach należałoby raczej użyć form niemęskoosobowych: *Samochód i futro stanowiły atrybuty zbytku, Otwarte okno i podłoga z zeschniętych desek skrzypiały*.

Gdy orzeczenie poprzedza współrzędną frazę rzeczownikową, jego liczba i rodzaj gramatyczny są takie jak pierwszego składnika tej frazy (zdania 1a i 2a, uzgodnienie „do sąsiada”) albo takie same jak w sytuacji wskazanej poprzednio, tj. przy postpozycji orzeczenia (zdania 1b i 2b, uzgodnienie „według wypadkowej”). Dodatkową komplikację wnosi fakt, że gdy składniki frazy podmiotowej mają znaczenie abstrakcyjne, a ich rodzaj gramatyczny jest jednakowy bądź też różnice rodzajowe są zneutralizowane (w czasie teraźniejszym lub przyszłym

prostym), łączliwość „do sąsiada” jest możliwa także przy postpozycji orzeczenia. Akceptowalne są zatem zdania:

- (3a) Opanuje ich ruja i porubstwo.
- (3b) Ruja i porubstwo opanuje ich.
- (3c) Opanują ich ruja i porubstwo.
- (3d) Ruja i porubstwo opanują ich.
- (4a) Rozlegnie się płacz i zgrzytanie zębów.
- (4b) Płacz i zgrzytanie zębów rozlegnie się.
- (4c) Rozlegną się płacz i zgrzytanie zębów.
- (4d) Płacz i zgrzytanie zębów rozlegną się.

Z pracy Korybut-Daszkiewicz, Najdecka (1993) wynika, że frekwencja tekstowa zdań typu 3a–d, 4a–4d oraz 1a–c i 2a–c jest niejednakowa. Gdy fraza rzeczownikowa ma składniki abstrakcyjne, zdania 3a, 4a, 1a, 2a występują najczęściej, mniej liczne są typy 3bd, 4bd, 1c, 2c, najrzadsze zaś typy 3c, 4c, 1b, 2b. Gdy natomiast fraza rzeczownikowa ma składniki konkretne, dominują znowu zdania typu 3a, 4a, 1a, 2a, mniej liczne są 3cd, 4cd, 1bc, 2bc, a najrzadsze 3b, 4b. Wyniki przedstawia tabela 15, przytoczona za cytowaną pracą:

Tab. 15

Typ uzgodnienia współrzędnej frazy rzeczownikowej.

Źródło: Korybut-Daszkiewicz, Najdecka (1993)

A: 1.poj. PO – 29	K: 1.poj. PO – 7	AK: 1.poj. PO – 0
A: 1.poj. OP – 61	K: 1.poj. OP – 47	AK: 1.poj. OP – 13
A: 1.mn. PO – 27	K: 1.mn. PO – 24	AK: 1.mn. PO – 5
A: 1.mn. OP – 3	K: 1.mn. OP – 21	AK: 1.mn. OP – 2

Oznaczenia: A – fraza o składnikach abstrakcyjnych, K – fraza o składnikach konkretnych, AK – fraza o składnikach mieszanych, PO – szyk „podmiot-orzeczenie”, OP – szyk „orzeczenie-podmiot”.

Fakty te nie wyczerpują jeszcze całości zagadnienia. Dotychczas rozpatrywa-
liśmy frazy współrzędne oparte na spójniku *i*, tymczasem – jak zauważył już
Krasnowolski (1897: 157–158) – frazy oparte na niektórych innych spójnikach,
np. *lub*, *albo*, *czyli*, *nie tylko...*, *lecz także...*, charakteryzują się uzgodnieniem
„do sąsiada” niezależnie od swojej pozycji względem orzeczenia. Próbę syste-
matycznego formalnego opisu uwikłań składniowych wewnątrz współrzędnej
frazy nominalnej, a także między frazą rzeczownikową a kontekstem podjęli
Szpakowicz i Świdziński (1981a). Nie wchodząc w dalsze szczegóły, poprze-
staśmy na stwierdzeniu, że rodzaj gramatyczny współrzędnych fraz rzeczowni-

kowych jest funkcją nie tylko ich składu leksykalnego i budowy gramatycznej, ale i szyku zdania – w konsekwencji nie jest z nimi związany sztywno, gdyż zależy również od ich pozycji w zdaniu. W opisie słownikowym takich fraz zamiast symbolu rodzaju powinien – jak się wydaje – pojawić się symbol funkcji, której argumentami byłyby symbole rodzaju gramatycznego poszczególnych składników frazy, symbol spójnika, czy raczej typu spójnika, oraz symbol prepozycji vs. postpozycji orzeczenia. Obliczenie wartości tej funkcji w danym kontekście, a więc ustalenie rodzaju współrzędnej frazy rzeczownikowej, pozostawione by było użytkownikom słownika.

Na razie jednak jest inaczej. *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja, choć przytacza związki frazeologiczne na prawach wyrazów hasłowych, nie podaje przy nich żadnych opisów gramatycznych. *Inny słownik języka polskiego* opisuje wprawdzie pod względem gramatycznym wszystkie podane jednostki leksykalne – frazeologiczne i niefrazeologiczne – ale przy współrzędnych frazach rzeczownikowych przytacza zazwyczaj tylko jeden symbol rodzajowy, zgodny z cytatami, które redaktorzy znaleźli z korpusie. Cytatów na wymienione frazy jest jednak mało i nie wiadomo, czy można na nich polegać. *Placz i zgrzytanie zębów* ma w *Innym słowniku* wyłącznie rodzaj MRZ, jak słowo *placz*, a przy wyrażeniu *ruja i porubstwo* redaktor nie podał opisu gramatycznego (omyłkowo lub może celowo), poprzestając na opisie samego słowa *porubstwo*. Inny przykład: *sodoma i gomora* ma przypisany rodzaj żeński, ale trudno bez większej dokumentacji tekstowej orzec, czy wykluczone jest użycie tej frazy z orzeczeniem niemęskoosobowym w liczbie mnogiej. Wnioski płynące z referowanych wyżej prac mają bowiem charakter ogólny i mogą nie dotyczyć niektórych jednostek leksykalnych o charakterze równorzędnej frazy nominalnej. Pozostaje ustalić, które z tych jednostek mają charakter regularny, a które są wyjątkowe pod względem gramatycznym. Na to pytanie – jak zresztą na wiele innych pytań w językoznawstwie – nie znajdzie się odpowiedzi bez dalszej rozbudowy i analizy korpusów tekstowych.

Na zakończenie, w tabeli 16, podajemy listę współrzędnych fraz nominalnych będących jednostkami leksykalnymi *Innego słownika*, tzn. fraz, których składnikiem bezpośrednim jest spójnik współrzędny (ewentualnie para skorelowanych spójników typu *albo...*, *albo...*) lub które połączone są tylko przecinkiem.

Tab. 16

Współrzędne frazy nominalne w *Innym słowniku języka polskiego*

achy i ochy	niebo i ziemia
alfa i omega	ochy i achy
ani brat, ani swat	ogień i woda
blaski i cienie	orzel i reszka
dola i niedola	pic i fotomontaż
dole i niedole	pic na wodę, fotomontaż
góry i doły	płacz i zgrzytanie zębów
kółko i krzyżyk	prośby i groźby
lary i penaty	ruja i porubstwo
mydło i powidło	skóra i kości
ni brat, ni swat	sodoma i gomora
ni pies, ni wydra	śmichy, chichy
ni to, ni owo	wikt i opierunek
ni to, ni sio	

Rozdział 16

Co jest niewłaściwego w czasownikach niewłaściwych?

Czasowniki będące przedmiotem niniejszych rozważań, takie jak *dnieć* lub *mdlić*, mają okrojony paradygmat i ograniczoną łączliwość składniową. Rozdział ten uzasadnia, że ograniczenia w ich odmianie, choć traktowane jako ich cecha definicyjna, są w gruncie rzeczy wtórne wobec ich właściwości składniowych. Co więcej, „niewłaściwość” czasownika bywa często nie cechą jednostki leksykalnej, lecz raczej cechą jej schematu składniowego: ta sama jednostka w pewnych kontekstach składniowych zachowuje się jak zwykły czasownik, w innych jak czasownik niewłaściwy. Stawia to pod znakiem zapytania celowość wyróżniania czasowników niewłaściwych jako osobnej klasy gramatycznej (osobnej części mowy). Niewątpliwie natomiast zasługuje na wyróżnienie klasa tzw. predykatywów, jak *trzeba*, *warto* lub *widać*.

Rozdział ten pokazuje też, że czasowników niewłaściwych jest więcej niż sugerują podręczniki gramatyki. Nietrudno je znaleźć, byle nie ograniczać się do podstawowych znaczeń i podstawowych schematów składniowych.

Przedmiotem rozważań są ponadto frazy czasownikowe niewłaściwe. Ciekawe, że te spośród nich, które mają status jednostki leksykalnej, rzadko zawierają czasownik niewłaściwy jako swój główny składnik.

Czasowniki niewłaściwe, czasowniki nieosobowe, predykatywy

Termin „czasowniki niewłaściwe” został użyty przez Saloniego (1974) w artykule *Klasyfikacja gramatyczna leksemów polskich*. Z pewnymi zmianami artykuł ten został później włączony do podręcznika *Składnia współczesnego języka polskiego* (Saloni, Świdziński 1985). Według słowników *niewłaściwy* to ‘nie taki, jaki powinien być, nieodpowiedni, niestosowny’. Termin wprowadzony przez Saloniego nawiązuje chyba nie do tego znaczenia, lecz do *ułamków niewłaściwych*, których osobliwością jest to, że mają licznik większy od mianownika.

Na czym polega osobliwość czasowników niewłaściwych? Saloni definiuje je następująco: „Czasowniki niewłaściwe to klasa leksemów odmiennych, lecz nie odmieniających się przez przypadek ani przez osobę” (Saloni, Świdziński 1985: 95). Odniesienie do kategorii przypadku służy odróżnieniu czasowników od imiennych części mowy i staje się w pełni zrozumiałe dopiero na tle całej klasyfikacji leksemów polskich, którą autor ten oparł na ciągu binarnych podziałów, przedstawionym w postaci drzewa. Dla naszych rozważań wystarczy odróżnienie czasowników niewłaściwych od pozostałych czasowników, nazywanych przez Saloniego właściwymi. Otóż różnica między nimi – wynikająca bezpośrednio z ich definicji – polega na tym, że czasowniki niewłaściwe w przeciwieństwie do czasowników właściwych nie odmieniają się przez osobę.

W istocie ograniczenia w odmianie czasowników niewłaściwych są jednak większe – dotyczą nie tylko kategorii osoby, lecz również liczby i rodzaju. Wynika to z przedstawionych przez Saloniego (zob. tabela 17) paradygmatów dwóch czasowników niewłaściwych: *szkoda* i *zabraknąć*. W paradygmatach tych widoczne są opozycje czasu i trybu, wyodrębniony jest bezokolicznik i to wszystko: nie ma imiesłowów, nie ma formy bezosobowej na *-no*, *-to*, nie ma gerundium – czasowniki niewłaściwe nie tworzą bowiem tych form. Warto zauważyć, że brak formy czasu teraźniejszego od *zabraknąć* nie świadczy o jakimś pogłębionym defektywizmie tego leksemu w porównaniu z leksemem *szkoda*, lecz wynika po prostu stąd, że *zabraknąć* ma aspekt dokonany. Jeśli chodzi o bezokolicznik *być szkoda*, to jest on tak rzadki, że w korpusie tekstów PWN, wśród przeszło 50 milionów słów, nie występuje ani razu. Możemy jednak zilustrować cytatem z korpusu bezokolicznik innego czasownika niewłaściwego, mianowicie *widać*: „Przynajmniej w pryncypalnych dzielnicach miasta policję trochę zaczyna być widać” (nagrane z radia).

Tab. 17

Paradygmaty dwóch czasowników niewłaściwych

	ind	cond	imp
praet	było szkoda	byłoby szkoda	—
praes	szkoda	szkoda by	niech będzie szkoda
fut	będzie szkoda	—	—
inf	być szkoda		

	ind	cond	imp
praet	zabrakło	byłoby zabrakło	—
praes	—	zabrałoby	niech zabraknie
fut	zabraknie	—	—
inf	zabraknąć		

Zakres czasowników niewłaściwych u Saloniego (1974) nie rysuje się jasno, gdyż w całym artykule przytoczone są zaledwie cztery przykłady (oprócz już wymienionych – *trzeba* i *brak*). Rozróżnione zostały jednak dwa typy czasowników niewłaściwych. Pierwsze, takie jak *trzeba*, *szkoda* czy *brak*, nie mają budowy czasownikowej, gdyż pochodzą od innych części mowy, a ich odmiana jest czysto analityczna, tzn. wszystkie ich formy, z wyjątkiem formy hasłowej, są złożone. Drugie, takie jak *zabraknąć*, mają budowę i odmianę właściwą czasownikom, tyle że odmieniają się w ograniczonym zakresie. Zarówno przykłady podane przez Saloniego, jak i kolejność ich omawiania sugerują, że leksemy typu *szkoda* są dla niego ważniejszymi przykładami klasy czasowników niewłaściwych niż leksemy typu *zabraknąć*. Z całą pewnością te pierwsze są trudniejsze interpretacyjnie i jako takie skupiły na sobie większą uwagę autora. Saloni zdaje sobie sprawę, że ich odmiennosc nie jest oczywista sama przez się, a języckiem u wagi jest dla niego interpretacja morfemu *by*: „Gdybyśmy cząstkę *by* uważali za osobną formę wyrazową, użyte orzeczeniowo formy typu *szkoda*, *brak* trzeba by było zakwalifikować jako nieodmienne, co w konsekwencji doprowadziłoby do umieszczenia leksemów, których formy używane są typowo orzeczeniowo, w klasie leksemów nieodmiennych, razem z leksemami mającymi cechy składniowe jaskrawo różne” (Saloni, Świdziński 1985: 91). Tak więc powodem, dla którego autor chce uważać leksemy typu *szkoda* za czasowniki, są ich właściwości składniowe (predykatywność), a nie fleksyjne. Czysto analityczna odmiana czasowników typu *szkoda* została niejako wymuszona na nich dla zachowania spójności i elegancji opisu.

Inny zakres niż czasowniki niewłaściwe Saloniego mają *predykatywy* Laskowskiego (1978, 1984b, 1998b). Zakres tego pojęcia u Laskowskiego zmieniał się zresztą dość istotnie. W opracowanym przez niego hasle *predykatywy* w *Encyklopedii wiedzy o języku polskim* (Laskowski 1978) klasa ta obejmuje wyłącznie leksemy typu *trzeba*, *można*, *warto*, *wolno*, pełniące funkcję orzeczenia i odmieniające się tylko przez czas i tryb, wyrażany za pomocą form analitycznych. W pierwszym wydaniu *Gramatyki współczesnego języka polskiego* (Laskowski 1984b) *predykatywy* obejmują swoim zakresem ogół czasowników (właściwych i niewłaściwych, używając terminów Saloniego), a ponadto przysłówki *predykatywne* i niewielką liczbę *przymiotników predykatywnych*. Natomiast w drugim wydaniu *Gramatyki* (Laskowski 1998b) termin *predykatyw* odnosi się już tylko do czasowników o odmianie czysto analitycznej, a więc takich, jak *trzeba*, i nadal do przysłówków i *przymiotników predykatywnych*. Czasowniki typu *trzeba* Laskowski kwalifikuje ponadto jako nieosobowe, nawiązując w ten sposób do wcześniejszych propozycji terminologicznych Milewskiego (1952) i Jodłowskiego (1971).

Rozszerzenie klasy czasowników o leksemy zaliczane tradycyjnie do przysłówków spotkało się z krytyką (Wróbel 1988, Wiśniewski 1989, 1994: 25–31,

Szupryczyńska 1995b). Nie będziemy tu przytaczać argumentów, które padały w dyskusji, gdyż w dalszym ciągu rozważań chcemy ograniczyć się do czasowników niewłaściwych w rozumieniu Saloniego. Warto jednak zaznaczyć, że dyskusja nad statusem przysłówków predykatywnych doprowadziła do zakwestionowania czasownikowości niektórych leksemów uważanych za czasowniki niewłaściwe lub predykatywy, np. *szkoda*, *wstyd* lub *żal*. Zwrócono bowiem uwagę, że oprócz konstrukcji ze słowem *być*, uważanych za formy analityczne tych czasowników, używane są konstrukcje z innymi czasownikami posiłkowymi, np. *bywać*, *robić się* i *zrobić się*:

- (1) *Czasem jest mi go żal.*
- (2) *Czasem było mi go żal.*
- (3) *Czasem bywa mi go żal.*
- (4) *Czasem bywało mi go żal.*
- (5) *Czasem robi mi się go żal.*
- (6) *Czasem robiło mi się go żal.*

Analogia zdań (1)–(2) do zdań (3)–(6) jest tak wyraźna, że nie widać powodów, aby te pierwsze opisywać odmiennie od pozostałych. W każdym ze zdań (1)–(6) słowo *żal* można bardziej przekonująco interpretować jako przysówek predykatywny, tzn. taki, którego łączliwość jest ograniczona do czasowników posiłkowych (o tych i innych przysłówkach predykatywnych pisze m.in. Szupryczyńska 1995a, 1995b). To samo dotyczy leksemów *wstyd* i *szkoda*. Zapewne z tego powodu w czwartym wydaniu *Składni współczesnego języka polskiego* (Saloni, Świdziński 1998) zmieniono przykłady czasowników niewłaściwych, w miejsce słowa *szkoda* wprowadzając słowo *potrzeba*. Tworzy ono formy analityczne ze słowem *być* i morfemem *by*, np. *potrzeba było* lub *potrzeba by*, nie łączy się natomiast z innymi czasownikami posiłkowymi, zatem nie może być traktowane jako przysówek.

Korelacja cech fleksyjnych i składniowych

Przytoczona wyżej definicja czasowników niewłaściwych Saloniego dotyczy tylko zakresu ich odmiany, a więc ich cech fleksyjnych, nie składniowych. Jest to o tyle zrozumiałe, że klasyfikacja leksemów Saloniego operuje głównie kryteriami fleksyjnymi. Ciekawe jednak, że i w klasyfikacji leksemów Laskowskiego, opartej na kryteriach składniowych, predykatywy typu *trzeba* wyodrębniane są za pomocą kryterium fleksyjnego. Laskowski bowiem zwraca uwagę przede wszystkim na to, że predykatywy odmieniają się w ograniczonym zakresie i do tego czysto analitycznie.

Niestety, zakres odmiany czasownika nie jest kryterium łatwym do stosowania w praktyce. Można się wahać, rozważając w izolacji np. formy czasownika

fermentować, czy jest on odmienny przez osoby, czy też nie. Prawdopodobnie większość niejęzykoznawców zapytana o to odpowiedziałaby przecząco. Chcąc przekonać kogoś, że *fermentować* może wystąpić w formach różnych osób, ucieklibyśmy się zapewne do argumentów składniowych. Skoro można powiedzieć:

Sok fermentuje.,

to jakiś szalony (albo dowcipny) poeta, pisząc odę do soku, mógłby użyć formy drugiej osoby *fermentujesz*. Inny szalony poeta mógłby napisać wiersz z sokiem jako „ja” lirycznym, co uzasadniałoby użycie formy *fermentuję*. Z tego, że dany czasownik łączy się z podmiotem w mianowniku, wynika więc, że można odmieniać go przez osoby. Natomiast brak łączliwości z podmiotem-mianownikiem pozbawia nas argumentu, by twierdzić, że dany czasownik jest odmienny przez osobę. Ta ścisła korelacja faktów składniowych i fleksyjnych pozwala zdefiniować czasowniki niewłaściwe jako te, które wykluczają łączliwość z podmiotem w mianowniku¹. Intuicyjnie zaś jest to kryterium łatwiejsze w użyciu niż zakres odmiany czasownika.

Przytoczone tu argumenty za odmiennością przez osobę czasowników typu *fermentować* nie dla każdego jednak są przekonujące. Wydaje się, że nie podziela ich Laskowski (1984b: 172), który czasowniki typu *fermentować* czy *cierpnąć* wyodrębnia pod nazwą *trzecioosobowych*. Podobnie do nas argumentuje natomiast Saloni (1992), który przytacza też autentyczne, udokumentowane przykłady użycia form potencjalnych. W gruncie rzeczy jednak udokumentowane przykłady nie są potrzebne. Nikt spośród językoznawców nie neguje istnienia form potencjalnych, różnice zdań dotyczą tylko tego, w jakim stopniu opis języka ma uwzględniać fakty systemowe, a w jakim stopniu uzus.

Wróćmy jednak do braku łączliwości z podmiotem-mianownikiem jako kryterium identyfikacji czasowników niewłaściwych. Znaczenie tego kryterium ogranicza niestety fakt, że istnieją czasowniki łączące się wprawdzie z podmiotem-mianownikiem, ale wyrażanym jedynie przez zaimek rzeczowny, np. *przywidzieć się*. Cytaty z korpusu PWN, w liczbie 47, pozwalają wyodrębnić dla tego czasownika trzy typy użycić:

(7a) *Ni stąd, ni zowąd przywidziało mi się, że ktoś tam chodzi.*

(7b) *Może mi się przywidziało.*

(7c) *Trociowej mogło się przywidzieć.*

(8a) *Może to wszystko mi się przywidziało.*

(8b) *Widocznie wypił za wiele; coś mu się przywidziało.*

(8c) *Co jej się przywidziało?*

(9a) *Miał samopoczucie widma, które się jeszcze nigdy nikomu nie przywidziało.*

(9b) *Raz mi się przecież krzak głogu w górze na między przywidział na chwilę jak on.*

¹ Do takiego ujęcia czasowników niewłaściwych przychylił się też ostatnio Saloni (2001: 30).

Ilościowo przeważa typ reprezentowany przez zdania (7a)–(7c): charakteryzuje go obecność celownika i fakultatywnie zdania podrzędnego otwieranego spójnikiem *że* lub *iż*. Podmiot-mianownik jest tu wykluczony, zatem czasowniki w zdaniach (7a)–(7c) są niewłaściwe. Rzadziej *przywidzieć* występuje z zaimkiem rzeczownym w funkcji podmiotu-mianownika, jak w zdaniach (8a)–(8c). Przykłady (9a)–(9b) są odosobnione i wyraźnie nietypowe. Pierwszy pochodzi z *Myśli nieuczesanych* Leca, drugi z *Nagiego sadu* Myśliwskiego, oba więc mają charakter literacki i bardzo indywidualny. Czy na podstawie tych danych można uznać, że *przywidzieć* występuje zarówno w funkcji czasownika niewłaściwego, jak i właściwego? W *Innym słowniku języka polskiego* uznaliśmy, że tak, przyjąwszy za kryterium jego łączliwość z mianownikiem. Jednak ze względu na to, że w pozycji mianownika występują normalnie tylko zaimki rzeczowne, utworzenie form 1. i 2. osoby tego czasownika jest problematyczne. Nawet „szalony poeta”, do którego pomysłowości odwoływaliśmy się wyżej, mógłby tu mieć kłopoty.

I jeszcze jedna uwaga o łączliwości z mianownikiem jako kryterium identyfikacji czasowników niewłaściwych. O ile w *Gramatyce współczesnego języka polskiego*, nie tylko zresztą w rozdziałach napisanych przez Laskowskiego, jest ono wyraźnie drugoplanowe, o tyle w *Składni współczesnego języka polskiego* Saloniego i Świdzińskiego odgrywa ono ważną rolę. Jest to widoczne zwłaszcza w rozdziale o schematach składniowych, gdzie rozróznilo schematy z frazą finitywną czasownikową i schematy z frazą finitywną quasi-czasownikową (o tej ostatniej autorzy piszą, że zachowuje się analogicznie do czasowników niewłaściwych). Podano tu też wiele przykładów czasowników niewłaściwych, przeważnie o typowo czasownikowej fleksji syntetyczno-analitycznej. Są wśród nich oczywiste, jak *świtać* czy *mdlić*, ale są i takie, jak *robić się* (w zdaniu *Robi się późno*), *zależać* (w zdaniu *Janowi zależy na Marii*) i *być* (w zdaniu *Milo jest odpocząć*). Czytelnik *Składni* może mieć wątpliwości, czy słuszna jest opinia Laskowskiego, że wśród ogółu czasowników czasowniki nieosobowe typu *świtać*, *zmierzczać się*, *brakować* „stanowią stosunkowo nieliczną, peryferyjną grupę” (Laskowski 1998b: 226).

„Niewłaściwość” czasownika a jego schemat składniowy

Wątpliwości rosną, jeśli uwzględnimy fakt, że ten sam leksem w tym samym znaczeniu może mieć cechy czasownika właściwego albo niewłaściwego zależnie od kontekstu składniowego, w jakim występuje. Na zjawisko to zwróciła uwagę Szupryczyńska (1994), która zilustrowała je na przykładzie słowa *wystarczać*. Posłużymy się tym samym przykładem, ale cytaty zaczerpnijemy z *Innego słownika języka polskiego*, podobnie jak definicje. Wystarczy przytoczyć dwa z czterech znaczeń wyróżnionych w tym słowniku:

1 Jeśli **wystarczyło** czegoś lub jeśli coś **wystarczyło**, to było tego dostatecznie dużo, aby zaspokoić jakieś potrzeby. *Nie wystarczyło im sił do przebycia tak długiej drogi... Jedzenia wystarczy dla wszystkich... Wystarczy kłopotów, które są, nowych nie potrzebuję... Dwie godziny wystarczą mi do wykonania tej pracy... Rano przed wyjściem z domu wykonuję staranny makijaż, który wystarcza mi na cały dzień... Zarobki wystarczają na ich potrzeby.*

CZ NW DK-NDK
[D+(c/d/a-D)]+
(do-D/na-B))
LUB CZ DK-NDK
[(C)]+
(do-D/na-B))
=starczyć

2 Mówimy, że coś **wystarczyło**, aby zaistniał jakiś stan rzeczy, jeśli stało się dostatecznym powodem jego zaistnienia. *Rozumiemy się doskonale, pół słowa wystarczy, aby wiedzieć, co myślimy... Przecież to falsyfikat, wystarczy się dobrze przyjrzeć... Wystarczyło mu palcem pokłiwać, aby go rozśmieszyć... Wystarczy, że trochę śniegu popada, a już są kłopoty z komunikacją... Nie pytali, skąd miał pieniądze, wystarczyło im, że je miał... Nie musi być błyskotliwy, wystarczy, jeśli będzie sumienny.*

CZ DK-NDK
[(C)]+(ABY)),
CZ NW DK-NDK
[(C)]+BEZOK/ZE/
JEŚLI/GDYBY+
(ABY))
=starczyć

Zgodnie z konwencją przyjętą w *Innym słowniku* jednostki leksykalne wyróżnione są przez pogrubienie, a informacje gramatyczne o nich podane są w postaci przypisów na marginesie. Symbol CZ oznacza czasownik (właściwy), a symbol CZ NW oznacza czasownik niewłaściwy. W jednym artykule opisano dwa czasowniki *wystarczyć* i *wystarczać*, na co wskazuje oznaczenie DK-NDK. W nawiasach kwadratowych zamknięte są schematy składniowe, przy czym plus łączy różne elementy schematu, a skośna kreska rozdziela alternatywne realizacje tego samego elementu. Kolejność cytatów starano się skorelować w miarę możliwości z kolejnością elementów opisu gramatycznego.

Podobnych przykładów można by zacytować więcej. W każdej z niżej podanych par pierwsze zdanie zawiera czasownik właściwy, drugie niewłaściwy, a oba ilustrują to samo znaczenie w *Innym słowniku*. Obok przykładu wymieniamy człony syntaktyczne wymagane przez czasownik (inaczej niż w słowniku uwzględniamy tu też podmiot-mianownik, aby lepiej ukazać różnice w łączliwości składniowej czasownika właściwego i niewłaściwego). W przykładzie (17b) czasownik w zdaniu podrzędnym nie ma wymagań składniowych, więc jego schemat składniowy jest pusty.

(10a) *Matkę cieszyły jego postępy w nauce.* [M+B]

(10b) *Cieszy mnie, że jesteś taka rozsądna.* [B+ZE]

(11a) *Zdziwiło mnie to pytanie.* [M+B]

(11b) *Może cię zdziwi, dlaczego list napisany jest cudzą ręką.* [B+PYT]

(12a) *Podobał jej się ten chłopak, choć był potargany i miał pryszcze.* [M+C]

(12b) *Podoba mi się, jak śpiewasz.* [C+JAK]

(13a) *Po głowie kotatała mu się stara melodyjka.* [M+C]

(13b) *Boże, a co z Zuzią – kotatała się Ewelinie po głowie.* [C+CYT]

- (14a) *Abrahamowi sprzykrzyło się życie wdowca.* [M+C]
 (14b) *Sprzykrzyło mi się tak siedzieć i czekać.* [C+BEZOK]
 (15a) *Byli młodzi, mogli mieć po szesnaście, siedemnaście lat.* [M+BEZOK]
 (15b) *Weź parasol, bo może padać.* [BEZOK]
 (16a) *W szkole nauka szła mi kiepsko.* [M+C]
 (16b) *Jak ci idzie? – W porządku.* [C]
 (17a) *Krzyki Gąsowskiego dudniły jak dalekie wybuchy.* [M]
 (17b) *Pędzą konie, aż dudni.* []

Nie jest konieczne objaśnianie tu szczegółów notacji (zainteresowanych czytelników odsyłamy wprost do słownika). Z podanych przykładów i tak wynika jasno, że różnica między czasownikiem właściwym a niewłaściwym często nie ma żadnego związku z ich znaczeniem, lecz jedynie z ich łączliwością składniową. Oznacza to, że „niewłaściwość” czasownika może nie być cechą jednostki leksykalnej, lecz tylko cechą jej schematu składniowego. Oczywiście są czasowniki niewłaściwe o swoistym znaczeniu, które uzasadnia ich łączliwość składniową i ograniczoną odmianę (np. czasowniki oznaczające zjawiska przyrody, jak *dnieć* lub *błyskać się*, a także niektóre czasowniki oznaczające doznania fizyczne i psychiczne, jak *boleć* lub *ćmić*). Oczywiście bywa i tak, że czasownik niewłaściwy i czasownik właściwy różnią się znaczeniem i w *Innym słowniku* mają odrębne definicje:

- (18a) *Grzmiało i błyskało się coraz bliżej.*
 (18b) *Kilka tysięcy dział alianckich grzmiało bez przerwy.*

Jednak przykłady takie znajdują się w mniejszości. Większość jednostek leksykalnych, które można kwalifikować jako czasowniki niewłaściwe, jest bliższa zdaniom (10)–(17) niż (18). Innymi słowy, „niewłaściwość” czasownika częściej wynika z jego łączliwości syntaktycznej niż ze swoistego znaczenia.

Stawia to pod znakiem zapytania celowość wyróżniania czasowników niewłaściwych jako osobnej klasy gramatycznej (osobnej części mowy). W *Innym słowniku* czasowniki niewłaściwe nie są odrębną klasą gramatyczną, lecz tylko szczególną podklasą ogółu czasowników (oznaczaną w opisie gramatycznym symbolem NW). Można by jednak pójść jeszcze o krok dalej; gdyby schematy składniowe czasowników wskazywały pozycję podmiotu-mianownika, z oznaczenia NW dałoby się w ogóle zrezygnować, a całą informację o „niewłaściwości” czasownika przejąłby schemat składniowy.

Dla pełności obrazu dodajmy, że interpretacja zdań (10b), (11b) i (12b) jako zawierających czasownik niewłaściwy nie jest jedyną możliwą. Świdziński (1992b) rozważa możliwość potraktowania obecnych w nich zdań podrzędnych jako zdaniowych realizacji podmiotu-mianownika, czyli jego ekwiwalentów dystribucyjnych. Argumentacja jego opiera się głównie na testach koordynacji i elip-

sy, przy czym test koordynacji przemawia za propozycją autora pod warunkiem, że za poprawne uzna się zdania w rodzaju:

(19) *Jana dziwi, że Maria wybrała Piotra, i jej zupełny brak gustu.*

(20) *Doszło do nas, że Jan wygrał, oraz jego wynik.*

Poprawność takich zdań budzi jednak wątpliwości, co autor sam przyznaje, przytaczając opinie innych osób. Poza tym przyjęcie propozycji Świdzińskiego prowadziłoby do daleko idącej rewizji, a nawet rewolucji, w aparacie schematów składniowych. Autor omawia różne jej aspekty, najwyraźniej zainteresowany konsekwencjami swojej propozycji, ale artykuł nie kończy się konkluzją, że spora część gramatyki polskiej należy przebudować, lecz jedynie że „problem fraz zdaniowych w opisie syntaktycznym polszczyzny wymaga gruntownego przemyślenia” (s. 200). Co więcej, ostatnie wydanie *Składni współczesnego języka polskiego* (Saloni, Świdziński 1998) operuje w zasadzie tym samym zestawem schematów zdaniowych, co wydanie z 1985 r. Być może więc rewizja schematów składniowych z powodu zdań takich, jak (19)–(20), jest nieopłacalna.

Dodatkowym argumentem przeciwko interpretacji Świdzińskiego są trudności z odniesieniem jej do zdań, w których zdaniowy ekwiwalent podmiotu-mianownika nie jest bezpośrednio zależny od formy finitywnej, lecz zależy od zależnego od niej bezokolicznika, np. *Jana mogłoby dziwić, że Maria wybrała Piotra*. W zdaniach takich frazy zdaniowe – pisze autor w swojej późniejszej pracy (Świdziński 1999) – „stanowią realizacje podmiotu-mianownika, ale jest to, by tak rzec, podmiot «cudzy» (...) (podmiot bezokolicznika!)” (s. 195). Aby podtrzymać swoją interpretację zdań typu (19)–(20), autor przywołuje mechanizm tzw. podciągania podmiotu (*subject-raising*), znanego z gramatyk generatywnych. Osobliwości tej jednak – przyznaje – nie jest w stanie opisać opracowany przez niego aparat schematów składniowych.

Na koniec potrzebne jest jeszcze jedno wyjaśnienie. Nasza sugestia, że czasowniki niewłaściwe nie zasługują na wyodrębnienie w postaci osobnej części mowy, nie dotyczy czasowników o fleksji analitycznej, takich jak *trzeba*. Ze względu na swoje nietypowe cechy morfologiczne i osobliwą odmianę powinny one być wydzielone z ogółu czasowników. Znalazło to odzwierciedlenie w *Innym słowniku*, gdzie wprawdzie czasowniki niewłaściwe o budowie typowo czasownikowej stanowią podklasę ogółu czasowników, ale leksemy typu *trzeba* tworzą osobną klasę *predykatywów*. Ponieważ nie obejmuje ona przysłówków predykatywnych ani przymiotników predykatywnych, jej zakres jest węższy niż w *Gramatyce współczesnego języka polskiego*.

Frazy czasownikowe niewłaściwe

Analogonem czasowników niewłaściwych są frazy czasownikowe niewłaściwe, w *Składni współczesnego języka polskiego* zwane quasi-czasownikowymi. Podane tam przykłady fraz quasi-czasownikowych przeważnie nie są rozbudowane, tzn. składają się z samego czasownika. Te zaś, w których czasownik jest rozwinięty, np. *mżyło i mży niemiłosiernie* lub *wysoko nad horyzontem błyskało się raz po raz*, nie mają statusu jednostki leksykalnej. W związku z tym *Składnia* nie daje wyobrażenia o tym, jaki jest w polszczyźnie zasób związków frazeologicznych o charakterze frazy quasi-czasownikowej, ani też nie dotyka problemów związanych z opisem takich związków.

Tymczasem materiał *Innego słownika* dowodzi, że frazy czasownikowe mające status jednostki leksykalnej rzadko zawierają czasownik niewłaściwy jako swój główny składnik, np. *padło (komuś) na rozum*, *(komuś) brakuje słów*, *nie da się ukryć*. Znacznie częściej brak łączliwości z podmiotem-mianownikiem wynika stąd, że pozycja mianownika jest już zajęta przez jakiś składnik frazy, np. *skóra (komuś) cierpnie*, *szlag (kogoś) trafił* lub *ziemia pali się (komuś) pod nogami*. Frazy takie opisano w *Innym słowniku* jako czasownikowe niewłaściwe. Interpretacja taka jest kontrintuicyjna, ale ze względu na ich dystrybucję uzasadniona.

Do innej interpretacji prowadzą założenia przyjęte przez Świdzińskiego i Szpakowicza (1993) w artykule dotyczącym projektowanego ogólnego słownika podstawowego współczesnej polszczyzny. Autorzy traktują frazeologizmy tak samo jak inne konstrukcje składniowe, interesują się więc wymaganiami składniowymi ich elementów centralnych, a nie wymaganiami związków frazeologicznych jako całości. O ile można wnioskować z przytoczonych przez nich przykładów, frazie *skóra (komuś) cierpnie* byłoby skłonni przypisać taki sam schemat składniowy, jak czasownikowi *cierpnąć*, czyli budowę tej frazy opisyaliby tak, jakby miała znaczenie dosłowne, a nie idiomatyczne. W postulowanym przez nich schemacie słownikowym tej frazy znajdowałby się człon celownikowy i człon mianownikowy, przy czym ten ostatni miałby realizację ściśle określoną pod względem leksykalnym, mianowicie ograniczoną do formy *skóra*. W analogiczny sposób opisaliby oni zapewne inne frazy czasownikowe z członem mianownikowym. Wydaje się, że konsekwencją takiego traktowania fraz czasownikowych typu *skóra (komuś) cierpnie* powinno być kwalifikowanie ich jako czasownikowych właściwych, a nie quasi-czasownikowych. Między interpretacją przyjętą w *Innym słowniku* a interpretacją przyjętą przez Świdzińskiego i Szpakowicza istnieje więc zasadnicza różnica.

Ile jest czasowników niewłaściwych?

Laik może zapytać, ile jest wyrazów w polszczyźnie, ale na takie pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi (w uzasadnieniu językoznawca wymieni kilkanaście powodów, np. wieloznaczność słowa *wyraz* lub kłopoty z odróżnieniem homonimii od polisemii). Można natomiast policzyć jednostki określonego rodzaju w słowniku – np. wyrazy hasłowe lub jednostki leksykalne, jeśli są wyróżnione. W *Innym słowniku języka polskiego*, w którym każda jednostka ma swój opis gramatyczny, można policzyć wystąpienia określonych symboli. Wyniki podaje tabela 18.

Tab. 18

Czasowniki niewłaściwe w *Innym słowniku języka polskiego*

Symbol	Znaczenie symbolu	Liczba wystąpień
CZ NW	czasowniki niewłaściwe o typowo czasownikowej budowie, np. <i>dnieć</i> , bez fraz czasownikowych	552
FCZ NW	frazy czasownikowe niewłaściwe	334
PREDYKATYW	czasowniki o odmianie czysto analitycznej, np. <i>trzeba</i> , i frazy „predykatywowe”, np. <i>brak (komuś) słów</i>	64

Z kilku powodów podane liczby należy traktować z ostrożnością. Po pierwsze, są one wynikiem określonej interpretacji faktów językowych, a fakty – jak wynika z powyższych rozważań – bywają interpretowane różnie. Po drugie, tabela podaje liczbę wystąpień określonych symboli przy poszczególnych jednostkach leksykalnych *Innego słownika*, a nie przy wyrazach hasłowych. Wiadomo zaś, że dwa słowniki mogą się znacznie różnić pod względem szczegółowości opisu, a więc liczby jednostek leksykalnych, nawet jeśli rozległość opisu, mierzona liczbą wyrazów hasłowych, jest w nich podobna. Po trzecie, niektóre frazeologizmy są w *Innym słowniku* opisane w kilku miejscach, zatem liczba różnych fraz czasownikowych może być w nim o kilkanaście procent niższa, niż podaje tabela.

Niemniej jednak z tabeli wynika, że czasowników niewłaściwych jest w polszczyźnie dużo więcej, niż można by się spodziewać na podstawie lektury podręczników gramatyki. Tych, które są niewłaściwe w swoich prymarnych użyciach – takich, jak *dnieć* czy *mdlić* – istotnie nie jest wiele. Ale jeśli uwzględnić czasowniki, których „niewłaściwość” ujawnia się w znaczeniach wtórnych, często tylko w określonych kontekstach składniowych, jeśli dodatkowo uwzględnić frazy czasownikowe niewłaściwe – okazuje się, że czasowniki niewłaściwe bynajmniej nie stanowią klasy resztkowej czy peryferyjnej.

Nieliczne natomiast i faktycznie peryferyjne (w słowniku, bo niekoniecznie w tekście) są predykatywy typu *trzeba*, *można*, *warto* lub *brak*. W dotychczasowych publikacjach (np. Laskowska 1988) wymienia się ich około 20 i tyleż zawiera *Inny słownik*. W tabeli figuruje liczba 64, gdyż tabela – przypomnijmy – rejestruje liczbę jednostek leksykalnych, a nie wyrazów hasłowych. Na liczbę podaną w tabeli złożyły się zresztą nie tylko różne znaczenia tego samego predykatywu wyodrębnione w słowniku. Złożyły się na nią też frazy oparte na predykatywach, np. *siekierę można powiesić*, *cholery można dostać*, *(coś) można policzyć na palcach jednej ręki*, *brak (komuś) słów*, *czuć proch*, jak również frazy nie zawierające wprawdzie predykatywu, lecz mające w całości jego cechy, mianowicie analityczną odmianę przez czas i tryb, np. *nie sposób*, *czy podobna*, *(komuś) ani w głowie (coś robić)*, *ani słychu (o kimś lub o czymś)*. Liczba takich fraz „predykatygowych” jest w *Innym słowniku* podobna do liczby „czystych” predykatywów.

Rozdział 17

Zeschnięte kwiaty w malowanym dzbanie, czyli o dwóch typach pozornych imiesłówów biernych

Formy odczasownikowe użyte w tytule tego rozdziału mają pewne znamiona imiesłówów biernych: odmieniają się przez przypadek, liczbę i rodzaj, a w mianowniku liczby pojedynczej rodzaju męskiego są zakończone na *-ny* lub *-ty*. Jednak ich relacje do podstawowych czasowników są inne niż w wypadku imiesłówów biernych. Można się wahać, czy traktować je jako formy czasowników, czy raczej odrębnych leksemów przymiotnikowych.

Zacznijmy od przedyskutowania statusu gramatycznego tych form, ich stosunku do form osobowych czasownika i do innych imiesłówów. Przyjrzymy się, jak formy typu *zeschnięty* i formy typu *malowany* były traktowane w słownikach i gramatykach i jak traktowane są w najnowszym *Innym słowniku języka polskiego PWN*. Przytoczymy też dane o ich liczebności na podstawie *Innego słownika*. Najważniejsze tezy tego rozdziału brzmią:

1. Formy typu *zeschnięty* pełnią taką samą funkcję jak imiesłowy czynne przeszłe na *-ły* i powinny być traktowane identycznie. Ponieważ nie są tworzone seryjnie, informacje o nich należy podawać w słownikach.

2. Formy typu *malowany*, nie nazywające czynności, lecz jej rezultat, powinny być oddzielone od zwykłych imiesłówów biernych. Również one tworzone są nieseryjnie, a więc należy je notować w słownikach.

3. Oba typy form, ze względu na znaczną liczebność i regularny stosunek znaczeniowy do podstawowych czasowników, lokują się na pograniczu fleksji i derywacji.

4. W słownikach użyteczne jest traktowanie tych i innych form „pogranicznych” w specjalny sposób, polegający na przytoczeniu ich bez definicji w postaci tzw. podhaseł derywowanych.

Imiesłów czynny przeszły

Od dokonanych czasowników *zeschnąć się*, *zapaść się*, *najeść się* i innych zawierających morfem *się* tworzone są często formy o znaczeniu czynnym: *zeschnięty* (taki, który się zeschnął), *zapadły* (taki, który się zapadł), *najedzony* (taki, który się najadł). Rzadziej analogiczne formy można utworzyć od czasowników bez *się*, np. od *pęknąć* – *pęknięty*. Choć zakończone w sposób charakterystyczny dla imiesłówów biernych, formy te nie są używane w konstrukcjach biernych, gdyż pochodzą od czasowników nieprzechodnich¹: *zeschnięte kwiaty*, *zapadły dach*, *najedzone dziecko* to nie takie, które ktoś *zesechł*, *zapadł* czy *najadł*. I tylko Prosiaczek w *Kubusiu Puchatku*, wręczając Kłapouchemu pęknięty balonik, może powiedzieć: „Ach, Kłapouszku, ja go pękłem”.

Najbliższe omawianym tu formom są imiesłowy przeszłe czynne na *-ty*, np. *zgnity* (banan), *osiwiaty* (starzec), *wyblakły* (kolor), *przybyły* (gość). Jedne i drugie tworzone są tylko od czasowników dokonanych (nieliczne wyjątki typu *były* (oficer) lub *stały* (bywalec) należy uznać za przymiotniki). Jedne i drugie nazywają nie czynność i nie proces zlokalizowane w czasie, lecz stan będący wynikiem jakiegoś zakończonego procesu, rzadziej zakończonej czynności. Dodatkowym argumentem za tym, że formy na *-ty* mogą pełnić tę samą funkcję, co formy na *-ny* i *-ty*, jest ich wymiennosc przy niektórych czasownikach, np. *zmarznięty*, rzadziej *zmarzły*, *zmoknięty*, rzadziej *zmokły*, *zarośnięty*, rzadziej *zarosły*, a także z odwrotną frekwencją: *zeschły*, rzadziej *zeschnięty*, *zwiędły*, rzadziej *zwiędnięty*². Naturalny wydaje się więc postulat, aby formy typu *zeschnięty* traktować tak samo, jak formy typu *zgnity*, tzn. włączyć te pierwsze do klasy imiesłówów czynnych przeszłych.

Decyzja ta nie przesądza jeszcze o statusie form typu *zeschnięty*, a nazwanie ich imiesłowami jest podyktowane tradycją i nie oznacza, że chcemy traktować je jako formy fleksyjne czasowników. Zresztą i tradycyjnie pojmowane imiesłowy przeszłe na *-ty* są traktowane różnie: w starszych gramatykach jako formy fleksyjne czasowników (np. Szober 1959: 138, Tokarski 1951: 53, Tokarski 1973: 194–6), w nowszych jako derywaty odczasownikowe (np. *Morfologia* 1984, ale spośród współautorów *Morfologii* inaczej Wróbel 1975: 100). Warto podkreślić, że oba wydania *Morfologii* (1984: 410–411, 1998: 474–475), ujmując formy typu

¹ Za przechodnie uważamy tu czasowniki, które podlegają transformacji biernej i pozwalają na wyrażenie agensa za pomocą konstrukcji *przez* + biernik (np. *obraz namalowany przez Picasa*) albo za pomocą narzędnika (np. *pola zasypane śniegiem*). Czasowniki takie przyłączają dopełnienie w bierniku, dopełniaczu lub narzędniku.

² Informacje o częstości wariantów podajemy na podstawie korpusu tekstów PWN (Łaziński 2000) za *Innym słownikiem języka polskiego*, w którym słowem „rzadziej” poprzedza się wariant mający liczbę wystąpień w korpusie co najmniej dwukrotnie mniejszą od liczby wystąpień formy podstawowej.

oniemiały i wyspany jako derywaty, umieszczają je w granicach jednej kategorii słowotwórczej, co jest zgodne z naszym postulatem jednakowego traktowania tych form. Niefortunnie w drugim wydaniu *Morfologii* (1998: 202–203) formy typu *wyspany* potraktowano równocześnie jako należące do paradygmatów odpowiednich czasowników, co wprowadziło do książki niespójność.

Również w słownikach omawiane tu formy są traktowane różnie. W *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego, zgodnie z koncepcją opracowaną przez Tokarskiego, przyjęto zasadę, aby imiesłowy przeszłe na *-ły* podawać przy poszczególnych hasłach czasownikowych (zob. t. 1, str. LXIII). Potraktowano je więc jako formy fleksyjne czasowników. Jednak w wielu hasłach redaktorzy obok form na *-ły* przytoczyli oboczne formy na *-ny* lub *-ty* (np. przy *zmarznąć* podano „-znięty a. -zły”), czyli niejawnie potraktowali formy typu *zmarznięty* jako imiesłowy przeszłe. Być może instrukcja redakcyjna nie wyjaśniała tej kwestii dość dokładnie. Zamieszanie pogłębia jeszcze tabela czasowników w t. 1, str. LXV, która w rubryce „Imiesłów bierny” dla grupy Vc przytacza formę *zmoknięty*. Oczywiście forma ta nie jest imiesłowem biernym, ale może być imiesłowem przeszłym przy proponowanej tu interpretacji rozszerzającej tego pojęcia, wprowadzonej niejawnie, jak widzieliśmy, w niektórych hasłach słownika Doroszewskiego.

Oparty na słowniku Doroszewskiego *Słownik języka polskiego* pod red. Szymczaka zajmuje wobec imiesłowów przeszłych niejasne stanowisko. Z części wstępnej usunięto punkt dotyczący imiesłowów przeszłych na *-ły*, a z większości hasel usunięto formy imiesłowowe na *-ły* wraz z ewentualnymi ich wariantami na *-ny* lub *-ty*. Pojawiły się za to osobne hasła *zmarznięty*, *zeschnięty*, *przemoknięty* itp., przy czym nie podano hasel *zmarzły*, *zeschły*, *przemokły*. Chociaż frekwencja tych ostatnich jest niższa, trudno przypuszczać, aby ona była powodem ich pominięcia. Wydaje się raczej, że redaktorzy *Słownika* Szymczaka nie bardzo wiedzieli, co zrobić z imiesłowami przeszłymi na *-ły*, i nie do końca przemyśleli skutki zmian, które wprowadzili do zasad opracowanych przez Tokarskiego. Podejrzenie to potwierdzają liczne niekonsekwencje, np. pozostawienie rubryki „Imiesłów przeszły przymiotnikowy” w tabeli czasowników, pozostawienie form na *-ły* w niektórych hasłach, choćby *osiwieć* i *posiwieć*, i niejednakowe kwalifikowanie nielicznych pozostawionych hasel na *-ły* (*zapadły* to „imiesłów przymiotnikowy czynny czas. zapaść”, a *zgnily* to „imiesłów przymiotnikowy przeszły czas. zgnieć”). Także recenzenci *Słownika* Szymczaka (Gruszczyński i in. 1990) zwrócili uwagę na mechaniczny charakter zmian wprowadzonych do koncepcji opisu fleksyjnego Tokarskiego i na słabe skorelowanie informacji szczegółowej, podawanej w poszczególnych hasłach, z informacją ogólną.

Nowszy *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja traktuje imiesłowy przeszłe podobnie jak *Słownik* Szymczaka: w części wstępnej nie mówi się o imiesłowach przeszłych, a niektóre takie imiesłowy są obecne na liście hasel jako przymiotniki. Pobieżny przegląd pokazuje, że słownik Dunaja uzupełnił

niektóre przeoczenia (a może świadome opuszczenia) słownika Szymczaka w zakresie imiesłowów na *-ty*. Nie ma też w nowym słowniku łatwo widocznych niekONSEKWENCJI słownika Szymczaka, które wskazaliśmy wyżej.

Zarówno w słowniku Szymczaka, jak i Dunaja imiesłowcy przeszłe traktowane są jako derywaty przymiotnikowe, podczas gdy w słowniku Doroszewskiego przytaczane były jako formy fleksyjne czasowników. Również w tym rozdziale imiesłowcy przeszłe będziemy traktować jako derywaty odczasownikowe. Jednak ze względu na ich znaczną liczebność i dużą regularność postulujemy przyznanie im w słownikach specjalnego statusu, tzw. podhaseł derywowanych. Szczegółowo zostanie to objaśnione w dalszej części rozdziału.

Na zakończenie tej części rozważań jeszcze dwie kwestie. Po pierwsze, skoro wybór między formą na *-ty* a formą na *-ny*, *-ty* nie wynika ze zróżnicowania ich funkcji, to od czego zależy? Przede wszystkim od sposobu odmiany podstawowego czasownika. Imiesłów na *-ty* tworzą głównie czasowniki z grupy III Tokarskiego (mają one bezokolicznik na *-eć* wymienny w czasie teraźniejszym i przyszłym prostym na *-eje*, np. *oszeleć* – *oszaleje* i stąd *oszalały*) oraz czasowniki z grupy Vc (bezokolicznik na *-nąć* wymienny w czasie przeszłym na formę bez przyrostka *-n-*, np. *ogłuchnąć* – *ogłuchł* i stąd *ogłuchły*). Pozostałe czasowniki tworzą zwykle imiesłów przeszły o zakończeniach *-ny* lub *-ty*, mamy więc *ziduciały*, ale *zbrakowany*, *zapotniały*, ale *zapocony*, *skisły*, ale *skwaszony*, *spłoszono*, ale *spłoniony*. Bardzo rzadko się zdarza, aby wybór formy na *-ty* albo na *-ny*, *-ty* zależał od znaczenia czasownika. Tak jest np. przy *zapaść się* i *wyrosnąć*, gdzie w jednych znaczeniach zaświadczone są w korpusie PWN formy oboczne, w innych natomiast możliwa wydaje się tylko jedna z dwóch form. Przykłady (nie do wszystkich znaczeń) cytujemy za *Innym słownikiem języka polskiego*:

...freski wydobyte z ruin zapadłej pod ziemię katedry. // ...zapadnięty w ziemię grób księdza proboszcza.

Bała się tylko co zapadłej nocy.

...obrazy zapadłe w głębi pamięci.

Był chudy, wyrosnięty nad wiek. // Dalej będzie wyglądała na duże, wyrosłe przedwcześnie dziecko.

...gęsta ściana zieleni, wyrosła przed jej oczami.

...to miasto, wyrosłe w pustkowiu północnych gór; z trzech stron oblانة morzem.

...inne pieśni wyrosłe z czeskiego źródła.

Po drugie, zakres imiesłowów czynnych przeszłych, mimo włączenia do nich niektórych form na *-ny* i *-ty*, został w tym rozdziale zakreślony dość skromnie. Bartnicka (1970: 50 i nn.) zauważa, że imiesłowcy o zakończeniu *-ny* i *-ty* mogą się motywować dwojako: albo przez odniesienie do czasownika przechodniego (wówczas są zwykłymi imiesłowami biernymi), albo przez odniesienie do czasownika nieprzechodniego (wówczas są imiesłowami przeszłymi czynnymi).

Zazwyczaj kontekst wyjaśnia, o którą interpretację chodzi. Na przykład *ładnie ubrane dziecko* to takie, które ktoś ładnie ubrał (imiesłów bierny), natomiast *ładnie ubrany pan* to taki, który sam się ładnie ubrał (imiesłów przeszły). Podobnie *rozlana woda* to w jednym kontekście taka, którą ktoś rozlał, a w innym taka, która się rozlała (ten przykład różni się od poprzedniego, gdyż cząstka *się* nie jest tu zaimekiem zwrotnym, lecz morfemem czasownikowym). Gdyby formy na *-ny* i *-ty* o takiej podwójnej motywacji włączyć do imiesłówów przeszłych, klasa ta powiększyłaby się kilkakrotnie. Tak jednak nie czynią ani autorzy gramatyk, ani słowników. Jest to zrozumiałe o tyle, że polisemia form typu *ubrany* jest systemowa – dotyczy każdego czasownika, który używany jest z cząstką *się* i jednocześnie dopuszcza użycie przechodnie (bez *się*). Rozmiary tej polisemii może ograniczać tylko życiowe prawdopodobieństwo.

Imiesłów bierny rezultatywny

W przeciwieństwie do imiesłówów czynnych przeszłych, tworzonych od czasowników nieprzechodnich i dokonanych, imiesłowy bierne rezultatywne tworzone są od czasowników przechodnich i niedokonanych. Mają jednak charakter dokonany, gdyż nazywają cechę będącą rezultatem jakiejś zakończonej czynności. Ponieważ są równokształtne ze zwykłymi imiesłowami biernymi, o ich interpretacji decyduje kontekst. Przytoczmy kilka przykładów z *Innego słownika języka polskiego*:

Za chwilę na stole pojawił się chleb, masło, biały ser i dzbanek gotowanego mleka.
Aurelia się uśmiechała, zajadając smażone w cukrze morele.
General w szarym garniturze lypał przez przyciemnianą szybę.
Rozsiadł się w wyplatany fotelu.
Warto sałatkę posypać siekaną pietruszką.
...antologia wierszy tłumaczonych na francuski.
...pięściemek w wyścielany pudelku.

Jasne jest, że mleko nie gotowało się już, gdy się znalazło na stole, że morele nie były smażone w chwili, gdy Aurelia je jadła, że generał patrzył przez szybę już przyciemnioną, że fotel był już wpleciony itd. Z podanych cytatów widać też, że imiesłowy bierne rezultatywne są zwykle używane atrybutywnie.

Różnica między zwykłym imiesłowem biernym a imiesłowem rezultatywnym nie w każdym kontekście jest wyraźna, a dodatkowo jeszcze zacięra się w wypadku czasowników dwuaspektowych:

...koncesjonowana firma ochroniarska.
Bolesław Chrobry był pierwszym koronowanym władcą Polski.
Mordercą okazał się dymisjonowany pułkownik.

Dla uznania, że w zacytowanych zdaniach występują formy imiesłowów rezultatywnych, musielibyśmy udowodnić, że formy te zostały utworzone od czasowników niedokonanych. Jednak ze względu na dwuaspektowość czasowników jest to trudne. Łatwiej niekiedy obalić przypuszczenie, że dana forma mogłaby być imiesłowem rezultatywnym – wystarczy, jeśli występuje w pozycji zależnej od czasownika *zostać*:

Po wojnie został aresztowany przez służbę bezpieczeństwa.

Przesłanką w tym dowodzie jest oczywiście to, że *zostać* łączy się tylko z imiesłowem czasowników dokonanych.

Oprócz różnic odnotujemy cechy wspólne imiesłowów typu *zeschnięty* i typu *malowany*. Jedne i drugie nazywają rezultat pewnej akcji (czynności w wypadku form typu *malowany*, procesu, rzadziej czynności, w wypadku form typu *zeschnięty*). Rzeczownik określany za pomocą imiesłowu typu *zeschnięty* jest nazwą subiekta tej akcji, dlatego imiesłowu takie nazywane są czynnymi. Rzeczownik określany za pomocą imiesłowu typu *malowany* jest nazwą obiektu akcji, dlatego imiesłowu takie nazywamy konwencjonalnie biernymi. W gruncie rzeczy można by mówić o dwóch typach imiesłowów rezultatywnych: czynnych (*zeschnięty*) i biernych (*malowany*). Te pierwsze jednak wolimy nazywać przeszłymi ze względu na tradycję, która w taki sposób określa niektóre imiesłowu czynne rezultatywne, mianowicie te o zakończeniu *-ty*.

Wydaje się, że status gramatyczny imiesłowów biernych rezultatywnych nie budził kontrowersji. Bartnicka (1970), która poświęca im wiele miejsca, uważa, że „są one już odczuwane raczej jako przymiotniki niż imiesłowu – cecha będąca skutkiem czynności wybiła się tu wśród składników znaczeniowych na pierwszy plan, stała się bardziej istotna niż sama czynność” (s. 39). W *Gramatyce współczesnego języka polskiego* formy typu *malowany* (dżban) omawiane są w części słowotwórczej, a więc traktowane jako derywaty odczasownikowe, nie zaś formy fleksyjne czasowników. Wypada się zgodzić z taką praktyką, dziwne jednak, jak mało imiesłowów biernych rezultatywnych (nadal będziemy nazywać je konwencjonalnie imiesłowami, a nie przymiotnikami) zanotowano w słownikach. Czy i w jaki sposób trzy słowniki języka polskiego notują imiesłowu wymienione w przytoczonych wyżej zdaniach, obrazuje tabela 19. Plus wskazuje, że słownik zawiera osobne hasło imiesłowowe (przymiotnikowe). Plus z komentarzem oznacza, że imiesłowu został wymieniony w hasle czasownikowym w przykładzie lub związku frazeologicznym. Minus oznacza, że dany imiesłowu nie jest odnotowany w postaci osobnego hasła ani nie jest przytoczony w hasle czasownikowym.

Tab. 19

Wybrane imiesłowy bierne rezultatywne w słownikach języka polskiego

	SJPDor.	SJPSzym.	SWJPDun.
gotowany	+	–	+
smażony	–	–	–
przyciemniany	–	–	–
wypłatany	+ w przykładzie	+ w przykładzie	–
siekany	+ w przykładzie i frazeologii	+ we frazeologii	–
tłumaczony	–	+ w przykładzie	–
wyscielany	+ (ale za wąski kontekst leksykalny)	+ (ale za wąski kontekst leksykalny)	+ (ale za wąski kontekst leksykalny)

SJPDor. – *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego

SJPSzym. – *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka

SWJPDun. – *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. B. Dunaja

Jak widać, we wszystkich słownikach są łatwe do znalezienia luki w zakresie imiesłowów biernych rezultatywnych. W obu słownikach PWN widać ponadto brak konsekwencji polegający na przytaczaniu takich samych form raz w postaci osobnych haseł, innym razem w postaci przykładów lub (pozornych) związków frazeologicznych. Gdyby imiesłowy bierne rezultatywne bardziej różniły się znaczeniem od podstawowych czasowników, opuszczeń w słownikach prawdopodobnie byłoby mniej. Ponieważ jednak różnica między nimi a czasownikami jest niewielka i ujawnia się tylko w kontekście innych wyrazów, mogła często ująć uwagi redaktorów słowników. Możliwe też, że redaktorzy świadomie pomijali imiesłowy bierne rezultatywne, wychodząc z założenia, że szkoda miejsca na hasła, które są same przez się zrozumiałe i których definicje polegałyby zawsze na powtórzeniu definicji czasownika według wzoru:

gotowany – taki, który został ugotowany

smażony – taki, który został usmażony

przyciemniany – taki, który został przyciemniony

Imiesłowy rezultatywne w *Innym słowniku* – zasady opracowania

Imiesłowy przeszłe (rezultatywne czynne) nie są tworzone od wszystkich nieprzechodnich czasowników dokonanych ani nawet od wszystkich czasowników grupy III i Vc Tokarskiego, od których pochodzi ich najwięcej. Także imiesłowy

rezultatywne bierne nie są tworzone od wszystkich przechodnich czasowników niedokonanych. Dlatego oba typy imiesłowów powinny być notowane w słownikach.

Jeśli przystać na słotwórczą interpretację tych imiesłowów, a więc widzieć w nich derywaty, a nie formy czasownikowe, to nasuwającym się rozwiązaniem jest przytaczanie ich w postaci osobnych haseł. Jednak, jak widzieliśmy, w słownikach nie podaje się wielu haseł imiesłowowych przeszłych, a jeszcze większe są luki w zakresie imiesłowów rezultatywnych biernych. Co więcej, można przypuszczać, że dzieje się tak nie tylko w wyniku przeoczeń, lecz także w wyniku świadomych decyzji, by nie tracić miejsca na definiowanie tego, co wydaje się oczywiste. Decyzje takie są tym bardziej prawdopodobne, że chodzi o derywaty stosunkowo liczne (zob. zestawienie liczbowe na końcu tego rozdziału).

Możliwy jest jednak kompromis między rozległością a ekonomią opisu. Regularne derywaty tworzone od dużych klas leksemów – wśród nich oba typy rozważanych tu imiesłowów – mogą być przytaczane w słowniku bez definicji, a jedynie z nazwą (być może symboliczną) i ewentualnie z przykładami użycia. Nazwa derywatu, odróżniająca go od derywatów innego typu, z powodzeniem zastąpi definicję, która dla wszystkich derywatów danego typu brzmiałaby analogicznie. Kandydatami do takiego potraktowania w słowniku są zwłaszcza derywaty leżące na pograniczu fleksji i derywacji. Ich „uprzywilejowana” pozycja w słowniku może być sygnałem ich chwiejnego statusu gramatycznego.

Postulowane tu rozwiązanie leksykograficzne zostało zastosowane w *Innym słowniku języka polskiego*. W postaci tzw. podhaseł derywowanych, a więc bez definicji, przytoczono w nim:

1. Przy rzeczownikach:

- a) przymiotniki ogólnorelacyjne, a więc takie, które zależnie od kontekstu wyrażają różne relacje między rzeczownikiem podstawowym a rzeczownikiem określanym przez przymiotnik i których znaczenie można by wyjaśniać za pomocą formuły „mający związek z...”, np. *licealny* w haśle *liceum* lub *wielbłądzi* w haśle *wielbłąd*;
- b) zdrobnienia, np. *stonko* w haśle *stońce*;
- c) nazwy żeńskie, np. *nauczycielka* w haśle *nauczyciel* lub *lwica* w haśle *lew*.

2. Przy przymiotnikach:

- a) przysłówki, np. *biało* w haśle *biały* lub *rozwlekle* w haśle *rozwlekły*;
- b) rzeczowniki na *-ość* będące nazwą cechy, np. *dorażność* w haśle *dorażny*.

3. Przy liczebnikach i zaimkach liczebnych – liczebniki zbiorowe lub odpowiadające im zaimki, np. *pięcioro* w haśle *pięć* lub *kilkoro* w haśle *kilka*.

4. Przy czasownikach:

- a) imiesłowy przymiotnikowe przeszłe, np. *przegniły* w haśle *przegnić* lub *najedzony* w haśle *najeść się*;

b) imiesłowu przymiotnikowe bierne rezultatywne, np. *malowany* w haśle *malować* lub *chrzczony* w haśle *chrzczyć*.

Ponieważ podhasła derywowane bywają tworzone od wielu znaczeń wyrazu podstawowego, ale niekoniecznie od wszystkich, więc powtórzono je przy wszystkich znaczeniach, przy których są używane. Przytoczmy dla przykładu fragment hasła *autor* z derywatami *autorski*, *autorsko* i *autorka*:

au•tor , D•ra, Ms•rze, lm M•rzy. 1 Autor dzieła literackiego, filozoficznego, artystycznego itp. to jego twórca. ... <i>anonimowy autor tych wierszy...</i> <i>Autorem zdjęć jest młody fotografik.</i> ◊ au•tor•ski , •scy, ... <i>ochrona praw autorskich.</i> ◊◊ au•tor•sko . <i>Redagował je sprawnie i nadzwyczaj pomysłowo, wspierany autorsko przez grono przyjaciół...</i> <i>Słabą autorsko sztukę ratuje gra aktorów.</i> ◊ au•tor•ka , D•ki, C•ce, lm D•rek. ... <i>autorka scenariusza.</i>	RZ MCS [(b)] ◊PRZ ◊◊PS ◊RZ Z
--	--

Jeśli forma, którą można by przytoczyć jako podhasło derywowane, ma pewien naddatek znaczeniowy (np. ma dodatkowe znaczenie, nie dziedziczone po wyrazie podstawowym, albo występuje w związku frazeologicznym), *Inny słownik* przytacza ją w postaci osobnego hasła, a nie podhasła. Spośród form rozważanych w tym rozdziale osobnym hasłem jest np. *zgniły* (m.in. dlatego, że określa nazwy kolorów), *uśmiechnięty* (ponieważ określa nie tylko osobę, ale i jej twarz), a także *impregnowany* (ze względu na przenośne odniesienie do osoby). Gdy forma imiesłowowa w *Innym słowniku* opracowana jest w postaci osobnego hasła, nie jest opisywana już jako imiesłów, lecz jako przymiotnik. Ta zmiana kwalifikacji jest być może rzeczą dyskusyjną, ale przemawia za nią następujące rozumowanie: skoro status podhasel derywowanych mają w słowniku formy o charakterze przejściowym między fleksją a derywacją, to leksykalizacja danej formy, zaświadczona istnieniem w niej naddatków znaczeniowych, może odzwierciedlać się w jej odmiennym potraktowaniu w słowniku i w innej kwalifikacji gramatycznej.

Taki (w zarysie) sposób opracowania niektórych derywatów był już postulowany w polskiej literaturze językoznawczej (np. Bogusławski 1988: 19–26, Saloni, Szpakowicz, Świdziński 1982), ale dotychczas nie został zastosowany na większą skalę. Zauważmy, że prowadzi on do umiarkowanego gniazdowania hasel, a więc oznacza częściowy powrót do porządku gniazdowego, który w leksykografii polskiej popularny był do połowy XIX wieku, a następnie ustąpił porządkowi ściśle alfabetycznemu. Słowniki współczesne gniazdują hasła w bardzo ograniczonym zakresie, np. *Słownik poprawnej polszczyzny* postępuje tak wobec derywatów od nazw miejscowych. Rozwiązanie przyjęte w *Innym słowniku*, ze względu na swoją skalę, jest więc nowością we współczesnej leksykografii polskiej. Natomiast np. w słownikach brytyjskich, a także w niektórych francuskich i amerykańskich stanowi ono zwykłą praktykę.

Zalety i wady stosowania podhaseł derywowanych

Zaletą rozwiązania przyjętego w *Innym słowniku* jest – prócz oszczędności miejsca – to, że ujawnia ono związki derywacyjne między wyrazami. Ważniejsze jednak, że pozwala ono uniknąć przypadkowości w notowaniu derywatów. Kiedy redaktorzy słownika mają obowiązek sprawdzać, czy są używane określone rodzaje derywatów od określonych podstaw, to prawdopodobieństwo przeoczenia derywatu jest mniejsze. Najlepszym argumentem za rozwiązaniem zastosowanym w *Innym słowniku* jest to, jak wiele derywatów z kategorii wymienionych wyżej w punktach 1–4 zostało zanotowanych tu po raz pierwszy. Okazuje się, że wśród podhaseł derywowanych *Innego słownika* jest aż 2993 takich, które nie występują w trzynomowym *Słowniku języka polskiego* PWN, oraz aż 1596 takich, które nie występują w żadnym spośród wcześniej wydanych, dużych słowników PWN³. Nie sposób przytoczyć tu wszystkich tych derywatów, ograniczymy się więc do pierwszych trzydziestu przykładów (zob. tabela 20).

W spisie tym przeważają przymiotniki ogólnorelacyjne, przysłówki odprzymiotnikowe, nazwy cech na *-ość*, nazwy żeńskie i zdrobnienia. Te same kategorie derywatów występują licznie na listach uzupełnień do *Słownika języka polskiego* pod red. Doroszewskiego, publikowanych przez Wawrzyńczyka (np. Wawrzyńczyk 1989). Gdyby zespół Doroszewskiego systematycznie sprawdzał określone kategorie wyrazów pod kątem tworzonych od nich derywatów – wychodząc poza to, co było zaświadczone w kartotece redakcyjnej – powstałby słownik bardziej kompletny.

Przytaczanie derywatów w postaci podhaseł ma też swoje wady. Przede wszystkim użytkownicy słownika mogą nie znaleźć wyrazu przytoczonego jako podhasło derywowane, jeśli jego postać bardzo różni się od wyrazu hasłowego, pod którym jest umieszczony (można jednak pomagać użytkownikom, dając do niektórych podhaseł odsyłacze). Inna wada ma charakter nie tyle merytoryczny, ile marketingowy: słownik, w którym część leksemów przytoczono w postaci pod-

³ Za informację tę serdecznie dziękuję panu Maciejowi Czupryniakowi, wiceprezesowi Polskiej Federacji Scrabble. Porównywał on podhasła derywowane *Innego słownika* z hasłami innych słowników PWN, aby znaleźć wyrazy, którymi można by uzupełnić *Oficjalny słownik polskiego scrablisty*, wydany wspólnie przez PFS i PWN. W porównaniu wykorzystane zostały następujące słowniki PWN: *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (przedruk elektroniczny z 1997), *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (wyd. 1995), *Nowy słownik ortograficzny* pod red. E. Polańskiego (wyd. 1 z 1996 i wyd. 2 z 1997), *Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego (wyd. 18 z 1998), *Nowy słownik poprawnej polszczyzny* pod red. A. Markowskiego (wyd. 1 z 1999), *Mały słownik języka polskiego* (wyd. 9 pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej i Z. Łempickiej z 1988 oraz wyd. 12 pod red. E. Sobol z 1995), *Słownik wyrazów obcych* (wyd. 1 pod red. J. Tokarskiego z 1980 oraz wyd. nowe pod red. E. Sobol z 1995). Przytoczone liczby mogą się nieznacznie różnić od rzeczywistych, gdyż obliczenia prowadzono na tekście elektronicznym *Innego słownika* przed naniesieniem ostatniej korekty.

Tab. 20

**Niektóre podhasła derywowane *Innego słownika*
nieobecne w innych słownikach PWN**

abnegatka	agenturalność	alergicзка
absolutoryjny	agregatka	algorytmicznie
abstrakcjonistka	akapicik	ambivalentność
abstrakcjonistycznie	akceptująco	amfetaminowy
abstynentka	akordeonistka	amoralnie
adrenalinowy	akordeonowy	anabaptystka
aerodynamicznie	aksjomatycznie	analitczka
aerodynamiczność	akupunkturowy	anglistyczny
aeroklubowy	akwamarynowy	ankietowo
afrykanistka	albertyński	antropocentrycznie

hasel, będzie miał mniej hasel od identycznego poza tym słownika, który takiego rozwiązania nie zastosuje. Dlatego niektóre wydawnictwa określają zawartość słownika w innych jednostkach niż hasła. W *Innym słowniku* obwoluta podaje informację o 100 tysiącach jednostek leksykalnych. W jednotomowym *The New Oxford Dictionary of English* podaje się liczbę 350 tysięcy słów, fraz i definicji. W podręcznym *Collins Cobuild English Language Dictionary* mowa o przeszło 75 tysiącach *references*.

Imiesłowy rezultatywne w *Innym słowniku* – zestawienie liczbowe

Tabela 21 podaje liczbę wystąpień określonych symboli gramatycznych w *Innym słowniku języka polskiego*. W sytuacjach, gdy jednym symbolem oznaczona była forma podstawowa imiesłowu i jego wariant, symbol ten liczony był dwukrotnie. Podanych liczb nie należy brać zbyt dosłownie, są one przecież wynikiem interpretacji setek hasel, a nie można wykluczyć, że dwaj redaktorzy zinterpretowaliby niekiedy te same dane w różny sposób. Przytoczone liczby mają właściwie tylko charakter orientacyjny. Wynika z nich, że zarówno imiesłowy przymiotnikowe przeszłe, jak i imiesłowy bierne rezultatywne stanowią w polszczyźnie kategorie niezbyt liczne, tworzone od kilku procent ogółu czasowników, choć mimo to liczniejsze, niż można by się spodziewać. Dla porównania podajmy, że liczba hasel czasownikowych w *Innym słowniku* wynosi 9489, nie licząc odsyłaczy od drugich członów par aspektowych, których jest 1320 (przy czym odsyłało tylko te drugie człony, które nie sąsiadowały w porządku alfabetycznym).

tycznym z hasłem docelowym). Widać też, że wśród imiesłowów przeszłych formy na *-ły* i formy na *-ny*, *-ty* są w przybliżeniu równoliczne.

Tab. 21

Imiesłowy przeszłe i bierne rezultatywne w *Innym słowniku języka polskiego*

Symbol	Znaczenie symbolu	Liczba wystąpień symbolu	Liczba haseł zawierających wystąpienie symbolu
IMP	Imiesłów czynny przeszły – w tym o zakończeniu <i>-ły</i> , np. <i>zeshły</i> – w tym o zakończeniu <i>-ny</i> lub <i>-ty</i> , np. <i>zeschnięty</i>	590 – 314 – 276	354
IMB REZ	Imiesłów bierny rezultatywny, np. <i>malowany</i> (dzban)	235	211

Liczby podane w tabeli mogłyby być jeszcze większe, gdyż:

- (1) nie można wykluczyć przeoczeń w interpretacji materiału;
 - (2) redaktorzy słownika przytaczali podhasła derywowane tylko dla takich form, których użycie było potwierdzone w korpusie lub nie budziło wątpliwości;
 - (3) słownik nie przytacza imiesłowów przeszłych równokształtnych z imiesłowami biernymi, np. *ubrany*, *rozlany* – od *ubrać się*, *rozlać się* lub od *ubrać kogoś*, *rozlać coś* (zob. wyżej);
 - (4) słownik nie przytacza imiesłowów biernych rezultatywnych od czasowników dwuaspektowych (zob. wyżej);
 - (5) formy imiesłowowe mające pewien naddatek znaczeniowy są opracowane w słowniku jako osobne hasła, a nie podhasła derywowane, i w konsekwencji są oznaczone symbolem przymiotnika, a nie imiesłowu (zob. wyżej).
- Warto mieć na uwadze te dane, rozważając ewentualne „za” i „przeciw” potraktowaniu także zwykłych imiesłowów biernych jako podhaseł derywowanych (co proponuje np. Bogusławski 1988: 19–20).

Rozdział 18

Status gramatyczny ciągów typu *Oczywiście, że...* a ogólna charakterystyka wykrzykników

Pytając o status gramatyczny ciągów *Oczywiście, że...*, *Pewnie, że...*, *Właśnie, że...* i podobnych, chcemy ustalić przede wszystkim, czy stanowią one jedną jednostkę leksykalną czy też połączenie jednostek. Poza tym interesuje nas, do jakich klas gramatycznych (części mowy) należą jednostki odpowiadające tym ciągom lub składające się na nie. Pytania te prowadzą do przemyśleń na temat ogólnej charakterystyki składniowej wykrzykników (w szerokim sensie tego słowa, obejmującym też tzw. dopowiedzenia). Okazuje się, że charakterystyka ta wymaga co najmniej uściśleń, jeśli wręcz nie rewizji.

Przedmiotem analizy będą też postulowane podziały wykrzykników. Ich zestawienie z materiałem empirycznym, zebrany w *Innym słowniku języka polskiego*, odkrywa niedostatki przyjmowanych kryteriów klasyfikacyjnych i wskazuje na potrzebę szczegółowszych badań materiałowych.

Czy ciągi typu *Oczywiście, że...* są partykułami?

Jeśli ciąg *Oczywiście, że...* uznać za jednostkę leksykalną, to można zaliczyć go do klasy partykuł. Jest on wymienny w kontekście zdaniowym z innymi partykułami, np.:

Przydziesz do nas?

Oczywiście, że przyjdę. – Na pewno przyjdę. – Chyba przyjdę.

Można też, na równi z innymi partykułami, używać go w różnych kontekstach niezdaniowych, m.in. przy rzeczownikach, liczebnikach i wyrażeniach przymikowych. Ciąg *Oczywiście, że...* ma więc swoistą dla partykuł swobodną łączliwość składniową:

To był Jan? – Oczywiście, że Jan.

Było was troje? – Oczywiście, że troje.

Pijesz herbatę z cukrem? – Oczywiście, że z cukrem.

Tezę o partykułowym charakterze ciągu *Oczywiście, że...* sformułował Wiśniewski (1995: 159–170). Podał on też inne ciągi, które skłonny byłby kwalifikować w taki sam sposób, zastrzegając jednocześnie, że wyliczenie nie jest pełne. Na przytoczonej przez niego liście są m.in.: *Naturalnie, że...*, *Pewnie, że...*, *Pewno, że...*, *Rzecz jasna, że...*, *Wykluczone, żeby...*

Potraktowanie wymienionych ciągów jako jednostek leksykalnych budzi jednak wątpliwości. Po pierwsze, miejsce słowa *że* w wymienionych ciągach może zająć *iż*, a miejsce słowa *żeby* może zająć *by*, *aby*, *ażeby* lub *iżby*. Oprócz jednostek typu *Oczywiście, że...* należałoby więc postulować jednostki typu *Oczywiście, iż...*, a oprócz jednostek typu *Wykluczone, żeby...* należałoby postulować jednostki typu *Wykluczone, by (aby, ażebym, iżby)...* Nie jest to ekonomiczne i nie wydaje się teoretycznie uzasadnione. Opozycja między słowami *że* oraz *iż* (podobnie np. między *żeby* oraz *by*) jest tu bowiem taka sama, jak w konstrukcjach ze zdaniem podrzędnym wymaganym przez czasownik, choćby *Nie można się dziwić, że...* i *Nie można się dziwić, iż...* (podobnie *Nikt nie mógł uwierzyć, żeby...* i *Nikt nie mógł uwierzyć, by...*). Czy nie lepiej więc, analogicznie do czasowników, słowa *oczywiście*, *naturalnie*, *pewnie*, *wykluczone* itp. interpretować jako człony główne wypowiedzi, wymagające uzupełnienia w postaci zdania podrzędnego (lub jego równoważnika) wprowadzanego spójnikiem typu *że* lub *żeby*? Oznaczałoby to, że ciągi typu *Oczywiście, że...* nie są jednostkami leksykalnymi, lecz połączeniami jednostek. Pozostaje pytanie, do jakiej klasy gramatycznej zaliczyć wówczas należące do nich słowa typu *oczywiście*. Do kwestii tej wrócimy w dalszej części tego rozdziału.

Po drugie, słowo *że* można powtarzać zupełnie tak samo, jak wtedy, gdy wprowadza ono zdanie podrzędne wymagane przez czasownik:

Oczywiście, że to był Jan i że na niego czekano.

Nie można się dziwić, że to był Jan i że na niego czekano.

Uznanie ciągu *Oczywiście, że...* za jednostką leksykalną sprawia, że konstrukcji *Oczywiście, że... i że...* nie można podzielić na składniki bezpośrednie. Pierwsze *że* tworzy bowiem całość ze słowem *oczywiście*, natomiast drugie *że*, *by* tak rzecz, pozostaje bez pary. Podobną trudność sprawiają, co prawda, także niektóre inne konstrukcje składniowe, a nawet złożone formy fleksyjne (np. *Będziemy czytać i pisać*), a mimo to opis gramatyczny języka musi sobie z nimi radzić. Jeśli jednak można uniknąć trudności w opisie, to po co je stwarzać? Interpretacja ciągów typu *Oczywiście, że...* jako jednostek leksykalnych ma, jak widać, kłopotliwe konsekwencje, a nie wydaje się konieczna.

Po trzecie, istnieją ciągi w pewnym stopniu analogiczne do rozważanych, które zamiast słowa *że* lub *żeby* mogą zawierać zaimek pytajny, np.:

Inna sprawa, że taka inwestycja pochłonęłaby miliony.

Inna sprawa, kto za to zapłaci.

Inna sprawa, skąd wziąć na to pieniądze.

Interpretowanie ciągów typu *Inna sprawa, kto...*, *Inna sprawa, skąd...* itp. jako partykuł powiększyłoby zasób jednostek leksykalnych niepomiaralnie. Gdyby nawet zabieg taki dawał się teoretycznie uzasadnić, to i tak byłby bezużyteczny w praktyce leksykograficznej, gdyż definiowanie każdego z takich ciągów w słowniku nie ma sensu. Skoro zaś ciągi *Inna sprawa, że (kto, skąd itp.)...*, *Inna rzecz, że (kto, skąd itp.)* należy rozbić na mniejsze jednostki, to dlaczego by tak nie postąpić z ciągami *Oczywiście, że...*, *Pewnie, że...*, *Wykluczone, żeby...*?

O możliwości kwalifikowania ciągów typu *Oczywiście, że...* jako partykuł wspomina też Dobaczewski (1995: 244). Odrzuca ją jednak, twierdząc, że w przeciwieństwie do standardowych partykuł, jak *oczywiście*, *tylko* lub *chyba*, ciągi typu *Oczywiście, że...* nie łączą się z określonym składnikiem zdania, lecz z całym zdaniem. Twierdzenie to, jak wynika choćby z podanych wyżej przykładów (*Oczywiście, że Jan*, *Oczywiście, że troje*) nie jest jednak prawdziwe, nie daje więc podstaw do odrzucenia hipotezy o partykułowym charakterze ciągów typu *Oczywiście, że...* Dobaczewski traktuje ciągi te jako jednostki leksykalne (nie uzasadniając tego) i uważa, że nie można ich w bezdyskusyjny sposób zaliczyć do żadnej klasy leksemów. W przeciwieństwie do niego twierdzimy, że ciągi typu *Oczywiście, że...* nie są jednostkami, lecz połączeniami jednostek (zob. argumenty przytoczone wyżej). Ponadto postulujemy, aby należące do nich słowa typu *oczywiście* zaliczyć do klasy wykrzykników (w szerokim sensie, obejmującym też tzw. dopowiedzenia). Dalszy ciąg dyskusji o statusie ciągów typu *Oczywiście, że...* musimy na razie odłożyć, aby przyjrzeć się wykrzyknikom.

Ogólna charakterystyka wykrzykników

Dwie najważniejsze cechy gramatyczne wykrzykników, podkreślane zarówno w dawniejszych, jak i nowszych pracach, to ich nieodmienność i samodzielność składniowa. Wykrzykniki „są używane wyłącznie samodzielnie, nie wchodzą w skład zdania” – piszą Saloni, Świdziński (1985: 94) i wymieniają przykłady: *hej*, *aha*. Później jeszcze dodają, że wykrzykniki mają konotację pustą, tzn. nie wchodzą w związki składniowe z członami nadrzędnymi ani podrzędnymi (s. 216). Nie wydaje się jednak, aby ta uwaga dotycząca konotacji wносиła coś nowego w porównaniu ze stwierdzoną wcześniej składniową samodzielnością wykrzykników. Jest ona raczej tylko innym ujęciem tego samego zjawiska.

W klasyfikacji leksemów Laskowskiego (1984a) wykrzykniki definiowane są jako leksemy asyntagmatyczne i niekontekstualne (w późniejszej wersji jako niesyntagmatyczne i niekontekstowe, zob. Laskowski 1998a). Autor wyjaśnia, że leksemy asyntagmatyczne „funkcjonują prymarnie jako samodzielne wypowiedzenia, nie wchodząc w związki syntaktyczne z innymi elementami tekstu” (Laskowski 1984a: 30). Asyntagmatyczność (niesyntagmatyczność) wykrzykników jest więc równoznaczna z ich samodzielnością w ujęciu Saloniego i Świdzińskiego, natomiast istotnie nowym elementem w definicji Laskowskiego jest słowo „prymarnie”, które dopuszcza, by wykrzykniki w sekundarnych (wtórnych? mniej typowych?) użyciach wchodziły w związki składniowe z formami innych leksemów. Jak zobaczymy, ten nowy element w definicji wykrzykników jest niezmiernie istotny.

Laskowski ponadto nakłada na wykrzykniki warunek, aby były niekontekstualne (niekontekstowe), tzn. nie implikowały istnienia tekstu i mogły samodzielnie stanowić pełny tekst. Jako samodzielne tekstowo pozostają wykrzykniki w opozycji do dopowiedzeń, które też są asyntagmatyczne, ale „obligatoryjnie wchodzą w większe jednostki tekstowe, implikują istnienie tekstu” (s. 30). Laskowski wymienia kilka przykładów dopowiedzeń: *tak, nie, oczywiście, czyżby, istotnie, owszem, właśnie*. W sumie dopowiedzenia i wykrzykniki w jego ujęciu składają się na szerzej rozumianą klasę wykrzykników Saloniego i Świdzińskiego.

Więcej uwagi poświęcił wykrzyknikom Grochowski (1986). Przejąwszy od Laskowskiego rozróżnienie dopowiedzeń i wykrzykników *sensu stricto*, te ostatnie podzielił na cztery podklasy: apele, interiekcje, onomatopeje i wykrzykniki predykatywne. W późniejszej pracy (Grochowski 1988c), prostując pewne nieścisłości swoich wcześniejszych definicji, a interiekcje nazywając wykrzyknikami parentetycznymi, charakteryzuje te klasy następująco:

Wykrzykniki parentetyczne – leksemy nieodmienne, używane samodzielnie, niezależne od kontekstu werbalnego, wykluczające możliwość występowania w tym samym wypowiedzeniu z innymi wyrażeniami (mogą być jednak wplecione w inne wypowiedzenie jako parenteza), nie używane z wołaczem:

Holender!
Na litość boską!
Za godzinę mam, kureczę, pociąg do Białegostoku.

Apele – leksemy nieodmienne, używane samodzielnie, niezależne od kontekstu werbalnego, wykluczające możliwość występowania w tym samym wypowiedzeniu z innymi wyrażeniami, nie wykluczające użycia wołacza:

Dobranoc!
Uwaga!
Brawo!

Ejże!
Pa, synku!
Dzień dobry, panie dziekanie!

Onomatopeje – leksemy nieodmienne, używane samodzielnie, niezależne od kontekstu werbalnego, mogące występować w tym samym wypowiedzeniu z innymi wyrażeniami, zdolne do konstytuowania wypowiedzeń oznajmujących:

Łubu-du!
Książki tubu-du na podłogę.
Gospodarz lup kurę siekierą.
Kowalski sobie w głowę pif-paf i nie żyje.

Wykrzykniki predykatywne – leksemy nieodmienne, używane samodzielnie, niezależne od kontekstu werbalnego, mogące występować w tym samym wypowiedzeniu z innymi wyrażeniami, niezdolne do konstytuowania wypowiedzeń oznajmujących:

Pluton baczność!
Dość gadania!
Jazda do domu!
Pręcz z przemocą!
Wynocha stąd!

Przykłady przytoczyliśmy z obu cytowanych prac: Grochowski 1986, 1988c.

Jak widać, samodzielność składniowa wykrzykników, będąca obok nieodmienności najważniejszym kryterium ich identyfikacji, nie rysuje się jasno. Czy onomatopeje, współwystępując w tym samym wypowiedzeniu z innymi wyrażeniami, wchodzą z nimi w związek składniowy, czy też – jak mówi Grochowski – są tylko do nich dostawiane? Grochowski przyznaje, że niektóre wykrzykniki otwierają pozycje syntaktyczne dla wyrażen określonych klas i że odróżnienie takich wykrzykników od pozostałych może być niekiedy trudne. Nie wydaje się jednak – co zdają się sugerować wywody autora – by granica między wykrzyknikami otwierającymi obok siebie miejsca dla innych wyrażen i wykrzyknikami nie mającymi tej własności przebiegała wzdłuż linii oddzielającej wykrzykniki predykatywne od onomatopei. Ostatecznie różnica między zdaniem *Książki tubu-du na podłogę* i zdaniem *Wynocha stąd!* polega tylko na tym, że pierwsze ma charakter oznajmujący, a drugie imperatywny. Różnica ta nie powinna wpływać na interpretację uwikłań składniowych, w jakie wchodzą obecne w tych zdaniach wykrzykniki.

Co do apeli, Grochowski nie chce wiązać ich składniowo z wołaczem, traktując najwyraźniej wołacz jako formę stojącą poza zdaniem. Takie stanowisko zajmuje też wielu innych badaczy (np. Heinz 1965, Topolińska 1973, *Morfologia*

1984: 166–167), ale nie jest to stanowisko jedyne. W niektórych pracach współwystępowanie wołacza z formą 2. osoby czasownika, zwłaszcza w trybie rozkazującym, interpretowano jako związek składniowy (Klemensiewicz 1957: 12–15, Tokarski 1973: 110–111, Saloni, Świdziński 1985: 138). Ostatnio przeważa interpretacja przeciwna. Przytacza się zdania typu:

Bezczelna świnio, po coś tu przyszedł?

aby pokazać, że o rodzaju gramatycznym formy czasownikowej decyduje referent podmiotu zdania, a nie rodzaj gramatyczny rzeczownika użytego w wołacz (Andrejewicz 1989, Wiśniewski 1994: 99, Saloni, Świdziński 1998: 154–156). Liczba czasownika oczywiście też nie zależy od liczby gramatycznej wołacza, por.:

Dziewczyna, po coście przyszli?

To wszystko nie oznacza jednak, że wołacz w zdaniach pozbawionych mianownika nie jest akomodowany przez formę drugiej osoby czasownika. Użycie podmiotu-mianownika w zdaniach drugoosobowych jest ograniczone do kilku leksemów (*ty, wy, sam*), pozostałe leksemy muszą wystąpić w tej funkcji w wołaczu (w wypadku imion jest to często wołacz homonimiczny z mianownikiem, niemniej jednak wołacz). Skoro więc w zdaniach typu:

Marek był tam?

Ty byłeś tam?

postuluje się zależność akomodacyjną mianownika od formy czasownikowej, to dlaczego w zdaniach:

Marku, byłeś tam?

wołacz nie miałby być akomodowany przez czasownik? Możliwość interpretacji wołacza jako członu składniowo zależnego nie wydaje się wykluczona. A jeśli by traktować wołacz jako zależny od drugoosobowych form czasownika, to można by taką interpretację rozszerzyć na wypowiedzenia, w których wołacz współwystępuje z wykrzyknikiem. Innymi słowy, można traktować wykrzykniki apelatywne, takie jak *dobranoc, uwaga* lub *ejże*, jako rządzące wołaczem.

Zauważmy wreszcie, że nawet niektóre wykrzykniki parentetyczne, wbrew opinii Grochowskiego, mogą wchodzić w związek z innymi elementami zdania, np.

Do diabła z taką robotą!

Do licha z przesądami!

Rozwiązaniem alternatywnym wobec takiej interpretacji mogłoby być tylko postulowanie dwóch homonimicznych jednostek *do diabła* i podobnie dwóch jednostek *do licha*. Jedna, niesamodzielną, nie będąca wykrzyknikiem parentetycznym, używana byłaby tak jak w powyższych przykładach, druga, samodzielna, występowałaby w zdaniach:

*Znowu się cholera złamała. Do diabła!
Co jest, do licha, że nie mogą trafić w tę dziurkę.*

Wydaje się jednak, że taka „homonimizacja” wymienionych jednostek byłaby zabiegiem sztucznym, nie znajdującym odzwierciedlenia w ich znaczeniu. Mogłaby być podyktowana tylko chęcią ratowania definicji wykrzykników parentetycznych, nie przystającej, jak widać, do rzeczywistości.

W sumie, jak widzimy, jedyną cechą składniową wspólną dla wykrzykników jest to, że są one członami konstytutywnymi wypowiedzeń. Mogą pełnić tę funkcję samodzielnie albo w towarzystwie innych wyrazów, dla których otwierają miejsce obok siebie. Pod tym względem podobne są do czasowników, a różnią się od nich tylko nieodmiennością. Wróbel (1996) w swojej nowej klasyfikacji leksemów polskich wyciągnął stąd wniosek, że niektóre wykrzykniki powinny być zaliczone do czasowników. Z przykładów, które wymienił (*chlup, cmok, fajt, luzia, precz, won*) widać, że chodzi mu wyłącznie o onomatopeje i wykrzykniki predykatywne w rozumieniu Grochowskiego. Taka decyzja nie rozwiązuje jednak problemu. Wszystkie wykrzykniki (a także dopowiedzenia) podobne są do czasowników, gdyż wszystkie konstytuują wypowiedzenie. Różnice między nimi dotyczą tylko ich cech konotacyjnych, a więc tego, czy otwierają obok siebie miejsce dla form innych leksemów, czy też nie.

Przeciwny łączeniu wykrzykników z czasownikami jest także Grochowski (1997: 15), który jako kontrargument przytacza to, że wykrzyknikom nie przysługuje żadna z kategorii gramatycznych czasownika. Nawet czas i tryb, które właściwe są tzw. czasownikom niewłaściwym i predykatywowi, nie charakteryzują form wykrzyknikowych.

Rozwiązanie zaproponowane przez Wróbla ma również tę niedogodność, że prawie zawsze, mówiąc o czasownikach, mamy na myśli tradycyjny zakres tego słowa. Nie jest on może całkiem wyraźny (np. ze względu na status predykatywów typu *trzeba*), ale na pewno nie obejmuje wyrazów typu *chlup* czy *won*. Przeniesienie niektórych wykrzykników do klasy czasowników nałożyłoby więc na piszących obowiązek, aby niemal każdorazowo zastrzegali, że chodzi im o czasowniki *sensu stricto*. Wydaje się mało prawdopodobne, aby taki niewygodny zwyczaj się przyjął. Zresztą i dawniej proponowano niektóre wykrzykniki zaliczać do czasowników (np. Jodłowski 1976, Bartmiński 1981), ale propozycje te nie znalazły szerszego zastosowania.

Cóż więc pozostaje? Jak definiować wykrzykniki, nie zmieniając radykalnie ich tradycyjnego zakresu? Wydaje się, że są dwa rozwiązania. Po pierwsze, można zachować dotychczasowe definicje, które określają wykrzykniki jako klasę leksemów nieodmiennych i samodzielnych składniowo, ale – śladem Laskowskiego – akcentować, że wykrzykniki są samodzielne tylko w tzw. użyciach prymarych. Słabością tej propozycji jest to, że nie dostarcza ona kryteriów *bezpośredniego* kwalifikowania użyc sekundarnych, w których od wykrzyknika zależny jest inny składnik wypowiedzenia. O tym, że w wypowiedzeniu *Precz z komuną!* występuje wykrzyknik, można by tylko pośrednio wnioskować na tej podstawie, iż samo *Precz!* jest wykrzyknikiem.

Po drugie, można przeformułować definicję wykrzykników jak w *Innym słowniku języka polskiego*, gdzie o wykrzykniku napisano: „Stanowi samodzielne wypowiedzenie lub główny składnik wypowiedzenia i pod tym względem przypomina czasownik, ale w przeciwieństwie do niego jest nieodmienny” (s. XXXVII). *Inny słownik* definiuje więc wykrzykniki jako leksemy nieodmienne, mogące konstituować wypowiedzenie – albo samodzielnie, albo wspólnie z zależnymi od siebie wyrazami. Zauważmy, że takie sformułowanie odnosi się również do dopowiedzeń, a więc może funkcjonować zarówno w mniej szczegółowej klasyfikacji leksemów, w której nie przeciwstawia się dopowiedzeń wykrzyknikom *sensu stricto* (tak jest np. w *Innym słowniku*), jak i w klasyfikacji uszczegółowanej, w której leksemy te są rozdzielone.

Wykrzykniki w *Innym słowniku języka polskiego*

Aby lepiej zilustrować właściwości konotacyjne wykrzykników, przytoczymy kilkanaście przykładów z *Innego słownika języka polskiego* wraz z realizowanymi w nich schematami składniowymi (inaczej niż w słowniku nie rozróżniamy tu fakultatywnych i obligatoryjnych elementów schematu). Wykrzykniki w przykładach są pogrubione, człony konotowane podkreślono. Podajemy te przykłady bez komentarza, jedynie jako załącznik do wyżej przeprowadzonej dyskusji. Warto zwrócić uwagę, jak zróżnicowane gramatycznie mogą być składniki zależne od wykrzykników. Oczywiście wyliczenie to jest przykładowe i nie wyczerpuje listy możliwych uzupełnień wykrzyknika. Sądzymy jednak, że lepiej uzmysławia ono potrzebę uściśleń lub rewizji w obiegowych definicjach wykrzykników niż przykłady cytowane poprzednio.

Nie przyszedł, czort z nim [z-N]

Uwaga na wraki, kamienie i mielitny! [na-B]

Wymyślił idiotyczne przepisy, niech ich gęś kopnie! [B]

Dobry wieczór pani – powiedział, uchylając elegancko kapelusza [C]

Spokojnie, kolego, po co te nerwy [W]

*Mam drugi raz tego wszystkiego wysłuchać? **Niedoczekanie jego!*** [ZI DZIER]

*Nie daj **Boże** się rozchorować, kiedy się mieszka samemu* [BEZOK]

*Dziękuję państwu za uwagę. **Do usłyszenia za tydzień*** [OK]

***Fakt faktem**, że podpis jest fałszywy* [ZE]

*Daj **Boże**, żeby prace były do końca półrocza gotowe* [ABY]

Wprost nie do wiary, ile zmieści się w takiej szafie [PYT]

*Tak było. **Niech trupem padnę**, jeśli klamie* [JEŚLI]

*Daj wam, **Boże**, takie siły na stare lata* [C+B]

*Szczęść ci **Boże**, dobra kobieto* [C+W]

***Diabli ją wiedzą**, co jeszcze wymyśli* [B+PYT]

***Twoja głowa w tym**, żeby zdał na studia* [ZI DZIER+ABY]

W sumie jednostek leksykalnych oznaczonych jako wykrzykniki jest w *Innym słowniku* około 900. Liczba ta wydaje się zaskakująco duża, zważywszy na to, jak mało miejsca poświęcają wykrzyknikom podręczniki gramatyki. Warto zatem wyjaśnić, jakie czynniki miały na nią wpływ. Po pierwsze, oznaczenia klas gramatycznych (części mowy) przypisywano w *Innym słowniku* nie tylko jednostkom leksykalnym jednosegmentowym, lecz i wielosegmentowym, a wśród jednostek wielosegmentowych nieodmiennych większość spełnia warunki definicyjne wykrzyknika. Po drugie, jako wykrzykniki potraktowano konwencjonalne formuły wypowiedziane w określonych sytuacjach lub w określonym celu, co miało związek z założoną większą szczegółowością opisu, w tym zaś z szerszym niż w innych słownikach uwzględnianiem pragmatycznych aspektów wypowiedzi. Po trzecie, do wykrzykników włączono dopowiedzenia, w starszych gramatykach nie cytowane wśród wykrzykników, lecz kwalifikowane doraźnie, bez związku z przyjętym repertuarem części mowy (np. Klemensiewicz 1957: 26–27 wymienia przykłady dopowiedzeń wśród tzw. dodatkowych wyznaczników intelektualnych, a Jodłowski 1976: 21 przytacza je wśród tzw. modulantów waloryzujących). W konsekwencji jako wykrzykniki oznaczone są w *Innym słowniku* m.in. następujące jednostki (cytujemy je z przykładami dla większej jasności):

(1a) *Masz pieniądze? – **No chyba.***

(1b) *Kawy? – **Chętnie** – ucieszył się.*

(1c) ***Kontra!** – zgłosiła Mariola, mając damę atutową i króla w ręku.*

(1d) *Ucieszył się? – **Coś w tym rodzaju.***

(1e) *Jak zdrowie? – **Pomaleńku.***

(1f) *Mamo, wystarczy dodać puszkę groszku? – **Świat i ludzie!***

(1g) *Przepraszam pana bardzo. – **Nic nie szkodzi.***

(1h) *O co chodziło, o alimenty? **To takie buty!***

(1i) *A światłość wiekuista niech jej świeci, **amen.***

(1j) ***Nie! Nie!** – krzyknęła Sally, w przerażeniu zastaniając oczy.*

(2a) ***Dzień dobry**, babciu.*

(2b) ***Dzięki**, skarbie.*

(2c) ***Na miłość boską**, panie leśniczy, co się stało?*

- (2d) *Wie pan, że teraz bym chciał mieć siedemnaście lat, jak słowo daję!*
 (2e) *Teraz to on się żenić nie będzie. Po moim trupie!*
 (2f) *Może jeszcze przyjdzie. – Co ty, w duchy wierzysz? O tej porze to on już śpi.*
 (2g) *Stuknij się w czoło, nigdzie nie pójdę na taki deszcz!*
 (2h) *Spoko, poradzę sobie.*
 (2i) *Aha, przy okazji, co z tą twoją najnowszą książką?*
 (2j) *Intrygi, plotki, podkładanie świni. Samo życie.*
- (3a) *Włamali się do nas. – Co takiego?!*
 (3b) *Wiem, dlaczego tak dużo jesz. – Naprawdę?*
 (3c) *Słyszałaś, że on latał balonem. – Stucham?! Kto ci powiedział?*
 (3d) *Kiedyś spotkałem go przypadkowo na ulicy. – No i?*
 (3e) *Taaak. Na czym to ja stanęłam?*
 (3f) *Premier powiedział wówczas, cytując: nie mam związku z tą sprawą.*
- (4a) *Maks, uśmiechając się do dziewcząt w bufecie, podszedł do gościa. – Czym mogę panu służyć?*
 (4b) *Aha, mam cię – pomyślałem wtedy – nie znasz jej, akurat.*
 (4c) *Obawiam się, że nie ma pan racji, panie pośle.*

Próba poklasyfikowania wyróżnionych jednostek według kryteriów przyjmowanych w literaturze przedmiotu natrafia na niejakie trudności. W przykładach (1a)–(1j) występują, jak się wydaje, dopowiedzenia – jednostki zależne od kontekstu werbalnego. Jednak tylko w przykładach (1a)–(1c) znajdujemy typowe dopowiedzenia, za jakie można uznać – na podstawie przykładów przytaczanych w różnych pracach – jednostki używane w dialogu, będące reakcją na czyjąś wypowiedź, semantycznie równoważne wypowiedzeniu *Tak* lub *Nie*. W (1d) występuje dopowiedzenie o charakterze ambiwalentnym, nie wyrażające po prostu potwierdzenia ani zaprzeczenia (podobny charakter ma jednostka *i tak, i nie*). Również w (1e)–(1h) mówiący nie wyraża ani zgody, ani niezgody na to, co zostało powiedziane, lecz ustosunkowuje się do tego w inny sposób. Jednostka wyróżniona w (1i) jest nietypowa o tyle, że używa się jej przede wszystkim po własnej wypowiedzi, a nie w dialogu (podobny przykład: *Tak mi dopomóż Bóg*). Natomiast przykład (1j) zwraca uwagę nietypowym użyciem skądinąd typowego dopowiedzenia *nie*: nie chodzi bynajmniej o jego powtórzenie, lecz o to, że użyto go nie w reakcji na czyjąś wypowiedź, lecz w reakcji na czyjeś nie zwerbalizowane zachowanie. Takie użycia bliskie są interiekcjom typu *cholera*, które też mogą być reakcją na czyjeś zachowanie. Dobaczewski (1998) w swojej monografii dopowiedzeń potwierdzających zakłada jednak, że „niektóre dopowiedzenia mogą być (wtórnie) używane w ściśle określonych «przejrzystych» komunikatywnie sytuacjach bez stricte werbalnego kontekstu” (s. 35).

W przykładach (2a)–(2j) występują prawdopodobnie interiekcje (zwane też wykrzyknikami parentetycznymi) oraz apele. Nie próbujemy ich rozdzielić, gdyż

przyjęte przez Grochowskiego kryterium ich podziału, mianowicie używanie lub nieużywanie ich z wołaczem, nie daje dobrych rezultatów. Każda spośród wyróżnionych tutaj jednostek dopuszcza dostawienie wołacza, ale widać, że wołacz ten w niejednakowym stopniu jest wymagany przez nie, co ma związek z ich strukturą semantyczną. Właściwie tylko w (2a) i (2b) użycie wołacza jest motywowane znaczeniem wykrzykników, przy czym i tu jest fakultatywne. W pozostałych przykładach wołacz mógłby się pojawić (w (2c) nawet już jest obecny), ale nie wynika to z charakterystyki semantycznej obecnych w nich wykrzykników. Zresztą nie tylko zakres nazw *interiekcje* (*wykrzykniki parentetyczne*) i *apele* jest w praktyce trudny do rozdzielenia. Również ich sens wydaje się za wąski: część wymienionych jednostek ma niewątpliwie cechy interiekcji (wtrącenia, parentezy), część ma charakter apelatywny, ale żadna z tych nazw nie charakteryzuje adekwatnie wszystkich wykrzykników wymienionych w przykładach (2a)–(2j).

Wykrzykniki użyte w przykładach (3a)–(3f) nie dają się łatwo zaklasyfikować. Jako zależne od kontekstu werbalnego mogłyby być zasadniczo traktowane jako dopowiedzenia, ale takich dopowiedzeń nie wymienia się w literaturze przedmiotu. Także *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja, choć ma dopowiedzenia w repertuarze części mowy, niektórych wymienionych tu jednostek nie uwzględnia, a inne zalicza do tzw. operatorów metatekstowych. Zauważmy, że jednostka *cytuję*, jeśliby uznać ją za dopowiedzenie, byłaby osobliwa na tle innych dopowiedzeń, gdyż nie „dopowiada” się jej do wcześniejszego tekstu, lecz zapowiada nią późniejszy tekst.

Równie kłopotliwe są przykłady (4a)–(4c). Wyróżnione w nich jednostki nie są zależne od kontekstu werbalnego i występują w tym samym wypowiedzeniu z innymi wyrażeniami, więcej nawet – konotują te wyrażenia. W klasyfikacji Grochowskiego powinny zatem należeć do onomatopei lub wykrzykników predykatywnych. Określenia te jednak są dla nich nieodpowiednie.

W sumie, jak widać, wykrzykniki polskie są bardziej zróżnicowane, niż wynika z ich opracowań, a ich klasyfikacje, choć metodologicznie poprawne, okazują się w praktyce nieostre i trudne do stosowania (por. podobne obserwacje w Strycz-Przebinda 1997). Co więcej, cechy związane z poszczególnymi klasami wykrzykników, znajdujące odzwierciedlenie w ich nazwach, nie charakteryzują adekwatnie wszystkich elementów tych klas. Uwagi te dotyczą też podziału szeroko rozumianych wykrzykników na wykrzykniki *sensu stricto* i dopowiedzenia. Głównie ze względu na nieostrą granicę wykrzykników i dopowiedzeń zrezygnowano z ich rozróżniania w *Innym słowniku języka polskiego*.

Niewątpliwie ma rację Grochowski (1988c: 98), pisząc, że „osiągnięcie wyraźnego postępu w badaniach nad wykrzyknikami wymaga szczegółowej analizy poszczególnych leksemów wykrzyknikowych z punktu widzenia składni, semantyki i pragmatyki”. Dodajmy, że analizę taką powinno się bardziej niż dotychczas oprzeć na badaniu autentycznych tekstów, funkcjonujących w okre-

ślonych, rzeczywistych sytuacjach, a nie na preparowanych przykładach. Obfitość wykrzykników w *Innym słowniku*, która pozwoliła na skreślenie powyższych uwag, wynika głównie stąd, że słownik ten powstał w wyniku analizy cytatów z różnych źródeł, pisanych i mówionych, a nie wyłącznie na podstawie innych słowników i kompetencji językowej jego redaktorów.

Interpretacja ciągów typu *Oczywiście, że...*

Możemy teraz wrócić do kwestii będącej punktem wyjścia, czyli do interpretacji ciągów *Oczywiście, że...*, *Właśnie, że...*, *Wykluczone, żeby...* i podobnych. W świetle dotychczasowych rozważań zrozumiałe jest, że traktujemy je – tu i w *Innym słowniku* – nie jako jednostki leksykalne, lecz jako połączenia jednostek. Za człon centralny uważamy w nich słowa typu *oczywiście, właśnie, wykluczone*, które interpretujemy jako wykrzykniki. Wykrzyknikom tym przysługuje konotacja (a zarazem akomodacja) frazy zdaniowej typu *ZE* (np. *oczywiście, właśnie*) albo typu *ŻEBY* (np. *wykluczone*), czyli zdania podrzędnego wprowadzanego spójnikiem *że* lub *iż* albo *żeby, by, aby* lub *ażeby*.

Słowa typu *oczywiście, właśnie, wykluczone* mogą ponadto występować samodzielnie w funkcji wykrzykników, zachowują się więc analogicznie do innych wykrzykników używanych prymarnie bez członów zależnych, sekundarnie zaś łącznie z nimi.

W bardziej szczegółowej klasyfikacji leksemów, w której wykrzykniki *sensu stricto* przeciwstawiane są dopowiedzeniom, słowa typu *oczywiście, właśnie, wykluczone* – zarówno w użyciach samodzielnych składniowo, jak i niesamodzielnych – byłyby dopowiedzeniami. Pewną osobliwością tych dopowiedzeń jest to, że o ile w użyciach samodzielnych są one równoważne semantycznie wypowiedzi *Tak* lub *Nie*, o tyle w użyciach niesamodzielnych mogą przekazywać zarówno zgodę mówiącego na to, co zostało powiedziane, jak i sprzeciw, np.:

Zrobisz to?

– *Oczywiście, że tak (Oczywiście, że zrobię).*

– *Oczywiście, że nie.*

Cecha ta zresztą w niejednakowym stopniu przysługuje omawianym tu ciągom, gdyż np. *Właśnie, że...* wprowadza odpowiedź przeciwną do sugestii zawartej w poprzedzającym tekście:

Czy jest zły i głupi? Właśnie, że nie. Jest cudowny.

Przecież nie będziesz szła teraz go szukać! – A właśnie, że tak!

Dla Wiśniewskiego (1995) ta osobliwość ciągów typu *Oczywiście, że...* jest argumentem przeciwko traktowaniu ich jako konstrukcji zorganizowanych wokół dopowiedzeń typu *oczywiście*, konotujących frazę zdaniową. Zauważmy jednak, że nie ma sprzeczności między ogólną charakterystyką wykrzykników *sensu largo* a indywidualnymi cechami ciągów typu *Oczywiście, że...* Zważywszy zaś, że dopowiedzenia stanowią wśród wykrzykników *sensu largo* podklasę o nieostrych granicach, co więcej, podklasę, której w mniej szczegółowych opracowaniach gramatycznych można nie wyodrębnić – warto się zastanowić, czy pewne osobliwości ciągów typu *Oczywiście, że...* na tle tej podklasy muszą automatycznie oznaczać wyrzucenie ich poza granicę wykrzykników w ogóle. Tym bardziej, że zaproponowana przez Wiśniewskiego alternatywna interpretacja tych ciągów jako partykuł ma wady.

Rozdział 19

Spójnik czy partykuła? Rozważania o funkcji łączącej

Rozdział ten miał być skromnym przyczynkiem do prac Grochowskiego (1997: 46–48, 1998) i Walusiak (1999), w których wskazuje się na nieostrość granicy między spójnikiem a partykułą i na wynikające stąd problemy z kategoryzacją poszczególnych leksemów do jednej albo drugiej z tych klas. Ponieważ źródłem problemów, jak zauważyli cytowani autorzy, jest niejasne kryterium funkcji łączącej, która ma przysługiwać spójnikom i nie przysługiwać partykułom, pierwotnym celem tego rozdziału było dokładniejsze określenie funkcji łączącej poprzez uhierarchizowanie i selekcję wiązanych z nią cech. Skoro bowiem nie zawsze wszystkie te cechy przysługują danemu leksemowi jednocześnie, to powstaje pytanie, które z nich i w jakich konfiguracjach można uznać za wystarczające.

W trakcie pracy okazało się, że użyta w niej argumentacja ma pewien związek z testem Dika (1968) służącym do odróżniania spójników współrzędnych od innych wyrazów mających charakter łączący. Dlatego ubocznym wynikiem tych rozważań są uwagi o przydatności testu Dika do opisu polszczyzny, zwłaszcza do ustalania granicy między spójnikiem a partykułą.

Charakterystyka funkcji łączącej

O tym, że funkcja łącząca jest rozumiana różnie, świadczy najlepiej to, że przypisuje się ją tak różnym klasom leksemów, jak spójniki, przyimki i zaimki względne. Wszystkie te leksemy na swój sposób „łączą” składniki zdania, ale każdy inaczej. Na przykład spójniki nie należą do żadnego z łączonych wyrażen i tym różnią się od zaimków względnych, a znów przyimki, w przeciwieństwie do spójników, nie tworzą struktur symetrycznych, lecz asymetryczne, w których przyimek wraz z członem od siebie zależnym podporządkowuje się innemu członowi zdania, zwykle czasownikowi. Szczegółową analizę tych różnic przeprowadziła Wajszczuk (1992), dochodząc do wniosku, że spójniki są typologicznie

najbliższe partykułom, a nie przyimkom ani zaimkom względnym, choć z nimi są zwykle wiązane.

Jako cechę wspólną spójników i partykuł Wajszczuk wymienia ich niezdolność do pełnienia funkcji składnika zdania. Podobny pogląd reprezentował np. Klemensiewicz (1957: 22, 26–28). O ile jednak teza ta jest oczywista w stosunku do spójników, o tyle odniesienie jej do partykuł może budzić wątpliwości. Współczesne klasyfikacje leksemów polskich różnią się pod tym względem, np. Laskowski (1984a, 1998a) uważa, że partykuły nie mogą występować w funkcji składnika wypowiedzenia, a Wróbel (1996) jest przeciwnego zdania. Stanowisko Grochowskiego (1986, 1997) w tej kwestii nie jest jasne, gdyż w jego klasyfikacji stanowienie lub niestanowienie składnika wypowiedzenia nie jest cechą definicyjną partykuł. W tym rozdziale traktujemy partykuły jako będące składnikami zdania. Problem jednak – jak się zaraz okaże – polega na tym, że są to składniki szczególne, które w pewnych kontekstach nabierają cech spójników, a więc przestają być składnikami.

Grochowski (1998), chcąc odróżnić spójniki od partykuł, definiuje funkcję łączącą dość wąsko, tak by przysługiwała tylko spójnikom, a nie przysługiwała przyimkom ani zaimkom względnym. Na jego definicję składają się cztery warunki, które powinny być jednocześnie spełnione, aby dany leksem miał funkcję łączącą:

Jeżeli dana jednostka leksykalna R jest predestynowana do łączenia wyrażeni p i q (na zmienne te nie nakłada się a priori żadnych ograniczeń), to: (a) otwiera ona po obu swoich stronach (...) dwie pozycje – dla p i q , (b) determinuje zależność między p i q , (c) nie jest składnikiem ani p , ani q , (d) zajmuje ustabilizowaną pozycję linearną między p a q . (s. 104)

Zdawałoby się, że zgodnie z tą definicją partykuły nie należą do leksemów łączących, gdyż otwierają obok siebie tylko jedną pozycję, w rezultacie nie determinują zależności składniowej między dwoma wyrażeniami, poza tym są podrzędnikami innych składników zdania i mogą zajmować wobec nich różną pozycję linearną. W teorii rozróżnienie spójników i partykuł, oparte na kryterium funkcji łączącej, wydaje się jasne.

W praktyce jednak pojawiają się wątpliwości, gdyż te same leksemy w zależności od kontekstu mogą mieć funkcję łączącą albo nie. Grochowski zestawia m.in. przykłady:

- (1) *Przed śniadaniem zajrzał do pokoju, jednak ciotki już nie było.*
- (2) *Czasu jest dosyć, ale jednak lepiej nie odkładać wszystkiego na później.*
- (3) *Ostre światło dokuczalo mu jednak coraz bardziej.*

Uważa on, że *jednak* w zdaniu (1) ma pewne cechy łączące, gdyż pominięcie tego słowa daje w efekcie zdanie niespójne, a pominięcie pierwszego zdania skła-

dowego sprawia, że drugie zdanie staje się treściowo niepełne. Z drugiej strony słowo *jednak* w zdaniu (1) nie musi zajmować ściśle określonej pozycji linearnej, a na pytanie, czy jest ono składnikiem drugiego ze zdań składowych, Grochowski nie znajduje przekonującej odpowiedzi. Jego konkluzja jest taka, że *jednak* w zdaniu (1) pełni funkcję łączącą, choć spełnia tylko dwa spośród wyżej wymienionych czterech warunków, mianowicie (a) i (b).

W zdaniu (2) natomiast to samo słowo nie pełni funkcji łączącej, gdyż należy do drugiego z dwóch zdań składowych połączonych spójnikiem *ale*. Zarazem charakterystyka semantyczna słowa *jednak* w zdaniach (1) i (2) wydaje się identyczna. Zatem ten sam leksem – konkluduje Grochowski – ma w pewnych kontekstach cechy spójnika, a w innych cechy partykuły. Ściśle biorąc, jest to konkluzja przedwczesna: należałoby jeszcze zbadać, czy w zdaniu (2) słowa *ale* i *jednak* mają status osobnych jednostek leksykalnych, czy też tworzą razem jednostkę *ale jednak*. Domysł, że *ale jednak* jest osobną jednostką, trzeba jednak odrzucić, skoro w użyciu są też ciągi *ale przecież*, *ale tymczasem* i in., w których *ale* znaczy to samo, co w *ale jednak*, a także ciągi *lecz jednak*, *bo jednak*, i *jednak* i in., w których *jednak* znaczy to samo, co w *ale jednak*. Praktyka *Słownika języka polskiego* pod red. Doroszewskiego, w którym wyodrębniono i objaśniono (pod hasłem *ale*) m.in. takie ciągi, jak *ale nie*, *ale bynajmniej nie*, *ale i tak*, *ale raczej*, *ale też* jest niewłaściwa. W sumie Grochowski ma rację, że *jednak* w zdaniu (2) ma cechy partykuły, a w zdaniu (1) ma pewne cechy spójnika.

Zdanie (3) jest z punktu widzenia rozważanej tu kwestii niejednoznaczne. Skoro słowo *jednak* występuje w nim samodzielnie, to mogłoby się wydawać, że nie pełni funkcji łączącej. Zauważmy jednak, że nawet niekontrowersyjne spójniki mogą występować samodzielnie w zdaniu – zależy to wyłącznie od decyzji piszącego, choć oczywiście wiąże się z wyborem określonej stylizacji, por. przykłady z korpusu PWN:

Postawilem bańki i nic więcej nie mogę zrobić. Ale można zawołać jeszcze innych doktorów. (J. Korczak, *Król Maciuś Pierwszy*)

Wszystko trzeba zrobić w jeden dzień. Bo to już jutro sobota. (J. Iwaszkiewicz, *Nowele włoskie*)
Zgłosił się do Wandy Wasilewskiej, legitymując się tym, że był komsomolcem, że był w takiej i takiej komórce. I poszedł na front jako porucznik. (A. Wat, *Mój wiek*)

Wałusiak (1999: 112), która analizuje podobne przykłady, zauważa, że skoro segmentacja tekstu na zdania jest w dużym stopniu zależna od nadawcy, to „nie da się w sposób precyzyjny odróżnić tradycyjnie rozumianej syntagmatyczności od kontekstowości przy zachowaniu tradycyjnej definicji zdania”. Ten sam leksem (np. *bo*) można w jednym zdaniu interpretować jako mający konotację dwustronną, w drugim zaś jako mający tylko konotację prawostronną, lecz zarazem implikujący lewostronny kontekst zdaniowy, por.:

Wszystko trzeba zrobić w jeden dzień, bo to już jutro sobota.

Wszystko trzeba zrobić w jeden dzień. Bo to już jutro sobota.

Uściślenie funkcji łączącej

Źródłem obserwowanej przez Grochowskiego polifunkcyjności leksemu *jednak* – a także niektórych innych wymienionych przez niego leksemów, np. *przecież*, *tymczasem*, *zresztą*, *zarazem* – jest niejasność związana z interpretacją funkcji łączącej. Jak się wydaje, definiując funkcję łączącą, Grochowski oczekuje, że wszystkie cztery wymienione w niej warunki będą spełnione jednocześnie (wówczas mamy do czynienia ze spójnikiem) albo że żaden z nich nie będzie spełniony (wówczas mamy do czynienia z inną jednostką). Tymczasem rozważane przez niego leksemy spełniają tylko niektóre warunki funkcji łączącej i dlatego ich kategoryzacja gramatyczna jest niejednoznaczna.

W tej sytuacji można wybrać jedno z kilku nasuwających się rozwiązań. Po pierwsze, można postulować polisemię wymienionych leksemów; to rozwiązanie Grochowski jednak odrzuca jako niezgodne z zasadą redukcjonizmu (brzytwą Ockhama) i prowadzące do znacznego wzrostu liczby jednostek słownikowych. Po drugie, można wyodrębnić klasę partykuł kontekstowych, lokując ją bądź to na pograniczu partykuł i spójników (i to rozwiązanie Grochowski odrzuca jako prowadzące do regresu nieskończonego), bądź to wewnątrz klasy partykuł (takie jest, zdaje się, stanowisko Walusiak 1999). Po trzecie, można zrezygnować ze stosowania kryterium funkcji łączącej (krytycznie ocenia je również Wajszczuk 1992) i zwrócić się ku kryteriom czysto składniowym. Za trzecim rozwiązaniem opowiada się Grochowski (1998: 106), który przypuszcza, że „wiele szczegółowych kryteriów z zakresu składni linearnej ułatwi klasyfikację wyrazów funkcyjnych”. Nie podaje on jednak przykładów takich kryteriów, wobec czego nie jest jasne, jak można by odróżnić swobodne pod względem szyku partykuły od niektórych, równie swobodnych pod tym względem spójników, np. *bowiem*, *zaś*, *więc*, *natomiast*, por.:

Już czas na nich, właśnie idą.

Już czas na nich, idą właśnie.

Już czas na nich, więc idą.

Już czas na nich, idą więc.

Również Walusiak (1999: 114) sugeruje, że wygodniej byłoby zrezygnować z funkcji łączącej i ograniczyć się do rozpatrywania liczby pozycji otwieranych przez poszczególne leksemy.

Jest wszakże jeszcze jedna możliwość. Zamiast zrezygnować z funkcji łączącej, która bądź co bądź we wszystkich klasyfikacjach leksemów polskich

jest przypisywana spójnikom, można doprecyzować ją tak, aby jej definicja nie nasuwała wątpliwości interpretacyjnych. Wystarczy w tym celu ustalić hierarchię wyżej wymienionych warunków (a)–(d). Rozważmy zatem ich przydatność.

Warunki (b), (c) i (d) są logicznie zależne od warunku (a), gdyż samo ich sformułowanie zakłada, że warunek (a) jest spełniony. Warunek (d) można jednak od razu odrzucić jako niekonieczny, bo nie przysługujący wymienionym właśnie spójnikom *bowiem*, *zaś*, *więc*, *natomiast* i niektórym innym. Z warunku (b) też lepiej zrezygnować, gdyż jego weryfikacja jest kłopotliwa. Testem na istnienie zależności składniowej między dwoma wyrażeniami ma być redukcja łączącego je elementu. Jednak nawet zdania, w których redukcji poddano niekontrolowersyjny spójnik, nie muszą być dewiacyjne. Na zależność składników zdania może bowiem wskazywać ich treść, jak zresztą bywa często w tzw. zdaniach złożonych bezspójnikowych, znanych tradycyjnej gramatyce, por.:

Piotr śpi, a Maria czyta.
Piotr śpi, Maria czyta.
Nie płacz, bo nic się nie stało.
Nie płacz, nic się nie stało.
Chce, to idzie, nie chce, to zostaje.
Chce – idzie, nie chce – zostaje.

Pozostają warunki (a) i (c), między którymi zachodzi jednostronna implikacja: jeżeli jakiś leksem otwiera obok siebie miejsce dla dwóch wyrażeń, to jasne jest, że nie należy do żadnego z nich, i to bez względu na to, czy wyrażenia te są od niego zależne syntaktycznie (tzn. należą do tego samego zdania), czy tylko kontekstowo. Ograniczenie definicji funkcji łączącej do warunku (a), i w konsekwencji (c), usuwa kłopoty z przynależnością kategorialną leksemów *jednak*, *przecież*, *tymczasem*, *zresztą*, *zarazem* itp. Leksemy te bowiem – nie tylko w zdaniach typu (2), ale też w zdaniach typu (1) – można uważać za należące do odpowiednich zdań składowych, a zatem za pozbawione funkcji łączącej. Przypuszczenie, że słowo *jednak* w zdaniu (1) nie należy do drugiego ze zdań składowych, czyli jest spójnikiem, może być oparte tylko na teście redukcji, który właśnie postanowiliśmy odrzucić jako mało wiarygodny, gdyż w pewnych sytuacjach nieskuteczny. Skoro zatem warunki (a) i (c) przemawiają za kwalifikacją leksemu *jednak* jako partykuły, to wątpliwej wartości warunek (b), weryfikowany za pomocą testu redukcji, nie powinien podważać tej kwalifikacji.

Prześledźmy działanie tak uściślonego kryterium funkcji łączącej na innych kłopotliwych leksemach wymienionych przez Grochowskiego. Mogłoby się wydawać, że leksemy *przecież*, *zresztą* i *zwłaszcza* są spójnikami, por. następujące przykłady adaptowane z cytatów książkowych:

Nie powinno się panu nudzić, przecież ma pan teraz idee.

Byłem żołnierzem, a kto się raz bił na wojnie, temu nietatwo powrócić do nauki. Zresztą może bym i powrócił, gdybym miał inne usposobienie.

...tradycja szlachecka, zwłaszcza sarmacka.

Leksemy te lepiej jednak uważać za partykuły, gdyż ich funkcję mogą przejąć dostawione przed nimi niekontrowersyjne spójniki, odbierając im funkcję łączącą i sprowadzając je do roli składnika drugiego zdania składowego. Oczywiście może się zmienić przy tym zależność treściowa zdań składowych, ta bowiem zależy od wprowadzonego spójnika:

Nie powinno się panu nudzić, bo przecież ma pan teraz idee. (H. Worcell, *Zakłete rewiry*)

Byłem żołnierzem, a kto się raz bił na wojnie, temu nietatwo powrócić do nauki. Ale zresztą może bym i powrócił, gdybym miał inne usposobienie. (M. Dąbrowska, *Noce i dnie*)

...tradycja szlachecka i zwłaszcza sarmacka. (J. Błoński, *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne*)

W przeciwieństwie do wyżej wymienionych leksemy *bowiem*, *natomiast*, *mianowicie*, *więc* itp. są spójnikami, gdyż nie można ich użyć w zdaniach analogicznych do cytowanych. Wprawdzie istnieją ciągi *a mianowicie* i *a więc*, ale mają one status jednostek leksykalnych, gdyż słowo *a* jest w nich niewymienne.

Na tym można by zamknąć sprawę rozdziału spójników i partykuł, a kłopotliwe partykuły, nawiązujące do elementów kontekstu i bez niego niezrozumiałe, można by ewentualnie zaliczyć do podklasy *partykuł kontekstowych*, jak postuluje Walusiak¹. Ich cechą charakterystyczną jest to, że wydają się mieć funkcję łączącą w konstrukcjach typu:

X, jednak Y

X, przecież Y

Tracą jednak funkcję łączącą, gdy znajdują się w zasięgu spójnika w konstrukcjach typu:

X, ale jednak Y

X, bo przecież Y

¹ Partykuły kontekstowe wyodrębniono też na pewnym etapie prac nad *Innym słownikiem języka polskiego*, co było swego rodzaju kompromisem między stanowiskiem Macieja Grochowskiego, który jako autor opisu kilkuset wyrazów funkcyjnych w *Innym słowniku* optował wówczas za zaliczeniem leksemów typu *jednak*, *przecież*, *zwłaszcza* itp. do spójników, a stanowiskiem autora tej książki, który był temu przeciwny. Z wyodrębnienia partykuł kontekstowych ostatecznie trzeba było zrezygnować ze względu na brak czasu na uważne przejrzenie wszystkich wyrazów funkcyjnych pod tym względem, a także ze względu na rysujące się wątpliwości co do interpretacji samego pojęcia partykuły kontekstowej. Jednak i Maciej Grochowski, o czym świadczą jego późniejsze, cytowane tu prace, osłabił swoje początkowe stanowisko, co – jeśli nastąpiło dzięki naszym rozmowom i dyskusjom nad Jego hasłami – daje mi ogromną satysfakcję.

Takie zachowanie się partykuł kontekstowych można by wręcz uznać za ich cechę definicyjną. Ponieważ przejawiają one funkcję łączącą tylko w pewnych kontekstach, nie będziemy im przypisywać tej funkcji systemowo, a więc uznamy je za leksemy niełączące, w przeciwieństwie do zaimków względnych i spójników.

Test Dika

Przytoczona wyżej argumentacja przeciwko uznaniu leksemów *jednak*, *przecież*, *zresztą* itp. za spójniki ma pewien związek z testem Dika (1968: 34), który proponuje w następujący sposób odróżniać spójniki współrzędne od innych leksemów łączących:

(...) given a particle which might tentatively be regarded as a coordinator (in a structure like M_1 *co?* M_2), consider the possibility of adding a further particle, the coordinator-status of which has already been established.

If this is possible (i.e., if there is a structure like M_1 *co?* M_2), then *co?* is not itself a coordinator. If it is impossible (and if there are no further counter-arguments), then *co?* is itself a coordinator. This test is based, of course, on the premise that two members can never be coordinated by more than one coordinator.

Można nawet u Dika (1968: 37) znaleźć przykłady dokładnie odpowiadające rozważanym przez Grochowskiego zdaniom (1) i (2):

John was ill, yet he went to work.

John was ill and yet he went to work.

Zgodnie z zaproponowanym przez siebie testem Dik uznaje, że słowo *yet* nie jest spójnikiem współrzędnym, lecz raczej przysłówkiem zdaniowym (czyli w klasyfikacji Grochowskiego partykułą).

Jak widać, test Dika daje wynik słabszy niż nasza analiza funkcji łączącej: zgodnie z nim leksemy *jednak*, *przecież*, *zresztą* itp. nie należą do spójników współrzędnych, podczas gdy z naszych uwag wynika, że w ogóle nie należą one do spójników, gdyż nie przysługuje im systemowo funkcja łącząca. Być może jednak test Dika dałoby się sformułować mocniej, przynajmniej w odniesieniu do języka polskiego. Zauważmy, że Dik nie precyzuje kontekstu, w którym pojawia się konstrukcja M_1 *co?* M_2 , podważająca domysł o spójnikowym charakterze elementu *co?*. Tymczasem warto by wyróżnić przynajmniej dwie sytuacje:

A) konstrukcja M_1 *co?* M_2 funkcjonuje samodzielnie, np. jako zdanie,

B) konstrukcja M_1 *co?* M_2 występuje w kontekście K jako człon większej konstrukcji K *co?* M_1 *co?* M_2 .

Przykładem na samodzielne użycie M_1 *co*? M_2 są cytowane już zdania:

*Czasu jest dosyć, ale jednak lepiej nie odkładać wszystkiego na później.
John was ill and yet he went to work.*

Przykładem na użycie konstrukcji K *co*? M_1 *co*? M_2 są zdania postaci:

*Powiedział, że jest chory i że nie może przyjść.
He said that he was ill and that he could not come.,*

por. Dik (1968: 35). Wydaje się, że w konstrukcjach typu A na pozycji elementu *co*? mogą wystąpić w polszczyźnie partykuły kontekstowe, ale nie mogą wystąpić spójniki (chyba że wyrażenie *co*? jest w całości jednostką leksykalną o charakterze spójnika). Natomiast w konstrukcjach typu B na pozycji *co*? mogą pojawiać się zarówno spójniki (zob. przykład wyżej), jak i partykuły kontekstowe, por. następujący przykład oparty na cytacie z korpusu PWN:

Denerwowała się, przecież za chwilę miała go zobaczyć i przecież nikogo na świecie nie kochała tak, jak jego.

Zatem w polszczyźnie, gdy chodzi o rozróżnienie partykuły i spójnika, test Dika można interpretować mocniej, niż czyni to jego autor. Jeżeli dany leksem, *co* do którego nie wiemy, czy jest partykułą czy spójnikiem, pojawia się w konstrukcji typu A, to można uważać, że nie jest on spójnikiem (a nie tylko, że nie jest on spójnikiem współrzędnym). Tak interpretowany test Dika daje wynik identyczny, co nasza analiza funkcji łączącej zdefiniowanej przez Grochowskiego.

Wracając do konstrukcji typu B, warto zapytać, jakiego rodzaju spójnikiem jest element występujący na pozycji *co*?, o ile wiadomo, że jest to spójnik. Ponieważ test Dika mają spełniać spójniki współrzędne, odpowiedź jest oczywista: spójnik, który występuje na pozycji *co*? w konstrukcjach typu B, jest podrzędny. Zauważmy, że nie zachodzi zależność odwrotna, tzn. nie każdy spójnik uważany tradycyjnie za podrzędny występuje na pozycji *co*? w konstrukcjach typu B (np. nie mają tej cechy polskie spójniki *bo* i *gdyż*). W trakcie prac nad *Innym słownikiem języka polskiego* zauważono natomiast, że zbiór spójników, które mogą pojawić się na pozycji *co*? w konstrukcjach typu B pokrywa się ze zbiorem *spójników przestawnych*, które charakteryzują się tym, że wraz z otwieranym przez siebie zdaniem podrzędnym mogą być umieszczone bądź to za zdaniem nadrzędnym, bądź to przed nim, por.:

*Nie przyszedł, ponieważ jest chory.
Ponieważ jest chory, nie przyszedł.*

Ta cecha spójników przestawnych (*ponieważ, jeśli, gdyby, chociaż, żeby* i in.), podobnie jak możliwość użycia ich na pozycji *co?* w konstrukcjach typu B, świadczy o tym, że są one silniej związane ze zdaniem podrzędnym niż z nadrzędnym.

Patrząc na konstrukcje typu B, można by wręcz odnieść wrażenie, że spójniki *co?* w ogóle nie mają w nich funkcji łączącej, gdyż konotują prawostronnie tylko jeden człon syntaktyczny, mianowicie M_1 i M_2 , podczas gdy konotacja lewostronna kontekstu K przysługuje całej frazie *co? M₁ co co? M₂*. Odnosząc te uwagi do przykładu:

Powiedział, że jest chory i że nie może przyjść.

moglibyśmy twierdzić, że człony *jest chory* i *nie może przyjść* są konotowane przez wystąpienia spójnika *że*, ale człon *powiedział* jest wymagany przez całą frazę *że jest chory i że nie może przyjść*, a nie przez wystąpienia spójnika *że*. Jednak takie postawienie sprawy byłoby niesłuszne, bo na jakiej podstawie można by przypisać wymaganie składniowe całej frazie współrzędnej, jeśli nie wynikałoby ono z cech konotacyjnych jej składników? Równie dobrze można by twierdzić, że w następującym zdaniu żaden z czasowników nie otwiera obok siebie miejsca dla dopełnienia, lecz że właściwość ta przysługuje dopiero całej współrzędnej frazie czasownikowej:

Antykwariat kupuje i sprzedaje stare przedmioty ozdobne.

A przecież takie twierdzenie byłoby jaskrawo niezgodne zarówno z tradycyjnymi, jak i nowszymi opisami składni.

Testem Dika zajęła się także Kallas (1993: 28–30), która wyraziła opinię, że jest on nieprzydatny w opisie języka polskiego ze względu na istnienie w polszczyźnie spójników dwusegmentowych homonimicznych z ciągiem dwóch spójników jednosegmentowych. Jej przykładem jest ciąg *albo i*, rozpatrywany w zdaniach:

(4) *Pójdzie Jan albo i Paweł.*

(5) *Pójdzie Jan albo i Paweł i Wacek.*

W zdaniu (4) ciąg *albo i* ma być spójnikiem, zdanie (5) zaś ma dopuszczać dwie interpretacje: według jednej z nich ciąg *albo i* jest spójnikiem łączącym człon *Jan* z członem *Paweł i Wacek*, według drugiej spójnikiem jest tylko *albo*, łączące człon *Jan* z członem *i Paweł i Wacek*. Wydaje się jednak, że ten kontrargument wobec testu Dika jest źle zbudowany. Przede wszystkim, ciąg *albo i* nie jest spójnikiem, gdyż nie jest w ogóle jednostką leksykalną: składa się z dwóch spójników, podobnie jak ciągi *a i*, *ale i*, *bo i* i podobne (zob. hasło *i*, znaczenie 10, w *Innym słowniku języka polskiego*). Poza tym druga z dwóch interpretacji przy-

pisywanych zdaniu (5) nie wchodzi w rachubę, przynajmniej w języku pisanim, gdyby bowiem jednym z członów łączonych spójnikiem *albo* miało być wyrażenie *i Paweł i Wacek*, to drugie wystąpienie spójnika *i* powinno być w nim poprzedzone przecinkiem, zgodnie z zasadami polskiej interpunkcji. Skoro tak nie jest, to zdanie (5) można rozumieć tylko następująco:

Pójdzie albo sam Jan, albo Jan z Pawłem i Wackiem.

Oczywiście nie są też kontrargumentem przeciwko testowi Dika zdania w rodzaju:

Te dwie dziewczyny i albo Richard, albo William mogą z nami pojechać samochodem.

W przykładzie tym (przetłumaczonym z przykładu Dika) spójniki *i* oraz *albo* znajdują się wprawdzie obok siebie, ale ich zasięg jest różny, gdyż znajdują się na różnych poziomach struktury zdania. Nie jest więc tak, aby oba łączyły te same składniki: przeciwnie, *i* łączy człon *dwie dziewczyny* z członem *albo Richard, albo William*, podczas gdy para wystąpień spójnika *albo* (według najbardziej rozpowszechnionej interpretacji) łączy dwa człony rzeczownikowe: *Richard* i *William*.

Zapewne testu Dika nie należy absolutyzować, zresztą jego autor sam jest daleki od tego. Wadą testu Dika jest to, że ma on charakter negatywny: można dzięki niemu wykazać, że jakiś leksem nie jest spójnikiem współrzędnym (a w odniesieniu do konstrukcji typu A, przynajmniej w polszczyźnie – że w ogóle nie jest on spójnikiem); nie można natomiast wykazać wprost, że dany leksem należy do innej klasy gramatycznej. Jednak w praktyce, w sytuacji wyboru typu „spójnik czy partykuła?”, test Dika okazuje się użyteczny.

Partykuły – worek na odpadki?

W *Studiach nad częściami mowy* Jodłowski (1971: 97–100) przypomina, że dawniej partykułami nazywano wszystkie wyrazy nieodmienne – przysłówki, przymyki, spójniki i wykrzykniki. Termin *partykuła* w znaczeniu zbliżonym do dzisiejszego pojawił się w gramatykach polskich w XIX wieku i przez długi czas odnoszono go do stosunkowo nielicznej grupy wyrazów i morfemów, które w folklorze szkolnym znane są w formie mnemotechnicznych wycień, np. *li-czy-no-że-niech-by-nie*. Współcześnie takie rozumienie partykuł odzwierciedla się jeszcze w *Słowniku terminologii językoznawczej* Gołąba, Heinza i Polańskiego (1970).

Później – kontynuuje Jodłowski – nowo utworzona klasa partykuł zaczęła się rozrastać wskutek przenoszenia do niej niektórych przysłówków i spójników,

nie spełniających ściśle definicji przysłówka i spójnika. „W ten sposób rozrastająca się klasa partykuły stała się nowym «workiem» na odpadki, wyrzucone w trakcie weryfikacji klas przysłówka i spójnika” (Jodłowski 1971: 100). Trzeba powiedzieć, że obserwacja Jodłowskiego bardzo trafnie charakteryzuje klasyfikację leksemów Saloniego (1974), w której partykuło-przysłówki wyodrębniono na podstawie samych kryteriów negatywnych. Należące do tej klasy leksemy – partykuły i przysłówki nieodprzymiotnikowe – scharakteryzowano tu bowiem jako nieodmienne, niesamodzielne i niełączące.

W innych współczesnych klasyfikacjach części mowy (Laskowski 1984a, 1998a, Wróbel 1996) partykuły wyodrębnia się jednak na podstawie kryteriów mieszanych, negatywnych i pozytywnych, poza tym partykuło-przysłówkom Saloniego odpowiada tu kilka różnych klas leksemów o mniejszym zakresie. Jeszcze szczegółowiej podzielił partykuły Grochowski (1986, 1997). W ten sposób na miejscu jednej heterogenicznej klasy leksemów wyodrębnia się dziś pewną liczbę klas mniejszych i bardziej jednorodnych. Propozycja Walusiak (1999), by wyróżnić klasę partykuł kontekstowych, wydaje się kontynuacją tej nowej tendencji.

Rozdział 20

Jednostki o nietypowej charakterystyce gramatycznej

Aparat gramatyczny *Innego słownika języka polskiego* jest bardzo rozbudowany, a mimo to w trakcie prac redakcyjnych natrafiono na jednostki i klasy jednostek, których charakterystyka gramatyczna nastroczała trudności. Trzeba powiedzieć od razu, że nie wszystkie te trudności udało się poprawnie rozwiązać. Niektóre rozwiązania mają charakter prowizoryczny, inne okazały się niewłaściwe i będą wymagały rewizji, są też wypadki, w których *Inny słownik* w ogóle nie podjął próby rozwiązania problemu.

Sytuacja taka nie powinna dziwić – wszak materiał empiryczny, z którym musi się zmierzyć leksykograf, jest bogatszy od tego, jaki objęły dotychczas opisy gramatyczne polszczyzny. Niektóre nietypowe systemowo fakty zostały wprawdzie opisane w literaturze, ale nie uwzględniono ich w całościowych opracowaniach gramatyki polskiej i nie połączono z resztą opisu w spójną całość. Wcześniejsze słowniki też niewiele mogły tu pomóc, gdyż informacje gramatyczne są w nich ubogie i ograniczają się głównie do fleksji. Nawet w kwestii tak podstawowej, jak zaliczenie danego wyrazu do określonej części mowy, pierwsze kroki poczyniono dopiero w przedwojennym i nie ukończonym *Nowym słowniku języka polskiego* pod red. Lehra-Spławińskiego, przy czym inicjatywy tej nie podjęli inni leksykografowie przez następnych kilkadziesiąt lat. Spośród słowników współczesnych informacje o części mowy podaje *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja i *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* pod red. Zgółkowej. Jednak w obydwu tych kompendiach klasyfikacją nie objęto związków frazeologicznych, choć uogólnienie klasyfikacji części mowy na jednostki wielosegmentowe jest w większości wypadków łatwe i naturalne. Zadanie podjęte w *Innym słowniku* – opatrzenie opisem gramatycznym wszystkich jednostek leksykalnych – nie miało więc precedensu, w każdym razie w słownikach niespecjalistycznych.

W rozdziale tym wymieniamy niektóre jednostki o kłopotliwej charakterystyce gramatycznej, wychodząc od takich, które układają się w długie serie, a koń-

cząc na takich, które stwarzają problemy indywidualne. Nie powtarzamy zagadnień już omawianych w tej książce. Nie poświęcamy też kwestiom tu rozważanym tyle miejsca, co poprzednio omówionym. Chodzi nam tylko o stworzenie rejestru niektórych zagadnień, które wymagają rozwiązania w opisach gramatycznych polszczyzny, bądź też wymagają przynajmniej uwzględnienia w gramatykach, jeśli rozwiązania zaproponowane dla nich w opracowaniach szczegółowych lub w *Innym słowniku* uznać za zadowalające.

Pozorne superlativa i comparativa

Słowa *najpierwszy*, *najprzeróżniejszy*, *najprzewielebniejszy*, *najrdzenniejszy*, *najrozmaitszy*, *najróżniejszy*, *najskrytszy* i in. mają formalne znamiona stopnia najwyższego przymiotników – przedrostek *naj-* i przyrostek *-szy*. Słowa *najwidoczniej* i *najwykłej* mają, analogicznie, formalne znamiona stopnia najwyższego przysłówków. Niektóre z nich są nawet traktowane w słownikach jako formy superlatywne. W rzeczywistości jednak są to autonomiczne przymiotniki lub przysłówki, pochodne od innych przymiotników lub przysłówków, których znaczenie nie podlega gradacji. Nie stopniujemy przecież przymiotnika *pierwszy* ani *przeróżny*, ani *przewielebny*, ani *rdzenny* itd. Nie stopniujemy też przysłówka *zwykle*. Co zaś się tyczy słowa *widocznie*, to zauważmy, że choć w znaczeniu przysłówkowym jest ono stopniowalne (por. *Pociąg wjechał w głęboki wykop, zaczął zwalniać coraz widoczniej*), to akurat w znaczeniu tym nie jest ono podstawą dla słowa *najwidoczniej*. To ostatnie nawiązuje do słowa *widocznie* w funkcji partykuły, por. *Widocznie nie dostrzegł nic nagannego, bo żadna przykra uwaga nam się nie dostała i Kręcił się niespokojnie. Najwidoczniej chciał mieć tę wizytę za sobą* (przykłady za *Innym słownikiem języka polskiego*).

Mówiąc o niestopniowalności słów *przeróżny*, *przewielebny*, *rdzenny* itd., nie mamy na myśli tylko braku form stopnia wyższego: *przeróżniejszy*, *przewielebniejszy*, *rdzenniejszy* itd. Takie braki można by traktować jako luki w paradygmacie i nie zważając na nie, interpretować odpowiednie formy na *naj-* jako superlatywne. Co jednak istotnie staje na przeszkodzie takiej interpretacji, to fakt, że formy z *naj-* nie mają znaczenia właściwego formom superlatywnym – nie wyrażają maksymalnego natężenia cechy. W konsekwencji nie mogą być używane w konstrukcjach elektywnych typu: „Ten X jest naj-___ spośród wszystkich X-ów, które widzisz” albo „To jest naj-___ X z tych, które znasz”. Przykładowo, nie są akceptowalne wyrażenia:

...*najprzeróżniejsze przyczyny spośród tych, które odkryto.*

...*najskrytsze marzenia z tych, które miał.*

mimo że *przeróżne przyczyny* i *skryte marzenia* należą do utartych połączeń wyrazowych w polszczyźnie.

Oprócz pozornych superlatiwów zdarzają się też pozorne komparatiwa, np. szczególnie użyte w zdaniu: *Doprowadzało to do bezustannych konfliktów z panem Kazimierzem, a szczególnie z miss Dorą*. Tu szczególnie jest rzadkim wariantem przysłówka *szczególnie*. Podobnie *najprzeróżniejszy*, *najrdzenniejszy*, *najrozmaitszy*, *najróżniejszy*, *najskrytszy* zostały opracowane w *Innym słowniku* jako ekspresywne warianty przymiotników *przeróżny*, *rdzenny*, *rozmaity*, *różny*, *skryty*, a *najwidoczniej* potraktowano jako wariant partykuły *widocznie*. Natomiast *najzwykłej* ma osobne hasło, gdyż nie jest wariantem słowa *zwykle* ani jego formą superlatywną.

Formy stopnia wyższego i najwyższego przymiotników i przysłówków są w polszczyźnie tworzone z dużą łatwością, ale ich regularność formalna nie idzie w parze z regularnością semantyczną (por. *Morfologia* 1984: s. 439–441). Nie są też tworzone w pełni kategorialnie. Okoliczności te stawiają je na granicy fleksji i słowotwórstwa, przy czym w słownikach – starszych i nowszych, nie wyłączając *Innego słownika* – comparativa i superlativa traktowane są jako formy fleksyjne. Ten automatyzm w tworzeniu ich stanowi potencjalne niebezpieczeństwo: łatwo pomylić autentyczną formę stopnia wyższego lub najwyższego z formą pozorną, o czym świadczą przykłady błędnych interpretacji spotykane w słownikach. Należy się w pełni zgodzić z opinią Szupryczyńskiej (1981: 270):

Do kompetencji słownika należy (...) interpretacja zjawisk nieregularnych typu *starsza pani*, *dalsza rozmowa*, *najpierwszy obywatel*, *najświętszy człowiek* itp. Tymczasem w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego nie ma ani jednego hasła przymiotnikowego zczynającego się od *naj-*.

Przysłówki akomodujące aspekt czasownika

Przysłówki mogą być określeniem czasowników, przymiotników lub innych przysłówków. Podobne do nich leksemy mające szerszą łączliwość potraktowano w *Innym słowniku* jako partykuły. Dotyczy to m.in. jednostek typu *chyba*, *oczywiście* lub *prawdę mówiąc*, które dawniej były zaliczane do przysłówków (np. przez Krasnowolskiego 1897: 213 i nn.).

Wśród przysłówków łączących się z nadrzędnym przymiotnikiem lub innym przysłówkiem część wymaga od swojego nadrzędnika określonej wartości kategorii stopnia, np. *bardzo* wymaga stopnia równego, a *coraz* wyższego. Fakty te zostały, jak się wydaje, dość dobrze opisane w *Innym słowniku*.

Wśród przysłówków łączących się z czasownikiem zidentyfikowano w *Innym słowniku* chyba większość przysłówków predykatywnych, a więc takich,

których łączliwość ogranicza się do czasowników posiłkowych typu *być*, *bywać* lub *zrobić się* (na ich temat zob. Szupryczyńska 1995a, 1995b). Warto zwrócić uwagę, że predykatywne użycie przysłowka może być związane nie z określonym znaczeniem, lecz tylko z określonym schematem składniowym. Na przykład *wesoło* bywa używane niepredykatywnie (por. przykład 1 poniżej), ale w tym samym znaczeniu w połączeniu z zależnym okolicznikiem miejsca lub czasu albo z celownikiem musi być użyte predykatywnie (por. przykłady 2 i 3):

- (1) *Śmiała się wesoło i radośnie.*
- (2) *W naszej szkole zawsze było wesoło.*
- (3) *Po pierwszym kieliszku zrobiło mi się weselej na duszy.*

Zauważmy nawiasem, że analogiczna zależność między schematem składniowym a predykatywnością dotyczy niektórych przymiotników, por.:

- (4) *Cała ta historia była oczywistą pomyłką.*
- (5) *Było oczywiste, że jeśli się ich nie znajdzie, zginą z głodu.*
- (6) *Nie jest dla mnie oczywiste, czego szukali tam raz jeszcze.*

W danym znaczeniu nie jest wykluczone atrybutywne użycie przymiotnika *oczywisty*, czego dowodzi przykład (4). Jednak w połączeniu z zależną frazą zdaniową wprowadzaną spójnikiem *że* lub *iż* albo w połączeniu z frazą pytajnozależną przymiotnik ten musi zająć pozycję przyczasownikową.

Z różnych uwikłań składniowych przysłówek nie uwzględniono w *Innym słowniku* jedynie akomodacji aspektu. W szczególności nie wyróżniono w żaden sposób przysłówek, które łączą się tylko z czasownikami niedokonanymi, np. *ciągle*, *nadal*, *niezmiennie*, *notorycznie*, *ustawicznie*. Wymaganie aspektu przysługujące niektórym leksemom przysłówkowym zostało dostrzeżone zbyt późno, by można było leksemy te odnaleźć w słowniku. Jest to zresztą wymaganie subtelne i sama intuicja wobec niego zawodzi. Na przykład bliskie znaczeniowo wyżej wymienionym przysłówki *zawsze* i *czasem* nie wykluczają czasowników dokonanych, por. cytaty z korpusu PWN:

- Ona zawsze przyjdzie, gdy dziecku jest ciężko.*
Ula nie odzywa się prawie wcale, czasem tylko powie ciche słowo do Dunaja (...)

Na zależność między typem przysłowka a aspektem określanego przezeń czasownika zwraca uwagę Grzegorzyczkowa (1975), ale jej spostrzeżenia na ten temat są rozproszone po całej książce. Związek z poruszaną tu problematyką ma też artykuł Małdziejewej i Bałtowej (1995), dotyczący syntaktycznej klasyfikacji przysłówek.

Przyimek czy fraza przysłówkowa?

Rozróżnienie przyimka i przysłówka jest oparte na kryterium czysto składniowym: przyimki rządzą przypadkiem zależnego rzeczownika lub przymiotnika, a przysłówki nie mają tej własności. Słowo *wokół* pełni więc funkcję przyimka w zdaniach takich, jak *Pies biegał wokół stołu*, a funkcję przysłówka w zdaniach takich, jak *Ludzie biegali wokół bez celu*. Kryterium rekcji zostało już praktycznie wykorzystane w leksykografii polskiej w celu odróżnienia przyimków od przysłówków, m.in. w listach frekwencyjnych publikowanych w latach 1974–1977 pod wspólnym tytułem *Słownictwo współczesnego języka polskiego*, a następnie scalonych w tomie *Słownik frekwencyjny polszczyzny współczesnej* (1990). Posługują się nim też, choć niesystematycznie, słowniki ogólne, zob. np. hasła *wokół* i *obok* w *Słowniku języka polskiego* pod red. Doroszewskiego.

Mówiąc o rekcji przyimków, mamy na myśli zasadniczo wymaganie przez nie określonej wartości kategorii przypadku od zależnego rzeczownika lub przymiotnika. Niektórzy autorzy wyróżniają też przyimki o rekcji bezokolicznikowej, np. Świdziński (1982) interpretuje w taki sposób słowo *zamiast* (por. *Kole-dzy wrzeszczeli na mnie zamiast zaczekać na dworcu*), a Kallas (1986, 1995) – słowa *niż* i *jak* (por. *Nic prostszego jak zrezygnować* i *Nie ma nic przyjemniejszego niż popływać*). Inni traktują wymienione słowa jako spójniki, np. Grochowski (1997: 105–106), Frankowska (1995), Kosek (1999: 32), podobnie w *Innym słowniku*. Dodatkową komplikację wnosi fakt, że niektóre przyimki łączą się z przysłówkiem, a nie jest oczywiste, czy przysłówek można traktować jako człon rządzony (zob. paragraf *Przyimki adverbialne* dalej w tym rozdziale).

Większy kłopot sprawia odróżnienie przyimków złożonych od wyrażań przysłówkowych mających własność rządu. Kwalifikacja konstrukcji takich, jak *na podstawie (czegoś)*, *w trakcie (czegoś)*, *na skutek (czegoś)*, *w związku (z czymś)*, *z uwagi (na coś)*, *w odróżnieniu (od czegoś)*, jest trudna, gdyż mają one pewne cechy przyimków (zwłaszcza nieodmienność i rekcję) i pewne cechy przysłówków (np. między człony kłopotliwej konstrukcji można niekiedy wstawić inny składnik, por. *na ich podstawie* lub *na takiej podstawie*). Trzeba powiedzieć, że z trudnościami tymi *Inny słownik* nie w pełni sobie poradził. Jako kryterium różnicujące przyjęto w nim łączliwość z tzw. poprzymiłowymi formami zaimka *on*, tzn. z formami *niego*, *niemu*, *niej*, *nią*, *nich*, *nie*, *nim* (por. Saloni 1981). Zasadność tego kryterium jest oczywista: skoro przyimki niezłożone wymagają formy poprzymikowej zaimka *on* (mówimy np. *z nią*, *nie z ją*), to należałoby postulować, aby i przyimki złożone miały tę własność. Na tej podstawie potraktowano jako przyimki w *Innym słowniku* m.in. następujące ciągi dwusegmentowe (w nawiasie podajemy przykładową formę poprzymikową): *na wprost (niego)*, *na zewnątrz (niego)*, *w krąg (niej)*, *w pobliżu (niej)*, *w poprzek (nich)*, *z wyjątkiem (nich)*. Na odwrót, jako frazy przysłówkowe potraktowano m.in. następujące

wrażenia nie spełniające testu poprzyimkowości: *na mocy (jego)*, *na tle (jego)*, *w myśl (jego)*, *pod adresem (jego)*. Wydaje się, że kryterium poprzyimkowości nie było dotychczas wykorzystywane, nie wymieniają go np. Grochowski (1984: 258), Wiśniewski (1987b), Przybylska (1988), Kosek (1995a, 1995b) ani Milewska (1998, 2000) w pracach poświęconych interpretacji gramatycznej rozważanych tutaj wyrażen przyimkowych. Jego przydatność okazała się jednak ograniczona, gdyż wiele takich wyrażen w ogóle nie łączy się z postpozycyjną formą zaimka *on*, np. nie mówimy ani *na podstawie niego*, ani *na podstawie jego*, lecz tylko *na jego podstawie*.

W sytuacjach takich, a więc gdy test poprzyimkowości nie potwierdzał hipotezy o przyimkowym statusie danego wyrażenia ani jej nie zaprzeczał, wyrażenie to kwalifikowano w *Innym słowniku* jako frazę przysłówkową z rekcją. Wydawało się, że jednostek o wątpliwym statusie gramatycznym lepiej nie włączać do stosunkowo nielicznej i w miarę wyraziście zarysowanej klasy przyimków. Nie była to jednak decyzja właściwa, gdyż spowodowała, że wśród fraz przysłówkowych znalazły się zarówno wyrażenia słabo zleksykalizowane, dopuszczające np. wstawienie w środek innego członu (por. *na ich podstawie*, *na tej podstawie*), jak i wyrażenia skostniałe i nierozdzielne (por. *na skutek tego* wobec niepoprawnego *na jego skutek* lub *na taki skutek*). Kryterium poprzyimkowości powinno być więc uzupełnione innym kryterium, składniowym, np. kryterium wstawialności. Można by założyć, że w sytuacjach, w których test poprzyimkowości nie daje odpowiedzi, za przyimki uznaje się wyrażenia nierozdzielne, czyli nie dopuszczające wstawienia w środek innego elementu. Wówczas jako przyimki zostałyby potraktowane np. ciągi *na skutek*, *w miarę*, *w rezultacie*, a jako frazy przysłówkowe – m.in. ciągi *na (takiej) podstawie*, *na (ich) rzecz*, *pod (każdym) warunkiem*, *w (jego) trakcie*, *z (byle) powodu*.

Co się tyczy wyrażen trzysegmentowych, kończących się słowem o kształcie przyimka, to decyzja wobec nich jest do pewnego stopnia konwencjonalna. Można uznać, że jednostką leksykalną jest trzysegmentowy ciąg *w związku z (czymś)* akomodujący formę narzędnikową rzeczownika. Ale można też uznać, że jednostką leksykalną jest dwusegmentowy ciąg *w związku (z czymś)* i że akomoduje on przyimek rządzący narzędnikiem. W *Innym słowniku* wybrano to drugie rozwiązanie, aby zachować konsekwencję wobec sposobu traktowania innych jednostek wymagających przyimka. Na przykład w zdaniu *Licz tylko na siebie* jednostką leksykalną jest – zgodnie z interpretacją *Innego słownika* – samo *liczyć*, a nie *liczyć na*, czego świadectwem jest to, że tylko forma czasownika *liczyć* jest wyróżniona w definicji przez pogrubienie. Natomiast przyimek *na* wraz z rządzo- nym przez siebie biernikiem wskazany jest w schemacie składniowym w haśle *liczyć*. Uzasadnienie takiego postępowania zawarte jest w rozdziale 11 tej książki.

Źródłem kłopotów z omawianymi tu wyrażeniami jest ewolucja języka. Jak pisze Kosek (1999: 36):

Diachronicznie takie wyrażenia, jak *na podstawie*, *na skutek*, *w celu* są niewątpliwie połączeniami przymków i form rzeczownikowych. Wyraźnie jednak formy te zatracają związek składniowy i semantyczny z odpowiednimi leksemami rzeczownikowymi. W wypadku niektórych jednostek proces ten już się dokonał, jednak liczna grupa wyrażen funkcjonuje na pograniczu podzielnych składniowo konstrukcji i wielosegmentowych jednostek leksykalnych. Ma zatem charakter przejściowy, a takie zjawiska należą do najtrudniejszych w opisie języka naturalnego.

Rzeczowniki adverbialne

Niektóre rzeczowniki derywowane czysto paradygmatycznie od podstaw przymiotnikowych zachowują typowo przymiotnikową łączliwość składniową, m.in. wchodzą w związek z przysłówkiem. Por. następujące przykłady z korpusu PWN (pierwsze zdanie w każdej parze zawiera przymiotnik, drugie równokształtne rzeczownik):

(7a) *Kiedy moja mama była obłożnie chora, przychodziła kobieta opiekować się nią.*

(7b) *Obłożnie chorych wynoszono na noszach.*

(8a) *Oni są bardzo biedni i mają tylko kucharkę (...)*

(8b) *Narzekają na los nie tylko bardzo biedni.*

Fakt ten jest kłopotliwy dla opisu gramatycznego, gdyż rzeczowniki normalnie nie łączą się przysłówkami. Jodłowski (1964: 61), który wcześniej zwrócił uwagę na takie przykłady, uważa, że świadczą one o braku substancywizacji. Wyjaśnienie to jednak nie wydaje się zadowalające. Wymienione przykłady – *chory* i *biedny* – nie należą przecież do tworów doraźnych, lecz do derywatów już ustabilizowanych w swojej funkcji rzeczownikowej. Co więcej, w innym miejscu Jodłowski (1964: 76) sam przyznaje, że proces substancywizacji w wypadku słowa *biedny* już się rozpoczął, a w wypadku słowa *chory* osiągnął nawet stan zaawansowany, w którym użycia przymiotnikowe i rzeczownikowe się równoważą (zob. też dane statystyczne przytaczane przez niego z tekstów na str. 84 i 122).

Rozwiązanie problemu powinno raczej polegać na uznaniu ambiwalentnego charakteru tego rodzaju jednostek, które – jako kategoria przejściowa – zachowują pewne cechy składniowe przymiotników, nabywając jednocześnie cech rzeczownikowych. W opisie gramatycznym przymiotników substancywizowanych powinno się znaleźć miejsce dla różnych dyspozycji składniowych, także tych, które są dziedziczone po podstawowym przymiotniku. Przytoczmy jeszcze kilka przykładów takich odziedziczonych dyspozycji, innych niż omawiane dotychczas, bo nie dotyczących połączeń z przysłówkami:

(9a) (...) *bo wszyscy oni będą chorzy na syfilis.*

(9b) (...) *co najmniej dwaj z trzech zjawiających się stamtąd ludzi to chorzy na malarię.*

- (10a) *Ostatecznie wszyscy razem zostali skazani na śmierć.*
 (10b) *Skazani na śmierć potrafili jednak bronić się sami.*
 (11a) (...) *ludzie wierzący w Jezusa z Nazaretu (...)*
 (11b) *Autor pragnął pokazać, że wierzący w boską opatrzność zasługują na powszechne uznanie.*

Przymyki adverbialne

Przymyki łączą się z rzeczownikami, których przypadek determinują. Niektóre mogą łączyć się też z przymiotnikami, np. *Jan wyglądał na głupiego*, *Jan podał się Marii za chorego*, *Jan uważa Marię za chorą*. Przykłady te przytoczyliśmy za podręcznikiem składni Saloniego i Świdzińskiego (1985), w którym ilustrują one trzy różne schematy zdaniowe z frazą przymykowo-przymiotnikową zależną od centrum finitywnego zdania. Na podanej przez autorów liście schematów zdaniowych nie ma jednak schematu z zależną frazą przymykowo-przysłówkową, mimo że frazy takie występują w tekstach współczesnej polszczyzny, np. *Pomalowali dom na brązowo* (oboczne do *Pomalowali dom na brąz*).

Zauważmy, że uwzględnienie przymyków adverbialnych w opisach gramatycznych polszczyzny wprowadziłoby do nich pewną niespójność. Powszechnie bowiem przypisuje się przymikom własność rzędu, co więcej – traktuje się ją jako kryterium odróżniające przymyki od spójników (np. Grochowski 1986, 1997, Saloni, Świdziński 1985, Wróbel 1996). Czy w takim razie uznać wbrew tradycji, że przysłówki mogą być członem rządonym, czy też pogodzić się z tym, że niektóre przymyki w pewnych swoich użyciach nie spełniają warunków definicyjnych przymyka? Pierwsze z tych rozwiązań ma już precedens we wspomnianym podręczniku Saloniego i Świdzińskiego (1985: 126–129), w którym przysłówki odprzymiotnikowe uznaje się za akomodowane składniowo, a nawet wprowadza się specjalną kategorię fleksyjną o nazwie *przysłówkowość*, aby zdać sprawę z tego rodzaju akomodacji. Ciekawe, że autorzy postulują akomodację przysłówka w zdaniach takich, jak *Jan czyta ładnie*, a nie rozważają w ogóle zdań takich, jak *Pomalowali dom na brązowo*, w których akomodacja przysłówka przez przymek jest o wiele wyraźniejsza.

Problem nie dotyczy tylko czasowników *malować*, *farbować*, *barwić*, *lakierować* i podobnych. Grzegorzczukowa (1975: 77) zwraca uwagę, że taką samą łączliwość mają m.in. czasowniki *ubierać* (np. *ubierać dziecko na kolorowo*), *obić* (np. *obić ściany sukrem na czerwono*) i *popłamić*. Istnieją ponadto wyrażenia typu (*jajko*) *na twardo*, (*kielbaski*) *na gorąco*, (*ryż*) *na słodko*, (*upić się*) *na weselo*, (*prasować*) *na mokro*, (*przepisać*) *na czysto*, (*palić*) *na czczo*, (*jeść owoce*) *na surowo*, (*ugotować kaszę*) *na gęsto*, (*drzemać*) *na siedząco*, które też zawierają przymek adverbialny. Jego obecność w nich jest o tyle mniej kłopotli-

wa, że całe wyrażenia *na twardo*, *na gorąco* itp. można uważać za jednostki leksykalne i nie wnikać w ich wewnętrzną budowę – tak właśnie zrobiono w *Innym słowniku*. Jako osobne jednostki leksykalne potraktowano też wyrażenia *na zawsze* i *od zawsze* oraz *od kiedy, do kiedy* i *na kiedy*, mające emfaticzne warianty *od kiedyż, do kiedyż* i *na kiedyż*. Problem przyimków adverbialnych powrócił jeszcze przy wyrażeniach typu *na dzisiaj, na dziś, do jutra, do wczoraj, od pojutra, od przedwczoraj*. I w tym wypadku *Inny słownik* ominął trudność, kwalifikując słowa *dzisiaj, dziś, jutro, wczoraj, pojutrze, przedwczoraj* w wymienionych użyciach jako rzeczowniki.

Klamrą spajającą te różne użycia, frazeologiczne i niefrazeologiczne, jest informacja podana w haśle *na*:

Słowa **na** używamy z rzeczownikami i przysłówkami, aby określić sposób, w jaki coś zostało zrobione, lub rezultat czyichś działań. ...*stare szafki kuchenne, przemaalowane na zielono... znane przeboje zaaranżowane na ludowo...* Kryśka zrobiła się na Madonnę... *Twoja siostra uczy się na piątki, a ty co?* • Wiele wyrażen tego typu opisano w innych miejscach tego słownika. Np. *na jeża* jest pod hasłem „jeż”, a *na stojąco* jest pod hasłem „stojąco”.

Akomodacja leksykalna

Pojęcie akomodacji odnosimy – za Salonim i Świdzińskim (1985: 102–104) – do zjawisk, które tradycyjna składnia opisuje jako zgodę i rząd, i podobnie jak wymienieni autorzy uogólniamy je na zjawiska analogiczne, które można opisywać w taki sam sposób. Oprócz akomodacji morfologicznej (np. uzależnienia liczby przymiotnika od liczby nadrzędnego rzeczownika) Saloni i Świdziński wyróżniają akomodację czysto składniową (np. uzależnienie typu frazy zdaniowej od nadrzędnego czasownika) i akomodację słownikową. Tę ostatnią rozumieją jako wymaganie określonej jednostki słownikowej albo wymaganie jednostki o określonych cechach słownikowych i ilustrują dwoma przykładami: pierwszym jest akomodacja przyimkowości, czyli wymaganie konkretnego przyimka (por. *dowiedzieć się czegoś od kogoś* wobec niepoprawnego *dowiedzieć się czegoś do kogoś*), drugim – akomodacja aspektu (por. *zacząć kupować* wobec niepoprawnego *zacząć kupić*).

Z tych dwóch przykładów tylko pierwszy reprezentuje to, co chcielibyśmy tu nazwać akomodacją leksykalną: wymaganie określonego leksemu. Drugi przykład dotyczy wymagania leksemu o określonych cechach kategorialnych (lub gramatycznych) i pod tym względem przypomina akomodację morfologiczną i czysto składniową. Można by więc uporządkować rodzaje akomodacji inaczej niż cytowani autorzy i wyróżnić przede wszystkim *akomodację leksykalną* i *akomodację kategorialną* (albo *leksykalną* i *gramatyczną*). Wymaganie konkretnego

przyimka przez czasownik byłoby przykładem akomodacji leksykalnej, pozostałe wymienione przykłady reprezentowałyby akomodację kategorialną (którą zależnie od potrzeb można by różnicować dalej).

Przytoczymy teraz szereg przykładów akomodacji leksykalnej, które nie zostały uwzględnione w *Innym słowniku* albo zostały uwzględnione niesystematycznie. Niewielkim pocieszeniem jest fakt, że nie uwzględniają ich też inne słowniki ani opracowania gramatyczne. W istocie akomodacja leksykalna jest zjawiskiem z pogranicza słownictwa i gramatyki i jako taka powinna być wyczerpująco charakteryzowana w słownikach (o podziale kompetencji między słownik i gramatykę zob. rozdział 3 tej książki). Jednak i gramatyki powinny więcej miejsca poświęcać akomodacji leksykalnej, aby autorzy słowników mieli świadomość jej istnienia i mogli opracować sposoby jej opisu słownikowego.

Zacznijmy od czasownika *przetrać* w znaczeniu, które *Inny słownik języka polskiego* opisuje słowami:

Jeśli ktoś **przetra**cił coś do jedzenia, to zjadł tego trochę. *Wpadnij do mnie, napijemy się, przetracimy coś.*

Podany w słowniku opis gramatyczny wskazuje, że dopełnienie tego czasownika występuje w bierniku, ale nie informuje, że w pozycji dopełnienia redaktorzy napotkali tylko wyrazy *coś* i *coś niecoś*, a o możliwości użycia innych mogli jedynie spekulować (może *co nieco*, może *cokolwiek*, może *nic?*). Wybór ogranicza się więc do kilku zaimków i wyrażen pochodnych.

Podobne ograniczenie dotyczy niektórych innych czasowników, np. *wskórać* (w korpusie PWN zwykle z zaimkiem *nic*, rzadziej z *coś*, *co*, *niewiele*, *wiele*, *więcej*, *tyl*), *podziać* (w korpusie tylko z zaimkami *gdzie*, *gdzieś*, *gdzież*), *porabiać* (w korpusie tylko z zaimkami *co* i *cóż*), *odrzec* (w korpusie tylko z zaimkami *nic*, *co* i *to samo*, nie licząc oczywiście o wiele liczniejszych konstrukcji ze zdaniem podrzędnym lub z przytoczeniem). Także realizacja podmiotu zdania może być ograniczona do zaimków – tak jest w wypadku *korcić* (tylko z *coś*, *to*, *wszystko* itp.).

Nie twierdzimy, że wymienione możliwości wypełnienia pozycji dopełnienia lub podmiotu są jedyne – być może większy korpus ujawniłby jeszcze inne. Wiadać jednak, że łączliwość leksykalna podanych przykładowo czasowników jest bardzo ograniczona i że uogólnianie jej na podstawie samej intuicji byłoby ryzykowne. Dalsze badania materiałowe być może pozwoliłyby ustalić, że istnieją powtarzalne grupy zaimków łączące się z określonymi czasownikami. Można by wówczas nazwy tych grup umieścić w schematach składniowych na równi z nazwami klas scharakteryzowanych gramatycznie, a nie leksykalnie, takich jak biernik lub przysłówki. Na razie jednak bezpieczniej byłoby w schematach wymieniać formy konkretnych zaimków łączących się z danym czasownikiem (zob. np. hasło *podziać* w *Innym słowniku*).

Akomodacja leksykalna dość często dotyczy też słowa *sobie*. Nie chodzi tu o wypadki, gdy *sobie* stanowi część danej jednostki leksykalnej, np. *podchmielić sobie*, *ubrać sobie*, *upodobać sobie*, *wyobrazić sobie* lub *zażyczyć sobie*. W takich wypadkach nie ma mowy w ogóle o akomodacji członu *sobie*, tak jak w wypadku np. czasowników *bać się* czy *śmiać się* nie ma mowy o akomodacji członu *się*. Nie chodzi tu też o czasowniki, które można swobodnie łączyć z partykułą *sobie* dla zaznaczenia, że dana czynność jest całkowicie zależna od woli wykonującej ją osoby i zwykle sprawia jej przyjemność, np. *Dzieci biegały sobie po lesie* (zob. hasło *sobie* w *Innym słowniku*). W ich wypadku też nie ma mowy o akomodacji członu *sobie*, gdyż przyłączanie go nie jest w ogóle swoistą cechą tych czasowników (nie mówiąc już o tym, że partykuły nie są akomodowane). Chodzi nam natomiast o czasowniki takie, jak *powetować* lub *wymarzyć*, przy których obecność członu *sobie* jest wprawdzie fakultatywna, ale bardzo prawdopodobna, por. ich opis w *Innym słowniku*:

Jeśli **powetowaliśmy** komuś, zwykle *sobie*, jakieś straty lub krzywdy, to wyrównaliśmy je w inny sposób lub wynagrodziliśmy je czymś innym. Słowo książkowe. *Mówił prawie bez przerwy, jakby chcąc powetować sobie czas stracony w samotności i milczeniu... Niepowodzenie w poprzednich rozgrywkach powetował sobie teraz w walce finałowej... ...strata nie do powetowania.*

CZ DK
[(*sobie*)+B]

Jeśli **wymarzyliśmy** *sobie* coś, to **1** marząc o tym, doczekaliśmy się, aż marzenie się w końcu spełniło. *Ja sobie tę córkę wymarzyłam... W końcu nadeszła sobota, wymarzona w moich snach. 2 wymyśliliśmy to w marzeniach. *Dzień był tak piękny, jak tylko można było sobie wymarzyć... Był blondynem o urodzie wymarzonej przez niemieckich teoretyków ras... ...ubogi proboszcz z prowincji, który wymarzył, że dostanie w spadku meble prałata.**

CZ PCH DK
[(*sobie*)+B/ZE]

CZ PCH DK
[(*sobie*)+B/ZE]
=wyśnić

Większość przykładów, w których *powetować* lub *wymarzyć* występują w korpusie bez *sobie*, to przykłady w jakiś sposób nacechowane lub pereferyczne systemowo. Są to przeważnie przykłady z imiesłowem biernym (np. *ból z powodu nie powetowanej straty* lub *wymarzone przez Tomka zdarzenia*), z pochodnym od imiesłowu przymiotnikiem (np. *dzień wymarzony na przejażdżkę*) albo z gerundium (np. *strata nie do powetowania*). Reszta zaś to na ogół przykłady bezosobowe (*Zdarza, że popadamy w sytuację głupszą od wszystkiego, co by się dało wymarzyć*), literackie (*przepiękne naczynia o kształtach, jakie wymarzyło natchnienie artystów-złotników*) lub wręcz poetyckie. Istnieją zatem powody, by w schematach składniowych czasowników *powetować* i *wymarzyć* wskazać na fakultatywną akomodację słowa *sobie*.

Kolejne przykłady akomodacji leksykalnej będą dotyczyć akcentowanych form zaimka *się*. Przytoczmy znów przykłady z *Innego słownika*:

Jeśli ktoś **rozkochał** w sobie jakąś osobę, to swoim zachowaniem doprowadził do tego, że zakochała się w nim bardzo mocno. *Aby się od niego uwolnić, Marta wpada na pomysł: prosi przyjaciółkę, aby rozkochała w sobie chłopaka... Rozkochuje w sobie facetów, a potem ich rzuca.*

CZ DK-NDK
[B+(w sobie)]

Jeśli ktoś spojrział, popatrzył, obejrzał się itp. **wokół**, to popatrzył we wszystkie strony z miejsca, w którym się znajdował. *Rozejrzała się wokół ze zdziwieniem.* ▶ Używane jako przyimek. *W przerażeniu patrzył błędnie wokół siebie.*

PS +CZ
=dookoła,
naokoło
▶PI
[siebie]

W haśle *rozkochać* są opisane ponadto dwie jednostki *rozkochać się*, ale nie o nie tu chodzi. Bez *sobie* czasownik *rozkochać* (w przeciwieństwie do *rozkochać się*) prawie nie występuje, gdyż przykłady z formą *rozkochany* reprezentują raczej samodzielny przymiotnik niż imiesłów bierny. Z kolei *wokół* w danym znaczeniu – w kontekście czasowników *rozejrzeć się*, *spojrzeć*, *popatrzeć* itp. – pełni zwykle funkcję przysłówka, a przyimkiem bywa tylko wtedy, gdy członem zależnym jest *siebie* (skądinąd jest to zrozumiałe: nie można obejrzeć się wokół kogoś, jedynie wokół siebie).

Dokładniejsza analiza materiałowa ujawniłaby zapewne jeszcze inne przykłady akomodacji leksykalnej. Byłoby to zgodne z obserwacją poczynioną w rozdziale 3 tej książki. Im dokładniejsza jest gramatyka, tym bardziej przestaje być gramatyką, a staje być słownikiem.

Słowa typu *nań*, *weń*

Według standardowej interpretacji słowa *dlań*, *doń*, *nadeń*, *nań*, *odeń*, *oń*, *podeń*, *poń*, *przedeń*, *przezeń*, *weń*, *zań*, *zeń* (to chyba kompletna lista) są aglutynatami, czyli połączeniami dwóch form fleksyjnych, które ortografia każe pisać łącznie. Pierwszą z nich jest przyimek, drugą skrócona forma zaimkowa *niego* – biernik lub dopełniacz liczby pojedynczej rodzaju męskiego od *on*. Takie wyjaśnienie podaje *Słownik języka polskiego* pod red. Doroszewskiego przy większości wymienionych wyrazów, a także np. *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja. W tym ostatnim jest ponadto hasło *-ń*, w którym rzecz ujęto ogólnie. Wydaje się, że w takim razie powinno być podane też hasło *-eń*, gdyż części *-ń* i *-eń* są wariantami, a wybór między nimi zależy od kontekstu fonetycznego (*-ń* używa się po samogłosce, *-eń* po spółgłosce). Co prawda, można by też formy *nadeń*, *odeń*, *podeń*, *przedeń*, *przezeń*, *weń* i *zeń* traktować jako powstałe przez dołączenie części *-ń* do tzw. wokalicznej formy przyimka: *nade*,

ode, pode, przede, przeze, we, ze. Jednak informacje podane w hasłach *nade, ode, pode* itd. *Słownika Dunaja* nie potwierdzają, aby jego redaktorzy przyjęli takie rozwiązanie.

W każdym razie standardowa interpretacja, o której mówimy, traktuje słowa typu *nań, weń* tak samo jak aglutynaty tworzone swobodnie za pomocą cząstek bardzo produktywnych, takich jak *-m* (np. *abym*), *-eś* (np. *cóżeś*) lub *-że* (np. *idźże*). To pomieszanie w jednym worku konstrukcji nieseryjnych i seryjnych wydaje się niefortunne. Być może lepiej by było słowa typu *nań* i *weń* traktować jako jednostki leksykalne, podzielne oczywiście na poziomie morfemowym, ale nie fleksyjnym (podobne jest zdanie Bienia i Saloniego 1982: 33). W takim razie pojawia się pytanie o ich kwalifikację gramatyczną. Inaczej mówiąc, do jakiej części mowy należą leksemy takie, jak *dlań, doń, nadeń* czy *nań*?

Ponieważ są one nieodmienne, odpowiedź można oprzeć na analizie ich cech składniowych. Przypomnijmy, że podstawowym kryterium, które służy do różnicowania przyimków i przysłówków, jest rekcja (zob. paragraf *Przyimek czy fraza przysłówkowa?* wyżej w tym rozdziale). Jeśli dana jednostka, co do której wahamy się, czy jest przyimkiem czy przysłówkiem, ma własność rządu, to traktujemy ją jako przyimek, np. *niedaleko* jest przyimkiem w zdaniu *Nasz dom stoi niedaleko lasu*, a przysłówkiem z zdania *Nasz dom stoi niedaleko*. Zauważmy dalej, że zleksykalizowane wyrażenia przyimkowe mają z reguły status przysłówków, np. *na wylot, od ręki, bez pudła*. Dystrybucyjnie równoważne przysłówkom i zaimkom przysłownym są też niektóre inne wyrażenia przyimkowe, por. *iść do kina* wobec *iść daleko (tam, gdzieś)*. Jak widać, uzupełnienie przyimka o zależny rzeczownik często pozwala traktować całą konstrukcję jako przysłówkową.

Pora teraz wrócić do pytania o status gramatyczny leksemów typu *nań, weń*. Według standardowej interpretacji są one złożone z przyimka i skróconej formy zaimka rzeczownego, czyli dystrybucyjnego ekwiwalentu rzeczownika. Przez analogię do wyrażen przyimkowych pełniących funkcję przysłówka można by leksemy typu *nań, weń* traktować jako przysłówki. Taką właśnie interpretację przyjęto w *Innym słowniku*.

Jednak i ona ma pewną wadę. Otóż gdy przyimek jest akomodowany przez czasownik – bądź, zgodnie z innym stanowiskiem, gdy przyimek jest częścią czasownikowej jednostki leksykalnej – wyrażenie złożone z przyimka i zależnego rzeczownika nie jest równoważne przysłówkowi. Chodzi tu o liczne konstrukcje typu *liczyć na kogoś, wierzyć w coś, starać się o coś*. Ponieważ ciągi *na kogoś, w coś, o coś* nie są w nich równoważne przysłówkom, interpretacja wyrażen *liczyć nań, wierzyć weń, starać się oń* jako złożonych z formy czasownikowej i przysłówkowej natrafia na trudności. Co więcej, utrzymując taką interpretację, należałoby czasownikom *liczyć, wierzyć, starać się* w odpowiednich znaczeniach przypisać – oprócz rekcji analitycznej: *na* z biernikiem, *w* z biernikiem, *o* z bier-

nikiem – rekcję przysłówkową, w dodatku ograniczoną do konkretnych leksemów. Byłby to więc kolejny przykład akomodacji czysto leksykalnej, o tyle bardziej kłopotliwy od już omawianych (zob. wyżej paragraf *Akomodacja leksykalna*), że akomodacja taka przysługiwałaby tysiącom jednostek leksykalnych. Nieopłacalność takiego rozwiązania jest aż nadto widoczna.

Okazuje się więc, że słowa typu *nań*, *weń* mają naturę dwoistą. W pewnych sytuacjach można je interpretować jako przysłówki, w innych jednak muszą być traktowane jako wyrażenia przyimkowe, zgodnie ze swoją genezą. Być może ich interpretacja w *Innym słowniku* jest niewłaściwa.

W pokoju nie było napalone, ale pierzyna grzała

Jednostki typu *napalone*, *nabrudzone*, *nalane* mają postać imiesłowów biernych, ale używane są w sposób nietypowy – tylko predykatywnie, w połączeniu z czasownikami *być* lub *bywać*, tylko w zdaniach bezpodmiotowych i tylko w formie mianownika liczby pojedynczej rodzaju nijakiego. Co więcej, tworzone są tylko od czasowników dokonanych.

Trudno powiedzieć, czy istotnie są one imiesłowami biernymi – ich cechy składniowe, zwłaszcza brak możliwości wskazania obiektu za pomocą podmiotu-mianownika, każą je raczej uważać za przymiotniki. Nie są one tworzone kategorialnie, nie są tworzone nawet od każdego czasownika dokonanego z przedrostkiem *na-*, np. nie sposób ich utworzyć od *nawymyślać* (*komuś*) lub od *najeść się*. Wydaje się, że w słownikach można by wskazywać ich obecność, przytaczając je w postaci podhasła w odpowiednich hasłach czasownikowych – tak samo, jak przytacza się w *Innym słowniku języka polskiego* imiesłowy przeszłe i bierne rezultatywne (zob. rozdział 17 tej książki). Jednak w pracy nad *Innym słownikiem* rzecz została zauważona zbyt późno, a na przejrzenie wszystkich czasowników pod tym kątem nie starczyło już czasu. Dlatego problem został rozwiązany tylko połowicznie, przez przytoczenie stosownej informacji w hasle *być 1*:

Słowo *być* łączymy z imiesłowem biernym czasownika dokonanego, aby nie wskazując sprawcy czynności, opisać stan rzeczy będący jej rezultatem. *Akurat w tym miejscu musiały przez drogę przebiegać jelenie, bo wydeptane było... Tak jest napisane w gazecie.* ► Używane też w połączeniu z analogicznie zbudowaną formą niektórych czasowników nieprzechodnich. *W pokoju nie było napalone, ale pierzyna grzała.*

Frazy zdaniowe typu PVT i CZY

Niektóre jednostki, głównie czasowniki, wymagają zdania podrzędnego. Zdania wymagane przez nie – za składnią Saloniego i Świdzińskiego (1985) – nazy-

wamy w *Innym słowniku* frazami zdaniowymi i dzielimy na typy stosownie do ich dystrybucji. Umowne nazwy nawiązują do typowych spójników wprowadzających daną frazę. Na przykład fraza typu ABY jest wprowadzana spójnikiem *aby, żeby, by, ażeby* lub *iżby*, por. *Żądam, aby traktowano mnie poważnie.*

Rejestr fraz zdaniowych w *Innym słowniku* jest dość długi, obejmuje 22 pozycje, tj. kilkakrotnie więcej niż w cytowanym podręczniku składni. Jest tak głównie dlatego, że fraz zdaniowych użyto w celu opisanie korelacji między zaimkiem względnym a odpowiadającym mu zaimkiem wskazującym w zdaniu nadrzędnym. Na przykład w zdaniu *Kiedyś rzeka płynęła tędy, gdzie teraz są pola* postuluje się frazę zdaniową typu GDZIE , o typie zgodnym z wymaganiem składniowym zaimka wskazującego *tędy*.

Wśród fraz zdaniowych na uwagę zasługują frazy typu PYT i CZY , których zakresy są inkluzywne. Pierwsza jest dowolnym pytaniem zależnym, druga pytaniem otwieranym partykułą *czy*. Wiadomo, że istnieją jednostki wymagające frazy typu *czy* i nie dopuszczające frazy typu PYT , np. *wątpić*. Wydawało się jednak, że każda jednostka wymagająca frazy typu PYT toleruje obok siebie frazę typu *czy* jako szczególną realizację pytania zależnego. Tymczasem rzeczywistość okazała się inna. Jednostka o kształcie *nie wiem* wymaga pytania zależnego, ale pytania tego nie może otwierać partykuła *czy*, lecz jedynie zaimek pytajny. Przytoczmy jej definicję z przykładami za *Innym słownikiem*:

Słowa **nie wiem** możemy poprzedzić zdanie w formie pytania, jeśli opisany w nim stan rzeczy oceniamy krytycznie. *Nie wiem, jak można tyle czasu gadać przez telefon... Nie wiem, co trzeba robić, żeby nie słyszeć walenia w drzwi.*

Ta sama osobliwość dotyczy jednej z dwóch opisanych w słowniku jednostek *kto wie*:

Jeśli poprzedzamy zdanie pytajne słowami **kto wie**, to wyrażamy opinię, że następstwa wymienionego w nim stanu rzeczy mogły być znaczące. *Kto wie, co by było, gdyby łodźnicy tego gola strzelili wcześniej... Kto wie, kogo by jeszcze obraził, ale gospodarz polecił go dyskretnie wyprowadzić za drzwi.*

Ciekawe, że druga z równokształtnych jednostek przyłącza fakultatywnie akurat frazę typu *czy*:

Jeśli poprzedzamy, rzadziej zamykamy, fragment naszej wypowiedzi słowami **kto wie**, to wyrażamy opinię, że wymieniony w nim stan rzeczy uważamy za prawdopodobny. *Kto wie, czy on nie miał jednak racji... Jest to naszym, kto wie, czy nie najważniejszym, zadaniem... Internet ma w Polsce kilkakaset tysięcy, kto wie, może nawet milion użytkowników... Może tak kiedyś będzie, kto wie?*

Osobliwość jednostki *nie wiem* i jednej z dwóch jednostek *kto wie* nie została opisana w *Innym słowniku*, a ich opis gramatyczny sugeruje błędnie, że można je łączyć z dowolnym pytaniem zależnym. Okazało się, że system kodów gramatycznych *Innego słownika*, choć złożony, jest w tym miejscu za mało subtelny. Oprócz oznaczenia *pyt*, wskazującego na łączliwość z dowolną frazą pytajnozależną, i oznaczenia *czy*, wskazującego na łączliwość z frazą pytajnozależną wprowadzaną słowem *czy*, potrzebne byłoby oznaczenie dowolnej frazy pytajnozależnej z wyjątkiem frazy typu *czy*.

Varia

Wymieńmy jeszcze – tylko tytułem przykładu – kilka jednostek leksykalnych, których cechy gramatyczne są osobliwe lub których kwalifikacja gramatyczna nastęrcza trudności. W przeciwieństwie do wcześniej omawianych jednostki te nie układają się w dłuższe serie.

temu. W użyciu przyimkowym słowo to zajmuje nietypową pozycję wobec wymaganego przez siebie rzeczownika. Przyimki polskie są bowiem zwykle postpozycyjne, podczas gdy słowo *temu*, używane w konstrukcjach temporalnych, występuje w prepozycji, por. *godzinę temu* w przeciwieństwie do *przed godziną*. Interpretacja słowa *temu* jako przyimka pochodzi od Saloniego, Szpakowicza i Świdzińskiego (1982: 144). Więcej miejsca poświęcił jej Wiśniewski (1986). Jak to często bywa z jednostkami nietypowymi, przyimkowe *temu* jest reliktem dawnego celownika zaimka *ten*, występującego w funkcji przydawki w zdaniach takich, jak *Jako to wiem, o który żołądz Dorotka na Staszka żalowała, temu gwałtowi rok minął* (por. Pisarkowa 1961).

naprzeciw. To też przyimek o nietypowych własnościach pozycyjnych – w połączeniu z czasownikami ruchu występuje zarówno w prepozycji, jak i w postpozycji, por. *Korytarzem naprzeciwko mnie idzie Suzanne* i *Wysłałam ojcu naprzeciw, na zatłoczony, szeroki deptak* (przykłady z *Innego słownika*).

od... do... W zdaniach takich, jak *Chodzili od domu do domu, prosząc o pieniądze*, wyrażenie to ma status jednostki leksykalnej. Charakterystyczne jest dla niej nie tylko to, że otwiera ona obok siebie dwie pozycje składniowe, ale i to, że pozycje te muszą być zajęte przez formę tego samego rzeczownika. W *Innym słowniku* jednostkę *od... do...* – jako nieodmienną i mającą własność rzędu – uznano za przyimek. Jest to być może jedyny przyimek o rekcji wielokrotnej.

gdyby nie..., żeby nie... Wyrażenia te – używane w zdaniach typu *Gdyby nie zapach pleśni w pokoju, byłoby tam przyjemnie* – należy traktować jako jednostki leksykalne, a nie połączenia jednostek. Uzasadził to Menantaud (1991), który rozstrzygnął też kwestię ich statusu gramatycznego: jako jednostki nieodmienne, niesamodzielne, łączące i mające rząd (o wartości mianownikowej) należą one –

jego zdaniem – do klasy przyimków. Choć argumentacja ta jest poprawna, w *Innym słowniku* jednostki *gdyby nie...* i *żeby nie...* zaliczono do spójników, kierując się po części względami interpunkcyjnymi (obligatoryjny przecinek po przyłączanej frazie mianownikowej, właściwy spójnikom, ale nie przyimkom), po części zaś tym, że wymienione jednostki występują też w postaci rozszerzonej: *gdyby nie..., to...* oraz *żeby nie..., to...* (analogicznie do spójników, np. *jeśli...* i *jeżeli..., to...*). Jak widać, wyrażenia *gdyby nie...* i *żeby nie...* mają charakter dwoisty – wykazują pewne cechy przyimków i pewne cechy spójników. W związku z tym mogą być dwojako kwalifikowane pod względem gramatycznym.

blisko. W zdaniach typu *Wuj mieszka blisko nas* słowo to jest przysłówkiem, w zdaniach typu *Wuj mieszka blisko nas* ma ono rekcję i wydaje się być przyimkiem (tak też zostało opisane w *Innym słowniku*). Jednak komplikację wnosi fakt, że ten niby-przyimek stopniuje się, por. *Wuj mieszka bliżej nas*, *Wuj mieszka najbliżej nas*. Ponieważ przysłówki mające własność rzędu są dość liczne, a przyimek stopniowalny byłby czymś wyjątkowym, ma rację Kosek (1999), interpretując *blisko* jako przysłówek (1999: 29–30).

dużo, mało. Oba te wyrazy mogą występować w konstrukcjach typowo liczebnikowych, z orzeczeniem w 3. osobie liczby pojedynczej rodzaju nijakiego i zależnym rzeczownikiem w dopełniaczu, np. *Dużo ludzi kręciło się po placu*, *Cukru jest mało, trzeba by kupić*. W tej funkcji zostały opisane w *Innym słowniku* jako zaimki liczebne. Ich osobliwością – na tle innych zaimków – jest to, że podlegają stopniowaniu, por. *Coraz więcej osób umiera z powodu chorób krążenia*, *Dziś do szkoły przyszło mniej dzieci niż zwykle*.

jak najęty, jak niepyszny, jak wryty, jak zmyty. Biorąc pod uwagę pozycję składniową tych wyrażen, można by chcieć uznać je za przysłówki (ściślej – frazy przysłówkowe). Jednak ich drugi człon jest odmienny jak przymiotnik (por. *jak najęta, jak najęci*), całe wyrażenia trzeba więc potraktować raczej jako frazy przymiotnikowe. Ich osobliwością jest to, że występują tylko w mianowniku i tylko w pozycji przyczasownikowej, a nie jako przydawki. W *Innym słowniku* opisano je jako predykatywne, jednak nie jest to ścisłe, gdyż przymiotniki predykatywne występują zasadniczo tylko przy czasownikach posiłkowych typu *być, stać się, robić się, zostać*. Opis syntaktyczny przymiotników na osi: atrybutywność – predykatywność (z uwzględnieniem przy zaimkach przymiotnych jeszcze konstrukcji elektywnych) okazał się niewystarczający.

kto jak kto, ale..., kogo jak kogo, ale... itp. W wyrażeniach tych za jednostkę leksykalną należy uznać samo *jak*. Pozostałe elementy konstrukcji dają się bowiem scharakteryzować ogólnie jako dwa identyczne zaimki pytajne, a nawet dwie identyczne formy tego samego zaimka, por. *Kto jak kto, ale prezydent miasta nie powinien tak postępować*, *Co jak co, lecz gest to on miał*, *Twarda sztuka, pomyślałem z uznaniem, czego jak czego, lecz charakteru jej nie brak*, *Gdzie jak gdzie, ale w tym hotelu jest zawsze czysto* (przykłady z *Innego słownika*). Już ten

fakt, że wymagane zaimki są identyczne, nie dał się zapisać w schemacie składniowym (fakt ten odnotowano jednak w definicji). Przyjęta w słowniku notacja gramatyczna nie pozwoliła też zapisać, że całośćka wyższego rzędu, złożona ze słowa *jak* i wymaganych przez nie zaimków, otwiera obligatoryjnie miejsce dla zdania ze spójnikiem *ale* lub *lecz*. Problem jednak nie leży w notacji, lecz w samej naturze zjawiska. Wymaganie zdania ze spójnikiem *ale* lub *lecz* przysługuje bowiem konstrukcji, która nie jest jednostką leksykalną, lecz połączeniem jednostek i jako taka nie jest przedmiotem opisu słownikowego.

Inny słownik języka polskiego na tle ostatniego półwiecza

W książce tej nie skupialiśmy się na żadnym konkretnym słowniku, choć punktem odniesienia dla wielu omawianych tu kwestii był *Inny słownik języka polskiego*. Niniejszy rozdział – dodatkowy i umieszczony poza numeracją – jest wyjątkiem. Wymienimy tu zasadnicze cechy *Innego słownika* i powody, dla których go napisano. Spróbujemy odpowiedzieć na często zadawane pytania: Dlaczego inny? Co w nim innego? Odpowiedź wymaga spojrzenia wstecz na ostatnie kilkadziesiąt lat polskiej leksykografii. Dlatego zaczniemy od retrospekcji, aby następnie opisać w zarysie sytuację współczesnej leksykografii polskiej i na tym tle ukazać miejsce *Innego słownika*.

Rozdział ten, jako ostatni, mógłby być też podsumowaniem pracy. Jednak typowego podsumowania nie będzie, gdyż najważniejsze kwestie zostały już wskazane we wstępie i w akapitach otwierających poszczególne rozdziały. Rolę podsumowania pełni zawarta tu charakterystyka *Innego słownika*. Jest to o tyle uzasadnione, że różne jego cechy – od najogólniejszych założeń po szczegółowe rozwiązania leksykograficzne – wynikają z przesłanek opisanych w poprzednich dwudziestu rozdziałach tej książki. Jeśli rozdziały te traktować jako pewien wkład do teorii leksykografii, to w myśl tezy, że teorię weryfikuje się w praktyce, można by *Inny słownik* traktować jako sprawdzian opisanych w tej książce założeń teoretycznych. Innymi słowy, można by na podstawie słownika oceniać jego zaplecze metodologiczne. Być może ktoś się takiej oceny podejmie, jeśli *Inny słownik* zajmie poczesne miejsce w leksykografii.

Sytuacja leksykografii polskiej w latach 1945–1989

Niniejszy opis stanu leksykografii polskiej w okresie ostatniego półwiecza jest bardzo skrótowy. Skupiamy się na cechach zasadniczych, nie wchodząc w charakterystykę poszczególnych słowników. Niestety, nie została dotychczas napi-

sana historia leksykografii polskiej, ani dawniejszej, ani nowszej, niemniej jednak użyteczne informacje odnoszące się do okresu powojennego podają Pankowski (1981), Piotrowski (1994), Szkiłdź (1997) i Urbańczyk (2000). Część z nich zostanie wykorzystana w tym rozdziale.

Okres ostatniego półwiecza podzieliliśmy na dwie części według dat o charakterze zewnętrznym, bo politycznym. Dla współczesnej leksykografii zewnętrzne zmiany są ważniejsze niż np. dla literatury, gdyż od nich zależą bezpośrednio warunki, w jakich działają wydawnictwa, a dziś to właśnie wydawcy, bardziej niż autorzy słowników, kształtują oblicze leksykografii (por. rozdział 1). Należy od razu powiedzieć, że żaden z dwóch wyodrębnionych tutaj okresów nie był jednolity. Świadomie jednak zacieramy ich wewnętrzne zróżnicowanie, chcąc silniej wyeksponować to, co różni je między sobą.

W latach 1945–1989 leksykografia polska rozwijała się w warunkach gospodarki centralnie planowanej. Istniejące początkowo prywatne wydawnictwa zostały szybko zlikwidowane lub upaństwowione, a wydawanie słowników znalazło się w gestii dwóch nie konkurujących ze sobą oficyn – Państwowego Wydawnictwa Naukowego, które w 1962 przejęło Redakcję Słowników Języka Polskiego, i Wiedzy Powszechnej, która wydawała słowniki dwujęzyczne. Taki podział zadań był oczywiście sztuczny, wiadomo przecież, że podstawą słowników dwujęzycznych są dobre słowniki jednojęzyczne. Jednak nie istniały wówczas bodźce finansowe, aby PWN zajął się przygotowywaniem słowników dwujęzycznych (co nastąpiło dopiero po prywatyzacji wydawnictwa w 1992 roku). Słowniki łacińsko-polskie i grecko-polskie, wydane w PWN, nie stanowiły oczywiście konkurencji dla Wiedzy Powszechnej. Dopiero od lat siedemdziesiątych były jednocześnie dostępne w sprzedaży słowniki ortograficzne różnych wydawców, a w następnej dekadzie dwa słowniki wyrazów obcych, PWN-u i Wiedzy Powszechnej (Władysława Kopalińskiego). Jednak fakt ten można traktować jako wyjątek od reguły, świadczący o tym, jakie słowniki w Polsce były i są najbardziej popularne. W istocie nic nie zagrażało monopolistycznej pozycji PWN-u na rynku słowników jednojęzycznych i Wiedzy Powszechnej na rynku słowników dwujęzycznych.

Co więcej, podstawowe dla leksykografii każdego języka, choć nie zawsze najbardziej popularne, słowniki ogólne były w Polsce powojennej przez długie lata niedostępne. W 1957 r. przedrukowano przedwojenny *Podręczny słownik języka polskiego* Arcta, dopiero zaś w 1958 r. ukazał się pierwszy tom nowego, 11-tomowego *Słownika języka polskiego* pod red. Doroszewskiego. Jego nakład nie był wysoki, a po ukazaniu się pierwszych dwóch tomów został jeszcze zmniejszony z 20 tys. do 14 tys. egzemplarzy, gdyż słownik budził wątpliwości funkcjonariuszy partyjnych i oskarżany był o antyradzieckość, antysemityzm i klerykalizm (zob. Szkiłdź 1997). Wprawdzie po przejściu Redakcji Słowników Języka Polskiego z Wiedzy Powszechnej do PWN nakład podniesiono do 26 tys. i do-

drukowano też odpowiednią liczbę egzemplarzy poprzednich tomów, jednak nie zmienia to faktu, że aż do 1968 r. nie było w powojennej Polsce popularnego słownika ogólnego – stał się nim dopiero *Mały słownik języka polskiego* pod red. Skorupki, Auderskiej i Łempickiej, kilkakrotnie potem zmieniany i wydawany do dziś. Oprócz niego na podstawie *Słownika Doroszewskiego* opracowano w PWN 3-tomowy *Słownik języka polskiego* pod red. Szymczaka i w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych *Mały słownik języka polskiego*, a potem też *Słownik Szymczaka* były jedynymi dostępnymi w sprzedaży ogólnymi słownikami polszczyzny (co więcej, oba pochodziły od tego samego wydawcy). Trudno nie dziwić się tej sytuacji, zważywszy, że miała ona miejsce w kraju, w którym ponad trzydzieści milionów ludzi posługiwało się językiem polskim.

W omawianym okresie większość sił i środków przeznaczonych na leksykografię inwestowano w słowniki naukowe: historyczne, gwarowe i onomastyczne. Praca nad nimi posuwała się wolno, częściowo z powodów obiektywnych, częściowo z braku finansowych bodźców, które sprzyjałyby jej intensyfikacji. Niektórych słowników rozpoczętych w tym czasie nie ukończono do dziś. Nic dziwnego więc, że średnia wydajność pracy leksykografów w Polsce, mierzona liczbą wydanych słowników, była zdecydowanie mniejsza niż na Zachodzie. Z danych przedstawionych przez Piotrowskiego (1994: 21–24) wynika, że gdyby statystyczny leksykograf polski pracował w tym czasie sam, to przygotowywałby jeden słownik przez piętnaście lat, podczas gdy jego kolega w Wielkiej Brytanii, Francji lub Niemczech potrzebowałby na to od roku do dwóch lat. Dane te, jak zastrzega autor, mogą być niedokładne, ale rysująca się w nich tendencja jest wiarygodna.

Mimo niewątpliwego rozwoju leksykografii polskiej w tym okresie istniały w niej aż do lat dziewięćdziesiątych wyraźne luki. Walczak (1995a) zwraca uwagę m.in. na brak polskiego słownika innowacji leksykalnych, słownika slangu, słownika wyrazów trudnych, słownika wyrazów rzadkich, słownika pedagogicznego, a także popularnego słownika etymologicznego (niektóre z nich zostały jednak później wydane). Wylicza on także niedociągnięcia polskiej leksykografii, czyli jej mankamenty warsztatowe: za takie uważa opóźnienia w aktualizacji słowników, nadmierne nasycenie ich terminologią i nadużywanie definicji encyklopedycznych, niekonsekwencje w informacjach etymologicznych i niekonsekwencje w zakresie wskazówek normatywnych. Część z tych luk i niedociągnięć miała przyczyny zewnętrzne. Na przykład brak konkurencji na rynku nie motywował wydawców do szukania nowych typów słowników, a cenzura polityczna i obyczajowa nie sprzyjała wydawaniu słowników slangu i gwar środowiskowych (dowodem tego są losy *Słownika gwary studenckiej*, którego druk wstrzymano w 1974 r., zob. Grabias 1994, Bańko 1996). Jednak niektóre zaniedbania i zapóźnienia leksykografii polskiej nie wynikały z uwarunkowań politycznych, lecz z dobrowolnych wyborów, jakich dokonywali autorzy słowników. Autorytet Do-

roszewskiego i ranga opracowanego przezeń słownika wpłynęły bowiem na ukształtowanie się pewnego modelu opisu leksykograficznego, z którym zgodna była większość słowników powstałych w omawianym okresie.

Za najważniejsze cechy tego modelu Piotrowski (1994) uważa perswazyjność, scjentyzm (encyklopedyzm) i normatywizm. W doborze haseł, definicjach, a nawet doborze przykładów odbijało się dążenie Doroszewskiego do tego, by słownik uczynić narzędziem edukacji – nie tylko językowej, co byłoby zrozumiałe, ale i społecznej. Edukacja ta prowadzona była ze stanowiska laicko-naukowego światopoglądu i często też, niestety, obowiązującej ideologii. W późniejszym *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka perswazyjność nie słabnie, wzrasta zaś encyklopedyzm, widoczny w uwzględnianiu zbyt wielu terminów specjalistycznych i w formułowaniu definicji z naukowego lub urzędniczego punktu widzenia. Trzeba jednak przyznać, że encyklopedyzm w słownikach polskich miał długie tradycje, sięgające połowy XIX wieku (zob. rozdział 9).

Nie był natomiast właściwy wcześniejszym słownikom polskim normatywizm w stylu Doroszewskiego – normatywizm selekcyjny, przejawiający się w eliminowaniu wyrazów i znaczeń uznanych za znajdujące się poniżej normy. Jego ofiarą padło wiele wyrazów potocznych, skutkiem czego *Słownik* Doroszewskiego nie odzwierciedla w pełni polszczyzny połowy XX wieku (zauważyli to recenzenci, np. Sieczkowski 1969). W tradycji leksykografii polskiej silniej zakorzeniony był normatywizm opisowy, polegający nie na selekcji i eliminacji, lecz na odpowiednim kwalifikowaniu materiału leksykalnego.

Do ważnych cech leksykografii polskiej w omawianym okresie należy też jej mała innowacyjność. Pod względem swojej makro- i mikrostruktury *Słownik* Doroszewskiego niewiele różnił się od *Słownika wileńskiego* z 1861 r. Następne słowniki, podobne co do swojej budowy i stosowanych rozwiązań leksykograficznych, też reprezentowały model leksykografii XIX-wiecznej. Co więcej, o ile *Słownik* Doroszewskiego został opracowany na podstawie bogatej kartoteki powstałej w wyniku ekscerpcji tekstów źródłowych (jej rozmiary szacowane były na 6,5 miliona kart cytowanych), to następne słowniki w o wiele mniejszym stopniu wykorzystywały źródła, przede wszystkim zaś oparte były na dziele Doroszewskiego. Przez kilkadziesiąt lat nie podjęto więc próby zweryfikowania opisu Doroszewskiego ani też sporządzenia innego opisu leksykograficznego polszczyzny, bardziej przystającego metodologicznie do osiągnięć współczesnego językoznawstwa i leksykografii innych krajów.

Jako cechą charakterystyczną omawianego okresu wymieńmy wreszcie słabe zróżnicowanie oferty wydawniczej, przejawiające się nie tylko w małej liczbie słowników ogólnych (o czym już była mowa), ale też w tym, że wszystkie tytuły były adresowane do jednego czytelnika i rekomendowane jako takie, które powinny znaleźć się „w każdym domu”. Ten stan rzeczy wynikał nie tylko z niedostatecznej podaży słowników praktycznych, ale też z braku świadomości, że po-

trzeby różnych grup użytkowników słowników mogą być tak różne, że będą się właściwie wykluczały. Ten brak świadomości jednak cechował wówczas nie tylko leksykografię polską.

Sytuacja leksykografii polskiej w latach 1990–2000

Okres ten rozpoczął się od rewizji istniejących słowników, obejmującej przede wszystkim hasła z dziedziny ekonomii, filozofii, socjologii i politologii. W nowej rzeczywistości stare definicje, pisane ze stanowiska obowiązującej doktryny społeczno-politycznej, raziły tendencyjnością. W 1991 r. ukazało się nowe wydanie *Słownika wyrazów obcych* PWN, a w 1992 r. nowe wydanie *Słownika języka polskiego* pod red. Szymczaka, któremu towarzyszył niewielki suplement, dostępny też jako oddzielna książka. W 1993 r. wydano poprawione wydanie *Małego słownika języka polskiego*.

Potrzeba zmian w definicjach słownikowych była oczywista. Zakwestionował ją tylko Lubaś (1994), który zarzucił wydawnictwu PWN, że zmieniając definicje w trzytomowym *Słowniku języka polskiego*, powstałym pod redakcją nieżyjącego już prof. Szymczaka, podjęło się zadania naukowo podejrzanego i naganego moralnie. W odpowiedzi Saloni (1995a), ówczesny konsultant naukowy Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN, pytał retorycznie, czy nie bardziej niemoralne byłoby przedrukowywanie nie zmienionych, zakłamanych definicji, wypaczających sens definiowanych pojęć. Natomiast Bańko (1995), kierownik tejże Redakcji, przypominał, że zmienione definicje nie stanowiły bynajmniej tekstu autorskiego prof. Szymczaka, gdyż *Słownik* pod jego redakcją naukową jest pracą zbiorową i prawa autorskie do niego ma wydawca.

Aby zyskać wyobrażenie o charakterze zmian, porównajmy definicje haseł *rewolucja* i *faszizm* w dwóch wydaniach *Słownika języka polskiego* pod red. Szymczaka: pierwszym z lat 1978–1981 i siódmym z 1992 roku. Nowe definicje są krótsze, pozbawione elementów propagandowych i doraźnych politycznie oraz agresywnej stylizacji:

SJP, wyd. I

rewolucja (...) I. «proces przejścia do nowej formacji społecznej, polegający na zmianie ustroju społeczno-ekonomicznego i politycznego społeczeństwa w drodze zdobycia władzy państwowej przez nową, bardziej postępową klasę społeczną; stanowi najwyższą formę walki klas»
faszizm (...) «forma totalitarnej, antydemokratycznej dyktatury nacjonalistycznej, reprezentująca interesy skrajnie wstecznych i agresywnych odłamów burżuazji, kierująca się w swej polityce szowinizmem i rasizmem; powstała w Europie po pierwszej wojnie światowej, jej najbardziej zwyrodniałą postacią był hitleryzm»

SJP, wyd. 7

rewolucja (...) 1. «radikalna zmiana struktury społecznej, ustroju politycznego, władzy państwowej, systemu ekonomicznego, z reguły połączona z przemocą i walką zbrojną»

faszizm (...) «kierunek i ruch polityczny o charakterze totalitarnym, nacjonalistycznym i rasistowskim, ukształtowany po I wojnie światowej we Włoszech, później także w niektórych innych krajach (postać skrajną przybrał w Niemczech) (...)»

Odideologizowanie definicji nie zawsze było aktem jednorazowym. W wypadku *Słownika wyrazów obcych* PWN proces ten rozciągnął się na kilka lat i dwa kolejne wydania, okazało się bowiem, że pośpieszne zmiany wprowadzane na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych były zbyt powierzchowne. Recenzenci zaproszeni do współpracy nad kolejną edycją słownika, która ukazała się w 1995 roku pod tytułem *Słownik wyrazów obcych. Wydanie nowe*, zwracali uwagę, że w niektórych hasłach marksistowskie ujęcie przedmiotu oparło się rewizji i wciąż było widoczne, choć głębiej ukryte¹.

Najważniejszym zjawiskiem, które nastąpiło w leksykografii polskiej po 1989 roku, jest jej demonopolizacja. PWN stracił monopol na słowniki ogólne już w 1994, gdy zaczął się ukazywać kilkudziesięciotomowy *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* Wydawnictwa Kurpisz pod red. Zgółkowej. W 1996 r. Wydawnictwo Wilga opublikowało *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja, reklamowany na okładce jako „najobszerniejszy i najbardziej aktualny słownik jednotomowy”. Jego dwutomowa edycja ukazała się w wydawnictwie Reader's Digest w 1998 r. i była rozprowadzana w sprzedaży wysyłkowej. Ukazała się też pomniejszona wersja *Słownika* Dunaja (Wilga, 1999) pod tytułem *Popularny słownik języka polskiego*. Wydawnictwo PWN przygotowało w tym czasie *Podręczny słownik języka polskiego* (1996), *Ilustrowany słownik języka polskiego* (1999) i *Inny słownik języka polskiego* (2000). Jak widać, w porównaniu z okresem poprzednim znacząco wzrosła liczba dostępnych słowników ogólnych.

Jeszcze wyraźniej zwiększyła się oferta wydawnicza w zakresie innych słowników. W sprzedaży jest kilkadziesiąt słowników ortograficznych, kilka słowników wyrazów obcych i słowników synonimów, przy czym te ostatnie dopiero w ostatnich latach stały się w Polsce popularne. Przyszła moda na słowniki kolokwializmów, gwar środowiskowych i wyrazów obscenicznych (niektóre wielojęzyczne). Ukazało się wiele innych słowników różnego rodzaju, co wypełniło niektóre luki w polskiej leksykografii. Wzrosła też liczba słowników obcojęzycznych, publikowanych często przez wydawców zachodnich.

Rzecz zrozumiała, że poziom tych wydawnictw jest nierówny. Można nawet

¹ Sytuacja słowników polskich na początku lat dziewięćdziesiątych była podobna do sytuacji polskich encyklopedii – jedne i drugie w okresie PRL ulegały naciskom propagandy i z końcem epoki PRL pilnie wymagały zmian. Zob. porównawczą analizę haseł encyklopedycznych i słowników u Dąbrowskiej (1991).

usłyszeć głosy, że słowników w Polsce publikuje się za dużo. Wydaje się jednak, że nie liczba słowników jest za duża, lecz za mała jest liczba recenzji, które pomogłyby kupującym zorientować się w rynku. Recenzje w prasie fachowej są spóźnione, nie docierają do większości czytelników i często są pisane po koleżeńsku, tak by nie urazić nikogo. Natomiast omówienia w prasie codziennej i w popularnych tygodnikach są zwykle powtórzeniem materiałów promocyjnych przygotowanych przez wydawcę. Gdyby dziennikarze zadali sobie trud, aby szybko i rzetelnie informować czytelników o nowych słownikach, ci ostatni mogliby wybierać książki najlepsze, co automatycznie wyeliminowałoby z rynku niektóre tytuły. Na razie jednak dziennikarze nie mają powodu się trudzić, gdyż wydawcy gazet nie są zainteresowani recenzowaniem słowników².

Bardzo wyraźną cechą leksykografii polskiej po roku 1989 jest jej komercjalizacja i desakralizacja – jeśli tak wolno nazwać odejście od traktowania pracy nad słownikiem (i dyskusji nad nim) jako obywatelskiej powinności. Trafnie tę sytuację charakteryzuje Saloni (1995b) w recenzji *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny*: „Część środowiska fachowego przyjęła słownik Kurpisza bardzo krytycznie. Za złe miano redaktorom, że nie przeprowadzili prac przygotowawczych, nie poddali pod dyskusję koncepcji, nie opracowali zeszytu próbneho. Takie zarzuty są zupełnie chybione. Ma rację wydawca, gdy mówi, że to on decyduje o słowniku, jego koncepcji, zawartości, tempie pracy i sposobie dystrybucji. Zakłada, że w określonych warunkach sprzeda swój towar. Może więc żądać od autorów wyników w wyznaczonym czasie – bez względu na zdanie ekspertów i doradców. I bez względu na jakość”.

W nowej sytuacji polityczno-ekonomicznej zaczął się zmieniać model polskiego słownika ogólnego. Normatywizm selekcyjny, charakterystyczny dla poprzedniego okresu, ustępuje z wolna opisowemu. Widać to we wprowadzeniu dwupoziomowej normy językowej do *Nowego słownika poprawnej polszczyzny*, a jeszcze bardziej w *Innym słowniku języka polskiego*, który nie cofa się przed odnotowaniem rozpowszechnionych, piętnowanych gdzie indziej form lub znaczeń, nadmienia jednak, że mają one opinię błędnych lub nadużywanych (zob. rozdział 2). W *Słowniku współczesnego języka polskiego* widoczna jest tendencja do odchodzenia od definicji encyklopedycznych, jeszcze dalej zaś poszedł w tym kierunku *Inny słownik języka polskiego* (zob. szczegóły w rozdziale 9). Natomiast *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* jest nasycony terminologią i encyklopedycznymi definicjami bardziej od *Słownika języka polskiego* pod red. Szymczaka i pod tym względem wydaje się epigoński.

² Por. informację Piotrowskiego (1996: 74): „proponowałem wysokonakładowym gazetom, iż będę na bieżąco recenzował wychodzące słowniki – sytuacja np. w zakresie słowników obcojęzycznych jest zupełnie katastrofalna. Nie należy do rzadkości sprzedawanie słowników z końca XIX wieku. Moje propozycje przeszły bez odpowiedzi”.

Zarysowała się tendencja do uniwersalizacji słowników ogólnych. Tradycyjnie w słownikach polskich (z wyjątkiem ortograficznych i ortoepicznych) nie zamieszczano nazw własnych ani derywatów od nich, nie podawano skrótów ani skrótowców. Co więcej, wyrażenia-cytaty, takie jak *status quo*, notowane były tylko w słownikach wyrazów obcych, mimo że stosunkowo często używane są w polszczyźnie i użytkownicy słowników ogólnych mogą ich tam szukać. Niektóre ostatnio wydane słowniki ogólne w jakimś stopniu uwzględniają jednak te dawniej pomijane wyrazy. Przykładem jest *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* i *Inny słownik języka polskiego*. Nowy słownik powstający w PWN i pomyślany jako następca trzytomowego *Słownika Szymczaka* akcentuje swoją uniwersalność nawet w tytule: *Uniwersalny słownik języka polskiego* (pod red. S. Dubisza).

Z drugiej strony niektórzy nowi wydawcy naśladowują tradycyjną politykę PWN, oferując oprócz słownika ogólnego kilka uzupełniających słowników – przede wszystkim ortograficzny i wyrazów obcych – zamiast, co byłoby uzasadnione, zaproponować jeden słownik prawdziwie uniwersalny. Taka struktura oferty słownikowej PWN była przedmiotem krytyki Saloniego (1996: 12), który widząc w niej sprzeczność między interesem wydawcy a wygodą czytelników, podsumowuje ironicznie: „Zapewne – zgodnie z ideą redakcji – czytelnik ma szukać różnych informacji w słownikach różnego typu (...). Klient powinien kupić odpowiednio dużą liczbę słowników. Żaden słownik nie powinien być nastawiony na informację ogólną i maksymalnie bogatą!”.

Nowym zjawiskiem na rynku słowników polskich w ostatnich latach są słowniki komputerowe. Pierwszymi były: *Komputerowy słownik języka polskiego* z 1996 (wyd. drugie 1998), obejmujący materiał 3-tomowego *Słownika języka polskiego* i *Słownika wyrazów obcych* PWN, oraz *Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego. Przedruk elektroniczny 1997* (ten ostatni jest tylko cyfrowym obrazem fotograficznym stron). Słabością słowników komputerowych pozostaje na razie to, że są one przeniesioną na CD-ROM wersją słowników papierowych. Dzięki odpowiedniemu oznakowaniu tekstu możliwe jest wprowadzenie automatyczne selekcjonowanie i grupowanie informacji, można także wyposażać słownik np. w algorytm analizy morfologicznej (jest on częścią *Komputerowego słownika języka polskiego*). Możliwości byłyby jednak dużo większe, gdyby słownik pisano od początku z myślą o udostępnieniu go na nośniku elektronicznym. W każdym razie w słownikach komputerowych wielu znawców przedmiotu widzi przyszłość leksykografii (np. Saloni 1996). Warto zauważyć przy okazji, że rozwój informatyki i telekomunikacji prowadzi do rozszerzania się (a może raczej do zacierania się) granic leksykografii: tylko bowiem niektóre słowniki elektroniczne trafiają do sprzedaży jako przeznaczone do bezpośredniego użycia, inne natomiast funkcjonują jako część systemów komputerowych, np. programów korekty ortograficznej, wyszukiwarek internetowych lub programów umożliwiających głosową komunikację człowieka z komputerem.

Jeszcze jedną ważną cechą leksykografii polskiej po 1989 roku jest budowa korpusów polszczyzny. Pionierem w tej dziedzinie był Instytut Języka Polskiego PAN w Krakowie (zob. Węgrzynek 1995), ale ze względu na brak środków prace nad korpusem zostały tam później ograniczone. Swoją korpus buduje wydawnictwo PWN – pod koniec 2000 roku liczył on ponad 50 milionów słów. Ponieważ korpus PWN stanowi podstawę prac leksykograficznych, wielką wagę przywiązuje się do jego zróżnicowania i zachowania w nim określonych proporcji, np. między tekstami pisanymi i mówionymi, między literaturą piękną, literaturą niebeletrystyczną i prasą, między tekstami nowymi i starszymi. Większy jest korpus polszczyzny zgromadzony w Katedrze Języka Angielskiego Uniwersytetu Łódzkiego, ale składa się on przeważnie z tekstów prasowych. Można spodziewać się, że korpusy polszczyzny będą się dalej rozwijać, gdyż stały się nieodzowne nie tylko jako podstawa nowoczesnej leksykografii, ale też jako fundament badań nad językiem (więcej o tym w rozdziale 2).

Inny słownik języka polskiego – inny model słownika

U podstaw *Innego słownika* leżał zamiar opisanie polszczyzny w sposób szczególnie i bardziej zdyscyplinowany niż w innych słownikach. Zarazem nowy słownik miał być przystępny dla zwykłych odbiorców, więcej nawet – przyjemny w odbiorze. Zakładano, że będą nim zainteresowani przede wszystkim wnikliwi czytelnicy, poszukujący pogłębionych informacji o języku: nauczyciele, studenci, uczniowie, także cudzoziemcy. Dla takich użytkowników należało opisać polszczyznę bardziej w głąb aniżeli wszcz. Należało też podać więcej informacji przydatnych w konstruowaniu tekstów. W efekcie *Inny słownik* stał się pierwszym polskim słownikiem aktywnym, pomagającym nie tylko w rozumieniu wypowiedzi, ale przede wszystkim w tworzeniu ich. Rolę słownika pasywnego, pomagającego głównie w rozumieniu tekstów, przejął w ofercie wydawniczej PWN 3-tomowy *Słownik języka polskiego*. Zarazem podjęto prace nad *Uniwersalnym słownikiem języka polskiego*, który ma być wydany w 4 tomach jako następcą słownika 3-tomowego. W ten sposób uczyniono pierwszy krok na drodze do zróżnicowania słowników ze względu na potrzeby odbiorców.

Jasne było, że celów *Innego słownika* nie da się osiągnąć na gruncie tradycyjnej leksykografii. Większość słowników polskich aż do bardzo niedawna reprezentowała model leksykografii XIX-wiecznej, a pewien wyłom w tradycji uczynił dopiero *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Dunaja, wydany w 1996 r. Między teoretycznymi postulatami dotyczącymi opisu słownikowego a praktyką leksykograficzną narastał rozdźwięk, który wydawał się nieprzezwyciężony. Nowe rozwiązania leksykograficzne stosowano tylko w publikacjach specjalistycznych i niskonakładowych, podczas gdy większość zwykłych słow-

ników nie korzystała z nich jako zbyt trudnych do przyswojenia dla przeciętnego odbiorcy. Potrzebny był więc nowy model opisu słownikowego, w którym znalazłoby się miejsce na nowy sposób komunikowania się z czytelnikiem, nowy język definicji, nowy sposób przekazywania informacji gramatycznych i in. Wzórów do takiego opisu dostarczyły angielskie słowniki pedagogiczne (przeznaczone do nauki języka i adresowane przede wszystkim do cudzoziemców), zwłaszcza zaś słowniki wydawnictwa Collins (później HarperCollins), z których pierwszy, *Collins Cobuild English Language Dictionary*, ukazał się w 1987 roku. Nie powinno to dziwić, gdyż od kilkudziesięciu lat słowniki pedagogiczne tworzą najciekawszy i najbardziej innowacyjny nurt w leksykografii. Dziś obserwuje się, że osiągnięcia leksykografii pedagogicznej wywierają też wpływ na tradycyjną leksykografię, zorientowaną na rodzimego odbiorcę.

Warto w tym miejscu przypomnieć pierwotny tytuł *Innego słownika*, pod którym cytowano go w literaturze: *Nowy słownik języka polskiego*. Gdyby słownik się pod tym tytułem ukazał, można by słusznie podkreślać, że niemal wszystko jest w nim naprawdę nowe. Zrezygnowano jednak z pierwotnego pomysłu, gdyż stał się on mniej atrakcyjny, gdy wykorzystany został w kilku wcześniejszych publikacjach (np. *Nowy słownik ortograficzny PWN*, *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN*). W porównaniu z poprzednim nowy tytuł: *Inny słownik języka polskiego* ma pewną wadę – może wywoływać podświadomy odruch niechęci: skoro inny, to nie mój. Ma też zaletę – prowokuje do pytań: dlaczego inny? co w nim innego?

Można na te pytania odpowiedzieć serio lub żartobliwie. Mówiąc serio – różnice widać na pierwszy rzut oka. Inny jest układ strony, inne są definicje, a większość artykułów hasłowych jest dłuższa niż w słownikach podobnej wielkości. Przyjrząwszy się *Innemu słownikowi* bliżej, zauważymy dużo więcej różnic, tak w zakresie pryncypiów, jak i rzeczy szczegółowych. Część z nich zostanie wymieniona poniżej, niektóre były dokładniej omawiane w tej książce.

Odpowiadając żartobliwie na pytanie: dlaczego inny?, można by powiedzieć przekornie: dlatego, że taki zwyczajny. Napisany został bowiem najzwyczajszą, naturalną polszczyzną, pełnymi, okrągłymi zdaniami, bez trudnych skrótów i symboli, gdyż te ostatnie zepchnięte zostały do dodatkowego łamu, gdzie tworzą rodzaj przypisów na marginesie. Na marginesie znalazły się zresztą tylko skróty gramatyczne i kilka dodatkowych oznaczeń, np. wprowadzających synonim lub antonim. Natomiast kwalifikatory, zajmujące większą część listy skrótów w większości słowników, zostały tu rozwinięte i podane po definicji lub wręcz wkomponowane w definicje. Spośród słowników polskich kwalifikatory rozwija też *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Tam jednak wynika to nie tyle z dbałości o wygodę odbiorcy, ile z dążenia, aby słownik miał jak najwięcej tomów.

Pełnozdanowe definicje *Innego słownika* ujmują definiendum w kontekście, a objaśniają je za pomocą ogólnie znanych słów, z zasady sprowadzając pojęcia

złożone do prostszych. Definicje mają charakter potoczny, odwołują się bowiem do codziennych doświadczeń odbiorcy i formułowane są z jego punktu widzenia, a nie ze stanowiska nauki czy urzędu. Wiele z nich ma formę pierwszej osoby liczby mnogiej, co służy nawiązaniu kontaktu z czytelnikiem i ma angażować go emocjonalnie. W istocie na potrzeby *Innego słownika* stworzono całkowicie nowy język definicji, co dotyczy zarówno ich formy, jak i zawartości poznawczej.

Inny słownik jest jednak bardziej złożony, niż się wydaje. Zakłada bowiem dwa poziomy odbioru, jeden dla użytkowników przygodnych, drugi – dla systematycznych. Użytkownik przygodny może poprzestać na lekturze artykułów hasłowych, które powinny być dla niego w całości zrozumiałe (niejasne mogą być tylko symbole gramatyczne na marginesie). Użytkownik systematyczny natomiast zechce zapewne zapoznać się z częścią wstępną słownika, z której dowie się nie tylko, jak interpretować symbole gramatyczne, ale też jakie informacje przekazywane są w słowniku nie wprost, poprzez zasady budowy definicji.

Zewnętrzna prostota *Innego słownika* kryje więc pewną głębię. Mimo tej prostoty słownik zachowuje też dyscyplinę, której brak wielu obszerniejszym słownikom. Jest to pierwszy spośród popularnych polskich słowników jednojęzycznych, w którym *explicite* wskazano jednostki leksykalne – elementarne jednostki opisu leksykograficznego – i w którym opisano je wszechstronnie, z uwzględnieniem łączliwości syntaktycznej i leksykalnej oraz obszernych informacji pragmatycznych. Dyscyplinie i konsekwencji sprzyjała przyjęta tu zasada opracowania materiału – nie według alfabetu, lecz wokół pewnych pojęć nadrzędnych. Jeden redaktor odpowiedzialny był np. za nazwy ptaków, inny za nazwy drzew, pojazdów, czasowniki ruchu itp. Czasowniki niedokonane bezprzedrostkowe były z zasady opracowywane z pochodnymi czasownikami dokonanymi, powstałymi na drodze prefiksacji, np. *pisać* razem z *napisać*, *odpisać*, *przepisać* itp. Choć takie zasady pracy nad słownikiem są postulowane od dawna, przynajmniej w Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN zastosowano je po raz pierwszy.

Podstawę materiałową *Innego słownika* stanowiła najpierw redakcyjna karto-tekta cytatów, potem komputerowy korpus współczesnej polszczyzny (zob. Łaziński 2000). Oparcie słownika na tekstach źródłowych było nawiązaniem do tradycji słowników źródłowych – zwłaszcza Lindego i Doroszewskiego. Zapewniło też *Innemu słownikowi* większą wiarygodność, gdyż większość podawanych tu informacji ma poświadczenie w źródłach, a różnice w stosunku do opracowania tego samego wyrazu w innych słownikach też wynikają z danych tekstowych. W szczególności przykłady pochodzą z tekstów źródłowych i to nadaje im naturalne brzmienie (nie wszystkie wprawdzie są przytaczane dosłownie i w całości, ale wszystkie mają podstawę w autentycznym tekście). Także słowo „rzadziej”, zazwyczaj używane przez leksykografów intuicyjnie, ma w *Innym słowniku* wymierne znaczenie, odzwierciedla bowiem statystykę form wyrazowych

w korpusie. Ilekroć połączono nim dwa warianty wyrazu hasłowego lub formy fleksyjnej, tylekroć znaczy to, że liczba wystąpień pierwszego wariantu była w korpusie co najmniej dwukrotnie wyższa od liczby wystąpień drugiego wariantu. Ciekawą rzeczą będzie zweryfikowanie tych danych na materiale większego i lepiej zrównoważonego korpusu.

Czytelnicy zwykle interesują się objętością słowników, więc kilka słów trzeba poświęcić objętości *Innego słownika*. Jakąś orientację daje liczba tomów (2), liczba stron (2636 plus 62 w części wstępnej) i liczba arkuszy wydawniczych (487). Dla porównania 3-tomowy *Słownik języka polskiego* PWN ma, począwszy od wydania siódmego, 516 arkuszy na 3099 stronach (plus 31 stron części wstępnej). Średnia objętość tomu *Innego słownika* wynosi 243,5 arkuszy wydawniczych, w *Słowniku języka polskiego* zaś jeden tom ma średnio 172 arkusze.

Są to jednak wskaźniki zewnętrzne, które tylko pośrednio informują o zawartości dzieła. Objętość *Innego słownika* najlepiej wyrażać w jednostkach leksykalnych, które zostały tu wskazane jawnie pogrubionym drukiem. Jest ich około 100000, ściślej biorąc zaś – tyle jest opisów gramatycznych na marginesie głównego łamu. Faktyczna liczba jednostek leksykalnych może być o kilka procent większa, gdyż stosunkowo często dwie jednostki o identycznej charakterystyce semantycznej i pragmatycznej opatrywane są wspólnym opisem gramatycznym, czasem złożonym z dwóch części, z których pierwsza odnosi się do pierwszej wymienionej jednostki, a druga do drugiej. Trudniej natomiast odpowiedzieć na pytanie, ile jest w *Innym słowniku* haseł, gdyż przyjęte tu konwencje hasłowania są inne niż w większości słowników polskich. Najpoważniejszą różnicą jest przytaczanie regularnych derywatów z pewnych kategorii słowotwórczych jako podhaseł bez definicji, a nie jako haseł głównych. Co więcej, derywaty te są powtarzane przy każdym znaczeniu hasła, w którym są używane (zob. szczegóły w rozdziale 17). Prawdopodobnie gdyby przehasłować *Inny słownik* na wzór *Słownika języka polskiego* pod red. Doroszewskiego, miałby on około 45000 haseł i jako taki mógłby być kwalifikowany jako słownik średnich rozmiarów. Dla porównania *Słownik* Doroszewskiego ma 125632 hasła – tyle w każdym razie zawiera jego wersja komputerowa.

Należy pamiętać, że liczba haseł nie świadczy miarodajnie o zawartości słownika, może natomiast być argumentem reklamowym i dlatego bywa sztucznie zawyżana. Informacja na obwolucie *Słownika języka polskiego* pod red. Szymczaka mówi o 80000 haseł, ale po zeskanowaniu go okazało się, że tylko 73447 wierszy rozpoczyna się od spacji (być może redakcja w swoich obliczeniach wzięła też pod uwagę podhasła, zwłaszcza dość liczne drugie człony par aspektowych, z których część nie ma hasła odsyłaczowego). Natomiast okładka *Słownika współczesnego języka polskiego* podaje liczbę ponad 62000 haseł, lecz przyjęte tu konwencje hasłowania – zwłaszcza przytaczanie frazeologizmów jako wyrażań hasłowych oraz odrębne hasłowanie czasowników typu *gniewać* i *gniewać się* –

sprawiły, że podana liczba jest co najmniej o kilkanaście procent wyższa od tej, jaką by uzyskano, organizując ten sam materiał według zasad przyjętych w *Słowniku* Doroszewskiego. Jak dotychczas, nie znaleziono uniwersalnej miary zawartości słownika, choć pewne ustalenia zostały dawno temu przyjęte w leksykografii amerykańskiej i są tam stosowane (zob. Urdang 2000).

Inny słownik – w reklamie

Inny słownik wszedł do sprzedaży w maju 2000, a towarzyszyły mu bardzo skromne działania promocyjne. Warto jednak odnotować dwa hasła reklamowe, które charakteryzują słownik i jego przewidywanego odbiorcę: „Słownik, który mówi Twoim językiem” oraz „Dla tych, dla których oczywiste nie jest oczywiste”. To drugie hasło, jak się wnet okazało, może być odbierane dwojako. Niektórzy widzą w nim niemal obelgę i czytają: dla tych nierozgarniętych, którym trzeba tłumaczyć nawet rzeczy oczywiste. Intencja wydawcy była jednak inna: dla tych, których nie zadowolają oczywiste odpowiedzi, którzy dziwią się rzeczom oczywistym – bo tylko dziwiąc się rzeczom pozornie oczywistym, można odkrywać nowe fakty.

Literatura cytowana

Słowniki i encyklopedie

- BBC English Dictionary*. London: BBC English, HarperCollins Publishers 1992.
- Cambridge International Dictionary of English*, ed. P. Procter. Cambridge: Cambridge University Press 1995.
- Cobuild 1: Collins Cobuild English Language Dictionary*, ed. J. Sinclair. London, Glasgow: Collins 1987.
- Cobuild 2: Collins Cobuild English Dictionary*, ed. J. Sinclair. HarperCollins Publishers 1995.
- Collins Cobuild English Dictionary*, ed. J. Sinclair. HarperCollins Publishers 1995.
- Collins Cobuild English Language Dictionary*, ed. J. Sinclair. London, Glasgow: Collins 1987.
- Collins English Dictionary*, ed. P. Hanks. Collins 1979.
- Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, wyd. 2, poprawione i uzupełnione. Wrocław: Ossolineum 1999.
- Encyklopedia wiedzy o języku polskim*. Wrocław: Ossolineum 1978.
- Etymologiczny słownik języka polskiego*, A. Bańkowski, t. 1–2. Warszawa: PWN 2000 [do litery P, tom 3 w opracowaniu].
- Grammatičeskij slovar' russkogo jazyka. Slovoizmenenie*, A. A. Zaliznjak. Moskwa: Russkij jazyk 1977.
- Ilustrowany słownik języka polskiego*, red. E. Sobol. Warszawa: PWN 1999.
- Ilustrowany słownik podstawowy języka polskiego*, Z. Kurzowa. Kraków: Universitas 1999.
- Ilustrowany słownik rosyjsko-polski polsko-rosyjski*, A. Bogustawski, t. 1–2. Warszawa: Wiedza Powszechna, wyd. 2, 1983, wyd. 4, 1993.
- Inny słownik języka polskiego PWN*, red. nacz. M. Bańko, t. 1–2. Warszawa: PWN 2000.
- Komputerowy słownik języka polskiego*. Warszawa: PWN 1996, wyd. 2, 1998. CD-ROM.
- Lexicon Latino-Polonicum ex optimis Latinae linguae scriptoribus concinnatum (...)*, J. Mączyński. Regiomonti Borussiae [Królewiec]: Ioannes Daubmannus 1564. Wydanie fotooffsetowe, Köln & Wien: Böhlau 1973.
- Longman Lexicon of Contemporary English*, T. McArthur. Longman 1981.

- Mala encyklopedia logiki*, red. W. Marciszewski, wyd. 2. Wrocław: Ossolineum 1988.
- Mały słownik języka polskiego*, red. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Lempicka. Warszawa: PWN 1968. Wyd. 10, zmienione, 1993. Wyd. nowe, red. E. Sobol, 2000.
- Mały słownik odmiany wyrazów trudnych*, H. Wróbel, K. Kowalik, A. Orzechowska, T. Rokicka. Kraków, Warszawa: Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego 1993.
- Mały słownik rzeczowników osobliwych (o nietypowej odmianie)*, A. Dyszak. Kraków, Warszawa: Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego 1999.
- Mój pierwszy prawdziwy słownik*, M. Krajewska. Warszawa: Wydawnictwo Szkolne PWN 2000.
- Muret-Sanders Encyclopaedic English-German and German-English Dictionary*, B. Klatt, H. Baumann. Berlin: Langenscheidtsche Verlagsbuchhandlung 1902.
- New Oxford Dictionary of English, The*, ed. J. Pearsall. Oxford: Clarendon Press 1998.
- New Shorter Oxford English Dictionary on Historical Principles, The*, ed. L. Brown, vol. 1–2. Oxford: Clarendon Press 1993.
- Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 1–6. Warszawa: PWN 1995–1996.
- Nowy dykcyonarz, to jest mownik polsko-niemiecko-francuski (...)*, M. A. Trotz [Troc]. Lipsk: J. F. Gleditsch 1764.
- Nowy słownik języka polskiego Trzaski, Everta i Michalskiego*, red. T. Lehr-Spławiński, t. 1–2. Warszawa 1938–1939 [do hasła *normalny*].
- Nowy słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji*, red. nauk. E. Polański. Warszawa: PWN 1996. Wyd. 4, zmienione, 1999.
- Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red. nauk. A. Markowski. Warszawa: PWN 1999.
- Oficjalny słownik polskiego scrablisty*. Wersja 1.0. Warszawa: Polska Federacja Scrabble i Wydawnictwo Naukowe PWN 1998. CD-ROM.
- Oxford Advanced Learner's Dictionary of Current English*, ed. T. Cowie, wyd. 4. Oxford: Oxford University Press 1989. Wyd. 1–3, ed. A. S. Hornby, wyd. 1, 1948.
- Oxford English Dictionary on Historical Principles, The*, ed. J. Murray *et al.*, vol. 1–13. Oxford: Clarendon Press 1933. 2nd edn., ed. J. A. Simpson, E. S. C. Weiner, Oxford: Oxford University Press 1989.
- Pluri dictionnaire*. Paris: Larousse 1988.
- Podręczny słownik frazeologiczny języka polskiego*, S. Bąba, G. Dzianska, J. Liberek. Warszawa: PWN 1995.
- Podręczny słownik języka polskiego*, oprac. E. Sobol. Warszawa: PWN 1996.
- Podręczny słownik języka polskiego*. Przedruk fotoofisetowy na podstawie wydania M. Arcy z 1939 r. Warszawa: Wiedza Powszechna 1957.
- Podręczny słownik poprawnej polszczyzny. Nie tylko dla młodzieży*, red. A. Markowski. Warszawa: PWN 1995.
- Popularny słownik języka polskiego*, red. nauk. B. Dunaj. Warszawa: Wilga 1999.
- Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, red. nauk. H. Zgólkowa, t. 1–30. Poznań: Wydawnictwo Kurpisz 1994–2001 [do hasła *por.*, dalsze tomy w opracowaniu].
- Słownictwo współczesnego języka polskiego. Listy frekwencyjne*, I. Kurcz, A. Lewicki, J. Sambor, J. Woronczak, t. 1–5. Warszawa: PAN 1974–1977.

- Słownik dokładny języka polskiego i niemieckiego do podręcznego używania dla Polaków i Niemców ułożony (...)*, J. S. Bandtkie, t. 1–2. Wrocław: W. G. Korn 1806.
- Słownik frazeologiczny języka polskiego*, S. Skorupka, t. 1–2. Warszawa: Wiedza Powszechna 1967–1968.
- Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny*, S. Bąba, J. Liberek. Warszawa: PWN 2001.
- Słownik frekwencyjny polszczyzny współczesnej*, I. Kurecz, A. Lewicki, J. Sambor, K. Szafrań, J. Woronczak, t. 1–2. Kraków: PAN 1990.
- Słownik gwary studenckiej*, L. Kaczmarek, T. Skubalanka, S. Grabias. Wrocław: Ossolineum 1974. Wydanie fotooffsetowe, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 1994.
- Słownik języka polskiego*, E. Rykaczewski. Berlin: B. Behr 1866. Wyd. 2, t. 1–2, Berlin: B. Behr 1873.
- Słownik języka polskiego*, red. nauk. M. Szymczak, t. 1–3. Warszawa: PWN 1978–1981 [od 1992 r. z suplementem, od 1995 r. z suplementem włączonym w tomy zasadnicze].
- Słownik języka polskiego*, S. B. Linde, t. 1–6. Warszawa 1807–1814. Wyd. 2, Lwów 1854–1860. Wydania fotooffsetowe, Warszawa: PIW 1951, Warszawa: Gutenberg Print 1994.
- Słownik języka polskiego PAN*, red. nac. W. Doroszewski, t. 1–11. Warszawa: PWN 1958–1969.
- Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego (pierwodruk 1958–1969). Przetruk elektroniczny 1997*. CD-ROM.
- Słownik języka polskiego. Suplement*, red. M. Bańko, M. Krajewska, E. Sobol. Warszawa: PWN 1992.
- Słownik minimum angielsko-polski i polsko-angielski*, K. Billip, Z. Chociłowska. Warszawa: Wiedza Powszechna 1970.
- Słownik minimum języka polskiego*, Z. Kurzowa, H. Żgółkowa. Poznań: SAWW 1992.
- Słownik podstawowy języka polskiego dla cudzoziemców*, B. Bartnicka, R. Sinielnikoff. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 1978. Wyd. 3, Kielce: Wydawnictwo Takt 1999.
- Słownik polszczyzny potocznej*, J. Anusiewicz, J. Skawiński. Warszawa: PWN 1996.
- Słownik poprawnej polszczyzny*, red. nac. W. Doroszewski. Warszawa: PWN 1973.
- Słownik stereotypów i symboli ludowych*, red. J. Bartmiński, t. 1: Kosmos. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 1996 [dalsze tomy w opracowaniu].
- Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich*, red. K. Polański, t. 1–5. Wrocław: Ossolineum 1980–1992.
- Słownik terminologii językoznawczej*. Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański. Warszawa: PWN 1970.
- Słownik warszawski* [właściwy tytuł:] *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. 1–8. Warszawa 1900–1927. Wydanie fotooffsetowe, Warszawa: PIW 1952–1953.
- Słownik wileński* [właściwy tytuł:] *Słownik języka polskiego*. Wydany staraniem i kosztem Maurycego Orgelbranda. Wilno 1861.

- Słownik współczesnego języka polskiego*, red. nauk. B. Dunaj. Warszawa: Wilga 1996.
Wyd. 2, poprawione i uzupełnione, t. 1–2, Warszawa: Reader's Digest Przegląd 1998.
- Słownik wyrazów kłopotliwych*, M. Bańko, M. Krajewska. Warszawa: PWN 1994.
- Słownik wyrazów obcych*, red. nauk. J. Tokarski. Warszawa: PWN 1980.
- Słownik wyrazów obcych. Wydanie nowe*, red. E. Sobol. Warszawa: PWN 1995.
- Szkolny słownik języka polskiego*, red. nauk. G. Dąbkowski. Warszawa: Wydawnictwo Szkolne PWN [w opracowaniu].
- Thesaurus Polono-Latino-Graecus (...)*, G. Knapiusz, t. 1–3. Cracoviae: F. Caesario 1621.
- Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. nauk. S. Dubisz, t. 1–4. Warszawa: PWN [w opracowaniu].
- Webster's Third New International Dictionary of the English Language Unabridged*, ed. P. B. Gove. Springfield: Merriam-Webster Inc. 1961.
- Wielki słownik polsko-angielski*, J. Stanisławski, t. 1–2. Warszawa: Wiedza Powszechna, wyd. 5, 1980. Wyd. 1, 1969.
- Wieża Babel. Słownik wyrazów obcych nie tylko dla gimnazjalisty*, R. Pawelec. Warszawa: Wydawnictwo Szkolne PWN 1999.
- W kilku słowach. Słownik frazeologiczny języka polskiego*, K. Mosiołek-Kłosińska, A. Ciesielska. Warszawa: Wydawnictwo Szkolne PWN 2001.
- Wörterbücher, Dictionnaires, Dictionaries. Handbuch zur Lexikographie. An International Encyclopedia of Lexicography. Encyclopédie internationale de lexicographie*, ed. by F. J. Hausmann, O. Reichmann, H. E. Wiegand, L. Zgusta, vol. 1–3. Berlin, New York: Walter de Gruyter 1989–1991.

Inne prace

- Adamiszyn Z. (1991): Kategoria potoczności w polskich pracach językoznawczych (w:) *Język potoczny jako przedmiot badań językoznawczych*, red. S. Gajda, Z. Adamiszyn. Opole: WSP, s. 7–22.
- Algeo J. (1989): Dictionaries as Seen by the Educated Public in Great Britain and the USA (in:) *Wörterbücher, Dictionnaires, Dictionaries. Handbuch zur Lexikographie. An International Encyclopedia of Lexicography. Encyclopédie internationale de lexicographie*, ed. by F. J. Hausmann, O. Reichmann, H. E. Wiegand, L. Zgusta, vol. 1. Berlin, New York: Walter de Gruyter, pp. 28–38.
- Andrejewicz U. (1989): O związkach składniowych wołacza w zdaniach współczesnej polszczyzny. *Polonica XIII*, s. 123–130.
- Antilla R. (1977): *Analogy*. Trends in linguistics; state-of-the-art reports 10. The Hague: Mouton.
- Apresjan J. (1972): Definiowanie znaczeń leksykalnych jako zagadnienie semantyki teoretycznej (w:) *Semantyka i słownik*, red. A. Wierzbicka. Wrocław: Ossolineum, s. 39–57.
- Apresjan J. (1980): *Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka*. Wrocław: Ossolineum. [Pierwodruk rosyjski 1974].

- Apresjan J. (1986): Integral'noe opisanie jazyka i tolkovyj slovar'. *Voprosy jazykoznanija*, z. 2, s. 57–70.
- Apresjan J. (1993): Językoznawstwo teoretyczne, modele formalne języka i leksykografia systemowa (w:) *O definicjach i definiowaniu*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 9–33.
- Atkins B. T. S. (1998, ed.): *Using Dictionaries. Studies of Dictionary Use by Language Learners and Translators* (Lexicographica Series Maior 88). Tübingen: M. Niemeyer.
- Bańko M. (1987a): O kilku sposobach użycia terminu „leksem” (w:) *Studia gramatyczne VIII*. Wrocław: Ossolineum, s. 89–98.
- Bańko M. (1987b): Porządek alfabetyczny jako narzędzie leksykografa (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 2, red. Z. Saloni. Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 57–72.
- Bańko M. (1989a): *Collins Cobuild English Language Dictionary* i jego definicje (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 3, red. Z. Saloni. Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 325–340.
- Bańko M. (1989b): *Metody analizy form fleksyjnych w słowniku leksemowym (na materiale czasowników polskich)*. Niepublikowana rozprawa doktorska. Wydział Polonistyki, Uniwersytet Warszawski.
- Bańko M. (1991, rec.): R. Skousen, *Analogical Modeling of Language. Computational Linguistics*, vol. 17, no 2, pp. 246–248.
- Bańko M. (1992a): Lemmatization Algorithms for Dictionary Users. A Case Study. *International Journal of Lexicography*, vol. 5, no 3, pp. 199–220.
- Bańko M. (1992b): Struktura gramatyczna słownictwa w polsko-angielskim słowniku minimum na tle struktury gramatycznej SJPDo. (w:) *Prace Językoznawcze. Filologia Polska*, 16. Gdańsk: Uniwersytet Gdański, s. 39–50.
- Bańko M. (1994a): Nowe definicje w „Nowym słowniku języka polskiego”. *Poradnik Językowy*, z. 9, s. 1–14. [Także w tym tomie].
- Bańko M. (1994b): Rzemiosło leksykografa. *Wydawca*, z. 11–12, s. 20–22.
- Bańko M. (1995): W sprawie Dwóch suplementów. *Język Polski* LXXXV, z. 1, s. 78–80.
- Bańko M. (1996): Po co wydawać słownik wulgaryzmów. *Wydawca*, z. 11–12, s. 15–17.
- Bańko M. (2000): Zawartość słownika (w:) *Inny słownik języka polskiego PWN*, red. nacz. M. Bańko, t. 1–2. Warszawa: PWN, s. XVI–LV.
- Bańko M., Kłosińska A. (1994): Polszczyzna mówiona, nieobecna w słownikach (w:) *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej)*, red. Z. Kurzowa i W. Śliwiński. Kraków: Universitas, s. 89–95.
- Bartmiński J. (1981): Polskie czasowniki złożone typu *stukać-pukać* (w:) *Folia Linguistica* 2. Łódź: UE, s. 5–15.
- Bartmiński J. (1984): Definicja leksykograficzna a opis języka (w:) *Słownictwo w opisie języka*, red. K. Polański. Katowice: Uniwersytet Śląski, s. 9–21.
- Bartmiński J. (1990): Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata (w:) *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 109–127.
- Bartmiński J. (1991): Miejsce hiperonimu w definicji leksykograficznej (w:) *Words are Physicians for an Ailing Mind*. München: Verlag Otto Sagner, s. 45–50.

- Bartmiński J. (1992): Styl potoczny (w:) *Język a kultura*, t. 5, red. J. Anusiewicz i F. Niecukula. Wrocław: Wiedza o Kulturze, s. 37–54.
- Bartmiński J. (1993): Styl potoczny (w:) *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2, *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński. Wrocław: Wiedza o Kulturze, s. 115–134.
- Bartmiński J., Tokarski R. (1993): Definicja semantyczna: czego i dla kogo? (w:) *O definicjach i definiowaniu*, red. J. Bartmiński. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 47–61.
- Bartnicka B. (1970): *Adiektywizacja imiesłów w języku polskim*. Warszawa: PWN.
- Bąba S. (1986): *Twardy orzech do zgryzienia, czyli o poprawności frazeologicznej*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Bąk P. (1984): *Gramatyka języka polskiego. Zarys popularny*. Wyd. 4, poprawione. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Béjoint H. (1994): *Tradition and Innovation in Modern English Dictionaries*. Oxford: Clarendon Press.
- Bień J. (1987): Koncepcja hasłowej informacji morfologicznej (na przykładzie rzeczownika) (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 2, red. Z. Saloni. Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 151–164.
- Bień J. (1988): Koncepcja Tokarskiego słownikowej informacji morfologicznej (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, red. Z. Saloni. Wrocław: Ossolineum, s. 97–116.
- Bień J. (1989): Koncepcja słownikowych tablic morfologicznych (na przykładzie czasownika) (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 3, red. Z. Saloni. Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 99–130.
- Bień J. (1991a): Koncepcja słownikowych tablic morfologicznych (na przykładzie rzeczownika) (w:) *Studia gramatyczne IX*, s. 115–134. Wrocław: Ossolineum.
- Bień J. (1991b): *Koncepcja słownikowej informacji morfologicznej i jej komputerowej weryfikacji*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Bień J. (1992): Koncepcja słownikowych tablic morfologicznych (na przykładzie przymiotnika). *Prace Filologiczne XXXVII*, s. 53–64.
- Bień J. S., Saloni Z. (1982): Pojęcie wyrazu morfologicznego i jego zastosowanie do opisu fleksji polskiej (wersja wstępna). *Prace Filologiczne XXXI*, s. 31–45.
- Bobrowski I. (1993): *Językoznawstwo racjonalne. Z zagadnień teorii językoznawczej i metodologii opisów gramatycznych*. Kraków: Instytut Języka Polskiego PAN.
- Bobrowski I. (1998a): Poprzednie rozwiązania leksykograficzne a najnowsza propozycja słownikowa (na marginesie „Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny” (...)). *Polonica XIX*, s. 211–217.
- Bobrowski I. (1998b): *Zaproszenie do językoznawstwa*. Kraków: Instytut Języka Polskiego PAN.
- Bogaards P. (1996): Dictionaries for Learners of English. *International Journal of Lexicography*, vol. 9, no 4, pp. 277–320.
- Boguraev B., Briscoe T. (1989, eds.): *Computational Lexicography for Natural Language Processing*. New York, NY: Wiley & London: Longman.
- Bogusławski A. (1976): O zasadach rejestracji jednostek języka. *Poradnik Językowy*, z. 8, s. 356–364.

- Bogusławski A. (1978): Towards an operational grammar. *Studia Semiotyczne VIII*, s. 29–90. [Tłumaczenie polskie w: Bogusławski 1989a].
- Bogusławski A. (1987): Obiekty leksykograficzne a jednostki języka (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 2, red. Z. Saloni. Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 13–34.
- Bogusławski A. (1988): *Język w słowniku. Desiderata semantyczne do wielkiego słownika polszczyzny*. Wrocław: Ossolineum.
- Bogusławski A. (1989a): Preliminaria gramatyki operacyjnej. *Polonica XIII*, s. 163–223. [Tłumaczenie z oryginału Bogusławski 1978].
- Bogusławski A. (1989b): Uwagi o pracy nad frazeologią (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 3, red. Z. Saloni. Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 13–30.
- Bogusławski A., Garnysz-Kozłowska T. (1979): *Addendum to Polish phraseology. An introductory issue. Addenda do frazeologii polskiej. Zeszyt wstępny*. Edmonton: Linguistic Research Inc.
- Bogusławski A., Wawrzyńczyk J. (1993): *Polszczyzna, jaką znamy. Nowa sonda słownikowa*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski, Katedra Lingwistyki Formalnej.
- Boniecka B. (1994): Tekst w kontekście (problemy metodologiczne). *Polonica XVI*, s. 43–67.
- Bugajski M. (1993): *Językoznawstwo normatywne*. Warszawa: PWN.
- Bugajski M. (1995): O praktycznym zastosowaniu kryteriów poprawności językowej. *Poradnik Językowy*, z. 4, s. 40–44.
- Buttler D. (1978): Kategorie semantyczne leksyki potocznej (w:) *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*, red. M. Szymczak. Wrocław: Ossolineum, s. 37–45.
- Buttler D. (1982): Miejsce języka potocznego wśród odmian współczesnej polszczyzny (w:) *Język literacki i jego warianty*, red. S. Urbańczyk. Wrocław: Ossolineum, s. 17–28.
- Buttler D., Markowski A. (1991): Słownictwo współnoodmianowe, książkowe i potoczne współczesnej polszczyzny (w:) *Język a kultura*, t. 1, red. J. Anusiewicz i J. Bartmiński. Wrocław: Wiedza o Kulturze, s. 107–121.
- Chlebda W. (1991): *Elementy frazematyki. Wprowadzenie do frazeologii nadawcy*. Opole: WSP.
- Chlebda W. (1993a): Frazematyka (w:) *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński. Wrocław: Wiedza o Kulturze, s. 327–334.
- Chlebda W. (1993b): Słownik a „dwuoczne postrzeganie świata” (w:) *O definicjach i definiowaniu*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 195–205.
- Chlebda W. (1997): W stronę frazeologii pragmatycznej. *Poradnik Językowy*, z. 2, s. 1–10.
- Collins Cobuild English Grammar*, ed. J. Sinclair. London, Glasgow: Collins 1990.
- Dąbrowska A. (1991): Wartościowanie w wybranych hasłach encyklopedycznych (w:) *Język a kultura*, t. 3, red. J. Puzynina, J. Anusiewicz. Wrocław: Wiedza o Kulturze, s. 85–100.

- Dik S. C. (1968): *Coordination. Its Implications for the Theory of General Linguistics*. Amsterdam: North-Holland Publishing Company.
- Dobaczewski A. (1995): O leksemach *oczywiście* i *naturalnie* (w:) *Zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. Prace Filologiczne. Zeszyt I*. Warszawa, s. 241–253.
- Dobaczewski A. (1998): *Cechy składniowe i semantyczne polskich wypowiedzi potwierdzających*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski, Katedra Lingwistyki Formalnej.
- Dobrzycki S. (1904): Zdobycze językoznawstwa polskiego. *Poradnik Językowy*, z. 3, s. 50–52.
- Doroszewski W. (1954): *Z zagadnień leksykografii polskiej*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Doroszewski W. (1958): Uwagi i wyjaśnienia wstępne (w:) *Słownik języka polskiego PAN*, red. W. Doroszewski, t. 1, s. VII–XLIII. Warszawa: PWN.
- Doroszewski W. (1970): *Elementy leksykologii i semiotyki*. Warszawa: PWN.
- Dubisz S. (1999): Zróżnicowanie słownictwa współczesnej polszczyzny ogólnej (w:) *Nauka o języku dla polonistów*, red. S. Dubisz. Warszawa: Książka i Wiedza, s. 355–374.
- Dunaj B. (2000): Nowe słownictwo w leksykografii (w:) *Słownictwo współczesnej polszczyzny w okresie przemian*, red. J. Mazur. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 33–38.
- Engelking A., Markowski A., Weiss E. (1989): Kwalifikatory w słownikach – próba systematyzacji. *Poradnik Językowy*, z. 5, s. 300–309.
- Fillmore C. J. (1971): Verbs of judging: an exercise in semantic description (w:) *Studies in Linguistic Semantics*, eds. C. J. Fillmore, D. T. Langendoen. New York: Holt, Rinehart and Wilson, pp. 273–289.
- Frankowska M. (1995): Funkcje syntaktyczne ZAMIĄST we współczesnej polszczyźnie (w:) *Wyrażenia funkcyjne w systemie i tekście*, red. M. Grochowski. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, s. 111–123.
- Furdal A. (1973): *Klasyfikacja odmian współczesnej polszczyzny*. Wrocław: Ossolineum.
- Gębka-Wolak M. (2000): *Związki linearne między składnikami grupy nominalnej we współczesnym języku polskim*. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika.
- Głaz A. (1998): Tekst jako źródło i sposób przekazywania informacji leksykograficznej (w:) *Tekst. Analizy. Interpretacje*, red. J. Bartmiński, B. Boniecka. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 129–141.
- Grabias S. (1994): Wstęp. Dwadzieścia lat później (w:) Kaczmarek L., Skubalanka T., Grabias S.: *Słownik gwary studenckiej*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 1994, s. V–X.
- Grochowski M. (1982): *Zarys leksykologii i leksykografii. Zagadnienia synchroniczne*. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika.
- Grochowski M. (1984): *Składnia wyrażen polipredykatywnych* (w:) *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Składnia*, red. Z. Topolińska. Warszawa: PWN, s. 213–299.
- Grochowski M. (1986): *Polskie partykuły. Składnia, semantyka, leksykografia*. Wrocław: Ossolineum.

- Grochowski M. (1988a): O ustalaniu reprezentacji semantycznej nazw przedmiotów konkretnych (w:) *Z polskich studiów slawistycznych. Seria 7. Językoznawstwo*. Warszawa: PWN, s. 139–147.
- Grochowski M. (1988b): Podstawowe zasady definiowania wyrażeń w słowniku jednojęzycznym (w:) *Wokół słownika współczesnego języka polskiego. Materiały konferencji w Paszkówce 26–28 XI 1986 r.*, red. W. Lubaś. Wrocław: Ossolineum, s. 45–62.
- Grochowski M. (1988c): Wprowadzenie do analizy syntaktycznej wykrzykników. *Polonica X*, s. 85–100.
- Grochowski M. (1993): *Konwencje semantyczne a definiowanie wyrażeń językowych*. Warszawa: Polskie Towarzystwo Semiotyczne.
- Grochowski M. (1997): *Wyrażenia funkcyjne. Studium leksykograficzne*. Kraków: Instytut Języka Polskiego.
- Grochowski M. (1998): Zmienność kontekstualna wyrażeń funkcyjnych a ich kategoryzacja gramatyczna (w:) *Z polskich studiów slawistycznych. Seria 9. Językoznawstwo*. Warszawa: Energeia, s. 103–107.
- Grochowski (w druku): O hasłowaniu nieciągłych jednostek języka z segmentem izolowanym (w:) *Nie bez znaczenia. Studia ofiarowane Profesorowi Zygmuntowi Saloniemu z okazji 40-lecia Jego pracy twórczej*.
- Gruszczyński W. (1982): Informacja gramatyczna w dawnych słownikach języka polskiego. *Prace Filologiczne XXXI*, s. 67–85.
- Gruszczyński W. (1988): Informacja gramatyczna w wielkim słowniku współczesnego języka polskiego (w:) *Wokół słownika współczesnego języka polskiego. Materiały konferencji w Paszkówce 26–28 XI 1986 r.*, red. W. Lubaś. Wrocław: Ossolineum, s. 79–99.
- Gruszczyński W. i in. (1990): Stopień dokładności opisu słownikowego jako problem językoznawczy (w:) *Studia gramatyczne IX*. Wrocław: Ossolineum, s. 135–173. [Pierwodruk w: *Dwa studia z polskiej leksykografii współczesnej*, red. Z. Saloni. Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego 1981]
- Grzegorzczkova R. (1972): Funkcje semantyczne tzw. zaimków nieokreślonych. *Prace Filologiczne XXII*, s. 63–83.
- Grzegorzczkova R. (1975): *Funkcje semantyczne i składniowe polskich przysłówków*. Wrocław: Ossolineum.
- Grzegorzczkova R. (1983): Osobliwość zaimków jako części mowy. *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego XL*, s. 53–58.
- Grzegorzczkova R., Laskowski R., Wróbel H. (1984, red.): *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*. Warszawa: PWN. Wyd. 2, zmienione, 1998.
- Habrajska (1992): Potoczność w rozumieniu potocznym (w:) *Język a kultura*, t. 5, red. J. Anusiewicz i F. Nieckuła. Wrocław: Wiedza o Kulturze, s. 29–35.
- Handke K. (1992): Ignorancja potoczności (w:) *Język a kultura*, t. 5, red. J. Anusiewicz i F. Nieckuła. Wrocław: Wiedza o Kulturze, s. 179–190.
- Hanks P. (1979): To what extent does a dictionary definition define? (w:) *Dictionaries and Their Users. Papers from the 1978 B. A. A. L. Seminar on Lexicography*, ed. R. R. K. Hartmann. Exeter Linguistic Studies, vol. 4. University of Exeter, pp. 32–38.

- Hanks P. (1987): Definitions and explanations (w:) J. Sinclair (ed.) *Looking Up. An account of the COBUILD Project in lexical computing and the development of the Collins COBUILD English Language Dictionary*. London, Glasgow: Collins, pp. 116–136.
- Hanks P. (2000): Contributions of Lexicography and Corpus Linguistics to a Theory of Language Performance (w:) *Proceedings of the Ninth EURALEX International Congress, EURALEX 2000. Stuttgart, Germany, August 8th–12th, 2000*. Stuttgart: Institut für Maschinelle Sprachverarbeitung, Universität Stuttgart, 2000, vol. 1, pp. 3–13.
- Heinz A. (1965): *System przypadkowy języka polskiego*. Kraków: Uniwersytet Jagielloński.
- Hołówka T. (1986): *Myślenie potoczne. Heterogeniczność zdrowego rozsądku*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Hudson R. (1984): *Word Grammar*. Basil Blackwell.
- Hudson R. (1988): The linguistic foundations for lexical research and dictionary design, *International Journal of Lexicography*, no 1, pp. 287–312.
- Huszcza R. (2000): Jeszcze o honoryfikatywności polskich zaimków osobowych. *Poradnik Językowy*, z. 6, s. 21–30.
- Ibson R. (1986): *Lexicography. An Emerging International Profession*. Manchester: Manchester University Press.
- Ibson R. (1987): Illustrations in dictionaries (w:) *The Dictionary and the Language Learner. Papers from the EURALEX Seminar at the University of Leeds, 1–3 April 1985*, ed. A. Cowie. Lexicography Series Major 17. Tübingen: Max Niemeyer Verlag, pp. 193–212.
- Ivić M. (1967): O rodzaju i typach paradygmatycznych polskich rzeczowników (w:) *Studia z filologii polskiej i słowiańskiej* 6. Warszawa: PWN, s. 57–61.
- Jachimeczak, Węgrzynek (1993): Hasło jako jednostka słownikowa (na przykładzie wyrażzeń przyimkowych, frazeologizmów i wyrazów homonimicznych) (w:) *Wokół słownika współczesnego języka polskiego III. Zakres selekcji i informacji*, red. W. Lu-baś, F. Sowa. Kraków: PAN, s. 41–47.
- Jodłowski S. (1964): *Substantywizacja przymiotników w języku polskim*. Wrocław: Ossolineum.
- Jodłowski S. (1971): *Studia nad częściami mowy*. Warszawa: PWN.
- Jodłowski S. (1973): *Ogólnojęzykoznawcza charakterystyka zaimka*. Wrocław: Ossolineum.
- Jodłowski S. (1976): *Podstawy składni polskiej*. Warszawa: PWN.
- Kallas K. (1974): O zdaniach „Pachniał wiatr i morze”, „Andrzej i Amelia milczeli” (w:) *Studia z filologii polskiej i słowiańskiej* 14. Warszawa: PWN, s. 57–71.
- Kallas K. (1986): Syntaktyczna charakterystyka wielofunkcyjnego JAK. *Polonica* XII, s. 127–143.
- Kallas K. (1993): *Składnia współczesnych polskich konstrukcji współrzędnych*. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika.
- Kallas K. (1995): O konstrukcjach z przyimkiem *niż* (w:) *Wyrażenia funkcyjne w systemie i tekście*, red. M. Grochowski. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, s. 99–110.
- Karłowicz J. (1876): Przyczyunki do projektu wielkiego słownika polskiego (w:) *Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności*, t. 4. Kraków, s. XIV–XCIV.

- Kilgarriff A. (1998): The Hard Parts of Lexicography. *International Journal of Lexicography*, vol. 11, no 1, pp. 51–54.
- Klemensiewicz Z. (1937): *Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej*. Kraków: Polska Akademia Umiejętności.
- Klemensiewicz Z. (1957): *Zarys składni polskiej*, wyd. 2, rozszerzone. Warszawa: PWN.
- Klemensiewicz Z. (1962): *Podstawowe wiadomości z gramatyki opisowej języka polskiego*. Warszawa: PWN.
- Klemensiewicz Z. (1980): *Historia języka polskiego*. Warszawa: PWN. Wyd. 1, t. 1–3, 1961–1972.
- Kołodziejek E. (1995), Kilka uwag o kryterium zwyczajnego językowego. *Poradnik Językowy*, z. 9–10, s. 29–34.
- Kopcińska D. (1997): *Strukturalny, opis składniowy zdań z podmiotem-mianownikiem we współczesnej polszczyźnie*. Warszawa: Dom Wydawniczy ELIPSA.
- Korybut-Daszkiewicz I., Najdecka A. (1993): Składnia związku głównego – orzeczenie przy podmiocie szeregowym. *Poradnik Językowy*, z. 8, s. 437–445.
- Kosek I. (1995a): Interpretacja dwusegmentowych ciągów o kształcie wyrażenia przyimkowych. *Zeszyty Naukowe UMK, Filologia Polska XLIV*, s. 65–77.
- Kosek I. (1995b): Problem interpretacji gramatycznej niektórych trzysegmentowych ciągów słów tekstowych. *Zeszyty Naukowe WSP w Olsztynie I, Prace Filologiczne*, z. 1, s. 255–267.
- Kosek I. (1999): *Przyczasownikowe frazy przyimkowo-nominalne w zdaniach współczesnego języka polskiego*. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.
- Kotarbińska J. (1990): Tak zwana definicja deiktyczna (w:) *Z zagadnień teorii nauki i teorii języka*. Warszawa: PWN, s. 245–281.
- Krasnowolski A. (1897): *Systematyczna składnia języka polskiego*. Warszawa: Wydawnictwo M. Arcta. Wyd. 2, poprawione, 1909.
- Kreja B. (1972): O rodzaju gramatycznym polskich rzeczowników (w:) *Z polskich studiów slawistycznych. Seria 4. Językoznawstwo*. Warszawa: PWN, s. 233–248.
- Kucała M. (1978): *Rodzaj gramatyczny w historii polszczyzny*. Wrocław: Ossolineum.
- Kucała M. (1990): Definicje słownikowe charakteru encyklopedycznego (w:) *Metódy výskumu a opisu lexiky slovanských jazykov*, red. J. Kačala. Bratislava, s. 219–224. [Przedruk w: M. Kucała, *Polszczyzna dawna i współczesna*. Kraków: Instytut Języka Polskiego, 2000, s. 491–494].
- Kurkowska H. (1977): Polityka językowa a zróżnicowanie społeczne współczesnej polszczyzny. *Socjolingwistyka 1*, s. 17–25.
- Kurkowska H., Skorupka S. (1959): *Stylistyka polska. Zarys*. Warszawa: PWN.
- Kuryło E. (1993): Kwalifikatory w trzech największych dwudziestowiecznych słownikach języka polskiego (w:) *Wokół słownika współczesnego języka polskiego III. Zakres selekcji i informacji*, red. W. Lubaś, F. Sowa. Kraków: Instytut Języka Polskiego, s. 61–68.
- Landau S. (1984): *Dictionaries: The Art and Craft of Lexicography*. New York: Charles Scribner's & Sons.
- Langacker R. W. (1995): *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, red. H. Kardela. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

- Laskowska T. (1988): Kwalifikacja gramatyczna czasowników niewłaściwych w polskiej leksykografii współczesnej (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, red. Z. Saloni. Wrocław: Ossolineum, s. 195–207.
- Laskowski R. (1978): hasło *predykatywy* (w:) *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*. Wrocław: Ossolineum.
- Laskowski R. (1984a): Funkcjonalna klasyfikacja leksemów: części mowy (w:) *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, red. R. Grzegorzczkova, R. Laskowski, H. Wróbel. Warszawa: PWN, s. 26–37.
- Laskowski R. (1984b): Predykatywy, s. 33–34, Morfologiczne właściwości predykatywów, s. 171–172 (w:) *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, red. R. Grzegorzczkova, R. Laskowski, H. Wróbel. Warszawa: PWN, s. 171–172.
- Laskowski R. (1987): Niektóre trudności i kwestie sporne w opisie fleksji języka polskiego (w:) *Studia gramatyczne VIII*. Wrocław: Ossolineum, s. 99–122.
- Laskowski R. (1998a): Funkcjonalna klasyfikacja leksemów: części mowy (w:) *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, wyd. 2, zmienione, red. R. Grzegorzczkova, R. Laskowski, H. Wróbel. Warszawa: PWN, s. 52–65.
- Laskowski R. (1998b): Czasowniki, s. 60–61, Morfologiczne właściwości czasowników, s. 225–227 (w:) *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, wyd. 2, zmienione, red. R. Grzegorzczkova, R. Laskowski, H. Wróbel. Warszawa: PWN.
- Lewicki A. M. (1976): *Wprowadzenie do frazeologii syntaktycznej. Teoria zwrotu frazeologicznego*. Katowice: Uniwersytet Śląski.
- Lewicki A. M. (1981): Derywacja frazeologiczna – najwyższy współcześnie stopień abstrakcji w poznaniu zasobu frazeologicznego języka (w:) *Pojęcie derywacji w lingwistyce*, red. J. Bartmiński. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 71–89.
- Lewicki A. M. (1982a): O motywacji frazeologizmów (w:) *Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej I*, red. M. Basaj, D. Rytel. Wrocław: Ossolineum, s. 33–47.
- Lewicki A. M. (1982b): Problemy opracowania słownika frazeologicznego. *Biuletyn Sławiści* VII, s. 5–25.
- Lewicki A. M. (1985): Motywacja globalna frazeologizmów. Znaczenie przenośne, symboliczne i stereotypowe (w:) *Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej III*, red. M. Basaj, D. Rytel. Wrocław: Ossolineum, s. 7–23.
- Lewicki A. M. (1990): Rola motywacji w opisowym słowniku zwrotów idiomatycznych (w:) *Tradycja i nowoczesność w nauczaniu cudzoziemców języka polskiego*, red. H. Rybicka-Nowacka i B. Rocławski. Gdańsk: Uniwersytet Gdański, s. 64–73.
- Lewicki A. M., Pajdzińska A. (1993): Frazeologia (w:) *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński. Wrocław: Wiedza o Kulturze, s. 307–326.
- Lewicki A. M., Pajdzińska A., Rejakowa B. (1987): *Z zagadnień frazeologii. Problemy leksykograficzne*. Warszawa: PWN.
- Lewicki A. M., Rejakowa B. (1985): Pojęcie rodziny frazeologicznej (w:) *Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej II*, red. M. Basaj, D. Rytel. Wrocław: Ossolineum, s. 95–105.
- Lica A. (1997, rec.): Frazeologia w nowym słowniku. Słownik współczesnego języka polskiego pod red. Bogusława Dunaja (...). *Język Polski* LXXVII, z. 2–3, s. 210–213.

- Linde-Usiekniewicz J., Bańko M. (1995): A new Polish-English dictionary: methodology and sources (w:) *Bilingual Lexicography in Poland*, ed. J. Wawrzyńczyk. Warszawa: Uniwersytet Warszawski, Katedra Lingwistyki Formalnej, s. 56–71.
- Lipskaja L. (1967): Die Bestimmung des Kernwortes in deutschen Redensarten. *Sprachpflege* 10, 1967, s. 207–210.
- Lubaś W. (1978): Słownictwo kolokwialne i niekolokwialne. Próba definicji (w:) *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*, red. M. Szymczak. Wrocław: Ossolineum, s. 145–149.
- Lubaś W. (1988): O istocie potoczności i jej przejawach w tekstach słowiańskich. *Socjolingwistyka* 8, s. 45–56.
- Lubaś W. (1994): Dwa suplementy. *Język Polski* LXXIV, z. 2, s. 119–123.
- Lubaś W. (2000): O powstającym słowniku potocyzmów. *Język Polski* LXXX, z. 3–4, s. 161–175.
- Łaziński M. (2000): Korpus PWN (w:) *Inny słownik języka polskiego*, red. nac. M. Bańko. Warszawa: PWN, s. LVI–LXI.
- Łuczynski E. (1994): Czy *śledź* jest wyrazem dwurodzajowym? (W związku z Małym słownikiem odmiany wyrazów trudnych). *Język Polski* LXXIV, z. 3, s. 236–237.
- Malachovskij L. V. (1984): Razmeščenie frazeologizmov v slovare. Teoretičeskie sobraženija i interesy čitatela (w:) *Teorija i praktika sovremennoj leksykografii*, red. R. P. Rogożnikova. Leningrad: Nauka, s. 157–164.
- Małdżewia W., Bałtowa J. (1995): Syntaktyczna klasyfikacja przysłówków słowiańskich w świetle ich opisu słownikowego (w:) *Wyrażenia funkcyjne w systemie i tekście*, red. M. Grochowski. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, s. 137–142.
- Małeckie A. (1863): *Gramatyka języka polskiego. Większa*. Lwów: nakładem autora.
- Mańczak W. (1956): Ile rodzajów jest w polskim? *Język Polski* XXXVI, z. 2, s. 116–121.
- Mańczak W. (1970): Słownik a gramatyka (w:) W. Mańczak, *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego*. Wrocław: Ossolineum, s. 180–186.
- Markowski A. (1992): Kategoria potoczności w języku i w opisie języka (w:) *Język a kultura*, t. 5, red. J. Anusiewicz i F. Nieckula. Wrocław: Wiedza o Kulturze, s. 55–59.
- Mel'čuk I. (1974): *Opyt teorii lingwističeskich modelej «Smysl ↔ Tekst»*. Moskwa: Nauka.
- Menantaud H. (1991): *Gdyby nie ludzie, którzy to wszystko popsuli...* POL. *GDYBY NIE* + NOMINATIF. *Revue des Études slaves*, Paris, LXIII/4, p. 777–785.
- Mikołajczak-Matyja N. (1998): *Definiowanie pojęć przez przeciętnych użytkowników języka i przez leksykografów*. Poznań: Sorus.
- Milewska B. (1998): Co to są przymyki wtórne? *Język Polski* LXXVIII, z. 3–4, s. 179–187.
- Milewska B. (2000): Wyodrębnianie przymyków wtórnych w ciągach o strukturze przysłówki + przymek. *Język Polski*, LXXX, z. 5, s. 374–378.
- Milewski (1952): Stanowisko składni w obrębie językoznawstwa. *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego* XI, s. 74–92.
- Milewski T. (1976): *Językoznawstwo*. Warszawa: PWN. Wyd. 1, 1965.
- Miodunka W. (1974): *Funkcje zaimeków w grupach nominalnych współczesnej polszczyzny mówionej*. Kraków: Uniwersytet Jagielloński.
- Miodunka W. (1989): *Podstawy leksykologii i leksykografii*. Warszawa: PWN.
- Miodunka W. (1995, rec.): Tadeusz Piotrowski, *Z zagadnień leksykografii. Poradnik Językowy*, z. 1, s. 70–74.

- Morfologia* (1984), zob. Grzegorzczkowska R., Laskowski R., Wróbel H. (1984, red.).
- Nagórko A. (1996): *Zarys gramatyki polskiej*. Warszawa: PWN.
- Naruszewicz L., Saloni Z. (1988): Informacje gramatyczne w artykułach hasłowych czasownikowych w VII tomie Słownika języka polskiego PAN pod red. W. Doroszewskiego (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, red. Z. Saloni. Wrocław: Ossolineum, s. 187–194.
- Nitsch K. (1948): *Studia z historii polskiego słownictwa*. Kraków: Polska Akademia Umiejętności.
- Nowakowska A. (1998): Nazwy drzew w *Słowniku języka polskiego* S. B. Lindego. *Poradnik Językowy*, z. 6. s. 12–18.
- Padučeva E. V. (1992): *Wypowiedź i jej odniesienie do rzeczywistości*. Warszawa: PWN. [Pierwodruk rosyjski 1985].
- Pajdzińska A. (1982): Granice związku frazeologicznego jako problem leksykograficzny. *Biuletyn Slawistyczny* VII, s. 39–48.
- Pajdzińska A. (1988): Udział konotacji leksykalnej w motywacji frazeologizmów (w:) *Konotacja*, red. J. Bartmiński. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 67–82.
- Pankowski C. (1981): Powojenne słowniki a współczesna polszczyzna (w:) *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, red. H. Kurkowska. Warszawa: PWN, s. 240–274.
- Pawłowski T. (1978): *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*. Warszawa: PWN.
- Peptowski F. (1961): O cytatach w „Słowniku” Lindego. *Pamiętnik Literacki* LII, z. 3–4, s. 477–517.
- Peters A. M. (1983): *The Units of Language Acquisition*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Pigoń S. (1963): Adama Mickiewicza wzorzec opracowania słownika języka polskiego (w:) *Studia linguistica in honorem Thaddaei Lehr-Splawiński*. Warszawa: PWN, s. 411–426.
- Piotrowski T. (1987): Uswójczanie leksykografii. Słowniki i ich użytkownicy w Polsce (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 2, red. Z. Saloni. Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 35–56.
- Piotrowski T. (1994): *Z zagadnień leksykografii*. Warszawa: PWN.
- Piotrowski T. (1996): Jeszcze o Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny. *Język Polski* LXXVI, z. 1, s. 71–74.
- Pisarkowa K. (1961): Historia składni *rok temu*. *Język Polski* XLI, z. 4, s. 319–328.
- Pisarkowa K. (1969): *Funkcje składniowe polskich zaimków odmiennych*. Wrocław: Ossolineum.
- Przybylska R. (1988): Wydzielanie przyimków wtórnych we frazach temporalnych. *Język Polski* LXVIII, z. 4–5, s. 243–248.
- Putnam H. (1998): Znaczenie wyrazu „znaczenie” (w:) *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*. Warszawa: PWN, s. 93–184. [Pierwodruk angielski 1975].
- Puzynina J. (1961): „*Thesaurus*” Grzegorza Knapiusza. *Siedemnastowieczny warsztat pracy nad językiem polskim*. Wrocław: Ossolineum.
- Puzynina J. (1995): Sprawozdanie z 6. kongresu „EURALEXU” (=European Association for Lexicography), Amsterdam 1994. *Poradnik Językowy*, z. 2, s. 42–53.

- Puzynina J. (1997a): Kontekst a rozumienie tekstu. *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego* LIII, s. 15–32.
- Puzynina J. (1997b): Problem kodyfikacji normy języka polskiego. *Poradnik Językowy*, z. 6, s. 1–8.
- Puzynina J. (1999): „Sensat” lubi sensacje? *Tygodnik Powszechny*, nr 36, 5 września 1999.
- Puzynina J., Waszakowa K. (1996): Krytycznie o nowym słowniku języka polskiego (w:) *Studia z filologii polskiej i słowiańskiej* 33. Warszawa: Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, s. 321–346.
- Rokicka T. (1980): Próba półautomatycznego rozpoznawania rodzaju gramatycznego rzeczowników polskich na podstawie graficznej postaci mianownika (I. poj.). *Polonica* VI, s. 165–180.
- Rundell M. (1988): Changing the rules: Why the monolingual learner’s dictionary should move away from the native-speaker tradition (w:) *ZüriLEX '86 Proceedings. Papers Read at the EURALEX International Congress, University of Zürich, 9–14 September*, ed. M. Snell-Hornby. Tübingen: Francke Verlag, pp. 127–137.
- Russell B. (1948): *Human Knowledge. Its Scope and Limits*. London.
- Ruszkowski M. (1995): O pojęciu „norma językowa” polemicznie (w:) *Norma językowa w polszczyźnie*, red. M. Bugajski. Zielona Góra: Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Tadeusza Kotarbińskiego, s. 37–43.
- Saloni Z. (1974): Klasyfikacja gramatyczna leksemów polskich. *Język Polski* LIV, z. 1, s. 3–13, z. 2, s. 93–101.
- Saloni Z. (1976a): *Cechy składniowe polskiego czasownika*. Wrocław: Ossolineum.
- Saloni Z. (1976b): Kategoria rodzaju we współczesnym języku polskim (w:) *Kategorie gramatyczne grup imiennych w języku polskim*. Wrocław: Ossolineum, s. 43–78.
- Saloni Z. (1981): Uwagi o opisie fleksyjnym tzw. zaimków rzeczownych. *Acta Universitatis Lodzianis. Folia Linguistica* 2, s. 243–253.
- Saloni Z. (1983): Bardzo wstępne uwagi o słownikowym opisie polskich frazeologizmów (w:) *Tekst i zdanie*, red. T. Dobrzyńska, E. Janus. Wrocław: Ossolineum, s. 353–363.
- Saloni Z. (1988): O tzw. formach nieosobowych [rzeczowników] męskoosobowych we współczesnej polszczyźnie. *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego*, z. XLI, s. 155–166.
- Saloni Z. (1992): Co istnieje, a co nie istnieje we fleksji polskiej. *Prace Filologiczne* XXXVII, s. 75–87.
- Saloni Z. (1995a): O moralności w leksykografii (na marginesie recenzji W. Lubasia). *Język Polski* LXXV, z. 1, s. 76–78.
- Saloni Z. (1995b): Hasła bez odzewu. *Polityka. Kultura*, nr 34, s. VIII.
- Saloni Z. (1996): Perspektywy polskiej leksykografii jednojęzycznej. *Poradnik Językowy*, z. 7, s. 1–18.
- Saloni Z. (2000): *Wstęp do koniugacji polskiej*. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.
- Saloni Z. (2001): *Czasownik polski. Odmiana i słownik*. Wiedza Powszechna.
- Saloni Z., Szpakowicz S., Świdziński M. (1982): Szkic koncepcji ogólnego słownika podstawowego współczesnej polszczyzny pisanej. *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego* XXXIX, s. 131–146.

- Saloni Z., Świdziński M. (1985): *Składnia współczesnego języka polskiego*. Warszawa: PWN. Wyd. 1, 1981, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. Wyd. 2, zmienione, 1985, Warszawa: PWN. Wyd. 4, zmienione, 1998, Warszawa: PWN.
- Saloni Z., Świdziński M. (1998): *Składnia współczesnego języka polskiego*, wyd. 4, zmienione. Warszawa: PWN.
- Saussure, F. de (1961): *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Warszawa: PWN.
- Sieczkowski A. (1969): Parę uwag o Słowniku języka polskiego pod red. prof. dra W. Doroszewskiego. *Poradnik Językowy*, z. 7, s. 395–405.
- Sinclair J. (1987a): *Collins Cobuild English Language Dictionary*, ed. J. Sinclair. London, Glasgow: Collins 1987, pp. xv–xxi.
- Sinclair J. (1987b, ed.): *Looking Up. An account of the COBUILD Project in lexical computing and the development of the Collins COBUILD English Language Dictionary*. London, Glasgow: Collins.
- Sinclair J. (1991): *Corpus, Concordance, Collocation*. Oxford: Oxford University Press.
- Skousen R. (1989): *Analogical Modeling of Language*. Dordrecht, Boston, London: Kluwer Academic Publishers.
- Sobczak B. (2000): Słownictwo wprowadzone do polszczyzny w drugiej połowie XX wieku. Na podstawie porównania „Słownika języka polskiego” pod red. W. Doroszewskiego i „Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny” pod red. H. Zgółkowej (w:) *Słownictwo współczesnej polszczyzny w okresie przemian*, red. J. Mazur. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 39–49.
- Stock P. (1988): The structure and function of definitions (w:) *ZüriLEX '86 Proceedings. Papers Read at the EURALEX International Congress, University of Zürich, 9–14 September*, ed. M. Snell-Hornby. Tübingen: Francke Verlag, pp. 81–90.
- Strycz-Przebinda (1997): Parę uwag o możliwościach klasyfikacji wykrzykników. *Polonica XVIII*, s. 161–167.
- Stubbs M. (1996): *Text and Corpus Analysis*. Blackwell Publishers.
- Swan O. E. (1988): *Facultative Animacy in Polish. A Study in Grammatical Gender Formation*. University of Pittsburgh Center for Russian and East European Languages. No. 606.
- Szkiłdź H. (1997): Redakcja Słowników Języka Polskiego (w:) *Alfabet PWN. Ludzie, książki, lata, wspomnienia*. Warszawa: PWN, s. 326–336.
- Szober S. (1923): *Gramatyka języka polskiego*, wyd. 2. Lwów: Tow. Naucz. Szkół Wyższych.
- Szober S. (1959): *Gramatyka języka polskiego*, wyd. 5. Warszawa: PWN.
- Szpakowicz S., Świdziński M. (1981a): *Formalna definicja równorzędnej grupy nominalnej we współczesnej polszczyźnie pisanej*. Warszawa. Maszynopis powielany.
- Szpakowicz S., Świdziński M. (1981b): Zarys klasyfikacji schematów składniowych we współczesnej polszczyźnie pisanej. *Polonica VII*, s. 5–35.
- Szpila G. (1999): Przysłowie – semantyka tekstu jednozdaniowego. *Język Polski LXXIX*, z. 5, s. 371–378.
- Szupryczyńska M. (1981): Czy stopień przymiotnika jest w języku polskim kategorią fleksyjną? (w:) *Acta Universitatis Lodziensis. Folia Linguistica 2*, s. 265–272.
- Szupryczyńska M. (1994): Fleksyjna nieosobowość czasownikowych form finitywnych a bezpodmiotowość zdania polskiego. *Opuscula Polonica et Russica II*. Toruń, s. 73–86.

- Szupryczyńska M. (1995a): Klasyfikacja zdań bezpodmiotowych typu *Było duszno*. *Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia Polska XLVI, Nauki Humanistyczno-Społeczne*, z. 300. Toruń, s. 89–113.
- Szupryczyńska M. (1995b): Jeszcze o tzw. „predykatywach przysłówkowych”. *Polonica XVII*, s. 173–187.
- Świdziński M. (1982): Związki syntaktyczne z grupą bezokolicznikową w języku polskim. *Prace Filologiczne XXXI*, s. 231–244.
- Świdziński M. (1992a): *Gramatyka formalna języka polskiego*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Świdziński M. (1992b): Realizacje zdaniowe podmiotu-mianownika, czyli o strukturalnych ograniczeniach selekcyjnych (w:) *Opisać słowa*, red. A. Markowski. Warszawa: Dom Wydawniczy ELIPSA, s. 188–201.
- Świdziński M. (1995): *Problem jednostek względnych (w:) Wyrażenia funkcyjne w systemie i tekście*, red. M. Grochowski. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, s. 79–88.
- Świdziński M. (1996): *Własności składniowe wypowiedników polskich*. Warszawa: Dom Wydawniczy ELIPSA.
- Świdziński M. (1999): O ograniczeniach aparatu pojęciowego schematów zdaniowych (w:) *Studia lingwistyczne ofiarowane Profesorowi Kazimierzowi Polańskiemu na 70-lecie Jego urodzin*, red. W. Baryś, L. Bednarczuk, S. Karolak. Katowice: Uniwersytet Śląski, s. 187–197.
- Świdziński M., Szpakowicz S. (1993): Non-typical linguistic phenomena in the Universal Basic Dictionary of Contemporary Polish. *International Journal of Lexicography*, vol. 6, no. 4, s. 223–251.
- Tokarski J. (1951): *Czasowniki polskie*. Warszawa: Wydawnictwo S. Arcta.
- Tokarski J. (1958): Formy fleksyjne (w:) *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. 1, s. XLIX–LXXIV.
- Tokarski J. (1969): Perspektywy słownika. *Poradnik Językowy*, z. 7, s. 385–394.
- Tokarski J. (1973): *Fleksja polska*. Warszawa: PWN.
- Tokarski J. (1980): Elementy gramatyki polskiej (w:) *Wielki słownik polsko-angielski*, J. Stanisławski, t. 2. Warszawa: Wiedza Powszechna, s. 835–860. Wyd. 1, 1969.
- Tokarski J. (1993): *Schematyczny indeks a tergo polskich form wyrazowych*, opracowanie i redakcja Z. Saloni. Warszawa: PWN.
- Tokarski R. (1988): Konotacja jako składnik treści słowa (w:) *Konotacja*, red. J. Bartmiński. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 35–54.
- Tokarski R. (1990): Językowy obraz świata w metaforach potocznych (w:) *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 69–86.
- Topolińska Z. (1973): Vocativus – kategoria gramatyczna. *Otázky slovanské syntaxe III*, s. 269–274.
- Topolińska Z. (1981): *Remarks on the Slavic Noun Phrase*. Wrocław: Ossolineum.
- Topolińska Z. (1986): W poszukiwaniu kryptozaimków. *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego XL*, s. 191–196.
- Urbańczyk S. (1988): Źródła słownika języka polskiego drugiej połowy XX wieku (w:) *Wokół słownika współczesnego języka polskiego. Materiały konferencji w Paszówce 26–28 XI 1986 r.*, red. W. Lubaś. Wrocław: Ossolineum, s. 9–19.

- Urbańczyk S. (2000): *Słowniki i encyklopedie. Ich rodzaje i użyteczność*. Wyd. 4, zmieniowane i poszerzone. Rozdział III: Nowe słowniki napisała B. Sieradzka-Baziur. Kraków: Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego. Wyd. 1 pt. *Słowniki – ich rodzaje i użyteczność*, 1964.
- Urdang L. (2000, rec.): R. R. K. Hartmann and Gregory James. Dictionary of Lexicography (...). *International Journal of Lexicography*, vol. 13, no 1, pp. 35–42.
- Wajszczuk J. (1992): Czym spójniki nie są? Problem spójnika w ujęciu składniowym. *Acta Philologica*, t. 21, s. 15–37.
- Walczak B. (1988): Kwalifikatory w słownikach języka polskiego (w:) *Wokół języka. Rozprawy i studia poświęcone pamięci Profesora Mieczysława Szymczaka*. Wrocław: Ossolineum, s. 413–422.
- Walczak B. (1991): *Słownik wileński na tle dziejów polskiej leksykografii*. Poznań: UAM.
- Walczak B. (1995a): Kilka uwag o lukach i niedociągnięciach współczesnej leksykografii polskiej. *Język Polski* LXXV, z. 1, s. 23–32.
- Walczak B. (1995b): Przegląd kryteriów poprawności językowej. *Poradnik Językowy*, z. 9–10, s. 1–16.
- Walczak B. (1997): Kontekst wyrazowy w leksykografii. *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego*, LIII, s. 157–167.
- Walusiak E. (1999): *Hierarchizacja treści i nawiązanie wewnątrztekstowe*. Warszawa: Energeia.
- Waszakowa K. (1997): Rola kontekstu i sytuacji w rozumieniu neologizmów. *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego* LIII, s. 121–132.
- Wawrzyńczyk J. (1989): *Glosy do rejestrów współczesnego słownictwa polskiego*. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika.
- Wawrzyńczyk J. (1992): *Chronologizacja słownictwa nowopolskiego. W poszukiwaniu źródeł dokumentacyjnych neologizmów powojennych*. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika.
- Węgrzynek K. (1995): Projekt komputerowego korpusu współczesnych tekstów polskich. *Język Polski* LXXV, z. 4–5, s. 332–341.
- Whitcut J. (1989): The Dictionary as Commodity (in:) *Wörterbücher, Dictionnaires, Dictionaries. Handbuch zur Lexikographie. An International Encyclopedia of Lexicography. Encyclopédie internationale de lexicographie*, ed. by F. J. Hausmann, O. Reichmann, H. E. Wiegand, L. Zgusta, vol. 1. Berlin, New York: Walter de Gruyter, pp. 88–94.
- Wierzbicka A. (1975): W poszukiwaniu tradycji. Idee semantyczne Leibniza. *Pamiętnik Literacki* LXVI, z. 1, s. 109–126.
- Wierzbicka A. (1985): *Lexicography. A Conceptual Analysis*. Ann Arbor: Karoma Publishers, Inc.
- Wierzbicka A. (1991): Ostensive Definitions and Verbal Definitions. Innate Conceptual Primitives and the Acquisition of Concepts (w:) *Words are Physicians for an Ailing Mind*. München: Verlag Otto Sagner, pp. 467–480.
- Wierzbicka A. (1993): Nazwy zwierząt (w:) *O definicjach i definiowaniu*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 251–267.
- Wierzbicka A. (1999): *Język – umysł – kultura*. Wybór prac pod redakcją J. Bartmińskiego. Warszawa: PWN.

- Wierzchoń P. (1998): Wyraz (najmniejsza jednostka sporna) (w:) *Artis linguisticae paululum*. Poznań: UAM, s. 121–170.
- Wilkoń A. (1987): *Typologia odmian językowych współczesnej polszczyzny*. Katowice: Uniwersytet Śląski.
- Winograd T. (1975): Frame representations and the declarative-procedural controversy (w:) *Representation and Understanding*, eds. D. Bobrow, A. Collins. New York: Academic Press.
- Wiśniewski M. (1986): Status gramatyczny słowa TEMU. *Polonica XII*, s. 145–155.
- Wiśniewski M. (1987a): Formalnogramatyczny opis leksemów *to*. I. Słowo *to* w funkcji rzeczownika lub przymiotnika. *Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia Polska XXIX, Nauki Humanistyczno-Spoleczne*, z. 174. Toruń, s. 27–42.
- Wiśniewski M. (1987b): Z leksykograficznej problematyki przyimka (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 2, red. Z. Saloni. Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 87–114.
- Wiśniewski M. (1989): Status gramatyczny tzw. przysłówków odprzymiotnikowych typu *dušno, wolno, nieprzyjemnie*. *Polonica XIV*, s. 183–191.
- Wiśniewski M. (1990): Formalnogramatyczny opis leksemów *to*. I. Słowo *to* w funkcji spójnika, partykuły, czasownika niewłaściwego. *Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia Polska XXXI, Nauki Humanistyczno-Spoleczne*, z. 192. Toruń, s. 91–119.
- Wiśniewski M. (1994): *Strukturalna charakterystyka polskich wypowiedzeń niezdanio-wych*. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika.
- Wiśniewski M. (1995): O funkcjach gramatycznych wyrażen typu *oczywiście, pewnie, wykluczone* (w:) *Wyrażenia funkcyjne w systemie i tekście*, red. M. Grochowski. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, s. 159–170.
- Wojtasiewicz O. A. (1971): Konstrukcje czasownik + przyimek w języku polskim. *Poradnik Językowy*, z. 10, s. 608–615.
- Wróbel H. (1975): *Składnia imiesłowów czynnych we współczesnej polszczyźnie*. Katowice: Uniwersytet Śląski.
- Wróbel H. (1988): Przysłówki w strukturze formalnej polskich zdań (w:) *Folia Philologica Jugoslavo-Polonica*, t. 1. Katowice, s. 70–84.
- Wróbel H. (1996): Nowa propozycja klasyfikacji syntaktycznej polskich leksemów (w:) *Studia z leksykologii i gramatyki języków słowiańskich*. Kraków: Instytut Języka Polskiego, s. 53–60.
- Wróbel H., Kowalik K., Orzechowska A., Rokicka T. (1994): Dwa śledzie. *Język Polski LXXIV*, z. 3, s. 237–239.
- Wysocka E. (1987): Leksyka związana z życiem religijnym w Słowniku języka polskiego PAN pod red. W. Doroszewskiego (w:) *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 2, red. Z. Saloni. Białystok: Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 73–86.
- Zarębina M. (1988): Wielki słownik współczesnego języka polskiego. Zakres i źródła; zagadnienia ilościowe; słownictwo o ograniczonym zasięgu (w:) *Wokół słownika współczesnego języka polskiego. Materiały konferencji w Paszkwówce 26–28 XI 1986 r.*, red. W. Lubaś. Wrocław: Ossolineum, s. 21–36.
- Zgusta L. (1971): *Manual of Lexicography*. The Hague: Mouton.

Summary

This book is a collection of papers covering various subjects, but all of which have a common origin. They all originate from work on *Imy słownik języka polskiego* (*An Alternative Polish Dictionary*), which appeared under the author's editorship in 2000. The book is partly a recapitulation of the editorial work, but above all it provides an analysis of the methodological foundations of the dictionary. However, this is not so much a book on *An Alternative Polish Dictionary* itself, as on lexicography as seen from the latter's perspective, as well as on certain linguistic problems considered from the standpoint of practical lexicography.

The idea of addressing such diverse questions in a single book arises from the very nature of the general-purpose dictionary, which, by definition, describes different aspects of words – their spelling, pronunciation, inflexion, syntactic patterns and collocability, their meaning, pragmatics, origin, and their relation to other words. In a general-purpose dictionary, as in a lens, various issues converge that belong to various branches of linguistics. Hence such a dictionary is a particularly suitable vehicle for observation purposes, and a convenient testing ground for the verification of different linguistic hypotheses. Especially a dictionary which attempts to create a new model of lexicographic description – such as *An Alternative Polish Dictionary*.

Not every question essential to compiling a dictionary has been given equal weight here. Some issues have been omitted as being of minor importance, some are merely touched upon. Most space has been devoted to the issues of defining the meaning of words and the structure of definitions, as well as to problems of grammar. Much attention has been paid to phraseology, and particularly to the identification of lexical items, a notoriously neglected area. Several papers are of general scope: they address, among other things, the status of lexicography, the relation between grammar and the lexicon, the sources of the dictionary, and codification of the language. The book is divided into sections comprising related issues. Though some papers are cross-referenced, they can be read separately, because each of them is self-contained.

Apart from *An Alternative Polish Dictionary*, basic material for the book was provided by a corpus of contemporary Polish held by Polish Scientific Publishers (PWN). At the final stage of compiling the dictionary, the corpus consisted of around 30 million

words, and by the end of 2000 this had expanded to over 50 million words. The corpus includes all sorts of texts, both written and spoken, and it is the only corpus of Polish of such size and diversity.

The book has been written in such a way as to be accessible to students of linguistics, and it will also be of interest to scholars working in the fields of theoretical linguistics and lexicography. Last but not least, this is a book for professional lexicographers, from whom the author has learned a great deal and to whom he would like to repay his indebtedness.